

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
NA OBCZYŻNIE



TEKI HISTORYCZNE  
CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

Tom XV

LONDYN, 1966-1968

00D 11194



**POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
NA OBCZYŻNIE**

**WYPRawy**



**TEKI HISTORYCZNE**  
**CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS**

**Tom XV**

---

**LONDYN, 1966-1968**

**KOMITET REDAKCYJNY:**

**Prezes Honorowy: Oskar Halecki**

**Przewodniczący: Marian Kukiel**

**Redaktor: Bohdan Wroński**

**Członkowie: Józef Bujnowski, Maria Danilewiczowa, Leon Koczy,  
ks. Walerian Meysztowicz, Regina Oppmanowa, Adam Sawczyński,  
Tadeusz Sulimirski.**

**Redakcja i Administracja (Editorial Committee and Administration  
Bureau): Polish Historical Society, 20, Princes Gate, London, S.W.7.**

**Skład Główny: Księgarnia SPK, 20, Queen's Gate Terrace,  
London, S.W.7.**

---

**Printed by: Veritas Foundation Press, 5, Praed Mews, London, W.2.**

# I. ROZPRAWY

*Tadeusz Sulimirski*

## HANDEL TROI Z EUROPA

Początki handlu sięgają w daleką przeszłość przedhistoryczną. Jednym z najdawniejszych przedmiotów handlu był krzemień, później metale, zwłaszcza miedź i cyna. Handel ten miał duże znaczenie dla ludów przedhistorycznych, ułatwiając wzajemny ich kontakt i szerzenie się nowych idei oraz zapoznawanie się ich z postępem technicznym w innych krajach. Bez porównania jednak większe znaczenie miał pod tym względem handel dalekosiejący z krajami starożytnej cywilizacji basenu Morza Śródziemnego. Handel ten, przecinający wiele terytoriów plemiennych, musiał spoczywać w rękach zawodowych kupców, którzy znali potrzeby rynku śródziemnomorskiego i ceny dostarczanych tamże towarów; posiadali doskonałą znajomość źródeł ich nabywania w odległych krajach, a przy tym musieli być dobrymi organizatorami, by zapewnić stałą dostawę i transport towarów z Europy na południe. Nieodzowna do tego była ścisła współpraca z lokalnymi władcami terenów, z których pochodziły wywożone produkty i surowiec, jak również z władcami krajów tranzytowych celem zapewnienia bezpieczeństwa transportu.

Wyraźnym śladem kontaktu krajów Europy środkowej i wschodniej z centrami starożytnej cywilizacji egejskiej, począwszy od trzeciego tysiąclecia przed Chr., są różne wyroby, głównie ozdoby, pochodzenia południowego znajduwane w tych krajach. Zabytki te były niejednokrotnie rejestrowane i omawiane w odnośnej literaturze archeologicznej i nieraz zwracano uwagę na silny wpływ południa, szczególnie kultury micenejskiej, na ludność miejscową<sup>1</sup>). Zagadnienia te omawiano jednak głównie na marginesie prac poświęconych innym tematom, zwłaszcza dotyczącym ustalenia chronologii zabytków północnych na podstawie kontaktów z południem, albo też koncentrowano się na zabytkach południowych, znajdujących w obrębie dość ograniczonych terytoriów, nie obejmując całości zagadnienia<sup>2</sup>).

W związku z moimi pracami nad pradziejami Polski i Europy wschodniej musiałem zająć się ustaleniem geograficznego zasięgu i zakresu penetracji południowej na tych terenach głównie w drugim tysiącleciu przed Chr., oraz zbadania jej charakteru i celów<sup>3</sup>). W trakcie tych studiów zdałem sobie sprawę z ogromnej roli, jaką w stosunkach pomiędzy południem a centrum i wschodem Europy musiała odgrywać Troja, a raczej szereg grodów, jakie kolejno istniały na miejscu Troi poczynawszy od trzeciego tysiąclecia przed Chr. Troja zajmowała kluczową pozycję w handlu pomiędzy światem egejskim a krajami europejskimi, który korzystał z najlepiej w tym czasie znanej drogi wodnej poprzez Dardanele, Morze Czarne i Dunaj, względnie inne rzeki wpadające do Morza Czarnego. Jeśli nawet sama nie prowadziła tego handlu, to w każdym razie Troja niewątpliwie go kontrolowała, ciągnąc z tego korzyści.

\*

Poematy Homera, Iliada i Odyseja, uwieczniły dziesięcioletnie zmagania o zdobycie potężnego grodu Ilionu-Troi i bohaterów tego dramatu, jak też przygody Odyseusza, jednego z bohaterów. Dzięki tym poematom Troja i jej bohaterowie zachowali się w żywej pamięci ponad 3000 lat do czasów dzisiejszych, chociaż zaczęto już powoli uważać Troję za mityczne miasto, a wojnę trojańską za wytwór fantazji poety.

U mieszkańców wysp i wybrzeży Morza Egejskiego pamięć o Troi i jej położeniu nigdy nie zagięła. Tradycja miejscowa stale wskazywała na wzgórze-grodzisko Hissarlik, położone na wybrzeżu małaazjatyckim naprzeciw południowego wylotu Dardaneli i naprzeciw południowego cypla półwyspu Gallipoli, jako na miejsce grodu trojańskiego (mapa po stronie 16). Tradycję tę w pełni potwierdziły wykopaliska prowadzone tamże przez niemieckiego archeologa, dra H. Schliemanna, w latach 1870-1890, częściowo z pomocą dra W. Dörpfelda i kontynuowane przez tegoż przez dalsze cztery lata po śmierci dra Schliemanna<sup>4</sup>). W latach 1932-1938 były przeprowadzone na wzgórzu Hissarlik nowe badania przez ekspedycję Uniwersytetu Cincinnati w Stanach Zjednoczonych pod kierownictwem prof. Carla W. Blegena. Wyniki badań zostały opublikowane w kilku dużych tomach<sup>5</sup>), zwięzły zaś i popularny opis tychże dał ostatnio prof. C.W. Blegen<sup>6</sup>).

Wzgórze Hissarlik wznosiło się 31 m ponad poziom otaczającej go równiny. Wykopaliska wykazały, że kryło ono szczątki i ruiny nie jednego grodu trojańskiego, lecz ponad dziesięciu grodów i osad, jakie w ciągu długich wieków istniały na tym miejscu. Gruzy

grubości 15 m, zawierały 46 kolejnych warstw budowlanych, większość bowiem grodów było kilkakrotnie przebudowywanych. Nie wszystkie grody miały to samo znaczenie, a dla naszych rozważań najważniejsze były grody, których szczątkom nadano nazwy Troi I, Troi II i Troi VI. Żaden z nich nie był Troją-Ilionem Priama, opiewaną przez Homera. Troją homerycką była Troja VIIa.

Gród Troja I powstał z początkiem trzeciego tysiąclecia przed Chr. i istniał około 500 lat, mniej więcej do połowy tego tysiąclecia. Jego rumowiska miały przeszło 4 m grubości, w których naliczono 10 kolejnych poziomów budowlanych, świadczących o wielokrotnym przebudowywaniu. Gród, który miał średnicy tylko około 75 m, był otoczony silnym murem obronnym około 2.50 m grubości, około 3.50 m wysokości. W gruzach znaleziono sporo ceramiki oraz trochę narzędzi i broni wykonanych z kamienia i miedzi. Wyroby metalowe były po części odlewane na miejscu. Charakter zabytków świadczy o ścisłym związku mieszkańców Troi I z ludnością Grecji, Cyklad oraz Tracji i Macedonii, natomiast różnili się oni od współczesnej im ludności Małej Azji.

Troja I była najdalej na północ wysuniętą, izolowaną placówką kultury egejskiej. Rodzi się zatem pytanie, jaki był cel założenia tego grodu i jego istnienia?

Gród założony został w doskonałym punkcie. Panował on nad rozległą równiną północno-zachodniej Anatolii i nad najwygodniejszym połączeniem drogą lądową Europy, Bałkanów, z centralną Anatolią. Będąc nieco odsunięty od brzegu morza, był on zabezpieczony przed nagłymi i niespodziewanymi napadami piratów. Położenie u południowego wylotu Hellespontu, dzisiejszych Dardaneli, dawało grodowi dominującą pozycję nad jedynym dostępem drogą wodną z Morza Egejskiego do krajów czarnomorskich i ich głębokiego zaplecza.

Jak się wydaje, głównym celem założenia grodu w tym miejscu było właśnie panowanie nad przejściem na Morze Czarne, a tym samym kontrola handlu korzystającego z tej drogi, połączona przypuszczalnie z pobieraniem odpowiednich opłat. Tą drogą już w czwartym tysiącleciu przed Chr. szedł handel muszlami małża *Spondylus gaederopus*, żyjącego tylko w Morzu Śródziemnym i Morzu Marmara. Muszle te służyły do wyrobu różnych paciorków, wisiorków i innych ozdób i musiały być ogromnie poszukiwane i cenione przez ówczesnych mieszkańców Europy środkowej, jak świadczy duża ilość ich znalezisk. Układają się one wzdłuż Dunaju, od Morza Czarnego do centrum Europy, dochodząc na zachodzie do Renu, a do Bałtyku na północy<sup>7)</sup>. Znaleziono je także w kilku

punktach w Polsce. Handel muszlami *Spondylus* rozwijał się nadal w trzecim tysiącleciu i gród Troja I miał zapewne jakiś z nim związek. Muszle, jak można przypuszczać, służyły jako odpłata za miejscowe produkty lub odpłata za bezpieczeństwo transportu lokalnych produktów na południe w czasie przechodzenia przez liczne terytoria plemienne. Trudno jednak orzec, jakie towary i surowce w tym czasie wywożono z północy do krajów egejskich. Być może, że głównym produktem, surowcem, były miedź i cyna, których w trzecim tysiącleciu zaczęło już brakować w krajach Bliskiego Wschodu, gdyż miejscowe złoża zaczęły się już wyczerpywać<sup>8</sup>).

Kontrola nad idącym przez Dardanele handlem metalami, miedzią, cyną i złotem, których złoża w różnych krajach Europy zostały odkryte przez tzw. prospektorów z południa, była zapewne także podstawą bogactwa Troi II, grodu założonego około połowy trzeciego tysiąclecia na miejscu Troi I, zniszczonej przez silny pożar. Nie dało się ustalić, co było przyczyną pożaru, zabytki świadczą jednak o tym, że pomiędzy Troją I a Troją II nie było żadnej zmiany ludności.

Troja II, większa od swej poprzedniczki, nie była wielkim grodem, mając tylko około 110 m średnicy. Mury jej, umocnione kilku wieżami, były bardziej masywne niż mury Troi I. Siedem warstw budowlanych, łącznej grubości blisko 3 m, wskazuje na to, że w czasie swego 300-letniego istnienia gród był kilkakrotnie przebudowywany. W samym jego centrum znajdował się monumentalny, typu megaronu, pałac władcy grodu.

Troja II została spalona i zburzona przez jakiegoś wroga. W ruinach jej znaleziono tylko kilka szkieletów ludzkich, co przemawia za tym, że mieszkańcy uszli z grodu przed jego katastrofą. Powrócili oni jednak niebawem, aby gród odbudować. Szczątki odbudowanego grodu noszą nazwę Troi III.

Zdobywcy Troi II nie mieli zapewne dość czasu na obrabowanie jego zgłiszcz. W gruzach grodu znaleziono ogromną masę sprzętu domowego, ceramiki, narzędzi wykonanych z kamienia, krzemienia, obsydianu, z kości i rogu, jak również nieco narzędzi metalowych, tj. brązowych i miedzianych. W schowkach skupiających się głównie w okolicy pałacu królewskiego, znaleziono kilkanaście „skarbów”, w skład których wchodziły różne kosztowności, broń i nieco innych przedmiotów. Była tam misternie wykonana biżuteria złota, łańcuszki, wisiorki, zausznice, perełki, złote i brązowe pierścienie, bransolety i szpile, złote, srebrne i miedziane naczynia, brązowe i miedziane sztylety, groty oszczepów i siekiery, oraz pięknie wyko-



nane ozdobne nefrytowe toporki bojowe, które zapewne służyły jako oznaka godności.

Znaleziska wskazują na to, że w grodzie czynnych było wiele warsztatów rzemieślniczych. Gliniane naczynia były wyrabiane przeważnie na miejscu, przy czym pod koniec istnienia grodu wprowadzono koło garncarskie. Wyroby metalowe były także produktami miejscowymi, podobnie jak biżuteria, której wyrobem trudnili się złotnicy wykształceni w ośrodkach azjatyckich, jak na to wskazuje charakter wyrobów. Biżuteria ta tak w technice wykonania, jak i w typach produkowanych, oparta była na przemyśle jubilerskim sumeryjskim, a po części także przypomina typy znane z przeddynastycznego Egiptu. Niektóre przedmioty reprezentują wyroby niezwykle rozpowszechnione na całym obszarze Azji Przedniej, od Anatolii po Iran i Indie.

Troja II musiała utrzymywać żywe stosunki z wielu krajami starożytnej cywilizacji śródziemnomorskiej. Marmur i obsydian znalezione w jej ruinach pochodziły zapewne z Cyklad lub innych wysp egejskich. Głównie z Cyklad pochodziła także znaczna część obcej ceramiki, pośród której było sporo naczyń służących do przewozu oliwy. *Lapis lazuli* oraz *jadeit-nefryt* przywiezione były z Iranu lub dzisiejszej sowieckiej Środkowej Azji (Turkestanu). Kryształ górski i karniol (krwawnik), z których wykonane były liczne paciorki, pochodziły z jednego z krajów Przedniej Azji lub z Zakaukazia. Azjatyckiego pochodzenia była ciekawa ołowiana figurka, idola.

Złoto, srebro, miedź i cynę musiano oczywiście także przywozić z obcych krajów. Miedź, przynajmniej po części, mogła pochodzić z pobliskich gór Ida. C.W. Blegen przypuszcza, że złoto pochodziło z centralnej Anatolii, starożytnej Frygii, z odległości około 300 km drogą lądową, lub z nieco bliższej południowo-zachodniej Anatolii, starożytnej Lydii.

Wydaje się jednak, że metale te — może z wyjątkiem miedzi — pochodziły raczej z krajów Europy środkowej i z Kaukazu. W literaturze archeologicznej niejednokrotnie zwracano uwagę na powiązania Troi II z północno-zachodnim Kaukazem, z Kubaniem<sup>9</sup>). Odzwierciedlają się one wyraźnie w niezwykle bogatym wyposażeniu „królewskiego” grobu w kurhanie z Maikop na Kubaniu<sup>10</sup>), datowanego na czas poprzedzający upadek Troi II około 2300 przed Chr. W grobie znaleziono liczne wyroby złote i srebrne, naczynia, ozdoby, baldachim zdobiony dużą ilością naszytych złotych blaszek w kształcie różnych zwierząt, oraz złotymi figurkami osadzonymi na podtrzymujących go słupkach, poza tym miedzianą broń. Na

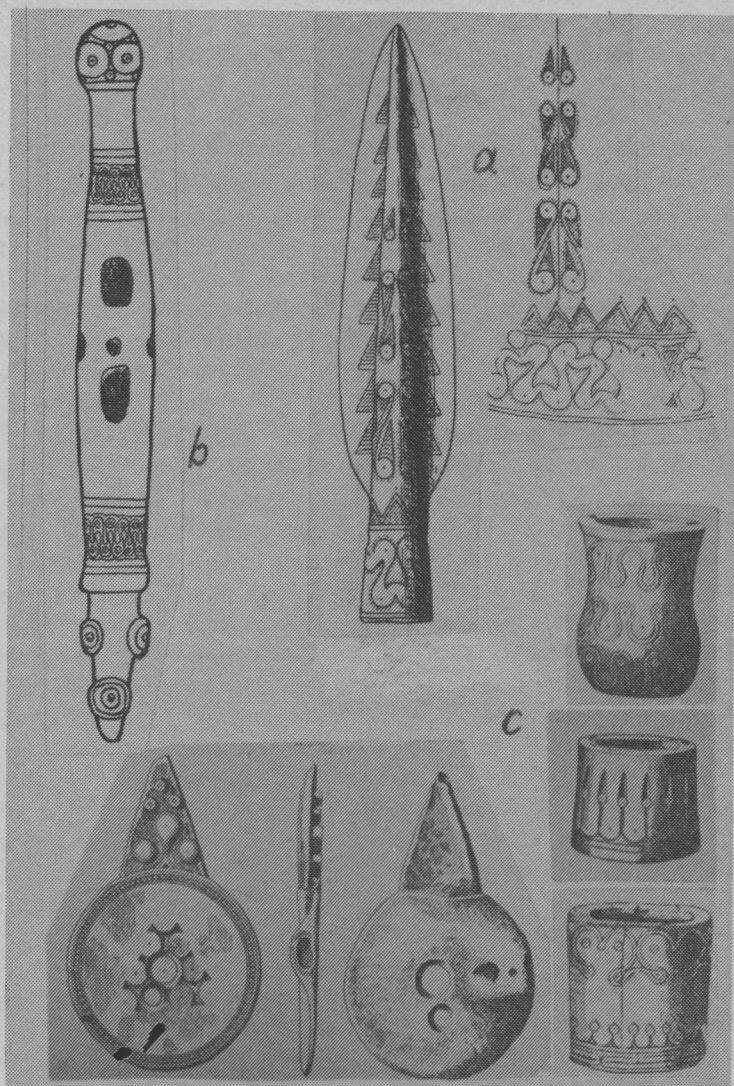
wielu przedmiotach wchodzących w skład wyposażenia grobu, a szczególnie w ornamentyce srebrnych waz, widać wyraźny wpływ syryjski. Mógł on sięgnąć tam tylko drogą morską, zatem za pośrednictwem lub kontrolą Troi II. Można przypuszczać, że bogactwo osobnika pochowanego w kurhanie maikopskim, zapewne miejscowego władcy, pochodziło z opłat za tranzyt miedzi z kopalń miedzi lub odkrywek położonych w północno-zachodniej części gór Kaukazu w niewielkiej odległości od Maikopu. Najwygodniejsza droga z kopalni do morza prowadziła wzdłuż rzeki Kubań i jej dopływów.

Ceramika i wyroby brązowe z osady w Kwacchelebi w Gruzji środkowej z drugiej połowy trzeciego tysiąclecia przed Chr. wskazują na kontakt z Troją II. zakaukaskiej kultury tego okresu, zwanej kulturą Kura-Arakses, do której ta osada należała<sup>11</sup>). Zaświadcza ten kontakt także brązowy grót oszczepu pochodzenia północno-syryjskiego, znaleziony w Zages koło Tyflisu<sup>12</sup>), pochodzący z czasów około 2300 przed Chr., który mógł dostać się na Zakaukazie tylko drogą morską przez Dardanele. Zachodnia Gruzja, starożytna Kolchida, była dobrze znana starożytnym jako kraj złotonośny, czego wymownym dowodem jest legenda o wyprawie Argonautów po złote runo.

Kosztowności odkryte w ruinach Troi II świadczą o bogactwie grodu i jego władców. Podstawą zaś tego bogactwa była niewątpliwie eksploatacja zasobów mineralnych nie tylko Kaukazu, ale także i Europy środkowej, oraz korzyści ciągnięte z kontroli Dardaneli.

Jednym z wyraźnych śladów powiązań Troi II z krajami środkowej Europy są paciorki bursztynowe, znalezione w jednym ze skarbów trojańskich (skarb L). Bez względu na to, czy bursztyn ten pochodził z wybrzeża polskiego, z Prus Wschodnich albo z Jutlandii, mógł on dostać się do Troi tylko drogą dunajską lub wzdłuż Dniestru, za pośrednictwem nadmorskiej osady w Usatowie, o której będzie mowa nieco dalej. Jest to jedno z najstarszych znalezisk bursztynu na terenie egejskim, choć nie jedyne z tego czasu. Dużo bursztynu, niewiadomego jednak pochodzenia, znaleziono pod wieżą grodu Assur w Mezopotamii<sup>13</sup>). Znaleździśko to datowane jest mniej więcej na połowę trzeciego tysiąclecia, zatem na czas istnienia Troi II. Właściwy handel bursztynem bałtyckim rozwinął się jednak dopiero w 16 w. przed Chr., za czasów Troi VI.

Na silny kontakt Troi II z krajami nad środkowym Dunajem wskazuje wielka liczba metalowych ozdób, charakterystycznych dla Troi II, jakie z początkiem drugiego tysiąclecia przed Chr. stały się niezwykle popularne w Europie środkowej i weszły w zespół



Przedmioty zdobione w stylu „miceńskim”: a — brązowy grot oszczepu z Ciuriupifńska (na południe od Chersonia, na Ukrainie) oraz jego rozwinięty ornament; b — rogowy krępulec z Bełza; c — części kościane uzdy końskiej z Vatiny w Banacie jugosłowiańskim, okrągły krępulec wędzidła oraz trzy rurkowate łączniki krzyżujących się rzemieni.



typowych wyrobów kultury unietyckiej. Ogromny wpływ, jaki Troja II wywarła na przemysł metalowy Europy środkowej i w ogóle na rozwój kultury europejskiej pierwszej połowy drugiego tysiąclecia przed Chr., podnosił szczególnie V.G. Childe<sup>14</sup>).

Na gruzach Troi II powstała Troja III, przypuszczalnie zbudowana przez mieszkańców zburzonego grodu, którzy przeżyli katastrofę. Troja III istniała tylko 150 lat, podobnie jak na jej miejscu zbudowana potem Troja IV, następna zaś, Troja V, istniała niespełna 100 lat. Zupełnie nieznane są przyczyny zburzenia tych trzech kolejnych grodów. Podobnie jak ich wielka poprzedniczka, Troja II, były one otoczone murem, a kultura ich, zwłaszcza Troi III, niemal niczym nie różniła się od kultury Troi II, co przemawia za ciągłością osadnictwa.

Około 1800 r. przed Chr., na gruzach Troi V powstał nowy gród, zwany Troją VI, który mając około 200 m średnicy, był niemal dwukrotnie większy od Troi II. Zbudować go musieli doskonale budowniczo wie według zupełnie nowego planu. Domy były obszerne, przeważnie z kamienia, a wiele było piętrowych. Niestety pozostałości środka grodu łącznie z resztkami siedziby jego władcy, zostały zupełnie zniszczone na skutek niwelacji terenu, przeprowadzonej w czasie zakładania na tym miejscu rzymskiego miasta Ilion, którego szczątki noszą nazwę Troi IX. Gród był wielokrotnie przebudowywany. W rumowiskach jego, grubości blisko 6 m, wyróżniono osiem warstw budowlanych. Był on otoczony potężnym, monumentalnym murem z kilku wieżami, 6 m grubości i ok. 8 m wysokości, w dolnej części zbudowany z kamienia, w górnej z niepalonej cegły. Zabytki znalezione w najstarszych warstwach wskazują na to, że założyli go obcy przybysze, nie mający nic wspólnego z mieszkańcami dawniejszych grodów.

Troja VI istniała około 500 lat, mniej więcej do 1300 r. przed Chr. W historii jej daje się wyróżnić trzy główne okresy z których pierwszy, najdłuższy, trwał około 200 lat, dwa zaś następne obejmowały po 150 lat. Gród został zniszczony w olbrzymiej katastrofie, podczas której runęły nawet potężne mury obronne. Zakres i potęga zniszczeń wskazują na to, że dokonać je mogło tylko silne trzęsienie ziemi. Natychmiast po katastrofie przystąpiono do pospiesznego odbudowania grodu, zwłaszcza jego murów obronnych. Jednakowoż ani odbudowane mury, ani znacznie zagęszczone budownictwo w ich obrębie, nie dorównały już architekturze dawnej Troi. Odbudowany gród, którego szczątkom nadano nazwę Troi VIIa, był Troją-Ilionem Priama, opiewanym przez Homera. Pospiesznie odbudowany, musiał

on pomieścić znacznie większą ilość mieszkańców niż Troja VI, a ślady zubożenia w stosunku do Troi VI są wyraźne.

Troja VIIa, kontynuacja Troi VI, została spalona i systematycznie całkowicie zburzona. W gruzach jej znaleziono sporo szkieletów i kości ludzkich, których pozycja wyraźnie o tym świadczy, że były to szczątki mieszkańców grodu, zabitych przez wroga. Gród został doszczętnie splądrowany i prócz ceramiki oraz różnych odpadków, nie zachowało się w nim nic cennego. Wedle C.W. Blegena, analiza zachowanych zabytków wskazuje na to, że zniszczenie nastąpiło nie później aniżeli około 1260 r. przed Chr., czyli około 80 lat wcześniej, aniżeli wedle tradycyjnej daty tej katastrofy (tj. około 1180 r.). Warto przy tym wspomnieć, że niemal taką samą datę, 1270 r. przed Chr., podaje Larcher<sup>15)</sup>, doszedłszy do niej na podstawie obliczeń opartych na starożytnych tradycjach, związanych z tym wydarzeniem. Odbudowana Troja Priama istniała zatem nie dłużej aniżeli 40-50 lat, a jej wspaniałość opiewana przez Homera jest niewątpliwie echem wspaniałości dawniejszego grodu, Troi VI.

Historia wzgórza-grodziska Hissarlik nie kończy się na Troi VIIa. Na jej gruzach odbudowano gród zwany Troją VIIb-1, który istniał najwyżej 30 lat. Następnie powstała tu osada, zwana Troją VIIb-2, założona przez nowych osadników o wyraźnych powiązaniach z Bałkanami, Rumunią i Kotliną Węgierską. Po teże powstała na tym miejscu osada okresu hellenistycznego, nazwana Troją VIII, i w końcu rzymskie miasto Ilium, którego pozostałości zostały nazwane Troją IX. Wszystkie te osady nie miały jednak szerszego znaczenia i nie będziemy się nimi zajmować.

Troja VI była niewątpliwie najwspanialszym i najbardziej okazałym ze wszystkich grodów wzgórza Hissarlik. W gruzach jej niewiele zachowało się bardziej cennych zabytków, gdyż, jak można przypuszczać, mieszkańcy grodu zburzonego trzęsieniem ziemi byli w stanie wydobyć z gruzów cały swój ocalały dobytek. Główną masę zabytków stanowi ceramika, w przeważnej części wyrobu miejscowego, częściowo także importowana. Pośród tej ostatniej, pochodzącej z warstw starszej fazy istnienia grodu, jest sporo ceramiki cypryjskiej oraz szarej ceramiki typowej dla starszej fazy okresu późno-minojskiego na terenie egejskim, tzw. Minyan ware. Wskazuje ona na stosunki Troi VI w tej fazie z wyspami Morza Egejskiego. Natomiast charakterystyczną cechą końcowego okresu istnienia grodu, w okresie ok. 1450-1300 lat przed Chr., był niezwykle silny wpływ kultury micenejskiej. Importowana ceramika z tego czasu była głównie pochodzenia micenejskiego lub typu

miceńskiego, ale wyrobu syryjskiego. Pochodzenia syryjskiego było zapewne 157 paciorków fajansowych, znalezionych w rumowiskach tego okresu. Znamienne jest, że nie znaleziono żadnych wyrobów hetyckich z centralnej Anatolii, mimo iż państwo Hetytów rozwijało się współcześnie z Troją VI.

Penetracja Troi VI lub też kupców egejskich (miceńskich) i być może syryjskich, za jej pośrednictwem do Europy, szła tymi samymi szlakami, jak penetracja Troi II (mapa). Ogarnęła ona także nowe tereny, mianowicie północne wybrzeże Morza Czarnego w pobliżu ujścia głównych rzek Dniestru, Bohu i Dniepru, a poprzez Morze Azowskie ujście Donu (mapa). Tą ostatnią drogą sięgnęła ona daleko w głąb kraju po Ural i do Syberii. Głównym motywem głębokiej penetracji kupców z południa było, jak dawniej, poszukiwanie metali, do których doszedł jeszcze bursztyn bardzo popularny w krajach egejskich, szczególnie w okresie miceńskim.

Nic nie wiadomo o zasadach i organizacji trojańsko-egejskiego handlu z „barbarzyńską” północą. Był to niewątpliwie handel wymienny, wyzyskujący nieświadomość tubylców o niewspółmiernej wartości wymienianych towarów. Większe skupiska importów południowych i wyraźne ślady silnego wpływu kultury egejskiej (miceńskiej), widoczne szczególnie w Kotlinie Węgierskiej i na Zakaukaziu, pozwalają przypuszczać, że istniały tam stałe faktorie handlowe, założone przez kupców z południa. Mogły one być zorganizowane i funkcjonować na podobnych zasadach jak handel asyryjski ze wschodnią Anatolią w 20-18 w. przed Chr., skąd Assyria sprowadzała miedź<sup>16</sup>). Doskonały wgląd w jego funkcjonowanie i organizację dają tabliczki z pismem klinowym, odkryte w Kültepe w Anatolii. Asyryjscy kupcy nie mieli żadnego wpływu na miejscową administrację i sprawy polityczne, które były w całości w rękach miejscowych niezależnych władców. Natomiast eksport miedzi i import wyrobów asyryjskich były w rękach kupców asyryjskich, którzy byli zobowiązani płacić odpowiednie cła za towary przywożone i wywożone. W zamian za opłaty celne władcy miejscowi zapewniali kupcom bezpieczeństwo życia i mienia na ich drogach karawanowych.

Studia J. Kantor<sup>17</sup>) nad handlem egejskim w drugim tysiącleciu przed Chr. wykazały, że miał on dwie fazy szczególnego nasilenia. Pierwsza z nich była ekspansją handlu Krety w czasie mniej więcej 1850-1700 przed Chr. (okres średnio-minojski I i II) i odpowiadała starszemu okresowi istnienia Troi VI. Drugą była ekspansja handlu Micen, przypadająca głównie na czas około 1550-1450 przed Chr. Ślady obu występują wyraźnie tak w krajach Europy środkowej, jak i wschodniej. W ostatnich latach ukazało się dość dużo artykułów

i prac różnych autorów, rejestrujących i omawiających odnośne zabytki, znalezione w różnych krajach, oraz ich znaczenie<sup>18</sup>).

Handel egejski, a zwłaszcza kontakt miejscowej ludności z kupcami z południa, których kultura stała na znacznie wyższym poziomie od ich własnej, wywarły olbrzymi wpływ na dalszy rozwój i przemiana kulturalne w danych krajach. Od dawna już w literaturze archeologicznej zwracano uwagę na rzucające się w oczy podobieństwo ornamentyki, a nawet wielu form naczyń glinianych, tzw. kultury sławońskiej w północno-zachodniej Jugosławii i zachodnich Węgrzech<sup>19</sup>), do ceramiki środkowej epoki brązowej na Cyprze (1800-1600 przed Chr.)<sup>20</sup>). Podobieństwa te nie mogły być przypadkowe i niewątpliwie miały one jakiś związek z penetracją kupców egejskich, a może cypryjskich, do krajów naddunajskich. Jeszcze wyraźniej występują ślady tej penetracji na wschodzie Europy<sup>21</sup>). Ornamentyka malowanej ceramiki południowej grupy kultury trypolskiej w Besarabii, przylegającej jej części Podola i północnej Mołdawii<sup>22</sup>), jest uderzająco podobna do wyżej wspomnianej ornamentyki cypryjskiej, jak również do ornamentyki niektórych wysp egejskich, jak Eginy<sup>23</sup>). Charakterystyczne dla naczyń północnych, jak również egejskich są takie motywy, jak krzyże w kole, siatkowane romby, zakreskowane trójkąty itp. Ornamentyka ta jest bardzo podobna także do sławońskiej, wspomnianej wyżej, aczkolwiek ta ostatnia była wykonana przez rycie, a nie malowanie na naczyniach.

Na karb oddziaływań egejskich za pośrednictwem kupców i prospektorów z południa, penetrujących kraje Europy wschodniej, należy zapisać także powstanie tzw. kultury katakumbowej<sup>24</sup>). Nazwa tejże pochodzi od formy grobu, jamy z podbojem lub głęboką niszą w jednej ze ścian, w której składano ciało zmarłego. Kultura ta obejmowała cały step ukraiński na wschód od Dniepru, sięgając również poza Don, w kierunku południowym dochodząc do Kaukazu<sup>25</sup>). Pierwowzorów dla grobów „katakumbowych” nie ma nigdzie na wschodzie Europy, natomiast groby tego typu były od dawna znane na Krecie i na wyspach egejskich. Wpływ egejski widoczny jest także na zabytkach znajdujących w grobach kultury katakumbowej, jak i kultury kubańskiej północno-zachodniego Kaukazu. Należą tu np. niewielkie kamienne foremki z małym żłobkiem pośrodku, które miały służyć przypuszczalnie do należytego osadzania krzemienych grocików na strzale<sup>26</sup>); dalej szpile z młotkowatą główką<sup>27</sup>) — wyłącznie kościane w kulturze katakumbowej, przeważnie brązowe w kulturze kubańskiej — podobne do znanych z końca poprzedniego okresu z grobów w Alaca-Hüyük w północnej Anatolii; kamienne figurki-idole, znalezione w kurha-



nach kultury kubańskiej<sup>28</sup>), analogiczne do znanych z wysp Cykladów itp. Należą tu także tzw. „kadzielniczki”, niewielkie, bogato ornamentowane misy na krzyżowej nóżce<sup>29</sup>). Podobne misy-kadzielniczki z zupełnie analogiczną ornamentyką były pospolite w kulturze sławońskiej Jugosławii, wspomnianej powyżej. Zwyczaj deformowania czaszek przez krepowanie głów od wczesnej młodości, aby czaszce nadać inny kształt, stwierdzony w kurhanach kultury katakumbowej na stepach dolnego Donu i Manycza<sup>30</sup>), zapewne także przyszedł z Egei, gdzie był on od dawna praktykowany.

Związane z handlem egejskim tego wczesnego okresu było niewątpliwie założenie osady w Usatowie koło dzisiejszej Odesy. Osada ta leżała nad limanem, dziś odcięty od morza, który jednak w omawianym okresie miał połączenie z morzem<sup>31</sup>) i był doskonałą przystanią. Osada była otoczona murem kamiennym, a domy jej były także kamienne lub budowane na fundamencie kamiennym. Była to najstarsza tego typu osada w Europie wschodniej, zbudowana przypuszczalnie na wzór obcy i zapewne przez budowniczych z południa. Do osady należały dwa cmentarze kurhanowe i jeden tzw. „płaski” cmentarz, z grobami nie posiadającymi zewnętrznych oznak, a przy tym skromniej wyposażonymi<sup>32</sup>). Natomiast groby kurhanowe, szczególnie na jednym z cmentarzy, były bogato wyposażone, ale w większości ograbione jeszcze w starożytności. Był to niewątpliwie cmentarz władców osady i ich najbliższych.

Wyposażenie wielu grobów, głównie na cmentarzach kurhanowych, jak również wiele zabytków odkrytych w ruinach osady usatowskiej, świadczy o bogactwie jej mieszkańców, jak też o kontakcie z licznymi dalekimi krajami. Miedziane, posrebrzane sztylety reprezentują typ charakterystyczny dla krajów egejskich końca trzeciego i początku drugiego tysiąclecia przed Chr., mogły być jednak wykonane na miejscu. O istnieniu lokalnego odlewnictwa brązowego, opartego o importowany surowiec, świadczy szlaka brązowa i grudki antymonu pochodzenia anatolijskiego. W jednym z kurhanów odkryto kamienny grób kopulasty, zbudowany na wzór analogicznych grobów egejskich<sup>33</sup>). Pochodzenia południowego był także kult byka, którego liczne dowody spotyka się w Usatowie. W wielu kurhanach odkryto czaszki byka, złożone w specjalnym miejscu ofiarnym, a w niektórych kurhanach były kamienne stele grobowe, na górnej części których znajdowała się wyrzeźbiona głowa byka. W samej zaś osadzie odkryto ślady specjalnego miejsca ofiarnego, w którym, w skale stanowiącej podkład poniżej warstwy ziemi, znajdowało się wyżłobienie o kształcie głowy byka<sup>34</sup>). Na

kontakt w innym kierunku, z Bałtykiem, wskazują znalezione na osadzie paciorki bursztynowe. Bursztyn był przypuszczalnie jednym z produktów dostarczanych przez kupców z Usatowa do krajów południowych. W okresie tym, jak świadczy niewielka ilość znalezisk na terenie basenu Morza Egejskiego, bursztyn tylko nieregularnie i w małych ilościach mógł dochodzić na południe. Wspomnieć również należy, że czarzę-pucharek typowy dla usatowskiej ceramiki i zdobiony charakterystycznymi dla tejże ceramiki podkowiatymi odciskami skręcanego sznura, znaleziono w jednym z grobów katakumbowych wczesnej fazy w kurhanie na terenie chutoru Spornego nad rzeką Manycz, a w innym grobie tamże mały nieornamentowany pucharek usatowski<sup>35</sup>). Znaleziska wskazują na to, że kupcy-żeglarze usatowscy docierali w okolice dolnego Donu, być może działając tam jako agenci trojańscy lub egejscy.

Powstanie osady usatowskiej przypada na wczesny okres istnienia Troi VI, a jej rozkwit miał zapewne związek z pierwszą ekspansją handlu egejskiego, wspomnianą powyżej. Na razie nie da się ustalić, komu osada zawdzięcza swe powstanie. Przypuszczać jednak można, że udział w tym, prócz przedstawicieli któregoś z miejscowych szczepów, zwłaszcza przedstawicieli tzw. kultury amfor kulistych, musieli wziąć także kupcy z południa, trojańscy lub z którejs z wysp egejskich. Osada przestała istnieć przed połową drugiego tysiąclecia przed Chr., lecz niewiadomy jest powód jej upadku.

Bardziej wyraźne są ślady drugiej ekspansji handlu egejskiego, ekspansji micońskiej w 15 w. przed Chr., lub być może ekspansji handlu syryjskiego, jak przypuszczają niektórzy badacze<sup>36</sup>). W Europie środkowej ślady jej układają się wyraźnie wzdłuż starej nad-dunajskiej drogi handlowej.

Bardzo pospolitym znaleziskiem z tego czasu w całej Europie były paciorki fajansowe, wyrabiane głównie w Egipcie, Syrii i na Krecie<sup>37</sup>). Droga śródziemnomorską dostały się one na zachód aż do Wielkiej Brytanii. Znane są z wielu okolic Europy wschodniej, którymi zajmiemy się później, lecz najwięcej znaleziono ich w Europie środkowej (mapa). Troja VI niewątpliwie odgrywała jakąś rolę w handlu nimi, na co wskazuje 157 paciorków znalezionych w grodzie, w warstwach z czasów około 1425 r. przed Chr.<sup>38</sup>). Paciorki te były zapewne towarem wymiennym za lokalne produkty, a być może, że opłacano nimi także bezpieczeństwo transportu. Dla badań archeologicznych są one ważnym punktem oparcia w celu ustalenia daty lokalnych zabytków, pośród których te paciorki zostały znalezione.

W Rumunii paciorki znaleziono w trzech miejscowościach, na Węgrzech także w trzech, nad dolną Cisą. Znaleziono je w grobach kultury unietyckiej w Dolnej Austrii, Czechach, Morawach i zachodniej Słowacji. W Polsce skupiały się one w okolicy Sandomierza i Hrubieszowa oraz na Wołyniu. Stąd dotarły one zapewne na Białoruś, w pobliże Homla (Strelica). Znaleziska te pochodzą z terenów leżących w pobliżu złóż miedzi, ubogich zresztą; wołyńskie rudy miedziane były eksploatowane jeszcze z początkiem obecnego stulecia. Kurhan w Kołpcu koło Drohobycza, w którym swego czasu wykopałem naszyjnik z paciorków fajansowych, leżał w sąsiedztwie bogatych solanek<sup>39</sup>).

Drogą dunajską dotarło także kilka z tego czasu pochodzących ciemnoniebieskich paciorków szklanych, z których jeden znaleziono w grobie kultury unietyckiej koło Wiednia, inne zaś w Bilczu. Żółtym koło Borszczowa i w okolicy Kijowa<sup>40</sup>). Te dwa ostatnie dostały się tam przypuszczalnie z Węgier i poprzez Karpaty, a nie wprost z wybrzeża Morza Czarnego. Paciorek taki znaleziono także w Prusach Wschodnich w okolicy Fiszawy, a z tej samej okolicy pochodzi także egejski podwójny topór miedziany, w Śernai-Scherren koło Kłajpedy znaleziono zaś brązową pokrytą pozłotką figurkę boga syryjskiego<sup>41</sup>). Podobne figurki były szeroko rozpowszechnione na terenie egejskim i wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego w pierwszej połowie drugiego tysiąclecia przed Chr.<sup>42</sup>). Znaleziono je również w Micenach i Tyrynsie. Wyrobem syryjskim z połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. były także dwie małe miedziane figurki wolków, znalezione wraz z kilku siekierkami miedzianymi w Bytyniu, w pow. szamotulskim<sup>43</sup>). Importy powyższe, a szczególnie figurka z Śernai, są wymownym świadectwem dalekosiężnego handlu bursztynem wschodnio-pruskim. Natomiast o handlu bursztynem jutlandzkim mówią może nieco późniejsze, liczne paciorki szklane, rozsiane po Danii i Szlezwigu-Holsztynie; w okolicy tej znaleziono także gliniane imitacje brązowych naczyń micideńskich<sup>44</sup>).

Pośród importów południowych było kilka brązowych mieczów, grotów lanc lub oszczepów oraz hełmów, na wzór których podobną broń wyrabiano następnie na miejscu. Znaleziska mieczów „micideńskich” tak importowanych, jak i wykonanych na miejscu, skupiają się w okolicach bogatych w złoża złota i miedzi, w Siedmiogrodzie i Bułgarii<sup>45</sup>). Na Siedmiogrodzie miały one zapewne związek z ochroną kopalń złota, lecz znaleziska bułgarskie i z terenów dalej na południe, do których należą także wszystkie groty lanc, należy łączyć raczej z usiłowaniami powstrzymania w 12 w. przed Chr.

naporu szczepów z północy, jakie ostatecznie załyły całą Grecję i położyły kres cywilizacji micońskiej. Natomiast micońskie hełmy i ich imitacje znaleziono przeważnie poza Siedmiogrodem, na Niżu węgierskim, w zachodniej Słowacji, w Polsce (Biecz nad Odrą) oraz w okolicy Berlina i w Meklemburgii<sup>46</sup>). Układają się one mniej więcej wzdłuż drogi, jaką jutładzki bursztyn szedł na południe, do Kotliny Węgierskiej i stamtąd Dunajem i Morzem Czarnym.

Ogromny wpływ, jaki cywilizacja micońska, względnie zdaniem niektórych uczonych syryjska, wywarła na ludność Kotliny Węgierskiej, objawia się w wielkiej ilości lokalnych imitacji w złocie, brązie i glinie naczyń typowych dla kręgu micońskiego<sup>47</sup>), a zwłaszcza w rozpowszechnieniu się na tym terenie bardzo charakterystycznego „micońskiego” ornamentu spiralnego i innych motywów. Ornamentykę taką, niemal w czystej „micońskiej” formie, spotyka się na różnych ozdobnych krążkach, wykonanych w złocie (Ostrovul Mare), brązie lub marmurze (Surcín), szczególnie jednak na kościanych i rogowych krepulcach wędzideł i innych częściach uzdy końskiej<sup>48</sup>). Jeden taki krepulec został znaleziony w Belzie koło Sokala<sup>49</sup>). Ten sam ornament, częściowo tylko nieco przekształcony, występuje w zdobnictwie pięknie wykonanych, brązowych mieczów, toporów bojowych i innych wyrobów lokalnego przemysłu brązowego wczesnej fazy<sup>50</sup>). Po dalszej ewolucji stał się on typowym ornamentem występującym na wyrobach brązowych, produkowanych w warsztatach odlewniczych środkowej epoki brązowej Kotliny Węgierskiej. Ornament ten został także przejęty przez inne ośrodki przemysłu brązowego środkowej epoki brązowej w Europie środkowej, a również i Europy północno-zachodniej, ulegając oczywiście różnym dalszym modyfikacjom<sup>51</sup>).

Znaleziska „micońskie” w Europie środkowej tworzą dwa wyraźne skupienia (mapa); jedno nad Cisą, drugie na pograniczu Austrii Dolnej, Moraw i zachodniej Słowacji. Można przypuszczać, że w tych dwóch punktach znajdowały się ośrodki — faktorie handlowe — micońskie czy syryjskie lub trojańskie, które promieniowały na okolicę.

Na karb wpływów kręgu micońskiego zaliczyć także należy pojawienie się w połowie drugiego tysiąclecia przed Chr., głównie w Kotlinie Węgierskiej, stosunkowo dużej ilości miniaturowych kół czteroszprychowych, wykonanych z wypalanej gliny, imitujących koła używane do dwukołowych wozów bojowych w cywilizacji micońskiej<sup>52</sup>). Modele te, jak i wspomniane wyżej części uzdy końskiej, pozwalają przypuszczać, że na terenie Kotliny Węgierskiej był w użyciu dwukołowy wóz bojowy, ciągniony przez parę koni.



Map showing the distribution of the symbols in the Pacific Northwest region of the United States.

## OPIS MAPY

- 1 — miejscowe wyroby zdobione w stylu „miceńskim”
- 2 — paciorki fajansowe i szklane (Dania i północno-zachodnie Niemcy)
- 3 — różne przedmioty importowane z krajów egejskich i ich lokalne imitacje
- 4 — hełmy brązowe miceńskie i ich lokalne imitacje
- 5 — miceńskie miecze brązowe i ich imitacje lokalne, oraz groty oszczepów
- 6 — podwójne topory brązowe pochodzenia egejskiego.

Zakreskowaniem oznaczone są tereny miedzionośne w obrębie Europy Wschodniej.

### Wykaz miejscowości

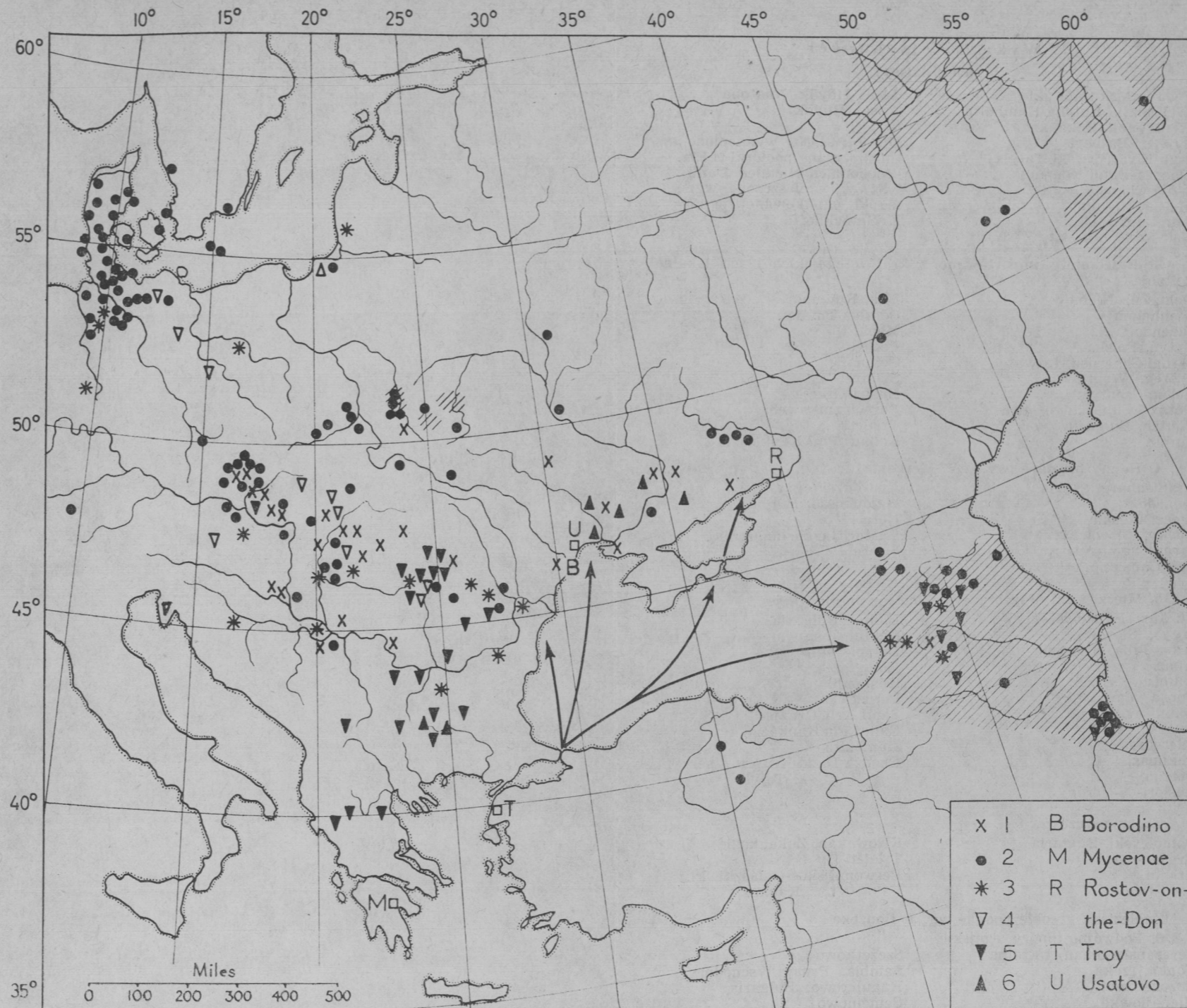
#### 1. Przedmioty zdobione w stylu miceńskim

Blučina, Czechosłowacja	Apa, Rumunia
Cezavy	Gyula
Male Košihy	Ostrovul Mare
Nitransky Hradek	Sacheid
Véselé	Smig
Beterov	Bełz, Polska
Hajdusamson, Węgry	Borodino, Besarabia
Füzesabony	Beszewo, Ukraina
Tiszafüred	Ciuriupinsk
Tószeg	b. gub. Ekaterynosławska
Surčin Jugosławia	Horożeno
Sepse	Popówka
Vatina	Wołoszskoe
Vinča	Trialeti, Gruzja

#### 2. Paciorki (perełki) fajansowe i szklane

Almas, Rumunia	Iwanowice, Polska
Monteoru	Mierzanowice
Poiana	Raciborowice
Sombor, Jugosławia	Skomorochy
Vinča	Sobów
Deszk, Węgry	Strzyżów
Kemenytétő	Złota
Ószentiván	Stadniki,
Pákozdvar	Torczyn
Szőreg	Bilcze Złote (szklane)
Leopoldsdorf, Austria	Kołpiec
Melk-Spielberg (szklane)	Kamenka n. Dońcem
Holešov, Czechosłowacja	Babino III, Ukraina
Horní Dunajovice	Mała Kamyszewacha
Jirikovice	Perejezdnaja
Kolín	Rajskoje
Koszyce	Sofiiwka k. Kijowa (szklane)
Kyjów	Strelica, Białoruś
Morefy	Boaro n. Wołgą
Nemcice na Hané	Chutor Schutz n. Wołgą
Nitra	Kordon-Derkul n. Uralem
Ostrožska Nová Ves	Nowo-Ozerny n. Uralem
Petrovice	Alekscewskoe n. Tobolem
Prikazy	Gatyn Kale, Płn.Kaukaz
Velky žernosek	Kisłowodsk
Vyškov	Kjachulaj
Arbon-Bleiche, Szwajcaria	Konstantinowskaja
Fjallerslev, Dania	Nalczik
Rantau k. Fiszawy, Prusy Wsch.	Ordżonikidze

Dalszy ciąg na odwrocie mapki



Ślady penetracji handlu miceńsko-syryjskiego do Europy za pośrednictwem Troj VI w połowie drugiego tysiąclecia przed Chr.

## Wykaz miejscowości

(ciąg dalszy)

Perwomajsk-Gałaszki	Alaca Höyük, Anatolia
Werchnaja Rutchka-Kumbulta	Alisar Hüyük
Kizil Vank, Zakaukazie	
Trialeti-Bajburt	U w a g a : Nie wymienione
Aga-Elvar, perski Tałysz	tutaj szklane paciorki z Płn.
Chodża-Daud-Keupu	-Zachodnich Niemiec, Danii
Czila-Chane	i Szwecji umieszczone wg.
Hassan-Zamini	mapki publikowanej przez
Lor Dagi	E. Sprockhoffa.
Szir-Szir	

3. Przedmioty importowane z krajów egejskich i ich lokalne imitacje

Dohnsen, Niemcy	Biia, Rumunia
Nienhagen	Cófalva-Tufalau
Oldendorf	Maciu
Bytyń, Polska	Pecica
šernai-Schernien, Litwa	Poiana
Szöreg, Węgry	Silistria
Velem-Szentvid	Nosiri Gruzja
Donja Dolina, Jugosławia	Parchanukaweni
Vlcitrn, Bułgaria	Trialeti
Surčín	Koban, Płn. Kaukaz

4. Helmy brązowe (wg. G.V. Merharta)

Oranienburg, Niemcy	Endröd, Węgry
Sehlsdorf	Hajduböszörmeny
Biecz, Polska	Keresztété
Lúčky, Słowacja	Gusteritta, Siedmiogród
Strassengel, Austria	Sáros
San Canziano koło Triestu	

5. Miecze i sztylety brązowe i ich lokalne imitacje

Sv. Jur (Pozsonyszentgy- örgy), Słowacja	Baikal, Bułgaria
Alba Julia, Rumunia	Doktor Josifovo
Alma	Dolnolevski
Alunis	Kalaglare
Copsa Mare	Küstendil
Dumbravioara	Peruštica
Inlaceni	Samtavro, Gruzja
Miercurea	Galiat, Płn. Kaukaz
Persinari	Kumbulta
Poiana	Chodża-Daud-Keupru, per- ski Tałysz
Rosiori-de-Verde	

Grotty oszczepów

Dolnolevski, Bułgaria	Kirowakan, Zakaukazie
Krasno Gradište	Trialeti
Kričim	Perwomajskoe-Gałaszki, Pł.
Peruštica	Kaukaz

Znaleziska greckie podane wg. J. Bouzeka

6. Podwójne topory egejskie

Berezański liman, Ukraina	Szczetkowo
Konka, rzeka	Sambia, Prusy Wschodnie
Kozorezowo	Kagulerewo, Bułgaria
Michajłowka	Semčínowo

Został on zapewne wprowadzony przez agentów z południa. Dotychczas jednak nie znaleziono w Europie środkowej szczątków takich wozów.

Nie mniej silna była penetracja kręgu micyńskiego w Europie wschodniej. Ślady jej, tak jak w Europie środkowej, koncentrują się głównie w okolicach zasobnych w złoża miedzi i złota (mapa).

Największe skupienie importów egejskich tego okresu znajduje się na Zakaukaziu zachodnim, w Gruzji, oraz w pobliskim rejonie wysokogórkim środkowej części Gór Kaukaskich na południe od Ordżonikidze. Paciorki fajansowe znaleziono w Kizil-Wank w Armenii sowieckiej oraz w jednym z kurhanów w Bajburt w pobliżu miasta Calka w prowincji Trialeti, w górach na południowo-zachód od Tyflisu<sup>52</sup>), w pobliżu terenów złotonośnych. W innych kurhanach tego rejonu znaleziono brązowy grot lancy, przypuszczalnie pochodzenia syryjskiego, oraz ozdobny złoty krążek także typu syryjskiego; na złotych zaś wyrobach z różnych kurhanów z Trialeti występują spiralne motywy ornamentacyjne, charakterystyczne dla stylu myceńskiego<sup>54</sup>). Zapewne wykonane na Zakaukaziu wedle wzorów syryjskich były złote perełki, wchodzące w skład dwóch złotych skarbów, znalezionych w zachodniej Gruzji, starożytnej Kolchidzie<sup>55</sup>) (Nosiri, Parcchanakaweni). Około 100 km na południe od kurhanów w Trialeti, w Kirowakan, znaleziono brązowy grot lancy, podobny do wspomnianego wyżej grotu z Trialeti, a micyński miecz brązowy stanowił wyposażenie jednego z grobów cmentarza z tego okresu, badanego w Samtawro w pobliżu Tyflisu<sup>56</sup>).

Znaczne zagęszczenie znalezisk „micyńskich” występuje w górach centralnego Kaukazu, około 200 km na północ od kurhanów w Trialeti. W kilku miejscowościach znaleziono tam w grobach paciorki fajansowe, dwa „micyńskie” sztylety brązowe (Kumbulta, Galiat)<sup>57</sup>), być może wykonane na miejscu, oraz syryjską hematytową pieczęć cylindryczną (Górna Koban)<sup>58</sup>). W okolicy tej znajduje się bardzo bogate złoża miedzi. Stanowiła ona centrum kultury kobańskiej, jaka rozwinęła się pod koniec drugiego tysiąclecia przed Chr., oraz bogatego kobańskiego przemysłu brązowego<sup>59</sup>). W końcu, paciorki fajansowe znaleziono w grobach w siedmiu miejscowościach na przedgórzach środkowego Kaukazu, w okolicy zaś Groźnego — brązowy grot lancy typu syryjskiego, przypuszczalnie wykonany na miejscu, analogiczny do znalezionych na Zakaukaziu<sup>60</sup>).

Pewną ilość importów egejsko-micyńskich znaleziono także na Ukrainie (mapa). Z pięciu miejscowości na stepach pomiędzy Dnieprem a Bohem pochodzą brązowe (może miedziane) podwójne topory egejskie<sup>61</sup>), a paciorki fajansowe znaleziono w osadzie z poło-



wy drugiego tysiąclecia przed Chr., badanej w Babino nad dolnym Dnieprem<sup>62</sup>). Perelki fajansowe znaleziono także w kurhanach kultury katakumbowej w czterech miejscowościach, w b. powiatach Izium i Bachmut, na zachód od Dońca, w okolicy posiadającej ubogie zresztą złoża miedzi<sup>63</sup>). Na stepach Ukrainy, głównie w pobliżu dolnego Dniepru, napotkano także przedmioty zdobione w stylu „miceńskim”: co najmniej trzy toporki kamienne oraz kilka brązowych sztyletów i grotów oszczepów<sup>64</sup>). Ornamentyka „miceńska” na terenie Ukrainy przypuszczalnie nie była wynikiem bezpośredniego oddziaływania kupców egejskich czy miceńskich, lecz raczej zapożyczono ją z Kotliny Węgierskiej. Spora ilość skarbów i luźnych znalezisk wyrobów brązowych typu i pochodzenia „węgierskiego”, znalezionych głównie nad Dnieprem, wskazuje na silne powiązania w tym czasie południowej Ukrainy z Kotliną Węgierską<sup>65</sup>). Raz wprowadzony styl „miceński” zakorzenił się na Ukrainie, utrzymując się tam do końca drugiego tysiąclecia przed Chr., a może nawet dłużej, jak świadczą wspomniane wyżej wyroby brązowe.

Najważniejszym wschodnio-europejskim znaleziskiem wyrobów zdobionych w stylu „miceńskim” był skarb wyrobów srebrnych, znaleziony w Borodino, w południowej Besarabii, datowany na 13 lecz przez niektórych 14 w. przed Chr.<sup>66</sup>). W skład jego wchodziły, między innymi, zdobione w stylu miceńskim dwa srebrne groty lanc, sztylet i szpila.

Bardziej jednak ciekawe i ważne są znaleziska paciorków fajansowych na stepach nadwożańskich i uralskich<sup>67</sup>). Nad Wołgą pochodzą one z kurhanów z dwóch miejscowości, należących do kultury poławkińskiej, mniej więcej z połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. Dwa dalsze znaleziska pochodzą z kurhanów w dwóch miejscowościach nad rzeką Ural, z okolicy, gdzie rzeka zmienia kierunek z zachodniego na południowy ku Morzu Kaspijskiemu. Dalej na wschodzie paciorki fajansowe znaleziono w osadzie kultury andronowskiej, w pobliżu miasta Kustanai nad rzeką Tobol, w okolicy zasobnej w rudy miedzi<sup>68</sup>). W szczątkach osady znaleziono grudy rudy miedzianej oraz liczne ślady wytapiania z niej metalu.

Zawołańskie znaleziska układają się mniej więcej w jednej linii blisko 1000 km długości, licząc od ujścia Donu do rzeki Tobol i znaczą zapewne drogę prospektorów-kupców trojańskich czy miceńskich, zmierzających na tereny posiadające bogate złoża różnych metali, jak: miedzi, cyny, a zwłaszcza złota. Niemal wszędzie w górach Uralu znajdują się pokłady rud miedzi, sięgające na wschód po rzekę Tobol. Występują one także dalej na południu,

w okolicy miasta Orsk, nad rzeką Ural i na południe od niej. Zapewne w pobliżu ujścia Donu znajdował się jakiś dogodny i bezpieczny punkt oparcia dla kupców z południa. Mogło nim być jedno z grodzisk w delcie Donu, a być może, że ostatnio badane grodzisko, położone na zachodnim przedmieściu Rostowa nad Donem<sup>69</sup>). Była to ongiś silna, doskonale zaplanowana twierdza, otoczona starannie zbudowanym murem kamiennym i fosą; założona została, jak świadczą najstarsze znaleziska, w połowie drugiego tysiąclecia przed Chr., a zatem w okresie rozkwitu handlu micyńskie-go, kiedy przywiezione były omawiane wyżej paciorki fajansowe. Twierdza została zdobyta i zniszczona przez jakiegoś wroga, o czym świadczy ponad 500 krzemienych grocików strzał, znalezionych w badanym odcinku fosy. Daty zniszczenia nie ustalono na razie.

Można przypuszczać, że penetracja trojańsko-micyńska sięgała dalej poza rzekę Tobol, w głąb stepów azjatyckich. Wskazują na to fajansowe paciorki tego samego rodzaju, jak omawiane wyżej, znalezione w grobie kurhanowym kultury andronowskiej, datowanym na okres około 1500-1300 przed Chr., badanym w miejscowości Borowoje<sup>70</sup>). Miejscowość ta leży na południowy-wschód od miasta Kokczetaw, w północnym Kazachstanie, w odległości ok. 400 km na wschód od Kustanał nad Tobolem. Borowoje znajduje się w pobliżu miasta Stepniak, w którym odkryto ślady starych kopalń i warsztatów złotniczych kultury andronowskiej z drugiego tysiąclecia przed Chr.<sup>71</sup>).

\*

Penetracja egejska czy trojańska na bogate rudonośne tereny uralsko-kazachstańskie miała zupełnie niespodziewane następstwa. Studium uralskich wyrobów miedzianych i brązowych, przeprowadzone przez B.G. Tichanowa<sup>72</sup>), wykazuje że w połowie drugiego tysiąclecia przed Chr. właśnie w okresie penetracji egejsko-trojańskiej czy micyńskiej, nastąpił nagły rozwój lokalnej metalurgii brązowej. W czasie tym została wprowadzona, nieznaną dotąd na tym terenie, znacznie ulepszona technika odlewnictwa brązowego łącznie ze skomplikowaną techniką odlewania tulejek. Dopiero w tym czasie doszła tam znajomość brązu, tj. stopu miedzi i cyny; dotychczasowe wyroby były wykonane niemal z czystej miedzi. Ten nagły postęp doskonale unaocznia diagram opublikowany przez B.G. Tichonowa, przedstawiający etapy rozwoju przemysłu brązowego na Uralu. Zupełnie analogiczny nagły rozwój przemysłu brązowego na skutek wprowadzenia ulepszonej techniki odlewnictwa, nastąpił mniej więcej w tym samym czasie we wschodnim Kazachstanie, u podnóża

południowych odnóg gór Ałtajskich<sup>73</sup>), niezmiernie bogatych w metale, miedź, cynę i złoto.

Zbieżność nagłego rozwoju przemysłu uralskiego z datą paciorków fajansowych, które były niewątpliwie śladem penetracji handlu egejskiego, przemawia za tym, że znajomość brązu, a zwłaszcza ulepszonej techniki odlewniczej, została przyniesiona z zewnątrz przez kupców egejskich czy trojańskich. Odnosi się to w zasadzie do Uralu, ale wiele przemawia za tym, że także i do ośrodków położonych dalej na wschodzie, które rozwinęły się w kilku punktach zasobnych w złoża rud miedzianych.

Począwszy od połowy drugiego tysiąclecia nastąpił ogromny rozwój wszystkich wspomnianych wyżej ośrodków zauralskich. Świadczą o tym liczne warsztaty odlewnicze, których szczątki zostały odkryte w ostatnich latach. Znalezione w nich sporo form odlewniczych dla produkcji narzędzi i broni, które rozchodziły się wśród kazachstańskich plemion stepowych i mieszkańców przyległego pasa syberyjskiej strefy leśnej. W wyniku tego wyposażenie w broń tych ludów i plemion znacznie przewyższało ilościowo i zapewne jakością wyposażenie współczesnych im plemion i ludów żyjących we wschodniej Europie.

W 13 w. przed Chr. nastąpiły wielkie zaburzenia na stepach azjatyckich, których wynikiem było przesuwanie się ludów stepowych zauralskich na zachód, do Europy. Nawale tej nie były w stanie stawić czoła gorzej wyposażone w broń ludy wschodnioeuropejskie. Znaczna część ludu tzw. kultury zrębowej (srubnej) zmuszona była przesunąć się ze stepów nadwołżańskich na stepy naddnieprzańskie, wypierając stamtąd poprzednich mieszkańców tych terenów<sup>74</sup>). Fala ta przekroczyła Karpaty powodując duże zaburzenia w Kotlinie Węgierskiej<sup>75</sup>), przecinając zarazem prastarą handlową drogę dunajską: handel bursztynem był zmuszony znaleźć sobie nową drogę, która teraz szła wschodnim brzegiem Alp do Adriatyku i następnie drogą morską dalej na południe. Wyparte ze swych siedzib liczne szczepy, które zamieszkiwały dzisiejszą Rumunię i południową część Kotliny Węgierskiej zaczęły przecierać na południe. Miceńskie miecze i inna broń znaleziona na Bałkanach miała zapewne związek z walkami o powstrzymanie tego naporu. Ostatecznie jednak fala ta dotarła do Grecji i spowodowała upadek cywilizacji miceńskiej. Miceny zostały zdobyte i zniszczone około 1100 r. przed Chr.

Troja VIIIa, Troja-Ilion Priama, została doszczętnie zburzona przez Achajów. Po tej katastrofie nie nastąpiło już odrodzenie Troi, tak jak po zniszczeniu Troi II. Poważne przesunięcia etniczne we

wschodniej Europie zamknęły tamtejsze rynki i dostęp do surowców, a przecięcie starej drogi dunajskiej odcięło Troję od Europy środkowej. Nowe osady, jakie powstały na miejscu dawnych potężnych grodów trojańskich, nie miały już odpowiednich warunków dla podobnego rozkwitu.

Nowe centrum, które przejęło rolę głównych grodów trojańskich Troi I, II i VI, powstało dopiero blisko półtora tysiąca lat później. Było to Bizancjum, założone nad Bosforem po stronie europejskiej, w punkcie dogodniejszym niż Troja, również panujące nad jedynym połączeniem drogą wodną pomiędzy Egeją a Morzem Czarnym.

Rola Bizancjum w historii kultury narodów Europy wschodniej jest dobrze znana. Podobną rolę w dalekiej przeszłości odegrały kolejne grody trojańskie. Jednakowoż Bizancjum zaważyło na rozwoju kulturalnym Europy wschodniej w stopniu bez porównania większym, aniżeli na tym terenie oddziałał w swoim czasie wpływ Troi, a raczej wpływ egejski za pośrednictwem trojańskim. Natomiast wpływ Bizancjum na Europę środkową był znacznie słabszy aniżeli wpływ Troi w trzecim i drugim tysiącleciu przed Chr., choć sięgał on dość głęboko, jak świadczy np. misja św. Cyryla i św. Metodego. Na tym terenie wpływ Bizancjum stał się z wpływem potężnego Rzymu i musiał mu ulec. Natomiast penetracja egejsko-trojańska nie miała żadnej przeciwwagi, i dlatego cywilizacja egejska (miceńska), której promotorem były głównie grody Troja II i Troja VI, wycisnęła niezwykle silne piętno na kulturze Europy środkowej i północnej w drugim tysiącleciu przed Narodzeniem Chrystusa.

## PRZYPISY

1) V.G. Childe, *The Orient and Europe*. *American Journal of Archaeology*, t. XLIII, 1939, s. 10-36.

2) Wymienię tu tylko kilka publikacji z pomiędzy najważniejszych: J. Bouzek, *The Aegean and Central Europe. An Introduction to the Study of Cultural Interrelations 1600-1300 B. C.* *Památky archeologické*, t. LVII, s. 242-276; H. G. Buchholz, *Die Doppelaxt — eine Leitform auswärtiger Beziehungen des Ägaischen Kulturkreises?* *Prähistorische Zft*, t. XXXVIII, 1960, s. 39 nast.; M. Gimbutas, *Bronze Age Cultures in Central and Eastern Europe*. *The Hague* 1965, s. 47 nast., 71 nast.; R. Hachmann, *Die frühe Bronzezeit im westlichen Ostseegebiet und ihre mittel — und südosteuropäische Beziehungen*. *Hamburg* 1957, s. 165 nast.; E. Lomborg, *Donauländische Kulturbeziehungen und die relative Chronologie der frühen nordischen Bronzezeit*. *Acta Archaeologica*, t. XXX, *Kobenhavn* 1959, s. 51-146, mapy ryc. 2, 7; P. Reinecke, *Zu neueren Funden aus dem Südosten*. *Wiener Prähistorische Zft*,

t. 29, 1942, s. 95 nast.; E. Sprockhoff, Eine mykenische Bronzetasche von Dohnsen, Kr. Celle. Germania, t. 39, 1961, s. 11 nast.; J. Werner, Mykenae — Siebenbürgen — Skandinavien. Atti del I° congresso di preistoria e protostoria mediterranea. Firenze, 1950, s. 293 nast.; K. Randsborg, „Aegean” Bronzes in a Grave in Jutland. Acta Archaeologica, t. XXXVIII, København 1967, s. 1-27.

3) T. Sulimirski, Barrow-grave 6 at Komarów. Bulletin No. 6 for 1966 of the University of London Institute of Archaeology, s. 171-188; Idem, Prehistoric Russia. London 1968, s.

4) Dr C. Schuchhardt, Schliemann's Excavations. London 1891, s. 17-92.

5) C. L. Blegen, J. L. Caskey, M. Rawson, J. Sperling, Troy. Princeton University Press for the University of Cincinnati, t.I w dwu częściach (Troja I i II), 1950; t. II (Troja III - V), 1951; t. III (Troja VI), 1953.

6) C. W. Blegen, Troy and the Trojans. Ancient Peoples and Places, London 1963.

7) V. G. Childe. Prehistoric Migrations in Europe. Oslo 1950, s. 93, mapa ryc. 71 na s. 94; J. G. D. Clark, Prehistoric Europe. The Economic Basis. London 1952, s. 241 nast., mapa ryc. 132 na s. 242.

8) V. G. Childe, The Final Bronze Age in the Near East and in Temperate Europe. Proceedings of the Prehistoric Society, t. X, Cambridge 1948, s. 189; Idem, New Light on the Most Ancient East. Wyd. 4, London 1952, s. 243 nast.

9) V. G. Childe, The Dawn of European Civilisation, wyd. 5, London 1950, s. 149 nast.- A. A. Formozow, Nowoje o jużnych swjazach maikopskoj kultury. Kr. Soobszczenia Inst. Archeologii AN SSSR, No. 93, 1963, s. 34 nast.; Idem, Kamennyj wjek i eneolit Prikubanja. Moskwa 1965; M. Gimbutas, The Prehistory of Eastern Europe. Part I, Cambridge Mass. 1956, s. 58 nast.; A. A. Jessen, K chronologii „bołszich kubanskich kurganow”. Sow. Archeologija, t. XII, 1950, s. 191 nast.; W. I. Markowin, Kultura plemien sewernogo Kawkaza w epochu bronzы. Mat. i Issledowania po Archeologii SSSR No. 93, 1960, s. 50, 138 nast. Kaukaskie złoża metali i górnictwo przedstawione są w pracy: A. A. Jessen, B. E. Degen-Kowalewskij, K woprosu o drevnejszaja metallurgija medi na Kawkazie. Izwiestija GAIMK No. 120, 1935, mapa 1. Mapkę tę reprodukoval: F. Hanéar, Urgeschichte Kaukasiens. Wien-Leipzig 1937, s. 322 nast., ryc. 29. Patrz także: E. N. Czernych, Istorija drevnejszej metallurgii wostocznój Ewropy. Mat. i Issledowanija po Archeol. SSSR, No. 132, 1962, mapa 1.

10) Opis grobu i jego wyposażenia znajduje się niemal w wszystkich pracach cytowanych w przypisie 9, jak również w wielu innych publikacjach i podręcznikach.

11) T. I. Czubinišwili, Drevnejszaja kultura w dwureczje Kury i Araksa (po gruzińsku z rosyjskim streszczeniem). Tbilisi 1965; A. I. Dżawachiszwili, Ł. I. Gionti, U rbnisi (po gruzińsku z rosyjskim streszczeniem). Tbilisi 1962, s. 64; O. M. Dżaparidze, K istorii gruzińskich plemien na rannej stadii medno-bronzowoj kultury. Tbilisi 1962.

12) C. F. A. Schaeffer, In the Wake of „Argo”. Man, t. XLIV, 1944, s. 44.

13) B. Meissner, Bernstein — Vorderasien. Reallexikon (Ebert), t. I, 1924, s. 444.

14) V. G. Childe, Loc. cit. przypis 9, s. 46.

15) Larcher, Essai de chronologie d'Herodote. Choix des Historien Grecs (redaktor A. J. C. Buchon). Paris 1837.

16) T. Özgüç, The Golden Period of Early Anatolian Art. Hittite Art. and the Antiquities of Anatolia. London 1964, s. 46 nast.

17) J. Kantor, The Aegean and the Orient in the Second Millennium B. C. Amer. Journal of Archaeology, t. 51. 1947, s. 1-103.

18) Patrz przypisy 2 i 3, jak również: S. Piggott, Ancient Europe. Edinburgh 1965, s. 134 nast.

19) P. Korošec, Rasprostranjenost slavonske kulturne grupe. Glasnik Zemaljskog Muzeja u Sarajevu, 1960-1961, s. 141-150, mapa; Eadem, Kupa na nozi u slavonskoj kulturi. Zbornik Matice Srpske, t. 28, 1960, s. 5-28.

20) V. G. Childe, The Danube in Prehistory. Oxford 1929, s. 212, nast.; C. F. A. Schaeffer, Stratigraphie Comparée et Chronologie de l'Asie Occidentale. London 1948, s. 350 nast., ryc. 196-204 itd.; P. Astrom, The Middle Cypriote Bronze Age. Lund 1957, tabl. V, X, XVII itd.

21) A. M. Tallgren, La Pontide préscythique. Eurasia Septentrionalis Antiqua t. II, 1926, s. 220; A. A. Jessen, Greczeskaja kolonizacija sewernogo Priczernomoria, ee predposylki i osobennosti. Leningrad 1947, s. 14-24.

22) E. v. Stern, Südrussland. Reallexikon (Ebert), t. XIII, 1929, s. 37 nast., tabl. 20; T. S. Passek, Periodizacija tripolskich poselenij. Mat. i Issledowanija po Arch. SSSR, No. 10, 1949, s. 111, ryc. 62; M. L. Makarewicz, Issledowanija w rajone s. Stena na srednem Dnestre. Kratkie Soobszcz. Inst. Archeol. No. 10, Kiew 1960, s. 23 nast., ryc. 2.

23) V. G. Childe, Loc. cit. przypis 9, s. 72, ryc. 38.

24) V. G. Childe, jak wyżej, s. 154 nast.; Idem, Loc cit., przypis 7, s. 145.

25) T. B. Popowa, Plemena katakombnoj kultury. Trudy Gos. Istoriceskogo Muzeja No. 24, Moskwa 1955; W. I. Markowin, loc. cit. przypis 9, s. 69 nast.

26) Znane są one z grobów w Micenach (V. G. Childe, loc. cit. przypis 9, str. 75), we wschodniej zaś Europie znaleziono je w licznych grobach i osadach nie tylko obu wspomnianych kultur, ale i innych. Patrz: A. M. Tallgren, loc. cit. przypis 21. ryc. 40; K. Ja. Winogradow, Sow. Archeologija t. 4, 1937, s. 301 nast., ryc. 2; T. S. Passek, K woprosu o srednedneprowskoj kulture. Kr. Soobszcz. Inst. Istorii Mat. Kultury, No. 16, 1947, s. 34 nast., ryc. 13 : 7, 8; W. M. Rauszenbach, Srednee Zauralje w epochu neolita i bronzy. Trudy Gos. Istoriceskogo Muzeja No. 29, Moskwa 1956, s. 42, ryc. 15.

27) V. G. Childe, jak wyżej, s. 159, ryc. 76; B. E. Degen, Kurgany w Kabardynskom parke g. Nalczika. Mat. i Issledow. po Archeol. SSSR No. 3, 1941, s. 213 nast., ryc. 34, 37 itd.; B. A. Łatynin, Mołotkowidne buławki, ich kulturnaja atribucija i datirowka. Archeologiczeskij Sbornik Gos. Ermitaża, No. 9, Leningrad 1967.

28) V. G. Childe, jak wyżej, s. 154; A. M. Tallgren, Etudes sur le Caucase du Nord. Eurasia Septentr. Antiqua, t. IV, 1929, s. 25, ryc. 8-11; W. I. Markowin, loc. cit. przypis 9 s. 31, ryc. 4, 7, 11.

29) A. M. Tallgren, jak wyżej, s. 27-31, ryc. 18-20, 23-25; V. G. Childe, loc. cit. przypis 7, s. 174; W. I. Markowin, loc. cit. przypis 9, s. 72, ryc. 31.

30) V. G. Childe, loc. cit. przypis 7, s. 143; M. I. Artamonow. Raskopki kurganow na r. Manycze w 1937 g. Sow. Archeologija t. XI, 1949, s. 335.

31) M. S. Sinicyn, Sproba lokalizacji naselonych punktiw, zhadanych drewnimy awtoramy miż hyrlamy r. Buhu i Dnistra. Materiały z Archeologii Piwnicznoho Priczernomorja, t. 3, Odessa. 1969, s. 15.

32) T. S. Passek, loc. cit. przypis 22, s. 190 nast., ryc. 97.

33) O. F. Łahodowska, Pamjatky usatiwśkoho typu. Archeologija t. VIII, Kyiw 1953, s. 95 nast., ryc. 1; Idem, Rozkopky usatiwśkoho kurhana I-II 1940 r. Naukowi Zapysky t. 2, Kyiw 1946, s. 38-54; W. H. Zwenowycz, Pro kyndżały usatiwśkoho typu. Archeologija t. XX, Kyiw 1966, s. 38-46; T. S. Passek, loc. cit. przypis 22.

34) T. S. Passek, jak wyżej, s. 193.

35) M. I. Artamonow, Rozkopki kurganow w doline reki Manycza w 1935 g. Sow. Archeologija t. 4, 1937, s. 100, 105, ryc. 18, 27.

36) A. Mozsolics, Die Herkunftsfrage der ältesten Hirschgeweihtrensen. Acta Archaeol. Acad. Scienc. Hungaricae, t. 12, 1960, s. 135; Eadem, Goldfunde des Depothorizontes von Hajdusamson. 46/47 Bericht d. röm.-germ. Kommission 1965-1966 (1968), s. 44.

37) J. F. S. Stone, The Use and Distribution of Faience in the Ancient East and Prehistoric Europe. Proceedings of the Prehist. Soc. Cambridge, t. XXII za rok 1956, s. 49 nast., mapa ryc. 3 na s. 54. Wiadomość o znalezieniu paciorka fajansowego w Usatowie jest mylna.

38) J. F. Stone, jak wyżej, s. 49.

39) Wszystkie znaleziska są wymienione we wspomnianej wyżej pracy J. F. S. Stone, lecz lista znalezisk polskich i wschodnioeuropejskich nie jest w niej kompletna. Znaleziska polskie są wymienione w moim komunikacie pt. Faience Beads in the Polish Bronze Age. Man t. LVIII, 1948, s. 124, oraz w pracach moich: Polska przedhistoryczna, część II, Londyn 1959, s. 230, 235, 322 i na mapce ryc. 70 na s. 280; Corded Ware and Globular Amphorae North-East of the Carpathians. London 1968, s. 23.

40) T. Sulimirski, Tripolyan Notes. Proceedings of the Prehist. Soc., t. XXX za 1964 r., s. 62; T. B. Popowa, loc. cit. przypis 25, s. 129.

41) E. Sturms, Die ältere Bronzezeit im Ostbaltikum. Berlin-Leipzig 1938, s. 5, 74, 79, 100, tabl. 20; Figurka była wielokrotnie reprodukowana, m.in. w mej pracy Polska przedhistoryczna (patrz przypis 39), ryc. 34 na s. 170.

42) M. Vieyra, Hittite Art. London 1955, s. 87, ryc. 112; Ekrem Akurgal, The Art of the Hittites. London 1962, tabl. 44; A. J. B. Wace, Mycenae. An Archaeological History and Guide. Princeton 1949, ryc. 110; C. F. A. Schaeffer, Ugartica I. Paris 1939, tabl. XXV.

43) J. Kostrzewski, Od mezolitu do okresu wędrówek ludów. Prehistoria Ziem Polskich, Kraków 1939-1948, s. 193, tabl. 61; J. Kostrzewski, W. Chmielewski, K. Jazdzewski, Pradzieje Polski. Wyd. II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 86, tabl. I; T. Sulimirski, loc. cit. przypisek 41, s. 170, ryc. 34; H. Kühn, Bronzezeitliche

Tierskulpturen. IPEG t. 15/16, Berlin 1943, s. 261 nast., tabl. 96: 1-4.

44) E. Sprockhoff, loc. cit. przypis 2, mapa ryc. 2.

45) N. K. Sandars, *The First Aegean Swords and Their Ancestry*. American Journal of Archaeol., t. 65, 1961, s. 27 nast.; K. Horedt, *Sabie de tip „micenian” din Transilvania*. Studii cf. Comunicari t. IV, Acta Musei Regionalis Apulensis, 1961; V. Dumitrescu, *Rapière en bronze du type mycénien trouvée au sud-ouest de Bucarest*. Dacia t. V-VI, 1938, s. 169 nast.; J. Bouzek, loc. cit. przypis 2, s. 245 nast.

46) G. v. Merhart, *Zu den ersten Metallhelmen Europas*. 30 Bericht d. röm.-germ. Kommission, 1941; H. Hencken, *Beitzsch and Knossos*. Proceedings of the Preh. Soc. t. XVIII za 1952 r., s. 36-46; T. Sulimirski, loc. cit., przypis 41, s. 170, ryc. 35.

47) V. G. Childe, *Notes on the Chronology of the Hungarian Bronze Age*. Acta Archaeol. Acad. Sc. Hungaricae t. 12, 1956, s. 294 nast.; P. Reinecke, *Ein neuer Goldfund aus Bulgarien*. Germania t. 9, 1925, s. 50 nast.

48) Odnośna literatura cytowana w artykule: J. Bouzek przypis 2, jak również w moim artykule cytowanym w przypisku 3, s. 178 nast.

49) T. Sulimirski, *Die thrako-kimmerische Periode in Südostpolen*. Wiener Prähist. Zft. t. XXV, 1938, s. 143 nast., ryc. 7.

50) J. Bouzek, loc. cit. przypis 2, s. 246 nast.

51) R. Hachmann, loc. cit. przypis 2, tabl. 63, 64 nast. oraz 29 nast.; A. Mozsolics, *Le bracelet de Bellye*. Acta Archaeol. Ac. Sc. Hung., t. I, s. 81, 85 nast. Eadem, loc. cit. przypis 36, s. 1-76; J. Bouzek, loc. cit. przypis 2, s. 255, ryc. 9; E. Sprockhoff., *Nordische Bronzezeit und frühes Griechentum*. Jahrbuch d. röm.-germ. Zentralmuseums t. 1, Mainz 1953, s. 28-110.

52) I. Bóna, *Clay Models of Bronze Age Waggon and Wheels in the Middle Danube Basin*. Acta Arch. Ac. Sc. Hungar. t. XII, 1960, s. 102, mapa ryc. 7 na s. 107; J. Bouzek, loc. cit. przypis 2, s. 256 nast., ryc. 10; T. G. E. Powell, *Some Implications of Chariotry. Culture and Environment: Esseys in honour of Sir Cyril Fox*, London 1963, s. 162 nast.

53) B. A. Kufin, *Archeologičeskije raskopki w Trialeti*, t. I, Tbilisi 1941, s. 75, ryc. 82 : 3; O. M. Dżaparidze, *Archeologičeskije raskopki w Trialeti w 1959-1962*. Sow. Archeologija t. 1964-2, s. 102-121.

54) C. F. A. Schaeffer, *La date des kourganes de Trialeti*. Antiquity t. XVII, 1943, s. 183-187; Idem, loc. cit. przypis 20, s. 530.

55) C. F. A. Schaeffer, loc. cit. przypis 20, s. 514; J. F. S. Stone, loc. cit. przypis 37, s. 51.

56) W. I. Markown, loc. cit. przypis 9, s. 81; M. Gimbutas, loc. cit. przypis 2, s. 92, ryc. 53 : 2; s. 97, ryc. 55.

57) Jak wyżej.

58) C. F. A. Schaeffer, loc. cit. przypis 12, s. 43 nast.; Idem, loc. cit. przypis 20, s. 530.

59) A. M. Tallgren, *Koban*. Reallexikon (Ebert), t. VII, s. 11-12; C. F. A. Schaeffer, loc. cit. przypis 20, s. 527 nast. Autor ten omyłkowo pomieszał dwie geograficznie i czasowo odrębne kultury, kubańską i kobańską, łącząc je w jedną całość, a przy tym kulturę kobańską mylnie datował. E. I. Krupnow, *Drewnjaja Istoria Seuernego Kawkaza*. Moskwa 1960, s. 76-110, tabl. XXXVIII - LIII.



60) J. F. S. Stone, loc. cit. przypis 37, s. 51. W. I. Markowin, loc. cit. przypis 9, s. 58, 61, 81; E. I. Krupnow. Archeologiczeskije raboty w Kabarde i groznenskoj oblasti. Kr. Soobszcz. Inst. Ist. Materjalnoj Kultury No. 32, 1950, s. 87, 90, ryc. 25: 3; M. Gimbutas, loc. cit. przypis 2, s. 53, 92, 97, ryc. 51: 2, 53: 2, 55.

61) A. M. Tallgren, loc. cit. przypis 21, s. 162, ryc. 95, 97; A. A. Jessen, loc. cit. przypis 21, s. 20; H. G. Buchholz, loc. cit. przypis 2, s. 51, ryc. 6: f; 7 (mapa).

62) A. W. Dobrowolskij, Poselenie bronzowego weka Babino III. Kratkie Soobszcz. Inst. Archeol. No. 7, Kiew 1957, s. 42, ryc. 2: 6, 7.

63) A. M. Tallgren, loc. cit. przypis 21, s. 64, 68; T. B. Popowa, loc. cit. przypis 25, s. 112.

64) A. Aräpää, über die Streitaxtkulturen in Russland. Eurasia Sept. Antiqua t. 8, 1933, s. 81 nast., ryc. 85, 86; T. B. Popowa, loc. cit., przypis 25, s. 37, ryc. 2:7, tabl. IV: 1. A. M. Tallgren. Studies of the Pontic Bronze Age. Eurasia Sept. Antiqua, t. 11, 1937, s. 113, 117, ryc. 5: 1, 2; 7: 1; O. A. Kriwcowa-Grakowa, Stepnoe Powołżie i Priczernomorie w epochu pozdnej bronzы. Mat. i Issled. po Arch. SSSR No. 46, 1955, s. 139, ryc. 34: 7, 8, 24.

65) T. Sulimirski, loc. cit. przypis 3, s. 183, mapa ryc. 4; Idem, loc. cit. przypis 39 (1968), s. 94 nast.

66) A. M. Tallgren, loc. cit. przypis 21, s. 129 nast., ryc. 73; O. A. Kriwcowa-Grakowa, Besarabskii kład. Moskwa 1949; M. Gimbutas, Borodino, Seima and their Contemporaries. Proceedings of the Prehist. Soc. t. XXII za 1956 r., s. 144 na st.; Eadem, loc. cit. przypis 2, s. 65, nast., tabl. 12.

67) J. F. S. Stone, loc. cit. przypis 37, s. 51; P. Rau, Prähistorische Ausgrabungen auf der Steppenseite des deutschen Wolgagebiets. Mitteilungen d. Zentralmuseum, t. 2, Pokrowsk 1927, s. 56 nast., ryc. 51.

68) O. A. Kriwcowa-Grakowa, Alekseewskoe poselenie i mogilnik. Trudy Gos. Istor. Muzeja No. 17, Moskwa 1948, s. 59 nast., 69, 110, ryc. 35, 36.

69) S. N. Bratczenko, Raskopki krepnosti bronzowego weka u Rostowa-na-Donu. Archeologiczeskije Otkritja 1966 goda. Moskwa 1967, s. 66 nast.

70) A. M. Orazbaew, Sewernyj Kazachstan w epochu bronzы. Trudy Instituta Istorii, Archeol. i Etnografii AN Kazachskoj SSR., t. 5, Ama-Ata 1958, s. 216 nast., tabl. V: 17.

71) S. S. Czernikow, Poselenija epochi bronzы w Sewernom Kazachstane. Kr. Soobszcz. Inst. Ist. Mat. Kultury No. 53, 1954, s. 29 nast.; A. M. Orazbaew jak wyżej, str. 265.

72) B. G. Tichonow, Metalliczeskie izdelija epochi bronzы na Srednem Urale i Priuralie. Mat. i Issled. po Archeol. SSSR, No. 90, 1960, s. 5-115, tabl. XXV; Patrz także: O. N. Bahder, Drevnejszije metallurgii Priuralja. Moskwa 1966; E. N. Czernych, loc. cit. przypis 9, s. 92, ryc. 26.

73) S. S. Czernikow, Wostocznyj Kazachstan w epochu bronzы. Mat. i Issled. po Archeol. SSSR, No. 88, 1960; Patrz także: M. F. Kosarew, Srednoobskii centr turbinsko-seiminskoj bronzowoj metallurgii. Sow. Archeologija t. 1963-4, s. 20 nast.; S. B. Zołotowa, O sibirskich keltach seiminsko-turbinskiego tipa. Kr. Soobszcz. Inst. Archeol. No. 101, Moskwa 1964, s. 59 nast. Na mapce ryc. 18, str. 62, zaznaczone są liczne odkryte dotąd przedhistoryczne kopalnie miedzi i cyny na olbrzymim terenie między Uralem a Altajem.

74) Zagadnienie to zostało szerzej omówione i odnośna literatura cytowana w moim artykule pt. The Cimberian Problem. University of London Institute of Archaeol. Bulletin No. 2, 1959, s. 45-64.

75) Am. Florescu, Contribuții la cunoașterea culturii Noua. Arheologia Modaviei t. II/II, 1964, s. 145 nast.; M. Petrescu Dimbovița, Dacia t. NS IV, 1960, s. 139 nast.; Idem, Arheologia Moldovei t. II/III, 1964, s. 251 nast.; D. Berciu, Romania. Ancient Peoples and Places, London 1967, s. 102 nast.; Mozsolics. Archäologische Beiträge zur Geschichte der Grossen Wanderung. Acta Archaeol. Ac. Sc. Hungaricae, t. 8, 1957, s. 140 nast.; T.G. E. Powell, The Inception of the Final Bronze Age in Middle Europe. Proceedings of the Prehist. Soc. t. XXIX za 1963 r. s. 214-234; D. Berciu, Romania. Ancient Peoples and Places, London 1964, s. 102 nast.

INSTYTUT POLSKI i MUZEUM

im. gen. Sikorskiego

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

WSPOMNIENIA Z PRZEŻYĆ

W

NIEWOLI SOWIECKIEJ

NAKLADEM KSIĘGARNI ORBIS

*Cena 21/6*

Komisja Historyczna 2 Korpusu

**DZIAŁANIA 2 KORPUSU  
WE WŁOSZECH**

Z PRZEDMOWĄ  
GEN. BRONI WŁADYSŁAWA ANDERSA

REDAKTOR  
STANISŁAW BIEGAŃSKI

LONDYN 1963

*Cena 63/-*

Oskar Halecki

## O POCZĄTKACH PAŃSTWA I CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE

(Na marginesie wydawnictw krajowych)

Pozostanie to zasługą i chlubą historyków polskich, pracujących w Kraju, że zaraz po wojnie, która przerwała ich działalność naukową, zwłaszcza wydawniczą, a przed uruchomieniem ich warsztatów pracy w trudnych do przewidzenia warunkach powojennych, przystąpili do przygotowania swego udziału w obchodzie Tysiąclecia Polski. Już w roku 1946, gdy do tego tysiąclecia brakowało jeszcze całego dwudziestolecia, wystąpili z podwójną w tej sprawie inicjatywą. Jeden z młodszych historyków, którzy już przed wojną zajmowali się trudnym zagadnieniem genezy państwa piastowskiego, Gerard Labuda, ogłosił w owym pierwszym roku powojennym swoje cenne „*Studia nad początkami państwa polskiego*”; za nimi poszły nie mniej cenne artykuły, rozprawy i próby syntezy innych uczonych, z zasłużonym od lat czterdziestu Kazimierzem Tymienieckim na czele, którzy również interesowali się przede wszystkim zbliżającym się tysiącleciem naszej państwowości<sup>1</sup>). W tym samym zaś roku 1946 redaktor nowego zupełnie wydawnictwa periodycznego „*Nasza Przyszłość*”, ks. Alfons Schletz, wyraził pragnienie, aby gromadzone w nim materiały naukowe do dziejów kościoła i kultury katolickiej w Polsce przyczyniły się do oświecenia tysiąclecia jej chrztu<sup>2</sup>).

Różnica między tymi dwiema inicjatywami polegała nie tylko na tym, że każda z nich kładła nacisk na inną stronę wielkiej rocznicy. Wszak druga z nich, oprócz badań nad wydarzeniami z przed lat tysiącem, zapowiadała także studia nad dalszym rozwojem wybranej dziedziny naszego życia aż do chwili obecnej. Taka jednak podwójna różnica podejścia do zagadnień millenijnych mogła się okazać pożądaną i owocną pod względem naukowym, ułatwiając ich wyczerpanie przez współpracę różnych specjalistów. Okazało się to niebawem na łamach „*Naszej Przyszłości*”, gdzie np. w tomie IV wspomniany wyżej Labuda, interesujący się głównie początkami państwa, pisał o dokumencie *Dagome iudex*, również

ważnym dla zrozumienia tej sprawy politycznej, jak też dla oświetlenia początków chrześcijaństwa w Polsce; obok niego zaś Aleksander Gieysztor, wybijający się wśród badaczy X wieku, dał przyczynek do dziejów wieku XIII, a więc do wniknięcia w dalszy rozwój pierwszych stosunków<sup>3</sup>).

Niestety, po ukazaniu się tego właśnie tomu w roku 1948. wydawnictwo „*Naszej Przeszłości*” uległo przerwie z przyczyn niemających nic wspólnego z nauką. Toteż nie dziw, że wtedy przedstawiciele dziejopisarstwa polityczno-ustrojowego i społeczno-gospodarczego, pragnącego się zająć tysiącleciem państwa polskiego, postanowili skorzystać z poparcia czynników urzędowych, które już w listopadzie roku poprzedniego okazały zainteresowanie dla badań w zakresie wczesno-historycznym w związku z wystąpieniem Polski na widowni europejskiej. Stąd doniosłość konferencji zorganizowanej 1 marca 1948 r. w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki<sup>4</sup>). Referat wstępny wygłoszony przez Gieysztora<sup>5</sup>) sprecyzował, że chodziło przede wszystkim o współpracę historii i archeologii wczesnodziejowej, za którą wypowiedzieli się w dyskusji zarówno czołowy przedstawiciel archeologii przedhistorycznej Józef Kostrzewski, jak też Tymieniecki, senior historyków w ścisłym znaczeniu, zastrzegając się tylko, że ci ostatni „nie wyrzekną się prawa do syntezy i wniosków własnych”<sup>6</sup>).

Zgodnie z Gieysztozem stwierdził on, że data polskiego milenium przypada raczej na lata 1965 i 1966, aniżeli 1963<sup>7</sup>), która to drobna na pozór różnica chronologiczna ma głębsze znaczenie, jeżeli się uwzględni, że data 963 — zresztą jak się okazało niepewna — była uważana za rok pierwszego pojawienia się państwa Mieszka I w źródle współczesnym, podczas gdy daty 965, a zwłaszcza 966 dotyczą jego chrztu. Stąd wniosek, że chociaż tego wyraźnie nie powiedziano, w świetle nauki historycznej zbadanie początków chrześcijaństwa w Polsce jest co najmniej równie ważne, jak studia nad początkami państwa polskiego. Co do tych ostatnich referat Gieysztora, przyznawszy słusznie, że ich „zaktualizowanie” ponownie wysunęło kwestie od dawna sporne, wyraził nadzieję, że naszą wiedzę na ten temat zabytki materialne pogłębią skuteczniej od znanych nam źródeł pisanych, chociażby nawet rozszerzono ich badanie porównawcze<sup>8</sup>). Toteż chociaż referent rzucił sporo trafnych myśli co do warstw chronologicznych źródeł pisanych — z których także późniejsze mogą pomóc przy rekonstruowaniu okresu narodzin państwa piastowskiego — szczegółowy program najpilniejszych badań, które powinny być przeprowadzone w ciągu osiemnastu

lat — to znaczy przed obchodem Tysiąclecia — przedstawił tylko w zakresie badań archeologicznych w terenie.

Takie postawienie kwestii, które się też odbiło na dyskusji, tłumaczy się oczywiście charakterem i składem konferencji, na której wielu wybitnych historyków-specjalistów było nieobecnych. Dzisiaj zaś trzeba przyznać z całym uznaniem, że w ciągu następnych lat ci właśnie historycy, z bardzo czynnym i wszechstronnym udziałem samego Gieysztor, zdobyli się na wkład zbadania Tysiąclecia Polski wcale nie mniejszy od tego, który zawdzięczamy archeologom oraz etnografom, socjologom i historykom sztuki, również wspomnianym i reprezentowanym na konferencji 1948 r.

Zawdzięczamy to przede wszystkim niestrudzonemu Tymienieckiemu, który właśnie w okresie poprzedzającym obchód Tysiąclecia rozwinął podziwu godną działalność. Oprócz mniejszych rozpraw i artykułów, w których starał się zgłębić najróżniejsze zagadnienia, dotyczące początków państwa polskiego, ogłosił w 1951 r. rewolucyjne dzieło o „*Ziemiach polskich w starożytności*”, które wykazało, że już w tysiącleciu poprzedzającym genezę tego państwa „przodkowie nasi, zajmujący niepoślednie miejsce wśród ludów Europy, przygotowali późniejszą organizację państwową. W dwa lata zaś po uzczeniu siedemdziesiątletnia autora, tj. w roku 1959, przez księgę pamiątkową, zawierającą cenne przyczynki młodszego pokolenia mediewistów polskich do wyjaśnienia zagadnień interesujących Tymienieckiego. Od zarania jego działalności naukowej, dał on niezwykle oryginalnie ujętą syntezę dziejów „Polski w średniowieczu”, w której początki i wczesne przemiany państwa piastowskiego przedstawił szczególnie dobrze<sup>9)</sup>, nie pomijając przy tym „dalszych perspektyw” rozwoju politycznego i kulturalnego. A gdy zaraz w następnym r. 1962 ta książka ukazała się w drugim wydaniu, ogłoszona została równocześnie zbiorowa „*Księga Tysiąclecia*”, przygotowana już od dłuższego czasu dzięki umiejętnym wysiłkom organizacyjnym Tymienieckiego, który nie tylko stanął na czele komitetu redakcyjnego, ale też sam napisał trzy podstawowe rozdziały, blisko sto stron więcej niż którykolwiek z innych dwudziestu współpracowników.

Te dwa tomy poświęcone „Początkom państwa polskiego”<sup>10)</sup>, zaopatrzone w imponujący aparat naukowy i piękną szatę ilustracyjną, z mapami i fotografiami tekstów źródłowych, wymagają oczywiście gruntowego omówienia przez specjalistów, tym bardziej, że wśród autorów znajdują się przedstawiciele najróżniejszych gałęzi wiedzy historycznej i nauk pokrewnych, najszerzej pojętych. Wszak nie brak nawet ciekawych rozważań świetnego lingwisty, zmarłego,

niestety, Tadeusza Lehra-Spławińskiego, na temat „*Jak mówiono w Polsce w dobie Mieszka I*”<sup>11</sup>). Szeroko też zostało uwzględnione we wszystkich niemal artykułach tło porównawcze, nie tylko słowiańskie, ale też ogólnoeuropejskie, zgodnie z postulatem wysuniętym na konferencji 1948 r. i z owocnymi od tego czasu wysiłkami historyków krajowych, aby bacznie uwzględniać dorobek nauki zachodniej, obok nauki narodów sąsiednich.

Zgodnie też z tym, co zwłaszcza sam Tymieniecki, jak również Gieysztor zalecali na owej konferencji, ta śmiała próba syntezy starała się równomiernie uwzględnić źródła pisane i materialne, a więc wszystko, czego dokonali w ciągu dwunastu niemal lat, jakie upłynęły od czasu wstępnej dyskusji, zarówno historycy, jak też archeologowie. Ale właśnie dlatego nasuwają się każdemu chyba uważnemu czytelnikowi obu tomów „księgi”, z których pierwszy jest poświęcony „Organizacji politycznej”, a drugi „Społeczeństwu i kulturze”, dwa spostrzeżenia ważne dla oceny jej miejsca w całości kształcie wkładu — nauki polskiej do upamiętnienia narodu jego Millenium.

Pierwsze z tych spostrzeżeń jest tylko pozornie krytycznym. W rzeczywistości uwydatnia właśnie niezwykle trudności, jakie autorowie wszystkich niemal artykułów mieli do przewyciężenia. Zawiodły bowiem nadzieje, że intensywne badania historyczne i przedhistoryczne, podjęte w latach przed wydaniem księgi, rozwiążą owe liczne kwestie sporne, które się nagromadziły już w okresie przedwojennym naszej historiografii. Właściwie przybyły tylko nowe hipotezy, dotyczące początków państwa polskiego, czy to przed Mieszkiem I, czy też w okresie przełomowym — tj. za jego rządów — w okresie, który nowe wydawnictwo, jak zaznaczono w przedmowie, wysunęło bardzo słusznie na pierwsze miejsce swego przedstawiciela<sup>12</sup>). Słusznie też stwierdzono w zakończeniu przedmowy, że w sprawach ciągle jeszcze dyskusyjnych wystąpiły różnice poglądów pomiędzy poszczególnymi autorami, którzy w dodatku stale musieli zwracać uwagę na większe jeszcze różnice między poglądami ich poprzedników, streszczonymi z całą sumiennnością, lecz rzadko rozstrzygniętymi ostatecznie. Dotyczy to historiografii przedwojennej, tak samo jak powojennej, a dzisiaj historiografii emigracyjnej tak samo jak krajowej. Trudno wobec tego mówić o dojrzałości samej syntezy, ale tym bardziej powitać należy obiektywne i wyczerpujące przedstawienie stanu badań, chociaż we wielu wypadkach jest to zarazem *status controversiae*.

Jako przykład może posłużyć rozdział, w którym po świetnym przedstawieniu sytuacji międzynarodowej czasów przedpiastowskich

przez Tymienieckiego, a pouczającym porównaniu z nieudanymi organizacjami państwowymi niepolskich słowian zachodnich, przeprowadzonym przez Labudę<sup>13</sup>), Stanisław Zajączkowski przeszedł do spraw polskich, mianowicie do „podziałów plemiennych w okresie powstania państwa”<sup>14</sup>). Z podziwu godną dokładnością uwzględnił on i zobrazował na mapie wszystko, co napisano od początku naszego stulecia o „Geografii plemiennej” ziem polskich, ale czytelnik gubi się po prostu w sprzecznych hipotezach co do każdego niemal plemienia. Właśnie co do tych z nich, których rola łączy się z genezą naszej państwowości, np. Wiślan, i tak czy inaczej nazywanych „Lechitów”<sup>15</sup>) zamieszanie jest beznadziejne, oczywiście nie z winy pełnego erudycji autora, ale po prostu wskutek niewyraźności przekazów źródłowych i sprzeczności ich interpretacji przez najwybitniejszych nawet uczonych, od Małeckiego lub Potkańskiego aż do niedawno zmarłych lub dziś jeszcze piszących.

Jeszcze bardziej zastanawiającym jest następny zaraz rozdział<sup>16</sup>), w którym Henryk Łowmiański, zaczawszy od krytyki dawniejszej, jego zdaniem jednostronnej historiografii za przecenianie roli dynastii, a lekceważenie „masy”, sam przecież wobec braku świadectw źródłowych o roli czynników masowych, rozpatrzył raz jeszcze działalność Piastów i poświęcił większą część swej rozprawy bardzo oryginalnie ujętym dociekaniami genealogicznym. Jest to zarazem pierwszy z rozdziałów, który chronologicznie wybiega daleko poza podstawowy dla całego wydawnictwa wiek X. Stwierdziwszy, że co do poprzedników Mieszka wiemy tylko, jak się nazywali trzej najbliżsi, i jak bezpodstawną była hipoteza o ich normańskim pochodzeniu, autor zastanawia się za to nad następnymi sześcioma, a właściwie nawet dwunastoma pokoleniami. Przekonujący — gdy kwestionuje samo istnienie polskiej żony Gejzy węgierskiego i Bolesława „Zapomnianego”, a również „konstrukcję” Tadeusza Wojciechowskiego co do przyczyn upadku Bolesława Śmiałego<sup>17</sup>) — Łowmiański wprowadza jednak nowe wątpliwości, gdy przypisuje możnowładcom gwałtowną opozycję przeciwko przybraniu przez przedstawiciela dynastii tytułu królewskiego. Stąd mimo bezspornej konkluzji autora, że „przeważały w działalności dynastii akcenty pozytywne”<sup>18</sup>), i on również dowiódł jak właściwie dalecy jesteście jeszcze od zgodnego pojęcia początków państwa polskiego i pierwszych wieków jego rozwoju.

Nie mnożąc przykładów z historii politycznej, trzeba jednak wskazać przynajmniej także nieustalone poglądy na przebieg granic tego państwa w X wieku. Dotyczy to zarówno granicy zachodniej, o której Karol Małczyński, reasumując bardzo dokładnie prace



dotychczasowych badaczy, musiał powiedzieć, „że zdania ich są nieraz diametralnie rozbieżne”<sup>19)</sup>, jak też granicy wschodniej przed rokiem 980 — na którą dużo nowego światła rzucił Stefan M. Kuczyński w związku z nadejściem Pieczyngów — wprowadzając jednak zarazem nową wątpliwość do nierozstrzygniętych ciągle sporów o interpretację tak prostego, jakby się zdawało, świadectwa dronikarza ruskiego o wypadkach 981 r.<sup>20)</sup>. Jeżeli zaś chodzi o szerzej omówione przez Labudę stosunki polsko-skandynawskie w IX i X wieku, to metoda porównawcza, bardzo owocnie zastosowana dla zrozumienia początków trzech państw nordyckich, nie mogła rozwiązać najsporniejszego z polskiego punktu widzenia zagadnienia Jömsborgu przez uznanie tego grodu po prostu za „mityczny”, należący „do świata baśni”<sup>21)</sup>. Ale to jest właśnie jedna z licznych spraw niewyjaśnionych, w których nie specjalista musi się wstrzymać od głosu.

Każdy natomiast historyk ma prawo, a nawet obowiązek zadać sobie pytanie, ile skorzystała nasza wiedza o początkach Polski z przyspieszonego dziś postępu studiów społecznych i gospodarczych, a zwłaszcza wykopalisk archeologicznych. Pierwsza z tych dziedzin nie jest bynajmniej nowością powojenną w rozwoju nauki polskiej. Łowmiański, którego badania już przed ostatnią wojną szły w tym właśnie kierunku, słusznie rozpoczął swój artykuł na ten temat<sup>22)</sup> od przypomnienia zasług Franciszka Bujaka, który jeszcze przed pierwszą wojną światową położył podwaliny pod rozbudowę tej gałęzi nauk historycznych. We wnioskach swoich przyłączył się po półwieczu do głównych tez Bujaka, z tą tylko różnicą, że silniej podkreślił też pozytywne momenty, jakie powstanie państwa wniosło do życia gospodarczego<sup>23)</sup>.

Czy natomiast wzrost sił wytwórczych kraju przyczynił się ze swej strony do genezy państwa, o tym właściwie ciągle wiemy niewiele. Tymieniecki, najwybitniejszy uczeń Bujaka, dając doskonałą syntezę swych wieloletnich badań nad formowaniem się społeczeństwa polskiego w całym przebiegu wieków średnich<sup>24)</sup>, również nie znalazł w skąpych źródłach X wieku konkretnych danych o wpływie ówczesnych przemian społecznych w Polsce, rekonstruowanych właściwie tylko za pomocą metody porównawczej i retrospektywnej, na ukształtowanie się państwa. Jak to wykazał Adam Vetulani w artykule na temat pokrewny<sup>25)</sup>, właśnie państwo wpłynęło po swym utwierdzeniu za Mieszka I i Bolesława Chrobrego na urządzenie i życie prawne społeczeństwa. Z równą zaś ostrożnością Józef Kostrzewski, który także już w okresie międzywojennym znakomicie się zasłużył dla rozwoju archeologii przedhistorycznej

i wczesnohistorycznej, w krótkim artykule wstępnym do drugiego tomu „Księgi”<sup>26</sup>), raz jeszcze przestrzegł, że wykopaliska dają nam głównie poznać kulturę materialną społeczeństwa, i że materiał, dotychczas skąpy i słabo opracowany, o ile chodzi o okres przed powstaniem państwa, w rzadkich tylko wypadkach pozwala rozstrzygnąć, jakie przemiany kulturalne mogły się przyczynić do organizacji państwowej, a jakie były jej konsekwencją.

Do pierwszej kategorii tych przemian można zaliczyć z całą pewnością chyba tylko zdumiewający rozwój budownictwa obronnego, wiążący się z działalnością Mieszka I. Cenne o tym dane, jakie z obfitymi ilustracjami podał o tym Witold Hensel<sup>27</sup>), pozwalają też lepiej zrozumieć ówczesny rozwój sił zbrojnych i sztuki wojennej, omówiony w następnym artykule przez Andrzeja Nadolskiego, który pokusił się nawet o graficzne przedstawienie zwycięskiej taktyki i strategii polskiej w walkach lat 967, 972 i 1017<sup>28</sup>). Pozostawiając ocenę tych ciekawych mapek historykom wojskowości, trzeba zwrócić uwagę na to, że w tych wypadkach współczesne źródła pisarzy uzupełniają badania terenowe, a zwłaszcza pozwalają ustalić ich chronologię. Natomiast najbardziej imponujące zdobycze archeologiczne ostatnich lat, które dowodzą niezbicie, że plemiona polskie stały od wieków na stosunkowo wysokim poziomie materialnym, zanim jeszcze zostały połączone w państwie piastowskim, zawodzą w dużej mierze jako źródło do dziejów genezy tego państwa. Historykowi trudno opierać się na tym coraz bogatszym materiale, jeżeli nawet najwybitniejsi archeologowie różnią się w swoich zdaniach co do czasu, z którego pochodzą odkryte zabytki i wykopaliska, zwłaszcza jeżeli nie zawierają one monet określających choć mniej więcej ich dawność.

Najcenniejsze pod względem historycznym są te źródła archeologiczne, które pozwoliły Kazimierzowi Żurowskiemu, rzucić nowe światło na rolę Gniezna, a Zdzisławowi Kaczmarczykowi na rolę Poznania, który najwidoczniej przez dłuższy czas był także grodem stołecznym<sup>29</sup>). Ale zaraz następny artykuł Tadeusza Lalika o tyle dyskusyjnej sprawie kształtowania się miast<sup>30</sup>) — biorący jako punkt wyjścia prastare grody, podgrodzia i miejsca targowe — staje na pewniejszym gruncie dopiero wtedy, gdy wybiega w czasy, kiedy monarchia piastowska od przełomu X wieku wpływała na ich rozwój. A Zygmunt Świechowski omawiając wyniki najnowszych badań nad architekturą za pierwszych Piastów<sup>31</sup>), wyraźnie precyzuje, że początki murowanego budownictwa są ściśle związane dopiero z datą chrztu Mieszka w 966 r.

W jego cennym artykule, tak samo jak w innych miejscach „Księgi”, odkrycia, które pod umiejętnym i doświadczonym kierownictwem Włodzimierza Antoniewicza, zwróciły uwagę na najdawniejsze relikty budowlane w Wiślicy, zostały tylko krótko wspomniane, bo ich opracowanie nie było jeszcze ukończone<sup>32</sup>). Ale spór o charakter i datę powstania tych zabytków wykracza daleko poza dziedzinę archeologii i historii sztuki. Łącząc się z coraz żywszą dyskusją nad rolą, jaką chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego odegrało przynajmniej w części ziem polskich długo przed chrztem Mieszka, bo od czasu św. Metodego, problem ten prowadzi do drugiego spostrzeżenia ogólnego, jakie nasuwa cała pomnikowa praca o początkach państwa polskiego. Streszcza się ono w tym, że te początki państwa, bez względu na to, czy się kładzie nacisk na zagadnienia polityczno-ustrojowe, czy też społeczno-kulturalne, i czy się uwzględnia głównie źródło pisarza, czy też archeologiczne i jakiegokolwiek inne, nie mogą być należycie zbadane i zrozumiane w oderwaniu od początków chrześcijaństwa w Polsce. Jest to zaś dużą zasługą „Księgi o Tysiącleciu”, że wystrzegła się tego błędu, mimo pozornego zacieśnienia tematu w naczelnym swoim tytule.

„Zagadnienie rocznicy Tysiąclecia odnosi się w równej mierze do powstania ponadplemiennego państwa polskiego, jak i do przyjęcia przez tę Polskę chrześcijaństwa”. Od tych słów słusznie rozpoczął Tadeusz Silnicki swój artykuł o „Początkach organizacji kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego”<sup>33</sup>), jeden z najdłuższych i najlepszych w „Księdze”. Następny zaś artykuł, studium krytyczne o „*Dagome iudex*”<sup>34</sup>), jeszcze dłuższy i niemniej wartościowy, niewątpliwie dostarczy „studium nad początkami państwa polskiego koniecznej pomocy naukowej”, jak tego pragnie autorka, Brygida Kurbisówna, choć wymagał przede wszystkim badań nad historią kościoła, dyplomatyką papieską i kanonistyką — a może właśnie dlatego.

Oba „tory badawcze”, państwowy i kościelny, mają w danym wypadku to wspólne, że mimo coraz liczniejszych prac ciągle obfitują w nierozwiązane kwestie sporne. Dokument „*Dagome iudex*” jest tego przykładem klasycznym, a choć Kurbisówna usunęła niejedną szkopuł, zwłaszcza dzięki dociekaniom paleograficznym, wątpliwości co do niektórych nazw i tytułów pozostaną chyba aż do chwili, aż się znajdzie oryginał pełnego tekstu, co jest mało prawdopodobne. Silnicki za przykładem swego mistrza Abrahama<sup>35</sup>) starał się zredukować do właściwej miary coraz śmielsze hipotezy, dotyczące wczesnego a długotrwałego znaczenia

misji i nawet organizacji kościelnej w obrzędku słowiańskim. Mógł więc potwierdzić chronologiczną zbieżność genezy państwa i chrześcijaństwa polskiego na początku rządów Mieszka I. Tymieniecki zaś, który wskazał decydujące daty już w dyskusji z roku 1948, w najdłuższym z trzech artykułów, umieszczonych po czterestu latach w „Księżce Tysiąclecia”, powrócił do tej sprawy w sposób jak najbardziej przekonujący. Pisząc bowiem<sup>36)</sup> o „Państwie polskim w stosunku do Niemiec i cesarstwa średniowiecznego”, po świetnym i tutaj przedstawieniu tła powszechno-dziejowego a przed zwięzłym przypomnieniem tylekroć roztrząsanych faz tego stosunku, wskazał dobitnie, że przełom w nim przypada na lata 965 — przybycie Dąbrowy, 966 — chrzest Mieszka, oraz 967 — początki organizacji kościoła w Polsce<sup>37)</sup>. Porównanie tego, co saski kronikarz Widukind pisał bezpośrednio przedtem o „dalekich barbarzyńcach” podległych Mieszkowi, a pobitych przez Niemców, zaraz zaś w roku 967 o Mieszku, jako *amicus imperatoris*, który termin, jak rzymski *federatus*, określa sprzymierzeńca, jasno wykazuje, że nic innego nie może wytłumaczyć tej zasadniczej zmiany w stanowisku Polski na widowni europejskiej, jak tylko stworzenie z niej w tym czasie państwa chrześcijańskiego.

Można by wykazać, że — jak to wynika np. ze wspomnianego wyżej artykułu o architekturze — także przełomowe zmiany, stwierdzone około połowy X wieku we wszystkich innych dziedzinach życia, dadzą się wytłumaczyć najnaturalniej przez chrystianizację Polski, jedyny fakt pewny i niezaprzeczenie doniosły, jaki wówczas zaszedł w jej dziejach. Jedyny, bo połączenie wszystkich plemion polskich pod władzą Mieszka nastąpiło dopiero znacznie później, pod koniec jego panowania, a to w spornych znowu datach i okolicznościach. Kiedy zaś, i jak rozpoczęły się rządy Mieszka, o tym w ogóle nic nie wiemy.

Czas jednak przejść do dalszych artykułów „Księżki”, które jak rozprawa Silnickiego, bezpośrednio dotyczą spraw kościelnych.

Przed stosunkiem Polski do cesarstwa zostały omówione — krótko, lecz obiektywnie — stosunki kształtującego się państwa z papieżem<sup>38)</sup>, przy czym autor, Tadeusz Manteuffel, słusznie uwzględnił także wpływy zachodniego ruchu monastycznego. Ubocznej wzmiance, że chrystianizacja Polski w roku 966 została podjęta „poza plecami papieskiego Rzymu”, przeczą zarówno trafne uwagi wstępne o znaczeniu, jakie nawet w tym smutnym okresie swych dziejów stolica apostolska zachowała w świecie chrześcijańskim, jak też zwłaszcza niemniej trafny wniosek końcowy, „że nie tylko organizacja kościelna, ale również pierwsze poczynania

piastowskie na arenie międzynarodowej, podjęte w celu zapewnienia młodemu państwu polskiemu suwerenności, pozostawały w większym niżby się to pozornie mogło wydawać związku z Rzymem”.

Pisząc o „wierzeniach plemion prapolskich”<sup>39)</sup> Stanisław Urbańczyk musiał się zastrzec, że o tym „wiemy stosunkowo niewiele i że dawne stosunki rekonstruujemy z wielkim trudem, najczęściej w sposób hipotetyczny”. Ale także Gieysztor postawił sobie trudne zadanie, wybierając jako temat „*Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa*”<sup>40)</sup>. Był dobrze przygotowany do opracowania tego nowego właściwie i mało uchwytnego zagadnienia przez studium szczegółowe nad „*Problematyką ideową Drzwi Gnieźnieńskich*”, ogłoszone w roku 1955, oraz przez zapoznanie się z najnowszymi badaniami zachodnimi nad socjologią religijną. Ale dwie tezy zasadnicze, które wysunął, nasuwają wątpliwości czy istotnie nawrócenie Polski nastąpiło za pomocą „żelaza” i przymusu państwowego<sup>41)</sup>, i czy kościół polski, porównany z Ottońską „Reichskirche”, dbał głównie tylko o kształtowanie postawy ideologicznej możnych<sup>42)</sup>. W każdym razie związek jego z państwem piastowskim miał korzystne następstwa dla kultury ogólnej, jak tego dowodzą dwa artykuły o naszej najwcześniejszej historiografii, jakie zawdzięczamy wyspecjalizowanej w tym zakresie Kurbisównie<sup>43)</sup> i Jadwidze Karwasińskiej<sup>44)</sup>), która kładzie nacisk na przekazy hagiograficzne, tak świetnie przez nią opracowywane, zwłaszcza jeśli chodzi o szczególnie ważne żywoty św. Wojciecha<sup>45)</sup>.

Nie brak więc w bogatym i różnorodnym materiale „*Księgi Tysiąclecia*” dowodów na to, że początki państwa polskiego nie dadzą się w pełni wytłumaczyć bez równoległych badań na początkami kościoła i kultury katolickiej w Polsce. Toteż od uwag nad jednorazowym wydawnictwem dwutomowym z roku 1962, należy przejść raz jeszcze do wspomnianego już wyżej wydawnictwa periodycznego, które w dwudziestu pięciu ogłoszonych dotąd tomach zgromadziło właśnie materiał do dziejów tego kościoła i tej kultury. Po przerwie, do której „*Nasza Przeszłość*” była zmuszona w latach 1948-1957, rozwinęło się to wydawnictwo tak wspaniale, że corocznie ukazują się dwa tomy dużo pokazniejsze od początkowych, a w roku jubileuszowym 1966 wyszło ich nawet trzy. Mimo zaś ograniczonej tematyki a większej rozpiętości chronologicznej, zawierają one sporo uzupełnień do dzieła zbiorowego o początkach państwa.

Tak na przykład o Andrzeju-Świeradzie, jednym z pierwszych świętych polskich z najwcześniejszego pokolenia chrześcijańskiego,

o którym w „*Księżę Tysiąclecia*” jest tylko nawiasowa wzmianka<sup>46</sup>), w „*Naszej Przeszłości*” ukazały się między 1959 a 1966 aż cztery rozprawy przedwcześnie zmarłego Henryka Kapiszewskiego<sup>47</sup>); jedna z nich, o działalności tego eremity w Panonii, rzuciła też niespodziewane światło na stosunki między państwem polskim i węgierskim za Chrobrego<sup>48</sup>).

Najważniejsze są jednak trzy rozprawy Piotra Bogdanowicza, których żaden historyk tworzącego się państwa piastowskiego nie może pominąć, chociażby nawet pewne jego hipotezy wydały mu się zbyt daleko idące. Dają bowiem ciekawą interpretację kroniki Thietmara<sup>49</sup>), pierwszą właściwie wyczerpującą i wszechstronną monografię o Zjeździe Gnieźnieńskim 1000 r. zarówno z politycznego, jak i kościelnego punktu widzenia<sup>50</sup>), a wreszcie krytyczny przegląd wszystkiego, co w związku z Tysiącleciem napisano o chrzcie Mieszka<sup>51</sup>). Znajduje się on w tomie wydany na samą rocznicę tego chrztu, odnoszonego obecnie do dnia 14 kwietnia 966 r.

W ostatnim zaś tomie znajdują się trzy prace różnych autorów, łączące się z tematyką „*Księgi Tysiąclecia*”: Rosponda o „*Chryścianizacji Polski a badaniach językoznawczych*”, biskupa Walentego Wójcika o „*Ściganiu lekceważących przykazania kościelne*” od czasów Mieszka I i Chrobrego, a wreszcie Franciszka Lenczowskiego o „*Kościoły polskie jako obrońcy ducha narodowego na Śląsku w wiekach średnich*”<sup>52</sup>).

Prawda, że dwie ostatnie prace posuwają się aż do czasów nowszych, ale rzeczą znamieną jest, że także na końcu „*Księgi Tysiąclecia*” dodano dwie rozprawy, śledzące wpływ państwa polskiego na kresowe ziemie zachodnie poprzez późniejsze wieki. Badając ten wpływ na rozwój dziejowy Pomorza<sup>53</sup>), Labuda doszedł aż do zaboru przez Krzyżaków w roku 1308-1309, a w podobny sposób Maleczyński wykazał „*Trwanie łączności Śląska z Polską*” aż do początku XVI wieku<sup>54</sup>). Chociaż zaś na ogół inne rozdziały nie sięgają poza zawieruchę lat 1038-1039, która wstrząsnęła zarówno państwem, jak i organizacją kościelną, w wielu wypadkach po części wyżej stwierdzonych, okazało się potrzebne posunąć się znacznie dalej, chociażby w celu zastosowania metody retrospektywnej.

Stąd zestawienie obu tutaj omówionych wydawnictw, prowadzi do podwójnego wniosku. Naukowo błędne byłoby wszelkie przeciwstawienie sobie tysiąclecia państwa i równoległego tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce, gdyż chociaż geneza organizacji państwowej znaczne wyprzedziła kościelną, dla obu zagadnień te same lata mają znaczenie przełomowe i rozstrzygające. Po drugie zaś, także w dalszym przebiegu naszych tysiącletnich dziejów trwa —

według doskonałego określenia Prymasa Wyszyńskiego — ten „wspólny nurt” historii państwa i kościoła polskiego, tak że ujmowanie tych dziesięciu wieków jako całości — jak to czyni „*Nasza Przeszłość*” — byłoby równie pożądane dla zrozumienia ciągłości naszych dziejów politycznych, ustrojowych i społecznych poprzez całe Millenium niedawno obchodzone.

Z tego też powodu było naturalne i pożądane, że w związku z takimi czy innymi obchodami Tysiąclecia, uczczono też także chronologicznie bliskie rocznice, jak np. stulecie powstania styczniowego i sześćsetlecie Uniwersytetu krakowskiego<sup>55</sup>), z których pierwsze miało istotnie znaczenie wyłącznie świeckie, podczas gdy strona kościelna drugiego mogła być tylko sztucznie usunięta w cień. Całe zaś tomy „*Naszej Przeszłości*”, poświęcone takim rocznicom, znaczącym przebieg całego Tysiąclecia, nawet gdy dotyczyły np. historii poszczególnych zakonów<sup>56</sup>), wcale nie były bez znaczenia narodowego, a cóż dopiero powiedzieć o uczczonym w ten sposób dwudziestolecu organizacji i pracy kościelnej na polskich ziemiach zachodnich<sup>57</sup>).

Oczywiście, takie podwójnie rozszerzenie pojęcia pierwszego Tysiąclecia naszych dziejów wymaga jeszcze dalszych, wszechstronnych nad nimi badań, których pozytywne wyniki naukowe zależeć będą od warunków, w jakich historycy polscy, krajowi i emigracyjni, będą mogli pracować w ledwo rozpoczętym drugim Tysiącleciu tych dziejów.

## P R Z Y P I S Y

1) Najważniejsze z tych prac wymienił M. Kukiel w kronice „Z życia naukowego w Kraju”, ogłoszonej w „*Tekach historycznych*”, t. XIII (1964 - 1965), s. 235.

2) „*Nasza Przeszłość*”, t. I. (Kraków 1946), s. 4; to oświadczenie redakcji jest datowane z 8 września 1946. W dalszych przypisach wydawnictwo to będzie cytowane N.P. z liczbą rzymską tomu, a arabską strony.

3) G. Labuda, Zagadnienie prawno-polityczne dokumentu „*Dagome iudex*”. N.P., IV, 17-60; A. Gieysztor, „Początki misji ruskiej biskupstwa lubuskiego”, tamże, p. 83 - 102.

4) Protokół tej konferencji, wyjaśniający też jej genezę, ukazał się w zeszycie dodatkowym do tomu XXXVIII „*Przeglądu historycznego*” (1948), s. 406 - 412.

5) Tamże, s. 391 - 406.

6) Tamże, s. 407.

7) Tamże, s. 392 (przyp. 4) 407.

8) Tamże, s. 396; program badań na str. 398 - 405.

9) „*Polska w średniowieczu*” (Warszawa 1961), s. 30 - 119.

10) Wydawnictwo to, ogłoszone w Poznaniu w 1962 r., cytujemy poniżej, według podtytułu „Księga Tysiąclecia”, K. T. z liczbą rzymską tomu, a arabską stron.

11) K. T., II, 189 - 215.

12) K. T., I, 8; por. też 11 (przyp. 34).

13) Te dwa pierwsze rozdziały „Księgi” zajmują s. 13 - 71.

14) K. T., I, 73 - 109.

15) K. T., I, 78 - 80, 86 - 87, 94 - 101.

16) „Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu”, K. T., I, III - 162; zob. bardzo oryginalną tablicę na s. 140.

17) K. T., I, 124, 132-134, 152 (zwłaszcza przyp. 169).

18) K. T., I, 161.

19) Od tego stwierdzenia zaczyna swój artykuł „Najstarsza zachodnia granica Polski na podstawie źródeł X wieku”, K. T., I, 213 - 232 - szkoda, że właśnie w tym artykule brak mapy.

20) Zob. zwłaszcza K. T., I, 246. Korzystanie z tego artykułu (233 - 252) ułatwia czytelnikom, nieobznajmionym z poprzednimi pracami autora, mapa na s. 244.

21) Zob. zakończenie tego artykułu K.T. I, 299 - 317) na s. 314 i 316.

22) K.T., II, 15-36, pt. „Zagadnienia gospodarcze wczesnofeudalnego państwa polskiego”.

23) K.T., II, 35.

24) W artykule pt. „Przemiany społeczne w związku z powstaniem państwa polskiego”, K.T., II, 37-59.

25) „Przemiany w urzędzeniach i życiu prawnym społeczeństwa w początkach państwa polskiego”, K.T. II, 171-188.

26) „Przemiany w kulturze plemion polskich w okresie powstania państwa”, K.T., 7-14; zob. zwłaszcza s. 7 i 13.

27) „Budownictwo obronne za czasów pierwszych Piastów”, K.T., I, 163 - 186.

28) „Polskie siły zbrojne i sztuka wojenna w początkach państwa polskiego”.

29) K.T., II, 61 - 90: „Gniezno stołeczny gród pierwszych Piastów w świetle źródeł archeologicznych”, II, 91 - 106: „Rola Poznania w państwie pierwszych Piastów”.

30) „Kształtowanie się miast za pierwszych Piastów, K.T., II, 107 - 136.

31) „Wczesna architektura piastowska około roku 1000, K.T., II, 245 - 269; zob. zwłaszcza początek streszczenia francuskiego, dodanego do tego, jak do wszystkich innych artykułów.

32) Zob. K.T., II, 260. Zbiorowa praca o „Odkryciach w Wiślicy” została istotnie dopiero ogłoszona w r. 1965; zob. cyt. wyżej w przyp. 1 „Kronika” M. Kukiela.

33) K. T., I, 319-361.

34) K. T., I, 363 - 424; zob. s. 365.

35) Silnicki, który zaznaczył w „Księdze” (II, 324), że „w związku z Tysiącleciem nasuwa się postulat ponownego, trzeciego z kolei wydania „Organizacji Kościoła”... Abrahama z dodaniem kilku jego późniejszych rozpraw bezpośrednio z nią się wiążących”, walnie przyczynił się do realizacji tego postulatu jeszcze w roku wydania „Księgi”.

36) K.T., I, 261 - 297.

37) Zob. s. 291, oraz interpretację terminu „amicus imperatoris”

38) K.T. I, 253 - 260; cytowane ustępy znajdują się na s. 259, por. też s. 253 n.

39) K.T., II, 137 - 154.



- 40) K.T., II, 155 - 170.
- 41) Zob. zwłaszcza s. 157, gdzie jednak cytata z listu Matyldy Lotaryńskiej (przyp. 11) mówi o stosunku do „barbaras ac reroicissimas nationes”, a nie o stosunkach wewnętrznych w państwie piastowskim.
- 42) Zob. s. 158 i 169 (jaśniej w streszczeniu francuskim 170).
- 43) „Więź najstarszego dziejopisarstwa polskiego z państwem”, na s. 293.
- 44) „Państwo polskie w przekazach hagiograficznych XI i XII wieku, K.T., II, 233 - 244.
- 45) Właśnie w roku ogłoszenia „Księgi”, ukazało się wzorowe wydanie pierwszego żywotu św. Wojciecha w nowej serii „Monumenta Poloniae Historica”, t. IV) część I.
- 46) K.T., I, 330.
- 47) N.P., VIII (1958), 45 - 81; X (1959), 17 - 69; XIX (1964), 5 - 31; XXIII (1966), 65 - 103.
- 48) N.P., X (1959); zob. zwłaszcza s. 29 - 64.
- 49) N.P., X (1959), 71 - 111.
- 50) N.P., XVI (1962), 5 - 151.
- 51) N.P., XXIII (1966) 7 - 64.
- 52) N.P., XXV (1966), 7 - 82.
- 53) K.T., II, 269 - 279.
- 54) K.T., II, 281 - 294.
- 55) Por. „Teki Historyczne”, t. XIII, s. 236 n, 247 - 250.
- 56) N.P., XI (1960) o XX Misjonarzach, XX (1960) o O.O. Jezuitach.
- 57) N.P., XXII (1965).

Witold Dzięcioł

## TYSIĄCLECIE ZWIĄZKU ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ Z POLSKĄ

Rok 1966 jest tysiącletnią rocznicą powstania Polski jako osobowości duchowej i narodowej. Polska powstała i rozwinęła się ze swojego etnicznego i kulturowego podłoża, kształtowanego przez siły historii w wiekach uprzednich. To podłoże już przed rokiem 966 miało do pewnego stopnia swoje ukształtowane oblicze pod względem geograficznym, językowym i etnicznym. Politycznie było ono już w większości scalone w ramach proto-polskiego polańskiego państwa Piastów. Państwo to w wigilię powstania Polski obejmowało trzon proto-polskich plemion, a więc grupę polańską, mazowiecką, wschodnio-pomorską, szczepy Ziemi Sandomierskiej, oraz Bużan. Wschodni Chorwaci, zamieszkujący górny Dniestr, byli z tym państwem w związku. Poza ramami polańskiego państwa pozostawała Ziemia Krakowska oraz Śląsk. Ziemie te w roku 955 dostały się pod panowanie czeskich Przemyslidów, pod którym pozostawały gdzieś do roku 990. Ziemie górnego Bugu oraz górnego Dniestru, ogólnikowo zwane Grodamą Czerwieńskimi, w czasie powstania Polski wchodziły w skład proto-polskiego państwa Polan. Tematem tej rozprawy jest zbadać na podstawie źródeł i zdobyczy nowoczesnej historiografii stan historyczny i etniczny tego terytorium w przełomowych dekadach, w których zawiązywały się naród i państwo polskie.

Przy rozważaniu przedmiotu będziemy używać kryteriów prawa naturalnego, które w krajach cywilizacji zachodniej jest podstawą do historycznych i politycznych ocen. Historia to dzieje zorganizowanych grup ludzkich. Według pojęć chrześcijańskich organiczna grupa ludzi to naród. Warto zastanowić się pobieżnie nad chrześcijańską teorią narodów. W zachodnim chrześcijaństwie rozróżnia się pomiędzy porządkiem naturalnym i ponadnaturalnym, pomiędzy czasową doczesnością świata, oraz nieprzemijającą wiecznością wartości duchowych. Źródłem obu porządków jest Bóg, i oba porządki są dobre. Człowiek składa się z nieśmiertelnej duszy i śmiertelnego ciała, i powinna istnieć harmonia pomiędzy potrze-

bami dwóch porządków. Organizacyjnie chrześcijaństwo w katolickiej wykładni rozróżnia pomiędzy kościołem i państwem, instytucji w porządku prawnym równych, operujących każda w swojej dziedzinie i wzajemnie się uzupełniających. Jedna koncentruje się na potrzebach duchowych człowieka, druga na materialnych. W chrześcijaństwie rozwinęło się jako przedłużenie instytucji doczesnej pojęcie trwałego narodu, nieśmiertelnego w czasie. Państwo jako takie jest rzeczą martwą. Naród jest żywy. Idealem chrześcijańskim jest, aby naród posiadał czy kontrolował swoje doczesne ramy organizacyjne, to jest państwo. Chrześcijańska teoria narodów jest oparta na prawie naturalnym.

Narody powstają i zanikają w czasie. Pisana historia ludzka jest tego dowodem. Według nauki chrześcijańskiej wszyscy ludzie pochodzą z jednego pnia, od wspólnych rodziców. Biologiczna wspólnota wszystkich ludzi jest podstawą ideologicznego braterstwa pomiędzy ludźmi. Gdyby ludzie pochodzili z różnych gatunków, nie byłoby braćmi. Pod wpływem geograficznych, historycznych, ekonomicznych, kulturalnych, klimatycznych i innych warunków powstają rasy i narody wśród ludzi. Charakterystyki rasowe i narodowe są mniej lub więcej trwałe i są przekazywane pokoleniom. Chrześcijański naród jest jednostką moralną. Tworzy on i kształci dobre pokolenia ludzkie. Pielęgnuje on cnoty i wartości duchowe, a wysiłkiem pokoleń eliminuje defekty oraz wypaczenia moralne.

Narody chrześcijańskie są otwarte dla wszystkich ludzi. Prawo chrześcijańskiej miłości bliźniego tego wymaga. Te same prawo wymaga od narodów chrześcijańskich pełnego poszanowania praw innych narodów w duchu sprawiedliwości. Chrześcijańskie narody zwykle powstają na zasadach geograficznych lub etnicznych według zasady prawa naturalnego. Ludzie żyjący przez kilka pokoleń w pewnym otoczeniu (kraju) nabywają wspólne charakterystyki, które ich wiążą w moralną jedność. Duch chrześcijańskiej miłości te naturalne wspólnoty transcendentalnie wzmacnia i utrwala na pokolenia. Dlatego też chrześcijańskie narody kryzysy przetrzymują i odradzają się w czasie. Taka jest w skrócie geneza chrześcijańskich narodów.

Narody posiadają pewne prawa. Do takich podstawowych praw narodów należy prawo terytorialne, będące podstawą pojęcia ojczyzny. Narody nabywają lub tracą prawa terytorialne. Chrześcijaństwo wprowadziło pojęcie sprawiedliwości do stosunków międzynarodowych, wśród niechrześcijan znane tylko niedoskonale. niesprawiedliwie utraconego prawa według norm chrześcijańskich można dochodzić. Dotyczy to jednostek i grup ludzkich. Chrześcijanie też

regulują swoje stosunki na podstawie prawa naturalnego oraz praw narodów. Czyny historyczne osądzone są na podstawie tych praw. Terytoria nabyte podczas wojen niesprawiedliwych prawnie nie należą do zdobywców. Historiografia odgrywa więc w cywilizacji chrześcijańskiej olbrzymią rolę. Historia szuka prawdy. Tylko na prawdzie można oprzeć stosunki pomiędzy ludźmi. Prawda przyczynia się do sprawiedliwego pokoju pomiędzy ludźmi. W tej rozprawie więc będziemy szukać historycznej prawdy w konkretnym wypadku.

Archeologia twierdzi, że ziemie polskie w czasach Chrystusa tworzyły pewną cywilizacyjną jedność w dwóch wariantach kultury „przeworskiej” i „oksywskiej”<sup>1)</sup>. Pisarze starożytni, jak . Pliniusz Starszy<sup>2)</sup>, Tacyt<sup>3)</sup>, aleksandryjski geograf Ptolemeusz<sup>4)</sup>, oraz historyk gocki Jordanes<sup>5)</sup> identyfikują mieszkańców tych ziem jako Wenedów, czyli Słowian. Etno-lingwistyczna grupa słowiańska wykształciła się z różnorodnego elementu etnicznego i językowego w nordyjskiej prowincji antropologicznej gdzieś w wiekach przed Narodzeniem Chrystusa<sup>6)</sup>. Podobieństwo fizyczne i językowe pomiędzy Słowianami z jednej strony, a Bałtami i Germanami z drugiej, oraz ich geograficzne sąsiedztwo, wskazują, że pierwotnie trzy grupy wchodziły w skład większej wspólnoty, która się później pod wpływem warunków historycznych rozpadła. Na podstawach archeologicznych, wzmocnionych źródłami pisanymi, można dojść do wniosku, że przed wędrówkami ludów, mniej więcej w czasach Chrystusa, grupa słowiańska zajmowała basen Wisły z jej dorzecziami. Na zachodzie, przy ujściu Warty dochodziła do średniej Odry, na wschodzie sięgała terytoriów górnego Bugu i górnego Dniestru, na północy na Pomorzu Wiślańskim Bałtyku, na południu nie sięgała łańcuchu Karpat.

Politycznie Słowianie nie byli wyrobieni<sup>7)</sup>. Przypominali ludy afrykańskie sprzed pięćdziesięciu lat. Nic dziwnego, że ziemie polskie gościły liczne ludy sąsiednie, politycznie wyrobione, które tu od czasu do czasu napadały, osiedlały się i obejmowały władztwo nad ludnością miejscową. Do tych przybyszy należy zaliczyć Germanów oraz irańskich Sarmatów, mających swoje siedziby na Ukrainie i w stepach południowej Rosji. Przybysze ci już to się w przeciągu wieków asymilowali, już to ziemie polskie po pewnym czasie opuszczali uprowadzając ze sobą część tubylczej ludności. W czasie wędrówek ludów (400-600 po N. Chr.) ziemie wokół dawnej siedziby Słowian, z wyjątkiem północno-wschodniego obszaru Bałtów, zostały wyludnione. W opuszczone terytoria dzisiejszej Ukrainy, Bałkanów, Czech i Niemiec zaczęła się wlewać masa

słowiańska<sup>8)</sup>, prowadzona przez ruchliwych asymilantów, tworzących przywództwo tejsze masy, oraz asymilować rodzimą ludność, która w tych krajach pozostała. Część tych Słowian dotarła do Dniepru i wzdłuż linii tej rzeki doszła do jeziora Ilmeń na północy<sup>9)</sup>. Tu w ósmym wieku nawiązali kontakt z germańskimi Rusami. Należy tu zaznaczyć, że ekspansja Słowian była w znacznej mierze ekspansją językową i kulturalną. Słowianie mieli wielki dar asymilowania innych ludów.

Z ludności, jaka w dawnych siedzibach Słowian pozostała, potomków dawnych Słowian i przybyszów, wytworzyła się nowa grupa, którą można sklasyfikować jako proto-polską. Kulturalnie była ona słowiańska, chociaż niewątpliwie uległa ona w przeciągu tych burzliwych wieków modyfikacjom. Można tu dodać, że w okresie wędrówek ludów lub przedtem grupa celtycka opuściła Śląsk, część Małopolski Zachodniej oraz Czechy, które te okęgi przez wiele wieków okupowała. Jeśli chodzi o Małopolskę i Śląsk, to ludność słowiańska mogła tu mieszkać obok Celtów od wieków<sup>10)</sup>, chociaż element celtycki dominował politycznie i kulturalnie. W czasie wędrówek ludów wtargnęła do południowej Polski, jak się wydaje, irańska grupa Chorwatów<sup>11)</sup>, która opanowała politycznie dorzecza górnego Dniestru, górnej Wisły i rozpostarła się do północno-wschodnich Czech. Na początku siódmego wieku Chorwaci mogli już być językowo zasymilowani do słowiańskiego podłoża kulturalnego. Około r. 626 część tych Chorwatów z południowej Polski, wiedząc zapewne ze sobą wielu krajowców, osiedliła się za przyzwoleniem cesarza bizantyńskiego Herakliusza w zniszczonej przez Awarów Dalmacji, kładąc tym podstawy do powstania Krocji nad Adriatykiem<sup>12)</sup>.

W drugiej połowie dziewiątego wieku istniało w południowej Polsce potężne państwo Wiślan, zanotowane w dwóch źródłach współczesnych, w Żywocie św. Metodego oraz Chorografii Alfreda Wielkiego, króla Anglii. Wydaje się, że to państwo było założone przez zasymilowany element chorwacki, skoro Konstantyn Porfirogenita, piszący w połowie dziesiątego wieku, politycznie nazywa ziemię polskie Białą lub Wielką Chorwacją, chociaż etnicznie mieszkańców tych ziem zwie Lendzeninoi, Lendzanenoii, Litziki<sup>13)</sup>. W swoich skłonnościach władca Wiślan różnił się od ludności proto-polskiej w swoim podejściu do chrześcijaństwa. Potężny książę Wiślan prześladował chrześcijan. Wincenty Kadłubek jak się wydaje klasyfikował wschodnich Chorwatów jako pogan<sup>14)</sup>. Ludność proto-polska była prochrześcijańska. Można chyba na

podstawie tej słabej analogii przypuszczać, że państwo Wiślan było oparte o zasymilowany rządzący element chorwacki.

Państwo Wiślan było obszerne. Chociaż większość jego granic da się określić tylko hipotetycznie, wschodnie jego granice jak wynika, mają potwierdzenie źródłowe. W dokumencie wystawionym przez cesarzy niemieckich dla biskupstwa w Pradze w 973 r. wschodnie granice tego biskupstwa są zakreślone Bugiem (chyba południowym przy źródłach) oraz Styrem, przy czym Kraków włączony jest w granice tego biskupstwa<sup>15</sup>). Znaczyć to tylko może, że na wschodzie granice państwa Wiślan docierały do tych rzek. Państwo Wiślan bowiem zostało gdzieś około roku 880 podbite i włączone do Rzeszy Wielkomorawskiej Świętopełka<sup>16</sup>). Na tej Rzeszy opierała się metropolia rzymsko-słowiańska św. Metodogo. Granice wschodnie biskupstwa praskiego, jak wynika, opierano w rozszczeniach na granicach metropolii metodiańskiej. W roku 973 Czesi kontrolowali Kraków i część Podkarpacia.

Państwo Wiślan jest do pewnego stopnia kluczem do rozwiązania zagadki politycznej przynależności terytoriów górnego Bugu i górnego Dniestru w okresie proto-polskim. Państwo Wiślan według naszej teorii musiało być oparte na zasymilowanym od dwóch wieków, rządzącym elemencie chorwackim. Ludność słowiańska jak na razie nie posiadała politycznych tradycji tworzenia terytorialnych organizmów politycznych, przekraczających ramy szczepowe. Państwa słowiańskie w tym okresie były państewkami plemiennymi. Kręgosłupem tego państwa prawdopodobnie był element chorwacki, skoncentrowany nad górną Wisłą i nad górnym Dniestrem. Tym się da wytłumaczyć specyficzny zasięg państwa Wiślan. Król Alfred Wielki lokuje kraj Wiślan (Wisle lond) pomiędzy Morawami i Dacją (Rumunią)<sup>17</sup>).

Etnicznie państwo Wiślan pokrywało plemiona proto-polskie, różniące się od grupy wschodnio-słowiańskiej i nazywane przez nią Lachami. Dane archeologiczne wskazują, że ziemie górnego Bugu i górnego Dniestru należały do dawnych siedlisk Słowian kultury przeworskiej. Skoro w siedliskach tej kultury rozwinęła się grupa proto-polska, wskazywałoby to i na to, że wschodnie rubieże tej kultury etnicznie były związane z grupą proto-polską. Konstantyn Porfirogenita umiejscawia gdzieś na tych ziemiach Lendzeni i, graniczących z Pieczyngami i Derewlanami, a Nestor, dziejopis kijowski, pisze, że Włodzimierz Wielki i Jarosław Mądry zdobyli Grody Czerwieńskie na Lachach<sup>18</sup>). Co do Chorwatów, to był to element napływowy, który zasymilował się do etnicznego podłoża.

plemion podbitych. Nad Dniestrem ten element na przełomie dziesiątego i jedenastego wieku był silny. Lecz grawitował on wyraźnie do Polski i z pierwszymi Piastami był politycznie związany. Włodzimierz Wielki do swojego państwa nadniestrzańskich Chorwatów wtłoczyć nie zdołał. Można tu zaznaczyć, że czescy Chorwaci sympatiami również grawitowali ku Polsce. Dynastia książęca Sławników, z której pochodził wielki apostoł święty Wojciech, prawdopodobnie była pochodzenia chorwackiego. W przeciwieństwie do proniemieckiej dynastii Przemyslidów ród Sławników opierał się politycznie na Polsce.

Trzonem Grodów Czerwieńskich była ziemia Bużan, zasiedlanych po obu stronach górnego i średniego Bugu, przy czym Wieprz był ich granicą zachodnią a Styr wschodnią<sup>19</sup>). Bużanie byli raczej grupą lendzańskich szczepów niż jednolitym plemieniem, i ich nazwa ogólna ma posmak geograficzny. Grupa bużańska opierała się o górną Prypeć. Od wschodu graniczyli z wschodnio-słowiańskim plemieniem Derewlian, z ośrodkami w Korosteniu i Owruczu. Terytorium górnego Horynia było pograniczem pomiędzy dwoma grupami. W rejonie górnego Horynia, górnej Słuczy i górnego Bohu stykały się granice pomiędzy Lendzeninoi, Pieczyngami i Rusią Kijowską. Tak wynika z Konstantina Porfyrogenity i Nestora. Geograf bawarski, piszący około połowy dziewiątego wieku, pisze, że Busani (Bużanie) posiadali 231 grodów (*civitates*)<sup>20</sup>). Nestor wspomina, że Bużanie mieszkali „po Bugu”, to jest po obu stronach Bugu<sup>21</sup>), i unika ich etnicznej klasyfikacji<sup>22</sup>).

Przez tereny Bużan przechodził szlak handlowy Wschód — Zachód, wiodący z Pragi poprzez Kraków i Kijów do Wołgi i Azji. Ten szlak musiał być główną arterią krótkotrwałego potężnego państwa Wiślan. Po nim musiała się posuwać konnica chorwacka, wspomniana przez Porfyrogenitę<sup>23</sup>). Głównymi grodami Bużan były Czerwień, Wołyń, Brześć, Bełz, Busk, Łuck, Peremil. Lwów według ostatnich odkryć archeologicznych był również ważnym grodem<sup>24</sup>). W szerszym znaczeniu do Grodów Czerwieńskich można zaliczyć Przemysł i Halicz, chociaż te grody w ziemi Bużan nie leżały. W roku 992 Włodzimierz Wielki w centrum Grodów Czerwieńskich założył miasto, które nazwał na swoją cześć „Włodzimierz Wołyński”<sup>25</sup>) jako główny ośrodek nowozdobyczego kraju. Z czasem stanie się on stolicą udzielnego księstwa ruskiego na Wołyniu, tak jak Halicz terytorium naddniestrzańskiego. Ziemia Czerwieńska ulegnie wtedy pewnemu podziałowi na Wołyń i Ruś Czerwoną. Ale to stanie się po podbojach Jarosława Mądrego w latach

1030-1031. Bużanie i Chorwaci jako grupy etniczne wtedy zanikną a terytoria te staną się etnicznie ruskie.

Gdzieś około roku 880 Rzesza Morawska pokonała potężnego władcę Wiślan, który prześladował chrześcijan<sup>26</sup>). Ów książę został zmuszony przyjąć chrzest w niewoli. Co się stało z jego państwem — nie wiadomo<sup>27</sup>). Albo zostało wcielone do Rzeszy, albo zostało przyłączone do niej na zasadzie autonomicznej, trybutarnej. Prześladowani dotąd chrześcijanie objęli w nim urzędy oraz rządy z ramienia Moraw. Reżym morawski trwał w południowej Polsce do upadku Moraw w 906 r., i z nim prawdopodobnie była związana intensywne chrystianizacja kraju.

Chryścianizacja kraju Wiślan rozpoczęła się misją św. Cyryla i Metodego, zaczęta na Morawach w roku 862. Na Morawach już byli czynni misjonarze wschodnio-frankońscy (niemieccy) obrządku łacińskiego. Jednak greccy misjonarze z przyzwoleniem papieskim wprowadzili słowiańską liturgię do nabożeństw, i tym przyczynili się do szybkiej ekspansji wiary chrześcijańskiej na Morawach i w krajach przyległych<sup>28</sup>). Św. Metody lub jego uczniowie działali również w południowej Polsce. W dawnych spisach biskupów krakowskich występują biskupi Prohor i Prokulf z datami wyświęcenia 969 (chyba 869) oraz 986 (chyba 886)<sup>29</sup>). Wiemy, że łacińskie biskupstwo krakowskie zostało założone w roku 1000. Więc słusznie zakłada się, że Prohor i Prokulf musieli być związani z metropolią wielkomorawską św. Metodego i jego następcy Wichinga, a rocznikarze w niewiedzy, lecz w dobrej woli przesunęli daty o sto lat, by związać tę niezrozumiałość z chrztem Polski za Mieszka I. Kraków był głównym ośrodkiem chrześcijaństwa w południowej Polsce. Biskupstwo to na wschodzie w okresie morawskim rozpościerało się do Styru i Bugu. Logika i analiza innych źródeł wskazują, że tu chodzi o Bug południowy, ruski Boh<sup>30</sup>).

Chrześcijaństwo to w pierwszej fazie było obrządku rzymsko-słowiańskiego<sup>31</sup>). Nauczając w języku potocznym miało ułatwioną ekspansję, i hipotetycznie można przyjąć, że zasięgiem ogarnęło obszar państwa Wiślan, włączając w to terytorium Bużan, i „po Bugu” mogło docierać do Mazowsza<sup>32</sup>). Mogło również promieniować odbłaskiem nad Dniepr i ogarniać tamtejsze plemiona słowiańskie wokół Kijowa. Od Styru do Dniepru nie jest daleko, a tędy przechodził szlak handlowy. W roku 885 zmarł św. Metody, a z jego śmiercią upadł słowiański obrządek na Morawach. Świętopełk, władca Moraw, nawrócił do obrządku łacińskiego i metropolię oddał Niemcowi Wichingowi, zagorzałemu łacinnikowi. Wydaje się, że w



roku 886 w Krakowie został biskupem Prokulf, być może związany z Wichingiem. Jednak ze względów czysto praktycznych w południowej Polsce musiał pozostać obrządek metodiański, bo łaciny tam jeszcze nie znano. W latach 907—909 Madziarzy pracy ze stepów ukraińskich zniszczyli Morawy<sup>33</sup>). Konstantyn Porfirogenita twierdzi, że wielu Morawian uszło do „Chorwatów”. Uchodźcy to byli chrześcijanie i wzmocnili oni chrześcijaństwo w południowej Polsce<sup>34</sup>). Kraków chwilowo mógł stać się poważniejszym ośrodkiem metodiańskiego chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo to, odseparowane od ośrodków chrześcijańskiej cywilizacji, musiało być w prymitywnym stanie.

Inwazja madziarska po zniszczeniu Moraw ruszyła na Zachód. Niemcy, Włochy i Francja były zagrożone. Za Karpaty Madziarzy łąką nie poszli. Tereny południowo-polskie, uwolnione od przewagi morawskiej, miały okazję się rozwijać. Ale, jak się wydaje, popadły w letarg. Książęta miejscowi nie potrafili odrestaurować państwa Wiślan<sup>35</sup>). W pierwszej połowie dziesiątego wieku normańska Ruś narzuciła, jak się wydaje, czasowo zwierzchnictwo Bużanom, o czym pisze Konstantyn Porfirogenita. W całym obszarze zaczęły wzrastać wpływy proto-polskiego państwa Polan, któremu było dane scalić wszystkie ziemie proto-polskie.

W roku 955 niemiecki król Otton I Wielki z pomocą posiłków czeskich pobił nad rzeką Lech w Bawarii Madziarów, i jeszcze w tym samym roku — sprzymierzonych z Węgrami zachodnich Słowian nad rzeką Rekiennicą<sup>36</sup>). Po tym zwycięstwie Otton opanował słowiańskie ziemie pomiędzy Łabą i Odrą, a Czesi idąc w ślady tradycji wielko-morawskiej przekroczyli Karpaty i zajęli Kraków oraz Śląsk. W tym samym czasie Polanie musieli zająć pozostałość spuścizny wiślańskiej, Ziemię Czerwieńską, o ile tego nie uczynili już przedtem. Wpływy ruskie upadły tu, jak się wydaje, ze śmiercią Igora zabitego w roku 945 przez Derewlan pod Korosteniem. Wdowa po Igorze, Olga, narzuciła ponownie ruskie zwierzchnictwo Derewlanom, lecz przeciw proto-polskim ziemiom Lachów wrogich kroków nie podejmowała. Olga była pod wpływami chrześcijańskimi i, być może, początkowo obznajmiła się z tą wiarą przez proto-polskie pośrednictwo metodiańskich chrześcijan.

\*

Trzy państwa rywalizowały o ziemie południowo-polskie, dawniej wchodzące w skład państwa Wiślan i Wielkiej Morawy, a mianowicie Czechy, Ruś i proto-polskie państwo Polan, rządzone przez Piastów. Ziemie polskie w dziesiątym wieku tworzyły etniczną i językową

wspólnotę. Mieszkańcy tych ziem posiadali już wspólną nazwę, która obejmowała ponadplemiennie większość szczepów proto-polskich. Ruś nazywała ich Lachami, Litwa Lenkas, Węgrzy Lengyel, Bizantyńczycy Lendzeninoi, Żydzi Lz'njn, a możliwe że Widukind z Korwei Licikaviki<sup>37</sup>). Sami mogli nazywać siebie Lędzanami, od lęda — ugór, nieuprawione pole. Ta nazwa występowała silniej w Polsce południowej, plemienie przeoranej przez terytorialne państwa Wiślan i Moraw, które niwelowały szczepowe różnice. W obliczu nacisków obcych rodzime państwo polańskie miało dobre warunki do zjednoczenia tych etnicznie pokrewnych plemion w jedno ponadszczepowe państwo, i w ten sposób do położenia podwalin pod powstanie wielkiego narodu polskiego.

Według tradycji zapisanej u Galla, na trzy pokolenia przed pierwszym władcą Polski, Mieszkiem, syn wieśniaka Piasta i Rzepki, Ziemowit, z upadkiem władzy Popielów objął rządy w Gnieźnie<sup>38</sup>). Dynastia Popielów mogła rządzić Kujawami, Wielkopolską, może jeszcze ziemią sieradzką i łęczycką. W mniej więcej tym samym czasie, gdy pod uderzeniem Moraw upadło proto-polskie państwo Wiślan, nastąpił nad Gopłem przewrót, na skutek którego dostał się do rządów wyżej wspomniany Ziemowit. Możliwie, że był on urzędnikiem księżęcym, i być może, że po obaleniu tyrańskiej władzy ostatnich Popielidów został wybrany księciem przez wiece. W proto-polskiej próżni, spowodowanej upadkiem państwa Wiślan, Piastowie zaczęli działać. Według Galla następcy Ziemowita, Lestek i Ziemomysł, nadmiernie rozszerzyli granice swojego państwa. Po zniszczeniu Rzeszy Morawskiej przez Madziarów Polanie, jak się wydaje, rozszerzyli swoje wpływy do dawnych dzielnic Wiślan. Piastowie będą utrzymywać przyjazne stosunki z węgierskimi Arpadami. Władcy polańscy w wigilię powstania Polski, z wyjątkiem Krakowa i Śląska, zjednoczyli wszystkie ziemie proto-polskie.

W roku 966 Mieszko I przez chrzest polańskiego państwa otworzył polski okres w historii Polski. Chrześcijaństwo tworzyło nową rzeczywistość duchową, moralną i kulturalną. Wprowadzało ono element moralny w regulowaniu stosunków pomiędzy rządzącymi i rządzonymi. Przedtem było państwo Polan względnie Piastów. Teraz po prostu chrześcijan. Kto przyjmował chrzest, zrywał z pogańską proto-polską plemienną przeszłością i stawał się członkiem nowego chrześcijańskiego narodu, który z czasem przyjmie nazwę polskiego. Powstała na proto-polskiej etnicznej i językowej podstawie w oparciu o chrześcijańskie wartości moralne nowa kultura polska. Chrześcijaństwo wprowadziło również do Polski

zachodnią, łacińską cywilizację, z całym jej naukowym dorobkiem, która została przeszczepiona na proto-polskie podłoże. W momencie zawiązywania się Polski Ziemia Czerwieńska etnicznie należała do proto-polskiej lechickiej wspólnoty, a państwo do proto-polskiego państwa Piastów.

W nazwie Polski jest piękna przenośnia, symbolizująca transformację w naturze Polski z epoki proto-polskiej do polskiej. Ludność proto-polska Lędzanami, Lachami, się zwała, od słowa lęda, ugór, nieuprawione pole. Po chrzcie w roku 966, kraj nazwano Polską, od słowa pole. Przeorany nauką chrześcijańską ugór stał się uprawionym polem, rodzącym obfity plon. W Polsce ciągłość tradycji powstaniem Polski nie została przerwana. Polska wyrosła i rozwinęła się z jej naturalnego podłoża tworzonego od wieków. Pięknie to wyraża figura nazwy.

Rywalem o spadek wiślańsko-morawski były Czechy rządzone przez dynastię Przemyślidów. Przemyślidzi kontynuowali polityczne tradycje Rzeszy Morawskiej. Aspirowali do całego terytorium wiślańsko-morawskiego, do Styru i Bugu południowego na wschodzie, i to się wyraziło w dokumencie praskim. Mogli jedynie zająć zachodnią część państwa Wiślan z Krakowem, i to tylko czasowo. Inwazja czeska, patrząc z perspektywy historycznej, spełniła dodatkową rolę w zawiązywaniu się Polski. Usunęła ona potencjalnego rywala do rządów w Polsce, który mógł by się pojawić w Krakowie czy Polsce południowej, i przyczyniła się do osłabienia politycznej dwoistości ziem polskich. Gdy około roku 990 Polska wtargnie do Krakowa, będzie już krajem duchowo i państwowo sformowanym. Przez okupację Krakowa i Śląska rzymskokatolicy Czesi przybliżyli się do Polanii. Wrota dla zachodniego chrześcijaństwa zostały na rościęz otwarte. W roku 965 czeska księżniczka Dąbrówka, pierwsza Polka, przybędzie do Gniezna i nakłoni swojego męża Mieszka do chrztu<sup>39</sup>). Przez chrzest i pośrednictwo czeskie Polska nawiąże stosunki z Zachodem, w tym czasie politycznie dominowanym przez Niemcy, z którymi w krytycznym momencie potrafi uniknąć niebezpiecznego konfliktu. Wielką zasługą w tym była Dąbrówki i południowo-niemieckich misjonarzy z jej otoczenia.

Drugim rywalem Polski o spadek państwa Wiślan i Moraw była normańska Ruś<sup>40</sup>). Roszczenia Rusi do ziem proto-polskich były przypadkowe i ograniczały się do terytoriów górnego Bugu i górnego Dniestru, bardzo ważnych tranzytowo-handlowo, oraz posiadających znaczne pokłady soli. Ruś zachodniej ekspansji nie

kontynuowała z dwóch przyczyn. Pierwsza, najważniejsza, to że Normanowie interesowali się głównie bogatymi ośrodkami handlowymi, Bizancjum i Chazarii. Na zachodzie wzrosło potężne państwo polskie; żeby je pobić, potrzeba by zebrać całe swoje siły. Aby to zrobić, trzeba by było zrezygnować z intratnych wojen południowych i wschodnich. Ponadto chrzest w roku 989 stępił ostrze agresji Rusów.

Charakter i powstanie tego państwa, które odegrało w dziejach tak doniosłą rolę, a którego polityka zaciążyła nad stosunkami polsko-ukraińskimi naszych czasów, wymaga pobieżnej analizy<sup>41</sup>). Dorzecza środkowego i górnego Dniepru, gdzie się pierwotna Ruś zawiązała, w czasach Chrystusa były okupowane przez plemiona sarmacko-irańskie na południu, oraz ugro-fińskie na północy. W późniejszych wiekach grupy słowiańskie z siedzib w dzisiejszej Polsce zaczęły te obszary penetrować. Nestor piszący na przełomie XI i XII wieku jeszcze wiedział, że Radymicze i Wiątycze, którzy osiedlili się pomiędzy Dnieprem i Oką, przyszli z ziemi Lachów<sup>42</sup>). Przedtem wokoło Kijowa osiedlili się Polanie, w rejonie Korosteny i Owrucza Derewlianie, na Zadnieprzu Sewerianie, nad Berezyną Dregowiczanie, dalej na północ Połoczanie nad Połotą i Krywiczanie nad górną Dźwiną. W rejonie jeziora Ilmen, dalej na północ osiedliła się również znaczna grupa słowiańska. Stepy Ukrainy i południowej Rosji były zajęte przez ludy koczownicze. Słowianie z zasady osiedlali się na terytoriach bagnisto-lesistych, które chroniły ich przed podbojami ludów stepowych, militarnie lepiej zorganizowanych.

Wiek dziewiąty był wiekiem wyrojów normańskich. Normanowie działający z morza zaatakowali na całej linii Europę Zachodnią. Paryż im się z trudem obronił. Jeden odłam szwedzkich Normanów, nazywanych Rusami, przedostał się przez jezioro Łodoga do wnętrza euroazjatyckiego kontynentu i opanował plemiona fińskie i słowiańskie w rejonie wielkich jezior, Ładogi, Onegi, Ilmenu i Białego Jeziora. Nowgorod był ich główną bazą. Wódz ich, Ruryk, założył w tym rejonie silne państwo normańskie w oparciu o płacące trybut fińskie i słowiańskie plemiona<sup>43</sup>). Wódz i następca Ruryka, Oleg (Helgi), idąc w dół Dniepru zajął Smoleńsk, Lubecz, a w roku 882 Kijów, znaczny ośrodek handlowy, będący uprzednio pod zwierzchnictwem Chazarów<sup>44</sup>), i tu przeniósł swoją stolicę. Stał Normanowie rozpuszczają swoje łupieżcze zagony przeciw Grekom i nadwołżańskim Chazarom. W roku 907 Konstantynopol z trudem im się obronił. W roku 911 Bizancjum zawarło z Rusią traktat handlowy, bardzo dla niej korzystny<sup>45</sup>).

Kijów był teraz główną bazą normańskiej Rusi. W oparciu o plemiona tego rejonu Rurykowicze założyli silne państwo ruskie, które stopniowo zaczęło się słowiańszczyć. Ale jeszcze w drugiej połowie dziesiątego wieku Ruś używała skandynawsko-germańskiego języka, jak świadczą o tym dobitnie źródła pisane<sup>46</sup>). Głównym terenem zainteresowań normańskiej Rusi były wielkie ośrodki handlu, Konstantynopol oraz miasta Chazarii. Podczas rządów księcia Igora (913-945) Ruś dwukrotnie zaatakowała Kaukaz oraz Konstantynopol). Książę Światosław (964—973) zniszczył Chazarię nad Donem i Wołgą, pustosząc trzy jej główne miasta Sarkel, Itil i Semender. W latach 967-973 Światosław na czele 60 tysięcznej armii wtargnął do Bułgarii z zamiarem zdobycia Konstantynopola. Planował przenieść stolicę Rusi z Kijowa do Perejesławca nad Dunajem. Pobity pod Silistrią przez cesarza bizantyńskiego, Jana Tzimisceca, powracał ze szczątkami swojej drużyny na Ruś, a opadnięty przy progach Dniepru przez Pieczyngów został przez nich zabity w 973 r. będąc w kwiecie wieku.

Terytorialna ekspansja Rusi kierowała się głównie na słabo bronione ugro-fińskie terytoria dzisiejszej Wielko-Rosji, nad Moskwę, Okę i Górną Wołgę. Ekspansja zachodnia była słaba, bo ludy tamtejsze, jak Polacy i plemiona bałtyckie, były lepiej militarnie zorganizowane. W napadzie Olega na Konstantynopol w roku 907 wśród wieloplemiennej rzeszy brała udział drużyna Chorwatów<sup>48</sup>), zapewne nadniestrzańskich, związanych z Lachami. Prawdopodobnie byli to najemnicy lub sprzymierzeńcy Rusów. Po upadku Moraw, zapewne za rządów w Kijowie księcia Igora, Ruś rozpostarła swoje wpływy na ziemie proto-polskich Bużan (Lendzeninoi) a może i nadniestrzańskich Chorwatów, i narzuciła na nich trybut. Nestor twierdził, że wodzowie normańscy Askold i Dir, zanim zostali zniszczeni przez Olega, rozpostarli swoje rządy z Kijowa na ziemie polskie, ale to nie wydaje się bardzo prawdopodobne. Igor (Ingwar) zginął w 945 r., w walce z Derewlianami oddzielającymi ziemie polskie od Rusi. Tak Bużanie wyzwolili się z krótkotrwałej przewagi Rusi usiłującej się usadowić w terytoriach proto-polskich po rozpadzie Wielkiej Morawy. Ziemię Bużan i Chorwatów politycznie związały się teraz z wschodzącym państwem Polan.

W swojej ekspansji normańska Ruś nie kierowała się względami etnicznymi, lecz politycznymi i ekonomicznymi. Państwo to, oparte na rządzącym elemencie skandynawskim, w swoich ramach posiadało najróżnorodniejszy etniczny element, w którym przeważały plemiona wschodnio-słowiańskie oraz ugro-fińskie. Początkowo termin „Ruś” odnosił się politycznie do terytorium środkowego Dniepru wokół

Kijowa, Czernichowa, Perejesławia<sup>49</sup>). Po przyjęciu przez władców Rusi bizantyńskiego chrześcijaństwa nastąpiło przewartościowanie pojęć na Rusi w duchu bizantyńskiej ideologii. Bizancjum operowało polityczno-religijnymi kategoriami, które w zasadzie nie uznawały pojęcia etnicznego narodu, różnego od kościoła i państwa. Państwo i kościół tworzyły w Bizancjum organiczną jedność, a w tym polityczno-religijnym tworze, władztwo i kierownictwo tak w rzeczach politycznych, jak i religijnych przysługiwało cesarzowi. Te pojęcia bizantyńskie zostały przeszczepione na Ruś<sup>50</sup>), i tu istniała doskonała gleba na ich przyjęcie.

Państwo ruskie nie zostało zbudowane zgodnie z zasadami prawa naturalnego. Było stworzone przez element najeźdźczy, podbojem. Po prostu przypadkowo najróżnorodniejszy element został siłą wtłoczony w jego ramy. Prosta bizantyńska filozofia polityczno-kościelna, w swoim uniwersalizmie negująca i nie uznająca żadnych praw politycznych, przysługujących organicznym grupom ludzkim, harmonizowała z ruską polityczną rzeczywistością. Ta imperialna filozofia wynosiła władcę ponad prawo<sup>51</sup>). Był on źródłem prawa. Na zachodzie podstawą prawa pozytywnego było prawo naturalne. Dlatego też na Zachodzie rozwinęły się narody zgodnie z prawem naturalnym. Powstanie tu również niezależny Kościół pod papieństwem, działający w narodach i harmonijnie współpracujący z państwami na stopie prawnej równości. Rozwinie się tu pojęcie politycznej sprawiedliwości, sprawiedliwości należnej organicznym grupom ludzkim. Na Rusi państwo i kościół tworzyło jedność pod władcą świeckim. Termin „Ruś” zaczął nabierać znaczenia religijno-politycznego. Kto należał do ruskiej państwowej cerkwi, używał „ruskiego języka” w liturgii, był klasyfikowany ruskim człowiekiem. Katolickie chrześcijaństwo przyczyniało się do rozwoju narodów, zgodnie z prawem naturalnym. Bizantyńskie chrześcijaństwo wypaczało pojęcie narodowości i wiązało je z pojęciem państwowej cerkwi.

Chryścianizacja przyczyniła się na Rusi do utrwalenia politycznego *status quo*, niwelując wszelkie różnice plemienne w ramach państwa ruskiego. Chrześcijaństwo wszędzie przyczyniało się do powstawania i rozwoju trwałych narodów, jakkolwiek na Rusi ten proces był mniej prawidłowy. Początkowa chryścianizacja Rusi jest związana z działalnością wszechstronnego patriarchy bizantyńskiego Focjusza<sup>52</sup>). Jego emisariusze religijni działali wśród Rusów i w Kijowie. Wielkie dzieło św. Cyryla i Metodego nawracania Słowian przy pomocy słowiańskiej liturgii miało poparcie Focjusza, który na zbożnym ogniu usiłował dla swojego cesarstwa upiec polityczną pieczęć. Obrządek słowiański w okresie wiślańsko-morawskim mógł

się w południowej Polsce rozwijać i nawet promieniować na pobliskie Kijów<sup>53</sup>). Księżna Olga (Helga), która po śmierci swojego męża Igora w roku 945 otrzymała regencję w Kijowie, była pod wpływami słowiańskiego chrześcijaństwa, a swojemu synowi nadała imię „Świętosława”<sup>54</sup>), zwanego w kronikach ruskich Swiatosławem. Drugim normańskim imieniem Swiatosława było prawdopodobnie Sveinald. W roku 957 Olga odbyła podróż do Konstantynopola i tu przeszła przez ceremonię chrztu<sup>55</sup>). Wahała się pomiędzy papieskim i patriarchalnym chrześcijaństwem. Pertraktowała z Ottonem Wielkim w latach 959-961. Swiatosław, który nawrócił do pogaństwa, odsunął swoją matkę od władzy, i chrystianizacja Rusi uległa zawieszeniu na blisko trzy dekady.

Chrztu Rusi dokonał Włodzimierz Wielki w roku 989 w obrządku bizantyńskim. Lecz początkowo wahał się, jaką wiarę i jaką formę chrześcijaństwa przyjąć. Legaci papiescy bawili w Kijowie w latach 991 i 1000. Włodzimierz wysyłał poselstwa do Rzymu w latach 994 i 1001<sup>56</sup>). Legatom papieskim towarzyszyły do Kijowa polskie, czeskie i węgierskie poselstwa. Otton Wielki i Bolesław Chrobry usiłowali przyciągnąć Ruś do Rzymu. Ale nic z tego nie wyszło. Ruś pozostała przy Konstantynopolu. Ciężka geopolitycznemu Konstantynopolowi wzdłuż arterii Dniepru. Zresztą ruska rzeczywistość bardziej harmonizowała z bizantyńskim chrześcijaństwem. Dlatego też Ruś religijnie i cywilizacyjnie pozostała przy Bizancjum.

Ziemie bużańskiej grupy plemiennej przed podbojami ruskimi prawdopodobnie były częściowo schrystianizowane w liturgii metodiańskiej. To samo może dotyczyć ziem górnego Dniestru; nie tyle tu chodzi o chorwackie klasy wyższe, ile o słowiańskie doły, będące w etnicznych związkach z Bużanami. Ale to chrześcijaństwo musiało być w bardzo prymitywnym i surowym stanie. Od roku 907 było odcięte od chrześcijańskich ośrodków cywilizacyjnych; od roku 955 od związków z Krakowem, według prawdopodobieństwa miastem o metodiańskich biskupich tradycjach. Ale obrzędy religijne w rodzimym języku mogły dużo zdziałać w ekspansji tego chrześcijaństwa. Ponadto im niższy poziom religijnych wymagań, tym większe szanse ekspansji wśród niewyrobowanej umysłowo plemiennej masy. W roku 966 Polska oficjalnie została nawrócona na wiarę katolicką. Wydarzenie to wzmocniło chrześcijaństwo w ziemiach górnego Bugu i górnego Dniestru, będące w owych czasach w politycznej jedności z resztą Polski. Piastowscy kasztelani i urzędnicy grodowi szybko przyjęli chrzest naśladując swojego księcia. Grody Czerwieńskie przez piętnaście lat były w związku z chrześcijańską Polską, i w tych latach chrystianizm w tych ziemiach został odnowiony i wzmocniony

według prawdopodobieństwa w tradycyjnych formach. Bardzo wiele poszlak wskazuje, że metodiańskie chrześcijaństwo w południowo-wschodniej Polsce było liturgicznie zorganizowane<sup>57</sup>). Możliwe nawet, że w hierarchiczne ramy. Tak wielu historyków tłumaczy przekaz Galla „za Bolesława Chrobrego było w Polsce dwie metropolie ze swoimi sufraganiami”<sup>58</sup>).

W roku 981, kiedy Włodzimierz był jeszcze poganinem, wyruszył przeciw Lachom i zajął Czerwień, Przemyśl (lub Peremiśl<sup>59</sup>), i inne grody terytorium to ziemia Bużan i innych szczepów lechickich. Czy całą ziemię górnego Bugu i górnego Dniestru Ruś wtedy zajęła, nie wiadomo. Brześć pozostał w rękach polskich. Przemyśl, o ile Włodzimierz zajął go w roku 981, to go Polacy niedługo po tym odbili. Nadniestrzańskich Chorwatów Włodzimierz podbić nie zdołał, i ci pozostali w politycznym związku z Piastami jeszcze długo. Ich flanką chronioną była przed ruską ekspansją przez Pieczyngów.

Mieszko I usiłował odzyskać utracone ziemie; jedno późniejsze źródło twierdzi, że w kontrofensywie dotarł aż do Horynia<sup>60</sup>), rzeki w szerszym znaczeniu rozgraniczającej grupy wschodnio i zachodniosłowiańskie. Bolesław Chrobry kontynuował politykę Mieszka odzyskania Grodów Czerwieńskich. Nestor pod rokiem 992 zanotował, że Włodzimierz wyruszył z wyprawą wojenną przeciw naddniestrzańskim Chorwatom, a rocznik hildeiszemski zapisał pod tym samym rokiem, że Bolesław szykował się do wielkiej wojny ruskiej<sup>61</sup>). Było to w czasie, gdy Włodzimierz zakładał greckie biskupstwo we Włodzimierzu Wołyńskim. Jak z tego wynika Chorwaci byli w związku z państwem polskim, możliwe połączeni przez uprzednio odzyskany Przemyśl.

W tym samym mniej więcej czasie Włodzimierz wybudował przy Bugu gród Włodzimierz Wołyński mający na celu kontrolowanie zajętych terytoriów. Patriarchat kijowski z poparciem kościoła bizantyńskiego założył we Włodzimierzu biskupstwo podległe kościołowi greckiemu<sup>62</sup>). Metodiańscy chrześcijanie Grodów Czerwieńskich zostali siłą rzeczy włączeni pod jurysdykcję tego biskupstwa. Piastowie rezolutnie zwalczali zakusy bizantyńskiego kościoła na polskich pograniczach. Grecki kościół, chociaż oficjalnie był w katolickiej jedności do 1054 r. właściwie od czasów patriarchy Focjusza, był na drodze do schizmy. Po prostu nie można było pogodzić imperialnej filozofii polityczno-kościelnej prawosławia z pojęciem papieża i wolnych chrześcijańskich narodów. Zdawano sobie z tego sprawę w Rzymie i w Konstantynopolu, i stąd ta rywalizacja na peryferiach wpływów dwóch sfer. Piastowie reprezen-



towali kościelne interesy katolicyzmu, Rurykowicze — bizantynizmu. Mieszko I około roku 990 oddał Polskę pod symboliczne zwierzchnictwo papieskie<sup>63</sup>). Konflikt pomiędzy Polską i Rusią ideologicznie się pogłębił. Odtąd dwa państwa będą reprezentować dwa odrębne cywilizacyjne światy.

Mieszko i Chrobry w obliczu erekcji greckiego biskupstwa w Grodach Czerwieńskich prawdopodobnie przeciwdziałali. Ostatnio historycy polscy wysunęli hipotezę, że władcy polscy w celu przeciwwagi naciskali na papieństwo na utworzenie rzymsko-słowiańskiej metropolii w Polsce, i że ta druga metropolia wspomniana przez Galla, miała być tą katolicką słowiańską metropolią. Takiej możliwości nie da się wykluczyć, i zwolennicy tej teorii poparli ją mocnymi argumentami. Pewne jest, że tak papieństwo przez swoich legatów, jak i katolicycy władcy ościennych krajów starali się wciągnąć Ruś do zachodniego Kościoła. Germańskość władców Rusi a słowiańskość mas zdawała się wskazywać na sukces, bo tak większość Germanów, jak i większość Słowian była już w zachodnim Kościele. Ale Konstantynopol wygrywał zresztą kartę bułgarską. Bułgaria była słowiańska i w jedności z Konstantynopolem. W Bułgarii patriarchat rekrutował misjonarzy do chrystianizacji mas Rusi. Kierownictwo kościoła ruskiego pozostało w rękach Greków, wrogich do Kościoła Zachodniego i papieństwa.

W roku 1002 wybuchła wojna polsko-niemiecka, mająca się toczyć z przerwami przez lat kilkanaście<sup>64</sup>). Wojna ta miała podłoże ideologiczne i personalne. Ostatnie badania historyczne wskazują na cesarskie aspiracje Bolesława Chrobrego, współpracownika zmarłego cesarza Ottona III w dziele renowacji rzymskiego Imperium<sup>65</sup>). Od czasów Mieszka I Polska była stopniowo wciągana w sferę wpływów niemieckich. To było naturalne. Ponieważ Polska była odgradzona od Zachodu Niemcami, chrześcijaństwo i cywilizacja zachodnia szły do Polski przez Niemcy i Czechy. To się odzwierciedliło w interwencjach pierwszych władców polskich w sprawy wyborów królów niemieckich. Mieszko I brał udział w domowych wojnach niemieckich po śmierci Ottona I i Ottona II, Bolesław Chrobry — po śmierci Ottona III. Przeciwnik Chrobrego, Henryk II, został wybrany królem niemieckim, i z nim Bolesław będzie walczył o przewagę i niepodległość swojego kraju<sup>66</sup>). Niemcy wciągnęły do przeciwpolskiej koalicji Czechy i Ruś.

Podczas rozejmu polsko-niemieckiego Bolesław Chrobry, posilkowany przez Niemców, podjął wyprawę wojenną przeciw Rusi w roku 1013; jednak nie przyniosła ona widocznych wyników. Granica polsko-ruska zapewne nie uległa poważniejszym zmianom,

to znaczy że Grody Czerwieńskie pozostały przy Rusi. Pokój czy rozejm pomiędzy walczącymi stronami został przypieczętowany małżeństwem córki Chrobrego z najstarszym synem Włodzimierza, Światopełkiem. W roku 1015 wojna polsko-niemiecka wybuchła znowu. Tym razem Henryk II wciągnął do wojny Ruś, gdzie na kijowskim tronie usadowił się po usunięciu Światopełka, Jarosław. Wojna polsko-niemiecka zakończyła się w roku 1018 pokojem w Budziszynie. W lipcu tego samego roku Chrobry pociągnął z całą swoją potęgą, mając przy boku Światopełka, legalnego władcę Rusi, przeciw Jarosławowi, którego rozbił nad Bugiem. Zwycięzca był witany przez wyzwoloną ludność Ziemi Czerwieńskiej<sup>67</sup>). Kijów nie stawiał oporu, i Światopełek został restytuowany na tronie ruskim,

Chrobry, jak się wydaje, nie usiłował od razu odzyskać Grodów Czerwieńskich, a raczej starał się przyciągnąć Ruś do przymierza z Polską i do jedności z Kościołem rzymskim. Prowadził również rozmowy z Jarosławem, potężnym rywalem Światopełka. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że nic nie wskazuje na to, aby Chrobry starał się łaciński obrządek na Ruś narzucić. Raczej chodziło o związanie metropolii kijowskiej z papieżem. Władca polski swoją polityką kaptowania Jarosława zraził sobie Światopełka, który podburzył ludność przeciwko wojskom polskim, stacjonowanym na Rusi. Chrobry zrezygnował z szerszych politycznych planów ruskich, wycofał się z Kijowa, i wtedy odzyskał Grody Czerwieńskie dla Polski. Chrobry był wielkim mężem stanu; rozwiązanie problemu granicznego pozostawił na koniec. Polityka ruska Bolesława załamała się. Po odejściu Polaków Jarosław przy pomocy wojsk skandy-nawskich pobił Światopełka i zagarnął tron kijowski z powrotem<sup>68</sup>). Ruś została stracona dla Zachodu i zachodniego Kościoła.

Łużyce i Morawy, które Piastowie zdobyli w wojnach cesar-skich, stały się po śmierci Chrobrego przyczyną nowych wojen i niepowodzeń Polski. Cesarstwo będzie starało się odzyskać utracone terytoria. Początkowo Mieszko II działając w przymierzu z Węgrami miał militarne sukcesy. Konrad II wkrótce zorganizował przeciwko Polsce koalicję składającą się z Czech mających dobre roszczenia do Moraw, Danii łaknącej Pomorza Zachodniego, oraz Rusi aspirującej do Ziemi Czerwieńskiej. Polskę pobito, okrojono, resztę podzielono pomiędzy rodzinę Piastów. Jarosław Mądry zajął w latach 1030-1031 Grody Czerwieńskie. Ludność polską w części deportowano na Ruś, gdzie jeszcze w czasach Nestora byli świadomi swojego pochodzenia<sup>69</sup>). Ci z ludności, którzy pozostali, poruszczyli się w następnych pokoleniach.

Polska popadła w anarchię. Wyratował ją z upadku Kazimierz Odnowiciel, który uregulował stosunki z cesarzem Konradem, powrócił do Polski<sup>70</sup>). Kazimierz uregulował również stosunki z Jarosławem<sup>71</sup>). Poślubił jego siostrę, zrezygnował z Grodów Czerwieńskich, a w zamian, jak się wydaje, zatrzymał dla Polski Przemyśl oraz część terytoriów górnego Dniestru. Na Mazowszu usadowił się udzielny władca, Masław, mający poparcie północnego pogaństwa. Jarosław wyprawiał się rzeką Bugiem przeciw Masławowi, i podczas tych wypraw zajął resztę terytoriów bużańskich nad średnim Bugiem. Polska została zepchnięta daleko na zachód na całej swojej wschodniej granicy. Warto tu zaznaczyć, że potężnego Masława i jego licznych sprzymierzeńców Kazimierz pokonał sam, ze swoim szczupłym wojskiem. Przemyśl i terytoria górnego Dniestru Polska utraciła po załamaniu się monarchii Bolesława Śmiałego.

Ziemia Czerwieńska, chociaż z biegiem czasu całkowicie zruszczona, pozostała na skutek ciężenia geopolitycznego w pewnym związku z Polską. Przy końcu dwunastego wieku Kazimierz Sprawiedliwy wzmocnił tu wpływy polskie<sup>72</sup>). W trzynastym wieku cała Ruś dostała się pod przewagę Tatarów. Również Ruś Czerwona z Wołyniem. Ziemie te teraz tworzyły bazy dla Tatarów w napadach na Polskę i kraje ościennie. W takich to okolicznościach Kazimierz Wielki wkroczył w pierwszej połowie XIV wieku na terytorium dawnych Grodów Czerwieńskich. Ostatecznie te ziemie złączyły się z Polską podczas Unii Jagiellońskiej. Ziemie te podczas trzech wieków ruskiego panowania uzyskały specyficzny charakter etniczny, kulturalny i religijny. Wielką zasługą ostatniego Piasta i Jagiellonów było, że honorowali specyficzność Rusi Czerwonej i Wołynia. Ziemie te podczas kilkowiekowej łączności z Rusią wyodrębniły się i uzyskały swoiste piętno. Polska, zgodnie z nakazami prawa naturalnego oraz praw miłości chrześcijańskiej, odrębność ludności ruskiej a później ukraińskiej szanowała. Dowodem na to jest jej istnienie i ciągły, niehamowany rozwój tej ludności na tych ziemiach.

\*

W naszym zarysie historycznym jest dużo mocnej teorii. Początkowej polskiej przynależności tych ziem nie można udowodnić postronnymi teoriami, chociaż odzwierciedlającymi prawdę. Historia jest nauką, a jako taka wymaga jasnych dowodów. Dlatego podamy tu fakty historyczne, potwierdzające prawdziwość stwierdzeń, które straciły wyrazistość w toku narracji. Ziemia Czerwieńska przed podbojami normańskiej Rusi wchodziła w skład proto-polskich organów politycznych, które dostały się pod władztwo Rzeszy

Morawskiej. W dokumencie odzwierciedlającym stan kościelnej metropolii morawskiej jest stwierdzone, że jej granice były oparte na Styrze i Bugu, a jak wynika z okoliczności na Bugu południowym, czyli Bohu, u źródeł. „*Inde ad orientem hos fluvios habet terminos, Bug scilicet et Ztir cum Gracouua civitate prointiaque*”<sup>73</sup>).

We wczesnej definicji Nestora Ruś na zachodzie dochodziła do górnego Bohu, Horynia i Słuczy<sup>74</sup>). Konstantyn Porfirogenita twierdził, że Pieczyngowie graniczyli z Derewlanami i Lendzeninoini, i nad górnym Bohem przebiegała granica Pieczyngów i Rusi. Stepy Ukrainy były w niepodzielnym władaniu Pieczyngów. Styk granic Rusi i plemion polskicn w dziesiątym wieku był więc w obrębie górnego Horynia, Słuczy i Bohu. Porfirogenita piszący około roku 955 klasyfikował etnicznie mieszkańców tych ziem Lendzeninoini, a w innym wariantcie Lendzenenoini<sup>75</sup>), czyli zwał ich „Lengyel”, „Lachy”, w języku węgierskim i ruskim oznaczające ludność proto-polską i polską. Pod rokiem 981 powyżej wspomniany historyk ruski Nestor zanotował: „*Ide Wolodimer k Liachom i zaja grady ich, Peremysz, Czerwen i iny grady, iże sut i do sego dne pod Rusju*”<sup>76</sup>). Zajął ich miasta, które po dziś są pod panowaniem Rusi. Ludność podbitego kraju, Bużanie, według tegoż samego Nestora, siedziała „po Bugu”, to znaczy po obydwóch stronach rzeki, a nie za Bugiem. Toponomastycznie nazwy grodów czerwieńskich są polskie. Można tu wymienić „Czerwień”, „Pełtew”, „Przemysł”, „Wołyń-Welyń”. Najlepiej to wyraża się na przykładzie miasta „Bełz”, na północ od Lwowa. Nestor podaje to miasto w polskim fonetycznym brzmieniu „Bełz”. Gdyby to była początkowo nazwa ruska, nazywałoby się „Bołz”. Po polsku „pełny”, po rusku „połny”. Polacy mają fonetyczną tendencję wymawiać w powyżej wymienionym układzie fonetycznym e, Rusini o.

Nazwa Lwowa w argumentacji nie pomaga. Ukraińskie „Lwiv” po raz pierwszy pojawiło się w źródłach pisanych przy końcu dziewiętnastego wieku, w ukraińsko-niemieckim słowniku. Jest to piękna nazwa i w harmonii z ukraińską fonetyką. Do tego czasu Rusini, a Rosjanie zawsze, wymawiali „Lwów”. Żadne źródło historyczne nie twierdzi, że Lwów został założony przez księcia Lwa Daniłowicza czy jego ojca Daniela<sup>76</sup>), jak to się zwykle w historiografii ukraińskiej i polskiej przyjmuje. Miasto Lwów pojawia się w historiografii w drugiej połowie trzynastego wieku jako ważne miasto, w związku z przesuwaniem się pod presją tatarską ruskich ośrodków politycznych na zachód. W roku 1245 Batu Chan spalił Halicz i zburzył inne miasta Rusi Czerwonej i Wołynia. Archeologia wskazuje, że gród w miejscu Lwowa istniał, zanim tu

przeniósł swoją stolicę król Daniel, i że był ciągle zamieszkiwany od wieku trzynastego aż do czasów rzymskich i nawet neolitu<sup>77</sup>). Kto go założył nie wiadomo. Jak się nazywał również nie wiadomo. Można tu wspomnieć, że nazwa „Lwów” w nazewnictwie polskim nie jest odosobniona. Na Śląsku jest Lwów, w Wielkopolsce jest Lwówek. W języku niemieckim Lwów nad Pełtwią występuje jako Lemberg, Lwów Śląski jako Loewenberg, a poznański Lwówek jako Neustadt. Nie mniej jednak dobrze się stało, że tradycja zanotowana po raz pierwszy, jak się wydaje, przez siedemnastowiecznego pisarza, Bartłomieja Zimorowicza, skojarzyła księcia Lwa, który rzeczywiście we Lwowie przez kilkanaście lat rządził, ze Lwowem. Podkreśla ona specyficzny charakter Ziemi Czerwieńskiej, i na dalszą metę przyczyni się do lepszego zrozumienia i przyjaźni pomiędzy narodami polskim i ruskim względnie ukraińskim, które wspólnie tą ziemię zamieszkiwali i rozwijali.

\*

Przeznaczeniem tej ziemi jest łączyć a nie dzielić Polaków i Ukraińców, pobratymcze narody. Podstawą do przyjaźni pomiędzy narodami może być tylko prawda, i obowiązkiem historyka jest jej szukać, znaleźć i przedstawić. Wczesna Ruś, oparta na podstawach normańskich, tę ziemię Polsce zabrała przemocą. Rusi, podobnie jak Bizancjum, nie było przeznaczone stworzyć trwałego narodu i państwa. Może dlatego, że to państwo powstało przemocą. Organizm ten rozpadł się pod uderzeniem Tatarów, i na jego podłożu rozwinęły się trzy nowoczesne narody: rosyjski, ukraiński i białoruski. Podłoże ugro-fińskie przebiło przez naród rosyjski; podłoża słowiańskie i inne przez narody ukraiński i białoruski. Narody te powstały zgodnie z prawem naturalnym, a to im gwarantuje zdolność moralnego odrodzenia się i postępu. W żadnym wypadku nie można ignorować dodatniego wkładu dawnej Rusi przy formowaniu się i tworzeniu tych narodów, i należy dać kredyt Rurykowiczom za schrystianizowanie i ucywilizowanie tych dziewiczych terenów. Wielkim pomnikiem wczesnej ruskiej cywilizacji są *Dzieje Rusi* Nestora.

Ziemia Czerwieńska weszła w skład Polski, zanim powstał naród ukraiński czy rosyjski, i przez większość tysiąclecia była w związku z Polską. Grzechy Włodzimierza Wielkiego i Jarosława Mądrego nie spadają na naród ukraiński, bo dawna Ruś nie była Ukrainą, chociaż zaprzeczyć się nie da, że pod wieloma względami narody rosyjski, ukraiński i białoruski są przedłużeniem i kontynuacją dawnej Rusi. W dwa wieki po zajęciu Grodów Czerwieńskich Ruś się rozpadła, by już się nie odrodzić. Ruś kryzysu mongolskiego nie

przetrzymała. Gdy Ruś upadła, ziemie te odzyskała Polska. Jest jakaś dziwna paralela pomiędzy losem tej ziemi a losem Pomorza Gdańskiego. Trzykrotnie Gdańsk i Pomorze było Polsce przemocą zabierane; przez państwo krzyżackie, monarchię pruskich Hohenzollernów oraz Trzecią Rzeszę Adolfa Hitlera. Wszystkie te państwa przepadły w kataklizmach dziejowych, by już więcej nie powstać. A Pomorze zawsze powracało do Polski. Podobny los spotkał trzy monarchie, które Polskę rozebrały. W historii działają metapolityczne prawa. Według nauki chrześcijańskiej panem historii jest Bóg, pod którego kontrolą jest każdy czyn i każda myśl ludzka. Te transcendentalne prawa Boże regulują historię ludzką. Dlatego też chrześcijanie przyjmują z takim optymizmem doczesne klęski i nieprawości.

Ruś nadnieprzańską pod koniec czternastego wieku dostała się na całej swojej długości pod wpływ polskie i była pod nimi do rozbiorów. W połowie czternastego wieku pogańska Litwa wyparła Tatarów z zachodnich obszarów Rusi i wzięła te terytoria w swoje władanie. Litwa była na drodze stania się Rusią. Unia Jagiellońska Litwy z Polską ten proces powstrzymała. Pod wpływami polskimi powstała w państwie litewskim nowa sytuacja. Wpływy polskie powstrzymały wchłonięcie Litwy przez Ruś, i przyczyniły się do powstania katolickiego narodu litewskiego. Na samej Rusi w procesie historycznym wpływały na kształtowanie się i rozwój z ruskiego podłoża dwóch chrześcijańskich narodów, ukraińskiego i białoruskiego. Polska reprezentowała również na Rusi chrześcijańską jedność w oparciu o Stolicę Apostolską, czego dowodem było wielkie dzieło Unii Brzeskiej, synteza katolickiej jedności z poszanowaniem narodowych tradycji Rusi.

Sama Unia Jagiellońska była tworem czasowym. Kryzysu rozbiorów nie przetrwała. Aspiracją etniczego podłoża litewsko-ruskiego było szukanie doczesnej doskonałości we własnym bycie narodowym, a nie w super-narodzie Rzeczypospolitej. Wydaje się, że nawet gdyby nie było rozbiorów, narody wyemancypowałyby się pokojowo z Rzeczypospolitej. Niemniej jednak Unia Jagiellońska była wielkim dziełem; ona to przyczyniła się do uratowania wielu narodów, położonych pomiędzy Niemcami i Wschodem, i również oddała wielkie usługi narodom niemieckiemu i rosyjskiemu, chociaż ci zrozumieją to w przyszłości. Chrześcijaństwu Unia oddała wielkie usługi, które lepiej będzie można ocenić z perspektywy wieków. To samo odnosi się do chrześcijańskiej cywilizacji. Ukrainie i Białorusi wszczepiła pojęcie narodu oraz jedności chrześcijańskiej. Bez Unii nie byłoby Ukrainy i Białorusi.

Ziemia Czerwieńska i Kresy Wschodnie należą do Polski na podstawie metapolitycznych praw, nieprzemijających ze zmiennością czasów. Polska nabyła te ziemie zgodnie z prawem naturalnym i prawem narodów. Zgadza się, że znaczna część tych terytoriów to pogranicze pomiędzy Polską a jej wschodnimi i północnymi sąsiadami. Jako cenę za te pogranicza Polska wylała morze krwi w obronie chrześcijańskiej Europy w ogólności, a Ukrainy, Białorusi i Litwy w szczególności. Odpartych blisko sto inwazji wrogiego Wschodu. A ile przy tym klęsk okupionych olbrzymimi stratami w ludziach. Zresztą Polska nie tylko walczyła z agresywnym niechrześcijańskim Wschodem. Również i z tymi narodami, które naukę chrześcijańską wypaczyły i dostosowały do swoich celów. Błędy Polski nie powinny zaciemniać prawdziwego stanu rzeczy. W roku 1920 Polska podjęła wojnę w celu zabezpieczenia prawa samostanowienia dla Ukrainy i Białorusi. Chociaż tych celów nie osiągnięto, to jednak kilkanaście innych narodów Europy, włączając w to Litwę, wolność zachowało. W tej właśnie wojnie wschodnie granice Polski zostały ustalone.

Po ostatnich badaniach historycznych można powiedzieć, że rozgraniczenie z Ukrainą nastąpiło na podstawie stanu sprzed czasów podbojów Włodzimierza Wielkiego i Jarosława Mądrego, mniej więcej po linii Horynia. Granice te zostały zatwierdzone przez rząd polski Józefa Piłsudskiego oraz narodowy rząd ukraiński Szymona Petlury. Te granice potwierdził również rząd sowieckiej Ukrainy w 1921 r. traktatem w Rydze. Etnicznie w owym czasie te ziemie były mieszane, przy czym ludność ukraińska była tu biorąc ogólnie w mniejszości. Oprócz Polaków i Ukraińców były tu bardzo liczne inne mniejszości. Sami Żydzi stanowili blisko 12% ogółu ludności.

Pogranicze polsko-białoruskie, Nowogródzczyzna i Wileńszczyzna, posiadało zdecydowanie polską większość, historycznie weszły w związek z Polską, zanim zawiązał się naród białoruski, więc były Polską. Polsko-białoruska granica musiała gdzieś przebiegać. Polska zrezygnowała ze znacznych obszarów o ludności polskiej na rzecz Białorusi. Wystarczy tu wymienić Mińszczyznę. Zanim pogranicze polsko-białoruskie stało się Polską, etnicznie i narodowościowo wyrobione nie było. Był to pas pograniczny pomiędzy bałtyckimi i słowiańskimi grupami plemiennymi. Może dlatego tu ludność podczas Unii tak szybko i całkowicie przyjęła dobrowolnie narodowość polską. Można tu jeszcze zaznaczyć o dobrowolnych i naturalnych ruchach ludnościowych z Polski w te strony.

Trochę inny problem stanowi pogranicze litewsko-polskie<sup>76)</sup>. Ludność litewska dzisiejszych powiatów trockiego, wileńskiego, oszmiańskiego, święciańskiego, i lidzkiego, które wchodziły w skład historycznej Litwy, została podczas siedemnastowiecznego „Potopu” zniszczona. Na wyludnione obszary zaczęła napływać ludność ruska i powiaty te zaczęły tracić litewski charakter etniczny. Konglomerat etniczny litewsko-rusko-polski w przeciągu XVIII i XIX wieku przyjął narodowość polską. Można tu zaznaczyć, że ludzie pochodzenia żydowskiego, którzy przyjmowali chrzest w tym rejonie, z zasady przyjmowali narodowość polską, a takich było wielu. Kiedy na przełomie XIX i XX wieku skryształizował się narodowy ruch litewski, ludność ta zmanifestowała swoją polską narodowość, opowiedziała się za Polską, i do Polski chciała przynależeć.

Litwini mieli do wyboru suwerenne państwo narodowe na podstawie etnicznej lub szerokie granice w związku z Polską w tradycji dawnej Unii Jagiellońskiej. Wybrali pierwsze, bo wydawało się, że taka alternatywa bardziej harmonizowała z duchem czasu, i że lepiej zabezpieczała przyszłość dla litewskiego narodu. Być może, że w rozwiązywaniu problemów granicznych pomiędzy starymi partnerami Unii nie zaszkodziłoby więcej elastyczności. Ale nie można tu mówić o jakiejś zasadniczej niesprawiedliwości. Polska nie mogła gwałtem napędzać ludność polską w granice etnicznego państwa litewskiego. Według prawa narodów tej ludności przysługiwało prawo samostanowienia. Kraj ten od wieków przestał być Litwą nie z winy Polski lub miejscowej ludności, i w takich okolicznościach ludność miała prawo decydować o politycznym losie swojej ziemi w specyficznych warunkach, jakie zaistniały po rozbiorach dawnej Rzeczypospolitej i po upadku państwa, które Rzeczypospolitą obojga narodów zniszczyło. Los Wilna został zadecydowany przez ludność Wilna.

Polska poprzez emigrację dała bardzo dużo swojej krwi Ukrainie, Litwie i Białorusi. Wielu również członków tych narodowości przyjęło polską narodowość z wolnej i nieprzymuszonej woli. Wymiana krwi była obustronna, i dlatego w fachowej literaturze nazywa się te narody „pobratymcze” lub „pokrewne”. Ludzie mają prawo zmieniać swoją narodowość. Według prawa naturalnego w chrześcijańskim naświetleniu ludzie również mają prawo do swojego dziedzictwa, i obowiązkiem państwa jest nie tylko to dziedzictwo swoim obywatelom bez względu na narodowość zabezpieczyć, ale również zagwarantować jego naturalny rozwój w czasie. I ogólnie biorąc tak Polska w historii czyniła. Dlatego kresy polskie przed Hitlerem i Stalinem były etniczną mozaiką. Obok Polaków



mieszkali tu w względnym pokoju od pokoleń Ukraińcy, Rusini, Żydzi, Białorusini, Litwini, Niemcy, Czesi, Cyganie, Rosjanie, Ormianie, Holendrzy, Karaimi i Tutejsi, wszyscy zdeterminowani utrzymać swoją narodowość bez podrywania suwerenności Polski na tej ziemi.

Wschodnia Polska w ostatniej wojnie została zniszczona. Nieprzyjaciel tu szalał najbardziej. Ta Polska jest symbolem tragedii ściągniętej na ludzkość przez siły ciemności. Tryumf wielkiego zła w świecie został przypieczętowany nieprawością popełnioną na tej ziemi. Polacy poświęcili wszystko dla Wschodniej Polski. Gdyby na plany nieprzyjaciół względem tej ziemi się zgadzali, los Polski byłby znośniejszy. Armia polska, która tyle zwycięstw odniosła na Zachodzie, rekrutowała się przeważnie z Kresów Wschodnich. Ta armia oraz milionowa rzesza polskiej emigracji złożyły z siebie pełną ofiarę, poświęcając siebie i swoje dzieci dla wschodniej Polski, skazanej na zatrącenie. Ta całopalna ofiara nie poszła na marne. Nad historią panuje Bóg. I On tak dzieje ludzkie pokieruje, że ziemie te do Polski nie tylko wrócą, ale i staną się pomostem lepszego zrozumienia i przyjaźni pomiędzy pobratymczymi narodami. Tak było już przedtem. Im większa była klęska, tym większe będzie ostateczne zwycięstwo.

#### PRZYPISY

- 1) J. Kostrzewski, Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach, Poznań, 1961, s. 9 ff.
- 2) Pliniusz Starszy, *Naturalis Historia*, N, 97.
- 3) Tacyt, *Germania*, c. 46.
- 4) Ptolemeusz z Aleksandrii, *Geographia*, III c. 5.
- 5) Jordanes, *Historia Gothorum*, c. 5: „et ab ortu Vistulae fluminis per immensa spatia Venetarum natio populosa consedit”.
- 6) O powstaniu i rozwoju grupy słowiańskiej patrz J. Czekański, *Wstęp do historii Słowian*, Poznań, 1957, oraz T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań, 1946.
- 7) Por. L. Niederle, *Manuel de l'Antiquité Slave*, Paris, 1926, II, 179 - 183.
- 8) F. Dvornik, *Slavs — their early History and Civilization*, Boston, 1956, 21 - 42.
- 9) H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, London, 1954.
- 10) Patrz J. Rosen-Przeworska, *Tradycje celtyckie w obrzędowości protosłowian*, Wrocław, 1964, 14.
- 11) Por. T. Sulimirski, „Sarmatians in the Polish Past”, *Polish Review*, New York, 1964, IX, 51; Analiza i krytyka problemu chorwackiego nad górną Wisłą, T. Lehr-Spławiński, „Zagadnienie Chorwatów Nadwiślańskich”, „Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian”, Warszawa, 1954, 99 - 111. Również F. Dvornik, *De Administrando Imperio*, Commentary, II, 116.
- 12) G. Ostrogorsky, *History of the Byzantine State*, Rutgers U.P., 1957, 94.

13) Konstantyn Porfyrogenita, *De Administrando Imperio*, ed Gy Moravcsik i R. J. H. Jenkins, Budapest, 1949, I, c. 9 : 10; 37 : 44; 33 : 18 - 19; 30 - 31.

14) Wincenty Kadłubek, *Chronica Polonorum*, c. 12. Tak przy najmniej interpretuje przekaz Kadłubka H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, London, 1954.

15) Kosmas Pragensis *Chronica Bohemorum Libri III, II*, c. 37.

16) T. Lehr-Splawiński, „Przyczynki krytyczne do dziejów dawnych Wiślan”, *Od Piętnastu Wieków*, Warszawa, 1961, 39.

17) Alfred Wielki król Anglii, *Chorografia*, c. 12. (ed. G. Labuda, *Fontes Origines Polonorum Illustrantes, Fontes Septentrionales*, Warszawa, 1961, I, 121.

18) Nestor, Latopis, pod r. 981, „*Monumenta Poloniae Historica*”, ed. A. Bielowski, Lwów, 1867, I, 624). Dobra krytyczna praca o wczesnej ruskiej historiografii: D. S. Lichaczew, *Russkije letopisi i ich kulturno-istoriczeskoje znaczenie*, Moskwa, 1947. Znaczna część tej pracy poświęcona Nestorowi.

19) A. N. Nasonow, *Russkaja zemlia i obrazowanie territoriji drewnorusskogo gosudarstwa*, Moskwa, 1951, 127 - 133. B. D. Grekow, *Krestijananie na Rusi*, Moskwa, 1952, I, 270.

20) Geograf Bawarski, *Descriptio*, in „*Monumenta Poloniae Historica*”, I, 10.

21) Nestor ma tendencje mieszać Bużan z Wołynianami i Dulebami. Co do Wołynian to jest to nazwa późniejsza, występująca po zaniknięciu Bużan, chociaż mógł być i szczerp Wołynian wchodzący w skład grupy bużańskiej. Dulebów po prostu nad Bugiem nie było w IX, X, XI wieku. Dyskusja problemu Dulebian: H. Łowmiański, „*Rola Wołynia w starożytności i w średniowieczu*”, *Z polskich studiów slawistycznych*, Warszawa, 1963, 25 - 37.

22) H. Paszkiewicz, *The Making of the Russian Nation*, London, 1963, 346.

23) Konstantyn Porfyrogenita, *De Administrando Imperio*, c. 31.

24) O ostatnich archeologicznych odkryciach potwierdzających istnienie grodu Lwowa przed wiekiem XIII (wiek XI - XIII i przedtem) patrz: O. Ratyż, *Narysy istorii Lwowa, 1256 - 1956*, Lwów, 1956, 14 - 17, oraz w pracy tego samego autora *Drewnoruski archeologiczni pamiatki na teritorrii zachidnich oblastiej URSR*, Kijów, 1957, 23.

25) W. N. Tatiszczew, *Istorija rossijskaja*, (Moskwa, 1963), I, s. 64.

26) *Vita Sancti Methodii*, c. 11.

27) Dobra praca o państwie Wiślan: J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków, 1947.

28) A. Lapôte: *L'Europe et le Saint-Siège à l'Époque Carolingienne, 872 - 882*, Paris, 1895, 91 ff.

29) „*Monumenta Poloniae Historica*”, III, 328, „*Katalog Biskupów Krakowskich*”.

30) S. M. Kuczyński, „*Wschodnia granica państwa polskiego w wieku X*”, *Początki Państwa Polskiego*, Poznań, 1962, 236.

31) K. Lanckorońska, „*Le vestigia del culto Cirillo-Methodiano in Polonia*”, *Antemurale, Romae*, 1954, I, 13 - 28.

32) H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, London, 1954.

33) Balint Homan, *Geschichte des Ungarischen Mittelalters*, Berlin, 1940, I, 56 - 57.

34) F. Dwornik, *The Making of Central Eastern Europe*, London, 1949, 250.

35) H. Paszkiewicz uważa, że plemię ziemi sandomierskiej Lędzanie-Lachy w X wieku rozpostarli swoją hegemonię na połu-

dniołą Polskę i że nadali proto-polskim szczepom nazwę Lędzan. „De Limite Polono-Russico Saec. X, P. Chr. N.", „Antemurale", Romae, 1963, VII - VIII, 479 - 481.

36) W. Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit, Leipzig, 1881, I, 418 - 29.

37) H. Paszkiewicz, The Making of Russian Nation, s. 358 u dołu.

38) Gall, Chronicon Polonorum, I, c. 2.

39) Gall, Chronicon, I, 5; Thietmar; Chronicon, IV, 35. L. Koczy; Chrzest Polski, in „Sacrum Poloniae Millennium", Romae, 1954, I, 31.

40) Nazwa „Ruś" według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzi z fińskiego Ruotsi, Rotsi, na oznaczenie części Szwecji. Ad Stender-Petersen: „Varangica", Kopenhaga, 1953, 7.

41) Podstawowa praca w tym zakresie: H. Paszkiewicz, The Origin of Russia, London, 1954. Można tu wymienić jeszcze, G. Vernadsky, Essai sur les Origines Russes, Paris, 1959, I - II; B. Grekow, Kiewskaja Rus, Moskwa, 1949, oraz M. Hruszewski, Istorija Ukrainy-Rusi, Kijów, 1913, tom I. Dzieło Hruszewskiego wymaga poważnej rewizji w świetle zdobytych nowszych historiografii.

42) Nestor, Latopis, c. 9, M.P.H., I, 558.

43) Wielu historyków utożsamia ruskiego Ruryka z Rurykiem, który w drugiej połowie dziewiątego wieku grasował we Fryzji, w północnej Francji i nad morzem Północnym. G. Vernadsky, Essai sur les Origines Russes, Paris, 1959, II, 344 - 6.

44) O wczesnym Kijowie patrz: W. Wielhorski, Kijów jako stolica państwa w średniowieczu, „Pamiętnik Kijowski", Londyn, 1963, II, 115 - 129.

45) M. W. Lewczenko; Oczerki po Istorii Russko-Wizantijskich Otnoszenii, Moskwa, 1956, 91 - 127.

46) Konstantyn Porfyrogenita podaje nazwy progów Dniepru w języku ruskim (skandynawskim) i słowiańskim, De Administrando Imperio, c. 9. O normańskości Rusi jak najdobitniej pisze Liutprand z Kremony, Antapodosis, c. 5, który spotkał się z Rusami w Konstantynopolu, i wielu, wielu innych współczesnych pisarzy tak zachodnich, jak i arabskich. Nestor nie miał wątpliwości co do normańskiego pochodzenia Rusi, i pisze tak: „bowiem tak się zwali ci Waregowie Rusią, jako się drudzy zowią Szwedami, inni Normanami, Anglanami a inni Gotami". Latopis, pod r. 859 - 62, M.P.H., I, 564.

47) M. W. Lewczenko, Oczerki po Istorii Russko-Wizantijskich Otnoszenii, 128 - 71.

48) Nestor, Latopis, pod rokiem 907.

49) Por. H. Paszkiewicz, The Origin of Russia, 6 - 10. Również D. Obolensky, Constantine Porphyrogenitus De Administrando Imperio, Commentary, London, 1962, II, 20 - 22.

50) Patrz F. Dwornik, „Byzantine Political Ideas in Kiewan Russia", Dumbarton Oaks Papers, Washington, 1955 - 6, IX - X, 73 - 123.

51) L. Brehier, Les Institutions de l'Empire Byzantin, Paris, 1942, 1 - 88.

52) G. Vernadsky, Essai sur les Origines Russes, Paris, 1959, II, 378.

53) Por. H. Paszkiewicz, The Origin of Russia, London, 1954.

54) Tak należy czytać greckie „Sfendostlabos" Porfyrogenity. „Świętosław lub Świętosław" początkowo. Por. komentarz D. Obolensky'ego w Constantine Porphyrogenitus De Administrando Im-

perio, II, 27-28. Obolensky mniema, że tu odzwierciedlają się wpływy bułgarskie.

<sup>55)</sup> Konstantyn Porfyrogenita, *De Ceremoniis Aulae Byzantinae*, II, c. 15.

<sup>56)</sup> B. Grekow, *Kiew Rus, Moskwa 1959, 552.*

<sup>57)</sup> Patrz: K. Lanckorońska, *Studies on the Roman Slavonic Rite in Poland*, in *Orientalia Christiana Analecta*, Roma, 1961, tom 161; H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, 382 ff. Lanckorońska słusznie podkreśla rolę Krakowa we wczesnej chrystianizacji południowej Polski.

<sup>58)</sup> Gall, *Chronicon*, I, c. 11: „suo tempore Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat”.

<sup>59)</sup> Wielu uczonych zakłada, że przez „peremysl” Nestor rozumiał Peremil nad Styrem. J. Hoffman, „Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia”, *Teki Historyczne*, Londyn, 1952, V, 34, oraz S. Kuczyński, „Nieznany traktat polsko-ruski z r. 1039”, *Slavia Antiqua*, Poznań, 1956, V, 261.

<sup>60)</sup> H. Paszkiewicz, *The Making of Russian Nation*, 380.

<sup>61)</sup> Nestor, *Latopis*, pod 992. *Annales Hildesheimenses*, pod r. 992.

<sup>62)</sup> V. N. Tatiszczew, *Istoriija Rossijskaja*, (Moskwa, 1963), I, 64 - 65.

<sup>63)</sup> *Dagome Iudex*, tekst w „*Monumenta Poloniae Historica*”, I, 148. Dobre opracowanie; B. Kurbisówna, „*Dagome Iudex — studium krytyczne*”, *Początki Państwa Polskiego*, Poznań, 1962, I, 363 - 424.

<sup>64)</sup> Thietmar, *Chronicon*, lib. V - VIII.

<sup>65)</sup> W. Meyszowicz, *Koronacje pierwszych Piastów*, „*Sacrum Poloniae Millennium*”, Rzym, 1956, III, 281 - 384.

<sup>66)</sup> S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów, 1925, s. 172 - 298.

<sup>67)</sup> Thietmar, *Chronicon*, VIII, c. 31: (Bolesław) „ab incolis omnibus suscipitur multisque muneribus honoratur”.

<sup>68)</sup> *Stosunki pomiędzy Jarosławem Mądrym i Warangami*: Ad. Stender-Petersen, „*Varangica*”, Kopenhaga, 1953, 115 ff.

<sup>69)</sup> Nestor, *Latopis*, pod rokiem 1031.

<sup>70)</sup> S. Kętrzyński, *Polska X-XI wieku*, Warszawa, 1961, 429 - 439.

<sup>71)</sup> S. Kuczyński, „*Nieznany traktat polsko-ruski roku 1039*”, *Slavia Antiqua*, Poznań, 1956, V, 269.

<sup>72)</sup> Wincenty Kadłubek, *Chronica Polonorum*, c. 14 - 15; *Kronika Wielkopolska*, c. 39 - 40.

<sup>73)</sup> *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, ed. G. Friedrich, Praga, 1904, I, s. 94, nr 86.

<sup>74)</sup> Por. A. N. Nasonow, *Russkaja zemlia i obrazowanieje territorii drevnorusskogo gosudarstva*, Moskwa, 1951, 28 - 50, oraz H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, 6 - 19, w oparciu o Nestora i inne dokumenty.

<sup>75)</sup> Konstantyn Porfyrogenita, *De Administrando Imperio*, 9 : 10; 37 : 44.

<sup>76)</sup> Szukaj w kronikach ruskich, szczególnie w „*Kronice Wołyńsko-Halickiej*” z tego okresu, w kronikach polskich, węgierskich, łacińskich, niemieckich, hebrajskich, tureckich i ormiańskich. Pierwszy, jak się wydaje, skojarzył księcia Lwa Daniłowicza z założeniem miasta Lwowa Bartłomiej Zimorowicz w swojej „*Historii miasta Lwowa*”, pisanej w wieku siedemnastym, a wydanej w 1833 r. Pewne jest, że książę Lew Lwów uroczył i rozbudował. Można tu dorzucić, że Nestor kojarzył powstanie Kijowa z księciem

Kijem, a Wincenty Kadłubek Kraków z księciem Krakiem. Tak Kij, jak i Krak są osobistościami legendarnymi.

77) Sowieccy archeolodzy w 1955 r. po przekopaniu rejonu Wysokiego Zamku przysli do przekonania, że Lwów istniał w w. XI-XIII i przedtem aż do okresu rzymskiego i neolitycznego. O. Ratycaz, Drewnoruski archeologiczni pamjatki na teritorii zachidnych oblasiej URSS, Kijów, 1957, p. 23, oraz przez tego samego autora: Narisy istorii Lwowa, Lwów, 1956, 14-17. We Lwowie znaleziono równiez monety z czasów rzymskich oraz arabskie. Patrz K. Majewski, Importy Rzymskie w Polsce, Wrocław, 1949, 115, 130; F. Kupfer, Źródła hebrajskie do dziejów Słowian, Wrocław, 1956, 74.

78) Problem polsko-litewski w perspektywie historycznej jest wyczerpująco omawiany w wnikliwym studium: W. Wielhorski, Polska a Litwa: stosunki wzajemne w biegu dziejów, Londyn, Polish Research Centre, 1947.

Konstanty Czechowicz

## WOJSKOWOŚĆ MONGOLSKA

Próba syntezy

*Artykuł niniejszy jest skróconym tekstem referatu wygłoszonego w Polskim Towarzystwie Historycznym w Londynie w dniu 23 lutego 1966 r.*

### WSTĘP

Podboje Mongołów należą niewątpliwie do najciekawszych i najdonioślejszych okresów historii wojskowej. Złożyły się na to następujące czynniki:

1. Wojsko mongolskie już z końcem XII w. było organizmem wszechstronnie rozwiniętym o skryształizowanych formach ustrojowych, organizacyjnych i bojowych. Opierało się ono na przepisach ustanowionych przez Dżengis-chana, które regulowały: powszechną powinność wojskową, jednolitą organizację, uzbrojenie i oporządzenie, służbę obozową na koczowiskach i służbę w polu, zasady i formy działań wojennych, prawa i obowiązki dowódców, nagrody i kary.

2. Mongołowie, mimo że stali cywilizacyjnie znacznie niżej od większości swych przeciwników, niepomierne górowali nad nimi swoją sztuką wojenną, którą ukształtował z końcem XII w. Dżengischan, a udoskonalił w końcu XIV w. Timur-Lenk (Tamerlan).

3. Mongołowie stworzyli słynną taktykę ławy, którą przyswoiła sobie jazda litewska, polska, mołdawska, kozacka i rosyjska. Tak zwany szyk starym urządzeniem polskim (veteri istituto Polonorum) był odmianą ławy mongolskiej, dostosowaną każdorazowo do warunków bojowych. Taktyka ta, zastosowana przez króla Jana III Sobieskiego w bitwie pod Wiedniem dnia 12.IX.1683 r., wywołała zdziwienie wśród cudzoziemców nie znających tej formy walki. Po raz ostatni ławę stosowała armia konna Budiennego, w pochodzie na Polskę, w 1920 r.

4. Wojskowość mongolska wywarła znaczny wpływ na kierunek rozwoju staropolskiej sztuki wojennej już na przełomie wieków

XIV i XV. Powodem tego było sąsiedztwo tatarskie. Nie licząc wypraw mniejszych, Tatarzy dokonali około 170 wielkich najazdów na południowo-wschodnie ziemie Polski, zapuszczając się nieraz aż po San i Wisłokę, a czasem nawet przekraczali Wisłę. Na podstawie rozległej praktyki, nabytej w ustawicznych walkach z Tatarami, Polacy stworzyli rodzimą strategię manewru i zaskoczenia, nieznaną w Europie środkowo-zachodniej. Wyrazem tego jest kampania i bitwa grunwaldzka, w której król Władysław Jagiełło po raz pierwszy zastosował nowe metody prowadzenia wojny i walki na zasadach wschodniej sztuki wojennej. Toteż było powodem dla czego Polacy w kształtowaniu swych odrębnych form działania opierali się bardziej na własnych doświadczeniach, aniżeli na dobrze im znanych traktatach klasyków rzymskich i teoretyków z czasów Humanizmu i Odrodzenia, na których wzorował się Zachód.

5. Na tle mongolskiego systemu wojennego jaskrawo odbija się niski poziom ówczesnej zachodnioeuropejskiej wojskowości, wykazujący: skomplikowaną strukturę obowiązków i świadczeń wojennych poszczególnych warstw społecznych; brak jednolicie zorganizowanej, wyszkolonej i karnej siły zbrojnej; różnorodność uzbrojenia i oporządzenia; brak planów wojennych i koncepcji strategicznych; brak jedności dowodzenia i działania; brak racjonalnego podziału i wykorzystania sił. Ówczesna zachodnio-europejska sztuka wojenna ograniczała się głównie do działań taktycznych, przeważnie do oblężeń ośrodków warownych; większe bitwy w otwartym polu były rzadkie, a ich znaczenie strategiczne było nikłe. Chodziło o opanowanie terenu, a nie o zniszczenie żywej siły przeciwnika. Bitwa miała charakter niezorganizowanych starć większych lub mniejszych grup ocieślałych rycerzy, którzy walczyli według własnego uznania. Przed bitwą dzielono wojsko na wielkie hufce, pozbawione samodzielności taktycznej i możliwości manewrowych. Linearny szyk bojowy „w płot” istniał tylko przed bitwą i z chwilą jej rozpoczęcia rozpadał się. Nieliczny odwód wspierał walczących, ale nigdy nie wykonywał ruchów taktycznych podczas bitwy.

Wojskowość mongolska, mimo swych znamienitych zalet, nie jest jeszcze należycie naświetlona w ramach historii wojskowości powszechnej. A przecież jest to epoka wyróżniająca się najwyższym poziomem sztuki wojennej ówczesnego świata i największym zasięgiem kampanii w dziejach wojen, zakończonych zwycięstwami stanowczymi i w następstwach strategicznych i politycznych doniosłymi.

Toteż bez znajomości istoty i przejawów wojny mongolskiej nie mielibyśmy pełnego obrazu rozwoju sztuki wojennej.

## ZARYS HISTORYCZNY

Twórcą imperium mongolskiego był Temudżyn, znany powszechnie jako Dżengischan. Ten genialny organizator, polityk, wódz i największy zdobywca w dziejach Azji, urodził się w 1162 r. w uroczysku Delugun-Bołdok nad rzeką Onon, zmarł 18 sierpnia 1227 r. w okolicach miejscowości Ning-sia (chińska prowincja Kan-su) i został pochowany w górach Burchań-Kałdan. Jego geniusz zabłysnął już w 13 roku życia, gdy zaraz po śmierci ojca rozpoczął ciężką walkę o swój byt i zjednoczenie Mongołów.

W ciągu wieloletnich zmagania Temudżyn złączył siłą wszystkie plemiona mongolskie i etnicznie pokrewne ludy, koczujące między jeziorem Bajkał a pustynią Gobi. W ten sposób stworzył potężne państwo ze stolicą w Karakorum. Wiosną 1206 r. rada starszyzny mongolskiej (Kurultaj), zebrana u źródeł Ononu, obrała go wielkim chanem, czyli chaganem i nadała mu tytuł Dżengischana, czyli doskonałego wojownika. Wydarzenie to zapoczątkowało cesarstwo mongolskie. Dewizą Dżengisa był napis wyryty na jego pieczęci: „Bóg na niebie, chagan moc Boża na ziemi. Pieczęć władcy ludzkości”. W myśl tej zasady Dżengis rozpoczął w 1209 r. swe planowe, starannie przygotowane podboje i w ciągu lat osiemnastu, do swej śmierci, stworzył największą potęgę militarną ówczesnego świata i zawojował w Azji obszar przekraczający 20 milionów km<sup>2</sup>.

W 1223 r. po raz pierwszy wtargnęła do Europy 30-tysięczna armia mongolska pod dowództwem Dżebego i Subotaja, jednego z największych wodzów świata. Posuwając się przez Kaukaz dotarła ona aż do Dniepru i dnia 31 maja nad rzeką Kałką, w pobliżu dzisiejszego Mariupola, rozgromiła liczne, ale niejednocilicie działające wojska książąt ruskich. Było to pierwsze wielkie starcie Mongołów z Europejczykami, a zarazem głębokie rozpoznanie strategiczne, na podstawie którego opracowano plan podboju Rusi.

W latach 1236-40 Mongołowie, pod nominalnym dowództwem Bału chana, a faktycznym Subotaja, opanowali Ruś łącznie z księstwem włodzimiersko-halickim i w ten sposób otworzyli sobie drogę na zachód.

Z początkiem 1241 r. ruszyli oni na podbój Węgier, wiążąc jednocześnie siły polskie (18 marca bitwa pod Chmielnikiem, 9 kwietnia bitwa pod Legnicą). Dnia 11 kwietnia znieśli silną armię węgierską Beli IV na równinie Mohi nad rzeką Sajo (dopływ Cisy) i dnia 19 kwietnia zdobyli Peszt.

Po odcięciu Węgier od cesarstwa niemieckiego zagony mongolskie w pogoni za resztkami sił węgierskich docierały w Dalmacji.



do Adriatyku, osiągając jednocześnie podjazdami rozpoznawczymi rejon Wiednia. Pod koniec 1241 r. zmarł pierwszy następca Dżengisa chagan Ogadaj, a jednocześnie zarysowało się wrzenie wśród ujarzmionych ludów azjatyckich i na Rusi. Wydarzenia te skłoniły radę wojenną w Karakorum do przerwania działań na Węgrzech. W lutym 1242 r. Subotaj zaczął się planowo wycofywać do Rusi i w stepy nadwołżańskie, gdzie Batu założył chanat kipczacki, czyli Złotej Ordy, rozciągający się od ujścia Dunaju w głąb Azji aż poza rzekę Irtysz. Za trzeciego następcy Dżengisa Kubłaja (Hubilai, 1216-94) drogą ciągłych podbojów imperium mongolskie osiągnęło swe największe rozmiary: od Oceanu Spokojnego po granicę litewską, polską i węgierską; od Himalajów po północną Syberię z ośrodkiem kierowniczym w Pekinie, dokąd Kubłaj przeniósł stolicę w 1260 r. Był to punkt szczytowy ekspansji mongolskiej. Jednakowoż utrzymanie jedności tak olbrzymiego państwa okazało się niemożliwe i po śmierci Kubłaja rozpadło się ono na cztery główne chanaty: wielki (Mongolia, Chiny, Tybet), perski (Persja, Afganistan, Mezopotamia), syberyjski (obszary nad Obem i Irtyszem oraz Azja Środkowa) i kipczacki, czyli Złotej Ordy (Ruś, Kipczak, Turkiestan).

Ostatnim krótkotrwałym przejawem ekspansji mongolskiej były podboje Tamerlana (od Timur Lenk, czyli Timur Kulawy, 1336-1405), który dokonał 35 wypraw i stworzył ponownie wielkie, jednolite państwo od granic Chin po Morze Czarne, ze stolicą w Samarkandzie, które przetrwało do 1506 r. Wydał on słynne „Przepisy powiększenia mojej potęgi”, które są najpełniejszym wyrazem mongolskiej sztuki wojennej.

Poszczególne chanaty, często ze sobą zwaśnione, osłabiały się wzajemnie, przez co rozdrabniały się i stopniowo traciły swą niezawisłość na rzecz ludów podbitych. I tak w 1353 r. upadł chanat perski, w 1367 chanat wielki, w 1480 r. Ruś wyzwoliła się spod władzy Złotej Ordy, której resztki, chanaty kazański i astrachański, uległy Moskwie w latach 1552 i 1556; wyprawa Kozaka Jermaka w latach 1581-85 otworzyła Rosji drogę do Syberii zachodniej i zapoczątkowała upadek chanatu syberyjskiego.

Najdłużej przetrwały: państwo Wielkich Mongołów w Indiach, do końca XVII w. i chanat krymski, słaby epigon Złotej Ordy, do końca XVIII w.

## CHARAKTERYSTYKA MONGOŁÓW

Mongołowie wiodli koczowniczy tryb życia na bardzo niskim poziomie cywilizacyjnym. Żyli nędznie, z pasterstwa i myślistwa,

stąd byli chciwi na wszelkie dobro i chętni do rozboju. Swawolni, napastliwi, swarliwi i skłonni do pijaństwa, czego nawet Dżengis nie mógł wypenić. Byli bardzo ruchliwi, zaradni i zżyci z naturą; obdarzeni wyostrzonym słuchem i wzrokiem oraz pamięcią topograficzną; świetni jeźdźcy, myśliwi i wojownicy, niezmiernie wytrzymali na trud, głód, pragnienie, zmiany atmosferyczne i niedostatek snu. Mongołowie wyznawali szamanizm, ale pod względem religijnym byli obojętni i tolerancyjni. Początkowo pisma nie znali, dopiero po zetknięciu się z wysoko cywilizowanymi i częściowo osiadłymi Ujgurami, Dżengis kazał nauczyć swych synów i całą młodzież z wyższych rodów ich pisma. Z czasem alfabet ujgurski, dostosowany do języka mongolskiego, jak również kalendarz ujgurski, wprowadzono jako urzędowe.

### ORGANIZACJA PAŃSTWA

Dżengis ograniczył rolę możnowładców i szamanów i wprowadził system totalny, polegający na:

- 1) kulcie chagana, który był źródłem wszechwładzy i rządził za pomocą scentralizowanej biurokracji;
- 2) podporządkowaniu potrzebom państwa całej ludności, jej dobytku i całej ziemi.

Ustrój ten opierał się na tzw. jassaku wydanym przez Dżengisa, który składał się z dwóch części: właściwego jassaku, obejmującego prawa i przepisy cywilne i wojskowe oraz biliku, zawierającego postanowienia i wypowiedzi chagana w sprawach konkretnych.

Głównym doradcą i pomocnikiem Dżengisa był książę chiński, pojmany w Pekinie, Jelu-Czutsaj, filozof, astrolog i poeta. On to przy pomocy chińskich uczonych, urzędników i kupców zorganizował mongolską administrację i nieraz hamował srogość wyższych dowódców. Przy doborze współpracowników Dżengis kierował się wyłącznie ich zdolnościami i większość stanowisk administracyjnych powierzył Chińczykom, skutkiem czego Mongołowie zaczęli ulegać ich kulturze. Dzięki skrupulatności chińskiej i świetnej łączności system administracyjny działał sprawnie i sprężysto na całym obszarze olbrzymiego imperium. Urząd naczelny cesarstwa — odpowiednik centralnego rządu, składał się z dwunastu wydziałów, obejmujących poszczególne rodzaje administracji. Podlegały mu: mongolski obszar koczowniczy, państwa lenne i kraje podbite. Obszar koczowniczy dzielił się na chanaty dzielnicowe (ułus) a te na okręgi (ordu), którymi rządzili książęta (nojon). Chanowie

dzielnicowi mieli swych przedstawicieli w urzędzie centralnym. Państwa lenne miały własną administrację pod nadzorem namiestnika chagana (darachuczi), do którego należały: spis ludności i majątku, daniny, kontyngenty wojskowe i łączność. W krajach podbitych władzę sprawowali wielkorządcy przy pomocy zarządów cywilno-wojskowych.

W oparciu o ustrój rodowo-plemienny Mongołowie byli zorganizowani według systemu dziesiętnego. Na postoju dzielili się na dziesiątki, setki i tysiące namiotów z wołoku (jurta), a w czasie marszu na tyleż wozów (kibitka). Układ taki wytwarzał spójnię wewnętrzną i koleżeństwo bojowe.

Nazwa „Mongol”, znana od połowy X w., oznaczała początkowo tylko jedno plemię, z czasem jednak objęto nią wszystkie ludy złączone i podbite z pierwotnymi Mongołami. Według chińskiego ideogramu słowo „mon-goł” oznacza „przywrócenie przeszłości”.

## ORGANIZACJA WOJSKA

Mongołowie byli narodem pod bronią. Wszyscy mężczyźni od 15 do 60 roku podlegali powinności wojskowej; niezdolni do służby pracowali dla potrzeb państwa przez określony czas, bez wynagrodzenia. W krajach lennych co dziesiąty mężczyzna podlegał służbie wojennej. Wojsko uzupełniano systemem terytorialnym, który w Europie zaczęto wprowadzać dopiero z końcem XVIII w. Tworzyła je wyłącznie kawaleria zorganizowana podług systemu dziesiętnego, wywodzącego się z prastarej organizacji huńskiej, podobnie zresztą jak starogermańskie hundertschafty. Dziesiątka stanowiła pluton (już), setka — szwadron (om), tysiąc — pułk (hezar lub khezar), a dziesięć tysięcy — korpus (tumen lub tiumen). Nazwy jednostek przyjęto z wojska turskiego. Korpus był największą jednostką stałą, zdolną do samodzielnego życia i walki. Dla celów taktycznych dzielono go nieraz na 2 dywizje (husigu) lub też wydzielano 2-3 pułkowe mieszane brygady (tanmaczi). Ze względów bezpieczeństwa korpus formowano zawsze z kilku grup plemiennych. W czasie wojny tworzone armie o zmiennej ilości korpusów. Kawaleria mongolska dzieliła się na liniową i gwardię. Korpusy liniowe składały się z 6 pułków lekkobrojnych i 4 pułków ciężkobrojnych, natomiast korpus gwardii tworzyły 2 pułki lekkobrojnych, 8 pułków ciężkobrojnych i straż przyboczna chagana w sile tysiąca wypróbowanych wojowników (bagadur). Gwardia, utworzona w 1206 r. była uprzywilejowanym, ale doborowym korpusem, z którego wywodzili się wszyscy wyżsi dowódcy. Służbę w niej regulowały

odrębne przepisy. Gwardzista równał się liniowemu tysięcznikowi, jego giermek — setnikowi, a jego pachołek — dziesiętnikowi. Pierwotnie szwadron mongolski był mieszany i składał się z 60 lekkobrojnych i 40 ciężkobrojnych. Szybko jednak Dżengis wprowadził dwa jednolite typy pułków: lekko i ciężkobrojnych.

W takim to składzie 13-tysięczne wojsko Dżengisa stoczyło pierwszą wielką bitwę nad jeziorem Baldzuma z 30-tysięcznym wojskiem północnych plemion mongolskich.

Z kontyngentów państw lennych formowano:

- 1) pięciopułkowe dywizje lekkie, które ze względów bezpieczeństwa wchodziły zawsze w skład korpusów mongolskich i nigdy nie działały samodzielnie;
- 2) oddziały piechoty towarzyszącej, górskiej (z plemienia Bekirin, żyjącego w górach Tian-szań) i narciarskiej (z plemion zamieszkałych w dorzeczu Irtyżu);
- 3) oddziały techniczne, złożone z Chińczyków, odpowiednik dzisiejszej artylerii i saperów.

We wszystkich jednostkach lennych funkcje dowódcze sprawowali Mongołowie, a dublowali tubylcy. Mongoł od najmłodszych lat był zaprawiony do konia i łuku, toteż zagadnienie szkolenia pojedynczego żołnierza nie istniało. Wyszukolenie bojowe oddziałów i wielkich jednostek przeprowadzano w czasie wielkich łowów na grubego zwierza, które odbywały się corocznie od listopada do lutego, według szczegółowego planu. Była to szkoła walki a zarazem źródło odnawiania wojennych zapasów żywności.

Najwyższym zwierzchnikiem i naczelnym wodzem imperialnych sił zbrojnych był chagan. Jego stałym organem pracy była rada wojenna, złożona z doświadczonych wyższych oficerów i urzędników administracji wojskowej. Podlegali mu bezpośrednio dowódcy korpusów, a w czasie wojny dowódcy armii (erlek), którymi nominalnie byli członkowie panującej „złotej rodziny”, a faktycznie ich doradcy (zastępcy), doświadczeni wodzowie. Dowódcy armii i korpusów mieli swobodę działania w ramach swych zadań i dowodzili przy pomocy zespołu dobranych pracowników (jurdzi), których bezpośrednim szefem był starszy jurdzi. Istniały służby: łączności, zaopatrywania, zdrowia i żandarmerii, którymi kierował czerbi przy pomocy specjalistów. Personel służby zdrowia stanowili Chińczycy i lekarze z plemienia Telengut, żyjącego na zachód od jeziora Bajkał.

Mongolscy niżsi dowódcy byli wybierani, i tak dziesiątka wybierała spośród siebie dziesiętnika, a dziesięciu dziesiętników setnika. Dowódców pułków, korpusów i armii mianował chagan

specjalnym dekretem (jarlak), opatrzonym pieczęcią państwową (tamga). Wszyscy dowódcy nosili na piersi prostokątną, metalową płytkę (paizca), której materiał i rysunek wskazywał szczebel dowodzenia. Dowódcy plutonów i szwadronów mieli płytki z brązu, pułków ze srebra, a korpusów ze złota.

W Europie dopiero w 1762 r. pierwsza Francja wprowadziła oznaki oficerskie.

W wojsku obowiązywał bezwzględny posłuch; uporczywość i wytrwałość w wykonywaniu swego zadania bez szukania pomocy sąsiada; przymusowe koleżeństwo bojowe, gdyż każdy pluton odpowiadał zbiorowo za opuszczenie towarzysza w niebezpieczeństwie; salutowanie wyższych stopniem; troska dowódców wszystkich szczebli o żołnierzy, konie i sprzęt. Jako kary stosowano chłostę, zsyłkę do miejsc oddalonych i ścięcie głowy.

Wojsko mongolskie, mimo swej różnorodności plemiennej, było jednolite, a ujęte w ścisłe ramy organizacji i karności stanowiło sprawne narzędzie wojny. Ale nie było ono tak liczne, jak się często mylnie mniema. Według skrupulatnych obliczeń angielskiego uczonego, Harold Lamba, najwyższy stan liczebny wojska wynosił 230 tysięcy podczas wyprawy przeciwko szachowi Chorezmu w 1218 r., a w chwili zgonu Dżengisa spadł do 130 tysięcy. Na podobój Węgier w 1241 r. wyruszyło 150 tysięcy, z czego siły połowe nie przekraczały 120 tysięcy. W bitwie przeciętna wynosiła 30 tysięcy. Swoją szczupłość liczebną Mongołowie zastępowali szybkością poruszeń, wytwarzając u przeciwnika fałszywą wyobraźnię o sile swego wojska.

## UZBROJENIE I OPORZĄDZENIE

Broń wytwarzana w kraju, zakupywana i zdobyczna była własnością państwa i wydawano ją dopiero przed wyprawą. Dbano o jej jednolitość i staranne utrzymanie. Obok broni państwowej była też liczna broń prywatna. Były dwa odrębne typy uzbrojenia indywidualnego: ciężkie i lekkie. Ciężkobrajny wojownik (baladzin) miał uzbrojenie ochronne i zaczepne. Zbroja ochronna składała się z hełmu i pancerza. Hełm był skórzany z nakarcznikiem; pancerz składał się z oddzielnych pasów palonej, twardej skóry, pokrytej chińską laką dla ochrony przed wilgocią. W przeciwieństwie do europejskiej, zbroja skórzana była lekka i elastyczna i chroniła nie tylko od ran, ale i od siły samego uderzenia. Broń zaczepną stanowiła długa, lekko zakrzywiona szabla o sztychu obosiecznym, nadającym się do rąbania i kłucia, oraz drewniana

lanca długości około 3 metrów, lekko zwężająca się ku dwugranianemu grotowi, poniżej którego był hak do ściągania przeciwnika z konia. Niekiedy ciężkozbrojny miał topór o szerokim ostrzu, na krótkim stylisku lub drewnianą maczugę. Część koni była pokryta skórzanymi kropieżami. Lekkozbrojny łucznik (chorczy) nie miał uzbrojenia ochronnego, a jego bronią zaczepną były dwa łuki z wielkim zasobem strzał, włócznia lub oszczep, a czasem szabla. Krótki łuk turkiestański służył do walki konnej; długi łuk chiński, sklejony z warstw rogu, wiązu i bambusu używano w walce pieszej. Łucznik miał trzy kołczany z trzema rodzajami strzał: lekkie do strzelania na dużą odległość, ciężkie do przebijania pancerzy, wreszcie kilka typów strzał myśliwskich.

Od Chińczyków Mongołowie przyjęli artylerię oblężniczą, pociski wybuchające, środki dymotwórcze i mosty polowe. Ówczesną artylerię stanowiły technicznie doskonałe maszyny miotające, podobne do rzymskich ballist i katapult, wyrzucające pociski kamienne wagi 30-45 kilogramów na odległość 450 metrów. Mongołowie wprowadzili nowy typ rozbieralnych machin, łatwych do przewozu. Wożono tylko części zasadnicze, a podstawy drewniane dorabiano na miejscu, co znacznie zwiększało szybkość ruchu. Używano ich zarówno do kruszenia fortyfikacji, jak i do walki w polu, i łączono je po kilka dla ześrodkowań ognia w jednym punkcie. Pociski wybuchowe stanowiły garnki napełnione prochem i zaopatrzone w lont lub też długie bambusowe strzały, napełnione ropą naftową. Wyrzucano je za pomocą środków mechanicznych, gdyż Mongołowie nie umieli jeszcze posługiwać się prochem jako siłą miotającą.

Używano dwa typy mostów polowych: łyżwowe z wożonego ze sobą materiału, do przekraczania zapór wodnych, i wiszące z lin, do przekraczania wąwozów górskich; ponadto improwizowano z trzciny tratwy zawieszane pomiędzy dwoma końmi.

Mundur był z wołjoku, bielizna z chińskiej czeszunczy, buty skórzane; w zimie dochodziła czapka futrzana z nausznikami, podwójny kozuch barani do kolan i wołjokowe skarpetki. Oporządzenie jeźdźców i koni było przystosowane do dalekich wypraw i planowo rozłożone na koniu. Do najważniejszych przedmiotów należało lekkie, drewniane siodło z juczkami, pokryte wołjokową terlicą; arkan spleciony z kozłej wełny, mocny i elastyczny, nadający się również do przetaczania machin miotających; wór skórzany (jargak), który wypchany sianem lub słomą służył jako pływak przy przeprawach, a w zimie używano go jako worka do spania.

Konie Mongołów były niewielkie wzrost 130-140 cm, ale szybkie, zwinne, spokojne, niewybredne, odporne na zmiany atmo-

sferyczne i niesłychanie wytrzymałe. Miały dużą głowę, bujną grzywę i ogon, mocne, suche nogi (zwłaszcza przednie), dużą pojemność klatki piersiowej, szeroki grzbiet, dobry wzrok i słuch, a doskonale, twarde kopyto chroniło je przed podbiciem, nawet na gruncie skalistym; umiały posuwać się po rozmiękłym gruncie. Mimo małej budowy były silne i łatwo nosiły cwałem ciężkobrojnego jeźdźca o wadze przekraczającej niewątpliwie 100 kilogramów. Żywiono je niemal wyłącznie trawą, którą w zimie wygrzebywały sobie same spod śniegu. Do sześciu lat koń dziki (neuk) żył na wolności, po czym po trzyletnim ujeżdżaniu i tresurze stawał się koniem bojowym (kułuk). Wszystkie konie były inochodcami, co znacznie zmniejszało zmęczenie jeźdźców. W pułkach dobierano konie maściami; gwardia miała konie wyłącznie kare.

### ŚLUŻBA ŁĄCZNOŚCI

Podstawą rządzenia imperium i dowodzenia siłami zbrojnymi była znakomicie zorganizowana sieć kurierów, którzy przebywali olbrzymie przestrzenie z niesłychaną szybkością, na szczególnie wytrzymałych i ręcznych koniach rasy mandżurskiej. Z siedziby chagana rozchodziły się szlaki pocztowe, podzielone na 150 kilometrowe odcinki, te zaś na 50 kilometrowe pododcinki. Każdy odcinek miał swój urząd (jam), a każdy pododcinek swoją placówkę. Na szlakach pocztowych odbywał się również ruch przejezdnych i przewóz towarów, i w tym celu przy każdym urzędzie był dom zajezdny i składy. Urzędy prowadziły ewidencję ruchu, sprawdzaną co miesiąc przez inspektorów pocztowych. Wszystkie ośrodki łączności miały potrzebną ilość zapasowych koni i oddziały ochrony, które w razie potrzeby dostarczały kurierom eskortę. Oznaką kurierów była prostokątna płytka metalowa z wrytym sokołem, noszona na piersi. Kurier dojeżdżając do placówki trąbił z rogu; na ten sygnał ustawiano w kierunku jazdy osiodłanego wierzchowca, na którego natychmiast przesadzano jeźdźca, przez co oszczędzono czas i niepotrzebny wysiłek kuriera. Aby kurier mógł wytrzymać długą jazdę galopem bandażowano go mocno jedwabnymi taśmami. W urzędach zmieniali się kurierzy w ciągu kilku minut. Szybkość sztafet konnych dochodziła niekiedy do 300 km na dobę. W pustyni zamiast koni używano dromaderów. W zimie posługiwano się również narciarzami, a w terenach wysokogórskich gońcami pieszymi.

Łączność na teatrach działań wojennych była przedłużeniem imperialnej sieci pocztowej. W tym celu w naczelnym dowództwie

ii dowództwach armii (frontów) były osobne oddziały kurierów, którzy dzielili się na dalszą strzałę (choła-dżebe) i bliższą strzałę (ojra-dżebe). Pierwsi utrzymywali łączność między naczelnym dowództwem a dowództwami armii, drudzy między dowództwami armii a podległymi jednostkami. Jak szybko i sprawnie działała mongolska łączność konna świadczy fakt, że w czasie kampanii węgierskiej Subotaj otrzymał ze stolicy Kara-Korum wiadomość o śmierci chagana Ogadaja w ciągu 76 dni. Trasa wynosiła 8000 kilometrów.

## SŁUŻBA ZAOPATRYWANIA

W rejonach koncentracyjnych armii wydawano jednostkom broń i sprzęt wojenny, oraz żywność potrzebną na czas przemarszu do kraju przeciwnika; tam też zbierano tabuny zapasowych koni i stada bydła. Każdy żołnierz miał przy sobie żelazną porcję żywności, składającą się z surowego mięsa, uwędzonego lub wysuszonego, i pokrajanego w cienkie plasterki, sera z kwaśnego mleka w drobnych kawałkach i trochę prosa lub mąki. W krajach okupowanych żywność się kosztowała zasobów miejscowych. W tym celu tworzone sieci wojennych urzędów administracyjnych (jamen), które przy pomocy żandarmerii (Tanguli), zaspakajały potrzeby wojska oraz rozbudowywały łączność i komunikacje, dostarczały rekruta i oddziałów roboczych itp.

Mongołowie jedli wszystkie zwierzęta, nawet padlinę w stanie gotowanym lub surowym. Mięso podkładano pod siodło w cienkich paskach, by zmiękło i skruszało; gotowali zupę z prosa i krwi zwierząt; pili mleko kobyły (kumys) i wielbłądzie (ajran), rozcieńczone wodą. W stepach bezwodnych każdy żołnierz miał skórzany worek z wodą (burdiuk), którą wydawano ze zbiorników skórzanych (undyr), wożonych na wozach; w zimie topiono śnieg. Konie i bydło karmiono sianem i lucerną, zmieszaną ze słomą; wielbłądy żywność ziarnem.

Tabor dzielił się na dwa rzuty: lekki i ciężki. Rzut pierwszy stanowił juczny tabor wielbłądzi, posuwający się razem z kawalerią. Dwugarbne wielbłądy przewoziły po 200-250 kilogramów bagażu, maszerowały po 14 godzin na dobę i do 50 dni, bez dłuższej przerwy; mogły przez 9 dni obejść się bez wody. W ciągu 2-3 tygodni wypoczynku dochodziły do normy. Wadą ich była podeszwa czulsza niż kopyto konia i wrażliwość na wilgoć. Dla ustrzeżenia przed podbiciem owijano im podeszwy bawołą skórą; w zimie na postojach dla ochrony przed wilgocią oczyszczano im



ziemię ze śniegu, podkładano im wołok, by uchronić je przed liszajami i układano ciasno w kierunku wiatru.

Rzut drugi stanowił tabor kołowy, złożony z dwukołowych arb i czterokołowych kibitek, zaprzężonych w konie, wielbłądy i bawoły. Do przewożenia wielkich ciężarów używano chojników (skrzyżowanie byka z samicą jaka, tybetańskiego bawoła). Dla mniejszych ciężarów używano pod juki byki i jaki. Szły one wolno, po 3 kilometry na godzinę, ale były niezawodne w terenach trudnych, gdzie nie mógł się posuwać tabor kołowy. Części składowe machin miotających przewożono na specjalnych siodłach. Rannych przewożono na noszach (kojki) obciążniętych wołłokiem i wymoszczonych sianem, a w zimie sierścią.

## STRATEGIA MONGOLSKA

Zasadniczym celem podbojów mongolskich było zdobywanie zasobów materialnych dla polepszenia bytu własnej ludności. Najechane obszary nie tylko żywiły wojnę i uzupełniały straty w ludziach i koniach, ale zarazem dostarczały środków potrzebnych do podniesienia nędznego życia ludów koczowniczych. Ponieważ główną przeszkodą w eksploatacji kraju przeciwnika była jego siła zbrojna, Mongołowie przede wszystkim starali się ją unicestwić. Gdy w ówczesnej Europie zachodniej głównym celem działań był teren i przedmioty geograficzne, skutkiem czego przeważała skłonność do wymanewrowania przeciwnika, u Mongołów odwrotnie — istotnym celem działań było przychwycenie żywej siły przeciwnika, aby ją zniszczyć w planowanej bitwie.

Każda wyprawa była przygotowana bardzo starannie pod względem informacyjnym, wywrotowym i strategicznym. Mongolski wywiad strategiczny stał na niebywale wysokim poziomie. Obejmował on swoim zasięgiem całą widownię wojenną, a głównym jego zadaniem było rozpoznanie możliwości i zamierzeń przeciwnika, oraz wpływanie na jego decyzje drogą dezinformacji i inspiracji. W dziedzinie zbierania wiadomości posługiwano się dobrze przygotowanymi agentami, oraz wykorzystywano liczne karawany kupców azjatyckich, a w Europie również sprawny wywiad Rzeczypospolitej Weneckiej. Uzyskane wiadomości spisywano i sporządzano opis terenu wraz ze szkicami.

Dla osłabienia woli walki przeciwnika już przed rozpoczęciem wojny prowadzono zręcznie działalność wywrotową, korzystając z pomocy potajemnych sprzymierzeńców, znajdujących się w obozie przeciwnika. Szerzono defetyzm, podsycano spory wewnętrzne,

wywolywano waśnie i zamieszki, stosowano przekupstwo i szantaż. Celem dalekosiężnych działań wywiadowczych i wywrotowych, prowadzonych współbieżnie na długo przed najazdem, było przygotowanie i ułatwienie walki zbrojnej, stąd to pomiędzy walką zbrojną a pracą rozkładową istniał ścisły i logiczny związek. Była to starochińska zasada, tak gorąco zalecana przez Sun-Tzu-Wu już w V w. przed Chr. Na podstawie dokładnej znajomości przeciwnika i terenu, plan strategiczny wojny opracowany był w szczegółach, z jasno określonymi celami. Szeroko zakreślone działania typu manewrowego opierały się na świetnej łączności, zadziwiającej rachubie czasu i doskonałej orientacji przestrzennej dowódców, ogarniającej olbrzymie obszary. W ciągu nieustannych podbojów Mongołowie wytworzyli swoistą metodę działania wielkimi masami konnymi, skierowanymi w głąb kraju przeciwnika dla zaskoczenia go manewrem strategicznym i zbieżnymi posunięciami do bitwy. Ich strategia wykazuje mistrzostwo w koordynowaniu poszczególnych ruchów, wynikających z idei przewodniej; różnorodność i rozmach działań powiązanych ze sobą w przestrzeni i w czasie; umiejętność skierowania wysiłku głównego w jednym, trafnie obranym kierunku; nade wszystko zaś nagle ześrodkowanie sił w wybranym miejscu i czasie. Stąd jedność i szybkość działania były podstawowymi czynnikami mongolskiej strategii ruchu i zaskoczenia. Takim klasycznym przykładem jedności działania była kampania węgierska w 1241 r., polegająca na zespoleniu działania głównego na Węgrzech z działaniem wiążącym w Polsce, oraz na dośrodkowym zejściu się w dniu 7.IV. trzech armii w załamaniu Dunaju. Mongołowie uderzali na przeciwnika tylko w polu, unikając bitwy pod jego warowniami. Działania oblężnicze prowadzili wyjątkowo. Zdobywano tylko takie twierdze, w których nagromadzone były bogactwa, inne natomiast blokowano. Oddziały szturmowe tworzone z kontyngentów obcych i z jeńców, robocze zaś z miejscowej ludności. System ten powodował zwykle psychiczne załamanie się obrońców i przyspieszał poddanie się twierdzy. W czasie oblegania kawaleria mongolska była zawsze gotowa do działania przeciw ewentualnej odsieczy, którą starano się wciągnąć w zasadzkę i zniszczyć. Często prowadzono działania zimowe, co ułatwiało przekraczanie zamrzniętych zapór wodnych i zaskakiwanie ludów osiadłych, nie przygotowanych do walki w zimie.

Terror był świadomie stosowanym środkiem zastraszania wrogiej ludności. W wielu wypadkach już samo żądanie poddania się wystarczało, gdyż wiedziano, że odmowa spowoduje rzeź. Tak np. wymordowano ludność bogatej i wysoko cywilizowanej Buchary,

ruskiej Riazani, polskiego Sandomierza. Były wypadki mordowania ludności, której obiecano darowanie życia za poddanie się. Były również wypadki mordowania jeńców, i to w dłuższy czas po ich pojmaniu. Przy rzeziach oszczędzano jednak rzemieślników, by włączyć ich do swej sprężystej organizacji wojennej.

Mobilizację i koncentrację imperialnych sił zbrojnych zarządzał chagan. Znakiem zewnętrznym stanu wojennego było wywieszenie buńczuka chagana przed jego kwaterą główną. Rozkaz mobilizacyjny doręczali plemionom mongolskim i krajom lennym kurierzy. Objęci mobilizacją bezzwłocznie zbierali się w punktach zbornych i stąd w zwartych oddziałach maszerowali do jednego z trzech rejonów koncentracyjnych: środkowego, prawego i lewego skrzydła. W każdym rejonie formowano armię w składzie kilku korpusów; wydawano uzbrojenie i żywność; zbierano tabuny zapasowych koni i stada bydła. Armia posuwała się w kierunku kraju przeciwnika w trzech kolumnach: głównej, prawej i lewej. W pierwszej fazie, z dala od przeciwnika, był to marsz podróży na określonych osiach, kierowany przez specjalne oddziały regulacji ruchu. Na dłuższy odpoczynek zakładano obóz (kosz), ubezpieczony oddziałami rozpoznawczymi (esaul) i czatami (karaul), a czasem i umocnieniami polowymi. W strefie zagrożenia kolumny przechodziły w marsz bojowy. Straż przednia posuwała się zwykle o dwa dni marszu, a straże boczne i straż tylna o jeden dzień marszu od sił głównych. W ten sposób już sama przestrzeń zabezpieczała siły główne przed zaskoczeniem ze strony przeciwnika. Ponadto przed frontem armii działała, szerokim łukiem wysunięta, silna grupa dalekiego rozpoznania, z niezbędnym taborem i małym tabunem zapasowych koni. Miała ona zapewnić płynność ruchu kolumn przez:

- 1) prowadzenie głębokiego rozpoznania ;
- 2) utrudnianie przeciwnikowi koncentracji sił ;
- 3) zwalczanie jego mniejszych oddziałów ;
- 4) wiązanie i nękanie większych jednostek manewrem i walką, a w razie wymuszonego odwrotu pustoszenie przedpola.

Grupa dalekiego rozpoznania posuwała się zawsze w dwóch rzutach. Połowę sił stanowił człon czołowy, a drugą połowę człon odwodowy. Z kolei człon czołowy ubezpieczał się pułkiem również ugrupowanym w głąb. W pierwszej linii rozpoznawały trzy podjazdy po dwa szwadrony, w środku szły dalsze trzy szwadrony, a tył pułku osłaniał jeden szwadron. Do kraju przeciwnika Mongołowie wkraczali zawsze w kilku punktach jednocześnie, siłami rozczłonkowanymi wszerz i w głąb. Taki układ sił w przestrzeni:

- 1) rozpraszał uwagę i siły przeciwnika ;
- 2) zwiększał ruchliwość i swobodę manewrowania wszystkimi rzutami w dowolnych kierunkach oraz możliwość przeciwstawienia się inicjatywie przeciwnika ;
- 3) ułatwiał żywienie wojsk z zasobów miejscowych.

Mongołowie starali się zawsze doprowadzić do bitwy w warunkach najdogodniejszych dla siebie, możliwie połączonymi siłami przeciw podzielonemu przeciwnikowi. Gdy siły przeciwnika były rozproszone, starali się nie dopuścić do ich połączenia, gdy natomiast były już skoncentrowane, dążyli do ich rozdzielenia, by następnie bić je częściami. Ideą przewodnią manewru do bitwy było zaskoczenie przeciwnika nagłością ruchów dośrodkowych. Zasadniczą formą działania był manewr skrzydłowy, jednostronny (tuługma) lub dwustronny (nerka lub dżerka), zmierzający do osaczenia i zniszczenia przeciwnika za jednym zamachem. Jeśli nie mogli pokonać oporu przeciwnika, pozwalali mu wymknąć się z matni, po czym znosili jego rozproszone oddziały. W wypadku wymuszonego odwrotu Mongołowie wykonywali szybki odskok pod osłoną straży tylnej (kedżike) i rekoncentrowali się do ponownego zwrotu zaczepnego. W wypadku liczebnej lub sytuacyjnej przewagi przeciwnika, Mongołowie stosowali manewr odwrotowy, by go wywabić z dogodnej pozycji i wywołać pościg rozluźniający jego układ bojowy, po czym nagle wykonywali zwrot zaczepny.

Najbardziej znaną cechą mongolskiej metody wojowania była dotychczas nieprzewyższona ruchliwość i szybkość. Przez kilka tygodni, bez dnia odpoczynku, Mongołowie potrafili maszerować po 60 a często ponad 100 km na dobę, i to bez większych strat. Tak wielką szybkość posuwania się osiągnęli oni dzięki świetnej organizacji marszów, niezmiernej wytrzymałości ludzi i koni zaprawionych do tysiąckilometrowych pochodów, oraz przesiadaniu się w marszu na konie zapasowe, których każdy jeździec prowadził kilka. Dlatego też Mongołowie mieli zawsze przewagę szybkości i ruchliwości, a przez to byli przeciwnikiem groźnym, lotnym, zwinnym i trudnym do przechwycenia.

## TAKTYKA MONGOLSKA

Taktyka mongolska wywodziła się z prymitywnego sposobu walki scytyjskich łuczników celnych. Scytowie działali zawsze wielkimi hordami konnymi, jednak bez umiejętności pełnego wykorzystania ich. Ich taktyka zwodzenia polegała na rozmyślnym odwrocie, po którym niespodziewanie przechodzili do przeciwnatarcia.

System scytyjski rozwinęli i przeobrazili w formę manewru skrzydłowego Hunowie, ale do szczytu doskonałości doprowadzili go dopiero Mongołowie stwarzając swą taktykę ławy kawaleryjskiej.

W marszu zbliżania każde mongolskie zgrupowanie posuwało się w trzech, szeroko rozwiniętych rzutach. Rzut czołowy stanowiła luźna, półksiężycowo wysunięta linia łuczników, za którą posuwały się jej posiłki. Osłaniała ona siły główne przed wglądem i zaskoczeniem przez przeciwnika. W drugim rzucie szły siły główne w składzie trzech członów: środka (kał), prawego skrzydła (barungar) i lewego skrzydła (dżungar). Oba skrzydła były zawsze silne i znacznie wysunięte ku przodowi dla uchwycenia boków przeciwnika i osaczenia go. W ostatnim rzucie maszerował odwód złożony z ciężkozbrojnych, który osłaniał tyły, a w czasie bitwy był ukryty w terenie dla uzyskania zaskoczenia. Ze względów bezpieczeństwa rzuty czołowy i odwodowy, tworzyły wyłącznie jednostki rdzennie mongolskie, natomiast oddziały lenne i sprzymierzone, wchodziły w skład sił głównych i były zawsze przemieszane z jednostkami mongolskimi.

W boju spotkaniowym oddziały ubezpieczające starały się słabego przeciwnika zniszczyć lub odrzucić, a silnego związać walką i manewrem. W przeciwieństwie do rycerstwa europejskiego Mongołowie nigdy nie ustawiali się do bitwy w wielkich hufcach. Ich ugrupowanie bojowe było zawsze rozczłonkowane i kilkurzutowe, a każdy rzut był zwykle pięcioszeregowy. Dwa pierwsze szeregi tworzyli ciężkozbrojni, a trzy dalsze lekkobrojni, którzy, przez odstęp między oddziałami, szybko wyjeżdżali do walki lub też wycofywali się za ciężkozbrojnych. Taki układ sił zapewniał oddziałom samodzielność taktyczną, możliwość manewrowania nimi w dowolnych kierunkach, oraz dużą siłę uderzeniową i odporność.

Taktyka bitwy polegała na czołowym związaniu przeciwnika, by następnie zaskoczyć go natarciem głównym z boku lub z tyłu. Stąd bitwa mongolska obejmowała dwie fazy: związanie i zniszczenie przeciwnika. Bój rozpoczynali łucznicy szeroko rozwinięci w kilku liniach wzdłuż całego frontu. Roje harcówników zasypywały przeciwnika masą strzał i oszczepów, by w przewlekłej walce zdeorganizować go i wyczerpać. W walce tej często brała udział piechota towarzysząca. Piechurzy, usadowieni na zadach końskich za łucznikami, zeskakiwali do walki i szablami kłuli konie przeciwnika lub podcinali im pęciny. Gdy przeciwnik nacierał, środek harcówników ustępował, a ich skrzydła rzucały się na jego boki. Jeśli przeciwnik uderzył przeważającymi siłami, wówczas pozorowaną ucieczką z pola walki starano się go wciągnąć w bezładną

pogoń, by następnie skupić się i zniemacka zaszarżować z wszystkich stron. W tym celu przy odwodzie były rozrzucone zespoły podoficerów (majak), dokoła których zbierali się rozproszeni jeźdźcy. Mimo pozornego nieładu i ucieczki z pola boju, było to planowe działanie, wymagające wielkiej karności taktycznej i sprawności w walce zespołowej. Gdy przeciwnik wytracony z równowagi, psychicznej i fizycznej, stracił swobodę działania, Mongołowie rzucali na jego bok lub tył swą kawalerię ciężką do rozstrzygającej szarży. Wykonywano ją zawsze cwałem, zwartą i głęboką masą. Tak więc ideą przewodnią bitwy mongolskiej było wytworzenie sytuacji dogodnej do rozstrzygnięcia walki nagłą, impetyczną szarżą. Idea ta wynikała z dwoistości kawalerii mongolskiej, a tym samym z różnorodności taktyki obu jej rodzajów. Była to kombinacja walki bronią miotającą z uderzeniem bronią białą. Metoda ta wymagała ścisłego zespolenia walki wiążącej z manewrem doprowadzającym masę uderzeniową do decydującego ciosu, spotęgowanego przewagą kierunku. To właśnie było istotą słynnej mongolskiej taktyki ławy. Na polu bitwy po komendzie „uwaga” (łək) obowiązywała bezwzględna cisza aż do chwili wydania rozkazu do natarcia. Każdy zryw zaczepny zaczynało z dzikim wyciem.

Dowódcy pułków i wyżsi nie walczyli osobiście. Byli oni organizatorami i kierownikami bitwy, obserwowali przebieg walk i podejmowali decyzje w momentach decydujących. Umiejętność dowodzenia taktycznego polegała więc na manewrowaniu dalszymi rzutami, by postawić przeciwnika w konieczności walki w niesprzyjających dlań warunkach.

Taki system dowodzenia zastosował już Władysław Jagiełło w bitwie grunwaldzkiej 15 lipca 1410 r. W średniowiecznej Europie zachodniej stosowali go jedynie Anglicy, czego dowodem są bitwy pod Crécy, Poitiers i Azincourt. W marszu i w boju posługiwano się sygnałami dźwiękowymi i wzrokowymi, przyjętymi z Chin. Do sygnalizacji dźwiękowej używano bębnow (korpus), trąbek (pułk) i piszczałek (szwadron). Tempo podawania sygnałów określało szybkość wykonania ruchu. Znaki wzrokowe nadawano buńczukami. Zależnie od szczebla dowodzenia miały one ustalony kształt, wielkość, ilość i barwę chwastów, która odpowiadała maści koni. W nocy porozumiewano się za pomocą latarni.

## SYNTEZA

O kierunku rozwoju mongolskiej sztuki wojennej zdecydował czynnik geograficzny. Gdy w średniowiecznej Europie zachodniej

powstawała strategia metodyczna, wskutek rozdrobnienia geograficzno-politycznego oraz gęstości fortyfikacji, w Azji i w Europie wschodniej ogrom przestrzeni spowodował rozwinięcie się mongolskiej strategii manewrowej, opartej na wielkich, błyskawicznych posunięciach mas konnych. Mongołowie doceniali istotę kawalerii jako narzędzia najazdów i w pełni wyzyskali jej właściwości. Wytworzyli oni nowe formy działania, wynikające z samowystarczalności ówczesnej jazdy, która wsparta nieliczną piechotą towarzyszącą i machinami miotającymi, samodzielnie wykonywała zadania strategiczne i taktyczne. Charakter strategii Mongołów wykazuje ich zrozumienie natury wojny i jej przejawów; docenianie czynnika dowodzenia w planowaniu i prowadzeniu działań; wycucie niezmiennych zasad sztuki wojennej i umiejętność stosowania ich w konkretnych warunkach, odpowiednio do położenia, terenu i metod przeciwnika. Uchwycenie istoty manewru jako środka niszczenia żywej siły przeciwnika; zespolenie manewru z bitwą; wiązanie działań pomocniczych z wysiłkiem głównym; nagły ruch zbieżny do bitwy — to czynniki wyrażające już właściwości operacji, którą w Europie zachodniej stworzył dopiero Napoleon, jako zjawisko pośrednie między strategią a taktyką.

Skrupulatne przygotowanie wojny, oparte na realnych przesłankach; jedność zamierzeń i wypływająca z niej, jedność działania; dążność do utrzymania inicjatywy i swobody działania; idea manewru i okrążenia; precyzyjna rachuba przestrzeni i czasu; niezrównana taktyka marszu bojowego i taktyka ławy; dążność do przewagi liczby i kierunku w miejscu i w chwili rozstrzygającego uderzenia; doskonała służba wywiadowcza, rozpoznawcza, ubezpieczeniowa, łączności i zaopatrywania — oto znamienne zalety mongolskiej sztuki wojowania.

Wodzowie mongolscy wyrosli własnymi siłami na podłożu wieloletniej praktyki wojennej i w sztuce dowodzenia dokonywali nieraz rzeczy zdumiewających. Gdy się zważy ówczesne warunki pracy dowódczej: rozległość teatrów wojennych, obejmujących setki tysięcy kilometrów kwadratowych; orientowanie się w tak trudnych terenach, jak: Himalaje, Pamir, pustynia, step, puszcza; posługiwanie się pismem tylko w rzadkich wypadkach; utrzymywanie łączności za pomocą cwałujących kurierów na trasach wynoszących setki a często tysiące kilometrów — są to zjawiska zadziwiające i dziś trudne do zrozumienia.

Toteż na tle średniowiecza z rewelacyjną siłą występuje mechanika wojny ówczesnej największej potęgi militarnej, stworzonej przez genialnego Dżengis-chana.

## BIBLIOGRAFIA

Carpini Johann de Plano: Geschichte der Mongolen und Reisebericht (1245-1247), Lipsk 1930. Voyage de Jean du Plan de Carpin, Londyn 1959; Johannes de Plano Carpino: Histoire des Mongoles, Paryż 1961.

Colin J.: Przeobrażenia wojny (tłum. z franc.) Warszawa 1920.

Cordier H.: L'invasion mongole au Moyen-Age et ses consequences. Mélanges d'histoire et de géographie orientales II, Paryż 1920.

Encyklopedia wojskowa pod redakcją Ottona Laskowskiego, T. I - VII, Warszawa, 1930 - 1939.

Grekow B., Jakubowski A.: Złota Orda i jej upadek (tłum. z ros.) Warszawa 1953.

Grenard F.: Gengis-Khan, Paryż 1935.

Grousset R.: Histoire de l'Extreme Orient, T. II.; L'empire Mongol, Paryż 1929; L'empire des steppes, Paryż 1939.

Haenisch F.: Die letzten Feldzüge Gengis Han's und sein Tod, Lipsk 1933; Das mongolische Weltreich, Lipsk 1948; Die geheime Geschichte der Mongolen, wyd. II, Lipsk 1948.

Hart Liddell B. H.: Great Captains unveiled, Edynburg i Londyn 1927.

Jähns M.: Handbuch einer Geschichte des Kriegswesens von der Urzeit bis zur Renaissance, Lipsk 1880.

Korzon T.: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, wyd. II, Lwów-Warszawa 1923.

Kukiel M.: Zarys historii wojskowości w Polsce, wyd. V, Londyn 1949.

Lot F.: L'art militaire et les armées au Moyen-Age en Europe et dans le proche Orient, Paryż 1946.

Martin H. D.: The rise of Chingis Khan and his conquest of North China, Baltimore 1950.

Morel H.: Les campagnes Mongoles au XIII-e siècle, „Revue militaire française”, nr 12 i 13, Paryż 1922.

Oman C.: A history of the art of war in the middle ages, Londyn 1924.

Pelliot P. et Hambis L.: Histoire des campagnes de Gengis Khan, Leiden 1951.

Prawdin M.: The Mongol Empire, its Rise and Legacy, Londyn 1940.

Razin E.: Historia sztuki wojennej, T. I i II (tłum. z ros.), Warszawa 1958 i 1960.

Walker C. C.: Jenghiz Khan, Londyn 1939.

Władimircow B. J.: The life of Chingis-chan (tłum. z ros.) Londyn 1930; Obszczestwiennyj stroj Mongolow, Mongolskij koczevoj feodalizm. Leningrad 1934.

Zatorski W.: Pierwszy najazd mongolski na Polskę w latach 1240 - 1241; „Przegląd historyczno-wojskowy” IX, Warszawa 1937.

Zbiorowe: Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864, T. I, Warszawa 1965.



ŹRÓDŁA DO NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

# DIARIUSZ I TEKI JANA SZEMBEKA

(1935 — 1945)

## Tom I

ROK 1935

Opracował **Tytus Komarnicki**

## Tom II

ROK 1936

Opracował **Tytus Komarnicki**

## Tom III

ROK 1937

Opracowali: **Tytus Komarnicki i Józef Zarański**

**INSTYTUT POLSKI i MUZEUM  
im. gen. Sikorskiego**

SKŁAD GŁÓWNY:

ORBIS (LONDON) LIMITED

*Cena tomu I* — 72/6

*Cena tomu II* — 72/6

*Cena tomu III* — 72/6

Leon Koczy

## GRUNWALDIANA

Kiedy Stefan M. Kuczyński ogłosił w 1960 r. drugie wydanie swego pomnikowego dzieła o „Wielkiej wojnie”, wydawca się mogło, że stanęliśmy u kresu naszej wiedzy o Grunwaldzie. To się okazało pomyłką. Sam autor w „Pokłosiu Grunwaldu”<sup>1)</sup> musiał rozprawić się z licznymi krytykami; polemika rosła, jak rośnie literatura i zatacza kręgi poza ścisłą naukę historyczną. I nie na ostatnim miejscu polemice przypisać należy, że pierwsze wydanie „Wielkiej wojny” z 1955 r. znacznie się powiększyło, aby w trzecim wydaniu w roku millenijnym przybrać iście majestatyczną szatę<sup>2)</sup>.

Do zrozumienia tej największej w dziejach naszych bitwy przyczynili się inni historycy, choćby tylko wymienić M. Biskupa, który swymi pracami pogłębił naszą wiedzę o prehistorii „Wielkiej wojny”, i A. F. Grabskiego, który przedstawił jej skutki na zachodzie<sup>3)</sup>. Także uczeni krakowscy poświęcili „Wielkiej wojnie” jeden „Zeszyt grunwaldzki”, gdy Muzeum Mazurskie w Olsztynie ogłosiło bibliografię prac o Grunwaldzie<sup>4)</sup> i poświęciło jej jeden tom swego Rocznika.

Nie możemy się dziwić, że od zabrania głosu o „Wielkiej wojnie” nie uchylił się ks. Stanisław Bełch, wydawca pism Pawła Włodkowica<sup>5)</sup>, ile że ten „ambassiator” i „doctor” w walce na pióra z Zakonem wykorzystał wyniki walki na miecze na polach pod Grunwaldem. Zatrzymajmy się nad tą pracą<sup>6)</sup>.

Zadanie, jakie sobie autor „Nieznanych źródeł” postawił, jest pozornie skromne. Ogranicza się ono do „zwrócenia uwagi historyków na pewne źródła, które mogą im pomóc w myśleniu i pisaniu na temat Grunwaldu”. Chodzi tu z jednej strony o źródła znane, ale nie uwzględnione przez historyków, z drugiej o źródła nowe, z okresu Soboru w Konstancji, znajdujące się głównie w *Deutsch-Ordens Centralarchiv, Wien*, *Codex 122*, tudzież w Archiwum pozakonnym w Getyndze.

Aczkolwiek ks. S. Bełchowi nie chodziło o „polityczne dalsze tło i militarną stronę bitwy”, przeciwnie, pragnął on przedstawić batalię „z punktu widzenia ówczesnego prawa międzynarodowego”

i w jej „aspekcie teologicznym”, to przecież trzy z pięciu jego tez dotyczą ściśle strony militarnej bitwy. Oto one:

1. Bitwę pod Grunwaldem rozpoczęli Krzyżacy, a nie strona polska atakiem Litwy.

3. Czy Krzyżacy przybyli na miejsce bitwy przed siłami polsko-litewskimi?

4. Czy Jagiełło zastosował pod Grunwaldem taktykę mongolską?

Dwie dalsze tezy, a to: 2. Czy w okresie, w którym toczyła się bitwa grunwaldzka, Węgrzy zaatakowali Małopolskę? i 5. Jakie były polskie koszty wojenne wielkiej wojny? — aczkolwiek odnoszą się tylko pośrednio do przebiegu bitwy, należą przecież do głównych zagadnień „Wielkiej wojny”.

Nie trzeba być zbyt ostrożnym w literaturze przedmiotu, aby nie dostrzec, że tezy 1, 3 i 4 dotyczą zagadnień starych i, jak się zdawało, już przesądzonych, i to w duchu przeciwnym wywodom ich autora. Nie będziemy więc zaskoczeni, jeżeli wywołają one odzew wśród tak licznych w kraju historyków Grunwaldu, a w dalszym ciągu wśród czytelników Sienkiewicza i u „każdego polskiego maturzysty”, wychowanego na „Krzyżakach”. Skutki już są i to zaskakujące. Bez zastrzeżeń przyjął bowiem tezy autora Stanisław Herbst<sup>7)</sup>, i na tego historyka Grunwaldu będzie mógł on się zawsze powoływać jak na autorytet naukowy, za to u drugiego autorytetu w tych sprawach, Stefana M. Kuczyńskiego, nie znalazły one najmniejszego uznania<sup>8)</sup>.

Znosi się więc na polemikę i to nie o byle co, bo o koncepcję naszej naprawę „Wielkiej wojny” i o odtworzenie przebiegu naszej największej bitwy, „alias o wylgym pobyczu” pod Grunwaldem.

Ostoją się, czy nie ostoją — tezy grunwaldzkie ks. Stanisława Bełcha będą miały tę zasługę, że zmuszą historyków do rewizji utartych poglądów, i do ponownego podjęcia interpretacji starych, dobrze znanych źródeł. Nie podejmuję polemiki z tezami grunwaldzkimi, które przy pierwszym czytaniu zdają się raczej przekonywać, tak jak przekonały całkowicie Stanisława Herbsta. Chodzi mi o drugą sprawę, o interpretację źródeł. Wychodzę z założenia, że jeżeli polemika o Grunwald ma przynieść pożądane ustalenia, to musimy ją zacząć od interpretacji źródeł, i to tych znanych i tych nieznanymi.

Gdzie zacząć? Tam, gdzie wszyscy — od Długosza, bo polemika o „wielką wojnę” to jest ostatecznie polemika o Długosza. Długosz stoi w środku Grunwaldu, tak jak Grunwald stoi w środku spraw

polsko-niemieckich, a te sprawy w środku całych naszych dziejów. Grunwald znamy z innych źródeł, a poza źródłami historycznymi znany był z innych zabytków. Ale ani łacińska poezja<sup>9)</sup>, rozumiała tylko dla nielicznych, ani bogobojne kazania o ubogiej treści historycznej, ani wreszcie nieme, kurzem okryte „banderie pruskie” nie mogły utrwalić dziejów Grunwaldu w tym stopniu, co historyczny ich opis. Ten opis dały właśnie Jana Długosza „Roczniki, czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego”<sup>10)</sup>.

Kilka słów o dziejopisie i o jego dziele według ostatniego stanu wiedzy.

Jeżeli Długosz pragnął obrócić trudy swej pracy „*ku chwale i wyniesieniu Trójcy św., ku pomnożeniu prawowitej wiary i ku naszej ojczyzny... ozdobie i chlubie*”, to mogło się to stać tylko przez rozpowszechnienie jego Dziejów. Tymczasem dzieje Dziejów, dobrze nam znane z prac W. Semkowicz-Zarembiny<sup>11)</sup> to jest sprawa smutna. Nie było w naszej literaturze chyba dzieła, na które los bardziej by się zawiązał, niż Dzieje Polski Długosza. Wprawdzie w 1873 r. A. Przeździecki doliczył się 28 manuskryptów Dziejów, ale nie te rękopisy, świadczące o popycie na *Roczniki Sławnego Królestwa*, tylko ich druk mógł zapewnić im rozpowszechnienie wśród szerokich warstw narodu. Na to trzeba było długo czekać.

Nie obchodzą nas tu powody, dla których pierwsze wydanie *Annales* ukazało się dopiero w 1615 r., ani przyczyny, dla których to wydanie uległo konfiskacie. Musimy też podpisać wyrok Łukasza Gołębiowskiego, że późne następne wydanie z 1711 r. było „hańbą narodową”, ile że powstało ono z łaski carskiego dygnitarza zyskało nakładców w Lipsku. Wprawdzie ukazało się w latach 1761-1772 rodzime, warszawskie wydanie Mitzlera de Kolof, cóż z tego, kiedy V tom tego wydania jest dziś rzadkim okazem bibliograficznym.

Tak więc Długosz, choć bardzo tego pragnął, nie został wychowawcą narodu starej Polski. Jego *Annales* nie zdołały, bo im nie było dane, „*wskrzesać i uczcić w pamięci zakrzepłe i śpiące w ciemności popioły ludzkie*”, nie mogły „*śluchaczom i czytelnikom przedstawić ich czyny*”. To stało się dopiero w czterysta lat po śmierci dziejopisa, w latach 1873-1879, kiedy doszło do skutku wydanie wszystkich jego dzieł z równoległym przekładem Dziejów Polski. Z tą chwilą *Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego* udostępnione zostały ogółowi polskiemu i po czterech wiekach przyniosły Długoszowi dwa zwycięstwa i dwa hołdy. Jeden z nich to „*Bitwa pod Grunwaldem*” Jana Matejki<sup>12)</sup>, drugi to „*Krzyżacy*”

Sienkiewicza<sup>13</sup>). Nie może być wątpliwości co do tego, że bez *Dziejów Polski* Długosza nie byłoby dwóch arcydzieł polskiej kultury. Nie o to jednak w tym miejscu chodzi.

Kończąc swe *Dzieje Polski* zaklinał Długosz profesorów, doktorów i mistrzów Akademii Krakowskiej, aby „*Annales* jego w dalszym ciągu pisali”. Życzeniu temu stało się zadość. Wprawdzie Kraków nie wydał już dziejopisa na jego miarę i Długosz jak był, tak pozostaje ojcem naszego dziejopisarstwa, za to Uniwersytet Krakowski od stu lat pielęgnuje wiedzę o jego życiu i dziełach.

Po skromnych przedsięwzięciach, obcych i naszych jeszcze w tamtym stuleciu, pierwszy Aleksander Semkowicz dokonał pracy potrzebnej do rzetelnego osądu *Dziejów Polski*. W wydanym w 1887 r. *Krytycznym rozbiore Dziejów Polski* przeprowadził on analizę wydarzeń rok po roku, celem wykrycia ich podstawy źródłowej<sup>14</sup>). Dzieło Semkowicza, doprowadzone, niestety, tylko do roku 1385, znalazło następców w obecnym pokoleniu historyków krakowskich. Celem ich badań, prowadzonych pod patronatem niedawno zmarłego Jana Dąbrowskiego, jest utworzenie drogi badaczom nad Długoszem do wykrycia „fundamentów jego wiedzy i właściwego jej zrozumienia”. Owocem długoletnich ich wysiłków jest krytyczny rozbiór *Annalium Poloniae* od roku 1380 do 1480<sup>15</sup>).

Niezależnie od szkoły krakowskiej, badania nad Długoszem podjął Stefan M. Kuczyński z odmiennej postawy<sup>16</sup>). Darujmy sobie dociekań, dlaczego obie szkoły „rozeszły się niemal od razu”<sup>17</sup>) boć *si duo faciunt idem, non est idem*. Ważniejsze są dla nas osiągnięcia, wśród tych zaś, odkrycia owych „fundamentów wiedzy”, na których Długosz oparł swe *Dzieje*. Pracując w lepszych warunkach, niż ich wielki poprzednik, dali dzisiejsi historycy pewien ogólny obraz podstawy źródłowej, od której wychodził Długosz w 1455 r., gdy przystępował do pisania swych *Annales*. Jak stwierdza J. Dąbrowski „przewaga źródeł historiograficznych i aktowych zaznacza się wyraźnie w części pierwszej, sięgającej co najmniej do połowy XV w., a właściwie do roku 1455, czyli do momentu, w którym Długosz rozpoczął opracowywanie swych *Annales*. Zaznaczył się też w tej części w znacznej mierze wpływ środowiska, kancelarii i dworu królewskiego, a przede wszystkim wszechwładnego od lat trzydziestych XV w. oligarchy, Zbigniewa Oleśnickiego, z którym Długosz ściśle był związany. Toteż w drugiej części *Rozbioru*, stanowiącej głównie partię tomu drugiego, przewaga źródeł historiograficznych nie tylko maleje, ale w niektórych częściach zupełnie znika”<sup>18</sup>). Długosz nie zasiadał więc do pustego stołu, kiedy przystępował do pisania swych *Dziejów Polski*.

W tym miejscu, gdy rozpatrujemy tylko jedno zagadnienie, i w tej chwili gdy badania nie są jeszcze ukończone, chodzi nam o jedną rzecz: Jakimi źródłami pisanymi rozporządzał Długosz w odniesieniu do okresu wielkiej wojny lat 1410—1411, w tym zaś okresie do dziejów bitwy grunwaldzkiej? I w tej mierze historycy nie pozostawili nas bez odpowiedzi.

Według badań B. Kürbisówny<sup>19)</sup>, które przejął również Jan Dąbrowski, istniała w Wielkopolsce przed rokiem 1395 tzw. Wielka Kronika, na którą składały się „dwa nurty dziejopisarskie” — wielkopolski i małopolski; „w drugiej połowie XIV w., ściśle biorąc, nawet w ostatniej ćwierci tego wieku, żył w Polsce historyk, który zgromadził tak znaczny materiał historyczny, jakiego nie zgromadził przed nim — jakościowo oczywiście — żaden z jego poprzedników, a który miał najwidoczniej na celu napisanie wielkich dziejów Polski. Budzi się przypuszczenie, że zanim tego dzieła dokończył, śmierć go zaskoczyła, tak że pozostawił nam tylko dwa wielkie, ale nie dokończone człony swego dzieła: jeden — to *Kronika wielkopolska*, pozostawiona przezeń w surowym stanie, a widocznie jeszcze uzupełnianym i poprawianym, drugi — to *Kronika Janka z Czarnkowa*, bardziej wygładzona, ale również nie dokończona. Poza tym pozostały okrucy gromadzonych przezeń materiałów. Historykiem takim... był najprawdopodobniej Janko z Czarnkowa, który byłby w ten sposób poprzednikiem Długosza”<sup>20)</sup>.

Co zaś dotyczy Małopolski, to w Krakowie gromadzono również źródła dziejopisarskie, przy czym działalność ta była związana z osobami kolejnych podkanclerzy. Krystyna Pieradzka przypuszcza<sup>21)</sup>, że tego rodzaju zbiór zapisków mógł nosić tytuł *Annales Poloniae*, i że ten zbiór wszedł całkowicie czy ze zmianami do dzieła Długosza. Ta część dziejopisarstwa krakowskiego łączyła się z osobą najpierw podkanclerzego Mikołaja Trąby, a następnie Stanisława Ciołka, zatrudnionego w kancelarii królewskiej od 1400-1428. Mikołaj Trąba prowadził co najmniej od połowy 1409 roku „nowy rodzaj notat i zapisek historycznych, związanych ze środowiskiem dworskim i kancelarią królewską”. Autorka jest zdania, że to właśnie on był „inicjatorem prowadzenia dziennika Wielkiej Wojny już od połowy 1409 r. i opisu samej bitwy grunwaldzkiej”. A dalej: „W latach przypadających na te nowe podstawy źródłowe *Annales* Długosza sprawy krzyżackie stanowią główny, najszerzej opowiedziany i komentowany materiał, wraz ze wszystkim, co się wiąże z kampanią wojenną i dyplomatyczną przeciw Zakonowi”<sup>22)</sup>.

Mniej jasno przedstawia się podstawa dokumentarna *Annales*. Nie znamy bowiem zasobów dawnego Archiwum Koronnego<sup>23)</sup>, chociaż, jak twierdzi K. Pieradzka, musiało ono być Długoszowi „dostępne przez długi okres czasu za rządów Oleśnickiego, w każdym razie jest wiele dowodów na to, że z tego archiwum korzystał”<sup>24)</sup>.

Zbierając te ustalenia krytycznego rozbioru *Dziejów Polski* — w Krakowie nie brakło pisanych współcześnie i przez najlepszych świadków, a zatem najwiarygodniejszych źródeł do dziejów wielkiej wojny i jej przełomowego wydarzenia — bitwy grunwaldzkiej. „Magna pars” tych dziejów był Mikołaj Trąba, ten sam Trąba, który jako podkanclerzy brał udział w tajnych naradach w Brześciu w roku 1409, był pod Grunwaldem przy osobie króla i jako arcybiskup prowadził poselstwo polskie do Konstancji. Długosz miał więc wyjątkowo wiarygodną podstawę źródłową do dziejów wielkiej wojny, i ta część jego *Dziejów Polski* zasługuje na wyjątkowe zaufanie jako źródło historyczne.

To nie znaczy, że *Dzieje Polski* są źródłem niechybnym, a Długosz świadkiem niezawodnym. Nasz dziejopis grzeszył tym, co nazywamy tendencyjnością wobec ludzi, i wytknął mu to Stefan M. Kuczyński odnośnie Jagiełły<sup>25)</sup>. Karol Górski znowu wykazał, że „wielki dziejopis XV w. nie stał w samym centrum wydarzeń”, że nie jest świadkiem wyłącznym nawet do dziejów mu współczesnych, bo jest tyle innych źródeł, że można „śmiało pisać historię i to bardzo szczegółową niektórych lat, gdyby nawet kroniki Długosza nie było”. „Przykładem może być rozbiór wiadomości do tak doniosłych wydarzeń, jak poddanie się Prus Polsce i początek wojny trzynastoletniej<sup>26)</sup>. Krótko mówiąc — Długosz, mimo że jest świadkiem koronnym do dziejów wielkiej wojny, w szczególności do bitwy grunwaldzkiej, wymaga postawy krytycznej jako dziejopis, a jego *Dzieje Polski* konfrontacji z nowymi źródłami.

Te źródła się znalazły niespodzianie i to w kilku miejscach, a więc w British Museum<sup>27)</sup>, w Trydencie<sup>28)</sup>, w Gdańsku<sup>29)</sup>, Toruniu<sup>30)</sup> i Warszawie<sup>31)</sup>. Ale to są drobiazgi, bo główne źródła kryją się gdzie indziej.

Jak się można było spodziewać po wydanych po ostatniej wojnie regestach zakonnych<sup>32)</sup>, najwięcej nieznanych źródeł kryje się ciągle jeszcze w archiwum po-krzyżackim w Getyndze. Jest to zrozumiałe. Historia Zakonu N.M. Panny w Prusiech to była wielka, to była powszechna historia. Jego losy obchodziły Rzym, Rzeszę Niemiecką, cesarstwo i całe chrześcijaństwo. Zakon miał

w drugiej połowie XIV wieku najlepiej zorganizowane państwo w Europie, wyborowe wojsko i nieprzebrany skarb. A że jego byt opierał się na przywilejach, inaczej niż byt sąsiadów, którzy siedzieli na swoim, więc zabezpieczał pergaminy i wcześniej od władców polskich stworzył swoje archiwum. Nie dziw, że wydanie przez dawnych królewskich uczonych regestów przewiezionego do Getyngi archiwum zakonnego ocenić trzeba jako wydarzenie pierwszorzędnej wagi dla nauki europejskiej. To jednak nie wystarcza. Sposobność wykazała, że regesta same, ani wydany do nich ostatnio *Register*<sup>33</sup>), nie tylko nie są w stanie ujawnić całości spraw polsko-krzyżackich, ale nie dają często pełnego poglądu na zawartość dokumentów. To już jest jednak wada wszystkich regestów<sup>34</sup>).

Autorzy *Rozbioru krytycznego* wykorzystali wszechstronnie regesta i nie na ostatnim miejscu widać to na opracowaniu okresu wielkiej wojny. Na Archiwum w Getyndze obłowił się jednak najbardziej, jak się wydaje, Marian Biskup, który miał możliwość przesiedzenia tamtejszych zbiorów w roku 1958. Monografia tego uczonego o zjednoczeniu Pomorza wschodniego z Polską w połowie XV wieku<sup>35</sup>), jest najlepszym dowodem jak zawodne są regesta, a jak wiele kryją w swych zbiorach dawne archiwa zakonne. Toteż jeżeli istnieje jakieś poważne zadanie przed nauką polską, to zbadanie tego, mimo strat, jednego z najważniejszych archiwów do dziejów już nie tylko stosunków polsko-krzyżackich, ale do dziejów Europy w XV wieku. Chodzi po prostu o odrobienie zaległości z naszej strony. Bo nie wiadomo, co jest większą prawdą, czy to, że w okresie między wojnami Archiwum było unikane przez polskich historyków, czy też, że było ono dla nich niedostępne. Od czasu ostatniej wojny jest ono otwarte i jeżeli kto, to polscy historycy winni zaległości odrabiać. Jest prawdą, że przekopanie się przez zasoby zbiorów królewskich może przerastać możliwości i siły jednego historyka, ale trud ten winien być podjęty, choćby go przyszło rozłożyć na kilka ośrodków i na kilka długich lat.

Nie inaczej ma się rzecz z drugim archiwum Zakonu — Deutsch-Ordens-Zentral-Archiv we Wiedniu. Znane, wykorzystane i doceniane przez historyków niemieckich, uszło ono raczej uwagi naszych uczonych. Wykorzystał je A. Prochaska i J. Karwasińska, w mniejszym stopniu K. Górski; zwiedził je również M. Biskup i znowu opisał<sup>36</sup>). Wśród zasobów tego Archiwum zwraca na siebie uwagę wykorzystany właśnie przez ks. Stanisława Bełcha rkp.142 (dawniej Cod.122), zawierający, obok wcześniejszych, źródła do spraw Zakonu i Związku Pruskiego „dotąd właściwie nieuwzględnione”.



Tyle co do „znanych” i „nieznanych” źródeł do dziejów „Wielkiej Wojny”. Jakie wobec nich zająć stanowisko przed ich wykorzystaniem?

Omawiając II wydanie dzieła S.M. Kuczyńskiego, jeden z krytyków, Henryk Łowmiański, podniósł w odniesieniu do opisu bitwy grunwaldzkiej, że autor „poszedł po linii techniki badawczej, stosowanej tradycyjnie przy omawianiu przebiegu tej kampanii. Technika ta polegała na przygodnej krytyce materiału źródłowego, w miarę jego wykorzystywania do ustalenia poszczególnych faktów. Tymczasem materiał ten wymaga systematycznego przebadania i ustalenia stosunku między źródłami, zastanowienia się nad ich pochodzeniem i dokonania ich analizy. Metoda wrywkowego czerpania ze źródeł daje przypadkowe rezultaty i utrudnia konsekwentne odtworzenie całości; nie pozwala też należycie ocenić i wykorzystać poszczególnych źródeł<sup>37)</sup>.”

Zarzut ten trudno odnieść bez zastrzeżeń do autora „Wielkiej Wojny”, który przecież poświęcił tyle miejsca analizie źródeł ruskich, i jeżeli mu można z tej strony coś zarzucić, to chyba to, że swą krytykę źródeł grunwaldzkich rozproszył po licznych swych wydawnictwach; niemniej w uwadze H. Łowmiańskiego jest sedno sporu o stanowisko wobec źródeł do dziejów Grunwaldu. Jeżeli w obliczu nieustającej i drobiazgowej krytyki i polemiki o Grunwald chcemy dojść do nowych i poważnych ustaleń, musimy wyjść raz jeszcze od źródeł, to znaczy, musimy źródła te ułożyć w hierarchię odpowiadającą ich wartości badawczej, ich chronologii i pochodzeniu, aby następnie zbadać zależność Dziejów Polski od tych źródeł wcześniejszych. Tak postępując, otrzymamy następującą kolejność źródeł do dziejów bitwy pod Grunwaldem:

#### I. Źródła najwcześniejsze.

1. Listy Władysława Jagiełły, pisane nazajutrz po bitwie:
  - do królowej Anny<sup>38)</sup>,
  - do biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca<sup>39)</sup>,
  - do arcyb. gnieźń. Mikołaja Kurowskiego<sup>40)</sup>.

#### 2. Diariusze podróży królewskich — niestety zaginione.

Ich istnienie przyjmują dziś zgodnie wszyscy historycy, z S.M. Kuczyńskim i Krystyną Pieradzką na czele. H. Łowmiański doszedł nawet do wniosku o „istnieniu” Diariusza królewskiego wyprawy grunwaldzkiej, sporządzonego podczas wyprawy w kancelarii królewskiej, a obejmującego okres od 19 czerwca do 26 lipca 1410 r. Źródło to zostało wykorzystane przez *Cronica conflictus* w formie skróconej, a bliższej oryginałowi, a przez Długosza w

sposób pełniejszy, ale z obszernymi uzupełnieniami z innych źródeł oraz właściwymi temu pisarzowi amplifikacjami<sup>41</sup>). Wbrew zapowiedzi, autor do tej tak ważnej sprawy zależności Długosza od Kroniki konfliktu, niestety, nie wrócił.

Zdaniem S.M. Kuczyńskiego do Diariuszy odnieść należy słowa Zbigniewa Oleśnickiego, że podczas pobytu na dworze Jagiełły „na wiele rzeczy własnymi patrząc oczyma każdy szczególnie pilnie zapisywał”<sup>42</sup>). W każdym razie ze wszystkich źródeł do bitwy grunwaldzkiej to jedno uznać należy za najbardziej obiektywne, gdyż spisane zostało na gorąco, na wewnętrzny użytek, bez apologetyki Jagiełły i bez związku z późniejszą propagandą krzyżacką.

### 3. *Cronica conflictus* <sup>43</sup>).

Co dotyczy tego źródła, to i tu wszyscy historycy się zgadzają, że jest ono streszczeniem zaginionej „*Obszernej Kroniki konfliktu*”, spisanej już jesienią r. 1410 albo z początkiem 1411 roku, najprawdopodobniej przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę. Nie ulega wątpliwości, że Długosz korzystał nie ze znanego obecnie skrótu, który sporządzony został dla celów kaznodziejskich, lecz z tej właśnie obszernej kroniki <sup>44</sup>).

### 4. Relacja kontynuatora Jana v. Posilge<sup>45</sup>).

Historycy uprzedzili się do tego źródła, gdyż jest ono pierwszym w kolei pism, szerzących propagandę antypolską na zachodzie. To nas nie powinno zrażać, gdyż w odniesieniu do bitwy pod Grunwaldem opierała się ona na relacji naocznego świadka <sup>46</sup>), jest zatem źródłem cennym. Mało tego. Ponieważ przedstawiała ona stanowisko obozu przeciwnego i niezależnego od źródeł polskich, nadaje się ona szczególnie do konfrontacji z wymienionymi wyżej przekazami i z *Dziejami Polski Długosza*.

5. Wśród źródeł pierwotnych, z wiadomościami o bitwie pod Grunwaldem wprost, wymienić należy jedno naprawdę „nowe”, bo odkryte niedawno i to właśnie w Getyndze przez szwedzkiego historyka Sven Ekdahla<sup>47</sup>).

Źródło to, nazwane *Ratschläge für den Fall einer Schlacht*, dotyczy prawdziwego czy też udanego zejścia Litwinów z pola walki, a zatem jednej z najbardziej spornych spraw odnośnie przebiegu bitwy pod Grunwaldem. Autor listu to nie urzędnik, ani nawet dostojnik krzyżacki, raczej, jak mniema wydawca, „ein Fürst oder ein Söldnerführer”, najprawdopodobniej uczestnik bitwy pod Grunwaldem. W liście tym daje on takie zalecenia Wielkiemu Mistrzowi:

„aby dopilnował ze swymi dostojnikami, żeby goście (zaciężni) wypełnili rozkazy i stali posłusznie w szeregu. Może się bowiem zdarzyć, że nieprzyjaciele naumyślnie każą jednej albo dwu chorągwiom ustąpić z pola i uciekać. To przez podstęp, aby rozprężyć szeregi wojska, obliczony na to, że ludzie lubią ścigać uciekającego wroga. Tak się wszak stało w wielkiej wojnie...”.

Można się zgodzić z S. Ekdahlem, że źródło nie mówi o skutkach udanej ucieczki Litwinów pod Grunwaldem wprost, „*doch ist die Ähnlichkeit mit der Schilderung der Cronica conflictus so auffallend, dass man annehmen darf, dass derselbe Vorgang gemeint ist*”<sup>48</sup>).

Jeżeli „taktyka mongolska” polegała na pozorowaniu ucieczki celem rozluźnienia zwartych szyków ciężkiej jazdy zachodniej, a następnie unicestwienia jej siły przeboju<sup>49</sup>), to nie możemy mieć wątpliwości, że taka taktyka znalazła zastosowanie *in dem grossen Streithe*, to jest pod Grunwaldem, boć taką nazwę zyskała sobie sławna nasza wiktoria w źródłach polskich, krzyżackich i obcych. Pomysł zastosowania „taktyki mongolskiej” mógł pochodzić tylko od Witolda, który w wojsku swoim miał Tatarów, i jak nikt inny obeznany był ze sposobami ich wojowania. Dodać tu można, że w tajemnych naradach w Brześciu, w roku 1409, brał udział chan Dżel-al-Eddin, którego, jak mniema S.M. Kuczyński, sprowadzić mógł do Brześcia właśnie Witold, dla zasięgnięcia jego rad w przyszłej wojnie z Zakonem<sup>50</sup>).

Jeżeli zatrzymałem się tu nad tym pruskim źródłem, to nie dla podtrzymywania tezy o zastosowaniu „taktyki mongolskiej” pod Grunwaldem, ale głównie, aby wskazać, jak wiele niespodzianek kryje się jeszcze w zasobach archiwum krzyżackiego w Getyndze.

Wszystkie omówione tu źródła pochodzą z okresu wielkiej wojny albo najbliższych jej lat, spisane zostały przez świadków, jeśli nie przez uczestników bitwy pod Grunwaldem i to dla celów nie mających nic wspólnego z późniejszym rozwojem stosunków między Zakonem a Polską. Są to zatem źródła wiarygodne, źródła pierwiastkowe do dziejów wielkiej wojny i głównego jej wydarzenia — bitwy pod Grunwaldem.

## II. Źródła późniejsze.

Stanowią je:

1. Listy obcych władców, wśród nich króla Zygmunta Luksemburczyka i książąt Rzeszy<sup>51</sup>).
2. *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, czyli akta spraw polsko-krzyżackich przed obcymi trybunałami<sup>52</sup>).

3. Akta do spraw polsko-krzyżackich przed soborem w Konstancji w latach 1414-1418<sup>53</sup>).

4. Grupa latopisów ruskich<sup>54</sup>).

5. Późniejsze przekazy, przeważnie kronikarskie, pochodzenia zachodniego, w tym i krzyżackie<sup>55</sup>).

Jeśli którekolwiek, to te właśnie źródła wymagają krytycznego opracowania w duchu uwag H. Łowmiańskiego. Wartość ich jest nierówna, ale o wszystkich powiedzieć można, że są — nie-współczesne, nie-wojskowe i nie-obiektywne.

W szczególności odnosi się to do źródeł dyplomatycznych, a jeszcze bardziej propagandowych, z okresu soboru w Konstancji i procesów polsko-krzyżackich. Służyły one po jednej i po drugiej stronie temu samemu celowi, to jest wzajemnemu zozydaniu przeciwnika<sup>56</sup>). Krzyżackie zmierzały do przedstawienia Jagiełły jako „fałszywego chrześcijanina”, który nie wahał się sprowadzić „Saracenów” do walki z Zakonem, „przedmurzem chrześcijaństwa”. Polskie musiały wobec tych zarzutów zająć apologetyczne stanowisko, bronić czci króla, prawowierności Żmudzinów i oskarżać Zakon o przelew krwi chrześcijańskiej.

Ważne dla poznania ówczesnych pojęć religijnych i wykrycia nastrojów na zachodzie w odniesieniu do Zakonu i Polski, źródła te nie wytrzymują porównania z źródłami poprzednio wymienionymi, w każdym razie wymagają krytycznego wykorzystania w dziedzinie ustalenia faktów militarnych. To jest ich słaba strona.

### III. Źródła Długosza.

Jego *Annales* są źródłem samym dla siebie. Spisane pół wieku po wydarzeniach, noszą na sobie wszystkie uchybienia relacji, spisanej „w zależności od wielu wydarzeń, od ludzi i środowiska, z którym był Długosz związany jako duchowny, jako wychowawca synów królewskich, poseł i dyplomata”<sup>57</sup>). Te zastrzeżenia odnoszą się głównie do drugiej części *Annales*, do historii czasów współczesnych dziejopisowi, pokrywających się z panowaniem Kazimierza Jagiellończyka, ale te same okoliczności odbiły się również na części pierwszej, a zatem i na historii wydarzeń lat 1409-1411.

Zdając sobie sprawę z tego niedostatku, podnieść równocześnie trzeba fakt, że w odniesieniu do wielkiej wojny Długosz rozporządzał jak najlepszymi źródłami i te to źródła stanowią o wartości jego relacji odnośnie Grunwaldu, a nie tradycja, tak jak ona się kształtowała w społeczeństwie w następnych dwu pokoleniach po roku 1410.

Jeżeli tedy ks. St. Bełch utrzymuje, że swe tezy grunwaldzkie opiera na „źródłach wcześniejszych od Długosza a prawie współczesnych Kronice” — to wymaga to omówienia. Długosz jest świadkiem późniejszym od przytoczonych przez autora świadków, to prawda, ale źródła, na których oparł swe Dzieje to są źródła starsze od tych „nowych” źródeł. Chciałoby się rzec, że historycy tych ostatnich nie dostrzegali, a gdy dostrzegli, to nie doceniali, a o autorze chciałoby się rzec, że te nowe źródła przecenił kosztem Długosza i nawet kosztem źródeł grunwaldzkich najstarszych.

Ks. S. Bełch starał się podbudować wiarygodność tych swoich nowych źródeł, podnosząc, że zostały one uwierzytelnione i to „*coram toto Concilio Constantiensi in publica audientia*”<sup>58</sup>), w obecności świadków polskich i krzyżackich, którzy oskarżeniom polskim nie zaprzeczali. Argument jest ważki i w pierwszej chwili przekonywujący, zwłaszcza, że po polskiej stronie przynajmniej chodziło o świadków, którzy sprawę znali. Jednak siłą dowodową źródłom tym odejmują trzy okoliczności:

1. Są one późniejsze od źródeł, wymienionych wyżej w pierwszej grupie. S.M. Kuczyński podnosi też właśnie odnośnie źródeł dyplomatycznych, mówiąc o podstawie źródłowej dzieła Długosza:

„Dokumenty z archiwum koronnego zasługują oczywiście na duże zaufanie, czego nie można powiedzieć o pismach polemicznych z okresu soboru, gdyż naświetlały one wydarzenia tak, jak było to dogodne dla ówczesnej polityki polskiej....” (str. 42).

2. Konfrontacja świadków dotyczyła militariów, o których Ojcowie Soboru nie mieli pojęcia i wszelkie przekonywania w tej dziedzinie nie tylko nie miały sensu, ale chybiały celu.

3. Te fakty, z dziedziny wojskowej były trudne do ustalenia, zwłaszcza dla strony krzyżackiej — z wyjątkiem jednego, to jest najazdu węgierskiego na Polskę. To jest jednak sprawa polityczna i w tym jednym wypadku ma też ks. S. Bełch za sobą nawet S.M. Kuczyńskiego<sup>59</sup>).

4. Wreszcie, jeżeli chodzi o Długosza, to mógł on być bezstronniejszym wobec spraw polsko-krzyżackich, niż ich rzecznicy z okresu soboru w Konstancji. Zagadnienie winy za wojnę istniało wprawdzie i za jego czasów, ale w jakże odmiennych stosunkach. Wojnę w roku 1454 wypowiedzieli Polacy łamiąc „wieczysty”, przez Zakon ściśle przestrzegany pokój i trudno ich było od tego zarzutu wybronić. Co do Krzyżaków, to nikomu z nich nie przychodziło na myśl, żeby podnosić dawne zarzuty odnośnie Jagiełły i Żmu-

dzinów w rzeczach wiary. Mało tego. Na Zachodzie już nikt nie wierzył w krzyżackie „przedmurze chrześcijaństwa” nad Bałtykiem, przeciwnie, nie brakło głosów, aby Zakon przenieść z Prus na południe, gdzieby znalazł stosowniejsze do swego powołania zajęcie. Sprawy religijne, które tak rozgorzały w okresie soboru w Konstancji, nie istniały w pół wieku później i nie one zatruwały stosunki polsko-krzyżackie. Toteż Długosz mógł spokojniejszym okiem patrzeć na wydarzenia wielkiej wojny i opisać je obiektywniej niż dyplomaci, polscy i zakonni, w początkach XV wieku.

Dzieje Polski Długosza jak były, tak się wydają nadal naczelnym źródłem do dziejów wielkiej wojny i jej naczelnego wydarzenia-bitwy pod Grunwaldem. Spór o Grunwald jak był, tak jest sporem o Długosza. Jeśli jednak spór ten ma przynieść pożądany skutek, to pod warunkiem wykorzystania prac nad rozbiorem krytycznym jego Dziejów Polski. Jak dotąd — to, co te badania przyniosły, jest raczej na chwałę ojca naszego dziejopisarstwa i to właśnie w odniesieniu do „Wielkiej Wojny”.

W końcu jedna jeszcze sprawa.

Z zakończenia przedmowy do I tomu *Rozbioru krytycznego Annalium* dowiadujemy się, że materiał archiwalny przynajmniej do tego tomu był „dość szczupły”. Jak powiada K. Pieradzka: „Podstawowe znaczenie miały kwerendy w krakowskich bibliotekach i zbiorach archiwalnych, zwłaszcza w Bibliotece Jagiellońskiej. Bowiem w krakowskim środowisku Długosz żył i pisał, tu tworzyły się zaczątki zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej z darów profesorów i magistrów wszechnicy, z którymi Długosz się stykał, korzystał też bezpośrednio z Archiwum kapitulnego na Wawelu i z zaczątków Archiwum koronnego w skarbcu królewskim”. Wyraża dalej autorka zdanie, że „niewątpliwie w innych zasobach archiwalnych może się jeszcze dokonać jakieś niespodziewane odkrycie, które wzbogaci naszą wiedzę o Długoszu i jego *Annales*”<sup>80</sup>). To był rok 1961. Od tego czasu przewidywania miały się spełnić, jeśli nie wprost co do Długosza, to odnośnie źródeł, które mogą być pomocne przy pracach nad *Rozbiorem krytycznym* albo nad dziejami wielkiej wojny.

I tak — ktośby się mógł spodziewać, że w zapadłym, choć historycznym Trydencie, znajdzie się wspaniałe źródło do dziejów XV wieku, ów *Liber disparata antiqua continens?* Píše o tej księdze O. Halecki, że podając „w sposób wszechstronny obraz publicznego i prywatnego życia Polski w czasach Grunwaldu a Horodła, z którego by na pewno zaczerpnął wiele szczegółów

Szajnocha w dziele o Jadwidze i Jagielle, lub Sienkiewicz w „Krzyżakach”, jest dzisiaj kopalnią cennych informacji dla każdego historyka<sup>61</sup>).

Znowu M. Biskup uważał, że przy całym swym bogactwie Archiwum w Getyndze nie ma źródeł do kampanii roku 1410<sup>62</sup>), a jednak Sven Ekdahl miał jeszcze więcej od niego szczęścia, bo odkrył jedno jeszcze źródło i to nie byle jakie.

Nie mówiąc o odkryciach w kraju, S.M. Kuczyński znalazł jeszcze źródła w Zurychu<sup>63</sup>), a A.F. Grabski w Burgundii<sup>64</sup>). Sama K. Pieradzka zaliła się ostatnio, że nie rozporządzamy niestety materiałami z Archiwum Watykańskiego, gdzie mogą się jeszcze znajdować supliki królewskie, ani relacjami prokuratorów Zakonu, które by odsłaniały intrygi strony krzyżackiej przeciw polskim poselstwom i ich działalności<sup>65</sup>).

Ta uwaga prowadzi nas wprost do Getyngi, i jeżeli przed historykami polskimi stoi jakie zadanie, to jest to, jak wspomniałem, przebadanie archiwum krzyżackiego, tak ułatwione obecnie dzięki regestom. Nie powinniśmy jednak polegać wyłącznie na regestach krzyżackich, które, jak wszystkie regesta, zawodzą<sup>66</sup>). Zapewne, będzie wśród źródeł krzyżackich wiele źródeł małych, granicznych, toteż te można podać w obszerniejszych regestach, natomiast wszelkie inne, o zasięgu europejskim, winne być wydane w całości<sup>67</sup>).

Wreszcie ostatnia już uwaga, poza rozważaniami, jakie nasunąć może rozprawa ks. Stanisława Belcha.

Andrzej Wojtkowski przedstawił niedawno, jak w samej Polsce postawa dynastii, kleru i społeczeństwa w stosunku do Zakonu uległa zmianie po Grunwaldzie, mianowicie po roku 1435, po zawarciu w Brześciu „wieczystego pokoju”<sup>68</sup>). Nastąpiła tu po prostu jakby normalizacja stosunków politycznych i obustronna chęć ich utrzymania. Jak powiada M. Biskup, „stosunki polsko-krzyżackie przedstawiają po pokoju brzeskim obraz rzadkiej harmonii obu krajów”, mało tego, od roku 1444 grupa panów i to wielkopolskich, a zatem tych, u których najsmadniej spodziewaćby się można przetrwania nastrojów odwetowych za dawne krzywdy krzyżackie, ta właśnie grupa polskich oligarchów wszczęła rokowania „w sprawie nawiązania jakiegoś ściślejszego przymierza z Zakonem”, które by trwało „po wieczne czasy”<sup>69</sup>).

Jeden był człowiek, który się tym nastrojom nie poddał, który niczego Zakonowi nie zapomniał. Człowiekiem tym był Paweł Włodkowic. Jak na soborze w Konstancji, tak i w roku 1432 głosił zdanie, którego nie podzielał już w danej chwili nawet jego protektor Oleśnicki:

„Nie może być żadnej zgody między Polakami, Litwinami i innymi chrześcijanami oraz Zakonem Krzyżackim, gdyż byłoby to ze szkodą dla całego Kościoła wojującego i wiary chrześcijańskiej, jak mówi Apostoł: Co za ugoda Chrystusa z Belialem? Albo co za udział wiernego z niewiernymi?”

Po drugie: „Sekty tej, uznanej powszechnie za zarazę, nie może Kościół ścierpieć, jak mówi Pan: Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone”<sup>70</sup>).

Możemy podzielać rozpacz człowieka, który na stare lata raz jeszcze oglądał zniszczenie swej ojczyzny, ziemi dobrzyńskiej, możemy rozumieć jego zgorzkniałość, gdy wśród tylu błądzących nie znajdował nikogo, kto by mógł wskazać prawdziwą drogę do prawdziwego pokoju, tak jak możemy rozumieć biadania krzyżackiego kronikarza „na widok żałości i zdrady, jaka przeszła przez kraj zakonny” po klęsce pod Grunwaldem, która przyniosła „Zakonowi wiele szkód, a królowi polskiemu wiele szczęścia”<sup>71</sup>), ale ten patriotyzm współczesnych po jednej i drugiej stronie nie może być źródłem natchnienia dla tych wszystkich, co chcą wiedzieć prawdę o wielkiej wojnie z Krzyżakami w roku 1410. I w tej mierze przykładem może nam być Długosz, który tej jednej rzeczy nauczył się od swego rzymskiego mistrza<sup>72</sup>).

## P R Z Y P I S Y

1) S. M. Kuczyński, „Pokłosie Grunwaldu”, Roczn. Olszt., IV (1961-2), Olsztyn 1964, 397-426; Tegoż, „Grunwaldzkie Pole” (Wykład inauguracyjny, wygłoszony w Uniw. Łódzkim w dniu 1 października 1959 r.), Studia z Dziejów Europy Wschodniej X-XVII w. P.W.N. Warszawa 1965, 189-202.

2) S. M. Kuczyński, „Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411”. Wyd. nowe. Wydawn. M.O.N. Warszawa 1960, 621-2nb. - Wydanie III. Wojsk. Instytut Historii. Wydawn. M.O.N. Warszawa 1966, 707 - mapy, ilustr.

3) A. F. Grabski, „Pogrunwaldzkie polemiki”, Zesz. Naukowe U. Ł. - Nauki Hum. Społ. Seria I. Zesz. 45, Łódź 1966, 45-64.

4) Jadwiga i Wład. Chojnacy, „Materiały do bibliografii Grunwaldu”, Roczn. Olszt. III, 1960, Olsztyn 1961, 325-374.

5) „Paulus Vladimiri and His Doctrine Concerning International Law and Politics” by Stanislaus E. Belch. Vol. I-II. Mouton & Co. The Hague 1965, s. 1292.

6) Ks. Stan. Belch, „Nieznane źródła do bitwy pod Grunwaldem”. Prace Hist. T. I. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”. London 1965, 7-25. Już w 1962 r. przedstawił autor swe tezy grunwaldzkie na posiedzeniu P. T. H. na Obczyźnie (M. Falk, „O nieznanach źródłach do bitwy pod Grunwaldem”, Gaz. Niedz. Rok 14, nr 6/663 z 4 II 1962, 6).

7) Przyjął on tezy 1, 3, 4 — „wbrew temu co sam pisał w r. 1958”, nie przyjął tylko uwagi S. Belcha, że bitwa trwała



tylko 6 godzin. Krytykę pisał S. Herbst przed ukazaniem się III wydania Wielkiej Wojny (Komun. Maz. — Warm., 1/91/, 1966, 161-3).

<sup>8)</sup> Autor poświęcił rozprawie S. Bełcha w III wydaniu s. 551-9 Ekskurs 3 : „Słów kilka o grunwaldzkich tezach ks. Stanisława Bełcha”. — Obszerną odpowiedź dał w artykule: „Grunwaldzkie tezy Stanisława Bełcha” (Studia i Mat. do Historii Wojskowości, t. XIII, 1, 1967, s. 332-343).

<sup>9)</sup> Omówiła ją Cz. Ochałówna, „Bitwa grunwaldzka w poezji polsko-łacińskiej XV wieku”, Małop. Studia Hist., III zeszyt. 1/2 (8-9), 1960, 81-106, dalej M. Plezia, „Poezja łacińska polskiego średniowiecza”, Kierunki, XI, 36/533/, 5. Inne archiwalia ogłosił ks. J. Nowacki, „Zapiski historyczne z lat 1410-1530 (z Książ Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu)”, Studia Źródłoznawcze, III, 1958, 153-183, tudzież J. Wiesiołowski, Studia Źródł., X, 1965, 174.

<sup>10)</sup> Ioannis Długossii „Annales seu Cronicae Incliti Regni Poloniae”. Liber Primus. Liber Secendus. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1964; Jana Długosza „Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego”. Księga Pierwsza. Księga Druga. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1962. — Tytuł łaciński przyjęli ostatecznie wydawcy, nie bez trudności, bo oryginalnego tytułu dzieła Długosza nie posiada (por. Przedmowę W. Semkowicz-Zarembiny, s. 10). S. M. Kuczyński przyjął inną nazwę (por. niżej).

<sup>11)</sup> Te i dalsze wywody za przedmową do przekładu s. 10 i nast.

<sup>12)</sup> J. Bogucki, „Matejko”, Warszawa 1955, 175-204, oraz Kr. Sroczyńska, „Ze studiów nad ikonografią bitwy pod Grunwaldem”, Roczn. Olszt., IV (1961-2), Olsztyn 1964, 53-104.

<sup>13)</sup> S. M. Kuczyński, „Rzeczywistość historyczna w Krzyżakach Henryka Sienkiewicza”, Państw. Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963, s. 191.

<sup>14)</sup> A. Semkowicz, „Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do r. 1384)”, Kraków 1887.

<sup>15)</sup> Rozbiór krytyczny „Annalium Poloniae” Jana Długosza z lat 1385-1444, T. I. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie. Prace Komisji Nauk Historycznych. Nr 7 Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, t. II, z lat 1445-1480, P. A. Nauk. Oddział w Krakowie. Prace Komisji Nauk Historycznych, Nr 12, 1965 — opracowali pod kierunkiem J. Dąbrowskiego: St. Gawęda, K. Pieradzka, J. Radziszewska, K. Stachowska.

<sup>16)</sup> Plan krytycznego rozbioru Dziejów Polskich Długosza przedstawił S. M. Kuczyński jeszcze w 1955 r. w pracy „Rozbiór krytyczny roku 1385, Dziejów Polskich Jana Długosza”, Studia Źródł., III, 1958, 213-218. Próbkę rozbioru dają jego „Lata wojny trzynastoletniej w Rocznikach, czyli Kronikach, inaczej Historii Polskiej Jana Długosza (1454-1466)”, t. I. Łódzkie Tow. Naukowe. Prace Wydziału Nauk Hist. i Społ., nr 57, Łódź 1964. Por. uwagi Z. Nowaka w Kom. Maz. — Warm. 1/91/, 1966, 163-7, oraz M. Biskupa w Comment., XII, 1967, 125 n.

<sup>17)</sup> Tak J. Dąbrowski, „Rozbiór krytyczny”, I, s. V Wstępu.

<sup>18)</sup> J. Dąbrowski, „Rozbiór krytyczny”, I, VI-VIII.

<sup>19)</sup> B. Kürbisówna, „Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV wieku”, P.W.N. Warszawa, 1959, 22 n., 26, 31 n.

<sup>20)</sup> J. Dąbrowski, „Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)”, P.W.N. Wydział Nauk Społecznych, Wrocław 1964, s. 230-2, 129. Tezy B. Kürbisówny i J. Dąbrowskiego wymagają jednak zestawienia z wynikami Jacka Wiesiołowskiego: „Kolekcje Historyczne w Polsce średniowiecznej XIV-XV wieku”

(Ossolineum, Polska Akademia Nauk. Biblioteka Kórnicka, 1967, rozdział II, s. 35-57).

<sup>21</sup>) K. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, s. XXIII-XXXIII.

<sup>22</sup>) K. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, XXVI n. i XXXVI, XLVI-VIII.

<sup>23</sup>) O Archiwum tym pisała ostatnio J. Jankowska, „Dzieje zbioru pod nazwą „Archiwum Królestwa Polskiego”, Archeion, XLIV, 1966, 119-120, przed tym I. Sułkowska, „Archiwum Koronne” (Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie), I, Warszawa 1958, 5-23. O stratach wiadomości daje J. Karwasińska „Straty Archiwów i Bibliotek Warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych”. T. I. Archiwum Główne Akt Dawnych, Warszawa 1957, 29-69.

<sup>24</sup>) K. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, XIII, LXVII. O zasobach działu „Prussiae” w Archiwum Koronnym, do którego z początku XVI wieku przeszła zawartość skarbcza; p. J. Karwasińska, „Z dziejów Archiwum Koronnego”, Przegl. Hist., XXXVII, 1948, 182, 186-7.

<sup>25</sup>) Tak w III wydaniu „Wielkiej Wojny”, a w szczególności, w „Rzeczywistość historyczna”, 149.

<sup>26</sup>) K. Górski, „Rozbiór krytyczny wiadomości Długosza o podaniu się Prus Polsce w r. 1454”, Zap. Hist., XXVI, 4, 1961, 127-143. Warto przypomnieć, co ongiś powiedział S. Krzyżanowski, że opowiadanie Długosza „sprzeciwia się wszystkim o uniwersytecie kazimierzowym mówiącym dokumentom”, „Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje”, Rocznik Krakowski, IV, 1900, 38.

<sup>27</sup>) W British Museum H. Swiderska odkryła list (Teki Hist. VIII, 1956-7, 79), który ogłosił A. F. Grabski, „Pogrunwaldzkie polemiki”, s. 65-66.

<sup>28</sup>) Tego się nikt nie spodziewał. Znalazł się tu „Liber disparata antiqua continens Alexandro Masoviensi episcopo Tridentino dicatus”. Praes. E. Winkler. Elem. ad Font. Editiones, II, Romae 1960 z listami Władysława Jagiełły, królowej Anny i Zygmunta Luksemburczyka, nr 40, 41, 51-3, 55-8. W rozprawie „Słowniczek trydencki”, Wydanie drugie, poprawione, Prace Językowe, nr 1, Londyn 1963, A. Steffen wyraża wątpliwość, co do „przypuszczenia, że Aleksander nie jest autorem kodeksu trydenckiego”, s. 3.

<sup>29</sup>) Tu Z. Nowak odkrył znany z regestu dokument Zygmunta „Polityka północna Zygmunta Luksemburskiego do r. 1411”, Roczn. Tow. Nauk. w Toruniu, Rok 69/1/, 1964, 132.

<sup>30</sup>) J. Janosz-Biskupowa, „Materiały dotyczące udziału Torunia w wyprawie krzyżackiej na ziemię dobrzyńską w 1409 r.” Zap. Hist., XXV/2/, 1960, 83-101. Znamiennym odkryciem było odnalezienie konceptu aktu erekcyjnego Związku Pruskiego z 21 II 1440 w Archiwum Państwowym w Toruniu (J. Janosz-Biskupowa i M. Biskup, Studia Źródłoznawcze, III, 1958, 125).

<sup>31</sup>) Tu wymienić by należało „najstarszy spośród dotąd nam znanych rejestr popisowych wojska” z r. 1410: Z. Spieralski, „W sprawie rejestru popisowego z czasu wielkiej wojny z Zakonem Krzyżackim”, Studia i Mat. do Historii Wojskowości, V, 1960, 510-527. Wymaga to źródło jednak „gruntownej analizy” (J. Jasiński, Kom. Maz.-Warm. 1/75/, 1962, 286) i jako curiosum „dalszych badań” (M. Kukiel, Teki Hist., XI, 1960-61, 325).

<sup>32</sup>) E. Joachim, W. Hubatsch, „Regesta Historico-Diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198-1525”, Pars I-II, Göttingen 1948-50. Nie są tym wydawnictwem objęte nie datowane dokumenty z XV wieku w liczbie kilkuset.

<sup>33)</sup> E. Joachim, W. Hubatsch, „Regesta Historico-Diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198-1525. Register zu Pars I und II”. Göttingen 1965, 440.

<sup>34)</sup> A. Wojtkowski ogłosił w r. 1962, że „potrzebą pilną jest ponowne opracowanie historii polskich programów rewindykacyjnych na przestrzeni czasu od procesu r. 1320/21 do traktatu toruńskiego z 8 IV 1525” (Kom. Maz. Wam. 3/77), 1962, 560. Każdy się na ten wymóg zgodził jednak z tym, że przebadamy w pierwszym rzędzie Archiwum w Getyndze i że wydane zostaną od nowa „Lites ac res gestae”. Co do tego p. H. Chłopocka, *Studia Źródłoznawcze*, XI, 1966, 223-4.

<sup>35)</sup> M. Biskup, „Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku”, P. W. N. Warszawa 1959, s. 378, z bogactwem wypisów archiwalnych. W innej pracy stwierdza ten sam autor, że o ile obok Długosza i *Cronica conflictus* archiwalia krzyżackie stanowią główne źródło do dziejów stosunków polsko-krzyżackich, to zawiodą one „dla przedstawienia centralnego punktu wojny, tj. samej bitwy grunwaldzkiej, ustępując miejsca przekazom kronikarskim”, „Z badań nad „wielką wojną” z Zakonem krzyżackim”, *Kwart. Hist.*, LXVI/3/, 1959, 671-715.

<sup>36)</sup> M. Biskup, *Centralne Archiwum Zakonu Krzyżackiego w Wiedniu*, *Przegl. Hist.*, LV/1/, 1964, 78-83.

<sup>37)</sup> H. Lowmiański, *Kwart. Hist.*, LXII/4-5/, 1955, 230.

<sup>38)</sup> Ogłoszony w *Script. Rer. Pruss.* III, 425. List jest datowany „retro Dambrownis in campo prelli feria quarta in crastino divisionis apostolorum” (16 VII 1410). Zwraca uwagę fakt, że list ten zaginęł, wydawcy *SS. rer. Pruss.* ogłosili go z Archiwum w Frankfurcie.

<sup>39)</sup> *Script. Rer. Pruss.*, III, 426-7. Także i ten list jest nadany „in campo prelli nostri feria quarta in crastino divisionis apostolorum” i to „Ad relacionem domini Nicolai regni Polonie vicecancellarii”.

<sup>40)</sup> Do listu tego autor nie dotarł. Znajduje się on w odpisie w Bibliotece w Eichstädt, skąd go ogłosił E. Schnippel, „Vom Streitplatz zum Tannenberg”, *Prussia*, t. 31, Królewiec 1935, 65-67. Ponieważ autor do wydawnictwa nie dotarł i jest ono trudno dostępne, ogłaszam z listu, którego zdjęcie uzyskałem dzięki uprzejmości prof. dr. G. Rhodogo z J. G. Herder Institut w Marburgu, urywek odnoszący się do I tezy grunwaldzkiej autora, a to aby umożliwić polemikę nad tą najobszerniej przez autora omówioną, ale zarazem, jak mi się wydaje, najbardziej sporną jego tezę:

„Epistola quam scripsit Rex Poloniae suo Archiepiscopo in Crastino post conflictum.

Wladislaus dei gratia Rex Poloniae Summus dux Litvaniae heres Pausine (!) Anno Dom. Millimo cccc X°.

Princeps presul eximie pater reverende.

Heri audientibus missarum sollempnia Magister generalis cum omni sua potentia quam habuit ad nos appropinquans exercitibus siciens nobiscum prellari et nostrum fundere sanguinem innocentem nobis et domino Bytoldo fratri nostro... duos gladios derexit sic loquens Ecce vobis duos gladios dirigimus in vestrum subsidium ut nobiscum hodie per conflictum campestem duellare debeat et locum certaminis nobis indicite aut ipsam a nobis indicentes requirat quibus taliter in mansuetudine animi nostri respondemus gladios per vos missos suscipimus et suscipere volumus vobiscum de nomine invocato volumus per conflictum decertare Locum autem certaminis indicare volumus neque scimus Sed omnipotens deus

qui cuncta regit et disponit universa loco in quo vobiscum pugnaturi simus iam nobis apparuit.

Denique statim sine mora exercitibus universis ordinatis et instructis ipsos divisimus contra hostes transituros in conflictum ubi non in virtute brachy nostri vel gentis multitudine armorum sed solius dei pietate et virtute quae nos semper ab adversa dignatur praeservare...

List kończy się słowami:

„Preterea scripsit nobis paternitas vestra quomodo deflebilis actus per nostros inhumanitatis pateretur cremando ecclesias sacras Deus nobis est testis que omnia facta sunt per eosdem contra voluntatem nostram quos satis correximus aliquos suspendendo et adhuc tot viribus tueri et defendere volumus juxta posse...”

Tego ostatniego ustępu listu brak w dwu innych listach.

41) H. Łowmiański, Kwart. Hist., LXII/4-5/, 1955, s. 230.

42) S. M. Kuczyński, „Wielka Wojna”, 38, oraz Studia Zródłozn., III, 217. Niemniej ważne jest świadectwo St. Cioika o spisywaniu ksiąg przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę: „... vidit in quibusdam scripturis quondam vicecancellarii domini regis Poloniae, qui praedicta omnia conscripserat in certis libris, quod libros ipse testis legit et vidit”, Kr. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, LXXVI.

43) Cronica conflictus Wladislai regis Poloniae cum cruciferis anno Christi 1410, wyd. Z. Celichowski, Poznań 1911.

44) Jej wartość wysoko ocenia S. M. Kuczyński, „Wielka Wojna”, 43-45, gdzie literatura. Mimo wszystko, źródło to wymaga jeszcze dalszych badań.

45) Script. Rer. Pruss., III, 316-7.

46) Jej wartość podnosi fakt, że nie podaje ona ani jednej rzeczy, którą by można uznać za nieścisłą lub nieprawdziwą w odniesieniu do bitwy pod Grunwaldem. O stosunku kroniki tej do Jagiełły A. F. Grabski; „Jadwiga-Wilhelm-Jagiełło w opiniach europejskich”, Nasza Przeszłość, XXIII, 1966, 141-3.

47) S. Ekdahl, „Die Flucht der Litauer in der Schlacht bei Tannenberg”, Ztschr. f. Ostforschung, Jhrg. 12, 1963, H. 1, s. 11-19. Por. rec. M. Biskupa w Kom. Maz. Warm. 2/80/, 1963, 296.

48) S. Ekdahl, „Die Flucht der Litauer”, 16. Cronica Confl. nie pozostawia nas w wątpliwości, że zastępy krzyżackie istotnie się rozproszyły w pogoni za Litwinami: „... ita quod gens Vitoldi ducis cogitur retrocedere. Et ita ipsos insequentes existimabant jam obtinuisse victoriam dispersique hostes ab ipsorum banariis in ordinatione suarum acierum erraverunt et illos quos retrocedere coegerant, fugere inceperunt” (s. 26).

Sprawa zastosowania taktyki — zachodniej czy mongolskiej — stanowi, obok zagadnienia dowództwa w bitwie pod Grunwaldem sedno sporu między J. Dąbrowskim a S. M. Kuczyńskim. Ten ostatni przyjmował i przyjmuje rzeczywistą ucieczkę Litwinów, a udaną Tatarów. Tak w zbiorowym dziele „Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864”. T. I. Do roku 1648. Wyd. M. O. N. Warszawa 1965 i w III wydaniu „Wielkiej Wojny”, 370-6, 392-6, 557. Zwrócić trzeba uwagę na arcypolemiczną pracę C. R. Jurgell, „Tannenberg. 15 July 1410”, N. York 1961, który przeprowadzenie bitwy, według wzorów wschodnich, przypisuje Witoldowi.

49) O wpływie obcym na wojskową sztukę polską pisał O. Laszkowski, „Odrębność staropolskiej sztuki wojennej”, Przegl. Hist. Wojskowy, VIII, 1935, 1-35, za którym idzie K. Olejnik w odniesieniu do wieku XIV: „Działalność militarna Polski w czasach Kazimierza Wielkiego”. Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poz-

naniu. Prace Wydz. Filoz. Hist. Seria Historia, nr 24, 1966, 24 - 5, 112 - 114.

<sup>50)</sup> S. M. Kuczyński, „Kto dowodził w bitwie pod Grunwaldem”, Nauka i Sztuka, V, 1947, przytacza K. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, 37.

<sup>51)</sup> Rozpoczyna je list Zygmunta Luksemburskiego z Budy do rycerstwa Prus i Gdańska z 8 VIII 1410. Ogłosił go Z. Nowak, Polityka północna, 131-2. Szczegółowe omówienie A. F. Grabski: „Pogrunwaldzka polemika”, 46-53, 58-59.

<sup>52)</sup> Kr. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, LXXI. Jest w przygotowaniu nowe wydanie „Lites ac res gestae”; H. Chłopocka, „Dotychczasowe edycje Lites ac res gestae w świetle krytyki”, Studia Źródłozn., X, 1965, 110.

<sup>53)</sup> Tu obok znanych wydawnictw źródeł soborowych wymienić należy ogłoszone właśnie pisma Pawła Włodkowica. Wśród obcych autorów, tych na których Długosz polegał, wyróżnić należy związanego blisko z kurią Dietricha z Nieheim, ze względu na jego stosunki z Polakami w okresie soboru w Konstancji (I. Zarebski, „Teodoryk de Niem jako źródło Długoszowych Dziejów Polski”, Mediaevalia, Warszawa 1960, 255 - 262, Kr. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, LVI.

<sup>54)</sup> Te zostały stosunkowo najlepiej opracowane — przez S. M. Kuczyńskiego najpierw w Roczn. Łódzkim, IV/VII/, 1961, 65-84, potem obszerniej w pracy „Informacja tzw. Latopisu Bychowca o „wielkiej wojnie” lat 1409-1411 (Uwagi krytyczne)”, „Studia z Dziejów Europy Wschodniej” X-VII w. P.W.N. Warszawa 1965, 203-219. Za rehabilitacją latopisu Bychowca wypowiedziała się ostatnio J. Radziszewska, „Echa bitwy grunwaldzkiej w ruskich latopisach”, Małop. Studia Hist., III, 1-2, 1960, 73-5, oraz M. Kukiel, Teki Hist. XI, 1960 - 61, 324-5.

<sup>55)</sup> Omówiła je Kr. Pieradzka, „Bitwa grunwaldzka w obcych relacjach kronikarskich (pruskich, śląskich i zachodnio-europejskich)”, Małop. Studia Hist., III, 1-2, 1960, 51-65, oraz Zesz. Nauk. U. J. nr 48. Prace Hist., Zesz. 8, 1961. A. F. Grabski zapowiedział obszerną analizę zachodnio-europejskich relacji o Grunwaldzie, „Pogrunwaldzkie polemiki”, 54, przypis 51.

<sup>56)</sup> Zohydzeniu Jagiełły służyć miała sprawa małżeństwa króla z Jadwigą, z której wywodzili Krzyżacy argument o bezprawnym powołaniu Litwina na tron Polski i unii obu krajów, A. F. Grabski, „Jadwiga-Wilhelm”, 162.

<sup>57)</sup> Kr. Pieradzka, Przedmowa do II tomu „Rozbioru krytycznego”, s. V.

<sup>58)</sup> Tak czytamy o odpowiedzi krzyżackiej na polskie oskarżenie, podanej soborowi 23 II 1416 („Nieznane źródła”, 9).

<sup>59)</sup> Przyjął on datę napadu węgierskiego na Polskę — koniec roku 1410 lub styczeń 1411 („Wielka Wojna”, 468-9, „Pokłosie Grunwaldu”, 412), Z. Nowak jeszcze wcześniejszą — około połowy października 1410 r. „Polityka północna”, 110, w polemice z J. Garbacikiem, za którym poszła Kr. Pieradzka w „Rozbiorze krytycznym”, I, 131.

<sup>60)</sup> Kr. Pieradzka, „Rozbiór krytyczny”, I, LXVII.

<sup>61)</sup> O. Halecki, Teki Hist. XI, 1960 - 61, 271.

<sup>62)</sup> M. Biskup, „Z badań nad wielką wojną z Zakonem Krzyżackim”, Kwart. Hist., LXVI, 3, 1959, 681.

<sup>63)</sup> „Wielka Wojna”, 36, 244, „Pokłosie”, 417.

<sup>64)</sup> A. F. Grabski, „Jadwiga-Wilhelm”, 124.

65) Kr. Pieradzka, „Traktat toruński 1466 roku w obcych relacjach kronikarskich i pierwsze starania w kurii rzymskiej o jego zatwierdzenie”, *Małop. Studia Hist.*, R. IX, Z. 3/4 (34/35), 1966, 17.

66) Por. uwagi Ż. Nowaka o pracy H. Gersdorfa w *Kom. Maz. Warm.*, 4/82/, 1963, 641-3.

67) Jako przykład służyć może praca F. Benninghovea o wyprawach Zakonu na Gotlandię, gdyż posługuje się on nowoczesnymi prawie statystykami odnośnie O. de B. sił zbrojnych Zakonu w latach 1398-1408 a więc z okresu bezpośrednio wyprzedzającego wielką wojnę („Die Gotlandfeldzüge des Deutschen Ordens 1398-1408”, *Ztschr. f. Ostf.*, 13 Jhrg. 1964, H. 3, 421-77).

68) A. Wojtkowski, „O nowo odkrytym tekście „Justyfikacji” wyroku wrocławskiego w procesie polsko-krzyżackim r. 1419/20”, *Kom. Maz.-Warm.* 3/77/, 1962, s. 560, oraz „Tezy i argumenty polskie w sporach terytorialnych z Krzyżakami”. Cz. I (1310-1454), *Kom. Maz.-Warm.* 1/91/, 1966, 97.

69) M. Biskup, „Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską”, 142-3.

70) W wydaniu ks. S. Bełcha, II, nr 12, s. 1099; Tekst podaje też K. Górski, „Ostatnie słowo Pawła Włodkowica o Zakonie Krzyżackim z roku 1432”, *Zap. Hist.* XXIX, 2, 1964, 166-7.

71) *Script. Rer. Pruss.* III 317.

72) O zależności Długosza od klasyków mianowicie od Liwiusza p. W. Semkowicz-Zarembiny, „Elementy humanistyczne redakcji *Annalium Jana Długosza*”, *Mediaevalia*, P.W.N. Warszawa 1960, 245-253.

**POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY**

**W RZYMIE**

**Materiały źródłowe do dziejów Dawnej**

**Rzeczypospolitej**

**ELEMENTA AD FONTIUM  
EDITIONES**

**Vol. XVIII.** Collectanea ex rebus Polonicis Archivi Orsini in Archivo Capitolino, II pars. Ed. W. Wyhowska-De Andreis (A.D. 1669-1676), 1968.

**Vol. XIX.** Documenta Polonica ex Archivo Generali Hispaniae in Simancas, VI pars. Ed. V. Meysztowicz (A.D. 1556-1620), 1968.

**Vol. XX.** Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae, II pars. Ed. K. Lanckorońska et. J. Steen-Jensen (A.D. 1577-1696), 1969.

Antoni Michalek

## ZEJŚCIE ZAŁOGI POLSKIEJ Z KREMLA I KONFEDERACJA CIEKLIŃSKIEGO 1612 — 1614

Opracowanie konfederacji wojskowej Cieklińskiego miało być częścią zaplanowanej przed wojną pracy u profesora Konopczyńskiego pt. „Konfederacje wojskowe w Rzplitej XVI i XVII w.”.

Zebrane materiały na skutek przymusowych przeprowadzek podczas mojej nieobecności w większości zaginęły.

W tym czasie niektóre konfederacje doczekały się oddzielnych opracowań i publikacji. Pozostaje dotąd nieopublikowana konfederacja załogi polskiej na Kremlu z lat 1612 i 1614. Omówił ją ogólnie prof. Konopczyński w *Dziejach Polski nowożytnej* w ustępie pt. „Konfederacje wojskowe” (Tom I, str. 239), przytaczając kilka zdań z mojej pierwszej pracy dyplomowej o konfederacjach wojskowych. Dotknął tego tematu fragmentarycznie Kazimierz Tyszkowski w „*Wojnie o Smoleńsk*” i w „*Problemach organizacyjno-wojskowych z czasów wojny moskiewskiej Zygmunta III*”. O Józefie Cieklińskim, marszałku konfederacji, opracowałem szkic biograficzny, drukowany w III Tomie Słownika Biograficznego AU.

Uwzględniając moje pierwsze opracowania, późniejsze publikacje i materiały dostępne na emigracji, starałem się odtworzyć w krótkim szkicu przebieg wypadków, jakie doprowadziły do zejścia załogi polskiej z Moskwy, zawiązanie konfederacji, jej przebieg i zakończenie w kraju.

W bieżącym tomie „Tek Historycznych” omówiłem źródła konfederacji Cieklińskiego. Opis zaś jej przebiegu i likwidacji ukaże się w tomie następnym.

*Autor*



## U ŹRÓDEŁ KONFEDERACJI

### WSTĘP

„Nielitościwa północ, nowa burza przysięgłych żołnierzy na łono tego królestwa nastąpiła, którzy stolicę moskiewską nieprzyjacielowi najniegodziwiej zostawiwszy, ojcobójcze żelazo na ojczyznę dobyli”<sup>1)</sup>).

„Zamiast doprowadzić do końca rozpoczętą wyprawę moskiewską, wolała młodzież szlachecka zawiązać tuż pod Moskwą konfederację w oczach nieprzyjaciela dla niewypłaconego żołdu... i powrócić zbrojnie i tłumnie do Polski, aby ją grabić i pustoszyć”<sup>2)</sup>).

Kiedy się czyta te oskarżenia, jedno współczesne Bartłomieja Zimorowicza, radcy lwowskiego, drugie — Wisłockiego, historyka (koniec XIX w.), trudno uwierzyć, że uczestnikiem tych zbrodni był ten sam żołnierz, który odniósł dwa największe zwycięstwa w pierwszej dekadzie XVII w., w bitwach pod Kircholmem i Kłuszynem. A słynny Józef Ciekliński, marszałek konfederacji, który ściągnął na siebie przekleństwa wszystkich uderzonych przez związek wojskowy po kieszeni — to ten sam skromny porucznik chorągwi husarskiej, który w bitwie pod Kłuszynem „plac utrzymał” ze swoją rotą, iż „łacniej przy niej było do sprawy przychodzić” bo „i z dział moskiewskich go ruszyć nie mogli”<sup>3)</sup>).

Ogrom klęski politycznej i gospodarczej, jaki spadł na barki Rzplitej w następstwie konfederacji wojskowych po kampaniach moskiewskich Zygmunta III, nie pozwolił współczesnym i wielu późniejszym historykom na obiektywną ocenę wypadków. Oceniając konfederację od strony jej skutków jako klęskę polityczną, jako krzywdy mieszkańców Rzplitej, najłatwiej było obwiniać skonfederowanego żołnierza, doszukując się przyczyny w rozluźnieniu dyscypliny.

Od chwili zejścia załogi polskiej z Moskwy i poddania Kremla, inicjatywa stopniowo przechodzić będzie w ręce moskiewskie; fala rewanzu, nienawiści, na parę wieków stanie się wykładnią uczuć, dyktatem politycznym w stosunku do Polski.

Wycofanie się żołnierza z pola walki w momencie decydującej przewagi orężnej nad nieprzyjacielem, w chwili, kiedy zakończenie kampanii wydaje się oczekiwać dyktatu warunków pokojowych zwycięskiej Rzplitej, nasuwa pytanie — kto winien? Kto ponosi odpowiedzialność? Czy żołnierz popełniał zdradę, wypowiadając służbę? Czy był winien król, jak brzmią oskarżenia żołnierzy? Czy też były to przesłanki rokoszowej awantury, jak chcą niektórzy historycy?

Konfederacja Cieklińskiego nie była zjawiskiem oderwanym. Jej przywódcy czerpią obficie z przykładów poprzednich konfederacji. W aktach związku, powołują się na „przykłady od antecessorów podane”. Nowością konfederacji po wojnach moskiewskich Zygmunta III jest ich olbrzymi zasięg i ilość skonfederowanych żołnierzy. O ile poprzednie związki wojskowe, dość liczne i niemniej przykre, były związane z jedną ekonomią i trwały krótko, o tyle konfederacje żołnierzy z kampanii moskiewskich zajmują tereny całej Rzplitej. Cztery zgrupowania wojskowe współpracują z sobą, uzgadniają plan działania pod przewodem najsilniejszej konfederacji załogi moskiewskiej z siedzibą we Lwowie pod wodzą marszałka Józefa Cieklińskiego. Konfederacja Cieklińskiego trwała blisko trzy lata. Zachowane w kilku kopiach „*Akta konfederacji wojska stołecznego*” są niezastąpioną dokumentacją, ilustrującą działalność konfederacji od pierwszego dnia jej powstania do dnia jej likwidacji.

Tłem konfederacji były kampanie moskiewskie drugiego Dymitra i wyprawa królewska na Smoleńsk i Moskwę. Uczestnikami są byli żołnierze Dymitra z prywatnych polskich zaciągów i chorągwie królewskie. Obydwa zgrupowania brały udział w bitwie pod Kłuszynem i przez pewien czas pełniły obowiązki załogi na Kremlu.

## I

### W SŁUŻBIE DRUGIEGO DYMITRA

Pojawienie się w Starodubiu, w lipcu 1607 r. nowego pretendenta do tronu moskiewskiego, rzekomo ocalałego Dymitra, odbiło się żywym echem w Rzplitej. Po tragicznych dniach maja 1606 r. na Kremlu, wielu Polaków z orszaku pierwszego Dymitra przebywało jeszcze w więzieniach moskiewskich. Czteroletni rozejm, zawarty z Szujskim był tylko przesunięciem terminu nieuniknionej rozprawy. Nowe zamieszki w Moskwie otwierały nieoczekiwane możliwości. Dla rokoszan nadzieje podjęcia planów obalenia Zygmunta przy pomocy Moskwy; dla tysięcy bezrobotnych szabel chłonny rynek, łatwy zarobek; dla Króla nowe aspekty odzyskania korony szwedzkiej i pozyskania prawosławia dla unii z Rzymem; dla Rzplitej okazja odzyskania utraconych prowincji.

Wokół Samozwańca „Łże-Dymitra” skupiają się niedobitki z otoczenia poprzednika. Wśród nich kierowniczą rolę obejmują Polacy z orszaku pierwszego Dymitra. Dzięki ich wskazówkom, Samozwaniec szuka oparcia w Rzplitej. W ośrodkach werbunkowych

uwijają się agenci-Polacy, kursują listy-odezwy: „do rotmistrzów ziemi litewskiej i ich towarzyszków” ... „jako będziecie przy naszym wielicestwie — my was pożałujem naszym carskim pożałowaniem, w każdym miejscu dadzą wam stacje i pieniądze nagrodne naprzód będą wam dane” ... „w dwójnasób i w trójnasób, co płaci Rzplita”<sup>1)</sup>.

Rzplita żyła jeszcze echem zaburzeń rokoszowych. Liczne skupiska bezrobotnego żołnierza, były utrapieniem ludności. Niewiele pomagały uniwersały hetmańskie i konstytucje wzywające do zaprzestania wybierania stacji i rozpuszczenia prywatnych zaciągów<sup>2)</sup>. Były liczne chorągwie pod Lwowem, pod Przemyślem, w okolicach Lublina. W Brześciu i w Grodnie, permanentnych siedzibach konfederacji wojsk z kampanii inflanckich, daremnie skonfederowani żołnierze oczekiwali wypłacenia zaległych żołdów. W Krasnym Stawie zbiorowisko żołnierzy wojsk rokoszańskich zawiązało konfederację pod marszałkiem Ludwikiem Poniatowskim, oczekując hasła do podjęcia rokoszu<sup>3)</sup>.

Wszystkich tych żołnierzy łączył wspólny los — byli bezrobotni. Obietnice były ponętne. Z różnych stron Rzplitej ciągnęły mniejsze i większe oddziały do obozu Samozwańca<sup>4)</sup>; „szczęśliwa była ta wojna, rzadko i kiedy minęło i ćwierć roku, i miesiąc, w którym by tysiąc lub przynajmniej kilkuset ludzi do wojska z Polski nie przybyli”<sup>5)</sup>.

Wyjście poza granice Rzplitej ponad 20 tysięcy bezrobotnych żołnierzy ludność musiała przyjąć z dużą ulgą. Przypomną o tym żołnierze w liście do Króla: „państwa JKM tak wielkiej kupy rycerstwa, bez niemałej szkody wytrzymać by nie mogli”.

Wojna Dymitra przeciwko Szujskiemu była chaotyczna, trochę improwizowana; poza bitwą pod Bołchowem, bezskutecznym oblężeniem klasztoru Świętej Trójcy i drobnymi utarczkami pod Moskwą, nie obfitowała w większe wydarzenia wojenne.

Na wiosnę w 1609 r. w wojsku Dymitra było ponad 18 tysięcy wojska polskiego; „piechoty dobrej 2 tysiące, kozaków zaporoskich 30 tysięcy, dońskich 15 tysięcy, kupców samych polskich było 3 tysiące”<sup>6)</sup>.

Spośród dowódców polskich pierwsze miejsce zajmuje książę Roman Rożyński, znany z otoczenia pierwszego Dymitra na dworze Wiśniowieckich; pełnić on będzie obowiązki hetmana wojsk Samozwańca. Jego zastępca Aleksander z Rytwian Zborowski, syn Samuela, rokoszanin, z kilkoma chorągwiami husarskimi; po śmierci Rożyńskiego dowódca byłych żołnierzy Dymitra. Jan Piotr Sapieha, starosta uświacki, wykształcony humanista włoski, świetny żołnierz spod buławy Chodkiewicza, stronnik królewski, z własnym zaciągiem

2 tysięcy pięciuset żołnierzy z konfederacji brzeskiej<sup>7)</sup>. Wojska Sapiehy są związane z konfederacją od chwili wkroczenia na ziemię moskiewską. Starosta uświacki służy Dymitrowi, stanowi jakby oddzielną komendę, prowadzi własną politykę, jest w stałym kontakcie z Królem. Zarobią sobie na dobrej sławę Aleksander Lisowski, hetman kozaków Samozwańca, i starosta mozyrski Budziło, z kilkuset ludźmi, jeden z pierwszych żołnierzy nowego pretendenta<sup>8)</sup>.

Główne siły Dymitra przesuwały się na wiosnę 1608 r. spod Orła do Tuszyna pod Moskę. W Tuszynie rezyduje Dymitr; tutaj przybędzie Maryna zmuszona pod presją ojca rozpoznać rzekomo ocalałego małżonka; tutaj przybywać będą więzieni Polacy ze służby pierwszego Dymitra, kolejno uwolnieni przez Szujskiego. Oddzielnie obozuje Jan Piotr Sapieha; oblega klasztor Świętej Trójcy, miejsce pielgrzymek; twierdza ta, trudna do zdobycia, broniła dostępu do Moskwy. Bajeczne skarby, jakie miały być zdeponowane w klasztorze-twierdzy, były nie lada bodźcem dla oblegających żołnierzy i próbą cierpliwości. Między Sapiehą a Różyńskim trudno dopatrzeć się chętej współpracy.

Dramat konfederacji żołnierskiej, zawiązanej w styczniu 1612 r., w której żołnierze ze służby Dymitra biorą czynny udział, rozpoczyna się w Tuszynie i pod monasterem Świętej Trójcy. Żołnierze od samego początku nie otrzymywali pełnego żołdu. Nie było mowy o dotrzymaniu lukratywnych obietnic, głoszonych przez agentów Dymitra podczas zaciągu. Dymitr nie płacił, bo nie miał pieniędzy. „Na wszystkim nam zbywa, jeno pieniędzy nie mamy”, żalili się w liście nieznanemu towarzysz. Pieniądze miały być wypłacone po zajęciu Moskwy ze skarbcza carskiego.

Dymitr w targach z Polakami był ciężki, w słowach niewybredny. Na tym tle przychodzi do częstych nieporozumień od pierwszych chwil gromadzenia się wojsk; „die 6 Octobris tegoż roku (1607) wojsko się nasze o niektóre słowa na cara obruszyło, zbuntowawszy się tedy, armatę wszystką zabrawszy, poszli byli precz, aż nazajutrz ubłagać się dali i w trzech milach się wrócili”. W parę dni później, 20 października, zbuntowali się kozacy zaporoscy<sup>9)</sup>.

Kiedy w marcu 1608 r. nadszedł z Polski książę Różyński z 4 tysiącami „dobrego żołnierza” zaczęło się od niesmacznych targów, które mało nie doprowadziły do zerwania. Delegacja wojska, 30 deputatów, udała się do Orła, podówczas rezydencji Dymitra, dla omówienia warunków służby. W toku rozmów deputaci pragnęli wyjednać jakieś pieniądze na poczet służby. „Wy się groszy domagacie, a ja tu niemało takich dobrych Polaków mam jako i wy,

i nic im jeszcze nie dałem". Tak wita Dymitr pierwsze żądania nowego zaciągu. W dalszym ciągu rozmów przychodzi do ostrej wymiany zdań i obraźliwych słów. Słuchając relacji z przebiegu rokowań w kole żołnierskim „było nas siła za tym, aby wrócić назад do Polski”<sup>10</sup>). Przemogły jednak perswazje żołnierzy Polaków ze starszego zaciągu, którzy wierzyli, że z Dymitrem będzie można dojść do porozumienia. Różyńskiemu robiono nadzieję objęcia naczelnego dowództwa nad wojskami carskimi<sup>11</sup>).

Sapieżyńcy, którzy rozpoczęli służbę pod wodzą starosty uświackiego od zawiązania konfederacji, z chwilą wkroczenia na ziemię moskiewską, zastrzegają sobie w akcie konfederacji prawo zajazdu dóbr carskich, gdyby ich zasługi nie doszły w terminie, „gdyby skończywszy za pomocą Bożą tę wojnę, po wyjściu 10 niedziel nie dosyć nam się dostało od pana naszego, Dymitra, w skutecznej naszej zapłacie, tedy razem wszyscy na dobra Cara Jegomości w ziemię siewierską i rezańską wjechać obiecujemy, na które Car nam ma dać obligację z podpisem własnej ręki; w których to państwach tak długo przebywać będziemy i prowenta na potrzeby każdego obracać według służby każdego aż do końca zapłaty naszej”<sup>12</sup>).

Asekuracja asekuracją, nadzieja łupów nadzieją, ale stolica jest jeszcze w rękach Szujskiego i wojska jego wcale nie ustępują. Żołnierz jest bez grosza, burzy się, dają się słyszeć pogroźki wypowiedzenia posłuszeństwa<sup>13</sup>). Dymitr przyciśnięty do muru rozpisuje „gramoty do grodów, które go słuchały”. Mieszane komisje polskomoskiewskie mają zbierać pieniądze. Dostało się z tego pierwszego poboru po 30 złotych na głowę. Nie wystarczyło to jednak na długo. Wkrótce wojsko upomina się o nowe pieniądze. Car odmawia. Kraj jest wyniszczony, trudno wycisnąć więcej. Wojsko po ostatnim doświadczeniu nie chce ustąpić. Naciskają na Dymitra, gwałtem wdzierają się do kancelarii i każą sobie pisać nowe gramoty do grodów<sup>14</sup>). Wyjeżdżają deputaci od wojska po nowe podatki, a w ślad za nimi tajna instrukcja Dymitra, „aby nic nie dawać” ... „dostano też listów carskich, które posłał, aby towarzystwo dla tych pieniędzy wyprawione potopiono” ... „jak tedy przed tym o często lekkie wazenie rycerstwa, tak teraz za tę przyczynę bardzo się wzruszyli i powstałi przeciw niemu i serce tracili do niego”<sup>15</sup>).

Gwałty i rabunki dokonywane przez żołnierzy Samozwańca mobilizują opinię publiczną przeciwko pretendentowi; coraz częściej grody popierające Dymitra zamykają bramy przed jego wysłannikami. Zmienników coraz więcej. Palenie wsi i mordowanie ludności pogłębia przepaść. Wczorajsi stronnicy przechodzą na stronę Szujskiego.

W samym obozie Dymitra na skutek ostatnich zajęć i tajnej instrukcji „potopienia” deputatów wzmagają się rozdzźwięki między wojskami polskimi a Dymitrem<sup>16</sup>).

#### *Poselstwo na sejm 1609 r.*

W tych warunkach dochodzą do obozu tuszyńskiego niesprawdzone wiadomości o planowanej wyprawie królewskiej. Przywódcy decydują się wysłać własne poselstwo na sejm 1609 r. do Warszawy.

Niektórzy współcześni pomawiają jednak wojska polskie przy Dymitrze o chęć podjęcia na nowo hasel rokoszowych i wniesienia do kraju pożogi buntu<sup>17</sup>). O ile można się zgodzić, że takie plany mogły zaprzętać głowy zagorzałych rokoszan, Janusza Radziwiłła, Stadnickiego Herburta, i że są ślady prób wciągnięcia oddziałów polskich w nową rozgrywkę rokoszową, o tyle trudno o to pośądzić wszystkich przywódców i ich żołnierzy. Fakt, że wśród zaciągniętych przez Dymitra chorągwi znalazły się niektóre z konfederacji wojsk rokoszańskich w Krasnym Stawie, nie przesądza o lojalności żołnierza do Króla, co zresztą na każdym kroku wojsko stara się podkreślić. Dodajmy, że wojska rokoszańskie, swego czasu gromadzące się w Krasnym Stawie, nie przybyły pod Moskwę jako zwarta całość. Różyński zwerbował 4 tysiące „dobrego żołnierza” bez różnicy, komu służyli podczas rokoszu<sup>18</sup>).

Jakie były przyczyny wysłania poselstwa wojskowego do Warszawy? Zwyczaj wysyłania poselstwa wojskowego na sejm był praktykowany. Poselstwa te reprezentowały interesy żołnierza pozostającego na służbie Rzplitej. To były jednak wojska prywatne. Powodów do wysłania poselstwa mogło być kilka. Chodziło o zabezpieczenie sobie dobrej opinii wobec głośno powtarzanych plotek o planach królewskich wyprawy na Moskwę, odparcie zarzutów, jakie krążyły w kraju o ich rzekomych zamierzeniach podjęcia rokoszu, wreszcie należało uprzedzić urzędowe wystąpienie władz Rzplitej wobec obywateli, którzy na własną rękę podejmują wojnę z sąsiadem. Poselstwo jest wysłane z adresem lojalności i usprawiedliwieniem. W tym wypadku zarzut kontynuacji rokoszu musi odpaść. O intencji poselstwa można się domyślić ze słów Marchockiego: „aby Król o nas nie miał jakiejś suspicji”<sup>19</sup>). Jak dalece otoczenie królewskie nie ufało żołnierzom Dymitra, świadczy zwrot w liście Kryskiego do Zborowskiego z listopada 1608 r.: „Powiedziano nam, żeście stolicę opanowali i że się na Kraków gotujecie”<sup>20</sup>). Nie inaczej myśli Zadzik pisząc w liście z tego samego czasu: „Nie po co innego wyciągnęli do tej Moskwy, jeno aby należli

extra Regnum do skupienia się znowu popierać swego wymyślonego rokoszu"<sup>21</sup>). Taka była wtedy opinia o żołnierzach Dymitra. „Wdzięcznie to od nas przyjęli, ale i więcej się złego domyślano” — notuje Marchocki. Autorzy listu-instrukcji od wojska, książę Różyński i Zborowski, podkreślają, że choć „sine consensu z państw koronnych wychodząc, ważąc się na koszt własny, dobra Rzplitej przestrzegają” i obawiają się „aby to wyjście ich do niełaski WKM abo do jakiegoś opaczego WKMCi i Rzplitej rozumienia” nie przyszło. Aby „WKM nic o nas złego nie suspicując” — przypominają — „że państwa JKM na ten czas wewnątrznymi rozterkami pałające, uspokojone, tak wielkiej kupy rycerstwa bez niemałej szkody wytrzymać by nie mogły"<sup>22</sup>). W dalszym ciągu instrukcji starają się poprzeć swoje stanowisko argumentem interesów Rzplitej: „odepchnięcie tego niebezpieczeństwa, które stale grozi Rzplitej od Moskwy”. W zakończeniu proszą o prorogacje „postępów i przewodów prawnych” na czas pobytu w Moskwie. Zazwyczaj uchwały sejmy konstytucje zwalniające żołnierzy od stawiennictwa sądowego na czas trwania wyprawy wojennej.

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden postulat z odcinka dyscypliny i sądownictwa wojskowego w oddziałów prywatnych, nie spod buławy hetmana. Wojsko Dymitra prosi o utrzymanie w mocy wyroku sądowego, wydanego przez koło rycerskie „o zabicie Jakuba Sarmackiego przez Mikołaja Lubomirskiego, aby dekret był aprobowany i poena infamiae aby była publikowana”.

Poselstwo wojskowe w osobach Wespazjana Rusieckiego, Stanisława Suliszewskiego i Mikołaja Koncieszkiewicza, powraca do Tuszyna dnia 6 marca 1609 r. O wyprawie królewskiej w obozie polskim u Dymitra jeszcze nic nie wiadomo, „i respublica nasza nic nie wie, posłowie osłami nazwani być mogą, o sprawach zaś i pomysłach wojennych ja nic nie wiem, aleć podobno, że ich nie ma” ... „posłyszę coś, nie omieszkać WMCI oznajmić” — pisze Zborowski z Tuszyna 17 maja 1609 r. do Jana Piotra Sapiehy pod monaster Świętej Trójcy<sup>23</sup>).

Odpowiedź królewska nie była ani pochwałą, ani naganą.

List nie był przedstawiony na sejmie. Na sejmie, na który przybywają niektórzy posłowie ziemscy z oficjalną instrukcją „poparcia wojny moskiewskiej”, sprawy wojny z Moskwą nie są omawiane. Natomiast wyjdzie szereg konstytucji związanych z wojskiem, z dyscypliną i prywatnymi zasięgami<sup>24</sup>). Uchwalono konstytucję zakazującą wychodzenia na obcą służbę bez zgody stanów. Nie należy zapominać, że chorągwie, które wyszły z pierwszym Dymitrem, także nie miały pozwolenia stanów; Sapieha

zaciągając konfederatów brzeskich na służbę do Dymitra robił to z wiedzą Zygmunta. Prywatne wyprawy wołoskie także miały cichą królewską aprobatę.

Król obiecuje wysłać własne poselstwo do żołnierzy Dymitra. Nie ulega wątpliwości, że Zygmunt III już wtedy miał na myśli przeciągnięcie tych wojsk na swoją stronę, kiedy jego własna wyprawa dojdzie do skutku. Potwierdza to zdanie w liście Żółkiewskiego do króla w sprawie wyprawy: „O ile wiem, o tamtym wojsku ze strony JKM de felici eventu” ... „oni sami nic sprawić nie mogą” ... „że wreszcie JKM ich też za ich przewagi, nagrodzić dotkliwie obmyśli” ... „ze strony żołdu, mam nadzieję, żeby się innym kontentować chcieli jako przeszłego Sejmu konstytucyj”. Ostatni sejm 1609 ustala wysokość płacy wojskowej dla „extraordinaryjnych” zaciągów po 30 złotych kwartalnie<sup>26</sup>).

Na sejmie 1609 r. o wojnie z Moskwą głucho. Uchwały poborowe przewidują „poparcie wojny inflanckiej i zabezpieczenie bezpieczeństwa”. Niewiele z tych pieniędzy dostanie żołnierz z kampanii inflanckiej. Pieniądze już mają swoje przeznaczenie na pierwsze koszty wyprawy moskiewskiej. Na sejmie o wojnie z Moskwą nikt nie zabiera głosu. Trudno jednak powiedzieć, aby projekt ten, chociaż nie umieszczony w porządku obrad w punktach od Króla był obcy. W instrukcjach sejmiku proszowickiego, ziemi krakowskiej, znajdujemy w punkcie 5 „poparcie wojny moskiewskiej”<sup>26</sup>).

### *Wyprawa królewska*

Plan wojny już dojrzał. Otoczenie królewskie i sam król ulegali złudzeniom na podstawie kiepsko funkcjonującego wywiadu, że będzie to wojna „przez dobytą szablą”<sup>27</sup>), że Smoleńsk, najbliższa twierdza, główny obiekt Lwa Sapiehy, jest nieprzygotowany do obrony, że bojarzy są wrogo nastawieni do Szujskiego i chętnie przejdą na królewską stronę.

Król przedstawił plan wyprawy moskiewskiej senatorom pod rozważę. Większość wyraziła zgodę. Z zachowanych materiałów najlepszą ilustracją są obszerne uwagi Żółkiewskiego w liście do króla. Pismo hetmana obejmuje różne aspekty zamierzonej wyprawy. Żółkiewski przewiduje wszystko to, co mogłoby zająć, i co w istocie miało miejsce z powodu niedostatecznego przygotowania wyprawy.

Ponieważ sprawa nie była omawiana „publico consilio” i „nic nie jest definitum” radzi hetman oprzeć się na „auctoritate et consilio senatus”. Ponieważ w społeczeństwie po ostatnich zabu-



rzeniach Król nie odzyskał jeszcze pełnego zaufania narodu, posądzenia być mogą, „że nie in rem Rzplitej, ale sobie privatim” Król z tej ekspedycji oczekuje korzyści. Przygotowanie zatem opinii publicznej, że wyprawa jest i w interesie Rzplitej, to zagadnienie pierwszej wagi; „na ukontentowaniu się ludzkim siła zależy”. Najważniejszym zagadnieniem, według hetmana, jest przygotowanie rezerwy pieniężnej, bo „przewłoka czasu będzie potrzebowała sumptu wielkiego” ... „jedna ćwierć lata w moim zdaniu tego nie skończy, na dłuższy czas trzeba mieć pieniądze” ... „bo gdyby po wyjściu ćwierci lata na drugą nie stało gotowizny, kto może ręczyć za to, że nie uczyni żołnierz buntu” ... „dostatku wielkiego ta sprawa potrzebuje”. Hetman zwraca uwagę, że na wyprawę pod Moskwę późna pora roku, to jest maj 1609 r. „daleko zaszło w lato”. Na odprawach z dowódcami stara się hetman przekonać „do prędkiego ruszenia” ... „za wzięciem jednej ćwierci na nowe i nie czekając kwarty”, ma w planie dalsze rozmowy z pojedynczymi dowódcami, obawia się ściągnąć wszystkich razem, bo „do kupy zwoływać, to niebezpiecznie”. Jak dotąd, żołnierze „są niechętni prędkiego ruszenia za przyczynę kładąc czekanie cały rok zasłużonego żołdu”, poza tym „boją się, jako to przed nowem, głodu”. Wszystko to powtórzył Żółkiewski Królowi przy spotkaniu w Lublinie, przed wyruszeniem wyprawy. Może byłby Król odłożył wyprawę, gdyby nie obawa przed kompromitacją wobec dworów zagranicznych<sup>28</sup>).

W efekcie wyprawa nie była przygotowana. Doradcy królewscy przedstawili Zygmuntowi fałszywy obraz sytuacji w Moskwie. Długie, nieprzewidziane zatrzymanie się pod Smoleńskiem, który okazał się przygotowany do obrony, zaopatrzonej w żywność i amunicję z dostateczną załogą, wywołało nieprzewidziane przez Króla trudności. Koszty wyprawy wzrosły, tak jak to przewidywał Żółkiewski, rezerw pieniężnych na ich pokrycie nie było. A i wojska polskie ze służby u Samozwańca nie były skore do przejścia pod królewskie znaki.

### *Konfederacja przy Dymitrze i targi z Królem*

Kiedy wieść o przybyciu wojsk królewskich pod Smoleńsk dotarła do obozu w Tuszynie, wśród chorągwi polskich Dymitra wybuchło oburzenie i rozgoryczenie<sup>29</sup>). Przez blisko trzy lata żołnierz Dymitra żył nadzieją zdobycia stolicy, otrzymania wysokiego wynagrodzenia ze skarbcza carskiego. I oto w momencie, kiedy zajęcie stolicy wydaje się być kwestią najbliższej przyszłości, na teatrze

wojennym ukazuje się konkurencyjna armia królewska. Oburzenie tuszyńskiego obozu znajduje wyraz w antykrólewskiej demonstracji w kole generalnym. Po pompatycznym przemówieniu księcia Różyńskiego, wojsko decyduje się zawiązać jeszcze jedną konfederację. Konfederacja przy Dymitrze zabrania pod karą śmierci opuszczania szeregów, zakazuje wszelkich kontaktów z obozem królewskim, wzywa do posłuszeństwa rozkazom i do gotowości do poświęceń dla wspólnej sprawy. Motyw konfederacji nie ma nic wspólnego z polityką, tu chodzi tylko o pieniądze „aż żołąd do ostatniego szeląga zostanie wypłacony”<sup>30</sup>).

Chociaż według tej konfederacji „unitis viribus dochodzić zasłużonego mają”, jednak okoniem postawią się niektórzy pacholiki, którzy się opowiedzieli, „że przeciwko Królowi, panu swemu, służyć nie będą”, a i kozacy zaporoscy skarżyć się będą, że ich namawiają „do konfederacji Dymitrowej”, że ich „p. Wielogłowski do tego wiedzie”, ... „broni przeciwko Królowi podnieść nie chcą — i o chorągiew proszą”<sup>31</sup>).

Między Królem a wojskiem Dymitra rozpoczyna się dialog. Król przedstawia korzyści dla Rzplitej ze swojej wyprawy, wojsko broni swoje nadzieje otrzymania wysokich nagród od Dymitra. W drodze mijają się dwa poselstwa. Do Tuszyzna jedzie wielka komisja, zapowiedziana przez Króla „poselstwo przez p. Stadnickiego, kasztelana przemyskiego i jego kolegów, księcia Zbaraskiego, p. Ludwika Wajera, p. Domaradzkiego we 2 tysiące do wojska tegoż Dymitra”.

Poselstwo od wojska tuszyńskiego odprawia Mikołaj Marchocki. Oprócz barwnej relacji w „Historii wojny moskiewskiej” autor pozostawił w przypisach instrukcję „poselstwo moje, którym odprawowałem do JKM pod Smoleńskiem”. Instrukcja nawiązuje do treści poselstwa żołnierskiego, wysłanego na sejm 1609 r. do Warszawy. Pragną jeszcze raz usunąć podejrzenia, jakoby ich udział w wojsku Dymitra miał mieć cele polityczne. Proszą, „aby o nich nieopatrnie nie sądzić”, przypominają, że o swoich celach powiadomili Króla w poselstwie na sejm, wierzyli, że Król „będzie pomocny”, tymczasem wejście armii królewskiej w ziemię moskiewską krzyżuje ich plany, „nie koresponduje tamtemu responsowi rycerstwu od JKM przyniesionemu”. Wojska królewskie zajęły ziemię „na których mają obwarowane dochodzenie zasług in defectu skarbu cara JMCi”, wyprawa królewska jest zaskoczeniem, tym więcej, że nieprzyjaciel „nie jest pokonany”; wojsko Dymitra „nie czuje się nieprawymi JKMCi — niewinność mają sobie za hetmana”, ... „nigdy hostiliter nie myśleliśmy czynić ojczyźnie”. W zakończeniu następuje oświad-

czenie: „gdzieby kto za czyjmkolwiek z między nas dołożeniem, perswazjami, na państwa cara JMCi i na jego zdrowie następując, nam przeszkodą był w zasługach, czego o WKM i braci naszej nie trzymają, nie pan ani brat czynił, jakoby się im już gwałt w tym dział”, wierzą, że Rzplita „nic hostiliter nie suspicując gdyż oni przyczyny nie dali”. Redakcja tego ostatniego oświadczenia nie bardzo jest jasna w przypisach Marchockiego. Zdanie o następowaniu na zdrowie cara i na zasługi brzmi inaczej u Kobierzyckiego: „ani pana za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyzną mieć nie będziemy”. Za Kobierzyckim powtórzyli późniejsi historycy, Naruszewicz, Niemcewicz, ze współczesnych Konopczyński. Różnica w redakcji tego oświadczenia inna u Marchockiego, inna u Kobierzyckiego, nie zmienia faktu postawy wojsk polskich Dymitra, nastawionych negatywnie do wyprawy królewskiej. Ilustrują je końcowe zdania, aby im „król w przedsięwzięciu nie przeszkadzał”, aby ich „żądań na stronę odmiatywać nie raczył”, ... „lepiej wycofać się, zaniechać, co pożytku mało” ... „jedna godzina burzliwa wszystko z rąk wytrąci i wydziera”. List podpisany przez księcia Romana Różyńskiego, hetmana cara JMCi i Aleksandra z Rytwian Zborowskiego. Niechęć do układów wodzów Dymitrowców i większości starszyny z Królem może być uzasadniona zaangażowaniem własnych kapitałów w montowaniu wyprawy. Tylko zwycięstwo Dymitra dawało nadzieje ich odzyskania z procentem. Dla przeciętnego towarzysza mogło być obojętne z jakiego źródła będą zasługi.

Oprócz poselstwa do króla, deputaci wojskowi przedstawiają swoje postulaty według podobnej instrukcji hetmanowi koronnemu. Instrukcja do hetmana jest utrzymana w łagodniejszej formie. Ubolewają, że w „obfitym żniwie chwały i korzyści Rzplitej” nie „od obcych, ale od własnych współziomków w tym chlubnym zawodzie napotykać przeszkody”; proszą hetmana, aby „się wdał do senatu, by krwawo zarobionych korzyści im wydzierać nie pozwolił”.

Czy Marchocki istotnie wypowiedział te słowa, które mu przypisuje Kobierzycki, trudno sprawdzić. Marchocki zapytany podczas odprawiania poselstwa, czy się nie myli „skąd te ostre słowa”, odpowiedział, że powtórzył wszystko dokładnie według instrukcji.

W smoleńskim obozie posłowie z Tuszy na zdobyli popularności, spotykali się z drwinami ze strony królewskich żołnierzy.

Od tronu odpowiedział podkanclerzy Kryski zbijając wszystkie argumenty Dymitrowców i kończąc silnym akcentem: „dziwować

się przyszło JKMCi i panom senatorom, dlaczego tak zuchwała i ostra rzecz z łagodnymi pomieszana słowy; dlaczego to ofiarowana miłość ważyła się w pana swego tak bezpiecznie rzucić, wiedząc WMCie i braciom swym powiedzcie, że JKM od Pana Boga poddanego ludu panem się być czuje". W trzy dni później odebrał Marchocki odpowiedź na piśmie.

Król obwiniął Dymitrowców, że przez wmieszanie się do spraw moskiewskich sprowokowali sojusz Szujskiego ze Szwecją „z nową szkodą dla Inflant”; wołałby król „aby wojsko nie wysyłało tego poselstwa pod Smoleńsk, a cierpliwie czekało na komisarzy królewskich”, którzy są już w drodze. Racje wysuwane przez wojsko Dymitra są wbrew interesom Rzplitej, Szujski „pogaństwo przywiódł na Ukrainę” ... „wiele włości w dym poszło”; król wzywa żołnierzy, aby wrócili „do powinności wiernego poddaństwa”.

Instrukcja komisarzy królewskich, przybyłych do Tuszyna, powtarza te same argumenty i rozwija je szerzej. Komisarze apelują „do serc żołnierskich szlacheckich”, co im jest bliższe, czy nadzieja wysokich zarobków w służbie u Dymitra, czy narażenie rodzin na odwetowy najazd nieprzyjaciela?<sup>32</sup>).

W tym czasie pomiędzy obozem w Tuszynie i królewskim pod Smoleńskiem nawiązują się prywatne kontakty. Przyjeżdżają znajomi, przybywają nieoficjalnie stronnicy królewscy i przygotowują grunt do porozumienia z Królem. Wśród kwater żołnierskich uwijał się jezuita, ksiądz Kulesza, który miał dar przekonywania serc żołnierskich. Namawiani przez niego żołnierze, stawali się zagorzałymi stronnikami partii królewskiej. Obóz tuszyński obiegały wieści o nie lada podarkach przywiezionych przez komisarzy dla wojska. Toteż, gdy podczas obrad w kole żołnierskim z relacji z poselstwa dowiadują się o przyjęciu, jakiego doznali deputaci żołnierscy, o przykrym wrażeniu jakie wywołało przemówienie Marchockiego, wśród rycerstwa powstał tumult i porwano się do szabel na Marchockiego oskarżając go o nadużycie instrukcji<sup>33</sup>).

Rozmowy z komisarzami królewskimi przeprowadzają wybrani deputaci z każdej chorągwi. „Marszałek pan Wojtowski” odczytuje „kondycje od rycerstwa koronnego i litewskiego pod stolicą moskiewską będących”, na jakich wojsko to byłoby skłonne przyjąć służbę królewską. Rycerstwo dopomina się odprawy dla Maryny jako żony pierwszego Dymitra, dla szalbieża Łże-Dymitra „jakieś księstwo w tym tu państwie”. Jest w tych żądaniach żołnierskich i troska o dobro Rzplitej „pobłogosławi też Bóg przedsięwzięcie JKM, aby nie sam Król, ale i Rzplita do tego szczęścia należała”. Najważniejsze punkty dotyczą żołdu „aby JKM raczył listy przy-

powiednie nasze i asekuracje, darowizny i zasłużone w różnych wygranych potrzebach od przeszłego pana nam dane, nie wyjmując nam żołdu i bądź by kto listów przypowiednich nie miał, a okazało się, że chorągiew podnosił swego czasu, aby w zasługach jego też sama asekuracja służyła jako i wojsku wszystkiemu" ... „aby asekuracje na zapłatę według listów przypowiednich i darowizn nam JKM dać raczył na wszystkich skarbach państwa moskiewskiego”. Zastrzegają się, że jeśli wojna będzie szczęśliwie zakończona „my nie z ojczyzny naszej, ale ze skarbów moskiewskich zasług dochodzić mamy”; aby „Król nikomu wprzód przed wojskiem naszym ani płacić, aby „Król nikomu wprzód przed wojskiem naszym ani płacić w tutejszych państwach dawać nie ma, aż zupełną zapłatę i nagrodę w zasługach wojsko nasze odniesie” ... „niech JKM ekonomie i dobra stołowe obligeje z konsensem i podpisy panów senatorów w zapłacie na dwie ćwierci zasług naszych, które tu mamy. Na co my registra wojska naszego słusznie prowadzone oddać chcemy” ... „dla pożałowania niedostatków, potraconych koni, rynsztunków jedną ćwierć według żołdu od cara”; ale nowy zaciąg „w służbie JKM aby był płacony jako wojsku pod Smoleńskiem, aby każda ćwierć gotowymi pieniędzmi płacona była”; proszą o zaopatrzenie tych, którzy „szwanki i okaleczenia odnieśli, by od JKM łaski pożałowanie przystojne i ukontentowanie odnieśli”. Punkt 9 żądań bierze w obronę tych, którzy ponieśli wydatki na organizację wyprawy, chodzi tu o wydatki prywatne poniesione na wystawienie chorągwi „ponieważ wszystkie korzyści osiągnięte przez te wojska ... przejdą na wojsko królewskie, aby zapłacić te wydatki bądź z żup, bądź z inszych prowentów”. Powtarzają prośbę o wstrzymanie „przewodów prawnych” w kraju. Ostatni punkt podkreśla konieczność utrzymania tych samych związków organizacyjnych oddziałów „więc iż wszystkiego zasłużonego naszego mieć nie możemy, przeto, nie rozrywając się z tej kupy naszej, według związków naszych pod regimentem tegoż wodza i pułkowników, w tym porządku jakośmy między sobą zawarli, trwać chcemy, nie derygując nic z władzy JWP Hetmana Koronnego, ile co się tyczy w sprawach wojskowych”.

W ten sposób przedstawione postulaty wojska łagodziły trochę poprzednie stanowisko zajęte w instrukcji pod Smoleńsk, ale i tak, zrewidowane były nie do przyjęcia. Komisarze odmawiają angażowania skarbu Rzplitej w kontraktach z Dymitrowcami.

Targi z czterdziestoma deputatami wojskowymi toczyły się cały tydzień. Wojsko musiało zrezygnować z żądań uposażenia Dymitra i Maryny. Według końcowej umowy, mieli otrzymać cały zaległy żołd, tj. 29 ćwierci, w wypadku zajęcia stolicy i zupełnego uspokojenia

carstwa. Zapłata miała iść ze skarbcza moskiewskiego. Żołd był asekurowany na ziemi rezańskiej i siewierskiej, podobnie jak w asekuracjach wydanych przez Dymitra. W wypadku niepowodzenia wyprawy królewskiej, czego się wtedy nikt nie spodziewał, wojsko miało otrzymać dwie ćwierci ze skarbu Rzplitej. Bez względu na przebieg kampanii komisarze przyrzekli wypłacić jednorazowy podarek od Króla fantami wartości 40 tysięcy<sup>34</sup>).

### *Rozłam w obozie Dymitrowców*

Ani książę Różyński, ani Zborowski nie kwapili się do przejścia na służbę królewską. Szeptana propaganda stronnictwa królewskiego, nadzieje podarków wpłynęły jednak na zmianę nastrojów większości. Duch ugody opanował umysły żołnierskie. Na zmianę stanowiska przywódców wpłynęła także wiadomość od Jana Piotra Sapiehy, który wzywał obóz tuszyński aby „do traktatów z komisarzami przystępowali” i zapowiadał, że „jeśli tego nie uczynią, oni zaraz z chorągwiami idą na służbę królewską”.

Obrady z komisarzami odbywały się pod bokiem Dymitra, który na ich przebieg nie miał wpływu, ani im nie mógł przeszkodzić. Z obawy o własne życie w wypadku zmiany nastrojów, uchodził potajemnie do Kaługi. Kiedy po jego ucieczce w toku dalszych orbad, „z posłów, czyli komisarzy o gotowiznie tak wielkiej, jako się spodziewali, nic nie zacerpnęli, powstały wątpliwości i dopiero żałowali, że na traktaty pozwolili i nimi Dymitra wypłoszyli”. I tak, jak do niedawna wiele głosów przemawiało za przejściem pod komendę królewską, tak teraz po odjeździe posłów i ucieczce Dymitra, odżywa opozycja przeciwko królowi. Wśród wojska następuje rozłam, jedni opowiadają się za Dymitrem, inni za królem.

Z poduszczenia stronników Dymitra pierwsi buntują się kozacy dońscy. Dymitrowcy przyrzekają im pomoc „rzucili się na was Różyński, sami mu w tył uderzym”. Kiedy jednak na podniesiony alarm chorągwie Różyńskiego naprawdę uderzyły na ustępujących kozaków, nikt im nie przyszedł z pomocą. Część kozaków się rozbiegła, wielu zginęło, nieliczna grupa wróciła pod komendę Różyńskiego.

W obozie tuszyńskim zapanował chaos; zupełne rozluźnienie dyscypliny; między stronnictwami przychodzi do rozlewu krwi<sup>35</sup>).

Podczas obrad koła generalnego, partia dymitrowska, uzbrojona w rusznice, rozpoczyna strzelaninę; nie obeszło się i bez zamachu na życie Różyńskiego. Korzystając z zamieszania, żołnierze rzucili się na opuszczoną kwaterę Dymitra i zrabowali doszczętnie wszystko.

co po nim zostało. W późniejszych pertraktacjach z tymi, którzy powrócili pod jego komendę, Dymitr żądał ukarania Różyńskiego, wygnania go z granic carstwa i zwrócenia zrabowanych w Tuszyńie rzeczy.

Kulminacyjnym punktem obrad i kłótni był dzień 10 marca 1610 r., który miał zadecydować o losie tuszyńskiej republiki żołnierskiej. Dawały się słyszeć głosy opozycji, aby traktować wprost z Szujskim, aby odejść nad Wołgę lub do kraju, i w ten sposób pozostawić odsłonięte skrzydło armii królewskiej pod Smoleńskiem. Żadna z tych propozycji nie miała widoków powodzenia. „Mając z Królem wojnę (Szujski) u drobnej garstki pokoju kupować nie będzie”. Powrót do kraju, poza narażeniem wojska królewskiego na większe niebezpieczeństwo, żołnierzom Dymitra nie dawał absolutnie nic; decydował natomiast o bezpowrotnej utracie wszelkich zasług. Między stronnictwami pogłębia się rozłam. Stronnicy Dymitra pierwsi opuszczają obóz tuszyński i wzywają do siebie „wszystkich cnotliwych i uczciwych”. Kto wie, jakby się sytuacja rozwinęła w toku dalszych sporów, gdyby nie bliskość wojsk Szujskiego. Obie strony postanowiły opuścić obóz tuszyński, oddalić się od stolicy i w bezpiecznym miejscu rozejść się każdy w swoją stronę. Po spaleniu olbrzymiego obozu-miasta, obydwie stronnictwa udają się do Wołoku, gdzie następuje ostateczny podział. Przy Królu opowiadają się książę Różyński i Zborowski ze swoimi chorągiewami; pozostali przy Dymitrze pod wodzą Sapiehy, tego samego, który nie tak dawno wzywał żołnierzy tuszyńskich do przejścia pod komendę królewską, udają się do Kaługi.

W tym czasie umiera książę Różyński, dowództwo nad wojskiem stronnictwa królewskiego obejmuje Zborowski.

Pod Moskwą wytwarza się nowa sytuacja. Korzystając z niezgody wśród wojsk Dymitra, Szujski przejmuje inicjatywę. Dymitr przestał być groźny. Dla Szujskiego głównym przeciwnikiem jest teraz armia królewska pod Smoleńskiem i w tym kierunku pójdzie największy wysiłek. Trzydziestotysięczny korpus pod dowództwem Dymitra Szujskiego, wspomagany przez szwedzkie posiłki Dela Gardie i Horna, zdążył z odsieczą pod Smoleńsk<sup>30</sup>).

Naprzeciw odsieczy wyruszył Żółkiewski na czele szczupłych sił 2 tysięcy pięciuset jazdy i tysiąca piechoty. Hetman skierował się najpierw na Białą z pomocą zagrożonemu Gąsiewskiemu, z nadzieją podwojenia swych sił po połączeniu z Dymitrowcami Zborowskiego. W pierwszym spotkaniu z żołnierzami Zborowskiego czekało hetmana rozczarowanie. Zborowscy byli rozgoryczeni

na Króla i odmawiali połączenia się z hetmanem. Wojsko to w dalszym ciągu nie otrzymywało żołdu; daremnie oczekiwano spełnienia królewskich obietnic, choćby wypłaty donatyw obiecanych przez komisarzy w Tuszynie. Wszelkie próby nawiązania kontaktu, perswazji napotykały na zdecydowany opór. Dymitrowcy wysuwali nowe żądania, a nawet groźby, jeśli obietnice nie zostaną dotrzymane do dnia 29 czerwca 1610. Można się w tym zatargu dopatrzeć załączka przyszłej konfederacji, w której oddziały te odegrały poważną rolę.

Po zajęciu Carowego Zajmiszcza przez wojska hetmana, żołnierze Zborowskiego decydują się sami przejść pod komendę Żółkiewskiego. Na zmianę stanowiska wpłynęły sukcesy hetmana i własne zagrożenie.

Dymitrowcy byli zrezygnowani; pocieszające zapewnienia hetmana przyjmowali obojętnie. Chętnie widzieliby urzędową asekurację obiecanych zasług na dobrach Rzplitej. Hetman przyrzekł wstawić się do Króla i prosić o przyspieszenie zapłaty<sup>37</sup>).

Na czele połączonych wojsk odniósł Żółkiewski świetne zwycięstwo pod Kłuszynem. Sukces ten wzbogacił chorągwie królewskie i Zborowskiego o jeszcze jedną pozycję „nagrody”, o którą upomną się w konfederacji<sup>38</sup>).

Dalsze wypadki potoczyły się szybko. Detronizacja Szujskiego, pertraktacje z bojarami, obiór królewicza Władysława na cara i wprowadzenie załogi polskiej na prawach sojusznika w mury stolicy.

Jednym z warunków przy zawieraniu prowizorycznego pokoju było przerwienie kosztów wojennych na skarb carski „aby Moskwa podjęła się zapłacić wszystkie zasłużone” — w zamian zobowiązuje się strona polska wycofać załogi z zajmowanych grodów<sup>39,40</sup>).

## II

### POLACY NA KREMLU — ZAWIĄZANIE KONFEDERACJI

Przebieg wydarzeń, jakie miały miejsce po bitwie pod Kłuszynem, to historia dwóch małych „republik żołnierskich”. Jedną stanowić będą połączone chorągwie wojsk Żółkiewskiego i Dymitrowców pod Zborowskim, druga, to samodzielna grupa Sapieżyńców, pod wodzą starosty uświackiego. Obie grupy miały dominujący wpływ na wszystkie decyzje hetmana koronnego, a po jego odejściu, na dalszy przebieg wypadków w kampanii pod Moskwą.



Chorągwiom królewskim „ćwierć dobiegała końca”, na następny żołd nie było rychłych widoków. Żołnierze Zborowskiego dotąd nie otrzymali obiecanych w Tuszynie pieniędzy ani podarków.

Wobec głośno okazywanego niezadowolenia, Żółkiewski zwrócił się zapytaniem do wszystkich oddziałów, czy zechcą dalej służyć bez pieniędzy, aby w ten sposób dopomóc Rzplitej w uzyskaniu korzystniejszych warunków pokoju. Dnia 26 czerwca 1610, w tajemnicy przed Moskwą odpowiada na piśmie każda chorągiew oddzielnie. Żołnierz nie był skłonny do dłuższego czekania na swoje zasługi. „Na śliskim miejscu stanęły sprawy Rzplitej, by nie byli mieli jako pogrożki czynili do konfederacji się udać” ... „przedniejsi mówili panu hetmanowi, ponieważ może być uczciwy i pożyteczny pokój, iżby Rzplitej w długą wojnę nie mieszał a kończył i zawierał rzeczy”, i ta deklaracja wojska „najbardziej przycisnęła hetmana, iż nie czekając KJM nauki, za przynagleniem Moskwy, jak i impostora zawarł tym sposobem (pokój) z bojarj”<sup>1)</sup>.

W dwa dni później nadeszła instrukcja królewska.

Po uroczystym zaprzysiężeniu na Władysława, „całowaniu kresta”, pozostawała jeszcze otwarta sprawa z Sapieżyńcami. Ten sam Sapieha, który podczas rokowań komisji w Tuszynie wzywał chorągwie Różyńskiego i Zborowskiego do przejścia pod królewską komendę, zmienił front i opowiedział się przy Dymitrze. Sapieżyńcy nie chcieli słyszeć o obiorze Władysława na tron carski. Stanowisko Sapiehy było niejasne. Albo miał ukryte plany, jak go niektórzy pomawiali, że sam chciał kandydować na cara, lub ulegał naciskowi żołnierzy związanych węzłem konfederacji przy Dymitrze. „Pan Sapieha radby się akomodował do woli pana hetmana, ale towarzystwo miał niesforne i zuchwał”. Sytuacja się zaostrza. Na wezwania hetmana połączenia się z wojskami królewskimi Sapieżyńcy odpowiadają odmownie, są gotowi dalej popierać Samozwańca. Dla Moskali przebywanie tych wojsk w pobliżu stolicy było zagrożeniem tego pokoju, który tak drogo kupili. Na usilne nalegania bojarów zdecydował się Żółkiewski wystąpić stanowczo. Dnia 5 września 1610 r. nad ranem połączone wojska polsko-moskiewskie pod wodzą hetmana stanęły pod obozem Sapiehy. Nim parlamentarzysta Żółkiewskiego zdołał doręczyć ostatnie wezwanie Sapieze, nadjechał Pobiedziński (późniejszy marszałek konfederacji Sapieżyńców w Brześciu) w asyście rotmistrzów z prośbą „aby pan hetman nie następował” ... „umyśliłem, by zrobić koło generalne, by oba wojska polskie złączyć i cara JMC i JKM przywieść do zgody, ale przeszkodziłeś temu, hetmanie, występując z wojskiem przeciw braci”, tłumaczył się Żółkiewskiemu Sapieha. W tej prawie wymu-

szanej ugodzie przyrzekł Żółkiewski Sapieżyńcom zrównanie w żołdzie z pułkiem Zborowskiego. Wojska Sapiehy miały oddalić się od stolicy i udać się na leże w ziemię siewierską. Od bojarów wyjednał hetman zasiłek „podarek” ze skarbca carskiego 10 tysięcy złotych; „starszyźnie dał po kilkaset — żeby jeno kłopotu zbyć, a nawieść ich gdzie byli potrzebni”<sup>2</sup>).

Z kolei odprawił Żółkiewski większość oddziałów cudzoziemskich z tych, które po kłuszyńskiej potrzebie przeszły na polską stronę. Wojska te, jeszcze w służbie Szujskiego, dawały się we znaki miejscowej ludności swawolą i rabunkami. Hetman „obawiał się jakiejś odmiany rzeczy za niepłacą, a płacić że nie było skąd tak wielom, mogłoby przyjść miasto pomocy do niebezpieczeństwa”. Z 2 tysięcy pięciuset ludzi pozostanie w polskiej służbie tylko 800 wybranych.

### *Leże zimowe i nowe żądania*

Ostatnim zadaniem hetmana było rozmieszczenie wojska na leże zimowe. Bojarowie zaproponowali wojskom królewskim zakwaterowanie w mieście, widząc w tym najlepsze zabezpieczenie stolicy przed niespodziankami wojsk impostora.

Hetman w swoich wspomnieniach przedstawia końcowy fragment powzięcia decyzji wprowadzenia wojsk do stolicy. I w tym wypadku Żółkiewski zasięga opinii starszyny wojskowej. Zdania były podzielone. Hetman był przeciwny kwaterowaniu wojska w mieście, nie ufał Moskwie, obawiał się zdrady, wolałby rozmieścić wojska poza murami miasta. Inaczej myśleli deputaci wojskowi. Według nich, bezpieczniej było zająć kwatery w mieście; byli gotowi nawet pełnić służbę pieszą na murach, jeśliby zaszła potrzeba. I oni nie ufają gospodarzom: „i trzech niedziel nie wyjdzie, a Moskwa się zmieni” ... „drugich trzech lat dobywając (stolicy) tu stać nie będziemy” argumentował Marchocki imieniem chorągwi Zborowskiego<sup>3</sup>).

Wejście wojsk polskich w mury stolicy rozpoczyna nową fazę kampanii moskiewskiej, historię jedenastu miesięcy twardych zmagañ z nieprzyjacielem, z głodem i mrozem, historię Polaków na Kremlu.

Autorytet Żółkiewskiego, jego osobiste kontakty z bojarami i ze starszą wojskową pozwalały utrzymać jaką taką harmonię między wojskiem polskim a miejscową ludnością. Po odjeździe hetmana stosunki zaczęły się gwałtownie psuć. Żołnierz polski czuł się niepewnie w stolicy moskiewskiej w roli sojusznika, zachowywał

się raczej jak w kraju podbitym. Szczególnie dawał się we znaki przy wybieraniu stacji. „Nasi niepowściągliwie sobie poczynali — co się komu podobało i u największego bojarzyna brali gwałtem” ... „czym się wzruszyła Moskwa, a miała czym” notuje Maskiewicz. Oprócz gwałtów, rabunków zdarzały się karygodne wybryki, obrażające uczucia religijne mieszkańców. Za strzelanie do obrazu Matki Boskiej, skazano pacholika na obcięcie członków i spalenie żywcem za świętokradztwo<sup>4</sup>). To był jeden nieliczny wypadek, że zdołano schwytać winowajcę; było więcej wybryków, niełatwo jednak było znaleźć winnego. Gąsiewski był w trudnym położeniu, surowością nie chciał tracić popularności, łagodność i perswazje nie wiele pomagały.

Dla uniknięcia zatargów z ludnością przy wybieraniu stacji, przekazał Gąsiewski tę czynność bojarom, bez udziału polskiego rycerstwa. Przystawy wybierano gotówką, poczem rozdzielano między poszczególne chorągwie. Nie był to jednak żołd; to były „pieniądze karmowe” na zakup żywności. Żołnierz w dalszym ciągu zasług nie otrzymywał. Coraz częściej zwoływane koła żołnierskie debatują nad losami załogi. Jedni chcieliby wysłać pilne poselstwo do Króla z żądaniem przyspieszenia przyjazdu Władysława i wyznaczenia komisji do obliczenia i zapłacenia żołdu. Były i zdania, aby nie mieszać się do spraw politycznych a położyć nacisk tylko na sprawę zapłaty żołdu. „Myśmy żołnierze, niech nam Król płaci, żołdu się upominajmy, wojnę niech Król kończy jak rozumie, my stolicę dotrymamy”. Był to jeszcze okres dobrego samopoczucia żołnierza, który wierzył w swoją przewagę nad Moskwą. Nie przypuszczano wtedy, że przydługie czekanie może całkowicie zmienić układ sił na ich niekorzyść.

„Powiedziałem ja im, że nam pieniądze końca wojny nie uczynią” ... „jeśli krolewiczka dać nie chcą, niechaj nam pozwolą, żebyśmy sami sobie radzili. A rada była snadna, któregokolwiek z bojar na stolicy posadzić z kondycją, żeby nam płacił. A i na stronę Rzplitej wytargowałoby się kondycje jakie, ale rada taka jeszcze in mente była, nie wyjrzelśmy jeszcze z nią”<sup>5</sup>). Czy ostatnia uwaga Marchockiego „in mente” oznaczała, że projekt taki jeszcze nie był oficjalnie omawiany na kole, czy były to tylko własne myśli autora, trudno dzisiaj powiedzieć. Fakt jest, że z tych kilku zdań ukuła późniejsza historia oskarżenie pod adresem autora „Historii wojny moskiewskiej”, pomawiając go o warcholstwo i mieszanie się do polityki królewskiej<sup>6</sup>). Tymczasem śledząc obrady kół żołnierskich trudno się dopatrzeć tendencji politycznych; nie ma tam ani hasel rokoszowych, ani nawoływań do buntu przeciwko

Królowi. Żołnierz upomina się tylko o należne pieniądze. Kwestia zapłaty zasług jest na pierwszym miejscu, zagadnienia królewskiej polityki, interesów Rzplitej są na dalszym planie.

W odpowiedzi na poselstwo żołnierskie Król wydelegował do Moskwy komisję dla obliczenia zasług, ale... bez pieniędzy. Na poczet zasług wojsko miało otrzymać zaliczkę fantami z carskiej kąpi. „Miasto pieniędzy skarby dzielili, miawszy przy sobie takich, co każdą rzecz szacować umieli”. Jak ci specjaliści-rzeczoznawcy umieli oceniać przedmioty ze skarbu carskiego, mówi inny komentarz tego samego autora: „nie mało by się ćwierci wojsku z tego zapłaciło, gdyby pieniądze z tego robili, a inne rzeczy mogły by się JKM w zysku dostać”?).

W końcowych rozrachunkach w Polsce żołnierze związkowi policzą sobie tę zaliczkę ze skarbcza nie na poczet żołdu, ale jako dodatek za ćwierci „murowe” (służba pieszka na murach).

### *Bunt mieszkańców i pożar stolicy*

Na skutek przeciągającego się pobytu Polaków w Moskwie i wzrastającej ich niekarności potęguje się z dnia na dzień niechęć do żołnierzy załogi. Za długo tego czekania na elekta. Konspiracje patriotów moskiewskich „zmienników” obejmują coraz to szersze połacie kraju. Archimandryta Hermogen, zwalnia w sekrecie carskich poddanych od przysięgi złożonej na wierność Władysławowi. Tlejące zarzewie nienawiści do Polaków czeka sposobnej chwili, aby wybuchnąć płomieniem otwartego buntu<sup>8)</sup>.

Do wybuchu przychodzi w dniu 29 marca 1611 r., w Wielki Tydzień z powodu na pozór błahego zatargu na rynku w Kitaj-Grodzie. Kłótnia na targu przemienia się w krwawą bójkę, w której bierze udział tłum mieszkańców w obronie kupca i żołnierze załogi polskiej w obronie towarzysza. Epilogiem zajścia — masakra ludności, pożar stolicy, uwieńczony rabunkiem; „nasi prędko lud targowy wysiekli, bo tam kramów samych było 40 tysięcy”.

Rabunek stolicy potraktował żołnierz jako łup wojenny z podbitego kraju. Znoszono zrabowane rzeczy w jedno miejsce i każdy „przysięgał rotą w kole od wojska podaną, iż wszystko uczciwie odda”. Z rozdziału łupów wypadło po 28 złotych na głowę. Był to dodatkowy dochód, z którego się żołnierz nie będzie rozliczał w chwili likwidacji konfederacji.

Spalenie stolicy było doszczętne, „uradzili nasi, aby w środę zapalić miasto, póki się jeszcze może zająć — we czwartek znowu palić miasto a ostatek dopiero w piątek dokończyliśmy tej roboty”<sup>9)</sup>.

Na marginesie tego systematycznego palenia miasta trzeba zaznaczyć w obronie żołnierzy załogi, że była to już konieczność wojskowa; wobec alternatywy zamknięcia się za murami, musieli mieć obrońcy czystą przestrzeń przed sobą. Krwawa awantura, rabunek, zniszczenie stolicy były decydującym zwrotem w sytuacji polskiej załogi. Role zostały zmienione. Na skutek zniszczenia miasta i wrogiej postawy ludności, Polacy byli zmuszeni zamknąć się w murach zamków stołecznych. Spełniła się zapowiedź Marchockiego w dyskusji z Żółkiewskim: „i trzech niedziel nie wyjdzie, a Moskwa się zmieni”

Pobyt w zamkniętych murach, częściowe odcięcie od świata, nie szły w parze z duchem polskiego żołnierza-kawalerzysty. Objawy zniechęcenia, nie dały na siebie długo czekać. Niezadowolony potęgował fakt niedostatecznego zaopatrzenia w żywność i w paszę dla koni. Przed wielkanocną awanturą, kupował żołnierz wszystko na wolnym rynku, w obfitości zaopatrzonym mieście. Nie lepiej było z zaległym żołdem. Nic nie przemawiało za tym, aby zapłata doszła do skutku bez silniejszych argumentów. Wśród rycerstwa kiełkuje myśl zawiązania konfederacji.

Spotyka się opinie, że przyczyną fermentu były głównie oddziały Zborowskiego, byłych żołnierzy Dymitra. Można przypuścić, że do pewnego stopnia ich wpływ mógł oddziaływać na dzielące ten sam los chorągwie królewskie. Zborowscy byli w polu dłużej blisko o dwa lata od żołnierzy królewskich. Zawiodł ich Dymitr, dotąd nie dotrzymał obietnic Król. Są bez żołdu od samego początku kampanii; to, co otrzymali dotąd, to drobne kwoty, karmowe, murowe, musiało iść na codzienne wydatki. Dymitr obiecywał po 70 złotych kwartalnie, nie dostali z tego nic, prócz drobnych zaliczek na zakup żywności. Z kolei zawiodły ich nadzieje otrzymania zasług po przyjęciu służby królewskiej. Ale i żołnierze królewscy nie dostawali bieżącego żołdu. Ich ostatnia przypowiedziana ćwierć kończyła się dnia 6 stycznia 1612 r. W tej sytuacji obydwa wojska łączył wspólny los.

#### *Poselstwo na sejm 1611*

Na jesienny sejm 1611 r. wysłało wojsko stołeczne swoje poselstwo. Żądania w instrukcji są jasne, nie przedstawiają żadnej wątpliwości co do zajęcia przez wojsko stanowiska. Zapłata zaległego żołdu i zwolnienie ze służby w stolicy moskiewskiej. W przeciwnym wypadku wojsko zapowiada zawiązanie konfederacji „by JKM, jeśli chce wojnę dalej prowadzić, żeby o innym wojsku sobie

pomyślał, a temu o pieniądzach" ... „gdyż o tak wielkim głodzie, nieprzyjaciela wielkości nie mogąc wytrzymać, dłużej trwać nie będą jak do 6 Januarii”<sup>10</sup>).

Jak wspomniałem poprzednio, dzień 6 stycznia to termin ostatniej przypowiadanej ćwierci żołnierzy królewskich. Jeszcze jeden przyczynek, że akcja konfederacji nie była wyłącznie inicjatywą żołnierzy Zborowskiego.

Posłowie żołnierscy przeciągnęli swój pobyt w kraju z niezrozumiałych powodów. Swym opóźnionym powrotem wywołają pewne nieporozumienia między wojskiem a Królem. Wysłani jesienią na sejm 1611 r. do Warszawy, powinni byli wrócić albo przed związaniem konfederacji, a już co najmniej przed wejściem skonfederowanych wojsk w granice Rzplitej.

W aktach konfederacji znajduje się kopia listu z dnia 10 maja 1612 r. z wezwaniem do posłów wojskowych do natychmiastowego powrotu. „Nie mając żadnej wiadomości aż do tych dób, jaką odprawę postulatą nasze wzięli na sejmie, a chcąc o niej wiadomość wziąć, rozkazuję imieniem wojskowym, aby pro die 27 Junii w pośrodek nas wszystkich się stawili do zdania sprawy, przez co takie omieszanie się stało, pod utraceniem pocztu i zasłużonego”<sup>11</sup>). Pismo to pozwala się domyślać, że poselstwo przeciągnęło swój pobyt w kraju bez zezwolenia marszałka. Deputaci wojskowi wracają z opóźnieniem 7 miesięcy; zgłaszają się w kwaterze marszałka już w granicach Rzplitej.

Nieporozumienia, jakie wynikły z tego opóźnienia, można wyczytać w aktach konfederacji, w których konfederaci obarczają Króla odpowiedzialnością za brak odpowiedzi. Ze swej strony Król jest przekonany, że poselstwo powróci w terminie i argumenty w jego odpowiedzi zdołają powstrzymać załogę od związania konfederacji.

Można postawić pytanie, czy — gdyby poselstwo powróciło w terminie przed związaniem konfederacji — odpowiedź królewska bez przesłania pieniędzy i posiłków mogła była wpłynąć na zmianę decyzji żołnierzy. Wydaje się raczej, że nie. Przrzeczenia królewskie i obietnice były powtórzeniem poprzednich. Żadne perswazje nie mogły usunąć przyczyn, dla których żołnierz wypowiadał służbę i wiązał się w konfederację.

Sam fakt opóźnienia powrotu poselstwa żołnierskiego, mógł wpłynąć na pewną dezorientację władz związku. Jakie były przyczyny przeciągnięcia pobytu w kraju? Niewiele można znaleźć w „Historii...” Marchockiego, który był głową poselstwa. Wszystkie

inne wypadki, w których brał udział, autor opisuje dokładnie, nie pomija szczegółów, tylko o powrocie poselstwa z sejmu zamieszcza lakoniczną wzmiankę o spotkaniu skonfederowanych oddziałów w Orszy<sup>12</sup>).

W odpowiedzi królewskiej wojska Dymitrowców spotyka nieoczekiwany zawód: „Rzplita nie powinna wojsku Dymitra płacić zasług, a co Król i rada onym deklarowali, niech z procentów moskiewskich odbiorą zapłatę”. Była to uchwała sejmowa. Sejm postąpił zgodnie z tym, co obiecywali komisarze w Tuszynie przed przejściem Dymitrowców do służby królewskiej. Według tej umowy, ćwierci ze służby Dymitra miały być wypłacone ze skarbcza moskiewskiego po zupełnym uspokojeniu carstwa. Zasługi te były asekurowane na dobrach carskich w ziemi siewierskiej i rezańskiej. Tę asekurację sejm zatwierdził bez zmian. Pozostawały jeszcze dwie ćwierci ze skarbu Rzplitej, które miały być wypłacone w wypadku niepowodzenia oręża Rzplitej. O ile stanowisko sejmu było prawnie słuszne, oparte na ocenie sytuacji, jaka miała miejsce w roku 1610 po kłuszyńskiej potrzebie, o tyle było nierealne w piętnaście miesięcy później, kiedy wojska polskie były już zamknięte na Kremlu. Od października 1611 r. Polacy w Moskwie nie byli już groźną potęgą, autorytetem. Wokół Moskwy pęczniały oddziały opołczenia. Pod stolicę zbliżały się coraz liczniejsze wojska powstańców<sup>13</sup>).

Sejm wyznaczył komisję, która miała towarzyszyć hetmanom w następnej wyprawie na Moskwę, i dopilnować „co expediet Reipublicae” ... „jakoby to najlepiej i najrychlej się skończyło” ... „nie zaciągając Rzplitej w długi, nic na skarb abo na dobra koronne, ale na moskiewskie państwo kładąc”. Niewiele się w Warszawie orientowano, co jest w skarbcu moskiewskim, i co z niego można jeszcze wyciągnąć — a „w kaźni moskiewskiej nie masz nic albo mało, skądże wziąć te pieniądze?”<sup>14</sup>).

Legendarne skarby moskiewskie omamiły nie tylko tysiące kondotierów polskich, ale i Króla i sejm warszawski — wszystkie długi „na moskiewskie państwo kładąc”. Bojarowie, którzy jeszcze rezydowali na Kremlu przy polskiej załodze, byli kreaturami Zygmunta, i mógł Król liczyć na nich, że w wypadku szczęśliwego zakończenia wojny przez Rzplitą, zadysponują skarbem carskim według jego woli. O tym, że w chwili, kiedy sejm kończył obrady, zacieśniał się pierścień moskiewski wokół stolicy, że wśród wyczerpanej załogi nie było żywności, o czym zresztą poselstwo wojskowe informowało Króla, tego nie zdołano zrozumieć; „nie zrozumiał tego (Król) i przedsię i deklaracji posłów nie wierzył<sup>15</sup>).

Uroczystości sejmowe, tryumf Żółkiewskiego, przesłoniły rzeczywisty stan rzeczy pod Moskwą.

Jakie środki przedsięwziął sejm, aby zaspokoić pretensje nie zapłaconego wojska, poza przerzuceniem wszystkich ciężarów na skarb moskiewski? Były reszty poborowe, uchwalono pobory choć niewielkie. Z reszt poborowych w pierwszym rządzie zapłacono żołnierzy, którzy wrócili z Królem na sejm. Uchwała poborowa zaciągu moskiewskiego i inflanckiego, przeznacza sumę 580 tysięcy złotych z Korony i 80 tysięcy z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Niewiele z tych pieniędzy przypadnie dla żołnierza w polu, bo „w tych sumiech zamyka się dług Królowej Jejmości i królewicza naszego”, „których pieniądze własne na potrzeby wojenne wydano”. I ten szafunek poborów na „poparcie wojny moskiewskiej” nie mógł zaspokoić długów wojskowych i z tej przyczyny, że najbliższe pieniądze, które spodziewano się zebrać, były potrzebne na nową wyprawę, z którą miał wyruszyć Król. Miały być wśród nich wojska „cudzoziemskie”, które musiały być płacone w terminie<sup>16)</sup>.

W efekcie żołnierz załogi moskiewskiej nie dostał pieniędzy na poczet zaległych zasług.

*W pomoc obłożonym*

*Źródła niezadowolenia*

*Konfederacja*

Tymczasem pod stolicę zbliżał się Chodkiewicz z posiłkami. Załoga coraz bardziej zagrożona, z utęsknieniem oczekiwała przybycia hetmana. Chodkiewicz przybył pod Moskwę dnia 6 października 1611<sup>17)</sup>. W stolicy zaczynał panoszyć się „głód i niedostatek strawy” ... „bo ziarna wór był droższy niż wór pieprzu”. Ostatnią żywność wprowadzili Sapieżyńcy 15 sierpnia. Sam Sapieha, nie doczekawszy się Chodkiewicza, zmarł w dniu 9 września, w pałacu Szujskich na Kremlu. Jego chorągwie wraz z Bruzyłą, starostą mozyrskim, odeszły z powrotem na furazowanie w kraje nadwołżańskie.

Niedługo trwała radość z powodu przybycia hetmana. Chodkiewicz był wymagający, o rozluźnieniu dyscypliny wiedział; pierwsze usiłowania wprowadzenia lepszej karności spotkały się z odwrotną reakcją. Byli wśród załogi moskiewskiej żołnierze spod jego inflanckiej komendy, którzy mieli na sumieniu wykroczenia przeciwko dyscyplinie w poprzedniej kampanii; ci obawiali się surowości hetmana; byli także stronnicy Potockiego, który mógł się czuć urażony, że nie jemu, lecz Chodkiewiczowi Król powierzył dalsze



prowadzenie wojny. Głód, niedostatek i przemoc, potęgowały niezadowolenie.

Więści o wrzeniu wśród wojska i szeptanej propagandzie za podniesieniem konfederacji dochodziły do uszu hetmana. Niewiele pomogło wydalenie z szeregów prowodyrów podejrzanych o sianie buntu.

Żołnierze załogi stołecznej żądali zwolnienia ich ze służby na murach „aby mogli na włość wyniść”, proponują Chodkiewiczowi obsadzenie zamków stołecznych jego wojskami; sami pragną odpocząć, odżywić się; deklarują się przyjąć na siebie obowiązek zaopatrywania nowej załogi w żywność. Hetman odmawiał. O wejściu do stolicy w miejsce starej załogi mowy być nie mogło. Chodkiewicz oczekując przybycia nowej wyprawy z posiłkami, musiał mieć wolną rękę do manewru w otwartym polu. Na uporczywe nalegania zgodził się na opuszczenie stolicy przez część załogi z warunkiem wyprowadzenia koni pozostałych towarzyszy na odpaszenie. Odchodzącym przyobiecał wypłacić żołd według przypowiednich listów. Tym, którzy pozostali na murach, za nadzwyczajną służbę pieszą po 20 złotych dla towarzysza, po 15 złotych dla pacholika.

Grupa na „odżywienie” opuszcza stolicę pod koniec października 1611 r. Wielu z żołnierzy idzie pieszo, prowadząc za sobą wychudłe konie. W stolicy pozostaje tysiąc trzysta ludzi ze smoleńskiego posiłku, żołnierze z Inflant pod wodzą Kaspra Łodzińskiego. Ze starych dowódców pozostają jeszcze Gąsiewski i Zborowski.

Chorągwie pozostawione w stolicy dopominają się wypłaty przyobiecanych pieniędzy za służbę na murach.

Na Kremlu rezydowała jeszcze Duma bojarska, pod której pieczęcią był kazonny skarb. Nie chcąc ogałacać skarbu z gotowych pieniędzy, które mogły być potrzebne na koronację Władysława, bojarowie zaproponowali zastaw klejnotów carskich. W ten sposób dostały się one w ręce żołnierza polskiego: „dwie korony carskie, jedna od Maksymiliana Iwanowi ofiarowana, druga od Dymitra sporządzona, posoch, czyli berło w złocie w klejnoty oprawne, półtrzecia innych rogów jednorożcowych, kosztowne siodło husarskie, dwie czapki od pereł i złota i berło z jabłkiem złotym”. Po tej zaimprovizowanej zapłacie żołnierze załogi oświadczyli gotowość do pozostania w służbie do dnia 6 stycznia 1612 r.<sup>18</sup>).

W chorągwiach królewskich z byłej komendy Żółkiewskiego, dyscyplina nie była lepsza niż u Dymitrowców. Daniel Maskiewicz, brat autora „Diariusza”, odmawia wykonania rozkazu — a gdy

mu hetman zagrozi sądem i karą śmierci, krnąbrnie odpowie: „dłużej jak trzy niedziele w pułku tym służyć nie będę”<sup>19)</sup>). Był to grudzień 1611 r. Konfederacja wisiała w powietrzu. Po wypadkach niesubordynacji pojedynczych towarzyszy, jak np. pan Daniel, przychodzi kolej na gromadne wypowiedzenie posłuszeństwa. Pierwszym krokiem było zwołanie koła generalnego bez wiedzy hetmańskiej. Według artykułów hetmańskich zwołanie koła generalnego w wojsku pod władzą hetmana mogło się odbyć tylko za zezwoleniem wodza. To pierwsze otwarte pominięcie hetmana pachniało buntem. Hetman wysłał do koła porucznika Stanisława Cieklińskiego z wezwaniem, „aby poniechali nieprawnych zjazdów i obrad”. Koło generalne odrzuciło wezwanie. Nie pomogło jego osobiste przybycie do obozu i przemówienie do wojska. Ta pierwsza rewolta rozpoczyna się w oddziałach tej grupy wojska stołecznego, która opuściła stolicę na odpoczynek. W dniu 7 stycznia 1612 r. zwołane drugie koło generalne decyduje się powrócić do stolicy i po połączeniu z resztą załogi, postanowić o dalszych losach wojska. Starszym obrano Józefa Cieklińskiego, porucznika roty husarskiej, do pomocy dodano mu deputatów. Zrewoltowane oddziały pomaszerowały do stolicy, bijąc po drodze zastępujące im drogę oddziały powstańców moskiewskich.

Dnia 13 stycznia 1612 r. następuje połączenie wszystkich oddziałów załogi stołecznej, a dnia 27 tegoż miesiąca zostaje zawiązana „konfederacja wojska stołecznego pod regimencem JMC Cieklińskiego Józefa”<sup>20)</sup>.

## PRZYPISY

- 1) Zimorowicz B.: „Historia miasta Lwowa”, s. 282.
- 2) Wisłocki W.: „Diariusz komisji bydgoskiej”, Wstęp; Arch. Kom. Hist., t. II, 1888 r.
- 3) Marchocki M.: „Historia wojny moskiewskiej”, s. 90.

### I

1) Dyamentowski W.: Diariusz s. 76: „die 1 Aug. wieści były to o synu Flodorowym, to o Dymitrze; to i obu wespół, że się lud do nich kupił, tamże „rozruch był niemający za listami podzucyonymi, które były imieniem Dymitrowym pisane”; wyd. Hirschberg Al.: „Polska a Moskwa”; Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 46 - 49 - 50.

2) Rps. B. Cz. (T.N. 103: „List Żółkiewskiego do żołnierzy” — Hetman wzywa bezrobotnych żołnierzy do rozejścia się z kup, w przeciwnym razie grozi represjami i sądem hetmańskim; Maskiewicz Samuel: Diariusz wojny moskiewskiej, s. 9.

3) Do konfederacji wojsk rokoszańskich w Krasnym Stawie: Rps. B. Cz. (T.N. 104 fol. 99, „Konfederacja wojsk rokoszańskich w Krasnym Stawie”; Rps. B. Cz. 1623 fol. 1272, „Confederatio...”

Rps. B. Cz. 1368, Rps. B. J. 166 fol. 183; Bielowski: Pisma Żółkiewskiego, s. 481; Uniwersał przeciwko partyzantom Poniatowskiego z Hudaczowa, 4 marca 1608.

4) Piasecki P.: Kronika, s. 216, 217: „O pochodzeniu wojsk Dymitra”.

5) Marchocki M.: Historia wojny moskiewskiej, s. 4.

6) Ruskaja Istoriceszkaja Biblioteka r. 1872 T. I., s. 136; Kognowicki, Żywoty Sapiehów, Wilno 1790, T. II. s. 163; Marchocki M.: s. 40.

7) Naruszewicz: Hist. J. K. Chodkiewicza, Warszawa 1781, T. I. s. 207: List do Króla: „wielu z nich zohydziwszy trudy — na zyskowniejszą w Moskwie rewolucję odeszli”; Kognowicki: t. II s. 156, 159; Piasecki, s. 217.

8) Sobieski W.: Pierwszy protektor Samozwańca, s. 95, (O Różyńskim); Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 80-85, (o Sapiszce, staroście uświackim); Tyszkowski K.: „Budziłło Józef, chorąży mozyrski”, artykuł w Słowniku A. U. t. 3. s. 12; Dzieduszycki: Lisowczycy, t. I, s. 35, (o Lisowskim — zniesienie infamii), Vol. Les. t. 3. p. I. fol. 44; Niemcewicz J. U.: Dzieje panowania Zygmunta III, t. II. s. 363.

9) Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 107.

10) Marchocki M.: s. 46, relacje z rokowań, w których autor brał udział.

11) Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 204.

12) Marchocki M.: s. 16: „Miechowickiego z hetmaństwa zdegraduujemy i ciebie, księżę Różyński na hetmana przyjmujemy”.

13) Kognowicki, Dziennik J. P. Sapiehy, t. II s. 57.

14) Dziennik J. P. Sapiehy, wyd. Hirschberg, „Polska a Moskwa”, s. 204: „die 11 Februarii 1609 wojsko wypowiedzieli rezolucje wszystkiego wojska, iż dalej służyć nie chcą, dosłużywszy tej ćwierci”.

15) Marchocki M., s. 43, 44.

16) Diariusz W. Dyamentowskiego, s. 164: „dostano tych listów które posłał, aby towarzystwo od wojska dla tych pieniędzy wyprawione potopiono” (Hirschberg: „Polska-Moskwa”).

17) Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna s. 197-199: „niektóre miasta zmieniły i pomordowały urzędników Dymitra” Marchocki M., s. 48.

18) Sobieski W.: Żółkiewski na Kremlu; Tyszkowski K.: Wyprawa na Smoleńsk.

19) Marchocki M., s. 11.

20) „Instrukcja pp. posłom od wojska cara JM do JKM posłanym” — Sbornik Imp. Ruskaho obszczestwa, t. 142, s. 38, 39, 40, Moskwa 1913. Niemcewicz, t. II. s. 350; Marchocki, s. 26.

21) List Kryskiego do Zborowskiego, Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 80), (z Rps. B. oss. 208. k. 136).

22) Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 113 (z Rps. B. Cz. 1644 fol. 219).

23) List Zborowskiego do Sapiehy; Malewska „Listy...”, s. 103.

24) Marchocki M.; s. 148, „Instrukcja...”.

25) Vol. Leg. t. II p. 2, „Konstytucje sejmu walnego 1609”.

26) Bielowski: Pisma Żółkiewskiego, „Pocz. i progres...”, s. 105, tamże s. 196 list do Króla.

27) Maskiewicz S.: „O planach wojny moskiewskiej”: Votum na sejmiku proszowickim Piotra Tylickiego 12, grudnia 1608; Kutrzeba: Akt. Sejm. T. I. s. 331: „W Inflanciech co się dzieje... i ten żołnierz zaraz i w Moskwie secundum occasionem mógłby

posługę uczynić"; tamże s. 329 list Zebrzydowski z dn. 5.12.1608 o „okazjej moskiewskiej”; Niemcewicz J. U.; t. II. s. 210; List Chodkiewicza: „pieniądze albo opieszale wchodziły do skarbu, albo podobniejsze na wyprawę moskiewską zachowane były”; Kutrzeba A. S. t. I. s. 333: „zlecenie od IMPP senatorów i rycerstwa woj. krakowskiego... akcji moskiewskiej aby nie opuszczać, na co i wybór pozwalamy, jeśli zgoda będzie województw”.

<sup>28)</sup> Maskiewicz S.: s. 10, 11, „... (Król) za radą niektórych pp. senatorów obiecywał sobie tę wojnę przez zdobycia szabl skończyć”.

<sup>29)</sup> Bielowski: „Pisma”, s. 26, 193 - 196: „List hetmana w sprawie wojny moskiewskiej”.

<sup>30)</sup> „Wyprawa JKM do Moskwy” Rusk. Ist. Bibl. Petersburg 1872, vol. I.

<sup>31)</sup> Marchocki M., s. 60; Niemcewicz, t. II. s. 367.

<sup>32)</sup> Bruzyłło J.: Hist. Dymitra fałszywego. 416 - 425 Rusk. Ist. Bibl., 1872, vol. I; Niemcewicz, t. II, s. 368 - 373; Kobierzycki; s. 94, 95, „... neque Dominum Domini, nec fratres fratrum, neque Patriam Patriae loco habituras”; Marchocki M., przypisy s. 146, 147: „poselstwo moje, którem odprawowałem do Króla JM pod Smoleńskiem”.

<sup>33)</sup> Marchocki, s. 151 - 156: o poselstwie królewskim wysłanym do Tuszyńska.

<sup>34)</sup> Niemcewicz, t. II, s. 380.

<sup>35)</sup> Rps. B. J. 102. Nowiny z Moskwy, fol. 314 - 315 - 316.

<sup>36)</sup> Marchocki M., s. 63, 64.

<sup>37)</sup> Hirschberg Al.: Maryna Mniszkówna, s. 170-188: o rozmowie wśród wojska w Tuszyńsku.

<sup>38)</sup> Naruszewicz, t. I, s. 395; Niemcewicz t. II, s. 400.

<sup>39)</sup> Niemcewicz, t. II, s. 596: Nota X „Od JMP Hetmana z pod Carowa...”

<sup>40)</sup> Rps. B. J. 102 fol. 368 — prośba wojska o darowanie jednej ćwierci kłuszyńskiej; Niemcewicz, t. II, s. 598, Not. XI, „Od JMP. Hetmana po kłuszyńskiej potrzebie...”.

## II

1) Marchocki M., O targach z hetmanem kor. s.; Dz. J. Sapięhy, s. 328; Zólkiewski: Pocz. Progr. s. 70.

2) Bielowski, „Pisma”, s. 203.

3) Marchocki M., s. 101 - 105.

4) Maskiewicz S., s. 33 - 35.

5) Marchocki M. — relacja z koła ryc., s.

6) Tyszkowski, Wojna o Smoleńsk, s. 8, o Marchockim: „dowód kapitałny rozwydzenia soldateski polskiej w Moskwie, która arogowała sobie prawo decydowania w najdonioślejszych sprawach publicznych”.

7) Marchocki M., s. 109, 110.

8) Darowski, Polacy na Kremlu, s. 8. „pogarda jaką okazali Moskwi na zachodzie, w Polsce, rodziła ukrytą, przebiegłą nienawiść, jaką podsycać mogli tylko stosunek miejscowego duchowieństwa do papieża”.

9) Maskiewicz S., s. 51.

10) Hirschberg, Maryna Mniszkówna, s. 321 - 323; Marchocki M., O poselstwie na sejm, s. 111.

11) Rps. B. J. 108, Akta Konf. Wojska stoł.

- 12) Marchocki M., s. 180.  
 13) Rps. B. J. 108 Akt. Konf. fol. 93.  
 14) Marchocki M., 181.  
 16) Vol. Leg. t. 3 p. I. fol. 2 „Poparcie wojny mosk.”; fol. 63. „Szafunek poborów”, fol. 48. „Uniwersał pob.”; Piasecki, s. 274; „pułki na Moskwie będące pod pozorem, że z własnej ochoty wyprawę tę przedsięwzięli, że były niesforne, mimo obietnic, żadnych nie otrzymały posiłków”.  
 17) Hirschberg: Maryna Mniszkówna, s. 296, o śmierci Sa-  
 plehy i wynagrodzeniu żołnierzy; Maskiewicz, s. 68: o przybyciu  
 Chodkiewicza pod Moskwę i reakcji wojska; Marchocki, s. 139:  
 „przynajmniej prawdę, było takie nieposłuszeństwo w wojsku iż  
 żadna chorągiew iść nie chciała, choć p. Gąsiewski rozkazał”;  
 „żołnierz tak bryka, że ja nieraz łzami poduszkę zaleję” list  
 Chodkiewicza do żony z dn. 1 stycznia 1612 r., Chomętowski:  
 Korespondencja Chodkiewicza.  
 18) Maskiewicz, s. 70.  
 19) Maskiewicz, s. 71: „do 6 Januarii zostawało tylko trzy  
 tygodnie i na myśli nie mieliśmy służbę, ale konfederację”.  
 20) Maskiewicz, s. 72. Piasecki, s. 277: „... elegerunt sibi  
 Marshallum Josephum Ciekliński”.

## OD REDAKCJI

*Praca niniejsza była ostatnią, podpisaną przez ś.p. Czesława Chowańca do druku — data podpisu wyprzedza o tydzień tylko datę zgonu. Ze wzruszeniem dowiedzieliśmy się od Jego wieloletniej, pełnej poświęcenia współkierowniczki Biblioteki Polskiej w Paryżu, prof. dr Ireny Gałęzowskiej, że to na nasze nalegania dokonał, chociaż chory, dużego wysiłku, aby jej dokończyć, i że radość z tego powodu rozjaśniła Mu dni ostatnie.*

Czesław Chowaniec

## DRUGA BANICJA KSIĘCIA ADAMA

(Do genezy aktu poitierskiego z 1834 r.)

*Generalowi Kukielowi  
pracę tę poświęcam*

### I

Akt poitierski z 29 lipca 1834 r. nie zaliczał się do najchlubniejszych wydarzeń w dziejach Wielkiej Emigracji<sup>1)</sup>. Garść rozfanatyzowanej młodzieży, zwołana na zebranie tzw. „Ogółu Emigracyjnego” w Poitiers, dla zaprotestowania przeciw carskiej amnestii uchwaliła tekst ogłaszający księcia Adama Czartoryskiego — uchodźcę jak oni oraz banitę represji carskiej — wrogiem emigracji i nieprzyjacielem narodu polskiego. Ten obłądny w swym roznamiętnieniu gest wydaje się nam dziś — z odległości 134 lat — aktem zohydżającym karty dziejów naszego wychodźstwa romantycznego, który historycy usiłują pokryć milczeniem lub osłabić innym dokumentem, w tym samym Poitiers dwa lata potem ogłoszonym, tzw. Manifestem Demokratycznym, zaliczanym dziś do najchlubniejszych dokumentów polskiej myśli politycznej.

Lecz są fakty dziejowe, których historykowi przeskoczyć nie wolno, jeśli nie ma się sprzeniewierzyć obiektywizmowi prawdy, jeśli nie ma ponosić odpowiedzialności za fałszowanie tej prawdy. Badanie, które kilka lat temu podjąłem nad początkami Wielkiej

Emigracji, zmusiły mnie do zajęcia się tą sprawą i pozwoliły skonstatować wielkie nieporozumienie historyczne w odniesieniu do autorstwa tego aktu poitierskiego z 1834 r. Doszedłem do stwierdzenia, że nie był czynem polskiej emigracji. Był produktem prowokacyjnego działania, które niesprawiedliwie obciążało konto naszego wychodźstwa. Był dziełem obcej inspiracji.

Jakąkolwiek jednak etykietą zaopatrzylibyśmy ten akt poitierski z 1834 r., musimy przyznać, że znaczenie jego dla dziejów emigracji polistopadowej było wielkie. Był słupem granicznym, zamykającym jej rozdział pierwszy — wstępny, pełen wstrząsów i roznamiętnienia, i otwierającym rozdział drugi, w którym Emigracja o wykształconym już obliczu ideowym i politycznym odnalazła drogę, mającą wieść ją do niepodległości ojczyzny, drogą wyłożoną trzema torami odrębnego działania na rzecz wspólnego celu.

## II

Ażeby należycie zrozumieć istotę naszego zagadnienia, powinniśmy przede wszystkim zorientować się, jakie czynniki polityczne ujawniły się przy kształtowaniu się polskiej rzeczywistości emigracyjnej, gdy po upadku powstania zaczęły napływać na Zachód pierwsze fale polskiego uchodźstwa.

Pierwszym był czynnik polski:

Dnia 29 listopada 1831 r. kilkudziesięciu tułaczy polskich, zebranych w mieszkaniu Lafayette'a w Paryżu, uczciło pierwszą rocznicę powstania, na której przemawiał Joachim Lelewel przed zebranymi Francuzami:

*„My, Polacy — mówił on — cośmy się schronili na ziemię francuską, nie przychodzimy tu dla zabezpieczenia naszych osób lub dla uchylenia się od pościgu wroga. Szukamy miejsca, gdzie byśmy mogli bezpiecznie bronić naszej Sprawy i być tłumaczami prawdziwych uczuć naszych ziomków . . . Naród Polski jest mocno przekonany, że mu nie odmówicie pomocy, kiedy się znowu o swoją niepodległość dobijać będzie”<sup>2)</sup>.*

W tym samym niemal czasie książe Adam Czartoryski w drodze na Zachód pisał z Drezna do Niemcewicza przebywającego w Londynie:

*„Niech nie rozumieją (Anglicy), że Sprawa nasza skończyła się, żyje ona i żyć będzie, bo te same uczucia, te same powody żyją w sercach naszych, mimo klęsk i terazniejszego upadku . . . Przyszłość jest nieskończona jeszcze i wcale nie jest zamknięta dla nadziei Narodu, póki narodem być nie przestanie . . .”<sup>3)</sup>.*

Lelewel przemawiając jako członek rządu i poseł Sejmu Insurekcyjnego, reprezentował czynniki polskiego legalizmu, które opuściły kraj i przeszły na emigrację. Książę Adam, były prezes Rządu Narodowego, wyrażał własną decyzję bronięcia na emigracji sprawy polskiej, tak jak bronił ją po upadku Napoleona w 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim.

Podobne uczucia ożywiały garść polskich rewolucjonistów, udających się na tułactwo dla szukania poparcia u ludów Europy. To samo wyrażał generał Bem, gdy w styczniu 1832 r. kierował kolumny żołnierzy polskich, wyrwanych z internowania, na Zachód z myślą o polskich legionach.

Ale poza czynnikiem polskim, który był zasadniczą podstawą Wielkiej Emigracji, od samego początku usiłowały wyrzeć na nią swój wpływ również inne czynniki. Zaliczało się do nich działanie Rosji, która nie mogąc dopuścić, by Polacy przerywając walkę w kraju przenieśli swój ośrodek działania na Zachód, zrobiła wszystko co leżało w jej mocy, aby do tej emigracji polskiej nie dopuścić, by jej organizację w zarodku unicestwić. Takim czynnikiem była również Francja, czy to rządowa Ludwika Filipa, czy narodowa Rewolucji Lipcowej, która udzielając uchodźcom polskim azylu politycznego, powodowała się względami bądź to serca i honoru, bądź swej racji stanu w ustosunkowaniu się do politycznych i ideowych zamierzeń kształtującej się Wielkiej Emigracji.

Historycy polscy, którzy w badaniach swych rozpoznawali i precyzowali wyżej wspomniane czynniki, stojące u podstaw Wielkiej Emigracji, nie dość uwagi poświęcili jeszcze jednemu, który od razu ujawnił się w samych jej początkach, i który również zasadniczą odegrał rolę. Czynnikiem tym było tajne stowarzyszenie o charakterze międzynarodowym, znane pod nazwą węglarstwa (carbonari)<sup>4</sup>.

Rola historyczna i znaczenie tego tajnego stowarzyszenia w dziejach Europy w pierwszej połowie XIX wieku są znane, nie warto więc przypominać wiele czasu poświęcać. Węglarstwo wyrosło w Italii, jako wyraz podziemia patriotów włoskich, walczących o realizację zasad Wielkiej Rewolucji z despotyzmem napoleonidów, a potem z restauracją i św. Przymierzem. Przeniesione w 1821 r. do Francji dało podstawę politycznej opozycji patriotów francuskich, nie mogących pogodzić się ze stanem narzuconym Francji po upadku Napoleona przez powrót Burbonów; to węglarstwo włoskie i francuskie stało się jakby symbolem protestu ludów dążących do wolności przeciw porządkowi narzuconemu Europie po traktatach wiedeńskich. Węglarstwo (które przyjęło swój



rytuał tajemniczy z międzynarodowego wolnomularstwa) wyrosło więc z podziemia, narzuciło włoskim ruchom oporu formę organizacyjną w postaci „namiotów”, „porębów” i „prowincji węglarskich” oraz żelazną dyscyplinę dyktatorów Najwyższego Namiotu; miało swoje odgałęzienia we wszystkich krajach Europy, dotarło na ziemie polskie, gdzie w zmienionej formie zaznaczyło się, inspirując tajne towarzystwa Królestwa Polskiego z Towarzystwem Patriotycznym na czele.

Patrioci polscy idąc w 1831 r. na emigrację, liczyli w swym składzie ludzi, którzy w przygotowaniach Nocy Listopadowej, w wybuchu Powstania lub w jego przebiegu ważną odegrali rolę, i związani byli po największej części z siecią owych tajnych polskich towarzystw, czerpiących swoje natchnienie z „porębów” i „namiotów” węglarskich zachodniej Europy.

Ale rzeczywistość węglarska na Zachodzie, w momencie przybycia uchodźstwa polskiego do Francji, innego już nabrała wyrazu. Oficjalnie węglarstwo francuskie przestało istnieć w lipcu 1830 r. po ujawnieniu się na barykadach paryskich, gdzie czynny udział wzięło w obalaniu Burbonów i w restauracji Orleanów; zdekonspirowało się od chwili, gdy weszło niejako w nowy porządek polityczny, wytworzony przez monarchię lipcową. Ujawniło się ono tylko częściowo, gdyż lewicowe elementy karbonarstwa, skupiające się wokół wielkich republikanów Rewolucji Francuskiej z Filipem Buonarottim na czele, nie mogąc pogodzić się ze stanem rzeczy, który w 1830 r. zaprzepaścił we Francji republikę i zmienił tylko dynastię, postanowiły z powrotem podjąć walkę w ramach preorganizowanego podziemia<sup>5)</sup>.

W 1831 r. węglarstwo jako ruch francuskiego podziemia republikańskiego zostaje na nowo odbudowane w zmienionej formie, bardziej zakonspirowane niż poprzednie i oparte o nowe zreformowane statuty, przystępuje do dalszej walki w znacznie szerszym zakresie. Staje się węglarstwem demokratycznym i powszechnym, mającym na celu obalenie monarchii nie tylko we Francji, ale we wszystkich krajach Europy. Walka z despotyzmem i ukoronowanymi tyranami, obalenie feudalizmu arystokracji, uwolnienie ludów z pęt Kościoła, z jarzma przemocy, i zaprowadzenie nowego porządku równości i sprawiedliwości społecznej w ramach jednej wszech europejskiej republiki — oto hasła, pod którymi zreorganizowała się na nowo sieć węglarstwa francuskiego, jako węglarstwo republikańskie i europejskie, z naczelnym zadaniem wywołania rewolucji w całej Europie. Nazwało się ono: Carbonarisme Démocratique Universel (C.D.U.).

Sztabem głównym, który obarczony został zrealizowaniem tego gigantycznego planu był Najwyższy Namiot Świata, z razu w Lyonie, potem usadowiony w Paryżu, na czele którego stanęły trzy postacie, zanotowane w poprzednich fazach ruchu karbonarskiego. Rewolucjonista włoski Filip Buonarroti, czerwony arystokrata francuski René de Voyer d'Argenson i Karol Teste; ten ostatni o tajemniczej narodowości (nazwisko jest pseudonimem) był autorem Projektu Konstytucji Republikańskiej, na której oprzecz się miała przyszła Rzeczpospolita Karbonarska Europy.

To podziemie węglarskie we Francji nie mogło biernie ustosunkować się do uchodźstwa polskiego, tłumnie napływającego na ziemię francuską po upadku Powstania. Nie mogło, zwłaszcza od chwili, gdy w pierwszych miesiącach 1832 r. poczęły przybywać kolumny oficerów i żołnierzy wydartych staraniem generała Bema z obozów internowania pruskiego czy austriackiego. Widok tego elementu żołnierskiego, okrytego sławą bohaterskich walk, witanego entuzjastycznie podczas przemarszu przez Niemcy, pełnego dynamizmu i chęci podjęcia jak najszybciej dalszej walki z despotą carskim, elementu przyjmowanego w miastach francuskich uroczyście i z głęboką sympatią, wszystko to wzbudzić musiało u czelników podziemia karbonarskiego nie tylko platoniczną solidarność i współczucie, ale też i wyrachowane zainteresowanie, wynikające z potrzeb węglarstwa demokratycznego.

Przecież na ziemię francuską wszedł w poważnej liczbie młody żołnierz, mogący być znakomitą kadrą wojskową dla przygotowywanej rewolucji europejskiej. Z tego punktu widzenia rzecz biorąc, nic dziwnego, że już w pierwszych miesiącach 1832 r. musiała wśród członków Najwyższego Namiotu Świata zrodzić się chęć położenia ręki na tym elemencie żołnierskim Wielkiej Emigracji — powstał zamiar opanowania go i posłużenia się nim dla celów wytkniętych przez C.D.U.

Ramy mojego artykułu nie pozwalają wchodzić w przedstawienie szczegółowe całej akcji, jaką Karbonaryzm Demokratyczny Powszechny przeprowadził w ciągu wyżej wspomnianego trzechlecia. Akcja ta, niezmiernie bogata w treść i skomplikowana przez charakter konspiracyjny faktów, może być przedstawiona tylko w liniach ogólnych, przy czym musimy brać pod uwagę wzajemny stosunek obu rzeczywistości: rzeczywistości karbonarskiej, przygotowującej rewolucję i usiłującej wciągnąć Emigrację na tory swego działania oraz rzeczywistości emigracyjnej, którą starało się zorga-

nizować polskie uchodźstwo, zmierzające do jak najszybszego podjęcia dalszej walki o wyzwolenie Polski. Ten stosunek wzajemny Karbonarstwa Międzynarodowego i Wielkiej Emigracji, obserwowany z naszego punktu widzenia, daje się określić nie tylko na planie akcji politycznej, ale również na planie walki; bowiem węglarstwo międzynarodowe w momencie natrafiania na trudności nie będzie liczyć się z żadnymi względami w stosunku do bezbronnego uchodźstwa, tak jak nie liczyło się z krwią robotników i młodzieży francuskiej rzuconych w ogień rewolucji. Przeciwnie będzie się starało narzucić swoją wolę bądź drogą penetracji, bądź przez bezpośrednie bezwzględne działanie.

Na tej drodze dokonuje się w połowie 1832 r. zetknięcie się węglarstwa międzynarodowego z księciem Adamem Czartoryskim, który z Emigracji chciał zrobić współpartnera swojej działalności politycznej na rzecz sprawy polskiej. Z zetknięcia tego nie mogło wyniknąć nic innego, jak tylko walka, z razu dyskretna, później bezwzględna ze strony węglarstwa, która trwać będzie przez cały czas tego wstępnego okresu. Niedostrzeżenie tego faktu przez polskich historyków sprawiło, że badania na początku Wielkiej Emigracji poszły na bezdroża, a przedstawienie i interpretacja faktów uległy zniekształceniu. Akt poitierski z lipca 1834r. był właśnie wyrazem tej walki i na takim planie musimy rozpatrzyć jego genezę, by dotrzeć do prawdy historycznej.

### III

Jeśli za punkt wyjścia naszych badań przyjmiemy powyższy punkt widzenia, to na dwa pytania powinniśmy dać odpowiedź, szukając przyczyn Aktu poitierskiego. Jaki był stosunek księcia Adama do Emigracji, i jaki był wpływ międzynarodowego węglarstwa (C.D.U.) na układanie się tego stosunku. Zagadnienie stosunku węglarstwa do Emigracji — przedmiot moich kilkuletnich badań — rozwinięte zostanie obszerniej z uzasadnieniem źródłowym na innym miejscu<sup>6)</sup>. W niniejszym artykule podam tylko w streszczeniu wyniki moich badań, w celu odpowiedzi na postawione wyżej pytania. W pięciu etapach można ująć, moim zdaniem, układanie się stosunków między Adamem Czartoryskim a Emigracją w ciągu trzylecia od 1832 do 1834.

Etap pierwszy to pierwsza połowa 1832 r., kiedy to oba czynniki polskie, samodzielnie i niezależnie od siebie, próbowały wykształcić swój byt emigracyjny i rozpoczynały działanie.

Z jednej strony książe Adam bogaty w głębokie doświadczenie, ale nie liczący się z możliwością liczniejszego wychodźstwa, udaje się z końcem 1831 r. do Londynu, by tam szukać zaczepienia i punktu wyjścia dla pracy ratowania sprawy przegranej nad Wisłą. Parę lat potem dał uzasadnienie tej swojej decyzji:

*„Wywiązując się z obowiązku — pisał — jaki czulem (wobec Narodu), że wkładają na mnie przeszłe i terażniejsze okoliczności, oraz łatwość działania większa dla mnie jak dla innych rodaków, nie wahałem się dopełnić tego, co by Władza Narodowa istniejąca czynić mogła w obecnych warunkach...szedłem za popędem sumienia, któremu oprzeć się nie mogę...”*<sup>7)</sup>.

Rozpoznanie terenu angielskiego, nawiązanie kontaktów z rządem, parlamentem i opinią publiczną, wreszcie spowodowanie pierwszego wniosku w sprawie polskiej, podniesionego w Izbie Gmin przez Fergussona — oto były pierwsze rezultaty jego zabiegów przy pomocy J.U. Niemcewicza, w pierwszej połowie 1832 r.

A równocześnie w Paryżu, gdzie wyznaczili sobie spotkanie członkowie Rządu, Sejmu, Towarzystwa Patriotycznego i skompromitowani rewolucjoniści powstania, zbierają się uchodźcy zdeorganizowani kordonami sanitarnymi z powodu grasującej cholery, dokonuje się próba wykształcenia Emigracji. Joachim Lelewel, obrany prezesem Komitetu Narodowego, staje się kozłem ofiarnym braku doświadczenia i nawału zagadnień, przed którymi stanęło to pierwsze w dziejach gromadne uchodźstwo, pomnożone wkrótce napływem kolumn żołnierskich i całą Polską walczącą, zagrożoną w kraju. Lelewel i jego Komitet nie mogli wyjść z labiryntu sprzeczności zadań, przed którymi stanęli. Nie umieli znaleźć ścieżki między polityką rządu francuskiego a jego opozycją, między wirami polskiego roznamietnienia pokłękowego a intrygami sił obcych, które od razu zagrały, zwłaszcza że garstka polskich rewolucjonistów czyniła wszystko, by Lelewela, jego Komitet i całe uchodźstwo związać bezpowrotnie z podziemiem politycznym Francji. Sytuację tę ujęto wyraziście jedno z czasopism paryskich tego czasu:

*„Jest widoczne — pisała France Nouvelle 7 lutego 1832 r. — że w pewnych rękach współczucie dla nieszczęść zmienia się w instrument akcji wywrotowej. Można by powiedzieć, że wojownicy (polscy), którzy wydostali się spod nienawiści Moskwy, są zachęceni do nienawiści ładu publicznego (we Francji) ... (i są przekonywani), że zaburzenia paryskie mogą pomścić upadek Warszawy. Jednym słowem wydaje się, że stronnictwo nieprzyjaciół ładu publicznego*

(we Francji) chce zrobić z polskich żołnierzy szwajcarów demokracji...<sup>8)</sup>).

Próba wzniesienia zaburzeń rewolucyjnych w Paryżu, w czerwcu 1832 r. zorganizowanych przez filię C.D.U. pt. „Les Amis du Peuple”, w które to zaburzenia usiłowano wciągnąć uchodźców polskich, rozkład Komitetu Lelewelskiego, który żadnego zadania rozwiązać nie potrafił, zakończyły ten pierwszy etap emigracji. Konsekwencją jego było wmieszanie się C.D.U. do spraw emigracyjnych<sup>9)</sup>.

Pierwsze zetknięcie się księcia Adama ze społecznością emigracyjną dokonuje się w drugim etapie, tj. w lecie 1832. Po pierwszych powodzeniach sprawy polskiej w Anglii, na terenie parlamentu i opinii publicznej, książę Adam musiał z kolei przystąpić do zjednania oficjalnej Francji, gdzie posiadał licznych przyjaciół; musiał przede wszystkim wciągnąć w swoją akcję Emigrację, która wyrosła w międzyczasie na ważny czynnik sprawy polskiej i dawała duże możliwości na przyszłość.

Czartoryski przybył do Paryża z końcem sierpnia 1832 r. w momencie gdy dwie sprawy dawały mu okazję do nawiązania tego kontaktu. Tworzenie przez „zakłady” emigracyjne nowego Komitetu, który by pod przewodnictwem generała Dwernickiego stał się po bankructwie Komitetu Lewela nowym rzecznikiem uchodźstwa wobec Francji, i uruchomienie tzw. Kompletu Sejmowego, mogącego reprezentować legalizm Narodu Polskiego wobec Europy<sup>10)</sup>.

W linii postępowania Adama Czartoryskiego po przyjeździe do Francji, trzy decyzje wpłynęły na to pierwsze zbliżenie się do Emigracji:

— nie dać się wciągnąć w „wir” namiętności i rozgrywek politycznych,

— poprzeć wysiłki ukonstytuowania się Komitetu Dwernickiego w duchu jedności narodowej uchodźstwa,

— wreszcie, tzw. Kompletowi Sejmowemu na Emigracji nadać na razie charakter zebrań „familijnych”, odkładając na przyszłość możliwość oficjalnego posłużenia się tym arcyważnym czynnikiem legalizmu Polski Walczącej.

Książę Adam ustalając zasady swego współdziałania z Emigracją, nie zdawał sobie sprawy jak daleko przefiltrowały w ubiegłym czasie do wnętrza Emigracji wpływy towarzystw tajnych. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę on i jego otoczenie z istnienia

odnowionego Namiotu Świata — trudno odpowiedzieć pozytywnie. W każdym razie jedna rzecz była znamienna. Jeden z największych emigracyjnych zakładów, wojskowy zakład w Besançon, który jeszcze na wiosnę zwracał się do księcia, by stanął na czele Rady Emigracji, nagle zmienił stanowisko<sup>11</sup>). Z końcem sierpnia z łona zakładu wychodzi impuls do ukonstytuowania się nowego Komitetu Emigracji już bez księcia Adama, przy czym projekt, który narzucił innym zakładom, daleki był od zasad zgody i jedności uchodźców. Przyczyna była jasna. W tym czasie w obozie Besançon powstała polsko-francuska komórka wolnomularstwa typu najniższego wta-  
jemniczenia, tj. jako łoża św. Jana, która wciągnęła najzapalniejsze umysły młodzieży. Od lata zaś, do Rady Zakładowej wślizgnęły się elementy francuskiego węglarstwa, wprawdzie jeszcze niezorganizowanego jako C.D.U., ale otwarte dla sugestii Najwyższego Namiotu.

Gdy więc w parę dni po przybyciu do Paryża Adama Czartoryskiego dokonał się na terenie paryskiego „Ogółu Emigracyjnego”, zdemoralizowanego polityką Lelewela, „zamach stanu”, który doprowadził do zorganizowania emigrantów w Paryżu, jako zakładu na podobieństwo innych, delegaci zakładu paryskiego na zjeździe w Bourges 18.IX.1832, wspólnie z innymi zakładami, obalili besançoński projekt Komitetu i doprowadzili ostatecznie do utworzenia Komitetu Emigracyjnego pod przewodnictwem generała Dwernickiego, na zasadach kompromisu, zgody i jedności wszystkich opinii, nurtujących w łonie uchodźstwa. Co więcej, na wniosek delegatów awigmońskich, wszystkie zakłady emigracyjne uchwaliły jednogłośnie a d r e s do Adama Czartoryskiego, proszący go o kontynuowanie prac na polu dyplomatycznym na rzecz sprawy polskiej<sup>12</sup>).

#### IV

Ta porażka węglarskiej Rady Besançon powoduje pierwsze jej starcie ze zwolennikami ks. Adama. Rada besançońska usiłuje najpierw podważyć uchwały Zjazdu w Bourges na walnym zebraniu zakładu Besançon<sup>13</sup>), które jednak potwierdza zapadłą decyzję; potem usiłować będzie wymusić na zdeorientowanym generale Dwernickim tzw. Akt Tułaczów 3.X., który w intencjach swoich miał osłabić, a priori, podstawę zjednoczeniową Komitetu<sup>14</sup>). Odpowiedzią była pierwsza odezwa Komitetu z 30.X.1832 do Emigracji, która była najpiękniejszą deklaracją ideową, jaką Emigracja dotąd wydała<sup>15</sup>). Węglarscy delegaci z Besançon usiłują z kolei sabotować

ukonstytuowanie się nowego Komitetu, kwestionując legalność wydanego przez zakłady adresu do ks. Adama, lecz bezskutecznie; pierwsza runda dała zwycięstwo ks. Adamowi i jego programowi<sup>16</sup>).

Ale Namiot Świata, który od lipca 1832 przystąpił z całą energią do przygotowań rewolucji europejskiej na rok następny pod firmą Stowarzyszenia „Aide Toi et le Ciel t'aidera”, zanadto silnie postawił na kartę polskiej Emigracji, by mógł dopuścić do takiego obrotu rzeczy. Angażuje więc do walki nowe siły bezpośrednio związane z C.D.U., tj. z węglarstwem zreformowanym. Narzędziem tej walki staje się fanatyczny polski rewolucjonista, Tadeusz Krępowiecki, jedyny z Polaków, który najgłębiej wszedł w hierarchię i inicjację nowego węglarstwa. On to wprowadza do dalszej walki z obozem ks. Adama demagogiczny element klasowy, mogący najłatwiej rozbić kształtującą się jedność uchodźstwa. W związku z napływem do Francji nowej fali żołnierzy wydartych z więzień pruskich, Krępowiecki wydaje 6.X.1832 r. odezwę do żołnierzy, w której zamiast walki o Polskę, podkreślił walkę klas i nienawiść do polskiej arystokracji, winnej upadku powstania<sup>17</sup>).

W parę tygodni potem, na zebraniu Polaków w Paryżu 29.XI.1832 dla uczczenia drugiej rocznicy Nocy Listopadowej, tenże Krępowiecki wystąpił ze skandalicznym przemówieniem, które było wielkim atakiem na przeszłość polską, na charakter oligarchiczno-feudalny jej dziejów; gnębienie chłopów i zdradę arystokracji, która podczas powstania sprzymierzyła się rzekomo z Moskwą, a teraz działa na szkodę Emigracji. Mowa ta, wygłoszona w mieszkaniu Lafayette'a po francusku dla wiadomości zebranych Francuzów, wydrukowana była zaraz, tj. 3.XII.1832 w karbonarskiej „Trybunie” i wydana osobno kosztem funduszu prasowego C.D.U.<sup>18</sup>).

I równocześnie gdy węglarz z Besançon, Franciszek Gordaśzewski, kontynuował po zakładach emigracyjnych intrygę dla obalenia adresu zakładów do ks. Adama<sup>19</sup>), w tym samym czasie dokonuje się na planie „familijnych” zebrań poselskich trzecie uderzenie w ks. Adama.

Epizod zabiegów o ukonstytuowanie na Emigracji tzw. Kompletu Sejmowego, przewidzianego ustawą z 19.II.1831, jest znany i wielokrotnie omawiany w naszej historiografii. Nikt jednak nie zwrócił uwagi dotąd na węglarskie podłoże intrygi, która rzecz całą unicestwiła, obciążając ks. Adama zarzutem głównego winowajcy powstania.

Książę Adam w całej pełni doceniał doniosłość działania Sejmu na Emigracji jako instrumentu polskiego legalizmu w rękach Polski Walczącej; uważał jednak, że siła spoczywa w doborze

chwili dla jego oficjalnego ukonstytuowania się i akcji na kraj i Europę.

„Nastawać należy — pisał do swoich przyjaciół paryskich<sup>20)</sup> z Londynu 19.V.1832 — aby jeśli zebrania odłożyć nie można (wskutek złej koniunktury politycznej), wymóc trzeba prywatnie tylko obrady. Niech pamiętają, że śmieszność — le ridicule — wszelką sympatię zniwecza, że nieszczęśliwy, kiedy śmiesznym się robi, przestaje interesować. Strzeżmy się śmieszności”.

Nie był tego zdania ambitny wojewoda Antoni Ostrowski, prezes Senatu, protektor całej sprawy, przekonany o ważności roli, jaką ma do spełnienia na Emigracji; zwalczał myśl ks. Adama Joachim Leleweł gotów w swym roznamietnieniu za cenę jednorazowej demonstracji narazić Komplet Sejmowy na zniszczenie, a jego członków na ekspulsję, której zresztą sam wkrótce padł ofiarą. W takim klimacie obrady rozpoczęte w grudniu 1832 r., stały się również polem rozgrywki dla Namiotu Świata przeciw ks. Adamowi, zwłaszcza że w gronie zebranych było kilku zainicjowanych, z sekretarzem obrad, deputowanym Walentym Zwierkowskim, członkiem „porębu” besańcońskiego<sup>21)</sup>. Oni to w oparciu o opinię niektórych zakładów doprowadzają do tego, że dyskusja poprowadzona w klimacie demagogicznego roznamietnienia, nie dała kompromisu, ale sprowadziła rozłam w postaci dwóch znanych deklaracji<sup>22)</sup>. Co więcej, współczesne artykuły Zwierkowskiego interpretacją wydarzeń obciążły pełną odpowiedzialnością księcia Adama jako zrywacza Sejmu, naśladowcy Sicińskiego<sup>23)</sup>.

Wkrótce potem zabiegi Gordaszewskiego doprowadziły zakład besańcoński do wycofania swego podpisu na adresie do księcia Adama. Komitet Dwernickiego, z takim trudem sklecony, dekompletuje się przez odejście kilku delegatów, zniechęconych do swego prezesa, nie umiejącego wytrwać na drodze programem wytyczonej. W styczniu 1833 r. cały wysiłek Adama Czartoryskiego idzie na marne, kontrakcja Namiotu Świata kończy się pełnym sukcesem. 25 stycznia książę Adam wyjeżdża do Londynu, uznając tym samym swoją porażkę, której nie uważał jednak za definitywną.

## V

Zatrzymałem się dłużej nad tym pierwszym etapem zbliżenia ks. Adama do Emigracji nie tylko z konieczności przebrnięcia przez splot faktów mało znanych, lub przedstawień zniekształconych, ale także dlatego, że w tym pierwszym zbliżeniu zarysowało się wyraźnie oblicze dwóch tendencji w stosunku do Emigracji, o któ-



rych na wstępie mówiłem. Czy książę Adam orientował się w momencie swego niepowodzenia w tajnych sprężynach działania — trudno powiedzieć.

Ten doświadczony polityk, który sam związany był w swej przeszłości w polskim wolnomularstwie, tak jak jego najbliższy współpracownik Ludwik Plater, — (w dobie Królestwa wybitna figura w hierarchii polskiej masonerii)<sup>24</sup>) — nie mogli nie zauważyć, że w tej nagle zmontowanej opozycji przeciw jego planom musi kryć się coś więcej niż zwykłe warcholstwo polityczne, lub roznamietnienie zdesperowanych tułaczy.

Procesy półjawnych stowarzyszeń z „Les Amis du Peuple” na czele, które całą Francję trzymały w napięciu na początku 1832 r. mogły zorientować, że we francuskim podziemi należy szukać rąk kierujących postępowaniem niektórych Polaków podczas walki. Ale istnienia Namiotu Świata C.D.U., głównego sztabu przygotowującej się rewolucji, nie mógł się on domyślać, jak nie domyślała się policja z tych czasów, uważająca że węglarstwo francuskie, ujawnione na barykadach rewolucji lipcowej, skończyło się bezpowrotnie.

Jedna rzecz tylko była znamienna. Książę Adam opuszczając Paryż z końcem stycznia 1833 r. tworzy tajny Związek Jedności Narodowej<sup>25</sup>) z udziałem sześciu najbliższych przyjaciół; to świadczyło, że odtąd będzie chciał działać z większą dyskrecją i ostrożnością przy dalszym realizowaniu swoich planów na rzecz niepodległości.

Nastąpił dalszy etap wydarzeń, objęty miesiącami pierwszej połowy 1833 r., Adam Czartoryski w Londynie kontynuuje swoje starania na terenie parlamentu i opinii publicznej; przez swych wysłanników, skierowanych do Galicji, w Poznańskie oraz do Niemiec śledzi rozwój wydarzeń; rozwój sytuacji międzynarodowej w związku z aferą egipską khedywa Mehmed-Alego otwiera w jego umyśle możliwość zaczepienia sprawy polskiej ze sprawą wschodnią. A równocześnie we Francji rozbitej politycznie, skłóconej, wciągniętej częściowo w spisek Zaliwskiego, dokonują się rzeczy ważne. Komitet Narodowy Lelewela, bez pokrycia już organizacyjnego w terenie i wygnany przez rząd francuski z Paryża, staje się zapleczem spisku insurekcyjnego pułkownika Zaliwskiego, który z kilkudziesięciu zapaleńcami przedziera się w lutym do Polski, by podnieść sztandar nowego powstania. Zakłady w Besançon, Dijon, Vesoul, Salins i Luxeuil, zaalarmowane fałszywie, opuszczają w kwietniu wyznaczone sobie kwatery dla wsparcia rozpoczynającej się we Frankfurcie rewolucji, po to, by na wiadomość o jej

niepowodzeniu, zmienić kierunek marszu i schronić się do Szwajcarii<sup>26</sup>). Wszystko to, będące wyrazem bezgłówności, któremu zdeorganizowany Komitet Emigracyjny Dwernickiego zaradzić nie umiał, stwarza dla Najwyższego Namiotu Świata wyjątkową koniunkturę do działania. Z końcem stycznia 1833 r. wydaje on dekret powołujący do życia we Francji „Polski Namiot Demokratyczny” i powierza Tadeuszowi Krępowieckiemu jego organizację.

Zadanie to przeprowadza Krępowiecki w pierwszej połowie 1833 r. Zabrał się on do dzieła z fanatyzmem oddanego sprawie rewolucjonisty. Tłumaczy na język polski statuty C.D.U., opracowuje regulaminy polskie, dostosowane do rzeczywistości emigracyjnej<sup>27</sup>), skupia garstkę adherentów. Polski Namiot Demokratyczny z siedzibą w Paryżu, pozostający pod ścisłą kontrolą komisarzy francuskich, łączy się z terenem za pośrednictwem namiotów, porębów i gmin. Polska sieć węglarska była obliczona nie na masy, ale na kadry „krewniaków”, którymi opanować chciano cały „świat pogan”, tj. całą Emigrację. Podstawą „prowincji” były naturalnie zakłady emigracyjne. Zakład w Chateauroux w departamencie Indre, złożony z osób cywilnych oraz żołnierzy-akademików, prowadzony przez Cyprysińskiego, staje się w rękach węglarzy jakby doświadczalnym laboratorium polskiej społeczności demokratycznej, modelowanej według zasad CDU<sup>28</sup>).

Największe trudności w swej pracy spotkał Krępowiecki ze strony nie zreformowanego porębu Besançon, utworzonego w 1832 r. wg starych zasad karbonaryzmu, bliskich tradycjom polskim. Dowódca obozu i prezes Rady obozowej, pułkownik Oborski, stary spiskowiec węglarstwa polskiego z lat Łukasińskiego, nie był skłonny podporządkować się bez reszty nowym dyrektywom Krępowieckiego, którego pozycji w Namiocie Świata nie rozumiał i nie uznawał. Kryzys z tego powodu wynikły, zażegnany został wyjściem zakładu na wyprawę frankfurcką, co ułatwiło Naczelnikowi Namiotu Polskiego jego zadanie. Czas bowiem nagiął, wobec bliskiej daty wybuchu rewolucji we Francji, wyznaczonej na lipiec 1833 r.

Obrót wydarzeń nie poszedł jednak po linii wyznaczonej przez Namiot Świata. Rząd francuski, który w tym czasie począł lepiej orientować się w sytuacji podziemia, uprzedzając ową datę rewolucji wystąpił z pierwszym uderzeniem. Domyślając się, że masońska loża paryska „Trinité Indivisible” jest nie tylko stowarzyszeniem wolnomularskim, ale też pokrywa centralną komórkę Światowego Namiotu, uderza obławami i aresztowaniem. Wybitni węglarze CDU dostają się do więzień, wśród nich i Polacy z księdzem Puławskim, Worcelem, Czyńskim, Karskim i Kajsiewiczem na czele<sup>29</sup>).

Główni przywódcy Najwyższego Namiotu, jak: Buonarroti, Cavaignac i inni, ocaleni z oblawy, zmuszeni zostają do ukrywania się; cudem ocalony Krępowiecki opuszcza Paryż i tuła się po całej Francji, tropiony przez policję Ludwika Filipa.

W tym stanie rzeczy nic dziwnego, że represje spadają również na całą społeczność emigracyjną we Francji. Najwybitniejsi jej przywódcy z Joachimem Lelewelem na czele, otrzymują rozkaz opuszczenia Francji. Zakłady zaś, które po wyjściu zakładu Besançon do Szwajcarii, przeszły pod zarząd ministra spraw wewnętrznych, zostają jeden po drugim rozwiązywane, a zebrani w nich uchodźcy rozproszeni po kilkuset miasteczkach wszystkich niemal departamentów Francji. W ten sposób nie tylko cała sieć węglarska Namiotu Polskiego została porwana, ale co gorsza unicestwiona zostaje cała organizacja społeczna Emigracji, z takim trudem od półtora roku budowana. Emigracja Polska jako ciało polityczne stanęła nad brzegiem przepaści. To uderzenie rządu francuskiego na Emigrację nie mogło prawdopodobnie pozostawać bez związku z Kongresem w Münchengraetz, przygotowywanym na jesieni 1833 r. staraniem monarchów św. Przymierza, którzy postanowili położyć kres ruchom rewolucyjnym Europy.

## VI

W tym tragicznym dla dalszych losów uchodźstwa polskiego momencie, zjawia się na terenie Francji po raz drugi Adam Czartoryski i ocala sytuację. Historycy nasi nie zwrócili dotąd uwagi na ten fakt, który jest ważny i zasługuje na podkreślenie. Przyjeżdża w czerwcu 1833 r. po nowych sukcesach sprawy polskiej w parlamencie angielskim<sup>80</sup>), z decyzją definitywnego osiedlenia się w Paryżu i założenia tu głównej kwatery dla swej działalności politycznej.

Trudno dziś stwierdzić, czy wypadki wyżej opowiedziane przyspieszyły tę decyzję; niemniej jest pewnym, że zjawienie się we Francji tego wielkiego męża stanu w owej chwili represji, mogło być uważane przez rząd francuski za chęć wzięcia pod opiekę polskiej Emigracji i zagwarantowania czystości jej postawy. Tak zrozumiane zostało przez ministrów, pragnących zbyt szybko poprawić stosunki swoje z rządem cara Mikołaja. Obecność ks. Adama w Paryżu i jego interwencje rzeczywiście złagodziły ostrze represji, rozpraszanie Emigracji i zakładów uległo zwolnieniu, uchodźstwo polskie uzyskało możliwość swobodniejszego dostosowy-

wania się do nowych warunków egzystencji i stopniowego odbudowywania swojej społeczności.

Ale nie tylko dla samego ratowania Emigracji Adam Czartorski przybył do Paryża. W przekonaniu, że świeże rozczarowania i ciosy uczynią Emigrację skłonniejszą do zrozumienia, gdzie i pod jakim kierownictwem należy szukać dalszych sposobów zjednoczenia się, książę Adam postanowił również wyzyskać nową sytuację, jaka wytworzyła się we Francji po obezwładnieniu elementów rewolucyjnych. Czyni nowy krok dla umocnienia swojej pozycji w tym ważnym dla sprawy polskiej zapleczu, jakim była Emigracja.

Rzeczywiście od jesieni 1833 r. obserwować możemy z jego strony szereg posunięć będących jakby urzeczywistnieniem przemyślanego projektu. Przede wszystkim stara się usadowić na stałe w Paryżu, w słusznym rozumieniu, że Paryż nie tylko daje mu bezpośredni kontakt z centralną administracją francuską, ale że przez Emigrację paryską zapewni sobie łatwiejsze oddziaływanie na całe rozproszone uchodźstwo. Tu zaczyna wzywać swoich przyjaciół, z wypróbowanym przyjacielem Julianem Ursynem Niemcewiczem na czele. Kontakt z terenem usiłuje zapewnić, wysyłając do większych miast departamentalnych swoich delegatów. Emigrację skupiającą się na nowo w „gminy” i „zakłady” stara się oprzeć o związki organizacyjne i stowarzyszenia, według starej swojej koncepcji z doby Kongresu Wiedeńskiego, kiedy to jedność Polski zagrożonej nowym podziałem, miała być utrzymana na bazie stowarzyszeń społecznych, kulturalnych i samopomocowych<sup>31</sup>). Książę wraca do tej koncepcji rozbudowując Towarzystwo Literackie, stając na czele Towarzystwa Naukowej Pomocy dla uczącej się młodzieży, zakładając Towarzystwa Dobroczynności.

„Myślę — pisał do jednego ze swoich adherentów<sup>32</sup>) — że każdy Polak winien korzystać z czasów Emigracji, by się kształcić, by się doskonalić w jakimś kierunku, żeby być pożytecznym naszej sprawie, kiedy moment właściwy nadejdzie ...”

Również z myślą o tym „właściwym momencie” uważał za konieczne utrzymać w stanie nietkniętym kadry dla przyszłego wojska polskiego. Usiłuje zaczepiać polskich oficerów sztabowców, podoficerów i specjalistów o różne służby obce: belgijskie, portugalskie, greckie, o legie cudzoziemskie, o służby egipskie itd.<sup>33</sup>), wywołując gniew tych, którzy rozbić chcieli ducha dyscypliny zakładów na rzecz wolności republikańskich. Okazuje również stałą troskę o pomoc indywidualną tym wszystkim, którzy do niego o tę pomoc apelować będą.

Tego rodzaju plany księcia Adama, które poczęły się ujawniać w jego postępowaniu od chwili osiedlenia się we Francji, nie mogły ująć uwagi Najwyższego Świata, który otrząsnąwszy się szybko z ciosów zadanych mu przez rząd Ludwika Filipa, rozpoczął od lata 1833 r. na nowo snuć przygotowania do nowej rewolucji, do której hasło miało wyjść z Francji od „Towarzystwa Praw Człowieka i Obywatela”, kierowanego przez węglarza Cavaignaca. Ponieważ Emigracja polska winna być nadal w planach Buonarrotiego i Cavaignaca ważnym sprzymierzeńcem, godnym zaufania, nie można było za żadną cenę dopuścić do utrwalenia się wpływu księcia Adama wśród polskiego uchodźstwa. Dziwnym zbiegiem okoliczności, do podobnej konkluzji dochodzą czynniki Oddziału III gabinetu petersburskiego, dla którego stary książę zawsze był wrogiem nr 1, zasługującym w pierwszym rzędzie na wyeliminowanie z życia Emigracji.

W lecie 1833 r. wkrótce po przybyciu księcia Adama do Francji, następuje pierwszy atak ze strony węglarstwa, najpierw wymierzony w generała Bema z powodu jego zamysłów polskiej legii w służbie Portugalii. Opór podniesiony przez republikański obóz Emigracji rozmaicie był przedstawiony i rozumiany; w rzeczywistości była to walka o polskie kadry wojskowe. Węglarstwo międzynarodowe nie mogło dopuścić, by plan Bema miał pozbawić C.D.U. młodzieży wojskowej, potrzebnej do celów rewolucji. Zaczyna się więc napaść na generała, najpierw za pośrednictwem polskich węglarzy w Paryżu, potem na terenie polskich porębów w Bourges i Chateauroux. W Melun węglarz Pasierbski, wyznaczony losiem, wykonuje zamach na życie Bema<sup>34</sup>). Gdy w następstwie ks. Adam listem publicznym staje w obronie generała, węglarstwo bezpośrednio atakuje osobę księcia. Węglarze z Chateauroux odezwą z 31 lipca, a z Bourges listem otwartym 8 sierpnia 1833 r. ogłaszają, że odtąd należy uważać „Adama Czartoryskiego za biorącego udział w nieczym postępku i jako zdradzającego interes Ojczyzny cechą publicznej pogardy napiętnować”<sup>35</sup>).

Przypuszczenie nasze odnośnie inspiracji Najwyższego Namiotu C.D.U. znajduje potwierdzenie w innym, znamionym fakcie. Oto w początkach września 1833 r. jeden z rozbitków paryskiej oblawy lipcowej, Marast, naczelny redaktor karbonarskiej „Tribune”, ukrywający się przed policją w departamencie Landes, wygłosił przemówienie wobec Polaków w Mont Marsan, w którym niedwuznacznie naświetlał inspirację C.D.U. w rozpoczynającej się akcji przeciw księciu Adamowi.

„Marasi — czytamy w lokalnym periodyku<sup>86)</sup> — odmalował z całą otwartością przyczynę naszego stanu, w jakim porzucono nas we Francji... Z całą śmiałością człowieka prawdę mówiącego, nie wahał się wyrzec przed nami: „jeżeli rzucono was w lichy i bezładny zakątek Francji, jeżeli zamknięto przed wami nasze instytutu (co nie było prawdą), odepchnięto was od wielkich miast Francji, więcej jak rząd francuski obwiniajcie o to waszą własną arystokrację...”.

Ale prawdziwa ofensywa Najwyższego Namiotu Świata podjęta została na innej drodze. Z końcem sierpnia, publicysta Bolesław Jozefat Ostrowski rozpoczyna wydawanie pisma periodycznego pt. „Nowa Polska”, które wbrew pierwotnemu programowi staje się od samego początku organem walki przeciw „arystokracji” z Adamem Czartoryskim na czele. „Nowa Polska” zaraz w pierwszych arkuszach sformułowała swoje zadanie: zebrać dowody przewinień księcia Adama i jego „obozu arystokratycznego” wobec sprawy polskiej, poinformować o tym Emigrację i wydobyć od niej cofnięcie „pełnomocnictw” lekkomyślnie udzielonych mu przez zakłady emigracyjne w jesieni roku ubiegłego<sup>87)</sup>.

Stan badań nad tajemniczą postacią B. J. Ostrowskiego i nad jego czasopismem „Nowa Polska” nie pozwala nam jeszcze na zorientowanie się dokładne, jakie czynniki wpłynęły na podjęcie tego wydawnictwa w tym właśnie momencie, oraz jakie fundusze umożliwiły podjęcie tej publikacji. Współcześni wskazywali na pieniądze ambasady rosyjskiej. Mamy jednak wszelkie racje przypuszczać, że fundusz prasowy międzynarodowego węglarstwa odegrał w fazie początkowej wydawnictwa taką samą rolę, jak rok przedtem przy wydaniu broszury Krępowieckiego<sup>88)</sup>. Rzecz niemniej charakterystyczna, że od samego początku można zauważyć współpracę Adama Gurowskiego, zarówno w dostarczaniu materiałów, jak i w pisaniu artykułów, oraz pomoc sieci węglarskiej w kolportażu tego pisma do rozproszonej Emigracji.

Przez pół roku, aż do wiosny 1834 r. „Nowa Polska” docierać będzie bez żadnych przeszkód do wszystkich ośrodków uchodźczych we Francji, dzięki dyskretnej pomocy nowo utworzonego zakładu w Poitiers, opanowanego przez węglarzy z Chateauroux. Tzw. Komisja Korespondencyjna<sup>89)</sup>, kierowana przez W. Cyprysińskiego, ułatwiać będzie docieranie tej publikacji, mającej pod maską rozpowszechniania zasad republikańskich, umacniać czytelników w przeświadczeniu o szkodliwości działań Adama Czartoryskiego i jego arystokratycznej kliki, żyjącej w dostatkach i dobrobycie.

Ponieważ dziwnym zbiegiem okoliczności w tym czasie przewały swoje wydawnictwo „Pamiętnik Emigracji” Podczaszyńskiego i „Pielgrzym Polski”, redagowany przez Mickiewicza i Jańskiego, „Nowa Polska” oraz „Okólniki” Komisji Korespondencyjnej stają się jedyną strawą duchową, czytaną chciwie przez młodzież zakładów emigracyjnych, zatruwając ją jadem kłamstwa, nienawiści i doktryny. O ile rok temu Nieszokoć mówiąc o młodzieży, beczynnie zamkniętej w dużych zakładach wojskowych, nazwał ją „młodymi zapaleńcami, których ulubionym żywiołem jest tworzyć i budować utopie...”<sup>40)</sup> — to teraz, na przełomie 1833/34, po rozproszeniu zakładów, mógłby skonstatować, że ogień ich serc zmienił się żar nienawiści.

Całej tej akcji patronował dyskretnie z oddali Adam Gurowski, tajemnicza postać o dużej inteligencji i cynizmie, rewolucjonista, republikanin zakorzeniony w emigracyjny ruch demokratyczny, lecz nie wciągnięty w podziemie węglarskie; od wiosny 1832 stale depcący po śladach księcia Adama w Anglii czy we Francji, wzbudzający u jednych nieufność, u innych zaufanie. Przestrzegali przed nim księcia Anglicy<sup>41)</sup>, a Lelewela Leonard Chodźko, który tak o nim pisał z końcem 1832:

*„Jaką przyszłość ten człowiek namiętny gotuje sobie i swemu Towarzystwu Demokratycznemu — czas pokaże. Dlatego też nie przesądzam tej przyszłości, ale można i należy nad nią się zastanowić...”*<sup>42)</sup>

## VII.

Jaką taktykę zastosował ks. Adam i jego przyjaciele wobec tej napaści? Przede wszystkim zdając sobie sprawę, że rzecz jest sztucznie montowana, usiłują oddzielić instygatorów od ogółu uchodźstwa i w pierwszej fazie do końca 1833 r. na oskarżenia i oszczerstwa odpowiadają milczeniem. Dopiero gdy niektóre ośrodki zaczęły ks. Adama bezpośrednio interpelować (np. zakłady Châteauroux i Issoudin) odpowiada spokojnie i rzeczowo, wyjaśnia, radzi, pomaga, nie poddając się nigdy presji ani szantażowi demagogii<sup>43)</sup>.

Jednak coraz brutalniejsza akcja „Nowej Polski” zmusza ostatecznie przyjaciół księcia do przeciwdziałania na tym samym torze prasowym. W styczniu 1834 r. w gronie najbliższych przyjaciół powstaje koncepcja wydawania pisma polskiego periodycznego, które by wydarło „Nowej Polsce” monopol prasowy. Zawiązuje się spółka akcyjna z 20 osób. Profesor Stanisław Kurnatt zostaje obarczony przygotowaniem programu i organizacją wydawnictwa<sup>44)</sup>.

Pismo nazwało się „Kroniką Emigracji Polskiej”. Miało być poświęcone informowaniu Emigracji o stanie sprawy polskiej w Europie, o wydarzeniach zaszłych na uchodźstwie, miało podtrzymać wiarę w wartość i celowość ponoszonych przez uchodźstwo cierpień i udręczeń. Pierwszy numer miesięcznika wyszedł spod prasy w początkach kwietnia 1834 r. Program ideowo-polityczny, długo opracowywany, mógł skupić pod sztandarem ks. Adama wszystkich uchodźców dobrej woli. Nie mogli tego uczynić tylko ludzie stojący w służbie węglarstwa międzynarodowego, bo tylko do nich mogły się odnosić pewne ustępy programu:

*„Zawczasu ostrzegamy — pisała „Kronika”<sup>45)</sup> — że surowi będziemy, ile razy złość, brutalność, chęć osobistego wyniesienia, małpowanie obcych wyobrażeń, obcych zwaźnień... zechce pod płaszczykiem słów pochlebających prostocie, siać rozdwojenie pomiędzy ziomek, rozdzielać Emigrację na dwa nieprzyjacielskie obozy pod sztandarami obcych pryncypiów i z rzeczy najświętszej robić narzędzie osobistej zawiści. Zawiść idzie zawsze w parze z niemocą, niemoc ucieka się do potwarzy, potwarz zapala nienawiść, nienawiść rodzi wojnę domową, a wojna domowa w Emigracji szczególnie, jest zabójstwem dla sprawy niepodległości narodu, która powinna być dzisiaj pierwszym i głównym celem każdego dobrego Polaka”.*

Pojawienie się „Kroniki Polskiej” i pierwsze jej numery rozesełane bezpłatnie do wszystkich ośrodków emigracyjnych we Francji, zrobiło wielkie wrażenie i było silnym uderzeniem w akcję oszczerstw i szkalowań, prowadzoną dotąd bezkarnie przez redaktora „Nowej Polski”. Już w najbliższych zeszytach B. J. Ostrowski musiał odwoływać szereg kłamstw, którymi starał się wzbogacić swoje „dossier” oskarżycielskie przeciw księciu Adamowi i wskazywać na źródło informacji, w którym Adam Gurowski czołowe zajmował miejsce<sup>46)</sup>. Jak dalece skuteczną okazała się ta przeciwakcja „Kroniki”, i jak niebezpieczną dla interesów węglarstwa, świadczył fakt, że wkrótce potem, od maja, jakaś ręka rozpoczęła w zakładach i gminach uchodźczych działanie zmierzające do niedopuszczenia kolportażu Kroniki. Na tajemniczy rozkaz szereg skupisk emigracyjnych, przepenetrowanych ideą republikańską, poczyna aż do lata 1834 protestować na łamach Okólników Komisji Korespondencyjnej przeciw wydawaniu „Kroniki” i jej penetracji na ich teren<sup>17)</sup>.

W tymże również czasie dokonuje się decydujące posunięcie na torze realizacji planów międzynarodowego węglarstwa, które doprowadza ostatecznie do próby wywołania rewolucji europejskiej,



za pośrednictwem Towarzystwa Praw Człowieka i Obywatela.. W styczniu 1834 następuje wypad do Sabaudii oddziałów rewolucyjnych, organizowanych na terenie Szwajcarii z wybitnym udziałem Polaków, prowadzony przez gen. Ramorino. Niedostatecznie przygotowana akcja ta kończy się niepowodzeniem. Miał to być prolog do dużego ruchu rewolucyjnego we Francji. Krępowiecki przygotowaniu poświęca swoje wysiłki od szeregu miesięcy. Odtwarza sieć węglarską Namiotu Polskiego, opierając ją o departamenty, tworzy sekcje polskie uderzeniowe w łonie Tow. Praw Człowieka i Obywatela ; w styczniu 1834 podpisuje formalną umowę z prezesem tego Towarzystwa, Cavaignac'iem<sup>48</sup>), jednak okazuje pewne zniecierpliwienie wobec tajemniczej polityki Namiotu Świata. „*Mówicie obywatelu ciągle CZEKAJCIE — pisze z goryczą do jednego z czołowych członków Wysokiego Namiotu — ale nasz kraj przeszedł już sposób opozycji stosowany przez wasze Towarzystwo, Nie możemy przyjąć roli ślepego wykonawcy rozkazów WOLI, której nie znamy ...*<sup>49</sup>).

W ciągłym ruchu, przerzucając się z miejsca na miejsce, tropiony z innymi członkami Namiotu Polskiego przez policję, ulega ostatecznie przeznaczeniu. W kilka dni po wyżej cytowanym liście pada ofiarą obławy. Aresztowany, poddany śledztwu i więzieniu, ostatecznie kończy z swoją węglarską karierą jak wielu jego rewolucyjnych towarzyszy: zostaje przymusowo wydalony z granic Francji, do której już nigdy nie wróci.

Powyższy wypadek zaważył dotkliwie na dalszych losach Namiotu Polskiego, którego kierownictwo znalazło się w rękach dra Korabiewicza i Juliusza Wysłoucha. Miał on miejsce na krótko przed datą wybuchu rewolucji we Francji i wpłynął negatywnie na udział polskich węglarzy w tej nowej próbie sił. Następują znane wydarzenia: uchwała parlamentu francuskiego, stawiająca tajne stowarzyszenia poza prawem, wybuch insurekcji robotniczej w Lyonie, zaburzenia w wielu innych miastach francuskich, wreszcie tragiczne rozruchy kwietniowe w Paryżu, zduszone z niebывałym okrucieństwem przez wojsko w potokach krwi.

Udział w tym węglarzy polskich po stracie naczelnika był minimalny i trudny do ustalenia jeszcze dzisiaj. Wiemy o kilku Polakach, którzy ze Szwajcarii przedarli się do Lyonu oraz o incydencie gen. Sołtyka, który wysłany z Paryża do Lyonu dał tylko pretekst policji francuskiej do wyrzucenia go z granic Francji. Rachuba Namiotu Świata na kadry polskiej emigracji okazała się równie iluzoryczna, jak liczenie się z własnymi możliwościami wywołania rewolucji powszechnej.

Nie wiemy, jakie konsekwencje natury prestiżowej wynikły dla Najwyższego Namiotu Świata w Europie, z wyjątkiem dwóch o dużym wpływie na przyszłość. Mazzini, pozycja duża w ruchu rewolucyjnym Europy, odłącza się od C.D.U. i tworzy w Szwajcarii „Młodą Europę”. Rząd francuski, w oparciu o ustawę, przeprowadza silne represje przeciw towarzystwom tajnym. Na terenie węglarstwa polskiego skutki były o wiele donioślejsze, zwłaszcza gdy zabrakło człowieka, który był gwarantem zakontraktowanego aliansu.

Pierwsze hasło do buntu przeciw Namiotowi Świata wychodzi ze strony porębów polskich w Szwajcarii, dawnych frondujących „besançończyków”. Rozgoryczeni niepowodzeniami sabaudzkimi, pierwsi zrywają stosunki z karbonaryzmem międzynarodowym, i w kwietniu 1834 r. przystępują do „Młodej Europy”<sup>50</sup>), jako odrębna, autonomiczna „Młoda Polska”. Co więcej, dnia 13 maja wydają manifest do całej Emigracji polskiej, w którym otwarciem formułują oskarżenie przeciw kierownictwu powszechnego węglarstwa europejskiego.

*„Oskarżamy uroczyście Namiot Powszechny — czytamy w tym manifestie — jako władzę wsteczną i nieprzyjaciółkę wolnego stowarzyszenia rodzin europejskich. Oskarżamy jako działającą w imię zasad wolności, równości i postępu... na korzyść jednego tylko ludu, jednego tylko miasta, a może nawet tylko kilku ludzi... (którzy) chcą wśród XIX wieku zbudować teokrację papieża republikańskiego, (tak) jak Karol V i Filip II marzyli o monarchii powszechnej...”<sup>51</sup>).*

W następstwie tego manifestu węglarze z Młodej Polski zwrócili się do kierownictwa Namiotu Polskiego w Paryżu z wezwaniem, by poszli w ich ślady i zerwali z C.D.U.<sup>52</sup>). Naczelnictwo uszczuplone po stracie Krępowieckiego do trzech osób, nie odrzuciło sugestii, ale odroczyło decyzję zaznaczając tym samym, że jest gotowe wejść na drogę rewizji dotychczasowego stosunku wobec Namiotu Świata. Ten stan rzeczy nie mógł trwać długo i wszystko zdawało się wskazywać na to, że sytuacja w rodzinie „dobrych krewniaków” będzie musiała ulec radykalnemu wyjaśnieniu, zwłaszcza że uchodźstwo obozu demokratycznego poczyniło zdawać sobie sprawę coraz wyraźniej, że nie w labiryntach międzynarodowego węglarstwa należy szukać dalszej drogi ku wyzwoleniu Polski.

„Związek Józefa Zaliwskiego — pisał przebywający w Brukseli Lelewel 5 czerwca do swoich przyjaciół we Francji — trzeba koniecznie umocnić, rozszerzyć i trzymać osobno od karbonariuszy.

*U tych ostatnich sprawa narodowa słabnie i niknie, wikła się w nadzieje dalekie i zbyt ustronne. Wielu ludzi użytecznych dla sprawy narodowej do tych ostatnich czuje wstręt...*"<sup>53</sup>).

W tej sytuacji węglarstwa międzynarodowego i Namiotu Polskiego, walka prowadzona przeciw Adamowi Czartoryskiemu, grożąca osłabieniem otrzymuje pomoc zupełnie nieoczekiwaną ze strony czynników czerpiących natchnienie w III Oddziale petersburskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tak bowiem — mam wrażenie — należy interpretować wypadki, które w tym czasie nastąpiły.

Najpierw, na wiosnę 1834 r., pojawiła się w prasie francuskiej wiadomość zaczerpnięta z dzienników niemieckich<sup>54</sup>), będących echem propagandy rosyjskiej, zapowiadająca rychłe przybycie do Paryża księcia Lubeckiego dla pertraktacji z rządem Ludwika Filipa o rozliczenie należności między Francją a Królestwem Kongresowym. Prasa niemiecka doniosła, że według korespondentów paryskich książę Lubecki miałby wejść w porozumienie z przywódcami Emigracji, przywieźć łaskę carską i amnestię. W ślad potem, w czerwcu i lipcu, powstają na terenie emigracji francuskiej i szwajcarskiej różne „afery szpiegowskie”; ujawniają się agenci carscy i składają zeznania. Wreszcie w połowie lipca przyjeżdża rzeczywście do Paryża książę Lubecki otoczony rozgłosem dużej reklamy, najrozmaitszych wieści oraz plotek.

Przeglądając ówczesną prasę polską, z „Nową Polską” i „Tygodnikiem Emigracji Polskiej” na czele, można skonstatować panikę wśród naszego uchodźstwa, której przodował generał Dwernicki<sup>55</sup>), prezes o wygasłych pełnomocnictwach Komitetu Emigracyjnego. Wydaje odezwy zaklinające do wytrwania, do odrzucenia amnestii (której nikt nie ofiarowywał), dolewa oliwy do ognia stale podsycanego na łamach „Nowej Polski”. W tym klimacie, który dziś wojną nerwów można by nazwać, pojawia się na dodatek list otwarty ex-karbonara Franciszka Gordaszewskiego ze Szwajcarii przeciw księciu Adamowi, piętnujący go w sposób ostry o zdradę sprawy polskiej<sup>56</sup>). Ten zawzięty przeciwnik z Besançon uważał że nadeszła pora dla generalnego rozrachunku z „arystokratami”.

Po nowej serii artykułów w „Nowej Polsce” z lipca 1834 r. przeciw amnestii (wymagowanej) i przeciw ks. Adamowi, z którym nikt z otoczenia Lubeckiego nie rozmawiał, zapadają w dniu 29 lipca w Poitiers, na zebraniu tamtejszego Ogółu węglarskiego Polaków owe słynne uchwały, znane pod nazwą aktów poitierskich: jedna, długa, przeciwko carskiej amnestii, druga, bardzo

krótka, ogłaszająca księcia Adama nieprzyjacielem Emigracji i wrogiem Narodu Polskiego.

Żaden z polskich historyków poruszających tę sprawę nie zadał sobie trudu zbadania ani genezy obu tych uchwał, ani warunków, w jakich uchwalenie ich nastąpiło, gdyż inaczej musiano by zwrócić uwagę na dziwne okoliczności ich powstania. Obecny na zebraniu Ogół emigracji poitierskiej składał się z 32 osób — studentów, oficerów i żołnierzy w wieku od 18 do 23 lat<sup>57</sup>). Takiemu to zespołowi przypadło ocenienie narodowej i obywatelskiej działalności wybitnego męża stanu, który pół wieku życia strawił w służbie narodowej, a obecnie po powstaniu zainkasował najsroższą represję cara Mikołaja.

Jeżeli uchwalone teksty poddamy dokładnej analizie, to skonstatujemy dziwną dysproporcję, zachodzącą między obu dokumentami. Tekst przeciw amnestii był długi, pełen rzeczowych argumentów, uzasadniających jej odrzucenie z punktu widzenia moralnego i politycznego. Tekst potępiający księcia Adama był krótki, kilkuwierszowy i wyrokował bez żadnej motywacji, która dopiero później miała być dostarczona. Robił on wrażenie czegoś pisanego na kolanie, podrzuconego pod głosowanie w ostatniej chwili, w atmosferze roznamietnienia dyskusyjnego. Był to rzadki wypadek ferowania publicznego wyroku z odesłaniem uzasadnienia na przyszłość. W świetle tych uwag sądzę, że nie popełniam błędu, domyślając się znowu jakiejś tajemniczej ręki, która całą sprawę w ostatniej chwili zaaranżowała. Zaslugujący na podkreślenie był fakt, że głosujący dnia 29 lipca w Poitiers ogół był porębem węglarskim, który w kilka dni potem rozwiązał się jako Ogół węglarski i zamienił w Sekcję Towarzystwa Demokratycznego, nie przyjmującą wobec swojej przeszłości żadnej odpowiedzialności.

## VIII

Uchwała Ogółu węglarskiego w Poitiers przeciw księciu Adamowi z 29 lipca pozostałaby aktem bez specjalnego znaczenia, podobnie jak oświadczenia z Chateauroux, Bourges i Bienne roku ubiegłego, gdyby nie to, że na następnym zebraniu tegoż Ogółu, dnia 2 sierpnia, została wyznaczona osobna komisja, której powierzono zorganizowanie we wszystkich ośrodkach emigracyjnych plebiscytu dla potwierdzenia uchwał<sup>58</sup>). Że decyzja ta nie była rzeczą wtórną, konsekwencją poprzedniej, ale sprawą z góry ukartowaną świadczy notatka umieszczona przez Ostrowskiego

w „Nowej Polsce” jeszcze w połowie lipca, jeszcze przed przyjazdem ks. Lubeckiego. Zapowiadając publiczne wystąpienia przeciw ks. Adamowi pisał:

*„Jeżeli Emigracja ten wniosek przyjmie — a nie przyjąć nie może . . . jeżeli rzucone będzie uroczyste wyklęcie na człowieka zdradzającego Polskę . . . naczelny zamiysł naszej polemiki będzie osiągnięty”.*

Plebiscytowa akcja tej komisji nadała aktom poitierskim pełną wartość polityczną i propagandową. Trwała przez trzy miesiące, objęła 217 „gmin” i „zakładów” uchodźczych, do których skierowane zostały do podpisu litografowane arkusze — jeden przeciw carskiej amnestii, drugi przeciw księciu Adamowi. Do 22 października 1834 r. zebrano 2634 podpisy<sup>59</sup>), z których część została potem przez sygnatariuszy anulowana z powodu wprowadzenia w błąd lub podpisywania pod presją<sup>60</sup>).

*„Główny zamiar „Nowej Polski” jest szczęśliwie zakończony — pisał z tryumfem Bolesław Ostrowski — jej opozycję za rewolucji (sc podczas powstania) i teraz potwierdza Emigracja. Jej polityczni przeciwnicy publicznie uznani nieprzyjaciółmi Emigracji i Polski, jej oskarżenia znalazły wiarę . . . . Jej naczelna myśl, że prawdziwa niepodległość Polski nastąpi tylko przez usamowolnienie ludu, przez zrozumienie i przyjęcie powszechnej rewolucji, przekształcającej europejskie społeczeństwa przenika i podnosi serca Emigracji, jest jej wiarą . . .”<sup>61</sup>.*

Ale radość Bolesława Ostrowskiego i stojących za nim w cieniu postaci była przedwczesna, jak wykazał dalszy rozwój wydarzeń. Ogłoszenie deklaracji poitierskiej przeciw Adamowi Czartoryskiemu w prasie francuskiej<sup>62</sup>) wywołuje natychmiastową reakcję i burzę sprzeciwów. Dnia 13.IX.1834 pisze do redaktora „Message” książę Adam list pełen godności i ubolewania, w którym wyraża przekonanie *„że nie stanie się ujmą Narodowi i jego Sprawie, jeżeli ci (z Francuzów), do których dojdzie (to potępienie) nie zapomną jak dalece dotkliwe i długie nieszczęścia mogą rozjątrzyć serca, spaczyć charaktery, obłąkać i zaćmić umysły . . .”<sup>63</sup>.*

W ślad za nim następuje protest 50 najwybitniejszych emigrantów zamieszkałych w Paryżu, czołowe postacie uchodźstwa ze świata politycznego, uniwersyteckiego, wojskowego, rządu, sejmu, pisarzy<sup>64</sup>), do których poczęły dołączać większe skupiska uchodźcze ze wszystkich niemal departamentów. Dziwnym zbiegiem okoliczności historycy nasi zapomnieli wziąć pod uwagę w swych badaniach tę opinię protestującą; mniejsza co do cyfry bezwzględnej; była

znacznie poważniejsza przez ciężar gatunkowy polityczny sygnariuszy. W tym głosie zbiorowej protestacji, na plan pierwszy wybił się protest Zakładu Auxerre<sup>65</sup>), zorganizowany przez Mochnackiego.

Instygatorzy aktu poitierskiego nie liczyli się z podobną reakcją Emigracji, która znacznie stępiła siłę ich uderzenia. Również nie przewidzieli oni dwu dalszych wypadków, które inne dały naświetlenie aktom poitierskim i zdezawuowały ich czyn w oczach Polski i Francji. Oto dnia 16 września, ogłoszony został w Warszawie ostateczny wyrok trybunału rosyjskiego na sprawców Nocy Listopadowej i Powstania. W wyroku tym na pierwszym miejscu, jako obciążony największą winą i odpowiedzialnością był książę Adam Czartoryski, skazany na karę śmierci przez ścięcie toporem<sup>66</sup>). Car Mikołaj jakby potwierdzał wyrok poitierski, ogłaszający księcia zdrajcą Emigracji i wrogiem Narodu Polskiego.

W dwa tygodnie później, niemiecka „Augsburger Allgemeine Zeitung” wydrukowała list otwarty Adama Gurowskiego, datowany z Paryża 8 września, w którym ten ogłaszał swoje zerwanie z Emigracją, z zasadami, którym dotąd hołdował; co więcej, zgłaszał się do cara o łaskę i przebaczenie<sup>67</sup>). Ten czołowy rewolucjonista polski, który począwszy od spisku koronacyjnego był u podstaw polskiej konspiracji w kraju i główną jakby osią republikańskiego odłamu Emigracji, przewracający Komitety Niemojowskiego i Lelewela, inicjujący Towarzystwo Demokratyczne, wstrząsający Polskim Namiotem, ujawniał oblicze jednego z głównych agentów III Oddziału, który po skończeniu swej misji przygotował otwarcie swój powrót do kraju.

Badania nad tą dziwną postacią, pełną zagadek i podejrzeń, nie są jeszcze zamknięte, mimo wielkiej literatury i nie pozwalają na zbyt szybkie wyciąganie konkluzji. Ale w świetle naszych dociekań, mimo woli znajduje potwierdzenie osąd niektórych współczesnych, którzy przypuszczali, że Gurowski, licząc na usunięcie księcia Adama z terenu Emigracji, sądził że można zaryzykować cios drugi, który miał rozłożyć obóz demokratyczny, będący w największym chaosie i rozprężeniu.

Gdyby tak było w istocie, gdyby taką była ocena Oddziału III — to w obu wypadkach okazała się błędna. Pominięte bowiem zostały przez rząd carski niektóre czynniki natury ideowej i politycznej, które nie dopuściły do upadku Emigracji. Przede wszystkim Adam Czartoryski, mimo ciosów które otrzymał, nie dał się wyeliminować z Emigracji, wprost przeciwnie w doznanych ciosach odnalazł dodatkowe siły do wytrwania na obranej drodze.

Z drugiej strony w obozie demokratycznym również znaleźli się ludzie pełni poświęcenia, którym labirynty i zaufki kombinacji międzynarodowych rewolucji i prowokacyjnej infiltracji nie zaciemniły rozeznania istotnego interesu sprawy narodowej.

O ile idzie o zachowanie się księcia Adama, gdy akcja plebiscytowa skończyła się, gdy przeciwdziałanie w obronie księcia ujawniło siłę jego wpływów we Francji i wśród Emigracji, gdy nastąpiło porachowanie strat i zysków, okazało się, że rachuby na jeden front emigracyjny stały się mitem, że trzeba będzie z przebytych doświadczeń wyciągnąć jedną naukę: porzucić ideę zjednoczenia Emigracji i przystąpić do stworzenia własnego obozu politycznego, który stałby się zapleczem dalszego działania. Powrót z Galicji Karola Sienkiewicza jesienią 1834, dołączenie do grona przybyłego z Belgii pułkownika Władysława Zamoyskiego, a przede wszystkim zjednanie dla sprawy Maurycyego Mochnackiego, wpłynęły bezwarunkowo na podjęcie zabiegów w tym kierunku. Z zakładu Auxerre wyszedł spod pióra Maurycyego Mochnackiego potężny apel do Emigracji, by skupiała się i jednoczyła wokół Naczelnej Władzy Insurekcyjnej, zdolnej przygotować powstanie.

Incydent poitierski i plebiscytowy został zamknięty osobiście przez księcia Adama w dniu 29 listopada 1834. Czwarta rocznica Nocy Listopadowej obchodzona została po raz pierwszy oddzielnie, w ramach Towarzystwa Literackiego, niezależnie od dużej manifestacji, obchodzonej tradycyjnym zwyczajem pod egidą rodziny Lafayette'ów; na tym zebraniu wystąpił Adam Czartoryski z dłuższym przemówieniem politycznym, zakończonym słowami przebaczenia:

*„Święcimy ten dzień — mówił on — sercem pełnym pamiętek, tęsknoty i nadziei. Znosimy z chlubą przekazane nam przez ten dzień cierpienia i nie chcieliśmy zmienić ich na żadne łaski i dostatki, okupione niewolą i obcym jarzmem . . .”*<sup>68</sup>).

Co się tyczy obozu, względnie ugrupowań republikańskich i demokratycznych naszego uchodźstwa, wypadki jesienne postawiły je pod znakiem wielkiego zamieszania i zamętu; wytworzył się stan rzeczy, który możnaby nazwać „bellum omnium contra omnes”. Powstał kryzys pogorszony rozmaitymi inicjatywami, zmierzającymi do wyprowadzenia Emigracji z ślepej uliczki inercji, w jakiej znalazła się dzięki międzynarodowemu węglarstwu i zdradzie Gurowskiego. Ten ostatni, zwłaszcza, dołał oliwy do ognia ogłaszając pamflet „La vérité sur la Russie”, w którym pisze że Polska nie jest narodem i winna być włączona w morze Słowiańszczyzny<sup>69</sup>).

Naczelnicy Namiotu Polskiego, dr Korabiewicz i Wysłouch, ratując węglarskie pozycje w Emigracji robią starania o połączenie się z paryską Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego, w podobnym pozostającą kryzysie, pragnąc tą drogą ująć rząd dusz całego uchodźstwa; emisariusze „Młodej Polski” podejmują starania o przeniesienie się do Francji, by tu stworzyć ośrodek swego działania na kraj i emigrację; Ibus Ostrowski skompromitowany przyjaźnią z Gurowskim, w walce z rywalizującym „Postępem” chce doprowadzić do nowego Komitetu Emigracyjnego.

Ale nade wszystko góruje i wybija się inicjatywa Wincentego Cyprysińskiego, ideowego przewodcy zakładu Poitiers. On jeden w tym chaosie nie traci głowy, przystępuje w sierpniu 1834 r. do dużej operacji politycznej, mającej na celu wyprowadzenie Emigracji z grożącego jej upadku, uratowanie jej oblicza demokratycznego i skierowanie na drogę dalszej walki o wyzwolenie Ojczyzny<sup>70</sup>). Osią jego idei kierowniczej miało być Towarzystwo Demokratyczne, poddane gruntownej reorganizacji ideowej i strukturalnej. Wykorzystując chwilowe zneutralizowanie obozu księcia Adama, akcję swoją podejmuje w sierpniu i przeprowadza w ciągu ostatnich miesięcy 1834 r. Zrywa więzy łączące go z Polskim Namiotem, przekształcając Ogół poitierski na sekcję Towarzystwa Demokratycznego, w imieniu i z upoważnienia prowincjonalnych sekcji T.D.P. doprowadza do uchwały o przeniesieniu Centralizacji T.D.P. do Poitiers pod swoje kierownictwo. W ten sposób przecina połączenie się obu paryskich centralizacji; odrzuca ofertę „Młodej Polski” w zakresie współdziałania, niweczy w grudniu usiłowania Zwierkowskiego doprowadzenia do kompromisu między Namiotem, Młodą Polską i Centralizacją w Poitiers i osiąga wreszcie z końcem 1834 r. przełamanie kryzysu w demokratycznym obozie Emigracji Towarzystwa Demokratycznego. Jego nowa Centralizacja w Poitiers podejmuje w ciągu roku 1835 prace nad redagowaniem nowego ideowego Manifestu TDP, równoległe do starań Joachima Lelewela w Brukseli, mających na celu opracowanie zasadniczej Karty Konstytucyjnej Emigracji.

W tych warunkach nie było już miejsca dla polskiego węglarstwa ani dla jego Namiotu. Gdy w grudniu 1834 r. ostatni bastion jego oporu w postaci Namiotu Sekwany z Czyńskim na czele opuścił węglarskie szeregi i przeszedł pod rozkazy Centralizacji poitierskiej jako jego nowa sekcja paryska, musiał uznać swoją klęskę. I wtedy dopiero zainterweniował Najwyższy Namiot Świata. Dekretem z 22 stycznia 1835 r. zarządził rozwiązanie Namiotu Polskiego we Francji i całej jego sieci departamentalnej<sup>71</sup>).



W środę 31 grudnia 1834 Polacy zamieszkali w Paryżu na zaproszenie Towarzystwa Literackiego zebrali się w restauracji Desmares, by uczcić obiadem księcia Adama w oktawę jego imienin. Zgromadziło się przeszło 80 osób, oraz kilku Francuzów przyjaciół, by pod pretekstem imienin złożyć hołd „mężowi wyższemu nad nieszczęścia, wyższemu nad niesprawiedliwości...”<sup>72</sup>).

W przemówieniach i toastach nikt nie zrobił najmniejszej aluzji do niedawnych przykrości, które dotknęły tego szlachetnego wygnańca. Niemniej atmosfera przepojona była pamięcią przebytej burzy i nadzieją lepszej przyszłości. Wszyscy wyczuwali, że coś zostało przełamane na szlaku tułaczym, że przebite zostały jakieś zapory, które przez trzy lata gruzami intryg i prowokacji tarasowały drogę ku wspólnemu wszystkim celowi. Odparta została na razie subwersja moskiewska, a zdrowy rozsądek polskiego patriotyzmu pozwolił wyjść z międzynarodowych iluzji. Plany Cyprysińskiego i Demokratów w Poitiers, Lelewela i Młodopolan w Brukseli, Mochnackiego w Auxerre, nabierały życia, stawały się podstawą nowo kształtującej się rzeczywistości, wlewały nową treść w dalsze lata Emigracji.

Lecz ludzie wyżej wspomniani, wrogowie księcia Adama czy jego przyjaciele, podobnie jak wszyscy zebrani na owej uczcie u Desmares'a, nie zdawali sobie sprawy z jednego faktu, który przyszłość dopiero ujawniła. Nikt z nich nie osiągnąłby sukcesu w swych osobistych planach, gdyby w drugiej połowie 1834 r. Adam Czartoryski załamał się i ustąpił. Jego to bowiem siła charakteru, jego niezłomna wola wytrwania ułatwiła powodzenie ich poszczególnych działalności w zakresie wyprowadzenia Emigracji z marazmu i upadku. Ten to podwójny banita, inkasujący ciosy cara Mikołaja i międzynarodowego węglarstwa wyrastał tem samym — po za ich wolą — na głównego niemal zwycięzcę, bo przez swoją ofiarę ułatwił powodzenie na ich własnych torach sprawy polskiej.

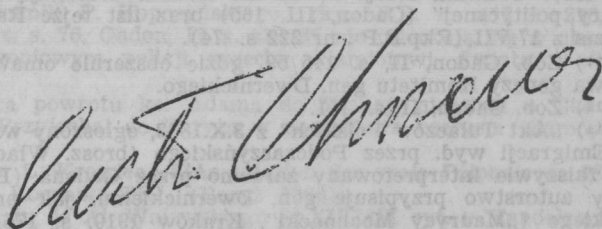
Wśród uczestników bankietu u Desmares'a znajdował się również inny solenizant, który niedawno rzucił na półki księgarskie swego „Pana Tadeusza”. On także był uczczony toastem i odpowiadał na życzenia<sup>73</sup>). Nikt jednak z zebranych nie wiedział, że Adam Mickiewicz kilkanaście dni temu był inicjatorem zamysłu, będącego konsekwencją sukcesu księcia Adama. Dnia 19 grudnia, on i grono najbliższych przyjaciół podpisali „Akt Braci Zjednoczonych<sup>74</sup>), który miał być pierwszą próbą na drodze naprawy moralnej Emigracji, pierwszym usiłowaniem leczenia ran zadanych

społeczeństwu uchodźczemu przez 3 lata rozjrzeń partyjnych, oszczerstw i nienawiści. Bohdan Jański, ex-Saintsimonista nawrócony przez Mickiewicza, był pierwszym, który się zgodził do tej pracy apostołskiej i pociągnął swoim przykładem Piotra Semenkeno, jednego z najbardziej rozfanatyzowanych Węglarzy Namiotu Polskiego<sup>75</sup>). Postawa narodowa i chrześcijańskiego przebaczenia przyjęta przez księcia Adama od razu poczęła wydawać owoce w konsekwencji osiągniętego zwycięstwa.

Lecz ciosy i uderzenia spadające na niego od początków tułactwa, jakkolwiek nie naruszały jego sił moralnych i niezłomnej woli, nie mogły nie zranić serca, tego gorącego serca Wielkiego Polaka. Musiały wywołać jakąś reakcję węższych sił fizycznych i odbić się na stanie jego zdrowia. Rzeczywiście w dwa tygodnie po paryskim bankiecie, 16 stycznia 1835 r. ulega on nurtującej od dawna słabości. Zapada ciężko na zdrowiu. Powalony ciężką chorobą przez szereg tygodni walczyć będzie ze śmiercią, od której ocala go dopiero w lutym najznakomitsi lekarze polscy i francuscy<sup>76</sup>).

Banita musiał opłacić cenę swojego zwycięstwa.

*Skończyłem w Paryżu, dnia 14 marca 1968 r.*



#### PRZYPISY

1) Sprawie Aktu poitierskiego poświęcili więcej uwagi następujący pisarze: W. Heltman (1865), s. 10/3; A. Giller (1870), III, s. 425/9; B. Limanowski (1901), s. 323/4; L. Gadon (1902), III, s. 18/25; W. Zamoyski (1914), III, 237/40; M. Handelsman (1948), I, s. 248/9, 256/7.

2) Zob. J. Lelewela „Dzieła”, t. XX (1862), s. 90.

3) List do J. U. Niemcewicza z Lipska 23.X.1831 w Albumie Muzeum Narod. w Rapperswyllu (1872), s. 133.

4) Na tę rolę pierwszy zwracał uwagę „Noworocznik Demokratyczny” (Paryż 1842), s. 197. Zbagatelizowana następnie przez Gadona (III, s. 273/6), nie była już później należycie podkreślona. Por. Limanowski, Sokolnicki, Lewak, Handelsman, Łukaszewicz i inni.

5) Sprawę tę omawiam w innej pracy. Tu jednak muszę podkreślić różnicę w poglądach między historykami francuskimi a pol-

skimi. Dla pierwszych (G. Weill, G. Perreux i inni) węglarstwo skończyło swój żywot podczas rewolucji lipcowej, a jego miejsce zajęły tajne lub półtajne stowarzyszenia typu republikańskiego. Na ten pogląd wpłynęła praca „Paris Revolutionnaire” z artykułem Ulysse Trélat (t. III, Paris 1833), który jako węglarz C.D.U. chciał wyraźnie wprowadzić w błąd opinię publiczną i zakonspirować dalsze istnienie węglarstwa międzynarodowego, dla którego inne stowarzyszenia były tylko kamuflażem kierowanym przez członków Namiotu Świata. Historycy polscy, opierający się na wzmiankach archiwalnych, wyraźnie stwierdzają dalsze istnienie węglarstwa w zmienionej formie organizacyjnej. Często jednak mieszają oni węglarstwo z masonerią.

<sup>6)</sup> W pracy pt. „Węglarstwo międzynarodowe a Wielka Emigracja” 1832-35. Wyniki moich badań przedstawiłem na Kongresie Académie Internationale Libre w grudniu 1965 r.

<sup>7)</sup> List z 13.IX.1839 cyt. u Handelsmana, I, s. 288.

<sup>8)</sup> „La France Nouvelle, nouveau journal de Paris et des departements” nr 1619 z 8.II.1832.

<sup>9)</sup> Z tego okresu pochodzi Odezwa gen. Umińskiego „Do współtowarzyszy broni” z 28.VI.1832 (druk ulotny), w której m.in. pisze: „Wdzięczni Francji za schronienie, jakim nas obdarza, nie nadstawimy ucha nikomu, co by nas do jej zakłóceń domowych wciągnąć usiłował...”

<sup>10)</sup> Do charakterystyki ówczesnej sytuacji emigracyjnej z lata 1832 zob. mój artykuł pt. „Pierwsze kroki Pielgrzyma” (Księga zbiorowa, Adam Mickiewicz, Londyn, 1958).

<sup>11)</sup> Apel Rady Besançon do ks. Adama z 28.IV.1832 (Gadon, III, 162). Uchwała Rady B. do ks. Adama domagająca się jego „wiary politycznej” (Gadon, III, 165) oraz list teje Rady do ks. Adama z 17.VII (Rkp.B.P. nr 222 s. 74).

<sup>12)</sup> Zob. Gadon, II, s. 145/59, gdzie obszernie omawiana jest sprawa genezy Komitetu gen. Dwernickiego.

<sup>13)</sup> Zob. Gadon, II, s. 151.

<sup>14)</sup> „Akt Tułaczów Polskich” z 3.X.1832, ogłoszony w Pamiętniku Emigracji wyd. przez Podczaszyńskiego (brosz. Władysław II) jest fałszywie interpretowany zarówno przez Gadona (II, s. 150), który autorstwo przypisuje gen. Dwernickiemu, jak przez Szpotańskiego („Maurycy Mochnacki”, Kraków 1910, s. 176/8), który autora widzi w Mochnackim. W rzeczywistości Akt wyszedł z Besançon i wiązał się z węglarskimi zamysłami onej „wiary politycznej” mającej być podpisaną przez całą Emigrację. Miał torować drogę do węglarskiej koncepcji Nowego Komitetu Narodowego E. P.

<sup>15)</sup> Druk współczesny Pinarda s. 4 w zbiorach Tow. Hist. - Literackiego w Paryżu.

<sup>16)</sup> Szczegóły u Gadona (II, s. 148/59), który idzie za Pamiętnikiem Emigracji, brosz. „Leszek Biały”.

<sup>17)</sup> „Odezwa do żołnierzy” druk współczesny dat. 6.X.1832 w rzeczywistości opracowana 12.IX. W. Łukaszewicz w pracy „Tadeusz Krępowiecki — żołnierz rewolucjonista” ((Warszawa 1954) s. 58 przypuszcza, że Krępowiecki był tylko współredaktorem. W rzeczywistości styl i słownictwo węglarskie wskazują na jego autorstwo. Odezwę podpisali wszyscy członkowie T.D.P. ówczesnego składu.

<sup>18)</sup> Zob. Łukaszewicz s. 65. Ten pośpiech w wydaniu mowy Krępowieckiego przez węglarzy i pomoc wskazują wyraźnie, jak dalece Namiotowi Świata zależało na bezpośredniej interwencji

w tej sprawie, zwłaszcza że T.D.P. odmówiło wydania tekstu polskiego. Redakcja „Trybuny” broszurę zaopatrzyła przedświem wiele mówiącym.

<sup>19)</sup> Co do akcji Fr. Gordaszewskiego zob. Gadon, III, m.in. s. 173, 175.

<sup>20)</sup> Cyt. u Handelsmana, I, s. 257.

<sup>21)</sup> Do swej przynależności do węglarstwa Zwierkowski przyznał się Lelewelowi dopiero dwa lata potem w liście z 14.XI.1834 wydanym przez Gadona (III, s. 331/36) w błędnej kopii zniekształcającej często tekst. Z innych posłów można stwierdzić 4 związanych z węglarstwem, a 5/6 przynależnych do Łoży Trójcy Niepodzielnej.

<sup>22)</sup> Sprawę „Sejmu na Emigracji” omawia Gadon, II, s. 205/12. W rękopisach Biblioteki Polskiej znajdują się protokoły i akty tego Sejmu, nieocenione źródło do tego okresu i emigracyjnej myśli politycznej. Dyskusję publiczną w sprawie ukonstytuowania się Sejmu podjęła węglarska Rada Besançon listem z 17.X. Zob. Gadon, II, s. 203/4.

<sup>23)</sup> Zob. broszury Zwierkowskiego „Kilka słów o czynnościach członków Sejmu Polskiego” Paryż 1833 oraz „O Sejmie na Emigracji” (Poitiers 1839).

<sup>24)</sup> Zob. W. Wilkoszewski „Rys historyczno-chronologiczny Towarzystwa Wolnego Mularstwa w Polsce” wyd. T. Święcicki. (Londyn 1968 s. 74, 78, 79).

<sup>25)</sup> Gadon II s. 226.

<sup>26)</sup> A. Lewak „Od związków węglarskich do Młodej Polski”, Warszawa 1920.

<sup>27)</sup> Papiery W. Cyprysińskiego w zbiorach rkp. T.H.L.

<sup>28)</sup> Papiery Fr. Kranasa w zbiorach T.H.L.

<sup>29)</sup> Dziennik P. Kopczyńskiego, rkp. B.P. nr 413 s. 216/18. Łukaszewicz, s. 76, Gadon, II, s. 330/31 nie orientują się w charakterze uderzeniowym policji przeciw Namiotowi Świata w lipcu 1833 r.

<sup>30)</sup> Data powrotu ks. Adama do Francji nieściła u Gadona, II, s. 293. Przyjechał do Paryża w początkach czerwca (Zamoyski, III, s. 143).

<sup>31)</sup> Zob. L. Krawiec „L'Association des vrais Polonais de 1813” w II Tomie Rocznika THL (Paryż 1966).

<sup>32)</sup> Z listu do Al. Walewskiego 30.XII.1831 cyt. u Handelsmana, I, s. 248.

<sup>33)</sup> Myśl utrzymania za wszelką cenę kadr wojskowych polskich na Emigracji była stałą ideą ks. A. Cz. i znajduje ślady w ówczesnych pamiętnikach i dokumentach (zob. pamiętniki gen. Zamoyskiego, papiery gen. Bema w arch. B.P., a głównie w archiwach XX. Czartoryskich w Krakowie). Ważność tego problemu dotąd niezbadanego znalazła w powstaniu 1863 r. potwierdzenie tragiczne, gdy kadr tych nie przygotowano i zabrakło.

<sup>34)</sup> Gadon, II, s. 288/9. Inspiracja węglarska przeciw gen. Bemowi znajduje potwierdzenie w identyczności protestów zaaranżowanych w Paryżu, Chateauroux i Bourges, gdzie działały poręby Namiotu Polskiego.

<sup>35)</sup> Wg tekstu ogłoszonego przez „Nową Polskę” w 1 zeszytce z 1833 s. 3. W papierach Fr. Kranasa dot. Zakładu Indre znajduje się brulion do tej uchwały o innej redakcji:

„I z obywatela Adama Czartoryskiego za jego targnięcie się na całość i honor Emigracji, za jego czyn, wbrew sprzeciwiającej się jej dążnościom i kilkakrotnie objawionej woli (Zakład) uważa go za szkodliwego naszej sprawie, za niegodnego imienia Polaka i odtąd nie uznaje go nadal za członka Emigracji”.

Nadmienić należy, że właśnie z tego Zakładu Indre przeszła potem ekipa węglarska do Poitiers, gdzie utworzyła swój „Ogól”.

<sup>36)</sup> Pobyt redaktora „Trybuny” Armand Marrast’a wśród Polaków dep. Landes i jego mowa są zanotowane w tamt. piśmie „Czas” (Arkusz III, wrzesień 1833), redagowanym przez Pomaskiego, którego przynależność do Namiotu Polskiego jest stwierdzona w papierach Cyprysińskiego.

<sup>37)</sup> Zob. „Prospekt” Nowej Polski z 5.VIII.1833. W nr 1 czytamy: „... Czy nie czas już niektórym mężom, niektórym opiniom przekonanym o najfatalniejsze czyny zostawić Polskę jej własnemu losowi, złożyć opiekę, która, nieszczęśliwej wychowawcy Polsce przyniosła tylko szkody i klęski?...”

<sup>38)</sup> Oblicze „masońsko-karbonarskie” Nowej Polski w pierwszej jej fazie podkreśla Łukaszewicz s. 78.

<sup>39)</sup> Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na węglarski charakter tzw. „Komisji Korespondencyjnej”, mimo że powstała z inicjatywy W. Cyprysińskiego, wysoko postawionego w hierarchii węglarstwa polskiego i że opierała się o poręb Poitiers, przeniesiony z dep. Indre.

<sup>40)</sup> Z listu do J. U. Niemcewicza cyt. u Handelsmana, I, s. 248.

<sup>41)</sup> Zob. list J. U. Niemcewicza do ks. Adama, Londyn 30.IX.1832 w „Żywocie J. U. Niemcewicza” przez Adama Czartoryskiego (1860), s. 387.

<sup>42)</sup> Z listu Leonarda Chodźki do Rahozy z 15.XII.1832 u Borkowskiego (1860, s. 99/100).

<sup>43)</sup> Adam Czartoryski do zakładów polskich Chateauroux i Issoudun 30.I. oraz do ogółu Polaków w dep. Lot et Garonne 31.I.1834 w „Zbiorze Pamiętników i pism urzędowych dotyczących Emigracji Polskiej”, wyd. Komisji Korespondencyjnej, Poitiers 1834, cz. I, s. 3.

<sup>44)</sup> Zob. papiery dot. Kroniki Emigracji Polskiej w arch. B.P. w Paryżu.

<sup>45)</sup> Kronika Emigracji Polskiej, Arkusz I, t. I, s. 4.

<sup>46)</sup> Zob. Kronika Emigracji Polskiej, t. I, s. 150 - 155 (z 9.VI.1834) oraz s. 218/21 z 20.VII.

<sup>47)</sup> Zob. Okólniki Komisji Korespond., wydawane potem pt. „Zbiór pamiętników etc.” ogłaszają protesty przeciw Kronice 15.V. z Torigny; 31.V. z Dozulé; 1.VI. z Castres; 5.VI. z Viré; 28.VI. z dep. Lot et Garonne; 29.VI. z La Souveraine; 9.VII. z Toulouse. Flers i dep. Landes; 1.VII. z Poitiers.

<sup>48)</sup> Umowa nosi datę „9 Frimaire l’An 42 de la Liberté”. Fragmenty tekstu daje Binder (1842) s. 84/5.

<sup>49)</sup> List Krępowieckiego do Kersosie z 18.I.1834 u Bindera . 222/3.

<sup>50)</sup> Sprawie tej A. Lewak poświęca swe studium „Od Związków Węglarzy do Młodej Polski” (Warszawa, 1920).

<sup>51)</sup> Odezwa Młodej Polski dat. Berno 12.V.1834 s. 2/3 druk litograficzny in 4 w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu.

<sup>52)</sup> List J. Wystoucha z Namiotu Polskiego do Cyprysińskiego, Paryż 23.X.1834 w papierach Cyprysińskiego.

<sup>53)</sup> Lelewel do Pietkiewicza z Brukseli 5. VI. 1834 (Listy Emigr. I, s. 273).

<sup>54)</sup> Z uwagi na ważność notatki cytujemy ją dosłownie za „Postępem” (Nr z dnia 26.V. s. 14). „Gazeta Augsburska” (Augs. Allg. Ztg.) z dnia 10.V. umieściła następujący list z Paryża pod datą 3 bm:

„Zwyczajny pana Korespondent nie będzie zapewne w stanie zakomunikowania mu dokładnego wiadomości o mającym nastąpić przybyciu tu ks. Lubeckiego... Drugim tajemniejszym przedmiotem

podróży L. są sterczący nad gminem (wyrażenie korespondenta) mężowie Emigracji Polskiej. Lubecki ma wejść w porozumienie ze swymi dawnymi przyjaciółmi, do których szczególnie książe A. Czart. należy. Prawie można wątpić, czy mu się to uda. Prędzej podobnym byłby ten powrót, gdyby się potwierdziły coraz z większą pewnością szerszące się wieści o nastąpić mającej powszechnej amnestii dla ogółu wychodźców polskich..."

Kto był owym dodatkowym korespondentem „Gazety Augsburskiej” nie trudno się domyśleć, bo ujawnił się we wrześniu w podobnych insynuacjach o rzekomych układach ks. Adama z carem, rozsiewanych rok temu (1833) przez ambasadę rosyjską w prasie londyńskiej (zob. gen. Zamoyski, III, s. 147).

<sup>55)</sup> Zob. jego „Odezwy do Emigracji” z 15.VII.1834 (Tygodnik Emigracji Polskiej z 23 lipca s. 29).

<sup>56)</sup> List otwarty Fr. Gordaszewskiego do Adama Czartoryskiego pt. „Jeszcze kilka słów o Czartoryskim” w Okólnikach Komisji Korespondencyjnej, cz. 2, s. 239. List nosi datę Locarno 3.VII.1834.

<sup>57)</sup> Tzw. Akt poitierski przeciw carskiej amnestii i Adamowi Czartoryskiemu składa się z dwóch części: a) z odezwy Ogółu Polaków zgromadzonych w Poitiers do Emigracji Polskiej w dniu 29.VII.1834, podpisanej przez Marszałka Zgromadzenia Lucjana Kijewskiego i asesorów Marcelego Nowodworskiego i Jana Dziegielewskiego i b) ze spisu uczestników zebrania Ogółu, którzy Akty te podpisali. Spis ogłoszony został 2.VIII.1834. Akty te są uzupełnione trzecim dokumentem, Odezwą Ogółu Polaków w Poitiers do Emigracji Polskiej z 2.VIII.1834, notyfikującą rozwiązanie Ogółu poitierskiego i przekształcenie go na Sekcję TDP. Zob. Pisma Komisji Korespondencyjnej, cz. II, s. 229/32 i 253/56.

<sup>58)</sup> Nowa Polska, ark. 47/8, s. 189.

<sup>59)</sup> Komisja poitierska, wydelegowana przez Ogół 2.VIII informowała Nową Polskę o postępie plebiscytu w dniach 18.VIII.; 4.IX.; 28.IX.; 22.X., po czym lista została zamknięta i Nowa Polska ogłosiła rezultaty z końcem października, zob. t. III, s. 265/80 w formie pełnej broszury.

<sup>60)</sup> Kronika E.P. ogłaszała ze swej strony deklaracje osób, od których podpisy były wyiudzone podstępem. m.in. charakterystyczny list St. Urbanowicza z Troyes z 26.XI. rzucający światło na warunki zbierania podpisów, Kronika Em. Pol., II, s. 157/9.

<sup>61)</sup> „Nowa Polska”, s. 205 z VIII. 1834.

<sup>62)</sup> Mianowicie w paryskiej „Le Messenger” z 12.IX.1834.

<sup>63)</sup> List księcia Adama do redaktora „Le Messenger” z 13.IX. ogłoszony został również w języku polskim w Kronice E.P. I, s. 355/7 i jako osobna ulotka.

<sup>64)</sup> Pismo to, zbiorowe, skierowane do „Le Messenger” i ogłoszone tamże 24.IX., zostało również wydane w postaci ulotnej broszury. Do tego protestu paryskiego przystąpiło wkrótce 10 zakładów.

<sup>65)</sup> Oświadczenie Zakładu Auxerre pióra Maurycego Mochneckiego nosi datę 6. X., Kronika E. P. I, s. 370/72. Wszystkie te protesty przeciw Aktowi poitierskiemu ogłoszone były przez Kronikę od września do grudnia 1834 r.

<sup>66)</sup> Wyrok warszawski na sprawców powstania nosi datę 4/16 września i ogłoszony został w całości przez Kronikę, II, s. 66/91.

<sup>67)</sup> List ten ogłosiła Augs. Algem. Ztg. dopiero 28 września. W prasie emigracyjnej pierwszy ogłosił Tygodnik Emigracji Polskiej 9.X.1834, t. I, s. 38/9, po nim Kronika E.P. 20.X., t. II, s. 24/26, wreszcie Nowa Polska w półarkuszu 1/2, t. III, s. 247. Każde z tych pism, list A.G. zaopatrzyło komentarzem. Najcha-

rakterystyczniejsze chyba było powiedzenie J. B. Ostrowskiego, że Gurowski „był pośród nas, ale nie z nas” zapominając, że rok temu na łamach „Nowej Polski” publicznie chlubił się jego przyjaźnią, pisząc: „Oświadczamy, że artykuł „O funduszach emigracyjnych” jest własnością Adama Gurowskiego, którego politycznym zasadom lubimy ponowić publicznie nasz zupełny szacunek...” (Nowa Polska 13 półrocznik, s. 52 z 1833 r.).

68) Zob. Kronika Emigracji Polskiej II, s. 138/40.

69) Pamflet ten przygotował autor artykułu ogłoszonego w „Gazette de France” z dnia 21.XI.1834, który jednak redakcja poprzedziła wstępem nie idącym po myśl Gurowskiego. Czytamy w nim bowiem:

„Co do nas (tj. redakcji G. de F.), którzyśmy zawsze jak najmocniej pragneli przywrócenia Polski... uwag Pana Hrabiego Gurowskiego nie możemy inaczej uważać, tylko jako skutek rozpaczny i opuszczenia w jakim się ojczyzna jego znajduje. Przyjdzie czas, w którym Europa potrzebować będzie, aby Polska była niepodległa...” (Kronika E.P. II, s. 223).

70) Sprawę tę omawiam szczegółowo w innej pracy. Zaznacza tylko, że wysiłek Cypryjskiego zreorganizowania TDP na innych podstawach i w oparciu o inny Statut zupełnie zapoznany został przez historyków tegoż Towarzystwa w ogniu walki o autorstwo Wielkiego Manifestu TDP z 1836 r.

71) Dekret Namiotu Świata z 22.I.1835 i uchwała Namiotu Polskiego o rozwiązaniu węglarstwa polskiego we Francji w papierach Cypryjskiego.

72) Zob. Kronika II, s. 199/201 i Dziennik Niemcewicza II, s. 521.

73) Zob. Dziennik J. U. Niemcewicza II, s. 521.

74) Listy Bohdana Zaleskiego, t. I, 1900, s. 55/6.

75) Zob. Kajsiewicz III, s. 409 i Smolikowski I, s. 62. Sprawę przełomu moralnego u polskich węglarzy w latach 1835/38 omówiłem w odczyśle wygłoszonym w Instytucie Katolickim w Paryżu w 1966 r. pt. „L'apport de la Grande Emigration polonaise au renouveau du catholicisme polonais au XIX s.”

76) Szczegóły dotyczące ciężkiej choroby księcia Adama na początku 1835 r. podaje J. U. Niemcewicz w swoim Dzienniku rękopiśmiennym. Zob. Biblioteka Polska w Paryżu rkp. nr 500, s. 421/27, 447, 469.

Stefan MękarSKI

## 150 LAT OSSOLINEUM

Odczyt wygłoszony w Londynie na zebraniu Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii i Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w dniu 23 lutego 1968.

W minionym dwudziestolecu wydano we Wrocławiu dwie księgi pamiątkowe, poświęcone Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich: pierwszą w 1956 r.<sup>1)</sup>, drugą w roku ubiegłym, 1967<sup>2)</sup>. Na karcie tytułowej pierwszej księgi czytamy: Zakład imienia Ossolińskich 1827—1956. Na karcie tytułowej księgi drugiej napis brzmi: Ossolineum — księga pamiątkowa w 150-lecie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W obu tytułach zwracają uwagę dwie różnice.

W pierwszym opuszczono przymiotnik: narodowy. W urzędowej nomenklaturze przymiotnik ten w 1956 r. był — jak widać — niedozwolony, ale zakaz ten wszyscy niemal autorzy tekstów w tej zbiorowej pracy zignorowali. Oficjalna banicja wspomnianego przymiotnika w pierwszym dziesięcioleciu Ossolineum wrocławskiego przypomina, jak to 140 lat temu pierwszy dyrektor Zakładu, ks. Siarczyński, procesował się z władzą zaborczą, która na określenie „narodowy” nie chciała się zgodzić. I dopiero podstępny argument księdza, że przecież terminu tego użył sam cesarz Franciszek I w liście do Ossolińskiego w 1809 r. — poskutkowało.

Druga różnica dotyczy daty kalendarzowej powstania Zakładu. W 1956 r. wydawcy księgi uznali rok 1827 jako tę datę, czyli w minionym roku 1967 Ossolineum obchodziłoby 140-tą rocznicę swego powstania. W Księdze z 1967 r. mowa jest jednak o 150-leciu Zakładu.

Kontrowersja w datkach jest pozorna. Obie mają swoje uzasadnienie. 4 czerwca 1817 Franciszek I podpisał przywilej, zatwierdzający fundację Zakładu („einer Nationalbibliothek in Lemberg”). Ale dopiero w 10 lat później, w kwietniu 1827 r., a więc już po śmierci Ossolińskiego, przybyły z Wiednia do Lwowa zbiory fundatora.



Ograniczając się wciąż jeszcze do chronologii samego zamysłu fundacji, wymienić należy fakty najważniejsze. Już w 1793 r., a więc w roku, w którym Ossoliński na stałe zamieszkał we Wiedniu, biblioteka jego posiadała pierwszy inwentarz literatury, w latach 1795—1798 zaś wzbogaconej licznymi polonikami. Od tych lat aż do 1803 roku, gdy bibliotekarzem Ossolińskiego był Linde, księgozbiór rozrósł się tak znacznie, że mógł go twórca Słownika nazwać „biblioteką tak zamożną w najrzadsze płody literatury polskiej, że dziś jest jedną z najpierwszych”. Rosnącemu kolekcjonerstwu towarzyszy niemal równocześnie i stałe koncepcja fundacji publicznej. Znajdujemy jej zarysy w licznej korespondencji Ossolińskiego z Antonim Stadnickim w 1800 r., w układzie Ossolińskiego ze Stanisławem Zamoyskim w 1804 r. co do założenia biblioteki w Zamościu, w przyjęciu zapisu Marceliny Worcellowej w kwocie 300 tys. złotych na rzecz fundacji w 1807 r., we wspomnianym już liście cesarza Franciszka I do Ossolińskiego z 1809 r., w próbie ustanowienia Biblioteki w Tarnowie, gdy koncepcja zamoyska upadła, wreszcie w liście do lwowskiego adwokata i przyjaciela Józefa Dzierzkowskiego z 1815 r., tak ważnym, że nie od rzeczy będzie najważniejszy jego fragment zacytować:

*„Od dawna leży mi — pisał Ossoliński — na sercu i w myśli, żebym po sobie zostawił mojemu narodowi pamiątkę. Teraz wiek chylący się ku końcowi nagli mnie pośpieszyć się z uiszczeniem przedsięwzięcia... Bóg widzi, żem rozczulony i zajęty jedynie chęcią bycia użytecznym i po mojej śmierci mojemu narodowi. Chodzi mi o tę bibliotekę, jak o córkę jedynaczkę na wydaniu, którą bym na los nie chciał odumrzeć. Miej litość nad moją czułością, a dzieło pośpieszaj”<sup>3)</sup>.*

Jak widać, geneza fundacji w swej formie koncepcyjnej i fazie przygotowawczej jest o co najmniej 20 lat starsza od przywileju cesarza austriackiego w 1817 roku. Nie była improwizacją, opierała się na celowym oddawna gromadzeniu zbiorów, na obfitej dokumentacji projektów organizacyjnych, przede wszystkim jednak wynikała z dalekowzrocznej myśli narodowej i politycznej fundatora.

Sprzyjała rozwojowi i powodzeniu tej wielkiej inicjatywy osobowość Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

W literaturze o fundatorze i o jego dziele spotkać można prawie z reguły przewodnie twierdzenie, że zarówno indywidualność Ossolińskiego, jak i Zakład przez niego stworzony — to produkt epoki Oświecenia w ogóle, a polskiego w szczególności. Twierdzenie w wysokim stopniu słuszne. Ossoliński był wprawdzie wychowankiem jezuitów, sam mawiał, że „cokolwiek oleju mam w głowie, winienem

to uczniom Lojoli”, ale byli to już równocześnie uczniowie racjonalistycznej filozofii encyklopedystów, zrywający ze scholastyką, wyposażający swe kolegia nie tylko w nowoczesne instrumenty badawcze, ale także i pedagogiczne, które oczywiście godziły z dogmatyką religijną i walką z ateizmem.

Niemniej jednak pogląd o wyłączności wpływu, jaki na osobowość Ossolińskiego miały prądy Oświecenia, uzupełnić należy zwróceniem uwagi na ważną rolę, jaką w formowaniu tej osobowości odegrały tradycje rodzinne. Nie trzeba było dopiero encyklopedystów, aby rozpalic w wyobraźni przyszłego fundatora upodobanie dla spraw kultury i nauki. Dość wskazać na wielkiego kanclerza koronnego Jerzego Ossolińskiego, którego osobowość fascynowała twórcę Ossolineum. Wielki statysta był również wychowankiem jezuitów, w Grazu, gdzie — jak pisze w swym Pamiętniku<sup>4</sup>) — *solemne disputationem ex universa logica cum multo applausu* „odprawił” i w Lowanium, gdzie „ustawicznie przedniejszych autorów i historyków czytając” w 1614 roku „przy obecności wszystkich akademików oracyją *de optimo reipublicae statu*” wygłosił. Tenże przodek pasjonował się również kolekcjonerstwem dzieł i to jakiej rangi! Nabywał i sprowadzał do Polski płótna Rafaela, Veroneza, Guido Renniego, Tycjana, sztychy Dürera, a posągi Mądrości i Cnoty zaopatrzone bywały „w nieprawdopodobnie długie napisy o treści filozoficznej”. Założyciel fundacji lwowskiej żywił niewątpliwie kult dla mądrości politycznej i kulturalnych gustów swego wielkiego przodka, pragnął opisać jego czyny i iść w jego ślady, tym śpieszniej może, że w 1777 roku ubiegł go dwutomową pracą pierwszy biograf kanclerza ks. Franciszek Bohomolec. Należy tu dodać, że intelektualnymi zamiłowaniem i — przede wszystkim — pasją bibliofilską odznaczali się i inni członkowie rodziny Józefa Maksymiliana. Odziedziczył on piękny księgozbiór po osiadłym w Luneville podskarbin koronnym, Franciszku Maksymilianie Ossolińskim, po wojewodzie podlaskim, Józefie Franciszku Salezym Ossolińskim, a także po ojcu Michale, panu z Tęczyna i właścicielu Mielca, w którego okolicznym folwarku, Woli Mieleckiej, fundator Zakładu przyszedł na świat w roku 1748.

Wsparta na rozumie nowoczesność, którą niosło Oświecenie, kojarzyła się tedy w światopoglądzie Ossolińskiego z tradycjonalizmem, odciętym jednak radykalnie od katastroficznego spadku po epoce saskiej i od sarmatyzmu w pejoratywnym tego pojęcia znaczeniu. Tradycjonalizm zwrócił osobiste zainteresowania Ossolińskiego ku badaniom historycznym, a w nich głównie ku badaniom politycznej, kulturalnej i literackiej historii złotego wieku, polskiego

Renesansu. Ossoliński, czciciel wielkich postaci w dziejach, był rzecznikiem personalistycznie pojmowanej historii. „Wielcy ludzie — pisał — są potęgą, szczęśliwością królestw”. Ale personalizm, jako model badania historycznego, musi się kierować obiektywizmem i dążeniem do prawdy. „Gdy raz pióro dla potomności weźmiesz do ręki, pomnij, że już tym samym prawdzie na wierność przysięgłeś” — pisał.

W działalności Ossolińskiego zadominował jednak ostatecznie czynnik związany najściślej z dramatem dziejowym Polski końca XVIII wieku. Wystąpił wówczas — jak pisze w swych „Dziejach Polski porozbiorowych” gen. Kukiel — problemat przetrwania narodu<sup>6)</sup>. Powstało niebezpieczeństwo organicznego kryzysu świadomości narodowej. Utratę państwa zaczęto utożsamiać z zaturą narodu polskiego. Na czoło wysuwało się zagadnienie walki z tym kryzysem.

Ossoliński, gdy jeszcze istniały szanse, prowadził tę walkę w dziedzinie politycznej jako rzecznik interesów narodowych w zaborze austriackim. Kontaktował się konspiracyjnie z Kościuszką. Myślał o Habsburgu na tronie polskim. Ale gdy szanse polityczne zawiodły, skupił swój wysiłek na konsekwentnym dążeniu do ocalenia świadomości narodowej. Ten wysiłek wiąże się już najściślej z wizją przyszłej fundacji narodowej. Nie był w tym dążeniu odosobniony. Czartoryscy w Puławach, Czacki w Krzemieńcu, Raczyński w Poznańskim, Działyński w Kórniku, łączyli się z Ossolińskim w przekonaniu, że zabezpieczenie skarbów wielowiekowej kultury — zwłaszcza po deportacji zbiorów Załuskich do Rosji — może uratować samowiedzę narodową. Ale wizja Ossolińskiego była bodaj najwyraźniejsza i najrealistyczniej wcielana w życie. Nie chodziło o samo zbieractwo i konserwowanie dokumentów kultury. Cel główny polegał na udostępnieniu ich społeczeństwu i na wychowywaniu go na tej zabezpieczonej spuściźnie.

Stąd akcent główny, który Ossoliński położył na swej akcji, to zagwarantowanie narodowego charakteru fundacji. Zwraca uwagę częstotliwość i uporczywość, z jaką fundator podkreślał postulat tego charakteru. Cytowano już wyżej list do Dzierzkowskiego. Ten sam postulat przewija się również w korespondencji z innymi.

Troszcze, aby Zakład stał się „Bibliotheca Patria” towarzyszył rozwijający się z latami u Ossolińskiego sentyment dla Lwowa i jego regionu, z którym fundacja miała być organicznie związana, i którego potrzebom kulturalnym bezpośrednio miała służyć. Bronisław Gubrynowicz w swej monografii o Ossolińskim zwracał uwagę na protektorat, jaki Ossoliński rozwinął już w latach

1792—1798 nad lwowskim „Dziennikiem Patriotycznych Polityków”, którego artykuły, popierające powstanie kościuszkowskie cenzura liberalnie traktowała. Co prawda, liberalizm ten odpowiadał przejściowo polityce Wiednia w stosunku do sprawy Polski. Szczególnie wiele, nie zawsze sukcesem uwieńczonego wysiłku wkładał Ossoliński w rozbudzenie życia umysłowego we Lwowie, w tworzenie tam Towarzystwa Naukowego oraz katedry języka i literatury polskiej w odnowionym w 1817 uniwersytecie niemieckim we Lwowie. Dopiero jednak w 1826 roku, a więc w roku śmierci fundatora, katedra ta została obsadzona.

Wysiłki te w ówczesnym stanie zaboru austriackiego były w znacznym stopniu pionierskie. Najnowsza historiografia rewiduje wprawdzie zbyt skrajne do niedawna w swym pesymizmie poglądy na tę sytuację, o której pamiętnikarz (Władysław Zawadzki) pisze, że życia publicznego w Galicji wówczas nie było, że zalew obczyzny, system bezwzględnej germanizacji czynił z tej części Polski pustynię kulturalną. Faktem pozostaje, że formalne wprawdzie tylko powstanie Ossolineum 150 lat temu ożywiło nadzieje, stało się bodźcem dla inicjatyw kulturalnych w społeczeństwie ziemi lwowskiej. Rozumiały też narodowe znaczenie fundacji te oświecone kręgi społeczeństwa, które zasługę Ossolińskiego uczciły uroczystym podziękowaniem sejmu stanowego w 1818 r. i wybiciem na jego cześć medalu w 1824 r. z napisem: „*Muzom ojczystym, Biblioteki Publicznej we Lwowie Założycielowi, 1817*”.

Osobliwość zasług Ossolińskiego, która je w znacznym stopniu odróżnia od tworzonych wówczas innych zbiorów — jest trojaka.

Chociaż pozbawiony — jak w kilkadziesiąt lat później napisał Bobrzyński<sup>6)</sup> — talentu do konstrukcji budowy mozolnie wydobytych szczegółów, był Ossoliński historykiem-erudytą, arcyznawcą książki, źródeł, dokumentów, rękopisów. Te kwalifikacje (ukoronowane nominacją na prefekta Cesarskiej Biblioteki Nadwornej we Wiedniu w 1809 r.) stanowiły rękojmię, że zbieractwo jego dalekie było od maniakałności, że kierowane wytrawną myślą przewodnią gwarantowało naukową jakość jego księgozbioru, zwłaszcza w zakresie historii politycznej i historii kultury polskiej i w ogóle słowiańskiej. Uzupełniał te kwalifikacje fundatora znakomity ekspert i agent Ossolińskiego przez 10 lat, wspomniany już Bogumił Linde, który odbywał podróże do Polski i eksploatował biblioteki klasztorne, przysyłając do Wiednia swemu chlebobdawcy raz po raz cenne rarissima, wycyganione często zabawnymi metodami książkołapa<sup>7)</sup>). Tych 25 tysięcy dzieł, 500 z górami rękopisów — nie licząc map, rycin i numizmatów — które członek Stanów Galicyjskich, Gwalbert

Pawlikowski, przywiózł w kwietniu 1827 z Wiednia do Lwowa, miało przeto historyczny pod względem naukowym ciężar gatunkowy, a nie tylko „329 cetnarów wagi wiedeńskiej”<sup>8)</sup>. Zwłaszcza, o ile idzie o materiał źródłowy do badań nad dziejami Polski, począwszy od Kroniki Miechowity aż do pism Lelewela, biografie sławnych ludzi, liczne encyklopedie, słowniki, bibliografie, czasopiśmiennictwo — przedstawiał przywieziony z Wiednia księgozbiór wartość podstawową.

Drugą cechą znamionną fundacji była jej precyzyjnie, najszczegółowiej przez długie lata opracowywana przez Ossolińskiego struktura organizacyjna. W tzw. Ustawieniu liczącym 60 paragrafów, fundator drobiazgowo ustalał zasady funkcjonowania Zakładu, zabezpieczył jego gospodarcze, finansowe i lokalowe podstawy, warował nienaruszalność księgozbioru we Lwowie. Z myślą o przyszłości zawarł w 1823 r., układ z Henrykiem Lubomirskim z Przeworska, na mocy którego zbiory przeworskie pod nazwą „Musaeum Lubomirscianum” wcielone być mają do Zakładu, powstały dwie kuratorie: literacka i ekonomiczna, a urząd kuratora naczelnego pozostawać miał dziedzicznie w przeworskiej linii Lubomirskich. Układ ten obowiązywał do zajęcia Lwowa przez sowiecko-rosyjskiego zaborcę we wrześniu 1939 r.

Jest wreszcie trzeci rys, wyróżniający Ossolineum w sposób szczególnie znamionny. Jest nim charakter społeczny fundacji. Biblioteka Ossolińskiego stać miała otworem dla każdego łaknącego wiedzy o Polsce, jej dziejach i kulturze; miała wydawać książki i czasopisma naukowe z polskim i słowiańskim procesem dziejowym związane, miała tworzyć kadry pracowników naukowych w tych dziedzinach, stąd wprowadzenie do Biblioteki tzw. stypendystów-praktykantów naukowych, przyszłych historyków i polonistów, którzy obowiązani byli składać egzaminy przed dyrektorem Biblioteki, a opuszczając ją otrzymywać na pamiątkę Słownik Lindego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich miał być instytucją naukowo i narodowo aktywną i dynamiczną.

„Myśl, iż mam żyć w pamięci moich współziomków, bliskiego już zachodu starca otuchą przyszłości chęci me zagrzewa i siły pokrzepia — pisał. Pragnąłem jedynie zrobić przysługę mej Ojczyźnie, rozciągnąć jej użyteczność do najdalszych pokoleń<sup>9)</sup>. Na tę „przysługę” oddał Ossoliński wszystek grosz swojej niemałej fortuny, chociaż w opinii ludzkiej uchodził za zdziwaczałego skąpca.

Ossolineum jako biblioteka publicznie czynna uruchomiona została, jak już wspomniano, w roku 1827, gdy na dwa lata objął

jej kierownictwo stary znajomy fundatora, pijar ks. Franciszek Siarczyński, dotychczasowy proboszcz jarosławski, ongiś kaznodzieja Stanisława Augusta. Geograf z zamiłowaniem, ale także historyk panowania Zygmunta III, nie mógł jednak zapisać się trwalej w historii Zakładu, bowiem zmarł już w 1829 r., dożywszy lat 71. Niemniej jednak, za jego już dyrektury ukazał się pierwszy zeszyt „Czasopisma Naukowego Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich”, formułujący założenia programowe pisma. Miało ono publikować: rozprawy z historii piśmiennictwa polskiego, „pisma starożytne”, „badania dziejopiśmienne”, „wiadomości krajowe statystyczne”, artykuły „o płodach przyrodzonych ziemi naszej”, studia językoznawcze, zwłaszcza dotyczące języka polskiego, a także — rzecz znamienita — „doniesienia z czasów obecnych”<sup>10</sup>). Jak widać — program bardzo rozległy, ściśle jednak oparty na wskazówkach redakcyjnych, pozostawionych przez fundatora i — co najciekawsze — mimo zasadniczej orientacji, skierowanej ku przeszłości narodowej, nie stroniący od uwzględniania aktualności naukowych i politycznych.

Zarówno postać, jak i krótkotrwała zresztą, bo tylko trzyletnia (w latach 1831—1834) działalność drugiego dyrektora Ossolineum zasługuje na szczególną uwagę. Słotwiński, gdy objął kierownictwo Zakładu miał lat 38 i w ciągu trzech lat odznaczył się w trosce o jego rozwój niemałą aktywnością: uruchomił przy Zakładzie drukarnię i litografię, fakt nie tylko owych czasach, ale i w chwili obecnej wiele mówiący, jeśli się wspomni, że Ossolineum wrocławskie do dnia dzisiejszego własną drukarnią nie dysponuje. Otworzył Słotwiński czytelną dla publiczności, wydał w ciągu swego urzędowania 15 zeszytów „Czasopisma”, kontynuując tradycję pozostawioną przez ks. Siarczyńskiego. Porządkował zbiory, przyspieszał przebudowę gmachu.

Nie popełni się jednak przesady, gdy tę działalność dyrektorską Słotwińskiego, ułatwianą zresztą przez wpływy kuratora Henryka Lubomirskiego — określi się jako w istocie swej marginesową. Słotwiński wyróżniający się niepospolitą inteligencją, żołnierz, trochę historyk i poeta — był jednak przede wszystkim umysłem i działaczem politycznym, pozostawał w rozlicznych powiązaniach z wolnomularstwem krajowym i emigracyjnym, i po upadku powstania, przy pomocy dobranych ossolińczyków, bibliotekarzy i stypendystów oraz uciekinierów z Kongresówki, uczynił Zakład warsztatem niebawem aktywnego spisku narodowo-rewolucyjnego. To Słotwiński był we Lwowie mężem zaufania władz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego we Francji, to on skupiał w murach

Ossolineum ówczesnych niepodległościowców na tajnych naradach, wciągając do sprzysiężenia robotników i zecerów, po wydaleniu pracowników niemieckich.

Ukoronowaniem tej konspiracyjnej działalności były tajne wydawnictwa ówczesnego Ossolineum, które w ilości 22 broszur wydał Słotwiński pod fałszywymi miejscami druku: Paryż, Avignon, Burges, Baden, Lipsk, Londyn itp., dezorientującymi policję. Sprawa ta jest dostatecznie znana, więc wystarczy, gdy się wymieni druki najważniejsze: Mickiewicza („Do Matki Polki”, „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”, „Redutę Orzona”, Brodzińskiego: „O narodowości Polaków”, Józefa Pawlikowskiego (pod dyktandem Kościuszki). „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?”, „Zbiór ważniejszych przepisów musztry dotąd w wojsku polskim istniejących”. Ta nielegalna produkcja Ossolineum, przemycana na prowincję i po za kordon przez księgarzy i antykwarzy lwowskich, których nazwiska dziś jeszcze starszym lwowianom są znane: Pillera, Wilda, Iгла, Bodeka — stała się z miejsca ogromnie popularna, przyczyniając się do szerzenia i pogłębiania świadomości narodowej. Tajnie wydane pisma i utwory były rozchwytywane.

A działo się to — należy przypomnieć — w okresie, gdy na podstawie umowy rosyjsko-austriackiej w Münchengratz z 1833 r. władze zaborcze postanowiły w bezwzględny sposób tępić ruch narodowo-rewolucyjny w Polsce pod każdą postacią występujący, gdy szalała cenzura, której objaw raczej komiczny notuje w swym pamiętniku Ludwik Jabłonowski. Widział mianowicie rękopis jakiegoś poematu, na którego marginesie był dopisek zrobiony ręką cenzora: „Setzen sie statt ojczyzna — siwizna, blizna oder so was reimendes”<sup>11</sup>). Nawet klepsydry żałobne podlegały kontroli cenzury.

W tym stanie skrajnych prześladowań nie można było działalności niepodległościowej Słotwińskiego i kierowanego przez niego Zakładu wróżyć dłuższego trwania i powodzenia. Aresztowanego wraz z innymi ossolińczykami w 1834 r., po czteroletnim brutalnym procesie, skazano Słotwińskiego na 8 lat ciężkiego więzienia w twierdzy Kufsteinu. Jest rzeczą znamioną, że w niektórych kręgach ówczesnej opinii publicznej przyjmowano heroiczną kartę działalności Słotwińskiego z mieszanymi i krytycznymi uczuciami. Stworzono problem: czy dyrektor Ossolineum jako naukowy kierownik Biblioteki może być działaczem politycznym. Działalność Słotwińskiego nie jest do dziś w pełni wyświetlona. Z wydanej ostatnio literatury jubileuszowej dowiadujemy się, że studia nad Słotwińskim „na szerokim podłożu archiwalnym” prowadzi obecnie dr Henryk Łapiński i dopiero one odsłonić mają wiele zagadkowych kulis

działalności drugiego dyrektora Zakładu. Historyk tego okresu Ossolineum, Marian Tyrowicz, wyraża pogląd, że „w żadnym z okresów rozwoju Ossolineum nie wystąpiła tak bezpośrednio i z taką siłą służba ludzi i urządzeń instytucji, a więc drukarni, litografii i zbioru pamiątek — na rzecz podziemnej akcji przygotowań powstańczych, jak w latach 1832—1835”<sup>12)</sup>.

Głównie w historii Zakładu słowianofilstwo ludzi związanych z Ossolineum kontynuowało tradycje stworzone przez fundatora. Ossoliński nawiązywał we Wiedniu liczne kontakty z wybitnymi sławistami, zwłaszcza czeskimi, którzy jego zbiory badali. Sam prowadził studia nad Słowiańszczyzną, z których cztery rozprawy pt. „Początki Słowian” — drukował Słotwiński w latach 1831—1833.

Te tradycje ożywiły się i nabrały osobliwego kolorytu ideowego w latach 30-tych i 40-tych, gdy w gronie słowianofilów, skupionych dokoła Zakładu, znalazły się takie indywidualności, jak: Jerzy Lubomirski, August Bielowski, Walenty Chłędowski, Adam Rościszewski, i Lucjan Siemieński. Słowianofilizm ossoliński stał się źródłem badań polskiego i ruskiego folkloru, ostoją periodyków słowianoznawczych, takich jak „Ziewonia”, „Haliczanin”, znacznie poszerzył stosunki naukowe i przyjaźni wzajemnej między sławistami polskimi a czeskimi, słoweńskimi i słowackimi. Co szczególnie znamienne, słowianofilizm ten zbliżył nieliczną jeszcze wówczas warstwę inteligencji ruskiej, zwłaszcza młodzieży do Ossolineum, a wielkie prądy demokratyczne i niepodległościowe płynące z Emigracji poprzez koła konspiratorów ossolińskich torowały sobie drogę do kleryków i studentów — Rusinów we Lwowie, Przemyślu, Tarnopolu i Samborze. Istotą tego słowianofilizmu była przede wszystkim opozycja wobec rosnącego panslawizmu Moskwy, poza którym czaił się imperializm Rosji carskiej.

Przewaga ideologii politycznej nad działalnością naukowo-bibliotekarską, „kompromitacja” Zakładu w oczach władz austriackich wywołały czteroletni z górą zastój w normalnych pracach fundacji po uwięzieniu Słotwińskiego i jego towarzyszy. Z Biblioteki wyłączono na rozkaz gubernium książki zakazane w Austrii, żadnych księzek bez zgody cenzury nie wolno było przyjmować, drukarnię i czytelnię zamknięto, wydawanie „Czasopisma” zawieszono.

Ten stan uległ zmianie dopiero w 1839 roku, gdy kierownictwo Zakładem objął duumwirat w osobach Adama Kłodzińskiego i Jana Kantego Szlachtowskiego. Pierwszy, prawnik, objął stanowisko dyrektora, które zajmował przez 10 lat do 1849 roku. Szlachtowski, doktor filozofii uniwersytetu lwowskiego, pracował jako kustosz.



w Ossolineum do 1850 roku. Ten dziesięcioletni okres zapisał się w historii Zakładu pozytywnie. W fazę końcową weszła budowa „świątyni Bema”, do której w 1843 r. przeniesiono książki. Katalog alfabetyczny Biblioteki ukończono — głównie dzięki Szlachtowskiemu — w 1846 roku. Kłodziński wznowił w 1842 roku wydawanie organu fundacji pod zmienionym tytułem: „Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”. Uruchomiono z powrotem drukarnię. W 1847 r. zorganizowano w Ossolineum pierwszą we Lwowie wystawę obrazów. Zaczęły napływać obficie dary pieniężne i prywatne księgozbiory. W 1844 r. inwentarz biblioteczny obejmował z górą 40 tysięcy dzieł, co oznaczało wzrost prawie dwukrotny w porównaniu z zawartością skrzyń, przywiezionych z Wiednia w 1827 roku. Ofiarodawcami byli ludzie niemal wyłącznie z ziem południowo-wschodnich pochodzący, a książki przez nich ofiarowane Zakładowi dotyczyły przede wszystkim historii tych ziem.

Kadry ossolińskie zasiły się nowymi ludźmi. W 1845 r. zaczął pracować w Ossolineum August Bielowski. Aleksander Batowski, sam posiadacz znacznej biblioteki, późniejszy inspirator Biblioteki Wiktora Baworowskiego we Lwowie, opracował ze znanstwem rękopisy Ossolineum. Wincenty Pol objął w 1846 roku redakcję organu Zakładu — „Biblioteki”. To czasopismo o charakterze naukowym nie zdobyło sobie jednak wątego jeszcze intelektualnie odbiorcy i po dwóch latach uległo likwidacji, aby się odrodzić dopiero w 1862 roku jako półrocznik pod nazwą „Biblioteka Ossolińskich” pod redakcją Bielowskiego.

W okresie Kłodzińskiego-Szlachtowskiego Ossolineum stało się ośrodkiem towarzyskiego życia elity społeczeństwa lwowskiego. Co wtorku — pisze w swych pamiętnikach Władysław Zawadzki — odbywały wieczory literackie u Kłodzińskiego. Uczestniczyły w nich również panie, co było novum, jeśli się przypomni, że dziwak Ossoliński w swym „Ustanowieniu” zamykał drzwi Zakładu przed kobietami. Rozmowa — dodaje Zawadzki — toczyła się zawsze w kole przedmiotów wyższego, ogólniejszego znaczenia. Omawiano kwestie literackie i publiczne, kielkowały rozmaite projekty, rozjaśniały się pojęcia, czytywano utwory uczestników zebrań i poddawano je następnie krytyce. Wydarzeniem osobliwym jednego takiego „wtorku” było przybycie Liszta w 1847 r., „który z wielkim współczuciem mówił o sprawach krajowych” polskich, a później grał, wywołując „uniesienie bez granic”<sup>13</sup>).

W roku Wiosny Ludów raz jeszcze zadominowała w murach Ossolineum polityka. Kłodziński i Jerzy Lubomirski, syn kuratora, byli delegatami Rady Narodowej na kongres słowiański w Pradze.

Od marca urzędował w Ossolineum bez przerwy niemal Komitet Obywatelski pod przewodnictwem Leona Sapiehy. Tu zbierali się działacze, którzy mieli zawieźć słynną petycję do Wiednia. Korytarze i dziedzińce Zakładu stawały się widownią musztry wojskowej i burzliwych demonstracji patriotycznych młodzieży przeciw oskarżanemu o serwilizm sejmowi stanowemu i przeciw wiernopoddanym inspiracjom gubernatora Stadiona. Te nastroje rewolucyjne, tolerowane przez kierownictwo Zakładu wywołały — jak pisze Pol — furię gniewu u osławionego gen. Wilhelma Hammersteina, który żałował, że w dniu 1 listopada 1848 wraz z innymi zabytkami miasta nie zbombardował również fundacji byłego prefekta cesarskiej Biblioteki Nadwornej.

Wraz z wichrem „Wiosny Ludów” przeminęła rychło i ta ossolińska burza rewolucyjna, zwłaszcza że przewidujący Kłodziński, narażając się na niepopularność w opinii publicznej, obrał drogę tzw. legalizmu. Po rezygnacji trzeciego dyrektora Zakładu nastąpił blisko 20-letni okres rządów komisarycznych w Ossolineum, wywołanych brakiem prawomocności majoratu przeworskiego, co uniemożliwiło Jerzemu Lubomirskiemu, niechętnie zresztą widzianemu we Wiedniu z powodów politycznych, objęcie kuratorstwa Zakładu po śmierci ojca Henryka w 1850 roku.

Dzięki indywidualności komisarycznego kuratora Maurycego Dzieduszyckiego i ludziom, którzy za jego rządów w Ossolineum się znaleźli, okres ten zaznaczył się korzystnie w rozwoju Ossolineum. Dzieduszycki, historyk z zamiłowania, oddał Zakładowi znaczne usługi. Był dobrym organizatorem, uporządkował finanse fundacji i pomnażając konsekwentnie zbiory położył w swej działalności główny nacisk na rozwój Biblioteki, gdyż ona — jego zdaniem — a nie wydawnictwo, jest „na podstawie swych statutów” główną osią i wartością w rozwoju Zakładu. Ten pogląd należy dziś zwłaszcza przypomnieć, gdy w działalności Ossolineum wrocławskiego — jak wiele danych wskazuje — właśnie wydawnictwu wyznaczyły władze „Polskiej Akademii Nauk” szczególnie eksponowaną rolę.

Znaczenie, jakie Dzieduszycki przypisywał rozwojowi Biblioteki, nie oznaczało jednak osłabienia żywotności edytorskiej. Właśnie w tym okresie podjęto reedycję Słownika Lindego, której główną zasługę przypisać należy Bielowskiemu, a do której w znacznym stopniu przyczynił się również sławista i kustosz Zakładu, Rusin, Iwan Wagilewicz. W tym też okresie inny kustosz Ossolineum, Karol Szajnocha, potężny — jak go Szujski nazwał — plastyk historii, uświetniał sławę Biblioteki, wyczarowując z jej zbiorów

swoją słynną panoramę dziejów ojczystych po drugą połowę XVII wieku.

Atmosfera spiskowa, poprzedzająca powstanie styczniowe, jego przebieg i klęska, nie pozostały bez świadectwa wśród ludzi i zbiorów ossolińskich. Zginął pod Józefowem w kwietniu 63 roku autor przeslicznej, powszechnie śpiewanej do niedawnych jeszcze czasów pieśni „Co tam marzyć o kochaniu...”, popularny poeta, ossolińczyk Mieczysław Romanowski; stypendysta Bernard Kalicki przypłacił swoją konspiracyjną działalność trzema latami twierdzy w Ołomuńcu; spiskowcem był inny ossolińczyk, ongiś współpracownik Mickiewicza w „Trybunie Ludów”, Franciszek Ksawery Godebski. Jako emisariusz emigracji politycznej współdziałał z Ossolineum historyk i literat Karol Sienkiewicz. Po klęsce zbiory biblioteczne wzbogaciły się obfitą literaturą powstańczą.

Dzieje Ossolineum w okresie autonomicznym aż do odzyskania niepodległości w 1918 r. związane są z nazwiskami trzech kierowniczych indywidualności: Augusta Bielowskiego, Antoniego Małeckiego i Wojciecha Kętrzyńskiego, otoczonych obfitym gwiazdobjorem naukowców świetnego blasku. Był to okres, w którym uczeni ossolińczycy unaukowili w sposób nowoczesny dwie szczególnie dyscypliny humanistyczne: historię Polski i polonistykę.

Bielowski rodem z Pokucia, wykształcony na wydziale humanistycznym uniwersytetu lwowskiego, powstaniec 31 roku, poeta, słowianofil, spiskowiec więziony przez władze austriackie, od 1845 do końca życia w 1876 r., a więc przez lat z górą 30 związał się pracą z Ossolineum, objąwszy jego dyrekturę w 1869 roku. Dzieło jego życia, trzytomowe „Monumenta Poloniae Historica”, owoc benedyktyńskiej kwerendy w archiwach polskich i zagranicznych, do dziś posiada podstawową wartość dla badacza tekstów źródłowych. Bielowski podjął inicjatywę wydania tzw. „Kodeksu dyplomatycznego klasztoru tynieckiego”, doprowadzonego później do końca przez Kętrzyńskiego, Stanisława Smolkę i Aleksandra Hirschberga. Wznowił Bielowski wydawanie organu fundacji pod wspomnianym już nowym tytułem „Biblioteka Ossolińskich”, do której pisali m. in.: Szajnocha, Julian Bartoszewicz, Ksawery Liske, Małeki, Lucjan Siemieński, Teofil Lenartowicz, Bogdan Zaleski i wielu innych. Wzbogacił Bibliotekę do liczby ponad 60 tysięcy dzieł; rzadkie i cenne rękopisy za jego dyrektury doszły do liczby 1870, co w porównaniu z 552-ma, które w 1828 r. przywieziono z Wiednia, oznaczało przed stu laty dorobek olbrzymi.

Małeki jako wicekurator zaznaczył się w Zakładzie przede wszystkim wkładem pracy organizacyjnej. To on ułożył obowiązujący

jąca przez długie lata „Instrukcję dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i połączonego z nim Muzeum Lubomirskich” w 140 paragrafach, wspierał Zakład osobistym majątkiem, kupował i depozytował w Bibliotece „białe kruki”, również autografy, m.in. Słowackiego. Ale najważniejszym wkładem Małeckiego w życie Zakładu i kultury Lwowa w ogóle był jego przez pół stulecia niezmiennie żywy autorytet naukowy i moralny jako profesora historii literatury i repolonizatora uniwersytetu lwowskiego, jako odkrywcy i pierwszego monografa Słowackiego, jako wreszcie autora „Gramatyki historyczno-porównawczej języka polskiego”, na której szereg pokoleń rzeźbiło swoją literacką polszczyznę. Pogrzeb 92-letniego patriarchy polszczyzny we Lwowie w 1913 roku stał wielką manifestacją narodową.

42-letnia dyrektura Wojciecha Kętrzyńskiego (w latach 1876—1918) stanowi epokę w historii Ossolineum. Ten z arcy-polskiej, ale zgermanizowanej rodziny w Kętrzynie wywodzący się Pomorzanie, do 18-go roku życia nosił jeszcze nazwisko Adalberta Winklera. Burzliwy proces repolonizacyjny uczynił z niego nacjonalistę polskiego, zaangażowanego czynnie już w powstaniu styczniowym, za co był więziony przez Niemców. Od 1873 r. związał swe życie z Biblioteką ossolińską, w niej dosłużył się miana „Juranda-olbrzyma”, „rewindikatora polskości” zarówno za swe wydawnictwa mediewistycznych źródeł do dziejów Polski, za prace o polskości Prus Zachodnich, Wschodnich, Pomorza, jak za pomnikowy trzypiętomowy „Katalog rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”. Jest też Kętrzyński autorem pierwszej historii Ossolineum, wydanej w 1894 roku.

Do świetności rządów Kętrzyńskiego przyczyniało się w niemałym stopniu grono wybitnych historyków, przede wszystkim jednak polonistów-ossolińczyków w tym okresie. W szczególności wymienić tu należy Aleksandra Hirschberga, badacza dyplomacji polskiej za Zygmunta Starego i stosunków polsko-moskiewskich za Zygmunta III, wydawcę pamiątek z okresu powstania listopadowego; polonistów Bronisława Czarnika, ale zwłaszcza Wilhelma Bruchnalskiego, który później jako wybitny znawca naszego literackiego średniowiecza, a także Mickiewicza, objął katedrę historii literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim; Bronisława Gubrynowicza, autora monografii o Brodzińskim, kierującego Muzeum Lubomirskich; jego następcę Mieczysława Tretera, historyka sztuki; Tadeusza Czapeckiego, publicystę, który jako długoletni sekretarz naukowy Zakładu był jakby ministrem propagandy Ossolineum; poetę Władysława Bełzę, autora głośnego „Katechizmu dziecka

polskiego”, który jako skryptor kierował czytelnią, później administracją i wydawnictwami Zakładu.

Tu miejsce, aby wspomnieć o Wydawnictwie Książek Szkolnych, na które w 1878 r. otrzymało Ossolineum monopol. Te elementarze, książki języka polskiego (także dla dzieci niemieckich), śpiewniki, biblie i katechizmy, starannie opracowywane przez specjalistów-pedagogów przyczyniły się wydatnie do podniesienia ogólnej oświaty w zaborze austriackim i wzmocniły finansowo Zakład, który zakupił dwie nowe drukarnie i założył własną introligatornię.

Rządy Kętrzyńskiego wzbogaciły też znacznie zasoby biblioteczne. Tuż przez odzyskaniem niepodległości w 1918 r. Biblioteka liczyła blisko 150 tysięcy dzieł i ponad 5000 rękopisów. Wzrósł również zbiór map (ponad 2000), autografów (ponad 5000) i dyplomów (1720). Ossolineum przed rokiem 1918 stało się po księżnicy Jagiellońskiej największą biblioteką polskich dzieł historycznych i literackich, i to dzieł pod względem treści o charakterze często unikatowym.

Obok Biblioteki rozwinęło się pomyślnie Muzeum Lubomirskich, do którego w ciągu blisko stu lat od układu Ossolińskiego z Henrykiem Lubomirskim napływały kolekcje obrazów, sztychów, portretów historycznych, pamiątki po Kościuszcze, księciu Józefie Poniatowskim, Mickiewiczu, Słowackim i innych czołowych osobistościach. Ofiarodawcami były nie tylko rodziny ziemiańskie, ale również mieszczanie, rzemieślnicy, młodzież. Ważną datę w rozwoju muzealnictwa ossolińskiego stanowił rok 1870, w którym po ostatecznym zatwierdzeniu ordynacji przeworskiej, jej kolekcja — zwłaszcza grafiki i broni — włączona została administracyjnie do Ossolineum jako Muzeum im. Lubomirskich. Pierwszym jego kustoszem został sybirak, pochodzący z Litwy, artysta-malarz, Edward Pawłowicz, który przez 35 lat (1870—1905) oddał pionierskie usługi propagandzie i rozwojowi Muzeum.

Czynnikiem, który w znacznym stopniu przyczynił się do znormalizowania rozwoju Zakładu, stało się wspomniane wyżej uregulowanie formalno-prawne majoratu przeworskiego. Wtedy dopiero, tj. w 1869 r., mógł powrócić do Ossolineum jako jego kurator Jerzy Lubomirski i wypełniać bezpośrednio wolę ojca swego, który w testamencie swym (przypominającym swym stylem cytowany poprzednio list Ossolińskiego do Dzierżkowskiego) „zaklinał syna na świętość błogosławieństwa ojcowskiego...aby Zakładem Naukowym im. Ossolińskich, tym drogim dla kraju zabytkiem... kierował i...przykładał się ku temu, iżby ten Zakład ku dobru kraju i narodu jak najświetniejsze wydawał owoce”.

Doświadczenie okazało, że Ossolineum zawdzięczało swój rozwój między innymi wybitnym indywidualnościom o temperamencie kierowniczym i ich długotrwałym związkom z Zakładem. Tak było w przypadku Bielowskiego i w dziejach 42-letniej dyrektury Kętrzyńskiego. Podobnie rzecz się miała z wkładem Ludwika Bernackiego, który po Kętrzyńskim objął dyrekturę, sprawując ją do śmierci we wrześniu 1939 roku, a więc przez cały 20-letni okres niepodległości.

Okres ten rozpoczął się od bezpośredniego zagrożenia Zakładu, który zajęli w listopadzie 1918 żołnierze ukraińscy i użyli wylotu w magazynie książek jako strzelnicy w kierunku polskiej placówki na poczcie głównej przy ulicy Kopernika. Na szczęście, po kilkunastu dniach wojskowej okupacji, Ossolineum, poza nieładem i rozrzuceniem książek nie ucierpiało i mogło rychło powrócić, chociaż w trudnych warunkach kilkumiesięcznego oblężenia miasta, do normalnej pracy.

Praca ta rozwijać się miała w warunkach historycznie nowych, bo w ramach niepodległego państwa, a więc zabezpieczających nieskrępowany rozwój Zakładu. Tak się też stało, chociaż np. w dziedzinie gospodarczej (zwłaszcza wskutek malejących zastrzyków z dóbr ordynacji przeworskiej) fundacja stanęła wobec skomplikowanych problemów, które musiała samodzielnie rozwiązywać.

Przerwany z konieczności monopol na wydawanie książek szkolnych musiał Zakład zastąpić własnymi inicjatywami, które w dwudziestoleciu 1919—1939 doprowadziły do znacznego rozwoju wydawnictw Zakładu, dzięki uzyskaniu wyłącznego prawa wydawania dzieł Sienkiewicza, przejęciu seryjnych wydań „Biblioteki Narodowej”, publikowaniu znakomitych podręczników z zakresu szkolnej nauki literatury polskiej, redagowanych przez Stanisława Maykowskiego i Juliusza Balickiego, a dalej licznych pozycji z dziedziny humanistyki, prawa, medycyny, matematyki czy techniki. Takie pozycje, jak „Dzieła wszystkie” Słowackiego w opracowaniu Juliusza Kleina, „Komedia” Fredry w opracowaniu Eugeniusza Kucharskiego, czy pomnikowy „Psałterz Floriański” pozostaną trwałym świadectwem edytorskiej działalności Ossolineum w tym okresie. Widomym znakiem rozwoju wydawnictwa było otwarcie księgarni Ossolineum we Lwowie, w Warszawie i w Krakowie.

Zasoby Biblioteki w okresie niepodległości wzbogaciły się głównie dzięki tradycyjnie kontynuowanemu napływowi darów w postaci bibliotek prywatnych, pochodzących głównie od rodzin zamieszkałych od wieków na ziemiach południowo-wschodnich. Na czoło wysuwa się tu oczywiście wcielenie do Ossolineum jako

osobnego zbioru — biblioteki Pawlikowskich z Medyki, rodziny związanej najściślej z Zakładem od początku fundacji. Zbiory te, ofiarowane Zakładowi w 1921 roku przez autora dzieła o mistyce Słowackiego — Jana Gwalberta Pawlikowskiego, liczyły 22 tysiące z górą dzieł, 4270 autografów, 290 rękopisów, 232 dyplomy, 678 map, 3688 numizmatów, blisko 25 tysięcy rycin i 626 pieczęci. Inne depozycje, to księgozbiory, archiwa, obrazy i różne dzieła sztuki ze zbiorów Leopolda Lityńskiego, Józefa Nargielewicza, Sapiehów, Lubomirskich, Badenich, Albina Rayskiego, Mieczysława Darowskiego, Dąbskich, Jabłonowskich, Fredrów, Skarbków i wielu innych.

Według ulotki wydanej przez Zakład, stan księgozbioru w 1938 r. przedstawiał się w zaokrąglonych liczbach następująco: druków 207 tys., w 309 tys. tomach; nieskatalogowanych — ok. 100 tys. tomów; czasopism bieżących 1650; rękopisów 13 500; dyplomów — 2260; autografów — 7500; map 2400; muzykaliów — 740. Wśród tych liczb zwraca uwagę wzrost zasobów rękopiśmiennych o 8 tys. pozycji w porównaniu z zasobem w 1918 r., oraz nieznaną w okresie przed pierwszą wojną światową niezwykle cenny zbiór czasopism bieżących z całej Polski, które Ossolineum uzyskiwało jako egzemplarze obowiązkowe.

Wedle tej samej ulotki Muzeum Lubomirskich posiadało w 1938 r. — 4 tysiące przedmiotów archeologiczno-historycznych; 1 300 obrazów, 475 rzeźb, 30 tys. rycin i sztychów, 22 tys. numizmatów, 9 tys. fotografii. Wartość zbiorów muzealnych należy oceniać pamiętając, że przy uruchomieniu Zakładu w 1827 r., zawierały one właściwie tylko ryciny w liczbie 1150 oraz numizmaty i medale w liczbie ok. 5 tys. sztuk.

W latach 1919—1939 organizację Biblioteki w znacznym stopniu zmodernizowano, udostępniając ją coraz większej liczbie czytelników, ulepszono alfabetyczny i działowy katalog książkowy, kontynuowano Kętrzyńskiego „Inwentarz rękopisów”, opracowano katalog rękopisów biblioteki Pawlikowskich. W 1928 r., obchodzono uroczystie stulecie Zakładu, m.in. uczczono je cenną literaturą jubileuszową (np. zyciorysem Ossolińskiego pióra Gubrynowicza, historią gmachu Ossolineum, napisaną przez Tadeusza Mańkowskiego, monografią o słowianofilu Jerzym Lubomirskim, napisaną przez Władysława Tadeusza Wiślockiego i najważniejszą chyba pozycją Wilhelma Bruchnańskiego, który opracował dokumentację Zakładu od początków jego istnienia). Ważną rolę w modernizowaniu Zakładu, przede wszystkim zaś w kompletowaniu Biblioteki drogą zakupów, odegrało założone w 1927 r. Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum

z Bronisławem Gubrynowiczem, a później Janem Gwalbertem Pawlikowskim na czele.

O ludziach Ossolineum omawianego 20-lecia istnieje obfita literatura wspomnieniowa (zwłaszcza w książkach Stanisława Wasylewskiego<sup>14</sup>) i Stanisława Łempickiego<sup>15</sup>), do której interesujących się bliżej personaliami ossolińskimi tego okresu można odesłać. Tu ograniczyć się wypadnie do podkreślenia, że wybitny znawca Oświecenia polskiego, a w szczególności Teatru Stanisławowskiego, Ludwik Bernacki, jako dyrektor z powodzeniem kontynuował tradycje naukowe i organizacyjne Bielowskiego i Kętrzyńskiego, chociaż pewnymi cechami swojej indywidualności, uformowanymi w jezuickim zakładzie chyrowskim, nie zachęcił niektórych utalentowanych stypendystów do robienia naukowej kariery w Ossolineum. Pożyteczną rolę odgrywali w tym czasie: Adam Fischer, etnograf, późniejszy profesor uniw. Jana Kazimierza, autor drugiego (po pionierskiej książce Kętrzyńskiego) zarysu dziejów Zakładu; kustosz Biblioteki Kazimierz Tyszkowski, historyk, badacz XVII stulecia i zasłużony rewindykator biblioteki Załuskich oraz kustosz Muzeum Mieczysław Gębarowicz, historyk sztuki, jeden z najzasłużeńszych ossolińczyków, do dziś przebywający we Lwowie. Bibliotekarzem i bibliografem w ścisłym tego słowa znaczeniu był Władysław Tadeusz Wisłocki, poza tym zapalony słowianofil, redaktor „Ruchu Słowiańskiego”, a także autor książki o Jerzym Lubomirskim i o tajnych drukach Ossolineum.

\*

Wybuch drugiej wojny światowej przyniósł Zakładowi — jak pisze w swej książce najmłodszy, już wrocławski biograf Ossolineum, historyk literatury Jan Trzynadłowski — „*initium calamitatis*”<sup>16</sup>). Początek klęski znajduje swój osobliwie patetyczny wyraz. W dniu 18 września 1939 r. dyrektor Bernacki, zawiadomiony o groźbie wejścia Rosjan do Zakładu, biegnie z mieszkania swego przy ul. Nabelaka przez ogród jezuicki do Biblioteki. Przed bramą jej pada i umiera na atak serca. Pogrzebano go w ogrodzie Ossolineum o kilkanaście kroków od gmachu.

Dzieje książki ossolińskiej (i w ogóle książki polskiej we Lwowie) pod kolejnymi okupacjami wojennymi nie zostały dotychczas obiektywnie i szczegółowo zbadane, opisane i ogłoszone. Dwunastostronicowy opis tych dziejów, zawarty w książce Trzynadłowskiego — na którym z konieczności oprzeć się musi niniejszą relację o latach okupacji wojennej — czytać należy z największą



ostrożnością i nieufnością. Nie tylko ze względu na powierzchowność i mętność znajdujących się tam informacji, a także wyzierającą z nich propagandowość, ale i z powodu błędów i sprzeczności merytorycznych w tym „jubileuszowym” opisie, o czym wypadnie wspomnieć. Stąd ograniczyć się tu należy do zarejestrowania faktów niewątpliwych.

Kierownictwo Zakładu po śmierci Bernackiego i równoczesnym niemal wejściu okupanta rosyjskiego do Lwowa objęli kolegiąlnie kustoszowie Tyszkowski, Gębarowicz i Wistocki. Ustąpić musieli już w grudniu 1939, gdy kierownikiem wyznaczony został mąż zaufania władz okupacyjnych, działacz komunistyczny Jerzy Borejsza. Ale i ten nie pozostał długo na tym stanowisku. Trzynadłowski w swej książce na str. 120 pisze, że Borejsza ustąpił w marcu 1941, a na jego miejsce przyszedł bibliotekarz kijowskiej Akademii Nauk, Zajkin. Ale na str. 123 autor pisze dosłownie: „od października 1940 r., Zakładem, po ustąpieniu dyrektora Zajkina, kierował dyrektor Zelenko, b. sekretarz Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie”. Wynikałoby z tego, że Borejsza był zaledwie bardzo krótko kierownikiem Biblioteki, skoro Zajkin już w październiku 1940 r. przestał nim być. Szczegół to ważny nie tyle ze względu na nieścisłość dat podanych przez autora, ale dlatego, że dowodzi braku zaufania władz sowiecko-rosyjskich do komunisty pochodzącego z Polski.

W styczniu 1940 r., okupant wcielił Ossolineum do kijowskiej Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk, jako stanowiącą wraz z innymi naukowymi księgozbiorami Lwowa filię tej kijowskiej Biblioteki. Zbiory Muzeum im. Lubomirskich rozproszył okupant po „różnych muzeach i zbiorach w bardzo dalekim promieniu geograficznym” — pisze Gębarowicz. Po likwidacji Muzeum — dodaje jego ostatni kierownik — „los pozostawił bolesną bliznę”<sup>17</sup>). Biblioteka uległa całkowitemu przeorganizowaniu wedle modelu sowiecko-rosyjskiego. Podzielono ją na 30 działów, m.in. na dział „zbiorów zastrzeżonych”, „gabinet marksistowski”, „dział koncentracji”, „narodów ZSRR”, itd. Katalogowanie systemem dziesiętnym Dewey’a zmodyfikowano według przepisów panujących w Rosji sowieckiej. W tym celu wysłano Mariana Jakóbca (dzisiejszego rusycystę w uniwersytecie wrocławskim) na „studia specjalistyczne” do Kijowa.

Od końca czerwca 1941 do lipca 1944 Ossolineum podlegało władzy okupanta niemieckiego. Władze niemieckie pod kierunkiem zawiadowcy wszystkich naukowych bibliotek lwowskich, Ulricha Johannsena, wcieliły Ossolineum do tzw. Staatsbibliothek, jako jej oddział drugi. Pierwszym była Biblioteka Uniwersytecka, a trzecim Biblioteka Tow. Naukowego im. Szewczenki.

Kierownikiem Ossolineum zamianowano Mieczysława Gębarowicza po zniknięciu bez śladu kustosza Władysława Wisłockiego, który według wielu poszlak został zamordowany przez hitlerowców. Umarł w czasie okupacji niemieckiej kustosz Kazimierz Tyszkowski<sup>18</sup>).

W niemieckich obozach koncentracyjnych zmarli i zamordowani zostali pracownicy Ossolineum: wybitna znawczyni heraldyki średniowiecznej Helena Polackówna, Tadeusz Lutman i Aleksander Tarnawski.

W okresie okupacji niemieckiej z inicjatywy Gębarowicza podjęto prace nad katalogiem systematycznym Biblioteki (ukończone w 1946 r.) i dokonano skontrum księgozbioru. Przed opuszczeniem Lwowa Niemcy wywieźli naprzód do Krakowa, a później na Dolny Śląsk bliżej nieokreśloną ilość książek (wśród nich niektóre cenne cymelia), rękopisów i „radzieckiej literatury fachowej”. Książki i rękopisy te Ossolineum wrocławskie w kilka lat później odzyskało.

Druga wojenna okupacja sowiecko-rosyjska przekazała zbiory Ossolineum ponownie kierownictwu Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Kierownictwo bibliotek naukowych lwowskich objął p. Romanczenko, zaś kierownikiem Ossolineum jako tzw. sektora polskiego, został M. Gębarowicz. Biblioteka Tow. Naukowego im. Szewczenki i Dom Narodny tworzyły natomiast „sektor ukraińsko-rosyjski”. W 1945 roku „dyrekcję Ossolineum objął najpierw doc. Parchomienko, po nim zaś P. Gny”.

„Dla Polski” — pisze p. Trzynadlowski — „zajaśniała jutrzeńska swobody, zbawienia słońce”, a „rok 1945 — dowiadujemy się od polskiego autora — w konsekwencji nowego stanu politycznego, układów polsko-radzieckich i ustalenia nowych granic między obu państwami zakończył 128-letnią historię Zakładu Narodowego we Lwowie”.

Twierdzenie prof. Trzynadlowskiego o „zakończeniu 128-letniej historii Ossolineum we Lwowie” nie odpowiada rzeczywistości. Sam autor przeczy temu twierdzeniu, gdy w Księdze pamiątkowej z 1956 r., pisze, że „Związek Radziecki przekazał... część przebogatych zbiorów bibliotecznych Zakładu”<sup>19</sup>) i fakt ten ponownie stwierdza w swej książce, wydanej w 1967 r., pisząc o „decyzji Związku Radzieckiego przekazania Polsce dużej części zbiorów lwowskiego Ossolineum”<sup>20</sup>). Że historia Ossolineum we Lwowie bynajmniej nie dobiegła końca, wiedział również obecny dyrektor wrocławskiego Ossolineum, Franciszek Pająckowski, który w związku z postulatem, aby Bibliotekę przenieść do Wrocławia „jako niepodzielną całość” dodał swój komentarz: „Niestety, wiedziałem

już, że na to się nie zanosi”<sup>21</sup>). Nie brak również świadectw rosyjskich, dowodzących, że historia Ossolineum we Lwowie nie uległa zakończeniu, np. znany historyk rosyjski Ilia Miller, pisząc o Kostce Napierskim, nie kryje, że „korzystał ze zbiorów tej części Ossolineum, która pozostała we Lwowie”<sup>22</sup>).

W jaki sposób przygotowana i dokonana została deportacja części zbiorów Biblioteki do Wrocławia w dwóch rzutach — tj. w lipcu 1946 i w marcu 1947 — opowiada w dwóch wersjach swoich wspomnień dyr. Pajączkowski<sup>23</sup>).

Według tych wspomnień prezydium filii kijowskiej Akademii Nauk we Lwowie powołało komisję pod przewodnictwem prof. Michała Woźniaka dla przygotowania 30 tys. tomów, w tym 10 tys. starych druków ossolińskich, jako „dar” dla zniszczonych bibliotek polskich. Do komisji tej powołano spośród polskich pracowników dr. Wacława Olszewicza i dr. Franciszka Pajączkowskiego. W księżnicy Ossolineum przystąpiły do pracy „brygady”, których zadaniem było wybrać książki. Według otrzymanych wskazówek miały to być książki polskie, zwłaszcza klasycy polscy „z wyłączeniem książek dotyczących Ukrainy” i nawet z wyłączeniem wydawnictw z obszarów należących aktualnie do Związku Sowieckiego. Ten ostatni punkt później zmieniono, „gdyż okazało się, że właśnie klasycy: Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Korzeniowski i in., wydawani byli prawie wyłącznie we Lwowie, Berdyczowie, Żytomierzu, Petersburgu — zwłaszcza w pierwszej połowie IX w.”. Jesienią 1945 r. władze Akademii podwyższyły ilość wybranych książek do 50 tysięcy. W maju 1946 polecono wybrać jeszcze 100 tys. tomów, przy czym miały być uwzględnione rękopisy i stare druki. Ale — dodaje Pajączkowski — w dalszym ciągu obowiązywać miały wspomniane wyżej ograniczenia, dotyczące tematyki. Wybierano — dowiadujemy się — nie tylko z magazynu Ossolineum, ale także z tzw. zbiorów zabezpieczonych, jednakże relacja Pajączkowskiego nie wspomina, jakie to były zbiory.

Ile i co pozostało w Ossolineum lwowskim? Według źródła jak najbardziej wiarygodnego i kompetentnego, pochodzącego z czerwca 1967 r., dane dotyczące tego zagadnienia, nie pokrywające się całkowicie z liczbami dyr. Pajączkowskiego, przedstawiają się następująco:

„Biblioteka Ossolineum nie została nam przekazana jako zwrot naszego stanu posiadania narodowego, lecz jako dar ukraińskiej republiki sowieckiej. Dlatego nie otrzymaliśmy całego lwowskiego zasobu, lecz tylko część. Oblicza się, że w r. 1946 otrzymaliśmy około 140 tys. tomów skatalogowanych i około 80 tys.

tomów nieskatalogowanych, tzn. około 35 procent zbiorów skatalogowanych względnie zinwentaryzowanych i pewną część niezinventaryzowanych. Ilość i procent tych ostatnich trudno określić; były to zbiory poważne, powiększane w czasie wojny o zasoby z bibliotek mniejszych prowincjonalnych i dawnych lwowskich. Z liczb tych widać, że nie uzyskaliśmy dużej części zbiorów. Najbardziej odczuwa się nieotrzymanie zupełnie zbioru czasopism i dzienników, z których Ossolineum było dumne, i które należały do największych w Polsce. Wskutek tego powstają takie paradoksalne sytuacje, jak ta, która niedawno się wydarzyła, że pewna osoba nie mogła znaleźć w żadnej naszej bibliotece kompletu dwóch pism: Gazety Gdańskiej i Gazety Grudziądzkiej, i dla ich zbadania musiała pojechać do Lwowa, bo tam znajdują się jedynie komplety tych pism. Podobnie otrzymaliśmy jedynie około 6 tys. rękopisów. Nie otrzymaliśmy takich ważnych zbiorów, jak archiwa Sapiehów, Jabłonowskich, Luba Radziwińskich, Jodko-Narkiewicza — zbiorów dotyczących wyłącznie spraw polskich. Dziwną jest rzeczą, że gdy przed kilku laty na podstawie porozumienia wrócili do Polski archiwalia administracyjne także z okresu 20-lecia międzywojennego, nie wrócili przy tej sposobności żadne zbiory ossolińskie. Nawet całe 150-letnie archiwum Zakładu pozostało we Lwowie. Jest to tym smutniejsze, że od kilku lat nastąpiła reorganizacja biblioteki we Lwowie. Do niedawna dawne Ossolineum stanowiło filię Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk. Miało więc swój walor naukowy. Obecnie filię tę zlikwidowano i utworzono bibliotekę typu publicznego, a jakie są losy dawnych zbiorów — nie wiadomo. Podobnie otrzymaliśmy tylko małą część zbiorów graficznych (dawniej Pawlikowskich około 3 tys. sztuk). Pozostały zbiory Lubomirskich i — co jest rzeczą bardzo bolesną — ogromny zbiór autografów osób ze świata literatury, sztuki, nauki. Należy zaznaczyć, że poważną część obecnych zbiorów stanowią tomy (głównie stare druki, grafika, itp.), które swego czasu wywieźli jeszcze Niemcy przed ewakuacją Lwowa i skryli na Dolnym Śląsku, gdzie zostały w pierwszym okresie powojennym odnalezione... Otrzymały dar nie odpowiadał więc przedwojennym zbiorom. Chcemy mieć nadzieję, że z okazji jubileuszu nasi sąsiedzi obdarują nas dalszymi zbiorami. A no, zobaczymy”.

Inne źródło, niemniej wiarogodne i miarodajne (również z czerwca 1967) stwierdza, że „na ogólną liczbę ok. 400 tys. tomów przekazano mniej więcej połowę. Rękopisów też ok. 50 proc., bo ze stanu 13 i pół tysiąca „darowano” ok. 6 tysięcy. Z druków

pozostały tam (tj. we Lwowie — S.M.) prawie wszystkie czasopisma, a był to zbiór bardzo poważny i bardzo cenny”.

Nic dziwnego, że ta ostatnia sprawa poruszyła szczególnie polonistów i historyków kultury. M.in. znany bibliograf i krytyk literacki, Piotr Grzegorzczak, wypomina prof. Trzynadłowskiemu, że w relacji swej z 1956 r., nie wspomina o zbiorze czasopism, pozostałych we Lwowie, „jakiego nie posiada żadna biblioteka, bez którego nie można dziś w Polsce w wielu dziedzinach pracować”. Grzegorzczak zwraca się do Akademii Nauk, aby upomniała się o zwrot tego zbioru i „rewindykacji tej własności naszej, po tamtej stronie (tj. we Lwowie — S.M.) beużytecznie butwiejącej”<sup>24</sup>).

Warto tu dodać informację dyr. Pajączkowskiego, że w r. 1945 zrezygnował z członkostwa komisji dr. Woźniaka prof. Ilarion Swiencickij, „gdy dowiedział się, że zbiory ossolińskie mogą zostać podzielone”.

Trudno nie wspomnieć — gdy mowa o wywóźce — o inkunabułach ossolińskich. Przypomnieć należy, że zbiór ich opracował przed wojną Kazimierz Piekarski. Było ich w Ossolineum — 349. Otóż z pracy Alodji Kaweckiej-Gryczowej, specjalistki w zakresie piętnastowiecznych druków, wynika, że obecny stan inkunabułów uboższy jest od inwentarza z 1936 r., o 12 pozycji. „Tragiczne losy wojny i na tym odcinku — pisze autorka — wycisnęły swe piętno”<sup>25</sup>). Kontynuatorka pracy p. Kaweckiej-Gryczowej, Eugenia Triller, dodaje, że do 1963 r. nie udało się odnaleźć tych 12 inkunabułów, zarejestrowanych przez Piekarskiego w latach 1936—1937<sup>26</sup>).

Do zadziwiających z punktu widzenia bibliotekarskiego i użytkowego okoliczności, związanych z deportacją „daru”, należy brak inwentarzy i katalogów, które „darodawcy” pozostawili we Lwowie. Ten fakt, stwierdzony przez dr. Trzynadłowskiego i „starszego dyplomowanego kustosa” Ossolineum wrocławskiego, Karola Heintscha<sup>27</sup>), miał swoje nieuchronne, smutne następstwa przy katalogowaniu wywiezionych książek we Wrocławiu, opisane we wspomnieniach Trzynadłowskiego i Pajączkowskiego.

Przyjęcie pierwszego transportu, przybyłego w 1946 r., odbyło się w Przemyślu w dniu 18 lipca. Delegatem rządu warszawskiego, który na ten transport oczekiwał przez tydzień w Przemyślu był znany historyk, prof. Aleksander Gieysztor. Na czele delegacji uniwersytetu wrocławskiego, wyznaczonej do odbioru transportu, stał obecny dyrektor Ossolineum wrocławskiego dr Franciszek Pajączkowski. We wspomnieniu swoim<sup>28</sup>) opowiada on, że „delegację radziecką”, która książki wraz z Panoramą Racławicką przywozła, stanowili: „K.M. Pełechatyj, wiceprzewodniczący lwowskiej rady

miejskiej; P.I. Gnypp, dyrektor Biblioteki Akademii Nauk (faktycznie, jej „filii”, tj. właśnie Ossolineum — S.M.); P.I. Kowenew, naczelnik Wydziału kulturalno-oświatowego (partii komunistycznej? — S.M.); delegat rządu URSR Oniszczenko; lejtnant straży granicznej”. Podpisano protokół zdawczo-odbiorczy, dwukrotne przemówienia wygłosili dr Gieysztor, starosta przemyski Haško i p. Pełechatyj.

Według protokołu transport zawierał „część Biblioteki Ossolińskich — 150 tys. tomów, w tym 7038 rękopisów, 35.565 starych druków i 107.397 druków XIX i XX wieku”.

Kierownictwo wrocławskiego Ossolineum nigdy dotychczas nie ogłosiło publicznie i miarodajnie, ile i jakie zasoby biblioteczne Zakładu pozostały we Lwowie. Wszystkie dotychczas — także z okazji 150-letniego jubileuszu — opublikowane szacunki przywiezionych ze Lwowa zbiorów są tak niejasne i różniące się między sobą, że uniemożliwiają wyraźne sprecyzowanie i analizę tego zagadnienia. Polegać musimy przeto na oszacowaniach ogólnych, zawartych w przytoczonych wyżej źródłach z czerwca 1967 roku. Wynika z nich, że we Lwowie pozostała w przybliżeniu połowa Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. O całkowitej likwidacji i rozproszeniu zbiorów Muzeum Lubomirskich także poza granice Polski z 1939 r. — była już wyżej mowa. Dla ścisłości należy dodać, że drugi transport z 1947 r., nie zmienił podanej tu proporcji, o ile idzie o zasoby biblioteczne. Podjęta w tej sprawie kwerenda przyniosła w rezultacie odpowiedź ze strony przekazicieli wspomnianych źródeł, że zawarte w nich oszacowania obejmują oba transporty. Nie natrafiono też na żadne ślady, aby postulaty, aluzje czy nadzieje, żywione i oczekujące nowych „zwrotów” z okazji jubileuszu — zostały spełnione. Żadnych nowych „zwrotów” ze Lwowa, nazwanych przez stronę sowiecką na urągowisko z historycznej i materialnej prawdy „darami”, nie przysłano po 20 latach od przybycia obu transportów.

Istnieją więc faktycznie dwa Ossolinea: jedno we Wrocławiu, drugie we Lwowie. Ale czy to we Lwowie istnieje jeszcze jako odrębna i zwarta jednostka biblioteczna?

Zwrócić należy jak najbaczniejszą uwagę na ten fragment cytowanego wyżej źródła, który mówi o reorganizacji Biblioteki we Lwowie i o likwidacji filii Biblioteki Ukrainkiej Akademii Nauk, którą było lwowskie Ossolineum. Wspomniane źródło dodaje, że utworzono z Ossolineum „bibliotekę typu publicznego, a jakie są losy dawnych zbiorów — nie wiadomo”. O likwidacji lwowskiej filii kijowskiej Akademii Nauk doniosły też zarówno lwowskie, jak i emigracyjne publikacje ukraińskie. Likwidacja ta przeprowadzona

została w latach 1961—1962<sup>29)</sup>. O ile idzie o lwowskie Ossolineum jest to informacja złowróżbna, a groźba jego dezintegracji realna.

\*

Dwudziestolecie tej części Biblioteki Ossolineum, którą w latach 1946—1947 wywieziono na Dolny Śląsk — opisała w 1967 roku literatura jubileuszowa. Opisano i pokazano ten okres z uderzającą dokładnością. „Informator Wystawy Jubileuszowej”, który ukazał się pt. „Ossolineum w służbie kultury 1817—1967” — poświęca np. 128-letniemu okresowi Ossolineum lwowskiego 31 stron, podczas gdy opis wrocławskiego uprzywilejowano dokładnie w dwójnasób, bo aż 63 stronami, wystawę Ossolineum lwowskiego z lat 1817—1945 pokazano w dwóch salach, podczas gdy 20-letni dorobek wrocławski ledwo się zmieścił w 7 salach. Inaczej jeszcze stało się z dorobkiem Wydawnictwa, gdyż ten w osobno wydany Katalog<sup>30)</sup> objął wyłącznie lata wrocławskie 1946—1966. Referaty wygłoszone na sesji jubileuszowej we Wrocławiu, w listopadzie 1967, a mianowicie: prof. Antoniego Knota — Dzieje Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, stan badań i postulaty; prof. Stefana Kieniewicza — Myśl niepodległościowa i społeczna w działalności Ossolineum; oraz prof. Mariana Jakóbca — Ossolineum w 20-leciu wrocławskim — ukazały się drukiem podobno na wiosnę b.r., i są na razie w Londynie niedostępne.

Odsyłając tych, którzy się bliżej interesują wrocławską Biblioteką Ossolineum do literatury jubileuszowej<sup>31)</sup>, ograniczyć się tu wypadnie do rejestracji faktów najważniejszych w dotychczasowej historii Zakładu wrocławskiego.

Okres początkowy, który możnaby zamknąć w latach 1946/1953, to okres chaosu organizacyjnego, wywołanego katastrofą Zakładu, jego dezintegracją i rozsypką. Kronikarz tego okresu przynajmniej ze szczerością godną uwagi, że Zakład nie posiadał w tym czasie podstaw prawno-organizacyjnych, że ustawy fundacyjne Ossolińskiego przestały mieć we Wrocławiu rację bytu wobec przejęcia władzy przez komunistów i okupacji Lwowa przez Związek Sowiecki. Usiłowało łątać i wypełniać tę lukę wznowione Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, które stało się jakby władzą zwierzchnią Zakładu. Ale było to oczywiście prowizorium.

Chaos przezwyciężano przede wszystkim gorączkowym porządkowaniem i katalogowaniem przywiezionych zbiorów, co — jak już wspomniano — wobec pozostawienia katalogów i inwentarzy we Lwowie, wobec braku pomocy naukowych, bibliografii, ency-

kłopedii itp., dokonywano przy zastosowaniu prymitywnych zwyczajów prowincjonalnej wypożyczalni książek. Okazało się przy tym, że wiele pak w niewyjaśniony sposób rozbito i rozkradzione książki uliczni przekupnie w różnych miastach Polski, a także poza Polską rozsprzedawali<sup>32</sup>). Skatalogowane były jak książki składano w zrujnowanym podczas wojny gmachu przy ul. Szewskiej, pozbawionym sklepień i okien. Ponury obraz tego okresu rozświetlony został — i to już w 1945 roku — odnalezieniem ossolińskich cymeliów, wywiezionych jeszcze podczas wojny przez Niemców. Znalaziono je na Dolnym Śląsku w Adelsdorf (dzisiaj: Zagrodno w powiecie złotoryjskim).

Ten niezwykle trudny okres prowizorium, który zapisał się w historii wrocławskiego Zakładu chwalebłą ofiarnością obywatelską i bibliotekarską pasją lwowskich — przede wszystkim — ossolińczyków, zakończył się w 1953 r. Decyzją rządu warszawskiego Ossolineum podzielone zostało wówczas na dwie autonomiczne jednostki — Bibliotekę i Wydawnictwo — i oddane pod zwierzchni nadzór Polskiej Akademii Nauk, która po rozwiązaniu Polskiej Akademii Umiejętności, stała się organem polityki naukowej i kulturalnej komunistycznego rządu. Powstały w ten sposób odrębne i niezależne od siebie instytucje pod wspólnym tylko szyldem Zakładu. Nas tu interesuje przede wszystkim Biblioteka, więc jej już głównie poświęcone będą końcowe uwagi.

Zwierzchni nadzór PAN nad wrocławskim Zakładem sprawuje Wydział Nauk Społecznych PAN, kierowany dotychczas przez czołowego ideologa partii komunistycznej prof. Stefana Żółkiewskiego i dbający o penetrację partyjnej doktryny w podległych mu placówkach. Księgozbiór i warsztat pracy naukowej wrocławskiego Ossolineum podlega bezpośrednio Radzie Naukowej, złożonej z pracowników Biblioteki i profesorów Uniwersytetu wrocławskiego. Rada zaś kieruje się wskazówkami, otrzymywanymi z PAN.

Różnica ustrojowa między kierownictwem, ustalonym przez „Ustanowienie” twórcy Ossolineum a kierownictwem narzuconym Zakładowi wrocławskiemu w 1953 r., jest zasadnicza. Lwowska Biblioteka Ossolineum była instytucją samodzielną, kierowaną przez kuratorię literacką, wyłonioną spośród pracowników Zakładu i przez dyrektora, desygnowanego przez tę kuratorię. Ossolineum wrocławskie jest instytucją, kierowaną przez organ rządu warszawskiego.

Nadzór PAN wyraża się w określonych tendencjach politycznych, które bez trudu odnaleźć można w działalności obu nadzorowanych instytucji. Studium Katalogu Wydawnictw następcza pod tym względem pouczające przykłady. Obok wielkiej pod wieloma



względnymi wartościami naukowej pozycji, takich np. jak „Bogurodzica” w opracowaniu Jerzego Woronczaka, Ewy Ostrowskiej i ks. Hieronima Feichta (1962), prof. Jana Dąbrowskiego „Dawne dziejopisarstwo polskie” (1964), „Rozmyślania Dominikańskie” w opr. zbiorowym (1965) czy „Słownik polszczyzny XVI w.” (t. I, 1966), nie mówiąc już o kontynuacji „Polskiego Słownika Biograficznego”, Biblioteki Pisarzy Polskich, dokończeniu edycji kleinerowskich „Dzieł wszystkich” Słowackiego oraz licznych cennych pozycji pamiętnikarskich lub dotyczących Dolnego Śląska, itp. — znajdujemy książki propagandowo-partyjne albo cykle historii poszczególnych krajów (np. Węgier, pióra Wacława Felczaka z 1966 r., Litwy, pióra Jerzego Ochmańskiego z 1967 r.), pisanych z tzw. pozycji marksistowsko-leninowskich. Reprezentatywnymi pod tym względem są dwa wielkie tomy pt. „Miasta polskie w Tysiącleciu (1965—1967)”, określone jako edycja „monumentalna”, pełna nieraz cennych historycznie szczegółów, ale i licznych propagandowych wtęgot, odznaczająca się jednak przede wszystkim zignorowaniem wszystkich miast wschodniej Polski. Wydaje się, że z tego głównie powodu te dwa tomy wyróżnione zostały na wystawie książek w Moskwie „dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej” srebrnym medalem.

W działalności Biblioteki wzmiankowane tendencje znalazły swój demonstracyjny wyraz w tzw. Gabinetzie marksizmu-leninizmu, stanowiącym jeden z 17 działów księgozbioru, ale wyróżnionym choćby w ten sposób, że poza czytelnią główną, która dysponuje 96 miejscami dla czytelników, czytelnia tego Gabinetu posiada tych miejsc 14, gdy czytelnie inne (np. rękopisów, czasopism, starych druków, itd.) są pod tym względem raczej upośledzone. Gabinet, o którym mowa, jest oczywiście recepcją organizacji bibliotek sowiecko-rosyjskich i powstał już pod wojenną okupacją bolszewicką we Lwowie. We Wrocławiu wznowiony został w 1951 r. jako „wynik rezolucji Konferencji Bibliotekarzy Naukowych w Krynicy w lutym 1951 r.”. Mieści się w tym Gabinetcie 5000 woluminów książek i kilkadziesiąt czasopism z XIX i XX w., wybranych ze zbiorów Biblioteki. Są to — jak czytamy w Przewodniku — rzadkie, niekiedy unikalne wydawnictwa o treści demokratycznej, rewolucyjnej i socjalistycznej, ilustrującej dzieje i rozwój polskiej myśli politycznej i społecznej z okresu walki z rządami zaborczymi i rodzimym feudalizmem o wyzwolenie narodowe i socjalne. W księżnicy Gabinetu marksizmu-leninizmu znalazły się takie druki, jak Józefa Pawlikowskiego (a właściwie — Kościuszki) „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?” z 1800 r., broszury

„lewicy powstania listopadowego”, Tow. Demokratycznego Polskiego, tajne pisma powstańcze, tłoczone w drukarni Ossolineum w 1833 r., czasopisma wydawane przez PPS, książki Ludwika Krzywickiego, Bolesława Limanowskiego itp. Poza tym znajduje czytelnik w tym Gabinetcie wyselekcjonowane dzieła z zakresu filozofii, socjologii, historii ruchu robotniczego, teorii i historii literatury, pedagogiki, a także tygodniki i dzienniki bieżące. Zadaniem Gabinetu jest „pogłębiać zasady marksizmu-leninizmu w różnych dziedzinach nauki” „w okresie historycznym narodu, który wybrał ustrój demokracji ludowej”. Pouczający to przykład nie tylko strukturalnego przewrotu, dokonanego przez komunistów w organizacji Biblioteki, ale i gwałtu, zadanego przewodniej myśli patriotycznej, narodowej fundatora Zakładu. Do rodzimej gleby włożono obce korzenie. Gabinet nie jest zresztą jedyną hodowlą tych korzeni. Znaleźć je można również w periodykach Biblioteki, a więc w „Roczniku Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” i w „Biuletynie informacyjnym Biblioteki”, wychodzącym pt. „Ze Skarbcza Kultury”, zawierających również propagandowe artykuły Gabinetu (np. Henryka Łapińskiego, kierownika tego Gabinetu).

Położenie akcentu na deformacjach zarówno bibliotekarskich, jak ideologicznych Zakładu po katastrofie wojennej, nie oznacza oczywiście ignorowania czy niedoceniań rzetelnego dorobku badań naukowych w Bibliotece wrocławskiego Ossolineum. W latach 1946—1967 pracownicy Biblioteki opublikowali ponad 500 prac naukowych. Są wśród nich cenne rozprawy, studia, bibliografie, edycje źródeł historycznych i literackich. Enumeruje je redaktorka Informatora Wystawy jubileuszowej, Janina Kelles-Krauz, zwracając uwagę, że dorobek ten stał się możliwy dzięki prawie stu wykwalifikowanym bibliotekarzom, pracującym dziś w Bibliotece i stu pięćdziesięciosobowemu sztabowi edytorów z wykształceniem specjalistycznym, zajmującemu się działalnością wydawniczą<sup>33</sup>).

Stan zbiorów w okresie wrocławskim zwiększył się znacznie. Przy końcu 1966 r., liczył ponad 367 tys. nowych książek (woluminów), starych druków ponad 75 tys. woluminów, czasopism 6200, rękopisów ponad 12 tys., inkunabułów (bez lwowskich 12-tu) — 395. Biblioteka nie posiada egzemplarza obowiązkowego. Zbiory jej powiększają się drogą kupna, wymiany i darów. Wśród tych ostatnich są również dary Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie<sup>34</sup>).

Zbiory Zakładu we Wrocławiu, które — według obliczeń p. J. Kelles-Krauz — wynoszą „ponad pół miliona jednostek” nie powinny zamazywać w świadomości faktu, że ilościowo bo-

gactwo ich pochodzi przede wszystkim z produkcji już powojennej, z nowych darowizn księgozbiorów prywatnych (np. biblioteki Branickich w Suchej, itp.). Ten wzrost liczebny w ciągu ostatnich 20 lat ani przez chwilę nie powinien usuwać z pamięci faktu, że we Lwowie pozostała mniej więcej połowa zbiorów ossolińskich, że istnieje, powinno istnieć — jeśli nie zostało w ostatnich latach rozproszone w ślad za Muzeum Lubomirskich — Ossolineum lwowskie.

\*

Pozostaje na zakończenie problem bardzo istotny. Wysunięty został — rzecz znamienita — przez publicystykę komunistyczną z okazji 150-letniego jubileuszu Ossolineum. Tygodnik warszawski „Kultura” postawił pytanie: „Czy instytucja, która przechodziła takie przemiany, która była przeflancowywana z jednego miasta do drugiego, przy czym to drugie miasto było tak bardzo od pierwszego odmienne — czy instytucja ta zachowała tożsamość wewnętrzną, czy Ossolineum wrocławskie jest dalszym ciągiem, kontynuacją Ossolineum lwowskiego?”. Pismo komunistyczne nie siląc się na rzeczowe usunięcie własnych wątpliwości i podejrzeń — daje na swe pytanie odpowiedź twierdzącą<sup>35</sup>).

Można mieć najdalej idące wątpliwości, czy ta odpowiedź jest słuszna. Wątpliwości nasuwa nie tylko naszkicowany wyżej przewrót ustrojowo-ideologiczny we wrocławskiej Bibliotece Ossolineum. Jest jeszcze inna „bolesna blizna”.

Lwowskość, genius loci ziemi lwowskiej, z którą dzieło fundatora wszystkimi włóknami swej istoty jest nieodwracalnie splecione — to zbyt organiczne cechy świątyni ossolińskiej, aby wyszarpanie ich mogło nie zranić ciężko i nie naruszyć tożsamości wewnętrznej, osobowości Ossolineum. Jest ono pomnikiem lwowskim, tak samo, jak pomniki tymi pozostaną posągi Sobieskiego, Fredry i Ujejskiego, „przeflancowane” do Gdańska, Wrocławia, Szczecina.

Wielki fundator 150 lat temu warował w swym „Ustanowieniu” nienaruszalność księgozbioru: „*Bibliothecam meam dividi ac dissipari veto*”. Podzielono i rozproszone.

Odrodzenie i odtworzenie wewnętrznej tożsamości i jedności nastąpić może tylko, gdy całe Ossolineum zrośnie się znowu, wolne od dławiących „obcej przemocy nakazów”. Oto życzenie, które przekazać należy ossolińskiej Bibliotece w 150-tą rocznicę jej powstania.

## PRZYPISY

- 1) Zakład im. Ossolińskich, 1827 - 1956. „W 10-lecie działalności we Wrocławiu”, Wrocław 1956.
- 2) Ossolineum, „Księga Pamiątkowa w 150-lecie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, Wrocław 1967.
- 3) Gubrynowicz Bronisław, „Józef Maksymilian Ossoliński. Człowiek i pisarz”, Lwów 1928; Jabłońska Władysława, „Józef Maksymilian Ossoliński”, Wrocław 1967.
- 4) Ossoliński Jerzy, „Pamiętnik (1595 - 1621)”, Wrocław 1952.
- 5) Kukiel Marian, „Dzieje Polski porozbiorowe 1795 - 1921”, Londyn 1961.
- 6) Bobrzyński Michał, „Kilka słów o najnowszym ruchu na polu naszego dziejopisarstwa”, Zob.: „Historycy o historii”, Warszawa 1963, s. 150.
- 7) Mikulski Tadeusz, „Narodziny Biblioteki”. Zob.: Zakład im. Ossolińskich, 1827 - 1956, s. 11 - 15.
- 8) Trzynadłowski Jan, „Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1817 - 1967”, Zarys dziejów. Wrocław 1967.
- 9) Tamże, s. 39.
- 10) Tamże, s. 47.
- 11) Jabłonowski Ludwik, „Pamiętniki”, Kraków 1963.
- 12) Tyrowicz Marian, „Ossolineum a życie polityczne Galicji w dobie przedautonomicznej”, zob.: „Ossolineum, Księga Pamiątkowa...” Wrocław 1967, s. 150 - 151.
- 13) Zawadzki Władysław, „Pamiętniki życia literackiego w Galicji”, Kraków 1961.
- 14) Wasylewski Stanisław, „Pod kopułą lwowskiego Ossolineum”, Wrocław 1958.
- 15) Lempicki Stanisław, „Wspomnienia ossolińskie”, Wrocław 1948. Obfitą literaturę wspomnieniową o Zakładzie zawierają obie księgi pamiątkowe, wydane przez Ossolineum wrocławskie w 1956 i 1967 r. Zob. też: Górkiewicz M., „Bibliografia dotycząca Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (do r. 1939)”, Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. T. 4. Wrocław 1953.
- 16) Trzynadłowski J., Op. c., s. 117.
- 17) Gębarowicz Mieczysław, „Zbiory muzealne w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich”, Zob.: Ossolineum, „Księga Pamiątkowa w 150-lecie”, s. 117 - 141.
- 18) Według innych informacji w wrocławskiej literaturze jubileuszowej Tyszkowski zmarł w 1940 r. podczas pierwszej wojennej okupacji sowiecko-rosyjskiej.
- 19) Trzynadłowski Jan, „Dziesięć lat we Wrocławiu”, Zob.: Zakład im. Ossolińskich, 1827 - 1956, s. 23.
- 20) Trzynadłowski Jan, „Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1817 - 1967”, s. 129.
- 21) Pajęczkowski Franciszek, „Pierwsze dni Ossolineum we Wrocławiu”, zob.: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1817 - 1967, s. 54.
- 22) Miller I.S., „Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r.” (tłum. z ros.). Warszawa 1952. Miller w odsyłaczu na s. 7 pisze: „Skróty umowne: Ossol. — rękopisy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (dawniej we Lwowie, obecnie częściowo we Wrocławiu, a częściowo w lwowskiej bibliotece AN USRR)”.
- 23) Pajęczkowski F., Op. c., s. 51 - 64.
- 24) Grzegorzczak Piotr, „Nauka o książce”, zob.: Rocznik Literacki 1956. Warszawa 1957, s. 528.

25) Katalog inkunabułów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu... opr. Alodia Kawecka-Gryczowa, Wrocław 1956.

26) Triller Eugenia, Katalog inkunabułów Biblioteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Kontynuacja Katalogu A. Kaweckiej-Gryczowej. „Ze skarbca kultury”, zes. 15. Wrocław 1963.

27) Heintsch Karol, Przewodnik po Bibliotece Zakł. Nar. im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu. Wrocław 1967.

28) Pajęczkowski F., Op. c., s. 58 i nast.

29) W „Małym przewodniku ilustrowanym” A. Paszuka i J. Derkacza, wydany we Lwowie w 1961 r. Ossolineum wymienione jest jako biblioteka filii kijowskiej Akademii Nauk we Lwowie. W tym samym Przewodniku, wydany we Lwowie w 1962 r. Ossolineum ma już zmienioną nazwę na „Państwowa Biblioteka Naukowa”, która liczy ponad 2 miliony tomów. W „Biuletynie Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego” (nr 1, Londyn 1967) K. Zeleńko na str. 61 cytuje wypowiedź Iryny Wilde na zjeździe pisarzy ukraińskich w Kijowie, która „wyraziła żal i zdziwienie wywołane odpięciem lwowskich uczonych z tego miasta i zamknięciem filii Akademii Nauk”, której biblioteką było pozostałe we Lwowie Ossolineum.

30) Katalog. Zakład Nar. im. Ossolińskich. Wydawnictwo PAN, Wrocław 1967, s. 480.

31) Do wymienionej w tekście literatury jubileuszowej dodać należy następujące pozycje: Długosz Józef, „Rękopiśmienne dedykacje autorskie w księgozbiorze Ossolineum”, Wrocław 1967, s. 192; Kosiński Józef Adam i Turalska Maria, Ofiarodawcy Biblioteki Ossolineum 1817-1848, w druku; Rzepa Zbigniew, Dziennik czynności urzędowych Franciszka Siarczyńskiego, w druku.

32) Trzynadłowski J., „Dziesięć lat we Wrocławiu...” s. 28.

33) Ossolineum w służbie kultury 1817-1967. Informator Wystawy Jubileuszowej... Wrocław 1967.

34) Heintsch K.: Op. c., s. 72-74.

35) Słojewski Jan Zbigniew, „Ossolineum, czyli ciągłość w kulturze”. „Kultura” (14.5.1967).

## II. ARTYKUŁY

### SPRAWOZDAWCZO-DYSKUSYJNE

*Leon Koczy*

#### **ZJAZD HISTORYKÓW NIEMIEC WE FRYBURGU**

11—15.X. 1967

Jeżeli jest jakiś naród, który przeżył ostatnią wojnę jako wstrząs kosmiczny, to jest to naród niemiecki; jeśli jest jakaś nauka, która może wyjaśnić przyczyny tego wstrząsu, to jest to historia. Nam, Polakom, którzy mamy w tym względzie duże doświadczenia, łatwiej ten „zierzch bogów” zrozumieć niż innym narodom, a że nauka nasza przez pół wieku pracowała nad wyjaśnieniem przyczyn upadku Polski, łatwiej nam śledzić przeżycia historyków niemieckich, tak jak one przejawiały się w ich twórczości i w ich spotkaniach. Władysław Konopczyński nazwał nasze zjazdy „rekolekcjami” i było w nich coś z rachunku sumienia z przeszłością. Czy można to samo powiedzieć o kongresach niemieckich, tych mianowicie po roku 1945, po „katastrofie”, bo tak się powszechnie nazywa w Niemczech zachodnich rok 1945<sup>1)</sup>.

Aczkolwiek pożądane byłoby rozpatrzenie przebiegu wszystkich spotkań niemieckich historyków, od pierwszego w Monachium do ostatniego XXVI w Berlinie w 1962 r., to przecież od takiego zadania, jako zbyt obszernego, muszę w tym miejscu odstąpić. Niemniej, dla zrozumienia ostatniego zjazdu we Fryburgu, nie od rzeczy będzie przytoczyć nieco danych o poprzednich kongresach dla prześledzenia, o ile na ich przebiegu znać było związek z życiem politycznym i społecznym Niemiec.

Pierwsze niemieckie spotkania historyków, te sprzed roku 1914, były liberalne; starały się być apolityczne i zawdzięczały swe powstanie w niemałej mierze nauczycielom szkół średnich. I tak, na X Zjeździe w Dreźnie (1907) przewodniczący G. Seeliger wołał, że udział historyków niemieckich w życiu publicznym jest znikomy, że historia winna wpływać na życie polityczne narodu, pod warunkiem wszakże, że nie popadnie ona w zależność od czynników

politycznych. Wskazywał, że dowodem ku temu są prelekcje, które nie poruszały zagadnień politycznych, gdyż „polityka nie może w żadnym razie mieć miejsca w przedsięwzięciach naukowych” („im wissenschaftlichen Betriebe”). Historycy byli owiani w tym okresie duchem liberalizmu i tak się nie liczyli z autorytetami, że po wypowiedziach odnośnie cesarza i Bismarcka, żadne miasto uniwersyteckie nie chciało ich ugościć u siebie.

Pierwsza wojna światowa przyniosła wstrząs i zastanowienie. Zaczęto domagać się pielęgnowania „eines Nationalgeföhls” i przejęcia historii „mit deutschem Geiste” (Brandi, Getynga 1932). Przynajmniej część nauki zaczęła zwracać uwagę na sprawy wschodnie Rzeszy i ożywiły się studia pod znakiem „Drang nach Osten”. Jednak ogólnie biorąc, pierwsza wojna światowa nie spowodowała rewolucji w myśleniu historyków niemieckich i nie pchnęła niemieckiego dziejopisarstwa na nowe tory.

Inaczej ostatnia wojna. Trzeba było pewnego czasu, aby nauka niemiecka ocknęła się po „katastrofie” i zorientowała się w nowym położeniu. To trwało krótko. Już inauguracja XXI Zjazdu w Marburgu (1951) odbyła się w świadomości, że w latach 1945—51 dokonał się w Niemczech „cud”. Niemcy bowiem odbudowały się tak wspaniale, że niepodobne były do „obrazu ruin i widoku uciekinierów” z lat 1945—1948. Rzucono tedy hasło — wydobyć historię niemiecką „z narodowego i europejskiego zaułka” i wyprowadzić ją na szeroki świat („in die zeitgemäße Weite der Welt”). Jednak przy całej dumie z dzieła odbudowy kraju, umysł historyków niemieckich opanowała nostalgia za zjednoczonymi Niemcami — „der Gedanke des ganzen Deutschlands”. Odczuwano też na Zjeździe brak historyków z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, i ten żal będzie jak był udziałem każdego zjazdu.

W następnych latach historia niemiecka odzyskała swe dawne stanowisko w świecie nauki i na Międzynarodowym Kongresie Historyków w Rzymie (1955) odczuwało się po raz pierwszy obecność i udział historyków niemieckich. Z drugiej strony nie można powiedzieć, aby zjazdy przed rokiem 1956 podjęły jakąś rewizję dawnego dziejopisarstwa lub starały się wytknąć mu nowe drogi. Ale już na Zjeździe w Ulm, w tym właśnie roku, ostrzegął H. A u b i n, że żadne urzędowe stanowisko („Amtsbestellung”) nie jest w stanie dać nauce osiągnięcia, jakie dać może jedynie *ethos*, płynący z poczucia naukowej odpowiedzialności. To można

rozumieć jako wołanie o przywrócenie godności uczonemu, a nauce jej misji w służbie prawdy, i mogło być aluzją do degradacji historyka za rządów narodowego socjalizmu.

Na następnym Zjeździe w Trewirze (1958), nie uchylano się od krytyki postawy historyka wobec patriotyzmu („an dem nationalen Gedanken”). Dało się słyszeć zdanie, że historyk może podziwiać to, co jest w myśli narodowej wzniesłego, ale nie może zamykać serca przed najdotkliwszą boleścią, gdy mu przychodzi zdobyć się na przeciwny osąd. „Dlatego — czytamy w protokole tego Zjazdu — Związek Historyków Niemiec uważał od swego założenia za obowiązek „die Sonde an die jüngste Zeit und gerade an sie zu legen”.

Dał tego przykład prof. H. Rothfels na XXV Zjeździe w Duisburgu (1962). Jego wykład „Geschichtliche Betrachtungen zur weltpolitischen Lage” był walnym oskarżeniem narodowego socjalizmu, bez ukrywania skutków, jakie jego rządy wywołały w świecie. Jeżeli by można sobie czegoś życzyć, to udostępnienia tego wykładu szerszym kołom obcych historyków. Najznamienniejsze jest to, że H. Rothfels stawiał pod pręgierz naukowe metody dwóch historyków, mianowicie Amerykanina, Dawida L. Hogana i A. J. P. Taylora, oskarżając ich o bezgraniczną dowolność w interpretacji historycznych źródeł. „Na każdym pro-seminarium — grzmiał stary mistrz historii — tego rodzaju metoda spotkałaby się z druzgoczącą krytyką”<sup>2)</sup>.

XXVI Zjazd w Berlinie (1964) musiał być nielada przeżyciem dla niemieckich uczonych. Składano wieńce na miejscu kaźni hitlerowskiej i chylono czoła przed ofiarami „der Gewaltherrschaft”. Na otwarciu kongresu przewodniczący K. D. Erdmann mówił: „Nigdzie sytuacja polityczna, w której się znajdujemy, nie rzuca się w oczy tak żywo, jak tu właśnie”. Było to istotnie prawdą, bo jeżeli gdzie, to tu właśnie, w Berlinie, zebrani z całych zachodnich Niemiec historycy przekonać się mogli, jaka przepaść dzieli ich „myśl całych Niemiec” od otaczającej rzeczywistości. Wprawdzie burmistrz Willy Brandt nie szczędził słów Stalinowi i Sowiетom, ale „mur” stał na kształt „ściany płaczu” w świętej Jерuzalem i odświeżał pamięć „katastrofy” na tle powszechnego dobrobytu. Może to był powód, że aby ten koszmar zostawić jak najdalej za sobą, następny XXVII Zjazd zwołano do Fryburga. Lepszego miejsca nie mogło być.

Miasto przepięknie położone, szczyli się nazwą wolnego grodu — *freie Burg* — i wszystko tu tchnie raczej wolnością i pokojem.



Na jednym z kolegów napis głosi „Dem ewigen Deuschtum”, na drugim „Wahrheit wird Euch frei machen”. Posągi Arystotelesa i Homera przypominają wstępującym do I Collegium, że człowiek z natury stworzony jest do nauki i winien dążyć do doskonałości. Między kolegiami leży kamień dla upamiętnienia miejsca, na którym stała synagoga, spalona 10 listopada 1938 „unter einer Herrschaft der Gewalt und Unrechts”. Jeden z pomników ku czci poległych głosi: „Den Toten zum Gedächtniss, den Lebenden zur Mahnung”, drugi wzywa — „haltet Frieden”. Dwie jednak budowle nadają miastu piękno spokoju i powagi — majestatyczna Katedra i Uniwersytet. Kiedy elektorowi Karolowi Fryderykowi zalecano zniszczenie obu badeńskich uniwersytetów, odrzekł: „One należą nie tylko do naszego kraju, one należą do ludzkości”. I rzeczywiście, choć miasto przechodziło rozmaite losów koleje i nawet Vauban je fortyfikował, pozostało ono sobą. Jeżeli się tu coś wyczuwa, to to samo co w Bazylei i Konstancy — Europę, która przez naukę, wiarę i krew była i jest ciągle mistrzynią ludzkości.

Zjazd fryburski był licznie obesłany. Zgromadził ok. 900 uczestników obok gości z Szwajcarii, Austrii, Włoch, USA, Anglii, Irlandii, Izraela, Belgii, Holandii, Watykanu, Czechosłowacji i Jugosławii. Był zaproszony, jak na poprzedni Zjazd, prof. Tytus Komarnicki i oddano hołd jego pamięci. Pojawienie się tylu obcych historyków na zjeździe było zapewne miłe gospodarzom, i potwierdzało słowa K.D. Erdmanna: „Die Geschichtswissenschaft kennt keine Grenzen”, ale nie mogło zatrzeć wrażenia nieobecności historyków z Niemiec Wschodnich.

Kongres nie bawił się w formalności i etykiety — pracował i pociągał. Przyczyniły się ku temu w niemalym stopniu dwie wystawy. Jedna to Wystawa Książek Historycznych, w tym i podręczników historii oraz historycznych map. Nic tak może nie wskazuje na odbudowę Niemiec w dziedzinie kultury, jak przywrócenie książce niemieckiej dawnej graficznej szaty. Ileż by trzeba było miejsca, aby podać tylko tytuły dzieł, odnoszących się do Europy wschodniej i Polski. Najbardziej ucieszyła me oko „Die goldene Freiheit der Polen”, czyli Pamiętniki Paska, świeżo wydane w tłumaczeniu G. Wytrzensa z Wiednia.

Jeszcze więcej należałoby mówić o Wystawie Historyczno-Wojskowej, urządzonej przez „Militärgeschichtliches Forschungsamt” we Fryburgu, gdyż dzięki uprzejmości Dr. W. Arenza mogłem szczegółowo zapoznać się z jej zabytkami. Nierównomierność akt wystawionych, przy przewadze względnie dobrze zachowanych akt

marynarki i ubóstwie akt „Luftwaffe”, spalonych na rozkaz Führera, nie mogła dać pełnego obrazu wysiłku zbrojnego trzech broni w czasie wojny. Ale i tak było co oglądać. Z akt starych zwracały na siebie uwagę „Unica 1697—1871” spośród ocalałych zasobów Heeresarchiv w Poczdamie, gdyż większość ich uległa pożodze roku 1945. Ten sam los spotkał akta Reichswehry z lat 1914—1919, które w masie spłonęły w Poczdamie w kwietniu 1945 r.

Główny zrąb Wystawy (działy VIII—XXI) stanowiły akta do dziejów II wojny światowej. Ujęta w układ chronologiczny, przedstawiała ona udział trzech broni w działaniach od pierwszego do ostatniego dnia wojny. Otwierały ją akta do kampanii wrześniowej: „Der Aufmarsch gegen Polen — Fall Weiss”, z rozkazami do natarcia w dniu „X” dla 10 Armii (OB-Gen. d. Art. von Reichenau). I rozkaz do ataku na dzień 26 sierpnia, dzienniki działań dla grup „Północ” i „Południe”. Jeszcze tylko grupa: „Anfang Barbarossa” z aktami do uderzenia na ZSSR, mogła dorównać wrażeniu z oglądania grupy poprzedniej, zwłaszcza, że w planach operacyjnych Hitlera uderzenie miało się zatrzymać na linii Astrachan — Wołga — Archangielsk. Zamykała Wystawę grupa XX z aktami do okresu po kapitulacji 5 maja 1945, z których wynika, że główne zadanie przypadło w tym okresie marynarce, a polegało ono „so viele Soldaten und Flüchtlinge wie möglich zu retten”. Udało się to, bo około dwa i pół miliona ludzi uniknęło sowieckiej obieży.

Wróćmy jednak do Kongresu. Na kongresy spoglądać możemy z podwójnego stanowiska. Najpierw jako na przedsięwzięcie naukowe, które ma dać pogląd na rozwój dziejopisarstwa w określonym zakresie i wyznaczonym czasie. Porównanie zjazdów historycznych poszczególnych krajów, a więc i zjazdów niemieckich z Międzynarodowymi Kongresami narzuca się tu samo przez się. Nie przedstawia to trudności, gdyż kongresów takich odbyło się dwanaście, a że mają one swoje księgi, więc łatwo zapoznać się z ich przebiegiem i dokonaniem. I tak:

Pierwsze kongresy, w Paryżu (1900), Rzymie (1903), Berlinie (1908) i Londynie (1913) były to spotkania zachodnio-europejskie zarówno w składzie narodowościowym, jak i w zasięgu badań. Pierwsza wojna światowa zmieniła ustrój i oblicze kongresu na skutek pojawienia się przed historykami Europy wschodniej nacjonalizmu i cywilizacji amerykańskiej. Wśród agend kongresu pojawił się „le monde slave”, islam i Bizancjum, wśród członków delegacje ze wschodniej Europy i innych kontynentów. Kongres stał się europejskim, choć nie był jeszcze międzynarodowym. Takim stał

się po II wojnie światowej. Jeszcze po Kongresie brukselskim (1923) prof. Halvdan Koth twierdził, że „le moment n'était pas encore favorable pour une réunion des historiens de tous les pays” i tak miało być aż do roku 1939. Przyjęcie Rosji do Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych przyniosło dwa niechybne skutki — zapuszczenie Kongresu ideologią marksistowską i cofnięcie uznania delegacjom krajów, które to prawo już uzyskały (Litwa, Łotwa, Estonia).

Narażony na ten regres Kongres przechodzi najwidoczniej podwójny kryzys: wziął on za dużo na siebie, nie umiał narzucić historii ekumenicznej wizji i nie zdołał przeprowadzić jednego choćby międzynarodowego zadania. Co w tej chwili oglądamy, to rozpad Kongresu na komisje o węższym zasięgu badawczym, za to przy większym udziale znawców przedmiotu. I tylko te komisje w łonie Kongresu, tak jak „kollokwia” i małe spotkania poza Kongresem mają sens, bo mogą przynieść nauce pożytek i są w stanie spełnić mniejsze zadania.

Rozszerzenie badań historycznych na dzieje innych kontynentów i umiędzynarodowienie nauk historycznych nie umniejszy potrzeby narodowych komitetów i narodowych zjazdów. I znowu powiedzieć trzeba, że te narodowe rekolekcje liczyć mogą na powodzenie, bo zaspokajają potrzeby małych narodów i ambicje wielkich historyków, którzy na Kongresie do głosu dojść nie mogą.

Spójrzmy na dzieło Zjazdu Fryburskiego z tej strony.

Może najznamienniejszą jego cechą był jego społeczny skład. Według obliczeń z niepełnej listy uczestników i zapewnień gospodarzy, olbrzymią większość uczestników zjazdu stanowili członkowie „des Verbandes der Geschichtslehrer Deutschlands”. Przez nich nauka niemieckich mistrzów docierała do społeczeństwa, i dzięki nim nie traciła związku z życiem.

Powstaje pytanie: Co dał tym nauczycielom historii Zjazd, co wynieśli z tej wielkiej wiedzy, jaką podawały wykłady trzech naczelnych mówców — H. Heussa, T. Schiedera i O. Brunnera?

Najogólniejszy, ale też najbardziej pociągający był wykład A. Heussa: „Die Möglichkeiten einer Weltgeschichte heute”. Jego rozważania snuły się z wątku tej jednej myśli, że „historia świata w naukowym rozumieniu nie istnieje”, tak jak była ona nie do pomyślenia przez Maxa Webera. Wykład nadawałby się, jak mało który, na międzynarodowy kongres.

Już nie tak ogólny, za to bardziej filozoficzny był wykład T. Schiedera: „Die Geschichte im System der Geistes — und

Sozialwissenschaften". Nauka z jego wykładu była taka, że każdy historyczny problem musi być badany „im Zusammenhang mit dem Menschen” a historia „als menschliche Existenz zu allen Zeiten”. Ten sam zwrot przeciw wszelkim systemom, dogmatycznemu myśleniu i „jurystycznej logice” w historii wybijał się z wykładu O. Brunnera: „Der Historiker und sein Verhältnis zur Geschichte von Verfassung und Recht”. Dopełnieniem tych czołowych wykładów był odczyt G. Oestereicha: „Die Fachhistorie und die Anfänge der sozialgeschichtlichen Forschung in Deutschland”. Niemcy najdłużej hołdowali historii politycznej, zgodnie z nauką D. Schäfera, że tylko historia polityczna to jest historia i tylko Kościół i państwo stanowiły „die einzigen Faktoren” w rozwoju dziejów. Przełom w tej mierze, jak wiemy, dokonał się za Renem, w Strassburgu, dzięki szkole skupionej koło „Annales”.

Były na Zjeździe referaty w starym stylu, jak na międzynarodowym kongresie i tych tu nawet nie podaję z tytułu. Za to nawiązaniem do Kongresu były referaty działu „Ausseneuropäische Geschichte”, poświęcone stosunkowi tradycji Chin, Japonii i Indii do kultury europejskiej. Zjazd nie unikał też żywych zagadnień, które dawnym zjazdom były obce, mianowicie znaczeniu techniki w historii i poświęcił tej sprawie aż dwa referaty: Blumenberga „Methodische Probleme einer Geistesgeschichte der Technik”, oraz W. Treue'go „Erfinder und Ingenieur — zwei sozialgeschichtliche Probleme der Technik”.

Nic tak jednak nie wskazywało na unowocześnienie Zjazdu we Fryburgu jak „zapuszczanie sondy” w najnowszą, w dodatku najdrażliwszą historię III Rzeszy. Świadczą o tym dwa referaty z historii Kościoła: „Der Kirchenkampf im Dritten Reich”, jeden pt. „Die katholische Kirche und der Nationalsozialismus im Jahr der Enzyklika „Mit brennender Sorge”, oraz „Die evangelische Kirche in der Sicht der nationalsozialistischen Führung”.

Na próżno by szukać wśród agend zjazdu zagadnień dotyczących Europy wschodniej w ogóle, Polski w szczególności. Były takie zagadnienia na poprzednich zjazdach, omawiane przez dobrze nam znanych historyków W. Markerta, G. Rhodogo, M. Hellmanna, R. Wittrama i G. Stöckla (Rosja), H. Roosa, K.G. Hausmanna i G. Stadtmüllera (Polska) oraz W. Hubatscha i G. Schramma (Litwa). Wyróżniono tym razem tylko Rosję. Oprócz referatu B. Meissnera „Friede und Friedenssicherung in sowjetischer Sicht”, były aż dwa wykłady zamykające zjazd i poświęcone Rewolucji Październi-

kowej. Jeżeli mimo licznego udziału ze strony uczestników nie znalazły one spodziewanego oddźwięku, to zapewne dlatego, że wielu historyków gotowało się do wyjazdu do Monachium. Tu bowiem berlińska „Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde” urządziła za tydzień kongres pod hasłem: „Die russische Revolution von 1917 und ihr Echo in Deutschland” i zjazd taki z pewnością pociągał bardziej licznych w Niemczech znawców zagadnienia Rosji, niż akademickie wykłady we Fryburgu.

Ostatnie słowo na Kongresie przypadło ustępującemu przewodniczącemu prof. K. D. Erdmannowi. Załoczone *Auditorium Maximum* mogło z jego wykładu „Geschichte, Politik und Pädagogik — aus den Akten des Deutschen Historiker-verbandes” dowiedzieć się, jak trudne, mało zapowiadające się choć dramatyczne były początki kongresów niemieckiej nauki historycznej. Dość powiedzieć, że pierwsze zjazdy nie przekraczały setki, nie cieszyły się ani wzięciem wśród historyków, ani patronatem mistrzów historii. Dziś rzeczy wyglądają zgoła inaczej.

Historia niemiecka stanowi integralną część niemieckiej kultury i stanowi jako taka współczynnik kultury europejskiej. Jeżeli można w ogóle mówić o jakiegokolwiek nauce, że jest autarkiczna, to jest to nauka niemiecka. Stać ją na to, aby naukowym badaniem objąć całość rozwoju historycznego świata. Ostatecznie dziejopisarstwo nowoczesne wyrosło z XIX wieku, tego wieku, w którym wszyscy jeździli po nauki do Niemiec, jedni po archeologię i filologię, drudzy po historię i prawo, jeszcze inni po teologię. Więc jak pisać historię bez uwzględnienia doświadczeń i osiągnięć nauki niemieckiej? Rzecz jest raczej w tym, jakie nauki wysnuła nauka historii z nawiedzających ją klęsk. A było ich trzy.

Kiedy w roku 1806 pruskie fortece padały jak domki z kart, a Prusy znalazły się pod obcym panowaniem, wystąpił H.F.K. Stein i rzucił swemu narodowi hasło zjednoczenia Niemiec. Wykonał je Bismarck, ale nie byłby go wykonał, gdyby nie *Monumenta Germaniae Historica* — „das schönste Vermächtnis des alternden Stein an sein deutsches Volk”<sup>23</sup>). To jego dewiza: „Sanctus amor patriae dat animum” ożywiła niemiecką historię i zapewniła jej najpierwsze miejsce w dziejopisarstwie Europy. Któż mógł wtedy przypuszczać, że wyłaniająca się z *Monumenta* wizja uniwersalnego cesarstwa skończy się wizją panowania nad światem. Gdy ta wizja się załamała w „katastrofie”, nauce niemieckiej narzucić się musiało pytanie, które w tym właśnie Fryburgu w roku 1953 postawił odważnie G. Ritter: „... wie es

geschichtlich gekommen sei, dass unsere Nation zur Gefolgschaft eines so extremen Militaristen werden konnte, wie ihn die Welt noch nicht gesehen hatte — eines Dämons, der den guten deutschen Namen zum Schrecken und Abscheu Europas machte...“<sup>4)</sup>). Do kogo innego należy odpowiedź na pytanie, czy nauka niemiecka pracuje, aby na to pytanie znaleźć odpowiedź. Tu mowa o Zjeździe we Fryburgu, jednym z XXVII zjazdów historyków niemieckich. Wspominając ten Kongres, który jako przedsięwzięcie naukowe był czymś budującym, chciałoby się rzec, że jeżeli po poprzednich zjazdach było coś z ducha rekolekcji, to, co dał Zjazd we Fryburgu, to była poważna, rzetelna wiedza, zmierzająca do spełnienia hasła widniejącego na szczycie większego Collegium: „Wahrheit wird Euch frei machen“.

### PRZYPISY

1) Poczuwam się do wyrażenia podziękowania P. R. H. Flanaganowi z Free Europe za umożliwienie mi wyjazdu do Fryburga, prof. G. Rhodemu za ułatwienie pobytu na Kongresie, a dr. W. Arenzowi za oprowadzenie po Wystawie.

2) Chodzi tu o prace Dawida L. Hoggana: „Der erzwungene Krieg. Die Ursachen und Urheber des 2. Weltkrieges. Tübingen. Verlag der Deutschen Hochschullehrer-Zeitung. 1961; dalej A. J. P. Taylora: Di Ursprünge des Zweiten Weltkrieges, Gütersloh 1962.

Niezależnie od H. Rothfelsa zabierali głos w tej sprawie: Prof. Dr Walther Hofer, Die Vorgeschichte des zweiten Weltkrieges. Legende und Wirklichkeit. 2. Auflage. Zürich 1963. Podtytuł: Eine grundsätzliche Auseinandersetzung mit dem Buche von A. J. P. Taylor über die Ursprünge des Zweiten Weltkrieges.

Apologetyczne stanowisko zajmuje Kurt Glaser: Der zweite Weltkrieg und die Kriegsschuldfrage (Die Hoggan Kontroverse). Würzburg 1965.

3) G. Ritter, Stein. Eine politische Biographie. Neugestaltete Aufgabe. Stuttgart 1958, 3 Auflage.

4) G. Ritter, Staatskunst und Kriegshandwerk. Das Problem des „Militarismus“ in Deutschland. T. I. München 1959, II wyd., wstęp z I wydania z r. 1953.

**Polski Instytut  
Historyczny,  
Rzym**

**Pol. Tow. Naukowe  
na Obczyźnie,  
Londyn**

## **ANTEMURALE**

**Tom XI, 1967**

**Zróżdła:** *Aliqua documenta gentis Szembek (ex collectione Casimiri Mycielski, Joannesburgii — Africa)*, ed. V. Meysztowicz; *Epistola Pauli IV P.M. ad Bonam Reginam Poloniae*, ed. V. Meysztowicz; *Quelques documents des Wyhowski*, ed. W. Wychowska-De Andreis; *Tentatives d'introduire la langue russe dans les églises latines de la Pologne orientale (1865-1903)*, ed. Z. Olszamowska-Skowrońska.

**Rozprawy historyczne:** K. Lanckorońska, *Un portrait de Sigismond III, roi de Pologne*, par Rubens; L.F. De Almeida, *Le Portugal et la bataille de Vienne (1683)*; S. Bóbr-Tylingo, *Lord Clarendon's Mission to Germany in 1863*.

**Rozprawy z historii literatury:** W. Wielhorski, *The Nationality of Mickiewicz in the Light of Modern Sociological and Ethnological Studies*; Z. Markiewicz, *Balzac et la Pologne. Mythes et réalité*.

**Tom XII, 1968**

**Zróżdła:** *Le testament de Marie de Hongrie*, ed. V. Meysztowicz; *Antonii Martinelli relatio de Hippolyti Aldobrandini legatione in Polonia*, ed. V. Meysztowicz; *Caeremoniarum anonymi relatio de Cardinalis Georgii Radziwiłł legatione ad Sigismondum III Regem Poloniae*, ed. V. Meysztowicz; *Relatio Burgravii Abraham de Dohna, oratoris Regis Hispaniae, de missione, quam a 1612 ad Regem Poloniae absolvit*, ed. V. Meysztowicz.

**Rozprawy historyczne:** J.T. Milik, *Imiona zakonne św. Świerada*; J.T. Milik, *Chrześcijaństwo w państwie Gotszalka*; H. Graniewski, *The Mission of General Chrzanowski to Turkey (1836-1840)*.

**Rozprawy z historii literatury:** J.A. Teslar, *Poland in the Poetry and Life of Thomas Campbell*; T. Terlecki, *A Critical Reappraisal of Mickiewicz's Lecture about the Theatre*; J. Delaney, *A Polemical Plagiarism: "Two Early Critiques of Edgar Allan Poe in Polish and in Russian"*.

Marian Kukiel

## OD ZURICHU DO WIEDNIA

### Pięć kongresów międzynarodowych

Międzynarodowe Kongresy Nauk Historycznych zbierają się w zasadzie co pięć lat. Były cztery przed pierwszą wojną światową, gdy nie było jeszcze państwa polskiego, a polscy uczeni wchodzili w skład delegacji innych państw, głównie jako członkowie Krakowskiej Akademii Umiejętności — reprezentującej cały polski świat naukowy.

V Kongres 1923 r. odbył się w Brukseli pod przewodnictwem wielkiego belgijskiego historyka, Henryka Pirenne. Stawało przed nim wielkie zadanie przywrócenia współpracy międzynarodowej historyków w skrwawionej Europie, nadal rozdartej wrogością jej narodów. Taką była wola ogromnej większości Kongresu. Powołano Komitet Międzynarodowy Nauk Historycznych z zadaniem organizowania i przygotowywania następnych. VI Kongres odbył się w Oslo w 1928 pod przewodnictwem znakomitego uczonego i gorącego zwolennika współpracy międzynarodowej Haldana Kohta, VII — w Warszawie, w 1933, był dla nas wydarzeniem historycznym, a zapewne i dla wielu gości — historia w odwiedzinach w niepodległej Polsce — zaciekawionych wszystkim, zachwyconych świetnością przyjęcia na Zamku, a później, wlicząc jeszcze dawnością i cudami Krakowa. Warto przeczytać niezmiernie interesujące wspomnienia z tego Kongresu G.P. Goocha, „Under Six Reigns”; są tam obawy o przyszłość Europy i los Polski wyniesione przez tego seniora historyków brytyjskich a patriarchę liberalizmu brytyjskiego. Widział z bliska nadciągające chmury. A dyskusje kongresowe nie tchnęły pragnieniem pojednania, ani ufnością wzajemną czy wyrozumieniem.

Gdyśmy zebrałi się na VIII Kongres w Zürichu we wrześniu 1938 wszyscy czuli, że burza jest tuż. Prezydent Komitetu Międzynarodowego, Valdo Leland, wyrażał nadzieję, że ten Komitet podejmie zadanie orędownika wolności ducha. Inauguracyjna mowa Prezydenta Rady Związkowej Szwajcarii była poważnym ostrzeżeniem przed katastrofalnymi następstwami ujarznienia myśli ludzkiej w pewnych krajach. Ale mowa ta nie ukazała się w druku. „Pewne kraje” były za blisko. Już Austria była „przyłączona” do Trzeciej Rzeszy i zdeptana jak kraj podbity. Już była kolej na Czechosłowację — sprawa paru tygodni. Ale niejeden z nas, polskich uczestników Kongresu, zdawał sobie sprawę, że nadchodzi na nas kolej. Nie przeczuwaliśmy, że wśród pierwszych ofiar



najazdu na Polskę będzie nasz senior, powszechnie szanowany przez tę historyczną Międzynarodówkę, Bronisław Dembiński, że w obozie koncentracyjnym umrze najczynniejszy w dziedzinie kontaktów międzynarodowych Marcei Handelsman, że przez mękę obozu przejdzie prezes naszej Akademii Umiejętności i naszego Towarzystwa Historycznego Stanisław Kutrzeba, za nim organizator badań nad historią Śląska Władysław Semkowicz i tylu innych świetnych przedstawicieli polskich nauk historycznych. Nie tylko polskich. Dość wspomnieć seniora Kongresu, Mikołaja Jorgę, zamordowanego w rok później przez zbirów z rumuńskiej „Żelaznej Gwardii”. I sekretarza rumuńskiej Akademii Nauk, generała Rossetti, świetnego historyka wojskowego, zamęczonego w więzieniu przez tych drugich.

Minęło dwanaście lat zanim, zdołał się zebrać w roku 1950 w Paryżu IX Kongres, pierwszy powojenny. W liście do Komitetu Międzynarodowego Nauk Historycznych prezes jego, Leland, przypomniał swój apel sprzed wojny. Stwierdził, że rola Komitetu jako rzecznika wolności duchowej stała się jeszcze donioślejszą i większą niż kiedykolwiek w dziejach ludzkości. Bo nigdy jeszcze wolność ducha nie była tak brutalnie zgnieciona, jak w tych naszych czasach.

Kongres był kadłubowy. Pół Europy odcinała żelazna kurtyna. Garstka tylko historyków z okupowanych Niemiec Zachodnich. Nikogo prawie z Rosji Sowieckiej i z jej siostrzanych „republik ludowych”. Polskę reprezentowało parę referatów. Nie doszło do ich wygłoszenia. Uważano niewątpliwie że na przeszkodezie stoi niedobór markso-lenino-stalinistów, których dopiero trzeba wyszkolić, co tak dobitnie stwierdzono na konferencjach w Moskwie (1950) i Otwocku (1951).

Wyłoniła się wtedy kwestia reprezentacji tych historyków z narodów odciętych żelazną kurtyną, którzy po wojnie znaleźli się na emigracji, a rozproszeni w wolnym świecie wznowili swe prace naukowe, potworzyli swe organizacje, ogłaszali swe prace, stali się w pewnej mierze kontynuatorami przedwojennych i reprezentowali ich ciągłość. Organizacja Kongresów i Komitetu Międzynarodowego była oparta na zasadzie państwowej; emigranci mogli brać udział tylko jako historycy z krajów zamieszkania. To urągało rzeczywistości, bo historyk zamieszkały w obcym kraju nie staje się przez to jego historykiem. Polacy starali się przeto o uznanie ich Komitetu Nauk Historycznych na Oboczyźnie pod przewodnictwem Prof. Oskara Haleckiego, wówczas profesora Fordham University w New Yorku i Prezesa Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, a wiceprezesa Międzynarodowej Komisji Historii Kościołów. Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, istniejące już od czterech lat, złączyło się z bratnimi Instytutami w Ameryce i w Rzymie, z Towarzystwem Historyczno-Literackim w Paryżu oraz Instytutem Polskim w Brukseli w jeden związek, mający wyłaniać delegację na kongresy. Starania o formalne uznanie naszej reprezentacji w Komitecie Międzynarodowym i na kongresach były daremne. Znalaziono na razie wejście dla

nas bocznymi schodami, jako członków Komisji Międzynarodowej Studiów Słowiańskich względnie innych Komisji.

Kongres w Paryżu był liczny: 1158 uczestników; co prawda aż połowa z Francji. Referaty i dyskusje poświęcone były przeważnie zagadnieniom koordynacji badań w różnych dziedzinach historii, katastrofalnym stratom w materiale źródłowym, oraz metodom i podziałom, nauk historycznych. Nalegano na rozciągnięcie współpracy na inne kontynenty. Na razie reprezentowana była tylko Ameryka.

Najważniejszym zjawiskiem na tym Kongresie był zarysowujący się „rów i przedział” między samymi historykami z Zachodu co do znaczenia historii i jej zadania.

Organizatorem Kongresu, duszą jego prac programowych był Pierre Morazé, uczeń i kontynuator Marka Blocha oraz Lucjana Febvre'a, patronujących materialistycznym i deterministycznym naukom grupy „Les Annales Historiques de la Révolution Française”, a z tradycją Alberta Mathiez i Robespierrem „le Saint de la Démocratie” jako świętym patronem. Głosiła ona nawrót do pozytywizmu, ale w duchu materialistyczno-marksistycznym. Historia gospodarcza oraz społeczna wysuwały się na front; historia instytucji (ustrojowa) i „historia idei” schodziły na plan drugi. Historia polityczna, przesądzana deterministycznie przez tamte, miała być sprowadzona do fenomenów zbiorowych z redukcją wszystkiego co osobiste i jednostkowe, słowem gilotynująca myślącego i działającego człowieka.

Tak zwana „nowa metoda historyczna” chce podstawić w miejsce „jałowych” faktów zbiorowych „odświeżającą” konfrontację z liczbami. Jak pisze Morazé: „Historyk odkrywa właśnie za pośrednictwem statystyk ruchy kolektywne, to jest prądy życia gospodarczego, celem dokładnego wytłumaczenia ludzkiego postępowania. Wchodzimy w taką metodologię, wobec której daty i fakty wydają się bez wartości”. I ludzie także. Co więcej, nie to jest ważne co sam człowiek myśli o swych pobudkach działania; od tego są statystyki, by rzecz sprostować. Zapewne, przynajmniej, ludzie nie zawsze są świadomi głębokich bodźców, które nimi kierują. Ale dodaje „nie jestem pewny czy siła musi być świadoma by była realną”. Słowem „taceat homo in historia”.

Sam Morazé, chory śmiertelnie, nie mógł bronić osobiście swych tez. Miały one wybitnych rzeczników, jak Maynard, Labrousier i inni z tej grupy. Spotkały się z druzgoczącą krytyką czołowego wśród francuskich historyków Renouvin a, czołowego wśród szwajcarskich - Nabholz a, z szwedzkich - Ahnlunda, z brytyjskich Webstera i Toynbee, wielkiego humanisty francuskiego Pierre Francastel, także socjaliści, jak Bourgin, historyk rewolucji i Komuny, i Włoch Salvatorelli wystąpili z zastrzeżeniami. Na rolę dziejową faktów politycznych i osobistości wskazywał Charles Webster, urzędowy prezydent na „Seance cloture” w Panteonie.

Taki był prolog przewlekłego kryzysu w historiografii Zachodu. Siedząc raz przy Ahnlundzie mówiłem mu o przedstawionym nam planie rozbudowy nauk historycznych, że to imponująco urządzona

scena, tylko że aktorom wstęp na nią wzbroniony. Ze smutkiem pokiwał głową.

Kongres X w Rzymie w r. 1955 liczniejszy od poprzedniego; był bardziej powszechny. Wszystkie kraje europejskie były reprezentowane — wraz z Turcją — tłumny udział historyków amerykańskich. Była znowu reprezentacja polskich historyków z emigracji i podobne choć mniej liczne: Litwinów, Ukraińców, Estończyków, Rumunów. Ale wielkim novum była konfrontacja dwóch światów. Wystąpił tym razem markso-lenino-stalinizm reprezentowany przez kilku czołowych historyków sowieckich, a przy nich delegacje satelickie z „demokracji ludowych”, karnie współdziałające z nimi.

Na otwarciu Kongresu prezydent Włoskiego Towarzystwa Historycznego, Aldo Ferrarino, natchnioną mową o wolności historyka postawił ją jako warunek nieodzowny historycznego poznania. Profesor Colletti kończył referat o „historycyzmie współczesnym” wezwaniem: „Trzeba nam wiary we własne sumienie i odwagę”. A sam Papież Pius XII, który w „Sali Błogosławieństw” na uroczystej audyencji przemawiał do nas, jakby był naszym kolegą historykiem i współuczestnikiem naszych prac, proponował powszechną zgodę na zasadę nadającą się do przyjęcia: bezstronny obiektywizm w nauczaniu historii i sądach historycznych.

Ani jednak zasada wolności historyka, ani zasada bezstronności nie mogły spotkać się z uznaniem ze strony historyków sowieckich czy zsowietyzowanej części świata. Ci uznawali jedną tylko wolność historyka od jego sumienia niezależną: iść za dyktatem partii komunistycznej i uznawać interes rewolucji komunistycznej za ostateczne kryterium poznania. „Parcjalność umyślna” „Gewollte Parteilichkeit” — jak stwierdzał czołowy z historyków niemieckich, Gerhard Ritter. Konfrontacja dwóch światów była wstrząsająca. Agresywność tamtej strony wywoływała mocny odpór Zachodu. Ritter przedstawił najgruntowniejszy z referatów: „Osiągnięcia, problemy i zadania międzynarodowej historiografii w zakresie dziejów nowożytnych”. Ostro się rozprawiał z tzw. „nową historią” i obstawał przy roli działającego człowieka, jako nosiciela ducha swych czasów, a tym samym stanowiącego siłę twórczą. Historię traktował jako dziedzinę wolności, twórczości ludzkiego ducha, dynamicznej w koncepcji, a nie statycznej. Stwierdzał, że będzie ona mieć zawsze do czynienia z wydarzeniami. Renouvin ze swej strony upominał się o miejsce ludzkiej myśli i woli w historii współczesnej: obok wykładni „ekonomicznej” musi być „explication spirituelle”. A w końcowym apelu na „Seance de cloture” ostrzegał przeciw narzucaniu historykom koncepcji z góry powziętych.

W tym zderzeniu się ducha wolności z sowieckim pojmowaniem historii odegrali rolę „egzultanci” przeciwstawiając się jej zniekształceniu i komunistycznej „drętwej mowie”. Przewodnią rolę odgrywał w tym prof. Halecki, a prof. Lednicki przybyły z Kalifornii, mógł dawać historykom sowieckim lekcje historii nowożytnej Rosji. Młody profesor z Izraela, a rodem z Polski,

Jakub Talmon, okazał się gruntownym znawcą rodowodu stalinizmu, a w dyskusji nad historią społeczną powstań mocno się przeciwstawił ryczałtowym osądom jednego z czołowych historyków warszawskich. Licznie dochodzili do głosu historycy amerykańscy, austriaccy, brytyjscy, niemieccy, szwajcarscy.

Następną wielką konfrontacją był XI Kongres w Sztokholmie w 1960 r. Przewodniczyć miał wielki humanista włoski, Fryderyk Chabod, który nie dożył jego otwarcia. „Powszechność” Kongresu wyraziła się nie tylko liczbą 1600 członków (i dwustu członków komisji specjalnych), ale reprezentacją wszystkich kontynentów, przy czym geografia miała swój wpływ na jego skład: najwięcej z państw skandynawskich, z Ameryki, W. Brytanii, Niemiec jednych i drugich, i z ZSSR z licznym udziałem „republik ludowych”. W pięciu tomach referatów i komunikatów zaznaczał się nacisk na metodologię, na „wielkie tematy” — próby syntez, na problematykę innych kontynentów i na historię współczesną, w szczególności Europy środkowej i środkowo-wschodniej, najdrażliwszą, najmniej dojrzałą do naukowych rozstrząsań.

Debaty zaczęły się tak, jak kończyły się rzymskie — wielkim sporem o samo pojęcie historii. Referat prof. Rothackera z Bonn o wpływie filozofii historii na nowoczesne nauki historyczne wywodził, że myślenie historyczne było zawsze symptomem i instrumentem samowiedzy człowieka. Jego ostra krytyka koncepcji ewolucyjnej w historii łączyła się z postulatem wolności historyków i indywidualnego ich podejścia do zagadnień przeszłości. Materialistycznemu pojmowaniu dziejów przeciwstawił prof. Halecki historiozofię chrześcijańską. Na to przysłała ofensywa marksizmu w wydaniu stalinowskim. Wielcy jego znawcy — niemiecki i rosyjski — występowali z szeregiem referatów czy korreferatów zawsze poparci przez tuzin odkomenderowanych z „demokracji ludowych”, uzbrojonych w teksty gotowe do odczytania i powtarzających wiernie wywody mistrza. Daremne były próby historyków z innych stron świata, by zatamować ten zalew komunistycznej elokwencji. W dyskusji nad referatem prof. Żukowa o periodyzacji historii, procedura ta doszła do zenitu, a przewodniczący prof. Seton-Watson daremnie protestował przeciw odczytywaniu tekstów powtarzających w kółko to samo. Profesor Grekow w swym końcowym słowie wyrażał wdzięczność za poparcie swym kolegom marksistom, a na głosy krytyczne miał odpowiedź: „mówiło dwunastu, a każdy miał inne zdanie”. Po stronie sowieckiej nie było pola do rozdzwieków. Wszystko było wiadome. Młody polski marksista rozdawał odbitki swego wykładu o historii rodzaju ludzkiego od „pithecanthropus erectus” do Stalina i obiecał dalszą część już wytyczającą przyszłość.

Bezplodność takich debat Kongresu stawała się oczywista, nuda nieznośna. Były obok tego i doskonale referaty, i ściśle naukowe dyskusje, ale zbyt często prowadziły do gwałtownych scysji, gdy wkraczały w dzieje najnowsze i dotyczyły niezabliźnionych ran. Ataki historyków z „demokracji ludowych” na starą monarchię habsburską były tak gwałtowne, jak w dobie pierwszej wojny

światowej. Na to profesor H.F. Schmid, prezydent Kongresu, odpowiedział zaproszeniem XII Kongresu na rok 1965 do Wiednia.

Komitet Międzynarodowy stał wobec zadania prawie nie rozwiązalnego: jak uniknąć na przyszłość zalewu referatami, komunikatami i głosami dyskutantów. Zdecydowano, że debaty winny być z góry zorganizowane, całkowicie skoncentrowane dokoła drukowanych wielkich referatów, których opracowanie będzie powierzone wyznaczonym referentom lub zespołom. W dyskusji nad nimi mają pierwszy głos eksperci wyznaczeni przez „Komitety Narodowe”. Inne głosy mogą być dopuszczone na końcu, o ile czas pozwoli, a przewodniczący sekcji tak zdecydował. Tym samym rola Komitetu Międzynarodowego i Komitetów Narodowych i w ogóle „aparatu” stała się decydującą, ze szkodą dla indywidualnych członków Kongresu i ich prawa do poruszania na nim zagadnień i dyskusowania nad nimi z pełną swobodą.

Przygotowania tego nowego Kongresu wiedeńskiego zaczęły się pod przewodnictwem jego desygnowanego prezydenta, prof. H.F. Schmid a. Jak przedtem choroba Morazégo na Kongresie paryskim, a zgon Chaboda przed sztokholmskim, tak i tym razem zgon Schmid a pozbawiał Kongres tego, który miał być jego duszą. Jego najbliżsi koledzy z prof. Engel-Janossym i Mikolietzkym na czele, prowadzili rzecz dalej z ogromnym wysiłkiem, by w porę wydać cztery ogromne tomy referatów ściąganych ze wszystkich części świata. Strona organizacyjna i administracyjna Kongresu stanęła na poziomie bardzo wysokim, gościnnością Wiedeń przeszedł wszystkie poprzednie stolice. Nie było winą gospodarzy, że przybyło na Kongres 2277 uczestników — prawie dwa razy więcej aniżeli rzymski — a był poza tym istny najazd studentów jako gości — i to z krajów najbliższych, a więc Czechosłowacji, Jugosławii, Węgier, Rumunii — wrogo nastawionych do dawnej monarchii, — co wpłynęło na nieco emocjonalne reakcje sal w czasie dyskusji — a mniej wrażliwych na promieniowanie kultury starej stolicy, o czym mówił wspaniale na końcowej sesji Francuz, prof. Tapié. (Na sesji inauguracyjnej prof. Wolski złożył hołd w imieniu Uniwersytetu Krakowskiego, który właśnie święcił swe sześćsetlecie, jego o rok młodszemu wiedeńskiemu koledze).

Błąd był poważny w tematyce referatów, obejmującej sprawy niedojrzałe do publicznych dyskusji naukowych, bo jeszcze żywe i jeszcze nie dość dostępne dla badań. Tak „grand theme” jak „dekolonizacja” był jak wymarzony dla propagandy sowieckiej. Ale nawet problemy roku 1914 wywoływały burzliwe reakcje. Jugosłowianie np. oburzyli się, gdy prezydent Engel-Janossy stwierdził oczywistą prawdę, że pułki chorwackie i bośniackie wojsk austro-węgierskich były się mężnie, z wiernością żołnierską. Potraktowano to jako zniewagę, za którą uprzejmie przeproszał.

W „wielkich tematach” były nieporozumienia z rzeczywistością historyczną. Tak prof. Hans Koh n z Filadelfii, znakomity badacz zagadnienia narodowości, w referacie o „Nacjonalizm i internacjonalizm” zadziwił historyków z obu stron „żelaznej kurtyny”

nie oddzielając pojęcia świadomości narodowej, narodowego poczucia swej odrębności i tradycji własnej od nowoczesnego nacjonalizmu politycznego czy rasowego. Jego twierdzenie, że przed Herderem i jego „odkryciem” narodów jako aktorów w historii istniały tylko przynależności państwowe i wierność monarchom, zakwestionowano niemal powszechnie, jako nie odpowiadające rzeczywistości dziejowej. Polska świadomość narodowa (dla przykładu), niezależna od dzielnicowych podziałów i zmian panujących, da się stwierdzić najpóźniej w XIII w.

Dyskusja nad tym referatem była bogata liczbą zabierających głos — czterdziestu kilku z piętnastu czy szesnastu krajów; uderzająco nieliczne głosy francuskie, angielskie, włoskie, amerykańskie; uderzająco liczne z krajów naddunajskich, a rekord pobili Rumuni — aż dziesięciu — więcej niż Rosjanie, Niemcy i Polacy (po sześciu). Zagadnienie wywołało zatem najsilniejszą reakcję ze strony Europy środkowej, a zwłaszcza środkowo-wschodniej — narodów małych i młodych. Prawie powszechna tu była reakcja przeciw pomijaniu ich walk toczonych poprzez wieki o wolność narodową. Prof. Leon Koczy podniósł rolę tego czynnika w rozwoju poszczególnych narodów i dobijaniu się ich własnego państwowego bytu. Prof. Talmon z Izraela rzucił snop światła na rozwój nowoczesnych koncepcji narodowości w XIX w.

Najprzejrzyściej ujął zagadnienie narodowości prof. Seton-Watson z Londynu, ostro odróżniając pojęcie nacjonalizmu od pojęcia narodu, stwierdzając istnienie wielu narodów przed wyłanianiem się doktryn nacjonalistycznych — i współczesną problematykę wyłaniania się nowych narodów.

Prof. Halecki zwrócił uwagę zwłaszcza na wczesne kształtowanie się świadomości narodów w wiekach średnich i wczesne początki koncepcji współpracy narodów w organizacjach międzynarodowych mających zapewnić „Pacem in terris”.

Kontrowersyjnym dla nas był referat amerykańskiego profesora E. Kahna o federacjach w historii. Uczony ten nie zauważył takiego ich przykładu, jak unia Polski z Litwą. Upomniał się o nią Niemiec, prof. Gotthold Rhode, autor znakomitej „Kleine Geschichte Polens”.

Najgorzej na tym Kongresie wyszedł jego przedstuletni poprzednik. Zespół historyków francuskich, Marcel Reynard (autor znakomitych prac o wielkim Carnot i o naszym Sułkowskim), Ernest Labrousse, Jacques Godechot, Albert Soboul i Louis Trenard (wszyscy z grupy „Annales” pod znakiem „Etudes robespierristes”), podjęli — przez rodzaj zamachu stanu — pracę zespołową nad „Bilan du Monde en 1815”. Zaledwie wspomniano tu ów Kongres przedstuletni, zostawiając go zdegradowanej faktografii; natomiast przestudiowano szczegółowe aspekty geograficzne, gospodarcze, polityczne, konstytucyjne, społeczne, ideologiczne ówczesnej Europy. Co do tej ostatniej zawiodły, jak skarżył się prof. Trenard, informacje nadesłane przez Komitety Narodowe (tak się dzieje, gdy się zbytnio polega na aparacie). Píše on, że „w Polsce masa włościańska jest bierna, a pragnienie niepodległości istnieje wśród szlachty i kleru katolickiego. Ale

kwestia polska nie nasuwa się (ne se pose pas) w roku 1815". Z czego morał, że autor nie zajął do tekstu Traktatu, którego pierwsze karty wypełnione są całkowicie sprawą polską. że nie zna jej przebiegu na samym Kongresie. że nie słyszał o naszych koszynerach ani o roli ludu miejskiego za Kościuszki. że nie wie, czym było Księstwo Warszawskie. A przecież wszystko to było związane z historią Francji. Gdybyż zajął choćby do Askenazego „Napoleon et la Pologne”, tak kiedyś chwalonego przez jego kolegę prof. Marcel Rénard.

Przeciwno takiemu ignorowaniu rzeczywistości dziejowej sprzed stu pięćdziesięciu lat wystąpił prof. Halecki — jak zawsze suaviter in modo, fortiter in re — wskazując na właściwą problematykę ówczesnego Kongresu, w której sprawa polska tak się wbrew zdaniu referentów narzucała, że mało się o nią nie rozbił — i na to że miał zapewnić pokój narodom, a wbrew dość powszechnemu mniemaniu, że zapewnił go na sto lat, stwierdzić należy, że już po sześciu latach zakłóciła go seria rewolucji narodowych, a w okresie 1846—1878 zaburzyła kongresowy stan rzeczy cała seria rewolucyj i wojen. Mówił też historyk z Wojskowej Akademii Politycznej im. Dzierżyńskiego w Warszawie, płk Emanuel Halicz, prostując coś nie coś z tego, co w „bilansie” napisano o Polsce, i wskazując na postępowanie osiągniętych za Księstwo także w dziedzinie społecznej. Z krytykami wyklócili się autorzy referatu na ostatnim posiedzeniu, gdy już Kongres się kończył i ta ostatnia sala opustoszała. Mieliśmy żal o biedaków do ich przyjaciół „robospierzystów” warszawskich, że ich nie wyinstruowali należycie.

Mamy nareszcie w rękę wydany we dwa lata po Kongresie imponujący tom jego „Actes” — stron 866 dużego formatu, przynajmniej rozmiarami — ale i to na zasługę Kongresu policzyć trzeba — imponujący treścią. Podaje mowy wygłoszone na walnych zebraniach — otwarte i zamknięte i w streszczeniach wszystkie głosy w dyskusjach. Wynik jest lepszy aniżeli się zdało. Jest co prawda sporo pustosłowa, drętwej mowy i politycznego handryczenia się — ale góruje, mimo wszystko, bogactwo myśli i wiedzy. Zwłaszcza w dziale historii kontynentów otwierają się nowe horyzonty, gdyż zamiast „dekolonizować” nauka cofa się instynktownie w dzieje przedkolonialne ludów i cywilizacji, wskrzeszając przeszłość nie znaną na obszarach globu, które niedawno pustką świeciły na globusach i mapach, a cóż dopiero w opracowaniach naukowych.

Warto zaś rzucić okiem na mniej egzotyczne, a bliższe nam debaty nad referatem Oskara Haleckiego o „Stosunkach religijnych Europy z Azją i Afryką w późnym średniowieczu” — jakże tu poziom wiedzy w głosach siedmiu wielkich uczonych, i jak w oczy się rzuca wartość tej biesiady naukowej dla historii tamtej epoki. A wiele było podobnych, gdy zgiełk sporów dnia dzisiejszego nie wdierał się do obrad.

XII Kongres obradował już w cieniu trzynastego, który ma się odbyć w Moskwie w 1970, a przyszli gospodarze odnosili się

z widoczną powściągliwością i uprzejmością — torując drogę. To wpływało też niewątpliwie na postawę delegacji polskiej. Prof. Gleysztor został wybrany jednym z wiceprezydentów Komitetu Międzynarodowego.

Kongres wiedeński nie był sukcesem historyków Zachodu. Z wielkich ich rzeczników na poprzednich Kongresach kilku już nie żyło; inni, jeśli nawet byli obecni, to głosu nie zabierali. Bardzo wielu też z młodszych nie przybyło, bojąc się po prostu smiertelnej nudy. Dochodziła za to do głosu „nowa metodologia” — i pod zią wróżbą.

Udział w Kongresie XIII w Moskwie, na który cieszą się już jako na wielką, pasjonującą atrakcję, winien być dobrze przemyślany przez historyków Zachodu, by nie był po prostu pielgrzymką do przybytków tyrańskiego, totalitarnego mocarstwa, ani hołdem poddańczym dla jego dyktatu.

W dzień otwarcia XII Kongresu w Wiedniu tamtejsza „Presse” w dodatku swym „Spectrum” podała ankietę zatytułowaną: „Czy to pożegnanie wszelkiej dotychczasowej historii?” Żadna z odpowiedzi nie szła tak daleko; pierwszy z głosów, prof. Barraclough z Cambridge, kwestionował jednak międzynarodowość Kongresu — skoro nie są na nim reprezentowane Chiny; studium przeszłości dla samego jej poznania uznawał za wyrok śmierci na historię, domagał się, by zajmowała się mniej przyczynami wydarzeń tak już odległych, jak pierwsza wojna światowa, a raczej tym, co z nich wynikało. Traktował ten Kongres jako pompatyczne egzekwie dla starej historii i dopatrywał się kolebki nowej historii na drugim brzegu — to jest we Francji. Czym ona ma być, tego nie powiedziały nam dalsze głosy, uczonego austriackiego, dwóch amerykańskich; żądali raczej, by była i więcej ogarniająca i bardziej powszechną i sięgała coraz głębiej. A rzymski uczyony, Franco Valsecchi, wywodził raz jeszcze, że doświadczenie historyczne jest dla ludzkości tym, czym doświadczenie życiowe dla człowieka i wśród radykalnych „przemian świata” historia pozostaje tym, czym była zawsze: wyrazem wewnętrznej potrzeby ludzkiego ducha, potrzeby samego człowieka, by odpowiedzieć na odwieczne wyzwania: „poznaj samego siebie”.

Nie od dziś przecież zagraża naukom historycznym determinizm eliminujący z niej myślącego i działającego człowieka. Nie idzie tu tylko o materializm historyczny w lenino-stalinowskim wydaniu, który prawi o decydujących o wszystkim procesach w podbudowie gospodarczo-społecznej, usiłując sprowadzić do bodźców materialnych i walki klas wszystkie dążenia historyczne jednostek, grup ludzkich, narodów. Personalizm w historii jest karalny. Biografie były do niedawna źle widziane. Z wyjątkami takimi, jak: Iwan Groźny, Piotr Wielki, Suworow i Kutuzow jako święci stalinizmu.

Grzebią „starą historię” i na Zachodzie. Była już o tym mowa jak „nowa historia” głosiła zgon starej na Kongresie paryskim 1950 r. Przeciwstawili się jej teoriom na IX Kongresie w Paryżu i na X w Rzymie inni historycy Zachodu, w pierwszym rzędzie Pierre Renouvin. Szkoła ta jednak opanowywała nadal umysły



we Francji, zdobyła dotąd katedry na 60 uniwersytetach, podbija nawet Anglię, czego nie próbował ich patron Robespierre, i czemu nie dał rady Bonaparte, choć robespierzysta za młodu.

Oto mamy przed oczyma numer „Times Literary Supplement” — radykalizującego dodatku literackiego do starego konserwatywnego dziennika. Wielki ten numer — kilkakrotnie grubszy od zwykłych — poświęcony jest „nowej historii”. Zdaniem autora czołowego artykułu, historyka młodszej generacji, dokonuje się rewolucja w historii w duchu nowej szkoły francuskiej. Odrzuca się historię polityczną, „wydarzeniową”, historię osobistości. I budować się ma na liczbach. Tymczasem zaś stare brytyjskie Towarzystwo Historyczne, bynajmniej nie herostratyczne, doszło do liczby 11500 członków. A pasja do życiorysów ludzi przeszłości ani właściwe Anglikom przeświadczenie o roli jednostki w dziejach nie wygasa. Przy czym — oczywiście — zjawiska ustrojowe, społeczne, gospodarcze, kulturalne, dochodzą coraz pełniej do głosu; te dziedziny historii nabierają na znaczeniu i przenikają się wzajemnie z polityczną historią, a historia stapia się może w jedną — w prawdziwą, coraz prawdziwszą.

Jakżeby zaś prawdziwą być miała bezosobowa historia, gdy błąg jej w ostatnim ćwierćwieczu odmieniony został działaniem takich jak Hitler i Stalin mocarzy, tyranów obłąkanych wszechwładzą i dążących do opanowania świata. W instrument podboju i zniszczenia obróciła się mistyka powszechnej rewolucji socjalnej i powszechnej dyktatury proletariatu, czyli partii komunistycznej „radzieckiej” Rosji, jak również rozpalone nienawiści narodowe i rasowe w Trzeciej Rzeszy. Któż może powiedzieć, że to statystyki określały drogi, którymi pójdzie czy to demoniczny geniusz Hitlera, czy równie okrutny a bardziej przebiegły i przewrotny geniusz Stalina? Żadne liczby nie wytłumaczają gotowości Roosevelta do poświęcenia połowy Europy czy więcej jeszcze sowieckiemu „wrogowi klasowemu” — chyba liczby dywizji. Ani rozpaczliwego zmagania się Churchilla z fatalnymi konsekwencjami tej sytuacji, które wypływają dziś coraz wyraźniej, jaskrawiej z powodzi dokumentów i pamiętników i innych świadectw, i z codziennych wydarzeń. Konsekwencje to mocno aktualne i przypominają się one muszą historykom Zachodu, gdy wybierają się na wyprawę moskiewską roku siedemdziesiątego, na Kongres trzynasty. Jest więc nad czym pomyśleć.

#### **MIĘDZYNARODÓWKA WOJSKOWA NA KONGRESIE WIEDŃSKIM**

Na wszystkich kongresach historycznych, od warszawskiego począwszy, niektóre posiedzenia poświęcono historii wojskowej. Odczuwano potrzebę utworzenia stałej Międzynarodowej Komisji Historii wojskowej porównawczej. Inicjatywa wyszła w 1938 r. na Kongresie w Zurichu od Alberta Dépréaux, wybitnego francuskiego badacza historii wojskowości. Był on, jak nasz Gembarszewski, znawcą organizacji wojsk, uzbrojenia, ubioru, oporządzenia, regula-

minów, muzealnictwa wojskowego. Zebraliśmy się w kilku. Był tam znakomity historyk rumuński gen. Rossetti i dyrektor muzeum Arsenалу z Niemiec, admirał Assman, późniejszy historyk wyprawy moskiewskiej Hitlera. Był znany mi już z Warszawy znakomity historyk wojskowości i sztuki wojennej włoskiej, prof. Piero Pieri. Z Polski byłem ja, jako jedyny obecny na Kongresie polski historyk wojskowy. Tam postanowiono wydawać jako organ czasopismo „Revue internationale d'histoire militaire”. Przed samą wojną wyszedł pierwszy zeszyt francuski, parę innych tuż po wojnie. Ale gdy zebraliśmy się w czasie kongresu paryskiego w 1950 nie żył już założyciel, p. Dépréaux, nie było Rossetiego, który umarł w więzieniu sowieckim, nie było ani Niemców, ani Węgrów. Nie mogło być mowy o stworzeniu wspólnego funduszu na „Revue”. Poszczególne numery miały wychodzić staraniem poszczególnych komisji narodowych. Z wielką gotowością zapewniono miejsce polskiemu historykowi wojskowym z emigracji. Jako numer 12 „Revue”, z datą 1952, wyszedł spory tom, wydany naszym własnym sumptem pod firmą polskiej Komisji Historii Wojskowej. Mieliśmy wielkich, serdecznych przyjaciół w starym generale francuskim Yves de Boisboissel, który był entuzjastą Komisji i jej duszą, w sekretarzu generalnym, panu André Desfeuilles i w prezie Komisji, szwedzkim pułkowniku Olofie Ribbingu.

W Stockholmie, w 1960r., Komisja wobec rezygnacji ciężko chorego pułkownika Ribbinga wybrała prezesem Holendra, pułkownika Vijn, wybitnego historyka. Ale i on wkrótce potem zaniemógł. Nie żył już generał de Boisboissel, weteran francuskiego imperium afrykańskiego, któremu zawdzięczała „Revue” co najmniej cztery wspaniałe tomy: francuski, algierski, tunetański i marokański.

Ogółem ukazało się do 1966 roku 25 tomów i zeszytów, w tym włoski, hiszpański, parę nordyjskich, brazylijski, finlandzki, belgijski, parę austriackich. Nieobecnością świecą tu Anglicy, Amerykanie, Niemcy i Sowiety.

Po Stockholmie Komisja jakby zamarła. Wskrzesał ją w roku ubiegłym jeden z wiceprezesów, generał dr Oskar Regele, historyk Radetzkiego, Benedeka, Conrada, b. naczelny dyrektor archiwów austriackich, który wraz z wicesekretarzem, konserwatorem belgijskiego Muzeum Wojska, Albertem Duchésne, zorganizował w krótkim czasie „Kongresową” sesję Komisji. Zestawił jej program trzydniowy, obejmujący szesnaście referatów, wycieczkę na Kahlenberg, gruntowne zwiedzenie Muzeum Wojska. Z Kraju byli obecni prof. Herbst i kilku historyków wojskowych z MON i Akademii wojskowo-politycznej z generałem Okęckim na czele. Nie zapowiedzieli swej obecności, nie znaleźli już miejsca w programie. Nie było zresztą dyskusji na Komisji, tylko erudycyjny sympozjon. M.in. był mój referat — jedyny polski. Szczególnie cenne były przeglądy stanu badań w zakresie historii wojskowej ze strony niemieckiej, omawiane przez szefa służby historycznej sztabu, płk. dr. W. von Groote, oraz

ze strony szwedzkiej i holenderskiej. Na Kahlenbergu przebieg bitwy referował austriacki oficer sztabowy, mjr Donat, opierając się w dużej mierze na pracach historyków polskich, i nie było okazji do sporów między aliantami.

Nie stać nas było na ufundowanie nowego „polskiego” tomu „Revue”. Nie pomyślano też o tym w Warszawie. Natomiast przywieziono tom „Études polonaises d'histoire militaire” wydany przez Wojskową Akademię Polityczną pod redakcją prof. Stanisława Herbsta. Są tam prace na dobrym poziomie naukowym. Jest też właściwy tej „Akademii” cudacznie odwrócony układ chronologiczny. Na front idzie to, co musi wywołać kontrowersje — polski wysiłek w ostatniej wojnie. Ta była na ogół poza tematyką Kongresu. Za bliska. Ciśnienie za wielkie. Stąd w przeglądzie wydarzeń przez p. Sobczaka pierwszą organizacją tajną, która rozwinęła szeroką działalność bojową przeciw okupantom, musiała być utworzona w styczniu 1942 r. Gwardia Ludowa, Armia Krajowa pojawiła się jakoby dopiero w roku 1943. W takim przedstawieniu rzeczy przesuwają się rzeczywiste proporcje, obraz się wypacza. To samo jeszcze jaskrawiej występuje, gdy idzie o wojska polskie na obczyźnie. Wzmianka na jedną stronę o siłach zbrojnych we Francji i Anglii, po czym już siedem stron o armii polskiej pod egidą sowiecką. Prawda, następuje artykuł gen. Franciszka Skibińskiego o siłach zbrojnych na Zachodzie; ale o Korpusie drugim w kampanii włoskiej i jego tam roli niewiele więcej jak o komandosach. Natomiast bitwy „Ludowej armii polskiej” od Lenina do Berlina wyłożone na kilkunastu stronach. W tym odwróconym porządku chronologicznym występują dalej cztery powstania śląskie i udział Polaków w Komunie paryskiej. Artykuł płk. Halicza o zagadnieniach wojny partyzanckiej i drugi, L. Ratajczyka, o tymże zagadnieniu 1863—4 rekapitulują rzeczy znane. Interesujący jest szkic Herbsta o zagadnieniu obrony Warszawy od 1794 do 1945 roku. Rozprawa Wolińskiego o bitwie pod Parkanami zbliża nas do bitwy wiedeńskiej, o której jest rzecz tegoż autora w ofiarowanej Kongresowi księdze „La Pologne au XII<sup>e</sup> Congrès”. Jest to rekapitulacja prac polskich w tej dziedzinie.

Druga książka rozdawana publicznie, dwujęzyczna, rosyjsko-angielska, to „Wojna wyzwolenicza Narodu polskiego 1939—1945”, wydanie Polskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Kronika działań wojsk polskich w drugiej wojnie światowej. Użyteczna, choć do dokładności i precyzji daleko. Sam początek uświadamia czytelnika, że wobec agresji Hitlera „burżuazja polska, która była przy władzy, nie zapewniła i przez swój charakter klasowy nie mogła zapewnić Polsce odpowiedniej obrony niepodległości” i że „nie miała sprzymierzeńców gotowych i chcących jej pomóc”. Że miała pakt o nieagresji z Sowietami ani słowa. O najeździe sowieckim ani słowa. Poza tym już każdy poważny czytelnik machnie ręką na resztę tego repertorium jako na fabrykat propagandowy.

Rzecz jest o tyle poważna, że międzynarodowe zebrania historyków wojskowych cechowała dotąd skrupulatna dbałość o na-

ukową bezstronność, spokój, powagę i najściślejszą rzeczowość, z wystrzeganiem się wszystkiego co zakrawa na propagandę. O tym należało pamiętać. W interesie powagi nauki polskiej.

Przewodnictwo Komisji, mającej odąd integralnie się wcielić w organizację Kongresową, przeszło w ręce francuskie, profesora Henri Contamine, mającego katedrę historii wojskowej na Uniwersytecie w Rennes, we Francji jedyną, a jedną z niewielu na Zachodzie. Sekretarzem generalnym jest Albert Duchésne, konserwator Królewskiego Muzeum Wojskowego w Brukseli, co jest rękojmnią ciągłości.

Udział w Kongresie moskiewskim za lat dwa będzie nielada próbą. Bo historia wojskowa w Sowietach z dawna była traktowana poważnie — a nawet w latach 20-tych, tuż po naszej wojnie 1919—20 roku, zdobyła się na obiektywizm. Co prawda ci najobiektywniejsi, jak również ogromna większość dowódców i sztabowców z owych czasów zakończyło żywot w latach 1936—38 w lochach więzień, od katowskiej kuli.

Troskę o rzeczowość i charakter naukowy prac Komisji technicznie programowa niejako wypowiedź nowego prezesa, prof. Contamine, w przedmowie do ostatniego, 25-go zeszytu „Revue”, wydanego przez Komisję francuską w rok po Kongresie i z zapowiedzią prac przygotowawczych na następny.

#### UDZIAŁ POLSKIEJ EMIGRACJI W MIĘDZYNARODOWYCH KONGRESACH HISTORYCZNYCH

Jakby przygrywką do powojennej naszej wędrówki było zetknięcie uczestników Kongresu zurychskiego z pomnikiem polskiej emigracji — zamkiem rapperswilskim, w którym witała ich wystawa historycznej książki polskiej. Rzecz się działa we wrześniu 1938, na parę tygodni przed Monachium, na rok niespełna przed najazdem hitlerowskim na Polskę i początkiem nowej wielkiej emigracji naszej. Gdy po raz pierwszy po wojnie odbywał się w roku 1950 następny IX Kongres w Paryżu, nowa ta emigracja miała już swe własne organizacje historyczne, skupiające historyków, którzy po służbie sprawie polskiej w ciągu wojny, a wielu po obozach, wygnaniach, więzieniach, podejmowali przerwane prace historyczne, w warunkach nieopisanie trudnych z jednym tylko przywilejem: wierności własnemu naukowemu sumieniu, swobody myśli i słowa. W Paryżu stanowiliśmy liczne grono; oparciem nieocenionym było dla naszej delegacji Towarzystwo Historyczno-Literackie w odbudowywanej jeszcze po pogromie Bibliotece Polskiej, i jej gospodarze, jak dyrektor Franciszek Pułaski, jak młody znowu duchem inwalida z Buchenwaldu Zygmunt Lubicz Zaleski i całe grono pełnych poświęcenia przyjaciół z Biblioteki Polskiej — jak Czesław Chowaniec i prof. Irena Gałęzowska — wskrzesiciele i odtwórcy całych działów w zbiorach, całych dziedzin pracy, — i tradycje naszych przedstuletnich poprzedników i protektorat naszego ambasadora, Kajetana Morawskiego, humanisty i człowieka pióra, i przyjaciół francuskich. Mieliśmy już przewodnika z za oceanu, prof. Oskara Haleckiego, którego własna

pozycja w Komisji historii Kościołów czyniła naszym rzecznikiem wobec Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych i prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, łączącego w Paryżu (wydział historyczny) i Instytuty Historyczne w Rzymie, w Brukseli i w Sztokholmie. Udział nasz w charakterze członków Komisji Nauk Słowiańskich był czynny, tym wydatniejszy, że jeszcze nie oddzieliła się literatura porównawcza — dziedzina prof. Władysława Folkierskiego o i Zygmunta Zaleskiego, ani archeologia reprezentowana przez prof. Tadeusza Sulimirskiego. Wobec zaledwie zaznaczonej obecności historyków z Kraju, my, choć nie reprezentowani w Komitecie Międzynarodowym, reprezentowaliśmy w pełni tradycje nauki polskiej. Specjalny „kongresowy” tomik „Tek Historycznych” był wydany pod egidą PTH na Obczyźnie.

Po dalszych latach pięciu, na Kongresie rzymskim 1955 roku, nasza delegacja z prof. Haleckim na czele, z wybitnym udziałem prof. Wacława Lednickiego z Kalifornii, Leona Koczego ze Szkocji; przybył również Jakub Sobieski z Brukseli. Byliśmy gośćmi Instytutu Historycznego Polskiego, pracownicy — były dyrektor Stacji Akademii naukowej sędziwy dr Józef Michałowski, min. Emeryk Czapski, ks. St. Jezierski, dr Wanda Wyhowska de Andreis, dr Stanisław Piekut i inni przygotowali ten udział wspaniale. W imponującym Pałacu Kongresów na wystawie książek historycznych mieliśmy dość okazałe stoisko polskich historycznych publikacji w wolnym świecie. Była zawsze na posiedzeniach o tematyce nas najbardziej obchodzącej liczna grupa Polaków tam studiujących — duchownych i świeckich. Patronował nam często minister Papée, nasz ambasador przy Watykanie. Biuletyn łaciński Instytutu codziennie prawie informował o polskim udziale w pracach Kongresu.

Tym razem zetknęliśmy się z dość silną ekipą krajową, z czcigodnym prof. Tymienieckim na czele i innymi dawnymi kolegami — takimi, którzy po staremu służyli nauce z godnością i powagą, i takimi, którzy włączeni byli w zespół satelicki, a którymi kierował prof. Sidorow. Przyszło nam ostro się przeciwstawić wypowiedziom niektórym — pierwsze to były kongresowe starcia między historykami polskimi na oczach historycznego świata. Wpadł mi w ręce tekst mej wypowiedzi w pełni Kongresu w rozgłośni radiowej: „Przybywam tu z Polskiego Instytutu Historycznego, z tłumnego w nim zebrania historyków różnych narodów, przedstawicieli społeczeństwa polskiego ciała dyplomatycznego, kół naukowych, kościelnych, przyjaciół włoskich... W stosunku do nas wyczuwa się u jednych jakby zakłopotanie, u innych i to wielu głębokie współczucie, zrozumienie serdeczne, ból nad taką przemianą losów... Mamy serdecznych przyjaciół nie tylko wśród Francuzów, z którymi zbliża nas dawne braterstwo broni. Mamy ich wśród Szwedów, wśród Turków... Jest to jedna z racji bytu Kongresów międzynarodowych, że dawne przyjaźnie odżywają i nawiązują się nowe atmosfery pełnej życzliwości i zrozumienia wzajemnego...”

... Choć nieliczni, reprezentujemy tu niezależną naukę historyczną polską. Organizacja międzynarodowa historyków jest oparta na zasadzie państwowej: Polskę reprezentuje w niej formalnie Towarzystwo Historyczne w Kraju. O tradycje niezależnej myśli historycznej, niezależności badawczej, przyjdzie nam się zetrzeć z niektórymi kolegami stamtąd. Ich drukowane referaty leżą przed nami. Jako historycy walk o niepodległość, winniem odpowiedź na ich krytykę, że nie mogły się powieść, bo nie rozptały w pełni nienawiści socjalnej, nie zdobyły się na eksterminację szlachty. W swoim czasie najradykałniejszy z przywódców emigracyjnych, Mierosławski, nazywał takie pomysły strategią neoherostratyczną. Wiodłyby one przez wojnę domową do zagłady bytu narodowego. Nasi przedstuletni bojownicy niepodległości ponad nienawiść stawiali miłość ludu polskiego i sprawy wolności. Zmierzałi do wyzwolenia ludu nie przez rzezie, ale przez wydobyć się Polski jako praworządnego państwa wolnych i równych Polaków... A jest więcej takich twierdzeń, które domagają się protestu...". Dziś przypominam, że tam młody jeszcze historyk z Izraela, a kiedyś w Płockiem uczeń szkoły polskiej, prof. Jakub Talmon, wyraził ból że z ust historyków polskich słyszy sądy poniżające o polskich szermierzach wolności. A była to jedyna jego interwencja na tym Kongresie.

Mieliśmy wrażenie — słuszne czy nie — że „wojowaliśmy wojowaniem dobrym”. Halecki trzystaście razy doszedł do głosu, Koczy osiem, Kukiel osiem, Lednicki dwa, Meysztowicz pięć. Przez ten tydzień Kongresowy widmo sprawy polskiej przechadzało się po wiecznym mieście.

Może to sprawiło, że gdy po pięciu latach zebrać się miał Kongres XI w Stockholmie, Komisja międzynarodowa studiów słowiańskich, będąca azylum dla historyków — emigrantów nie chcących uchodzić za historyków kraju zamieszkania, oznajmiła mi, że zasiadać ma oddzielnie przed Kongresem w Uppsali pod osobnym przewodnictwem, obok Kongresu, a nie w jego ramach. Mieliśmy za to tę satysfakcję, że przy nazwiskach zamiast nazwy państwa wstawiono zgłoszonym Polakom „Polonais émigré”. Za to referaty i głosy w dyskusjach na tej Komisji — bardzo ożywionych — zostały zupełnie przemilczane w „Actes” tego Kongresu. W listach właściwego Kongresu zostaliśmy organicznie wcieleni do państw zamieszkania. Przynosiliśmy na Kongres w darze specjalny numer „Polish Review” — kwartalnika naszego nowojorskiego Instytutu Naukowego. Stawaliśmy mniej licznie niż w Rzymie: z Wielkiej Brytanii Koczy i ja, ze Stanów Zjednoczonych Halecki, M.K. Dziewanowski i Zygmunt Gąsiorowski, z miejscowych historyków polskich prof. Fr. Olipra i p. Apollonia Załuska-Strömberg, a w Uppsali prof. Józef Trypućko. Ale jakże uwielokrotniała się rola tej garstki polskiej przez nieocenioną pomoc kolonii polskiej w Szwecji — kół politycznych, dziennikarskich, kombatanckich z radcą Wiesławem Patkiem i gen. Zdzisławem Przyjałkowskim na czele. Rezonans w prasie był aż za wielki. Ież było wzruszającej

gościnności, ileż zebrań towarzyskich. A najważniejszym było zebranie szwedzkiego Towarzystwa Wolnej Polski z odczytami Haleckiego, Koczego i moim (o stanie historiografii polskiej w Kraju i na obczyźnie) zakończone licznym przyjacielskim zebraniem. Życzliwości szwedzkiej doznaliśmy wiele. A w kuluarach Kongresu prof. Halecki zawsze był otoczony przyjaciółmi z obu półkul. Trzeba zaznaczyć, że byli wśród nich historycy, emigranci litewscy i ukraińscy, z którymi długie bywały rozmowy. A w delegacji z Kraju było tym razem kilku wybitnych uczonych, znawców zagadnień szwedzko-polskich, bałtyckich, czy wojskowych z XVII w., dobrze reprezentujących tę historiografię polską, jaką była i być nie przestała. Wynagradzało to mękę wysłuchiwania godzinami sztancowych komunałów, powtarzanych bez końca za uczonymi sowieckimi przez ich satelickich sekundantów.

Stockholm zostawił nam pewną otuchę co do nauk historycznych w Polsce i dużo wdzięczności za przyjaźń — swoim i obcym.

\*

Na Kongres XII, wiedeński nie byliśmy już zapraszani przez Komisję studiów słowiańskich, którą w ogóle skasowano. Dostać się na Kongres mógł jednak każdy, kto należał do któregoś zakładu o poziomie akademickim; a kłopot co do przypisania cudzej narodowości odpadł, bo spisów członków Kongresu nie układano według krajów, tylko po prostu alfabetycznie z podaniem adresu.

Było nas na tym tłumnym Kongresie kilku zaledwie: Halecki, Koczy, Komarnicki, Kukiel i mgr. J. Tomiak, a dołączyli z Kanady prof. St. Bóbr-Tylingo i prof. A. Betley z Afryki. Już nie mogliśmy by wszędzie, gdzieby należało i byliśmy silnie zmajoryzowani przez kolegów z Kraju: na Komisji historii wojskowej cała ekipa z gen. Okęckim na czele i jeden z prawdziwego zdarzenia uczonej, prof. Herbst. Osobno delegacja kongresowa. Nie było starć między nimi a nami.

Przywiezione egzemplarze tomu XIV „Tek Historycznych” ze wspaniałym przeglądem stosunków polsko-austriackich w ciągu wieków pióra Haleckiego, budziły zainteresowanie i egzemplarzy rychło zabrakło.

Największego, heroicznego wysiłku w walce o prawdę dokonał prof. Halecki, najczynniejszy mimo dużego wyczerpania po ciężkim nieszczęściu świeżo doznanym. Z ramienia Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych miał uprawnienie do przemawiania na wszystkich sekcjach. Siedem razy doszedł do głosu, zawsze na czas by „wprostować”, co wykrzywione, a przeciw fałszowi „rzucił veto do ducha”. Cztery razy dochodził do głosu prof. Koczy. Głosów innych kolegów, jeśli były, nie ma w tomie „Actes”. Zaznaczone tylko że prof. Betley upomniał się o badanie historii plemion afrykańskich, z którymi się zapoznał.

Życzliwych cudzoziemców dużo. Na Komisji historii wojskowej prezes generał Oskar Regele umiał stworzyć nastrój wzajemnej życzliwości i wzajemnego zainteresowania — była wspaniała goś-

cinność gospodarzy. Mieliśmy spotkanie z prof. Stadtmüllerem z Monachium, który nam wręczył swą książkę „Grundfragen der Europäischen Geschichte”, gdzie dużo i serdecznie o Polsce.

Nieliczne jest w Wiedniu intelektualne środowisko polskie, ale istnieje „Stowarzyszenie Kultury Polskiej” od którego doznaliśmy wiele uczynności i gościnności; wymienić należy w szczególności prezesa Kombatantów p. Jana Kamińskiego, Henryka Poczobuta-Odlanickiego, znawcę miłośnika przeszłości, oraz bardzo czynnego nie tylko w kontaktach, ale i w pracach naszych, i mgra Andrzeja Balko; zawdzięczaliśmy im także mnóstwo informacji i komplety głosów prasy o Kongresie.

Czy na tym kończy się przegląd udziału naszego — historyków-emigrantów — w Kongresach Międzynarodowych? Nie będzie nas w Moskwie za dwa lata na XIII Kongresie. Po wydarzeniach roku bieżącego odpadły chyba złudzenia.

POLSKA FUNDACJA KULTURALNA  
LONDYN, 1960

Gen 151

LIDIA I ADAM CIŁKOSZOWIE

ZARYS DZIEJÓW  
SOCJALIZMU  
POLSKIEGO

TOM I

GREY PUBLICATIONS LIMITED  
LONDYN, 1960

Gen 151



MARIAN KUKIEL

**OD WIEDNIA  
DO MACIEJOWIC**  
*STUDIA I SZKICE HISTORYCZNE*

**POLSKA FUNDACJA KULTURALNA  
LONDYN, 1965**

*Cena 15/-*

---

LIDIA i ADAM CIOLKOSZOWIE

**ZARYS DZIEJÓW  
SOCJALIZMU  
POLSKIEGO**

TOM 1

**GRYF PUBLICATIONS LIMITED  
LONDYN, 1966**

*Cena 63/-*

### III. RECENZJE

**O. HALECKI, Tysiąclecie Polski Katolickiej. Rzym 1966**  
(w *Sacrum Poloniae Millennium*, tom jubileuszowy 1966, in. 1.  
str. 615).

Żeby pisać recenzję z pracy uczonego — trzeba być przynajmniej na poziomie jego wiedzy o temacie dzieła. Gdy jest inaczej — autor sprawozdania naraża się na to, że będzie przywołany do porządku jak ów szewc, który chciał sądzić o malowidle Apellesa „ultra crepidam” — powyżej obcasa.

Historyków mamy wielu. Ale jeżeli chodzi o wiedzę o całość przeszłości Polski — to nie ma chyba nikogo, kto by śmiał stanąć przy Haleckim. Są tacy, którzy znają równie dobrze, nawet może lepiej od niego niektóre okresy albo zagadnienia — ale nikt nie jest tak świadomy całych dziejów Polski od Piasta po nasze czasy. A szczególnie nikt nie ma tej wiedzy w tak zupełnej rozporządności, co ten uczonec, który, studiując przez wiele dziesiątków lat, wszystko gromadził w swojej dotąd zupełnie niezawodnej, diamentowej pamięci. Trzeba znać rękopis Haleckiego — jak ja go znałem jeszcze przed przepisaniem na maszynie — by dostrzec zupełnie wyjątkową zdolność autora, który od początku obejmuje cały temat — całe tysiąclecie od czasów przedhistorycznych aż po dzień ostatni — i ma w głowie gotowy obraz wszystkiego, co chce napisać; więc pisze „ciurkiem”, prawie zupełnie bez zmian, bez poprawek, bez dodatków. W ostatnich rozdziałach autor schodzi z pola nauki i daje świetny, bogaty, zrównoważony pamiętnik polityczno-kościelny swoich czasów.

Nielatwo dałem się ugiąć naleganiom Redaktora „Tek Historycznych”, zabierając się do pisania tej notatki. Nie jest to recenzja; na nią mnie nie stać. To tylko wzmianka o jednym z najważniejszych dzieł historycznych polskich, jakie się w naszych czasach ukazały. „Teki” nie mogły pominąć go milczeniem.

Ogrom tematu zmusza Haleckiego do opuszczeń. Nie miał miejsca na tak dziś modną historię ekonomiczną, ani na szersze ujęcie spraw społecznych czy klasowo-stanowych, ani wojskowych, czy dziejów sztuki, czy nawet nauki i literatury. To, co Halecki napisał, jest właściwie historią kościelną i polityczną. Umieścił ją autor na szeroko podmalowanym tle dziejów Kościoła Powszechnego i „Chrześcijaństwa” — jak wówczas nazywano międzynarodową organizację Europy. Nasza wiedza o polityce międzynarodowej Polski stale się wzbogaca, dzięki wydawnictwu nowych, dotąd nieznanym źródła z archiwów zagranicznych. Halecki zna wszystkie najnowsze wydawnictwa i przez to jeszcze góruje nad historykami

przebywającymi w Polsce — skrępowanymi niewolą i nieznanomością najnowszych wydawnictw źródłowych polskich za granicą.

Halecki jest znawcą spraw. Sprawy ustroju, ładu, rozwoju i postępów chrześcijaństwa stoją mu stale przed oczami. A są one z natury rzeczy organicznie w ciągu wieków powiązane; te powiązania utrudniają niezmiernie podział na okresy (barbarzyński nowotwór „periodyzacja” nie przechodzi mi przez pióro). Bo jeżeli chcemy na przykład dzielić dzieje według dynastii — to sprawy dynastii gasnącej nie ustają z nastaniem nowej rodziny królewskiej; i to samo jest z każdym innym kryterium chronologicznym. Stąd u niektórych autorów próby podziału na okresy, z których jedne zachodzą na drugie (966—1370, 1241—1683 itd.). Może i ma rację Halecki, gdy nie dzieli swego tysiąclecia na kilkusetletnie okresy — lecz tak, jak by robił na wykładach uniwersyteckich, zamyka każdy prawie ze swoich 32 rozdziałów w ramach jednego pokolenia, które dziedziczy sprawy po ojcach i przekazuje je, najczęściej nierozwiązane, synom. Dopiero końcowy, francuski skrót dzieła proponuje podział na stulecia — wysuwając kontrowersyjną tezę, że ostatnie pokolenie każdego z wieków naszych dziejów było szczególnie ważne dla całości. Czy jest w ogóle taki regularny cyklizm w historii?

Halecki — jakżeśmy powiedzieli — widzi sprawy polityczne i kościelne. Jego synteza dziejów jest mimo wszystko krótka — i jak każda synteza musi mieć swoją linię przewodnią. Dla Bainville'a był to ciąg królów Francji, dla Lelewela — sprawa wolności, dla Bobrzyńskiego sprawa mocy ustroju. Dla Haleckiego — jest to sprawa religii katolickiej. Zauważmy, że ta linia przewodnia przebiega wyżej niż sprawy korony, wolności, władzy — i daje pogląd na rzeczy z wyższego punktu widzenia. Halecki z takiego właśnie wysokiego punktu patrzy na wszystkie sprawy Polski. Właśnie — patrzy na sprawy. Bo w odróżnieniu od zwykłego nam wszystkim polskiego personalizmu — Halecki ześrodkowuje swoją uwagę nie na ludziach, lecz na sprawach. Stąd w jego „Tysiącleciu” próżno by szukać ostro zarysowanych, barwnych osobistości. Te ostre zarysy, te jaskrawe barwy rzadko występują w źródłach — są one bardzo często „domalowane” przez historyków w oparciu o mniej lub więcej stronicze wypowiedzi pamiętnikarzy. Tego u Haleckiego nie ma. Jeżeli jego postacie są szare — są tym bardziej wierne, tym dokładniej prawdziwe. To taka sama prawie różnica jak między fotografią a malowanym portretem. Nie znaczy to, by przez pismo Haleckiego nie przeświecał jego własny, uczuciowy stosunek do opisywanych postaci; żeby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać to, co pisze o królowej Jadwidze.

Żyjemy w czasach historycyzmu. Ten rozkwit badania dziejów w każdej dziedzinie, połączony z coraz dalej idącym zagłębianiem się w coraz drobniejsze szczegóły, z równoczesnym brakiem w krajach zniewolonych szacunku dla prawdy historycznej; z przerabianiem tekstów w każdym nowym wydaniu; z coraz częstszym zatracaniem różnicy pomiędzy historią a pamiętnikarstwem — wszystko to razem może prowadzić do nawrotu do tego „ahisto-

rycyzmu", którym żyło Chrześcijaństwo od Tacyta po Długosza, jak pisze Garampi. Olśnieni techniką — jak ludzie średniowiecza byli olśnieni filozofią i prawem — może wrócimy do kronikarstwa.

Ale jeżeli ta katastrofa nie nastąpi — to dzieło Haleckiego powinno się stać dla przyszłych pokoleń tym, czym dla nas był Bobrzyński, dla naszych ojców — Szujski, dla dziadów — Lelewel.

Na to trzeba przede wszystkim nowych wydań w mniejszym formacie, na lżejszym papierze. Człowiek współczesny, nawykły do czytania leżąc lub jadąc w tramwaju, chce mieć tomiki formatu i wagi „Albatrosa” — by wchodziły do kieszeni marynarki, by łatwo je było trzymać w jednym ręku. Tomisko w wymiarach 30 cm na 20 cm wagi 2 1/4 kg stanowi zaporę trudną do przebycia pomiędzy autorem a czytelnikiem.

Bibliografia stała się dziś osobną gałęzią wiedzy. Wielu historyków — i wcale nie najmniejszych — opisuje dzieje nie troszcząc się o podanie czytelnikowi pełnej bibliografii zagadnienia. Inni, zasługujący na najwyższy podziw i wdzięczność, podają bibliografię ze wspaniałą dokładnością i zupełnością. Niech mi tu będzie wolno wspomnieć Henryka Paszkiewicza. Halecki poszedł drogą pośrednią: podaje te zbiory źródeł i prace, które mogą służyć przeciętnemu czytelnikowi, nie zaś jedynie uczonemu. Mimo to, wiadomości bibliograficznych w jego dziele jest wiele — zawsze starannie wybranych, dokładnie przedstawionych. Trzeba — czynię to z żalem — wspomnieć jeszcze o „Skorowidzu”. Jest on ogromny — 65 stron, ponad 6000 haseł. Podkreślmy od razu, że nie jest on dziełem autora, ani w ogóle historyka. Jest to indeks tzw. „krzyżowy”, często dziś spotykany, w którym zestawione są w alfabetycznym łańdże nie tylko nazwiska osób i nazwy miejscowości, ale i urzędy i instytucje. Tu wprowadzono jeszcze do indeksu zupełnie oderwane pojęcia; przy tym trudno jest znaleźć kryterium, dla którego jedne z tych pojęć zostały wprowadzone do indeksu alfabetycznego, inne zaś pominięte. Pisaliśmy już o tym gdzie indziej. Co robią w indeksie do pracy historycznej takie hasła, jak „Próżność”, „Ciemnota”, „Megalomania” i dlaczego, w takim razie, brak jest innych, których obecność byłaby jednakowo uzasadniona, czy raczej nieuzasadniona, jak te, które zacytowaliśmy? Po co wpisywać do skorowidza taki rzeczownik, jak „Zamęt pojęć: 415”? Ale powtarzamy: skorowidz ten nie obciąża autora, zawarte w nim niezwykłości należy przypisać brakowi metody historycznej u wydawcy lub po prostu niedopatrzaniu. W następnych wydaniach skorowidz musi być poprawiony tak, by jasnym było kryterium, według którego dokonano wyboru haseł.

Dzieło jest wielkie: należy do szeregu największych, jakie za naszych czasów powstały, opisów dziejów Polski. Zasługuje na tłumaczenia. I byłoby niezmierną szkodą, by zostało ono, jak to pisze autor jego dziełem „ostatnim”.

Nie mogłem napisać i nie napisałem recenzji. Chciałem tylko istnienie tego naprawdę wielkiego dzieła zauważyć, zwrócić nań uwagę czytelników „Tek” — i, jak należy, odsalutować.

X. Walerian Meysztowicz

Ściśle naukowa monografia o Polaku, włościaninie współczesnym Chrobremu, jest wydarzeniem w naszej historiografii co najmniej niezwykłym.

W zaraniu naszej świadomości dziejowej żyje i działa „czarnoryziec”, mnich typu wschodniego, z pochodzenia chłop imieniem Świerad<sup>1)</sup>, urodzony ok. r. 980, gdzieś w Małopolsce.

W wieku dojrzałym, bo w 1022 r., uchodzi z Polski i wędruje przez Karpaty do Słowacji, która już wówczas należy do Węgier. Tam, na górze Zobor, pod Nitrą, wstępuje do klasztoru św. Hipolita, gdzie mu opat Filip nadaje imię Andrzeja.

Wkrótce potem już prowadzi życie pustelnicze, wśród nadzwyczajnych, powiedzielibyśmy wyrafinowanych, umartwień. Równocześnie pracuje ciężko fizycznie, karczując lasy razem z „uczniem” Benedyktem, który później ginie śmiercią męczeńską z ręki zbójców<sup>2)</sup>. Świerad w swej pustelni umiera ok. r. 1034. Po jego śmierci opat Filip znajduje wrośnięty w jego ciało łańcuch, którym był opasany.

W roku 1083 następuje uroczysta kanonizacja pięciu patronów Węgier: Króla Stefana i jego syna Emeryka, biskupa Gerarda, Świerada i Benedykta.

Skąd ks. Milik to wszystko wziął?

Zasadniczo praca opiera się na źródle szczególnej wagi — żywocie napisanym przez Maurusa, biskupa Pécsu (Pięciu Kościołów), który widział Świerada, gdy sam był jeszcze „puer scholasticus”. Króciutki ten żywot<sup>3)</sup> jest utworem hagiograficznym, spisanim w 1064 r., przygotowującym kanonizację. Pisał biskup, który się niegdyś cieszył wielkimi wpływami na dworze króla Stefana.

Podaję niżej (głównie według tłumaczenia ks. Milika) najważniejsze ustępy:

1. Zoerardus „de terra Poloniensium” przybył na Węgry za króla Stefana wśród wielu kapłanów i zakonników obcokrajowców. Wyrósł ze stanu wieśniaczego, jak róża spośród cierni. Przyjąwszy habit i imię Andrzeja od opata Filipa, którego monaster pod wezwaniem św. Hipolita zwał się Zobor i był położony na terytorium Mitry, postanowił wieść życie pustelnicze. O tym, jak wielce się tam umartwiał... słyszałem od brata Benedykta, ucznia żyjącego wespół z nim...

2. Na odludziu pustyni zachowywał posty ku wzmocnieniu życia duchowego... W okresie Wielkiego Postu, wzorując się na regule zakonnej przestrzeganej przez abba Zozimasa, według której należało przeżyć post na czterdziestu pięciu daktylach, brał czterdzieści orzechów od opata Filipa... W dniach postu nigdy nie przestawał pracować... brał topór i siedł na pracę do bezładnej części boru.

3. Po całodzienniej pracy nałożył sobie odpoczynek nocny, który bardziej zasługiwał na miano tortury i męczarni... Dookoła obrobionego pieńka z dębiny stawiał plecionkę ze sterczącymi zewsząd zaostrzonymi prętami. Zasiadał na tym pniu jak na

krześle, aby dać członkom odpocznienie, budził się jednak, skoro tylko ciało zmożone snem przechylało się na bok i ranilo boleśnie ostrzem prętów. Ponadto nakładał na głowę koronę z drzewa, do której zawieszał z czterech stron cztery kamienie; gdy we śnie głowa skłaniała się jakkolwiek, uderzała o kamień...

4. Tu czytamy opis śmierci Benedykta z ręki zbójców oraz cudownego odnalezienia jego ciała w rzece Wąg. Pochowano Benedykta w Bazylice św. Emerama w grobie, w którym już spoczywały kości błogosławionego Andrzeja, ojca (jego) świętego.

5. Następuje opis śmierci Świerada, po której wezwany przez świętego opat Filip znalazł na ciele zmarłego łańcuch mosiężny, poprosił skórą, tak iż widoczną była metalowa sprzączka na brzuchu. Łańcuch wyciągnięto. Połowę tego łańcucha wyblągałem od opata i przechowywałem dotychczas, ale gdy wielce chrześcijański ksiądz Geza usilnie mnie o nią prosił, nie mogłem mu odmówić.

Żywot kończy się opisem cudów Świerada.

Znali to źródło wszyscy historycy po obu stronach Karpat, którzy pracowali nad początkami chrześcijaństwa Polski, Słowacji czy Węgier. Ci, którzy szukali śladów obrządku cyrylo-metodiańskiego, włączali mniej lub więcej hipotetyczne postacie św. Świerada w swą rekonstrukcję zaginionej całości. Wszyscy widzieli, że postać ta w początkach chrześcijaństwa łacińskiego zmieścić się nie mogła. Nikt z nas więcej z tego „źródła” wydobyć nie zdołał.

Nowa i ścisła analiza tekstu pozwala ks. Milikowi na zestawienie chronologii świętego, oczywiście przybliżonej, ale podpartej silnymi argumentami, z których jeden to znane skądinąd dane o Maurusie.

Rok 1022, w którym Świerad przybywa na Węgry, znany nam jest, jako rok, w którym, jak wiemy z kilku niezależnych od siebie źródeł, Chrobry wypędził „czarnoryźców”, mnichów obrządku słowiańskiego z kraju. Związanie emigracji Świerada z tym właśnie rokiem rzuca światło na niejasne u Maurusa zdanie o wędrowce do Węgier „pod przymusem przeciwności losu”.

Po chronologii autor opracował problem, skąd święty pochodził i gdzie przebywał przed rokiem 1022.

W owej „terra Poloniensium” widzi autor oczywiście Małopolskę, sąsiadującą ze Słowacją i związaną z nią od dawna (jak to wiemy od niedawna) wspólnotą kulturalną. Ponieważ przybył wedle Maurusa jako duchowny, a w roku 1022 miał lat przeszło czterdzieści, ks. Milik przyjmuje, że do tego czasu musiał przebywać w Polsce, w zakonie.

Świerad zaś nie mógł być zakonnikiem obrządku łacińskiego, bo trudno przypuszczać, żeby jako Małopolanin przeniósł się do Wielkopolski (tylko tam były klasztory łacińskie), a stamtąd potem do Słowacji.

Poza tym źródło zupełnie niezależne, ruskie, kijowski „Żywot Mojżesza Węgrzyna”, suponuje istnienie monasteru typu wschodniego na terenie Polski. Ks. Milik tu myśli o klasztorze świętokrzyskim na Lysej Górze. Dodajmy od siebie, że mogłyby tu wchodzić w rachubę także i Sieciechów i Tyniec.

Dalej autor przytacza dwa inne zasadnicze argumenty, z których wynika zupełnie jasno, że Świerad przybył do Nitry jako duchowny obrządku cyrylo-metodiańskiego.

1. Ks. Malik kładzie nacisk na „wyjątkowy charakter świętości o. Andrzeja na tle chrześcijańskiego życia w Polsce i na Węgrzech XI w.”.

Z pięciu patronów Węgier, kanonizowanych w roku 1083, dwaj Stefan i Emeryk, byli dynastami, wielce zasłużonymi dla rozwoju Kościoła; dwaj inni, Gerard i Benedykt, byli męczennikami. Kanonizacja tych czterech osób była więc rzeczą naturalną, ale razem z nimi wzniesiono na ołtarze cudzoziemca pochodzenia plebejskiego<sup>4</sup>). Fakt ten wskazuje na olbrzymie wrażenie, jakie na otoczenie półpogańskie, o którym wspomina Maurus, robiła „niezwykła głębia i dojrzałość fenomenu świętości u Świerada. Taka świętość wymagała wielu pokoleń do przygotowania gruntu”. Jest rzeczą oczywistą, że dla neofity ten typ ascezy i umartwień byłby nieosiągalny i niezrozumiały.

2. Świerad, będąc na Węgrzech, nie wstąpił do słynnego archiopactwa benedyktyńskiego na górze św. Marcina, kwitnącego już wówczas centrum monachizmu łacińskiego, lecz wybiera monaster św. Hipolita, typu wschodniego, na górze Zobor. Tam, wedle Maurusa, postanowił wieść życie pustelnicze „wzorując się na regule zakonnej abby Zozimasa”.

Rozdziały 5 i 6 o regule monasteru św. Hipolita oraz o abbie Zozimasie są najważniejszą częścią tej książki. O ile bowiem dotąd dociekliwa analiza tekstu rozświetliła szereg niejasnych szczegółów, o tyle teraz autor, uczony badacz dziejów Ziemi św., naświetla te problemy patrząc na nie — z Palestyny. Tam, w dziejach pierwotnego monachizmu, znajdują wytlumaczenie elementy opowieści Maurusa, obce żywotom świętych na Zachodzie, z których dwa ks. Milik szczególnie podkreśla: stosunek Świerada do Benedykta, określony terminami *magister* i *discipulus* oraz *regula abbatis Zozimae* przestrzegana w niesłychanych ćwiczeniach pokutnych o. Andrzeja.

Tradycja zachodnią uprościła sobie ten problem stosunku między obu pustelnikami, robiąc z Benedykta towarzysza Świerada<sup>5</sup>). Tymczasem mamy tu do czynienia ze zjawiskiem bardzo dobrze znanym w monachizmie wschodnim, wywodzącym się z Palestyny. Laury (ławry) posiadały klasztor z kościołem, a opodal znajdowały się domki eremitów, w których mieszkali niektórzy mnisi w dojrzałym już wieku. Tym dodawano na pewien okres czasu młodszego towarzysza jako posługacza i „ucznią” zarazem, który się miał urabiać pod kierownictwem swego ojca duchowego.

Laurą był więc klasztor św. Hipolita na górze Zobor. O ile walka o liturgię słowiańską w konkurencji z łacińską była dla Metodego w kręgu władztwa czy wpływu frankońskiego niezmiernie ciężką i skończyła się przegraną, o tyle zakładanie klasztorów na modłę palestyńsko-grecką nie mogło przedstawiać żadnych trudności. Ileż takich monasterów lub klasztorów brytualnych znajdowało się w ówczesnym Rzymie! Do stwierdzenia, że klasztor św. Hipolita na górze Zobor, pod Nitrą, był monasterem — laurą,

dochodzi ks. Milik po niezmiernie dokładnym badaniu chrześcijańskiej przeszłości Nitry i jej nawarstwień iro-szkockich, cyrylo-metodiańsko-greckich, niemiecko-lacińskich.

To stwierdzenie, w którym już elementu hipotezy nie ma, jest i dla Polski wyjaśnieniem wielkiej wagi. W Małopolsce, gdzie w klasztorze przebywał młody świerad, musiały więc istnieć laury<sup>6)</sup>. Myślmy tu o klasztorze św. Krzyża na Łysej Górze, o Sieciechowie i o Tyńcu.

Uwaga Maurusa o „regula abbatis Zozimae” prowadzi autora do jednej z centralnych postaci monachizmu palestyńsko-egipskiego i w jego wielki krąg. Z tego obszernego rozdziału nawet zupełny laik w sprawach Ziemi św. widzi jasno, skąd promieniowały na całe państwo bizantyńskie ideały świętości ascetycznej, przesiąknięte pojęciami Wschodu. Małopolanin z początków XI w. spędza post na czterdziestu orzechach, Zozimas używa w tym celu czterdzieści pięć daktyli. Analogie są miejscami tak silne, że ks. Milik się kusi na hipotezę o pielgrzymce świerada do miejsc świętych. Tu sobie jednak wyobrazić trudno, by Benedykt i Filip „zapomnieli” o tym powiedzieć Maurusowi, czy Maurus „zapomniał” ten fakt ogromnej wagi zapisać, jak to sam autor przyznaje. Ale to są szczegóły.

Kończąc tę recenzję podobną raczej do relacji. Ale jak inaczej można omówić pracę pisaną na temat ogółowi historyków prawie nie znany? A książka jest ważna i to bardzo. Rzuca snop światła na nasze początki, a choć jest poświęcona jednej tylko postaci, i to postaci w sprawach tego świata wcale nie pierwszoplanowej, ten snop światła, idący z Palestyny (!), bynajmniej wąski nie jest. Oświeca szeroko sprawę obrządku cyrylo-metodiańskiego tak w Słowacji, jak i w Polsce. Dzieje się to dzięki temu, że wybitny umysł naukowy siłą swą przebił ściany czy przegrody, które powstają z konieczności między „specjalnościami”. Ten podział wywołany zatorami bibliografii, jakże antyhumanistyczny, pogłębia naszą wiedzę w szczegółach, ale coraz bardziej zacieśnia nasze horyzonty — a przecież przeszłość jest jedna.

Karolina Lanckorońska

## PRZYPISY

- 1) Starosłowiańskie imię oznacza „rad z siebie”.
- 2) Tak samo na zachodzie Polski, w Międzyrzeczu, umiera „Pięciu Braci Polskich” w roku 1003.
- 3) „Vita Sanctorum Andreae seu Zoerardi confessoris et Benedicti martyris eremitarum auctore Mauro episcopo Quinqueecclesiensi” (tytuł późniejszy), Acta SS. 17 Julii.
- 4) Sprawa ta ma inny jeszcze ważny aspekt: Grzegorz VII kanonizuje mnicha obrządku cyrylo-metodiańskiego; pada tu światło na stosunek tego papieża do wspomnianego obrządku a tym samym na politykę tak Grzegorza, jak i sprzymierzonego z nim Bolesława Śmiałego.
- 5) Stąd uważaliśmy wszyscy Benedykta za Polaka.
- 6) Cfr. Lanckorońska, Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland, Roma 1961, s. 86 n. Do tych laur odnoszą się więc uwagi



Długosza, Miechowity, Kromera, Lubieńskiego, Szczygielskiego i innych o „Viri religiosi et eremitaе”, żyjących w lasach i pracujących nad nawracaniem ludności, o których mówi Lubieński: „memoria eorum obscurior, soli Deo nota nomina”. Tradycja o nich więc żyła długo. Dopiero pod koniec XI w., po założeniu Sazawy, można mówić o „benedyktynach obrządku słowiańskiego”. Może Szczygielski, od którego tę nazwę przejęłam, sam benedyktyn, chciał w ten sposób cofnąć wstecz tradycję swego zakonu w Polsce i zarazem gęstszą jeszcze mgłą pokryć greckie początki macierzystego Tyńca — wstydlive, pachnące mu schizmą?

**E. DĄBROWSKA, Studia nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym ziemi wiślickiej. Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Wrocław-Warszawa-Kraków 1965. Str. 307 — 28 tablic — 6 map.**

Jeżeliby zacząć dzieje Polski od jakiegoś źródła pisanego, to od słynnego „Geografa Bawarskiego”. Źródło to skrzętnie badane przez historyków polskich, czeskich i niemieckich co najmniej od czasów Lelewela, powstało, jak chce ostatni jego badacz H. Łowmiański, zaraz po roku 843, w Ratysbonie, częściowo dla celów politycznych, częściowo dla celów misyjnych. Zawiera ono 58 nazw ludów słowiańskich, zamieszkałych na północ od Dunaju, a na wschód od Łaby, z podaniem przeważnie ilości grodów plemiennych. Na tym, jak go Brückner nazwał, „śmietniku nazw” są nazwy nierozpoznane i takimi one pozostaną, niektóre jednak nie budziły nigdy wątpliwości, bo występują w innych źródłach. Do nich należą „Uislane” czyli Wiślanie<sup>1</sup>). Musiało to plemię czymś być, skoro znane było także pisarzowi arabskiemu al-Masudi'emu i występuje w Żywocie Konstantyna i Metodego, przyjąć możemy za J. Dąbrowskim, że „kraj Wiślan” był „najwidoczniej najpotężniejszym państwem między Bałtykiem a Karpatami”, zasługującym na wymienienie na równi z Morawianami”. Nie brakło też Wiślanom historyków, wśród których na pierwszym miejscu wymienić należy J. Widawicza.

Niemniej historyk ten jest ostatnim z rzędu tych, co historię wczesnego średniowiecza odtwarzali tylko z pomocą źródeł pisanych. Dziś to jest tylko jedna z dróg. Nawet historii ściśle politycznej, którą uznawali tylko starsi pisarze, nie można dziś przedstawić w pełni bez uwzględnienia innych nauk, a więc numizmatyki, toponomastyki, głównie jednak archeologii.

Omawiana tu praca należy do tej ostatniej dziedziny. Jej autorka jest z przygotowania archeologiem, prowadziła badania w dorzeczu Nidy w latach 1959 i 1960 i jej „Studia” są też głównie z dziedziny archeologii. Siłą rzeczy musiała ona zająć stanowisko wobec historii, ale ustrzegła się przeceniania źródeł archeologicznych kosztem źródeł historycznych. Można się z nią zgodzić, że w „badaniach nad historią początków wczesnego średniowiecza materiał archeologiczny wysuwa się na plan pierwszy wobec braku

lub znikomej ilości źródeł pisanych" (s. 10, uw. 5), ale też zgodzić się trzeba, że archeolog nie może iść na oślep w teren, tylko musi iść za źródłami pisanymi (K. Tymieniecki, A. Gleysztor). Problemem może być tylko, czy istnieje odpowiednia proporcja między historycznymi później osadami i zasobem źródeł pisanych do ich początków a tymi ostatnimi i wykopaliskami. Odnosi się to w dużym stopniu do ziemi Wiślan.

Nasza autorka nie jest zadowolona ze stanu badań archeologicznych nad ziemią wiślicką, który uważa za „niezbyt korzystny" (s. 23), choć korzystniejszy niż dla reszty Małopolski, z drugiej strony — ponieważ badania wykopaliskowe na terenie ziemi wiślickiej są jeszcze w pełnym toku i każdy rok przynosi nowe odkrycia (s. 7, 154) — musiała się ograniczyć do „studiów nad osadnictwem", uważając je jako punkt wyjścia do dalszych badań (s. 179).

Studium niniejsze wyrosło z dwu odrębnych nauk, wymagało dwóch metod i podlegać będzie podwójnej krytyce. Zadanie jest w tym wypadku o tyle łatwe, że autorka dokonała w swej pracy oddzielnie analizy źródeł pisanych i archeologicznych. Nie obyło się to bez pewnej ujemy dla pracy samej, bo nieuniknione stały się powtórzenia i wypadł zamiast jednolitego podwójny obraz osadnictwa ziemi wiślickiej.

Na pracy znać rękę archeologa. Dla archeologów jest przeznaczona większa część dzieła, przede wszystkim „Katalog stanowisk" (s. 180—307) z podaniem źródeł pisanych, archeologicznych i literatury tak szczegółowej i drobiazgowej, że uwzględniła nawet prace w maszynopisie. Archeologowie zaczną studium „Studiów" zapewne od tej części pracy. Znajdą tu 220 miejscowości, z kilku wyjątkami dziś istniejących. Z tych miejscowości 89 ma przekazy pisane. 73 świadectwa archeologiczne, a 58 jedno i drugie. Niektórym miejscowościom poświęciła autorka całe rozprawy — Chroberz, Jędrzejów, Skalbierz, Stradów (s. 251—268), Szczaworyż i Wiślica (s. 279—290). Przy wyraźnej powściągliwości jej w wyciąganiu wniosków z badań archeologicznych, a raczej ograniczeniu się do relacjonowania wyników prac historycznych, ta część pracy stanowi wartość sama w sobie i od niej muszą wyjść przyszłe badania nad dziejami ziemi wiślickiej. Autorka zrobiła wszystko, aby ułatwić studium jej dzieła, bo oprócz mapy gleb i 4 map obrazujących osadnictwo ziemi wiślickiej od wieku VIII/IX do wieku XII dała ona jeszcze „mapę ogólną stanowisk ze źródeł pisanych do roku 1250", z zaznaczeniem grodów, dworów, osad jenieckich i służebnych, kościołów, karczm i targów, za to nie można jej darować, że nie oznaczyła na żadnej z map rzek, do których się stale odwołuje, a których na jednej tylko stronie 115 wyliczyła aż 17.

Historykowi zwiedzionemu starożytnością nazwy Wiślan a także rozgłosem dokonanych niedawno wykopalisk na terenie Wiślicy, „Studia" Elżbiety Dąbrowskiej przyniosą pewne rozczarowanie. Ale dobrze tak, bo przynajmniej wiemy, gdzie stoimy z naszą wiedzą o potężnym państwie Wiślan.

Po pierwsze więc co innego „ziemia wiślicka" a co innego „historyczny zasięg ziemi wiślickiej" (s. 17, 150). Ziemia wiślicka,

to po prostu nazwa konwencjonalna. Nie tworzyła ona „jakiejś zamkniętej jednostki geograficznej” (s. 114—115), była tworem późnym, „nie wcześniejszym od rozbitcia dzielnicowego” (s. 13, 178). Tylko z „punktu widzenia geograficzno-ekonomiczno-historycznego” tworzyła ona część „pierwotnego terytorium Wiślan” (s. 179), rozciągającego się pomiędzy Śląskiem, Górami Świętokrzyskimi, rzeką Wschodnią a Pogórzem Karpackim. Jako taka ciążyła ona ku ziemi krakowskiej, natomiast od ziemi sandomierskiej oddzielał ją „duży kompleks lasów” (s. 174) i pas osad rycerskich rodów niemałopolskiego pochodzenia. Od tej to „ziemi wiślickiej” do głośniejszych źródeł obcych ziemi Wiślan droga jest daleka.

Po drugie. Wśród wykopalisk brak zupełnie reliktyw o charakterze sakralnym czy to pogańskim czy chrześcijańskim. W ogóle ci wszyscy, co by szukali poparcia archeologii do odtworzenia pierwotnych dziejów chrześcijaństwa i tzw. obrządku słowiańskiego w Polsce, muszą się zdobyć na cierpliwość i wyrzec się rewelacji (s. 44—47). Tak np. słynną misę wiślicką, którą wiązano z chrztem potężnego księcia Wiślan po roku 863, należy raczej odnieść do wprowadzenia chrześcijaństwa nad Wisłę przez Piastów a zatem po r. 992 (s. 43—4, 151—8, 162). Zdaniem autorki całe zagadnienie przyjęcia chrześcijaństwa przez Wiślan, ciągle odnawiane, „pozostaje w świetle źródeł archeologicznych prawie zupełnie nierozwiązane” (s. 161, 42 i n.).

Po trzecie. Autorka przyjmuje od historyków trzy fakty:

1) istnienie nad górną Wisłą państwa pod rządami potężnego księcia;

2) zaistnienie konfliktu między tym państwem a państwem wielko-morawskim; wreszcie

3) przyjęcie chrztu przez księcia Wiślan, prawdopodobnie na ziemi Wielkich Moraw.

Cenne te fakty, znane wprost albo wydedukowane ze źródeł pisanych, nie znajdują poparcia i spodziewanych dowodów w materiale archeologicznym.

Po czwarte. Kraków, pomimo swego pięknego świadectwa z roku 965 nie ma reliktyw archeologicznych; występuje na widownię późno — tak zresztą jak Wiślica. Na terenie ziemi wiślickiej istniały tylko 2 grody, które „mogłyby pretendować do miana ośrodków miejskich” a to Stradów i Wiślica, z tym wszakże, że Stradów spełniał funkcję miasta już od połowy w. VIII, Wiślica dopiero w wieku XII, kiedy stała się siedzibą księcia, kolegiaty i ośrodkiem życia artystycznego (s. 134—5). Tym dziwniejsze, że W. Ostrowski nie wymienił ani jej, ani Stradowa w przeznaczony dla Anglosasów pracy o mieście i planowaniu regionalnym w Polsce, choć wymienił Kraków i Czerwień<sup>2)</sup>.

W pracy E. Dąbrowskiej poza dążeniem do wykorzystania wszystkich możliwych sposobów naukowych pocląga ścisłość ustaleń w połączeniu z oględnością we wnioskach oraz ograniczenie badań do stosunkowo niewielkiego zagadnienia, jakim jest studium nad osadnictwem jednego z plemion polskich. Jako taka praca niniejsza służyć może za wzór, z tym że nauka winna w badaniach nad wczesnym średniowieczem wyczerpać wszystkie możliwości także

w odniesieniu do innych plemion czy ustrojów w Słowiańszczyźnie. Badania tego rodzaju winny wyprzedzić syntezy w rodzaju tych, jakie dał H. Łowmiański, F. Gauss i Fr. Dvornik.

Leon Koczy

## PRZYPISY

1) W rozprawie St. Zajączkowskiego „Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa. Geografia plemion ziem polskich” znajdujemy mapę plemion polskich w IX i X wieku z plemieniem Wiślan. („Początki Państwa Polskiego. Księga Tysiąclecia”. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk. Tom I. Poznań 1962, 89 i najnowsza literatura na s. 92-9). Tym historycznym dla Wiślan jest J. Bardacha „Historia Państwa i Prawa Polski”, t. I. Wyd. drugie, Warszawa 1964, 61-67.

2) „City and Regional Planning in Poland”. Edited by Jack C. Fisher. Cornell University Press, Ithaca, N. York 1966. Rozdział I, opracowany przez Wacława Ostrowskiego dotyczy zagadnienia „History of Urban Development and Planning”, s. 9 i n.

Wydaje mi się, że streszczenie w języku angielskim albo niemieckim (raczej to) byłoby bardziej na miejscu niż w języku francuskim. Bardzo ogólnym wprowadzeniem dla obcych i to Francuzów może być wydana już po ukazaniu się „Studiów” praca B. Baranowskiego, S. Chmielewskiego, H. Dąbrowskiego, Z. Podwińskiego, J. Topolskiego: „Histoire de l'économie rurale en Pologne jusqu'à 1864”. Instytut Hist. Kult. Mat. P.A.N. 1966, gdzie rozdział II str. 18-32 omawia zagadnienie: L'économie rurale à l'époque protoféodale. Za to bezpośrednio do omawianej tu pracy odnosi się jak wszystkie drobniejsze rzeczy, tak i ten po mistrzowsku skreślony szkic: „Local Market and Foreign Exchanges in Central and East Europe before 1200”, Aleksandra Gieysztor: Ergon, vol. V. Kwart. Hist. Kult. Mater., An XIV, 4-1966, Fasc. Suppl. s. 761-777.

**J. DĄBROWSKI, Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480).** Polska Akademia Nauk. Wydział Nauk Społecznych. Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich. Wrocław - Warszawa - Kraków 1964. Str. 267.

Kiedy spojrzymy na tytuł tej książki, od razu nam się przypomni tytuł wydanego blisko przed wiekiem, a młodszej generacji nieznanego dzieła H. Zeissberga „Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters” (1873). Toteż pojawienie się „Dawnego dziejopisarstwa polskiego” powita każdy z uznaniem, zwłaszcza że trzeba było swoich warunków, aby natchnąć czołowego historyka do jej napisania. Jakoś nikt o tym między wojnami nie myślał, choć też nikt nie myślał o kształceniu młodzieży na polskim wydaniu dzieła Zeissberga. Z drugiej strony stwierdzić trzeba, że książka J. Dąbrowskiego to nie jest podręcznik uniwersytecki w tym sensie, żeby dawała podstawowe wiadomości o źródłach polskich adeptom pierwszego roku historii. Aby co do tego nie było wątpliwości, autor to sam zaznacza w przedmowie:

„Drugie ważne wyjaśnienie, jakie jestem winien czytelnikowi, to to, że zamierzałem napisać dziejopisarstwo polskie, a nie historię źródeł polskich do dziejów Polski. Z tego powodu omijam omówienie takich pomników, jak napisy lub nagrobki, utwory poetyckie, epitafia, odnoszących się do przeszłości Polski, jednak nie będących ani częścią, ani ilustracją pomników literackich, podpadających pod kategorię starożytności dziejowych i nie będących dziełami dziejopisów, lecz raczej pracami z zakresu średniowiecznej literatury o tematyce historycznej”.

Chodzi o to, co mamy rozumieć pod nazwą dziejopisarstwo polskie. Ponieważ autor tego nie wyjaśnia, możemy dopiero po przeczytaniu książki stwierdzić, że chodzi mu o przedstawienie źródeł, jak by rzecz narodowych, to znaczy źródeł, które powstały w Polsce bez względu na narodowość autora. Toteż książka nasza zaczyna się na dobre dopiero od Kroniki Anonima, tzw. Galla, bo choć jej autorem jest cudzoziemiec, to powstała ona w Polsce. Przed jej powstaniem, to jest przed rokiem 1113, Polska była to kulturalna próżnia. Nie było tu bowiem ani ośrodków kulturalnych, takich jakimi na zachodzie były klasztory, biskupstwa i kapituły, ani nie było wśród Piastów człowieka na miarę Kolomana „miłośnika książek”, nie służyły zadaniom kulturalnym kancelarie książęce i dwory Piastów.

„Trzeba było dopiero zjawienia się przybysza z obczyzny, nawykłego do innych stosunków, zdumiewającego się, że ta świetność czynów, na jaką patrzył i o jakiej słyszał, nie znalazła dotąd nikogo, kto by ją dla potomności utwalił. Jeśli rozejrzał się za pisanymi dziełami, to, jak świadczy o tym jego dzieło, poza pasją św. Wojciecha nic nie znalazł. Nie mamy w każdym razie śladów, by korzystał z jakichś roczników, które niewątpliwie już w tym czasie były, ale tak mało były dostępne czy tak mało mu rozjaśniały przeszłość, że do nich nie sięgnął...”.

Godząc się czy nie godząc na ten obraz stosunków w Polsce bolesławowskiej, pytać się musimy, czy w takim razie autor nie tracił miejsca na przedstawienie stanu źródeł obcych do dziejów Polski już nie tylko chrześcijańskiej, ale i przed rokiem 966, czy nie było zbędne omówienie źródeł obcych do dziejów Polski XII i XIII wieku (tu się siłą rzeczy znalazły żywoty św. Ottona z Bambergi) a potem XIV i początków XV wieku? Na zrąb pracy złożyło się też ostatecznie sześć pomników dziejopisarstwa polskiego a to: Kronika Anonima tzw. Galla, roczniki polskie, kronika mistrza Wincentego, tzw. „Cronica magna seu longa Polonorum” i Dzieje Polski Jana Długosza.

W tej dziedzinie znać starego mistrza krakowskiego, znać go nawet w opracowaniu źródeł, z których nie wyrosły jego liczne prace. I tak, dzięki znajomości literatury węgierskiej mógł autor ustalić, że Gallusowe Bazoarium to Pêcs (Pięćkościół) i że obznajanie kronikarza z tą miejscowością dobrze się składa z jego znajomością klasztoru benedyktyńskiego w Samogyvár pod wezwa-

nieniem św. Idziego, założonego przez św. Władysława i osadzonego przezeń zakonnikami klasztoru St. Gilles w Prowansji. Od tego stwierdzenia daleko jednak do wniosku, że Gall mógł być Słowianinem i to tylko „Słowianinem panofskim” (str. 31—2). Dlaczegoż nie mógłby on należeć do tych „Provinciales”, którzy ciągnęli z pierwszą krucjatą właśnie przez Węgry, skoro szlak węgierski stał się szlakiem pielgrzymim od czasów św. Stefana<sup>?)</sup>. Jego wyrażenie o sobie samym „exul apud vos et peregrinus” lepiej przystaje do mnicha-przybłądy, których tyle było w pierwszej krucjacie, niż do brata zakonnego, przeniesionego z klasztoru we Francji do klasztoru na Węgrzech z zarządzenia władz.

Autor doceniał znaczenie kultu świętych w kulturze narodu, choć nie można powiedzieć, żeby kultury te jednakowo doceniał i równomiernie omówił. Trzech było świętych w dziejach polskich a to św. Wojciech, św. Stanisław i św. Jadwiga, którzy mają miejsce poza naszą hagiografią.

O tym, co kult św. Wojciecha sprawił w krótkim stosunkowo czasie między rokiem 997 a 1038 jest krótka wzmianka, mimo że rok 1000 był wydarzeniem epokowym, a śmierć św. Wojciecha przyniosła trzy duże żywoty. Ożywienie kultu św. Wojciecha w XII wieku byłoby niemożliwe, gdyby on nie był przetrwał w tradycji<sup>2)</sup>, co nie przeczy twierdzeniu autora, że kult św. Wojciecha wyrósł z dążenia metropolii jego do wywyższenia Gniezna celem „zrównania wzrostu znaczenia Krakowa, postępującego w sensie kościelnym przez rozwój kultu i kanonizację św. Stanisława, pośrednio także i w sensie politycznym, jako nawrotu do tradycji dawnej stolicy Polski” (str. 86).

Co się tyczy kultu św. Stanisława, to wiadomo, że miał on ogromny wpływ na ideę zjednoczenia ziem polskich w XIII wieku i na rozbudzenie „poczucia narodowego polskiego” (str. 81). Było to w niemałej mierze zasługą mistrza Wincentego, który przez „swoją kronikę rzucił tak silne podstawy pod rozwój tego kultu, że w lat 30 po jej napisaniu przyszia już kanonizacja św. Stanisława” (str. 79). Żywoty św. Stanisława robiły to samo, w szczególności „żywot większy” zasłużył się tu przez znane a tak na wyobraźnię działające porównanie „rozsiekanego ciała świętego z rozbitą na dzielnice Polską i zapowiedź, że przywróci ją przez zasługi świętego do ponownego stanu i uwieńczy sławą i czcią...” (str. 91). Jest to, jak autor mówi, „prawdziwa perła myśli polskiej XIII wieku” i w parze z przepowiednią, że Polska odzyska po upływie pokoleń koronę, przeznaczoną dla Chrobrego, a oddaną św. Stefanowi, miała ona rozbudzić uczucia narodowe w tych kręgach społeczeństwa, do których tylko dotarła. Ale czy tylko ona?

Gdybyśmy się ograniczyli do mistrza Wincentego i żywotów św. Stanisława — to tak, ale są inne źródła, których autor się wyrzekł, choć świadczą one, że ożywienie kultu św. Wojciecha miało na celu nie tylko „wywyższenie” Gniezna jako metropolii, ale służyć miało wyższym celom kościelnym i politycznym. Chodzi o Drzwi Gnieźnieńskie. Patrzyły w oniemiaeniu pokolenia na to „najznakomitsze dzieło metaloplastyki romańskiej nie tylko pol-

skiej, ale europejskiej owego okresu”, podziwiali je historycy sztuki, którym wdzięczni jesteśmy za monumentalne o nich dzieło<sup>3)</sup>, a w tym dziele istnie dwa szkice węglem A. Gieysztor a J. Karwasiańskiej. Nam chodzi tu o ich historyczną wymowę.

Otóż te „drzwi królewskie” — „Porta Regia”, powstałe w latach 1173—77, a więc kilkadziesiąt lat przed żywotami św. Stanisława i Kroniką mistrza Wincentego, z natchnienia Mieszka Starego i metropolity Zdzisława, miały na celu uświetnienie w sposób możliwie okazały monarchii tocius Poloniae, miały służyć oddaniu czci dla „najświętszego Polaków patrona” (tak go nazywa sam mistrz Wincenty) i wykazaniu, że „sprawy polskie drugiej połowy XII wieku mają bogaty i czcigodny rodowód”. W całości dzieło to należy do „pomników polskiej świadomości narodowej”<sup>4)</sup>.

Tak więc na kilkadziesiąt lat przed żywotami św. Stanisława i Kroniką mistrza Wincentego w Krakowie istniał w Gnieźnie zabytek, który służył tym samym, co tamte celom, jak im służyło słynne epitafium Chrobrego w tym samym Gnieźnie. Powstało to ostatnie w latach 1340—1342, a więc w okresie, kiedy kult św. Stanisława stawał się zbędny, bo wskrzeszone już Królestwo Polskie, jak powiada autor, musiało żyć „nie cudownymi misteriami, którymi torowano mu drogę w świadomości ludzi Polski dzielnicowej, a których analogia posiekanych członków św. Stanisława i rozbitej na dzielnice Polski odciągała od szarej, dzielnicowej terażniejszości ku myśli odbudowania Królestwa. Żyć ono musiało realnymi zagadnieniami, jakie niósł każdy dzień, każdy rok zetknięcia się z sąsiadami. Z marzycieli politycznych stali się Polacy XIV wieku: realistami politycznymi, którzy znakomicie zdali czekające ich na tym polu egzaminy...” (str. 124).

Został kult św. Jadwigi. Zdaniem autora nie miał on tego znaczenia dla rozbudzenia świadomości narodowej co dwa inne kultury, za to stanowi on „bezcenne” źródło „dla dziejów kultury zarówno duchowej, jak i materialnej Polski drugiej połowy XIII w.” (str. 94). Kult św. Jadwigi działał niemniej w Polsce, co widać choćby z liczby kościołów pod jej wezwaniem — w diecezji poznańskiej 27, gnieźnieńskiej 6, w krakowskiej za to tylko 2. Chociaż jednak grób jej w Trzebnicy odwiedzili i Władysław Łokietek, i Kazimierz Wielki, i nie kto inny zabiegał o pomieszczenie jej imienia w Breviarium tylko Jan III Sobieski, to przecież kult patronki Śląska należy do Śląska, Czech, Rzeszy Niemieckiej i Rzymu. Rzecz dziwna, że tu ją mylono z naszą wielką imiennicą, przez co dostał się jej tytuł „Regina Poloniae”, a najdziwniejsze to, że w oficjalnym Martyrologium Romanum, od pierwszego wydania w r. 1584 aż po dzisiejszy dzień, widnieje Jadwiga Śląska jako — „w Krakowie zmarła, św. wdowa Jadwiga, księżna polska”. Można tedy rozumieć, że królowie polscy zabiegali o przyjęcie Jadwigi w księgi liturgiczne Kościoła, łącząc z tym dążenie do odzyskania Śląska po śmierci ostatniego Piasta, Jerzego Wilhelma, księcia na Lignicy, Brzegu i Oławie (zm. 1675)<sup>5)</sup>. Tylko na tej dalekiej i błędnej drodze dotrzeć możemy do związku między kultem św. Jadwigi a ideą zjednoczenia ziem polskich, toteż autor mógł do kultu tego nie przywiązywać większej wagi.

Rozdział II swej pracy poświęcił autor dziejopisarstwu kapitulnemu i klasztorom. Chodzi o zakony żebracze, które w XIII wieku i pierwszej połowie wieku XIV doprowadziły piśmiennictwo polskie „do bardzo pomyślnego rozwoju” (str. 43, 64). Dzieje oo. dominikanów polskich na Śląsku znamy obecnie z obszernej monografii J. Kłoczowskiego<sup>8</sup>). Co się tyczy oo. franciszkanów, to do ich zasług w dziedzinie rocznikarstwa zaliczyć dziś trzeba ogłoszoną już po wydaniu „Dziejopisarstwa polskiego” „Relację o Tatarach”. Wydawnictwo, w którym się ukazała wspólnie z tzw. „Mapą Winlandu”, doczekało się niebywałego rozgłosu<sup>7</sup>), czego nie można powiedzieć o „Relacji o Tatarach”. Została ona przy wszelkich pozorach uczoności wydana tak błędnie, że skłoniła Niemców do nowego jej wydania<sup>8</sup>), które nie umniejsza potrzeby wydania polskiego, przygotowywanego przez M. Plezię. Relacja nosi datę 30.VII. 1247. O jej autorze, C. de Bridia (?), wiemy, że był franciszkaninem z prowincji czesko-polskiej, najprawdopodobniej ze Śląska i że głównym jego powiernikiem był Benedykt Polak. Jest to więc źródło polskie z nowymi wiadomościami do dziejów Polski, mianowicie odnośnie najazdu Tatarów w 1241 r.

Można zrozumieć, że czołowy badacz dziejów Polski za ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów będzie miał najwięcej do powiedzenia o wieku XIV i XV. Tak jest rzeczywiście. Po przeczytaniu jego książki, chciałoby się rzec, że jej pierwsze dwa rozdziały są wstępem do rozdziału III, w którym autor przedstawił wzmagające się od połowy XIV wieku „dążenie do stworzenia większego dzieła, dającego na podstawie wszystkich dostępnych źródeł pełne wiadomości o przeszłości narodu i państwa” (str. 125)<sup>9</sup>).

Ale i ten rozdział jest jakby przygotowaniem do ostatniej części pracy o „Czasach Długosza”. Dość powiedzieć, że zajmuje ona jedną piątą a z rozdziałem o Janku z Czarnkowa połowę całego dzieła. Tu już trzeba złamać pióro, bo stajemy przed pracą historyka, który od roku 1930 pielęgnował wiedzę o Długoszu, aby ją zamknąć nieomal hymnem na cześć ojca naszego dziejopisarstwa.

„Nie ulega wątpliwości, iż w epoce, na którą przypada twórczość Długosza, nie było w Europie historyka, który by mu dorównał, a tym mniej go przewyższał<sup>10</sup>). Zarówno metodą, jak i duchem swej pracy, owym zdecydowanym poglądem politycznym, zaszczepionym mu przez Oleśnickiego, wyrastał ponad przeciętną miarę historyków średniowiecza, godnie stawał w rządzie największych talentów, jakie na tym polu wydało ono w ogóle, a już stanowczo przewyższał piytkich, biegnących za poklaskiem, a nie za prawdą, dziejopisów humanistycznego pokroju... Dzieło jego jest ostatnim wielkim dziełem historycznym w Europie, pisanym w duchu kościelnym, a sam Długosz, choć nieobcy nowym prądom, stoi jak potężny słup na pograniczu dwu epok...”.

Tymi słowy kończy się „Dawne dziejopisarstwo polskie”. Powstało ono w czasie terroru okupacji i jest owocem głębokiej zadumy nad dziejami Polski i rozważań nad misją naszego dziejopisarstwa. Jest zarazem w tej książce przeżycie autora, który spoglądając



latami przez okno na świat, mógł oglądać pomniki wielkiej i świętej przeszłości wśród beznadziejnej teraźniejszości. Wszystko wtedy musiało urósć w jego oczach — i te pomniki z majestatycznym Wawelem na tle nieba, i ci ludzie, którzy w czasach nawiedzenia narodu wyrwali go z odrętwienia i pokazywaniem jego wielkości kazali mu wierzyć w przyszłość. Jeżeli tego pragnął autor, to osiągnął to w pełni. Wybrał on tych, co służyli sprawie piórem, prawdą i prorocstwem i pokazali na nich, czym może być historia w tragicznych i przełomowych chwilach narodu. Było ich dużo i autor schylił czoło przed patriotyzmem największego z nich, tak jak my je chylimy przed tymi, co zegnani z katedr, służyli narodowi przykładem i wiedzą w mrokach Podziemia. Autor był jednym z nich. Toteż przez jego przeżycia należy patrzeć na jego książkę. W gmachu starego dziejopisarstwa, który wznoszą młodzi historycy w blasku Złotej Kaplicy w Poznaniu, a jego uczniowie w cieniu wieży Mariackiej, książka Jana Dąbrowskiego jest witrażem, witrażem krakowskim, na które nowe pokolenie winno spoglądać z należąca czcią.

Leon Koczy

## PRZYPISY

<sup>1)</sup> Jedno ze źródeł francuskich podaje pod rokiem 1026: „Ea tempestate Willermus Engolismensium comes per Baloariam iter cepit ad Sepulcrum Domini; nam ante eum per illas partes nullus praeterierat, quippe quia novella adhuc christianitas per Ungariam et Sclavo niemerat... Stephanus rex Ungariam cum omni honore eum suscepit et muneribus magnis ditavit...” (Historia Pontificum et Comitum Engolismensium. Edition critique par J. Boussard, Paris 1957, s. 18. To samo: Ademar de Chabannes. Chronique. Ed. J. Chavanon, Paris 1897, s. 189).

<sup>2)</sup> Jak pisze J. Karwaszińska: „Ale oprócz żywotów spisanych, przyniesionych i szerzonych przez środowisko kościelne, istniała już wtedy w Polsce tradycja ustna, nie tyle wiążąca się z życiem i śmiercią św. Wojciecha, ile z tymi, którzy pierwsi go uczcili i pierwsi się nim szczylic, tradycja o Ottonie III i Bolesławie Chrobrym...” (Drzwi gnieźnieńskie a rozwój legendy o świętym Wojciechu, s. 35-6).

<sup>3)</sup> Drzwi gnieźnieńskie. Praca zbiorowa pod redakcją M. Walickiego. T. I-III. Państwowy Instytut Sztuki, Wrocław 1956.

<sup>4)</sup> A. Gleysztor, Drzwi gnieźnieńskie jako wyraz polskiej świadomości narodowościowej w XII wieku, s. 2, 9, 16-19.

<sup>5)</sup> J. Gottschalk, Hedwigsverehrung durch 700 Jahre ausserhalb von Schlesien (Archiv f. schlesische Kirchengeschichte. T. XXIV, Hildesheim 1966, s. 112-119).

<sup>6)</sup> J. Kłoczowski, Dominikanie polscy na Śląsku w XIII-XIV wieku (Tow. Naukowe K.U.L. - Rozpr. Wydz. Hist. - Filoz. 17, Lublin 1956, s. 213-236).

<sup>7)</sup> R. A. Skelton, T. E. Marston, G. D. Painter. Foreword by A. O. Vietor: The Vinland Map and the Tartar Relation, New Haven-London. Yale University Press 1965, mapy, s. 291.

<sup>8)</sup> Hystoria, Tartarorum C. de Bridia monachi. Edidit et annotationibus instruxit Alf Onnerfors. Kleine Texte für Vorlesungen und Übungen. nr. 186. Verlag Walter de Gruyter & Co. Berlin 1967,

s. 44 mapa. Na s. VI krytyczna uwaga o wydawnictwie G.D.E. Painter'a.

<sup>9)</sup> Z tej strony jednak rozdział III: Ku nowym syntezom w dziejopisarstwie (s. 124-139) wymaga już przerobienia. Chodzi o znalezienie źródeł naszego dziejopisarstwa, co w znacznej mierze oznaczało zbadanie tzw. Wielkiej Kroniki. Po wielkich początkach, jakie w tej mierze wiązały się z pracami Wojciecha Kętrzyńskiego, badania nad tym źródłem wznowiła B. Kürbisówna w r. 1952 i zakończyła je narazie wydaniem roczników wielkopolskich (Monum. Poloniae Hist., N.S. — T. VI: Annales Poloniae Maioris. PWN. Warszawa 1962). J. Dąbrowski poszedł, tak jak inni, za wywodami B. Kürbisówny, jego wywody przyjął w recenzji z Dawnego Dziejopisarstwa K. Tymieniecki (Studia Źródłoznawcze, XII, 1967, s. 173-7). Inną drogą poszedł w badaniach nad źródłami polskimi XIV i XV wieku Jacek Wiesiołowski (Kolekcje historyczne w Polsce średniowiecznej XIV-XV wieku. P. A. N. Biblioteka Kórnicka. Ossolineum 1967). Rozdział II traktuje o Kronice Wielkiej. Pragnę omówić sprawę na innym miejscu.

<sup>10)</sup> To nie jest przesada przynajmniej w porównaniu z dziejopisarstwem skandynawskim. Jeżeli jeszcze mistrzowi Wincentemu możemy przeciwstawić Saxa Grammatyka, to żadną miarą Dziejom Polski Długosza nie możemy przeciwstawić kroniki królestwa Gotów Eryka Olafa, ani zależnego od niego Magnusa Olausa. O miejscu tych autorów w dziejopisarstwie skandynawskim por. Hjalmar Grape: Det litterära antik- och medeltidsarvet i Olaus Magnus patriotism. Akademisk Avhandling. Stockholm 1949, s. 33-45. O spotkaniu między wygnanym królem szwedzkim Karolem Knutssonem a Kazimierzem Jagiellończykiem w Gdańsku w r. 1457 i wrażeń, jakie na królu polskim zrobił swoją uczonością, szwedzki król pisze, z powołaniem się na dzieło. J. Messeniusa: Theatrum nobilitatis, 1616, s. 124 G. Carlsson, co nas obchodzi o tyle, że autor wysuwa możliwość wzoru Długoszowego dla Kroniki Eryka Olafa (Ericus Olai), do której napisania miał dać inicjatywę Karol Knutsson (Fran Erik Segersäll till Gustav Vasa, s. 17-18). O sumienności Dł. w badaniach świadczy m.i. i to że już siwizną pokryty uczył się ruskiego języka, aby poznać źródła ruskie mógł dzieje nasze „wyłożyć tym jaśniej i dokładniej” (Fr. Sulicki, Kroniki staroruskie w dawnej Polsce. (Na tle polsko-ruskich stosunków kulturalnych). Slavia Orientalis, XIII, 2, 1964, s. 143-6).

University of Cracow — Documents concerning its Origin. With an Introduction by Leon Koczy. 966 - 1966 Millennium Poloniae Christianae — Scotia. Str. 95, XII tablic.

Kronika życia naukowego w Kraju, umieszczona w poprzednim tomie „Tek Historycznych” (XIII, 1964—1965, zob. str. 236), powitała z uznaniem bogaty dorobek jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tym bardziej musimy być wdzięczni prof. Koczemu za to, że także na emigracji ukazało się pod jego redakcją piękne i cenne wydawnictwo, które w związku z tysiącleciem chrztu Polski uwydatniło też znaczenie sześćsetlecia pierwszego Uniwersytetu polskiego.

Uderza od razu okazała szata artystyczna tego istic albumowego tomu, zwłaszcza szereg tablic ze starannie dobranymi ilustracjami

i z reprodukcjami faksymilijnymi trzech dokumentów, z których, niestety, dwa najważniejsze akty fundacyjne z lat 1364 i 1400 uległy zniszczeniu podczas ostatniej wojny. Można je było podać dzięki dawniejszej, dziś jeszcze podstawowej pracy Stanisława Krzyżanowskiego, z której też zaczerpnięto łacińskie teksty ośmiu spośród trzynastu dokumentów wypełniających większą część tomu. Było to potrzebne, tak samo jak tłumaczenie angielskie aktu fundacyjnego Kazimierza Wielkiego, ze względu na czytelników obcych, dla których nowe wydawnictwo jest przeznaczone, dawniejsze zaś są trudno dostępne. Natomiast dla nauki polskiej największe ma znaczenie przedmowa prof. Koczego, który na 28 stronach potrafił dać świetną syntezę genety i początkowych dziejów Uniwersytetu krakowskiego na tle powszechno dziejowym i w związku z ogólnym rozwojem kultury polskiej w całej pierwszej połowie naszego tysiąclecia.

Pożądanym byłoby oczywiście, aby także historycy zagraniczni zapoznali się z jego wywodami, z których jasno wynika, jak bardzo ta kultura bywa przez nich niedoceniana, a to mimo jej odwiecznych związków z Zachodem i mimo postępu badań nad uniwersytetami średniowiecznymi, do niedawna bardzo mało uwzględniających krakowski. Prof. Koczy słusznie zaczyna od wykazania związków naszych z Zachodem już przed założeniem tego Uniwersytetu, cofając się aż do chrztu Mieszka i uwzględniając obok historii Kościoła także rozwój szkolnictwa, przemysłu artystycznego i architektury romańskiej.

Przechodząc do samego stadium generale, które mogło stosunkowo wcześniej powstać w Krakowie właśnie dlatego, bo grunt był dobrze przygotowany, autor wykazuje niemiernie przekonująco, jak mylnym byłoby przeciwstawianie dzieła dokonanego przez Kazimierza Wielkiego jego reorganizacji w 30 lat po jego śmierci. Nie wchodząc w polemikę z takim poglądem, występującym u niektórych naszych historyków krajowych, autor sumiennie uwzględnił wszystko, co ich najwęższy dorobek wniósł nowego do dziejów Uniwersytetu jednakowo ukochanego przez nas wszystkich. Dodał zaś dużo spostrzeżeń własnych, dotyczących zarówno celów, jakie sobie stawiał ostatni z Piastów, jak też nowych zadań, jakie stanęły przed jego odnowioną fundacją za Jadwigi i Jagiełły i za ich następców w XV wieku, przy czym zasługi Władysława Jagiełły zostały szczególnie uwydatnione.

Wyniki jego badań są na ogół bezsporne, ale trzeba sprostować, że nie było dwuletniego bezkrólewia po śmierci Kazimierza Wielkiego, i że także po r. 1515 czy 1530 wszyscy Jagiellonowie, nie wyjmując ostatniego, spoglądali ku Europie środkowej, a także zachodniej, raczej aniżeli ku wschodowi.

Że przy tym sprawy wschodnie musieli od początku bacznie uwzględniać, to prof. Koczy sam podkreślił, mówiąc o chrzcie Jagiełły i trafnie wciągając także Bizancjum do swego przeglądu sytuacji europejskiej. To też warto przypomnieć, że ten sam cesarz Jan V Paleolog, który w roku 1369, a więc jeszcze za Kazimierza, przyjął katolicyzm w obrządku łacińskim, w latach 1385—56 witał w Konstantynopolu legata papieskiego. Jego zaś

następca, Manuel II, w latach gdy Jadwiga i Jagiełło odnawiali Uniwersytet krakowski, pojechał do Paryża i Londynu, szukając oparcia na Zachodzie.

Nie mnożąc uwag, jakie nasuwają tak niezwykle bogate w treść wywody prof. Koczego, trzeba podkreślić przynajmniej to, że w pierwszej ich części wyprowadził wszystkie konsekwencje ze świeżych spostrzeżeń naszych historyków kultury i sztuki o wpływach, które przysły do Polski z dawnej Belgii. Wynika stąd bowiem, jak bardzo było celowym, że nowe wydawnictwo źródeł do dziejów Uniwersytetu krakowskiego ukazało się także w Belgii, z przedmową francuską prof. Stefana Glasera, który tam, tak samo jak prof. Koczy w Szkocji, odegrał tak wybitną rolę w pracach miejscowego Komitetu millenijnego.

Nie sposób też pominąć, że całe wydawnictwo, świadectwo jedności naszej emigracji rozproszonej po świecie, a zarazem jej łączności duchowej z Ojczyzną, jest dedykowane słynnemu Wydziałowi Teologicznemu Uniwersytetu krakowskiego, który w roku 1397 uzupełnił dzięki Jadwidze fundację Kazimierzowską, ale niestety, zniesiony w r. 1955, nie doczekał się jej jubileuszu.

Oskar Halecki

**M. BISKUP, Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454—1466. Wojskowy Instytut Historyczny. Zakład Historii Dawnego Wojska Polskiego. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1967. Str. 822+2nlb., ilustr. w tekście, 16 szkiców poza tekstem.**

Millennium Polski, tak uroczyście obchodzone na Emigracji, przygasiło jedną z wielkich rocznic naszego Tysiąclecia — pięćsetlecie pokoju toruńskiego. Inaczej w Kraju. W dniach od 9—11 września 1966 odbyła się w Toruniu ogólnopolska sesja naukowa, poświęcona rozpatrzeniu „znaczenia traktatu toruńskiego z 1466 r. oraz naświetleniu węzłowych problemów dziejów Pomorza Wschodniego od XIV w. do czasów najnowszych”<sup>1)</sup>. Trudno powiedzieć, żeby dobór zagadnień czołowych tego zjazdu należał do rzeczy udanych. Można zgodzić się, że referat M. Biskupa „O przesłankach politycznego zjednoczenia Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV w. był pożądanym wstępem do całości obrad nad wojną trzynastoletnią, mimo że z uwagi na dawniejsze prace autora nie był nowością, ale równocześnie uznać trzeba, że referat płk. K. Sobczaka o wyzwoleniu Pomorza Wschodniego w 1945 r., jako też liczne referaty sekcji II, poświęcone najnowszym dziejom Pomorza Gdańskiego, były czymś obcym w stosunku do sprawy II pokoju toruńskiego. Nauka polska szczęśliwie na tym nie poprzestała. Bo jeżeli zawodem był ten zjazd i zawodem był skromny zeszyt 3 tomu XXXI Zapisek Historycznych na „500-lecie traktatu toruńskiego 1466 r.”<sup>2)</sup>, to dzieło o trzynastoletniej wojnie z Zakonem Krzyżackim przeszło oczekiwania nawet tych, którzy

śledząc działalność historycznego środowiska toruńskiego, mogli od tamtejszych historyków spodziewać się godnego uczczenia rocznicy wojny pruskiej.

Marian Biskup, profesor Uniwersytetu w Toruniu, był dotakiego zadania jak najlepiej przygotowany. Wszystkie prace tego uczonego, od najpierwszej, w 1952 r. ogłoszonej rozprawy jego o stosunku Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka aż po ostatnią, bibliografią nie objętą pracą o zagadnieniach wojskowości polskiej, były przygotowaniem do tego, omawianego tu „opus magnum” o wojnie trzynastoletniej.

W spodziewaniu, że „Trzynastoletnia wojna” doczeka się omówienia ze strony polskiej i niemieckiej, piszący te słowa pragnie ograniczyć się do zwrócenia uwagi jedynie na jej podstawę źródłową, która jest nie to że szersza, ale nowa do tego stopnia, że zapewniła autorowi nowe i oryginalne ujęcie stosunków polsko-krzyżackich. Zdobył M. Biskup tę nową podstawę źródłową, dzięki długim poszukiwaniom w archiwach krajowych i co ważniejsze, dzięki wyjazdom do obcych archiwów i poczynionym tu zwiadam<sup>3</sup>).

Jak z tej strony przedstawia się „Trzynastoletnia wojna” ?

a. O tym, że historii stosunków polsko-krzyżackich nie da się w pełni poznać bez zapoznania się z archiwaliami Zakonu, wiedzieliśmy przed wojną. Niedostępne przeważnie dla Polaków było archiwum w Królewcu, nawet mało wykorzystane przez historyków niemieckich, którzy woleli poprzestawać na obywatelstwie się źródłami drukowanymi, tym bardziej omijane ono było przez uczonych skandynawskich, którzy czy to do Królewca albo Gdańska, czy to do innych archiwów hanzeatyckich, zagląдали rzadko, raczej przygodnie. O wszystkich rzecz można, że „Historia Prus” J. Voigta była dla nich często jedynym, jeśli nie wyłącznym źródłem wiedzy o Zakonie N.M. Panny w Prusiech. Dopiero ogłoszone po wojnie Regesta Hist. Dipl. Ordinis S.M. Theutonicorum ujawniły bogactwo źródeł królewieckich już nie tylko do stosunków polsko-krzyżackich, ale i do dziejów Europy północnej, a nawet Europy wschodniej. Krótko mówiąc, przechowane dziś w Getyndze archiwum pozakonone jest zbiornicą źródeł do dziejów europejskich w XV wieku, tak jak dzieje Zakonu w tym wieku stanowią istotną ich część.

M. Biskup nie był pierwszym w ogóle a jedynym po wojnie uczonym polskim, który zbiory krzyżackie wykorzystał, ale był pierwszym, który wykorzystał je gruntowniej i wszechstronniej niż jego poprzednicy. Nie mówiąc o ogromnej korespondencji władz Zakonu i zasobie jego pergaminów, autor miał możliwość zapoznać się z nieujawnionym działem „varia”, zawierającym według oznaczenia archiwalnego „Undatierte Stücke des XV Jahrhunderts”. Tak więc rzecz można, że najwięcej i najoryginalniejszych źródeł dostarczyło autorowi przechowane w Getyndze archiwum Zakonu Krzyżackiego.

b. Jeżeli zbiory tego archiwum straciły na tajemniczości, dzięki ich ujawnieniu w regestach, to zasoby Centralnego Archiwum Zakonu we Wiedniu odsłoniły autorowi i polskim historykom w ogóle niejedną cenny i nieznaną zespół źródeł. Wprawdzie autor sam się

tu niezbyt obliwii, bo „problematyka Prus (czy też Inflant) reprezentowana jest w stopniu znacznie skromniejszym w poszczególnych dziełach” tego archiwum niż w Getyndze, za to historycy polscy będą mogli ruszyć wskazane przezeń, a nietknięte przez nas akta do zjazdu w Poznaniu w 1510 r. i inne źródła z okresu 1519—1526. Dodam tylko, że oprócz wymienionych przez autora uczonych, a to: A. Prochaski, J. Karwasiańskiej, K. Górskiego i S.M. Kuczyńskiego, wykorzystał zbiory wiedeńskie, mianowicie doceniany przez autora Cod.122, jeszcze w 1961 r., ks. Stanisław Belch, a w rok po nim K. Maleczyński i Br. Turoń<sup>4</sup>).

c. Trzecią kopalnią nowych źródeł okazał się Gdańsk. Tu, rzecz dziwna, obok archiwum miasta Gdańska z niezastąpionym działem recesów, najwięcej dała Biblioteka PAN z odpisami oryginałów nieistniejących już dziś listów z czasów wojny.

d. Kolejne miejsce w hierarchii wykorzystanych przez M. Biskupa zbiorów należy się Archiwum w Toruniu, które dopiero wojnie zostało rozpracowane przez historyków i dostarczyło naszemu autorowi również „obfitego materiału”.

e. Skupiając swe badania głównie na militarnej stronie wojny, musiał autor przedstawić rolę zaciężnych, a więc na pierwszym miejscu Czechów. Niestety, poszukiwania do tej ważnej sprawy w Archiwum Państwowym w Pradze, jak i tamtejszym Czeskim Muzeum Narodowym dały wynik negatywny.

f. Inne archiwa obce miały już mniejsze znaczenie, ale dobrze, że i ich autor nie wykluczył z poszukiwań. Odnosi się to do Haus-Hof-und Staatsarchiv we Wiedniu, które dało tylko „niektóre uzupełnienia dla kwestii zaciężnych austriackich w Prusach”.

g. Także Deutsches Centralarchiv w Merseburgu dało tylko „nieco nowego materiału do stosunków krzyżackich z elektorem brandenburskim Fryderykiem II”.

h. Za to Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie (NRD) dostarczyło autorowi atlasu Schröttera z lat 1796—1802, bardzo przydatnego „dla odtworzenia środowiska geograficznego niektórych ważnych ośrodków okresu wojny (Chojnice, Łasin, Świecino)”.

Tak przedstawia się plon podróży i zwiadów w obcych archiwach. A jak wyglądają zdobycze ze zbiorów polskich?

Sądząc z przeglądu źródeł — są one skromne. W Archiwum Głównym Akt Dawnych oprócz dokumentów pergaminowych z lat 1454—1471, wykorzystał autor metrykę koronną, tak jak u Czartoryskich Teki Naruszewicza. Dwa inne archiwa, a to Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Kapitulne na Wawelu, wreszcie Archiwum Diecezjalne w Olsztynie, dały plon o wiele uboższy, przy tym drugorzędny.

Ogólnie biorąc, chciałoby się rzec, że autor dokonał przeszukania archiwów obcych na miarę nieznaną i niedokonaną przez jego poprzedników z K. Górskim na czele. O tym, że nas autor niezadowolili całkowicie, mowa będzie na innym miejscu.

Przejdźmy do źródeł drukowanych. Ich zasób jest olbrzymi i nie nowy. Na pierwsze miejsce wśród źródeł pruskich wysuwają się wydane przez M. Toeppena i F. Thunerta „Akta Stanów pruskich”, którym po polskiej stronie niczego podobnego przeciw-

stawić nie możemy. Wszyscy historycy doceniają wartość dyplomatarjuszy hanseatyckich i recesów Hanzy z uwagi na znaczenie Gdańska w Hanzie, a wpływ Hanzy na przebieg wojny pruskiej.

Po polskiej stronie na wyróżnienie zasługuje niezastąpiony Codex Epistol. saec. XV, wśród źródeł narracyjnych „Historia Polski” Długosza. Równoważą ją w pewnym stopniu dwa źródła pruskie, a to „Kronika” Jana Lindaua, gdańszczanina, i traktat „Geschichte wegen eines Bundes”.

Historia Długosza jak była, tak pozostanie zagadnieniem samym dla siebie nawet po badaniach ostatnich lat. Dwie niezależne do siebie prace, a to Komentarz krytyczny S.M. Kuczyńskiego i K. Górskiego do wojny trzynastoletniej w „Historii Długosza (1964) i II tom „Rozbioru krytycznego” pióra St. Gawędy, K. Pieradzkiej i J. Radziszewskiej (1965)<sup>6</sup>), musiały autora usposobić do przeczności w wykorzystaniu dzieła Długosza. Ta ostatnia praca, dostępna autorowi po napisaniu „Trzynastoletniej wojny”, nie przyniosła jednak „zasadniczych uzupełnień” w porównaniu z komentarzem. M. Biskup docenia wartość „Historii Polskiej”, ale sąd jego nie odbiega w tej mierze od sądu S.M. Kuczyńskiego, który stwierdził, że dopiero od 1460 r. „informacje Długosza stają się pierwszorzędym źródłem do dziejów wojny trzynastoletniej”, z tym wszakże, że i za ten okres wiadomości jego spisane zostały „pobieżnie i nie bez błędów, tak iż porównanie z recesami stanów pruskich wychodzi na korzyść tych ostatnich”.

Nie mniej dotkliwie brzmi sąd o „Historii” autorów „Krytycznego Rozbioru”. Za nimi przyjąć trzeba, że dzieło Długosza nie jest źródłem pierwszorzędym nawet nie do przełomowego roku 1454, gdy wydarzenia rozgrywały się w Krakowie, ani nawet do lat 1464—1466, gdy Długosz był już naocznym świadkiem wydarzeń, mianowicie w czasie dwukrotnych rokowań o pokój. Podzielając powyższe oceny, M. Biskup podnosi, że Długosz pozostanie mimo wszystko „ważnym i istotnym źródłem” do dziejów wojny trzynastoletniej i że zamiarem jego nie było pisanie „przeciw Długoszowi”, lecz okazanie zaufania jego krytycznie ocenionym wiadomościom.

Dla tych, którym się trudno rozstać z budującym wrazeniem i patriotycznym nastrojem, bijącym od „Historii Polski”, jedno przynajmniej pocieszenie i to z obcej strony. Oto szwedzki historyk, G. Carlsson, pisał nie dalej jak w roku 1961<sup>6</sup>), że wypędzony z kraju, a przebywający na wygnaniu w Prusiech król szwedzki, Karol Knutsson, musiał mieć możność zapoznania się z powstającymi od roku 1455 „Dziejami Polski” Długosza. Wnosił on, że dzieło to natchnęło króla szwedzkiego do podjęcia takiego samego dzieła o Szwecji i że dziełem tym jest słynna „Cronica regni Gothorum” arcyb. Uppsali, Eryka Olafa<sup>7</sup>). Gdyby tak było, „Historia Polski” Jana Długosza, ojca naszego dziejopisarstwa, byłaby duchowym wzorem dla Szweda, którego ziomkowie również uznają za „ojca dziejopisarstwa szwedzkiego”.

Aby skończyć ze źródłami. Otóż przy całym podziwie dla zapobiegliwości autora w chęci zdobycia źródeł w ciągu tylu lat, niepokoi nas pytanie: dlaczego autor w swych zwiadach archiwalnych nie dotarł do Rzymu? Przecież nie potrzebujemy się dowia-

dywać z jego pracy, jak bardzo Rzymowi zależało najpierw na zapobieżeniu, a potem na przyśpieszeniu końca wojny pruskiej. Czyżby więc nie zachował się żaden ślad działalności dyplomacji papieskiej w archiwach watykańskich?

Nie mówiąc o dawniejszych, roku 1888 sięgających poszukiwaniach uczonych polskich i prac przez nich ogłoszonych, ale przecież w najnowszych latach środowisko historyczne KUL przeprowadziło poszukiwania w archiwach watykańskich, co prawda tylko w zamiarze i z myślą o pracach „nad geografiją historyczną chrześcijaństwa w Polsce”, w małym stopniu dotycząc „najobszerniejszych zasobów archiwów watykańskich, uznanych już w programach ekspedycji Akademii Umiejętności za najważniejsze z polskiego punktu widzenia a mianowicie średniowiecznych dokumentów oraz akt nuncjatury polskiej”<sup>8</sup>). Wiadomo też, że Polski Instytut Historyczny w Rzymie, nawiązując do przerwanej w roku 1913 wydawnictwa J. Ptaśnika, wydał w 1960 r. jeden tom „Obligationum et solutionum” kamery apostołskiej za lata 1373—1555<sup>9</sup>). Szukał śladów Zakonu Krzyżackiego w Rzymie Kurt Forstreuter<sup>10</sup>); rozporządzamy też bibliografią prac polskich historyków i kwerend w archiwach watykańskich, sięgających czasów Batorego, po rok 1943<sup>11</sup>). Autor ani jednym słowem nie wspominał w swym omówieniu nowych źródeł o jakiegokolwiek kwerendzie w archiwach watykańskich, co nie znaczy, że wyprawa do Rzymu to byłaby wyprawa po złote runo. Niemniej, nie wspominałbym tej sprawy, gdyby autorka Krytycznego Rozbioru „Historii Polski” Długosza, omawiając źródła do traktatu toruńskiego z 1466 r., nie zrobiła uwagi, że „nie rozporządzamy, niestety, materiałami z Archiwum Watykańskiego, gdzie się jeszcze mogą znajdować supliki królewskie, ani relacjami prokuratora Zakonu, któreby odśladziały intrygi krzyżaków przeciw poselstwom i ich działalności”<sup>12</sup>).

Tak więc jedno jeszcze archiwum europejskie zostało do zbadania i nie powinno nikogo zrażać, a najmniej autora, że we wspomnianym tomie rzymskim z źródłami z XV wieku nie ma niczego, co by bezpośrednio wiązało się z dziejami trzynastoletniej wojny albo zgola z działalnością dyplomacji papieskiej w Pruszech.

Nie ulega wątpliwości, że „Trzynastoletnia Wojna z Zakonem Krzyżackim” wyrosła z tak szerokiej podstawy źródłowej, że przynajmniej po polskiej stronie nikt lepszą w tej chwili nie rozporządza. Nie chciałbym jednak poprzestać na wyrażeniu już nie tylko uznania, ale omal podziwu dla wysiłku badawczego autora, co zrobią na pewno ci wszyscy, co ten wysiłek mogą ocenić, ci mianowicie, którzy chodzili i chodzić będą autorowi po płatach w jego peregrynacjach po obcych archiwach. Niechbym miał ten zaszczyt do nich się zaliczyć. Chciałbym za to postawić autorowi dwa pytania, na które w tej chwili on jeden może najzasadniej odpowiedzieć: 1. Jaki jest stosunek źródeł już ogłoszonych do wykorzystanych przezeń źródeł archiwalnych? 2. Jaki jest stosunek źródeł polskich do źródeł niemieckich, choć powiedzieć pruskich (bo innych nie ma) w ogóle? Aby nie było nieporozumień co do znaczenia wyrażeń „źródła obce” i „źródła polskie”, wyjaśniam, że przez źródła polskie rozumiem źródła polskiego autorstwa



i polskiego współcześnie zachowania. Znaczy to, że tak ważne dla autora źródła gdańskie i źródła toruńskie są to w moim rozumieniu źródła o b c e.

Odpowiedź na oba pytania będzie podstawą do niemniej ważnych rozważań, mianowicie, czy ten stosunek źródeł polskich i obcych, jak się wydaje niekorzystny i w zasobach, i ich rodzaju dla strony polskiej, nie wypaczył, w każdym razie nie odbił się na historycznej koncepcji naukowej trzynastoletniej wojny? Historycy byłiby wdzięczni autorowi za wypowiedź w tej sprawie, którą jako problem badawczy przenieść można na inne dziedziny stosunków polsko-krzyżackich, równie spornych jak dzieje lat 1454—66.

Uwagi niniejsze, ograniczone do omówienia „Trzynastoletniej wojny” ze stanowiska nowych źródeł, nie mogą wyczerpać pełnego jej omówienia. Zostały co najmniej dwie wielkie sprawy, co do których wypowiedam ogólne tylko uwagi, z życzeniem, aby ktoś, kto ma pełny dostęp do literatury polskiej, szerzej je omówił.

Od samego roku 1309 o sprawach polsko-krzyżackich rozstrzygały wojny, dyplomacja i prawa moralne.

Co się tyczy wojen, to znamy je, choć liczą się głównie dwie — „wielka wojna” i „trzynastoletnia wojna”. „Wielką wojnę” przedstawił S.M. Kuczyński jak nam się po pierwszym wydaniu zdawało, w sposób wyczerpujący. Jak się okazuje nawet trzecie, jakże poprawione wydanie, też jeszcze nie jest ostatnim słowem autora. Co się tyczy „Trzynastoletniej wojny” M. Biskupa, to jest to suma wiedzy o tej pruskiej wojnie, o jej genezie, przebiegu i nawet jej skutkach. Ciężar badawczy autora spoczął głównie na stronie militarnej wojny; tu też poza całą wiedzą praca jego przyniosła jedno ogólne, dla okresu poprzedniego prawie nie istniejące, a dla badań następnego okresu tak ważne spostrzeżenie, mianowicie, że wojna trzynastoletnia ujawniła „kryzys pospolitego ruszenia jako zasadniczej siły zbrojnej”. To stwierdzenie prowadzi nas do zagadnień ustrojowych, a przede wszystkim politycznych w dalszych dziejach Rzeczypospolitej. Sprawowanie odpowiedzialności za państwo wymagało bowiem jego obrony, a zatem siły zbrojnej i odpowiedniej koncepcji strategicznej (o obowiązkach nie mówiąc<sup>13</sup>). Pogląd o przeżywaniu się pospolitego ruszenia, jako jedynej siły zbrojnej, nie jest nowy<sup>14</sup>), ale autor przedstawił go tak wszechstronnie i tak źródłowo udokumentował, że odąd będzie stanowił tę naukową w badaniach nad ustrojem Polski.

Wojna trzynastoletnia przekonała nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni, że aby unieszkodliwić Zakon, nie wystarczy pobić go w polu, że trzeba go zwyciężyć na zewnątrz, dyplomatycznie. W tej mierze Zakon był w o wiele lepszym położeniu od Polski<sup>15</sup>), raz że miał na Zachodzie przyjaciół i popleczników, gdy Polska ich nie miała, nadto rozporządzał on lepszą w tym wypadku bronią — dokumentami. Historycy często zapominają, że dokument miał dla średniowiecznego człowieka, nie mówiąc o radcach cesarskich i papieskiej dyplomacji, większą siłę dowodową niż dziś, gdy fałszerstwa kancelaryjne są wprost wykluczone, i że w walce na „tezy i argumenty” znaczyły przywileje<sup>16</sup>). Tak jeden przykład:

W czasie rokowań angielsko-francuskich przestrzegali Jan Montreuil delfina Jana w roku 1416, że w walce z dyplomacją angielską trzeba mieć dokumenty: „comme les Anglois ayent livres les plus beaulx les plus notables quilz pevent faire de ce quilz demandet en France, lesquelz ilz portent communement avecques eulx quant ilz doivent assembler avec les Francois pour traiter...”<sup>17</sup>). Ta przestroga odnosi się do naszej nauki. Jeśli nasze „Lites ac res gestae” z Zakonem chcemy badać z pełnej i poprawnej podstawy, winniśmy wydać od nowa wszystkie źródła w naszym posiadaniu. Emigracja zrobiła początek, kolej na wydawnictwo czcigodnego Tytusa Działyńskiego, ale to już nie na nasze siły i zamiary<sup>18</sup>).

Dawniejsze stanowisko historiografii pruskiej, że wojna trzynastoletnia to był po prostu „der preussische Städtekrieg”<sup>19</sup>) nie da się utrzymać. Wskazując na postawione poprzednio pytanie odnośnie stosunku źródeł polskich i pruskich do siebie, tę właśnie koncepcję miałem na myśli, jako tę, która była wynikiem przewagi źródeł krzyżackich nad polskimi. Otóż koncepcja ta jest niewystarczająca, bo wojny trzynastoletniej nie da się zamknąć w granicach działań wojennych i w granicach Prus. Chodzi o to, aby wysiłek Związku Pruskiego uwyliczyć do wysiłku polskiego, mianowicie w dziedzinie militarnej. W tej mierze wiemy dziś dzięki autorowi dużo i dobrze. Wiemy, że stany pruskie mogły wystawić poważną siłę zbrojną, i że była ona pod Grunwaldem. Według obliczeń F. Benninghovens, przyjętych i przez naszego autora, wynosiła ona w połowie XV wieku nie mniej niż 20 000 ludzi. Rzecz prosta, że rozbite i unieruchomione stany pruskie siły takiej nie wystawiły na rzecz Związku, ale też uszczupliły one siłę zbrojną Zakonu. Ważniejszy w czasie wojny trzynastoletniej był wkład pieniężny strony pruskiej, mianowicie miast. Wynosił on 800 000 złotych węg. w stosunku do wkładu Polski — 1 200 000 zł. węg., czyli 2/5 ogólnych kosztów wojny<sup>20</sup>). W jednej dziedzinie wkład Związku w wojnę był wydatny i cenny, w działaniach na Bałtyku. Jak stwierdza autor: „Działalność gdańskich kaprów osłaniała skutecznie kontakty handlowe Gdańska na Bałtyku przed zagrożeniem krzyżackim, a także wywarła wpływ na wycofanie się Danii z wojny. Bez przesady stwierdzić więc można, że siły wodne wielkich miast pruskich z Gdańskiem na czele były niezbędnym zbrojnym ramieniem Polski na wodach Wisły i Bałtyku”.

Cieszę się, że wysiłek Związku Pruskiego wyszedł w pełni z trzynastoletniej wojny, bo w nauce niemieckiej, jako zdrajca, na mir liczyć on nie mógł<sup>21</sup>). Nauka polska miała zamiar upamiętnić 500-lecie jego powstania, sposobiono się do uroczystości w Gdańsku i Toruniu w r. 1940 i przygotowywano wielkie dzieło o jego genezie. Wojna unicestwiła te zamiary<sup>22</sup>).

Wojna trzynastoletnia była zagadnieniem europejskim i tylko w tych ramach jest dla niej miejsce. Że jej z tej strony jeszcze nie znamy, to inna sprawa.

Tak więc stosunek Hanzy do wojny pruskiej czeka na historyka i nawet nie został opracowany ze stanowiska Lubeki, która odegrała w niej obok Gdańska tak poważną rolę. Za to stosunek Danii do

Zakonu w latach 1441—1457, który przyniósł pierwsze w dziejach obu państw przymierze, został wyczerpująco przedstawiony przez Szweda G.A. Lögberga, tak też pobyt i działalność Karola Knutssona w Prusiech w latach 1457—1464. Obie prace oparte na archiwaliach królewskich i gd. zostały korzystnie przyjęte przez krytykę<sup>23</sup>) i tak je też ocenił nasz autor. Pełne tło skandynawskie daje niemniej niedostępna autorowi praca G. Carlssona, uzupełniająca tamte w pewnych szczegółach<sup>24</sup>).

Zostało najpoważniejsze spośród zagadnień zagranicznych zagadnienie sprawy wojny pruskiej na Zachodzie — w Rzymie, w Rzeszy i na dworze cesarskim<sup>25</sup>). Wszędzie tu, tak jak w całym „zapleczu niemieckim”<sup>26</sup>) miał Zakon popleczników i przyjaciół, z wyjątkiem Czecha Jerzego z Podiebradu. Rokowania polsko-czeskie o stworzenie w roku 1464 ligi państw chrześcijańskich przeciw Turkom jest jedynym zagadnieniem, które zostało w ostatnich latach, jak się zdaje, ostatecznie przedstawione, nie na ostatnim miejscu dzięki nauce polskiej, mianowicie dzięki pracom Romana Hecka<sup>27</sup>). To był jednak epizod, i to wynikały nie tyle z sympatii króla czeskiego dla sprawy pruskiej, ile z jego waśni z Rzymem i cesarzem. Wszystko inne czeka na gruntowne zbadanie.

M. Biskup zajmuje osobliwe miejsce wśród historyków spraw polsko-krzyżackich. Zamknął swój przedmiot w czasie i przestrzeni, bo w żadnej ze swych prac nie wyszedł poza Prusy i poza wiek XV. W tym zamknięciu może się czuć bezpieczny i razęć jak z wieży swych przeciwników. Z archiwów obcych i polskich wyniósł bogate wiano, które mu pozwoliło na badania w głąb, na miarę nieznaną jego przeciwnikom. Teraz należałoby iść wszcz. Tu spotkanie z nauką obcą, chęć powiedzieć wprost — z nauką niemiecką, będzie nieuniknione i nasz autor musi się z tym liczyć. Skoro nie może być współpracy, niech to będzie wyścig za prawdą. Chętnie się włączę do polemiki, bylebyśmy zachowali wszyscy właściwy autorowi umiar w krytyce, rzeczowości w argumentacji i obiektywność w sądach<sup>28</sup>). Będzie to możliwe, jeśli Zakon N.M. Panny w Prusiech umieścimy tam, gdzie go widzieli współczesni i gdzie jest jego miejsce, tj. w chrześcijaństwie<sup>29</sup>).

Tak umieszczając Zakon, postawimy jego dzieło pod pręgierz moralności. Zrobili to Polacy nie po raz pierwszy w latach 1414—18 i to z założeń, które dziś lepiej śledzić możemy, dzięki pełnemu wydaniu dzieł Włodkowica<sup>30</sup>). Jeśli Polska nie dopięła swoich celów na soborze w Konstancji, to przynajmniej osiągnęła jeden cel, mianowicie że spór polsko-krzyżacki stał się sprawą międzynarodową w ówczesnym tego słowa rozumieniu. Takim był ten spór w latach 1454—1466 i dlatego „Trzynastoletnia wojna” nasunęła tyle uwag. Czas je kończyć i to może najlepiej ostatnimi słowami ostatniego traktatu Pawła Włodkowica:

„Parcat tua paternitas prolixitati epistolae, quam animum dictantis brevem facere intendebat, sed materia se offerens prolixiorum calamum exposcebat”.

Leon Koczy

1) Z. Nowak, „Ogólnopolska sesja naukowa w 500-lecie traktatu toruńskiego” Zap. Hist. XXXII, 2, 1967, s. 103 - 108.

2) Toruń 1966, s. 246. Tylko referaty M. Biskupa i W. Hejnosza odnoszą się bezpośrednio do wojny trzynastoletniej.

3) Rozróżnienie między archiwaliami obcymi a krajowymi jest ważne, bo zwykliśmy przeceniać źródła nie ogłoszone kosztem ogłoszonych, a archiwalia obce kosztem archiwaliów krajowych. Ta przestroga jest może zbędna odnośnie Archiwum krzyżackiego w Getyndze, które zawsze zachowa swą wartość pod warunkiem wszakże, że docenimy wartość archiwaliów toruńskich i gdańskich.

Kreśląc ostatnio swe uwagi o Komentarzu S. M. Kuczyńskiego do wojny trzynastoletniej w „Dziejach” Długosza pisał M. Biskup: „Obecne udostępnienie zbiorów rękopiśmiennych, szczególnie gdańskich i toruńskich, wykazuje, że nie zawsze autorzy z nich korzystający, szczególnie niemieccy, zwracali uwagę na niektóre przekazy, bądź też wykorzystywali je np. tylko dla opracowywanej problematyki polemicznej, pomijając pozostałą część informacji, zwłaszcza natury ogólnopolskiej i militarnej...” (M. Biskup, „Uwagi o komentarzu krytycznym: Lata wojny trzynastoletniej w Historii polskiej Jana Długosza”, Studia źródłoznawcze, XII, 1967, s. 127).

4) K. Maleczyński i Br. Turoń, „Średniowieczne Silesiaca i Polonica w zbiorach bibliotecznych i archiwalnych w Wiedniu” (Sobótka, XVIII, 1, 1963, s. 84 - 93). Kwerenda stanęła, niestety, na roku 1350, ale i w tym co przyniosła jest kilka dokumentów do dziejów Zakonu.

5) „Rozbiór krytyczny Annalium Poloniae Jana Długosza z lat 1445 - 1480”. T.II. P. A. N. w Krakowie 1965. Prace Kom. Nauk Hist., Nr 12.

6) Gotfrid Carlsson, „Fraan Erik Segersäll till Gustav Vasa” (Kungl. Vitterhets Historie och Antikvitets Akademiens Handlingar. Hist. Serien 6. Stockholm 1961, s. 14 - 21).

7) Nie jest to wykluczone, choć problem to jest, boć Długosz rozpoczął pisanie dzieła koło roku 1455 i nie później niż w roku 1466, gdy ukończył „główny zrab Dziejów”. Karol Knutsson przebywał istotnie przez cały ten czas w Prusiech. (W. Semkowicz-Zarembina: „Jana Długosza Roczniki, czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego”. (Księga pierwsza. Księga druga). PWN. Warszawa 1962, s. 46 - 47).

8) J. Kłoczowski, „Kwerenda polska w archiwach watykańskich w 1962 roku” (Przeł. Hist., LV, 2, 1964, s. 257 - 266). Kwerenda dała ponad 10 000 kratek mikrofilmowych; Tegoż: „Polonica w zespole Nunziature diverse w Archiwum Watykańskim” (Sprawozd. z czynności i pos. nauk. oraz Kronika Tow. Nauk. K.U.L., Nr 14. Lublin 1965, s. 189 - 190).

9) W. Meysztowicz, „Repertorium Bibliographicum pro rebus Polonicis Archivi Secreti Vaticani”. Studia Teol. XI, Vaticani 1943.

10) K. Forstreuter, „Auf den Spuren des Deutschen Ordens in Rom” (Ztschr. f. Ostf., 7/1958), 97-103. K. A. Fink przygotował rozprawę „über die Bedeutung d. Vatikanischen Archivs für Ost - Mitteleuropa Forschung” — nie miałem możliwości stwierdzić, czy rozprawa się ukazała (Das Vatikanische Archiv, Rom 1951).

11) W. Meysztowicz, „Repertorium Bibliographicum pro rebus Polonicis Archivi Secreti Vaticani”. Studia Teol. XI, Vaticani 1943.

12) K. Pieradzka, „Traktat toruński 1466 roku w obcych relacjach kronikarskich i pierwsze starania w kurii rzymskiej o jego

zatwierdzenie (Małop. Studia Hist., IX, 3-4 (34-35), Kraków 1966, s. 17).

<sup>13)</sup> O tym traktuje praca H. Olszewskiego, omawiana w niniejszym tomie; zwrócić należy uwagę na najnowsze studium E. Rostworowskiego: „Stanisław Leszczyński — republikanin pacyfista” (Kwart. Hist., LXXIV, 2, 1967, s. 271).

<sup>14)</sup> M. Kukiel, „Zarys historii wojskowości w Polsce”. Wyd. 5. Londyn 1949, s. 22.

<sup>15)</sup> Jak mówi J. Karwasińska: „Oczywiście o przeciwstawieniu dokumentom krzyżackim pergaminów, które by stwierdzały lepsze prawa Jagiełły i Witolda do Żmudzi i Litwy mowy być nie mogło i pretensje Zakonu trzeba było zwalczać innymi sposobami” („Z dziejów Archiwum Koronnego”, Przegl. Hist., XXXVII, 1948, 184, ale i 187-8, oraz też: „Straty Archiwów i Bibliotek Warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych”. I. Warszawa 1957, s. 189—192).

<sup>16)</sup> A. Wojtkowski, „Tezy i argumenty polskie w sporach terytorialnych z Krzyżakami”, część I — 1310-1454 (Komunik. Maz. Warm. Nr 1 (91), 1966, s. 3-98), część II — 1454-1525 (Tamże, 1-2 /95-96/, 1967, s. 3-84).

<sup>17)</sup> P. S. Lewis, „War Propaganda and Historiography in Fifteenth Century France and England” (Transac. Royal Hist. Soc., 5th Series, vol. 15/1965), s. 16).

<sup>18)</sup> H. Chłopocka, „Dotychczasowe edycje Lites ac res gestae w świetle krytyki” (Comment., X, 1965, s. 109-115).

<sup>19)</sup> L. Koczy, „Poddanie się Prus Polsce w 1454 roku” (Teki Hist., VI, 3-4, 1954, s. 5 n.).

<sup>20)</sup> To pierwsze ostrożne przy tym ustalenie kosztów wojny jest bardzo cennym osiągnięciem, tak jak cenne są szczegółowe dane w jednym z najbardziej oryginalnych rozdziałów książki o „sprzedaży zamków krzyżackich Polsce” (część II, rozdz. 10, s. 424-492), opartym w dużej mierze na archiwaliach. Mało miejsca poświęcił sprawom finansowym Zakonu Peter Gerd Thielen w gruntownym studium o administracji państwa krzyżackiego, zwłaszcza po 1410 r., kiedy Zakon przejść musiał do defensywy i wewnętrznych reform („Die Verwaltung des Ordensstaates Preussen: vornehmlich im 15 Jahrhundert”. Ostmitteleuropa in Vergangenheit und Gegenwart. Nr 11, Köln-Graz 1965, s. VIII, 196).

<sup>21)</sup> J. Leinz powiada w tej sprawie: „Der Abfall der preussischen Stände wurde in der Geschichtsschreibung immer wieder als nationaler Verrat gebrandmarkt...” a dalej: „Der Abfall Danzigs und des preussischen Bundes vom Deutschen Ritterorden ist für unser heutiges Denken und Fühlen aber vor allem deshalb so aufregend, weil 1454 deutsche Menschen deutsches Land polnischer Oberhoheit unterstellen. Die Frage ist, ob es im Fühlen und Denken der Menschen in Preussen jener Zeit ein nationales Bewusstsein gab, das sie von diesem Schritt hätte zurückhalten können...” (Die Ursachen des Abfalls Danzigs vom Deutschen Orden. Unter besonderer Berücksichtigung der nationalen Frage (Jahrb. f. die Gesch. Mittel- und Ostdeutschlands, T. 13/14, Berlin 1965, s. 43).

Jak poważnie nauka niemiecka ujmuje zagadnienie nacjonalizmu we wschodniej Europie najlepszym dowodem zbior referatów w tej sprawie do czasów nowszych a więc dla badań bardziej gorących niż odległe wieki średnie: Geschichtsbewusstsein in Mitteleuropa. Ergebnisse einer wissenschaftlichen Tagung des J. G. Herder — Forschungsrates über die geistige Lage der

ostmitteleuropäischen Völker (April 1960). Hrsg. von E. Birke und E. Lemberg, Marburg) Lahn 1961, s. 149.

Odnośnie Polski referaty dali G. Rhode i H. Ludat. Jest praca P. Görlicha: „Zur Frage des Nationalbewusstseins in ostdeutschen Quellen des 12. bis 14. Jahrhunderts”, Marburg (Lahn 1964, już omówiona przez A. F. Grabskiego) Zap. Hist., XXXII, 1967, zes. 3, s. 68-70. Niedoceniane, bo i może mało znane, są prace H. Kohna, najlepszego i najoryginalniejszego znawcy nacjonalizmów europejskich. Obszerne omówienie tej pracy dał K. Górski: „Zapiski Hist.”, T. XXXII, Rok 1967, Zeszyt 4, s. 117-120.

<sup>22)</sup> L. Koczy, „Związek Pruski” (Kwart. Hist. na Wschodzie, zes. II, Jeruzolima 1944, s. 34.

<sup>23)</sup> K. Kumlien, „Karl Knutsson i Preussen 1457-1464”. Ett inslag i Ostersjöomradets historia under det 13-åriga krigets tid. Kungl. Vitterhets Historie och Antikvitets Akademiens Handlingar. Del 46: 2, Stockholm 1940. Omwólł tę pracę J. Liedgren, Sv. Hist. Tidskr., 60 (1940), 220-2. G.A. Lögdberg: „De nordiska konungarna och Tyska orden 1441-1457”, Uppsala 1935. Pracę omówił R. Bergström w Sv. Hist. Tidskr., 56, s. 130-7, oraz H. Bruun, Hist. Tidskr. 10 R. III Bd. s. 499-501).

<sup>24)</sup> Do takich należy, obok innych, wskazanie na ministra Karola Knutssona na dworze papieskim — juris doktor Birger Maanson, który pozostawał w dobrych stosunkach z Gdańszczanami „och ansags da ha kraftigt bidragit att stärka preussiska förbundet i de trot mot ordensvädlet” (G. Carlsson, Fraan Erik Segersäll, s. 16, i uw. 27). Wiadomość o nim pochodzi z Archiwum Państwowego w Sztokholmie z odpisów watykańskich: Afskrifter ur Vatikan-arkivet av K. H. Karlson. Bullor 1421-1460. Jeszcze to jeden dowód, że należy dotrzeć w badaniach nad sprawą pruską do archiwów watykańskich.

<sup>25)</sup> Tu należy znakomite dzieło fińskiego historyka Vilho Niitemaa: „Der Kaiser und die nordische Union bis zu den Burgunderkriegen” (Annales Academiae Scient. Fennicae. Ser B. Tom 116, Helsinki 1960, s. 362. Nie mówiąc o bogatej literaturze, autor wykorzystał zasoby archiwów w Stockholmie, Kopenhadze, Wiedniu, Insbrucku, Norymberdze, Würzburgu, Monachium i oczywiście źródła krzyżackie w Getyndze.

<sup>26)</sup> Tu rzecz prosta należałoby zbadać stanowisko baliwatów niemieckich. O najstarszym, bo w r. 1250 założonym baliwacie alzacko-burgundzkim pisze Werner Freiherr von Babo: „Die Deutschordenskommende Mainau in den letzten Jahrzehnten von der Säkularisation und ihr Übergang an Baden” (Schriften d. Ver. f. Gesch. des Bodensees u. seiner Umgebung. t. 72, 1953-4, s. 55-126). Autor bardzo patriotycznie usposobiony w stosunku do dokonania i misji Zakonu wskazuje na zachowane w miejskim archiwum w Konstancji akta odnośnie „Beisteuer des Ordens für Türkenhilfe” (s. 59). Ogólne znaczenie ma praca H. Huberta Hofmanna: „Der Staat des Deutschmeisters”. Studien zu einer Geschichte des Deutschen ordens im Heiligen Reich Deutscher Nation. München 1964. Kommission f. Bayer. Landesgeschichte. XV, 580. Studien z. Bayer. Verfassungen — u. Sozialgesch. 3).

<sup>27)</sup> Podstawową jednak pozostanie praca F. G. Heymanna: „George of Bohemia, King of Heretics”. Princeton University Press 1965, s. 671. Na szerokim tle europejskim przedstawił sprawę O. Odłożył w pracy „The Hussite King. Bohemia in European Affairs, 1440-1471”. New Brunswick, New Jersey. Rutgers University Press 1965, s. 337 ilustr. Jest też jego referat w księdze zjazdu dla upamiętnienia powstania ligi antytureckiej: „Cultus

Pacis". Etudes et documents du Symposium Prag. Cultus Pacis 1464-1964. Commem. Pacis Gener. ante quingentos annos a G. Bohemiae rege propositae. Praga 1966, s. 188.

<sup>28)</sup> Żałuję tedy, że nie mogę podpisać zarzutów, jakie W. Hejnosz postawił E. Weisemu w polemice o ocenę II traktatu toruńskiego i jego prawno-polityczne znaczenie (Zap. Hist., XXXI, zes. 3, 1966, s. 3, gdzie odwołanie się do poprzedniej literatury przedmiotu.

<sup>29)</sup> Nie da się tego przedstawić, bez uwzględnienia stosunku Zakonu do papieństwa i do cesarstwa. Tu E. Weise jest na właściwej drodze. Jest już nowa jego wybitnie polemiczna praca, której nasz autor nie zdołał już wykorzystać: „Die Beurteilung des Zweiten Thorner Vertrags von 1466 durch die Zeitgenossen bis zum Ende seiner Rechts wirksamkeit im Jahre 1497” (Ztschr. f. Ostf., XV, 1966, H. 4, 601-621).

<sup>30)</sup> „Paulus Vladimiri and His Doctrine Concerning International Law and Politics” by St. Beich. Vol. I-II, Mouton & Co. The Hague 1965. Najobszerniejsze omówienie dzieła tego pochodzi, jak dotąd, spod pióra E. Weisego: „Internationale Schiedsgerichte zur Zeit des Konstanzer Konzils”. Ein Beitrag zur Vorgeschichte des Völkerrechts (Ztschr. f. Ostf., 16, 3, 1967, 482-490).

**Institutum Historicum Polonicum Romae: Elementa ad fontium editiones vol. XIII. Res Polonicae ex Archivo Musei Britannici. I Pars. „Relation of the State of Polonia and the United Provinces of that Crown Anno 1598” edidit Dr. Carolus H. Talbot, Romae, 1965, str. VXI-176, 2 tabl.**

W znanym dziś już wszystkim historykom wydawnictwie źródłowym Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, które pod redakcją ks. Waleriana Meysztowicza i Karoliny Lanckorońskiej rozwija się niezwykle szybko, dr Charles H. Talbot, po doskonałym wydaniu dwóch tomów (IV i VI), zaczerpniętych z londyńskiego „Public Record Office”, zwrócił się do ni mniej bogatych i cennych zbiorów rękopiśmiennych „British Museum”. Rozpoczął od wydania opisu Polski z 1598 r., który już dawno zwracał uwagę badaczy stosunków polsko-angielskich<sup>1)</sup>, ale do tego czasu z wielką szkodą dla nauki nie był ogłoszony w całości. Zasiłgiwał zaś na to bezwarunkowo; chociaż bowiem właśnie z drugiej połowy XVI wieku istnieje kilka starannie wydanych relacji o Polsce, napisanych przez tak świetnych obserwatorów obcych, jakimi byli nuncjuszowie papiescy i ambasadorowie weneccy, żadna z nich nie jest tak obszerna i wyczerpująca, jak opis opracowany przez anonimowego, lecz niezwykle wnikliwego Anglika u schyłku złotego wieku.

O przygotowaniu tego źródła do druku pierwszy pomyślał Franciszek Pułaski, który już na kilkadziesiąt lat przedtem kazał sporządzić odpis przechowany w Bibliotece Polskiej w Paryżu, a zaopatrzone już, przynajmniej częściowo (aż do str. 145 maszynopisu liczącego ich jednak 433) w notatki marginesowe, świadczące o rozpoczętej, lecz najwidoczniej przerwanej pracy wydawniczej. Wskazują one m.in. na to, że autor korzystał z głównych naszych historyków XVI stulecia: Miechowity, Kromera, Heidensteina i innych. Wyprzedził nas, ale tylko do pewnego stopnia, a raczej

zachęcił do ponownego podjęcia pracy, historyk niemiecki, Siegfried Mews, który jednak w swej rozprawie ogłoszonej w 1936 r.<sup>2)</sup> dał tylko dość obszerne wyciągi w przekładzie niemieckim, mające wykazać, tak samo jak komentarz wydawcy, jak krytycznie autor relacji zapatrywał się na ówczesne w Polsce stosunki. Na tę tendencyjność zwrócił uwagę Stanisław Kot w uwagach, do których nam jeszcze powrócić wypadnie<sup>3)</sup>; słusznie zaś podkreślono w przedmowie redaktorów do obecnego, całkowitego wreszcie, wydania, że obserwator angielski, choć nieraz surowy w swych sądach, był przecież w zasadzie usposobiony wobec Polski przychylnie. Wobec tych rozbieżnych ocen tym bardziej nas interesuje pytanie, kto był tym, nigdzie nie wymienionym z nazwiska, autorem.

Na samym początku przedmowy przypomniano, że na ogół — choć niejednomyślnie — przypisuje się autorstwo relacji Jerzemu Carew, a to na tej podstawie, że w roku wydania tej relacji 1598, ten właśnie dyplomata angielski był ambasadorem królowej Elżbiety w Polsce. Podziela to zdanie obecny wydawca, uzasadniając je szczegółowo we wstępie; uważa jednak za konieczne rozprawić się przedtem z poważnymi argumentami, na których podstawie Stanisław Kot w wyżej cytowanych pracach starał się wykazać, że autorem był William Bruce, Szkot z pochodzenia, który już w roku 1596 był profesorem prawa rzymskiego w Akademii zamojskiej, a następnie agentem dyplomatycznym angielskim w Gdańsku. Nie wchodząc w szczegóły tej polemiki, warto zwrócić uwagę na dwie okoliczności, które mogą zachęcić do dalszych badań.

Odpowiadając na wątpliwość Kota, czy Carew w ciągu swego krótkiego pobytu w Polsce miał dosyć czasu, aby zebrać tak obfity materiał, Talbot cytuje ustęp przedmowy do podobnej relacji o Francji, jaką ten sam ambasador opracował po powrocie z późniejszej swojej misji paryskiej. Tam mianowicie zaznacza Carew, że już przed wyjazdem z Anglii zaczął czytać i medytować „upon the stories of that country”, korzystając też z materiałów, jakich mu dostarczył sam sekretarz stanu Robert Cecil, już jako Earl of Salisbury. Stąd wniosek Talbota, że podobną metodą posługiwał się Carew, aby się gruntownie zapoznać ze stosunkami polskimi. Otóż uderza, że kopia jego relacji o Polsce, sporządzona z polecenia Franciszka Pułaskiego, ma dopisany nagłówek „Perkins”, co by świadczyło o tym, że nieznany, niestety, badacz, który ją przygotował do druku, przypisywał autorstwo Krzysztofowi Perkins, a inaczej Parkins — bo tak jest zwykle pisany w źródłach — który jak wiadomo<sup>4)</sup>, był ambasadorem w Polsce, zresztą nie po raz pierwszy, w roku 1594. Rzyrkowne byłoby przyjąć tę trzecią hipotezę, nie wiedząc, na czym została oparta. Uderza natomiast, że Carew, nie zadawalając się instrukcją pełną danych o Polsce, jaką przed wyjazdem do Polski, w czerwcu 1598 r., otrzymał od Roberta Cecila, odbył też wówczas osobną konferencję ze swym poprzednikiem Parkinsem „ad monita consiliaque sua percipienda”, jak to mu zresztą zostało zlecone, i jak to przypomniał w sprawozdaniu ze swej działalności w Polsce, złożonym po powrocie królowej Elżbiecie<sup>5)</sup>. Stąd wniosek, że Parkins, nawet jeśli nie był autorem opisu Polski z 1598 r., mógł być źródłem informacji, na których



ona w znacznej części była oparta, gdy powstała pod piórem jego następcy.

Nadto, czytając relację, znajdujemy w niej dwie uboczne wzmianki, w których autor, choć poza tym nigdy o sobie nie wspomina, odsyła nas do dwóch innych opisów obcych krajów, z których jeden już przedtem opracował, a drugi miał zamiar napisać. Wspominając bowiem — zresztą bałamutnie — o trybucie, jaki Polska aż do koronacji Łokietka miała płacić królom czeskim, dodaje: „as I have sheived in my discours of Bohemia”. A stwierdzając przy innej sposobności, że za jego czasów Tatarzy mają swoje szlaki — „several wayes” — do wypraw na Węgry, zapowiada, że o tym „I may have occasion to entreate in my discourse of Hungary”. Trzeba zaś dodać, że także swoją pracę o Polsce, choć jest zatytułowana „a relation”, nazywa w innym miejscu „this discourse”<sup>6)</sup>. Może udałoby się odnaleźć te relacje o Czechach i o Węgrzech i wykryć w nich pewne dane co do ich autora, co by rozstrzygnęło tym samym interesującą nas bezpośrednio sprawę autorstwa relacji o Polsce.

Przechodząc do treści tej ostatniej, trzeba się zgodzić z jedną z cennych uwag przedmowy, że orientację ułatwiają dopiski marginesowe, streszczające krótko każdy niemal ustęp, podczas gdy brak niestety podziału na większe części, którego autor, pisząc jak gdyby jednym ciągiem, nie przeprowadził wcale. Zresztą także notatki na marginesie zostały dodane — jak widać z fotografii pierwszej strony<sup>7)</sup> — innym piórem, a bodaj czy nie inną ręką, a w każdym razie dopiero po roku 1598. W tekście bowiem z tego roku kardynał Andrzej Batory jest wspomniany jako jeszcze żyjący, a tylko w dwóch dopiskach zaznaczono, że od tego czasu — „since this” — został zabity<sup>8)</sup>, co nastąpiło, jak wiadomo w jesieni 1599 r. Podział zaś całej pracy na rozdziały, którego wydawca słusznie nie chciał narzucić od siebie czytelnikowi, da się właściwie przeprowadzić dość łatwo, gdyż mimo niektórych wypadków powrót do tej samej sprawy w różnych miejscach, układ jest wcale systematyczny i przejrzysty.

Po krótkich uwagach wstępnych o nazwie Polaków, o ich charakterze narodowym — w szczególności szlachty — w tym miejscu raczej przychylnie ocenianym, oraz o zmiennych granicach zewnętrznych Polski, następuje naprzód (str. 4—39) szczegółowy opis ówczesnych części składowych państwa, następnie (str. 39—135) część najobszerniejsza, poświęcona jego ustrojowi i wynikającym z niego trudnościom wewnętrznym, a w końcu (str. 135—165) pod tytułem „Externall dangers”, przegląd stosunków zagranicznych z każdym państwem z osobna. Ostatnie są omówione stosunki ze Szwecją, którą, tak samo jak sprawę spadku po królowej Bonie, autor chciał wyjaśnić za pomocą tablicy genealogicznej, brakującej jednak w rękopisie. Urywa się on w tym właśnie miejscu — „explicid imperfecte” jak zaznaczono — ale do końca było już chyba niedaleko, bo wszystkie sprawy zostały właściwie wyczerpane.

W pierwszej z trzech głównych części uderza nierówność w traktowaniu rozmaitych ziem Rzeczypospolitej. Na uznanie zasłu-

guje jednak, że autor starał się wyjaśnić właśnie te sprawy terytorialne, które dla cudzoziemca przedstawiały się zawile, jak np. kupno księstw zatorskiego i oświęcimskiego, oraz nazwy i zmienne koleje dziejowe ziem ruskich. Zrozumiałe zaś jest, że stosunkowo najmniej miejsca, bo przeszło połowę całej tej części, poświęcił nadmorskim Prusom — królewskim i książęcym — a zwłaszcza Inflantom. Omówione są nie tylko sprawy handlowe, będące przedmiotem ówczesnych rokowań dyplomatycznych polsko-angielskich, a więc znaczenie portów gdańskiego i ruskiego, oraz żeglugi narewskiej, ale także tło historyczne: sekularyzacja Zakonu Krzyżackiego z dokładną analizą układu z roku 1525, i geneza pierwszej wojny północnej, ze szczególnym uwzględnieniem sporu polsko-szwedzkiego o Estonię. Tła historycznego nie brak również i w krótszym co prawda ustępie o ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, obejmującym zarys dziejów Unii polsko-litewskiej i próbę wyjaśnienia separatyzmu litewskiego w związku ze sprawą województw inkorporowanych do Korony w roku 1569. Z pozostałych ziem Wielkiego Księstwa szczególnie interesują autora niedawno odzyskany od Moskwy Połock oraz Żmudź, której zacofanie podkreśla. Uważa on w ogóle, że Litwa nie może się równać pod względem kulturalnym i ekonomicznym z Polską lub z Prusami, wskazuje jednak możliwości rozwoju stosunków handlowych dzięki dokładnie opisaney na początku sieci rzecznej. Ustęp końcowy tej pierwszej części relacji, poświęcony lennom korony polskiej, stanowi przejście do drugiej, ustrojowej.

Zaczyna się ona od postawienia pytania, czy Polskę można uważać za monarchię, i od obszernego ustępu o władzy królewskiej, w którym najciekawsze jest przedstawienie przebiegu trzech elekcji pojagiellońskich dla zrozumienia ograniczeń tej władzy. Przy omawianiu pierwszej elekcji autor rzuca szereg ciekawych uwag, np. o rzekomych prawach sukcesyjnych ks. Słuckich i o szansach kandydatury wojewody krakowskiego Firleja, interesujących protestanta. Podobne zainteresowanie tłumaczy też charakterystykę stosunków religijnych w Polsce dołączoną do ustępu o senatorach duchownych, i próbę stwierdzenia, jakiego wyznania byli poszczególni senatorowie świeccy w roku 1598. Ale podając na 6 stronach ich szczegółowy wykaz, autor nie zdołał nawet ustalić wszystkich nazwisk, zwłaszcza gdy chodzi o dostojników w Księstwie Litewskim, wśród których stale podkreśla rolę rodu Radziwiłłów. Od drobnej szlachty, nie piastującej urzędów, autor przechodzi do „plebeians”, potępiając raz po raz niewolę chłopów, których położenie jest szczególnie złe na Litwie. Także ustęp o sejmie, cofający się do genezy parlamentaryzmu polskiego w XV wieku, prowadzi poprzez uwagi o prawie i sądownictwie, do surowej, ujętej w siedem punktów, krytyki „fałszywej” wolności polskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje długi stosunkowo ustęp o wojskowości. Zawiera bowiem ciekawą próbę obliczenia sił zbrojnych Rzeczypospolitej i charakterystykę Kozaków, jako dzielnych wojowników różnego pochodzenia, którzy jednak są wszyscy „men voyde of religion and feare of God or man”, a których powstanie świeżo musiał stłumić Zamoyski. Zwycięstwo Żółkiewskiego nad

Nalewajką przypisuje bowiem autor swojemu ulubionemu bohaterowi, w którego apologii dochodzi do wniosku, że Jan Zamoyski jest ze względu na swoje cnoty obywatelskie i wojskowe „the most absolute gentleman... that ever that contrey bred”. Chwalony jest jednak także jego „sprzymierzeniec” hetman wielki litewski, Krzysztof Radziwiłł, dzięki któremu Litwa służy jako przedmurzenie tylko Polski, lecz prawie całej Europy. Krótki przegląd spraw ekonomiczno-finansowych, w którym autor stara się odpowiedzieć na pytanie „why Poland is not rich”, prowadzi do ogólnego obrazu trudności i niebezpieczeństw wewnętrznych, gdzie jednak autor powtarza przeważnie swoje poprzednie spostrzeżenia krytyczne.

O wiele większe znaczenie ma część trzecia i ostatnia „relacji”: o polityce zagranicznej. I tutaj również autor wraca zrazu do jednego z zagadnień, które przedtem poruszał, mianowicie do niebezpieczeństw wynikających z elekcyjności tronu. Ale już rozważenie argumentów przemawiających za i przeciw poszczególnym kandydatom obcym pozwalają autorowi poruszyć stosunek Rzeczypospolitej do różnych państw europejskich. Może właśnie ze względu na to, że kandydatura angielska do tronu polskiego nie wchodziła w rachubę, załatwia się dziwnie krótko ze stosunkami polsko-angielskimi, nawet w tak żywo wówczas dyskutowanych sprawach handlowych, które o wiele obszerniej omawia w ustępie o stosunkach z Wenecją. Dużo natomiast miejsca zajmują stosunki z Habsburgami w związku z projektem ligi antytureckiej, który dał autorowi sposobność do rozpatrzenia całej ówczesnej kwestii wschodniej, nie tylko spraw tureckich, ale także tak mało znanych na Zachodzie komplikacji tatarskich. Dostrzega on też związek tych zagadnień ze stosunkami z Moskwą, tych zaś z polityką Szwecji.

Ważniejszych jednak od wskazania szczegółów ciekawych, w jakie obfituje ta właśnie część pracy angielskiego obserwatora, jest stwierdzenie jego dążenia do obiektywnego przedstawienia rzeczy, które czytelnikowi polskiemu wynagradza niejedną niemłą, czasem przesadnie krytyczną uwagę. Przykładem takiego obiektywnego stanowiska jest właśnie sprawa ligi antytureckiej w przymierzu z Habsburgami, któremu to współdziałaniu była przeciwna polityka angielska, a tak samo polityka Zamoyskiego, tak podziwianego przez autora. Podaje on bowiem nie tylko uzasadnienie takiej negatywnej polityki, ale także motywy, a to aż jedenaste, któreby przemawiały za przystąpieniem Polski do takiej ligi. Innym dowodem obiektywnego ustosunkowania się do badanych zagadnień są pochwały protestanta, tak niechętnego w zasadzie wobec „Popery” i „Romish superstition”, dla niektórych szczerze gorliwych przedstawicieli hierarchii katolickiej, zwłaszcza dla Bernarda Maciejowskiego, którego „exemplar lyfe” usprawiedliwia dobrą opinią, jaką się cieszy. Także ówczesnego biskupa kijowskiego Wereszczyńskiego przeciwstawia innym jako „a good fellow” i ceni go za jego dzielność. Najcenniejszym zaś jest dla nas spostrzeżenie, że mimo wszelkiego niezadowolenia Litwinów, a również Niemców z Prus i Inflant, wobec przewagi Polaków w Rzeczypospolitej, co

nieraz podkreśla, nie waha się stwierdzić, że „these provinces are all hold in by sweetness of the Polish liberty, immunities, priviledges honors and security against forreyne power, by the union which they should never longe enjoy under another government”.

Na zakończenie warto obok tego wymownego ustępu (str. 135) wskazać inny zupełnie, który dowodzi, że z mnóstwa szczegółów, nieraz bałamutnych, w jakie obfituje cała relacja, można i trzeba wyławiać cenne spostrzeżenia, z których jedno łączy się z poruszającą nas dziś tak żywo sprawą tysiąclecia chrztu Polski. Autor podaje bowiem (str. 66) datę nie tylko roczną, 966, ale też dzienną tego przełomowego faktu, mianowicie „the Nones of March”, a więc 7 marca. Powołuje się zaś na to, że w tym właśnie dniu „the boyes carry about Images which they throwed into the water... in remembrance of the destroying of the Idolles”. Skoro autor najwidoczniej ten zwyczaj sam obserwował, bo mówi o śpiewach, które się przy tym słyszy, to nie możemy lekceważyć tej żywej jeszcze u schyłku XVI wieku tradycji, chociaż obecnie przyjmuje się<sup>9)</sup>, że chrzest Mieszka nastąpił, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, w Wielką Sobotę, która w roku 966 przypadała na 14 kwietnia. Choć chodzi o różnicę kilku tylko tygodni, rzecz jest tak ważna, że każdy przekaz źródłowy, chociażby już późniejszy, zasługuje na gruntowne zbadanie.

Ze opis Polski z 1598 r. do takich właśnie badań zachęca, to jest dowodem, jak wielką sobie zasługę zdobył jego wydawca angielski, i jak słusznie temu obfitemu źródłu poświęcono cały tom niezastąpionych już dziś — „Elementa ad fontium editiones”.

O. Halecki

## PRZYPISY

1) Zob. np. wzmiankę w cennej pracy Józefa Jasnowskiego „England and Poland in the XVI-th. and XVII-th. centuries (political relations)”, odblisk z Polish Science and Learning, Nr 7. Nan. 1948, s. 27.

2) „Ein englischer Gesandtschaftsbericht über den polnischen Staat zu Ende des 16. Jahrhunderts”, w serii Deutschland und der Osten, t. III.

3) Oprócz jego artykułu w „Polskim słowniku biograficznym”, t. III, 1937, s. 3-4, należy też uwzględnić studium tegoż autora pt. „Nationum proprietates”, w „Oxford Slavonic Papers”, t. VII, 1957, s. 99, i przyp. 2 z konkluzją: „A critical edition of the manuscript would be welcome”.

4) Zob. u Jasnowskiego, op. cit., s. 23, oraz liczne wzmianki w wydawnictwie cytowanym w następnym przypisie.

5) To sprawozdanie ogłosił Talbot w „Elementa ad fontium editiones”, t. IV, Romae 1961, nr 153 (cytowany ustęp znajduje się u góry s. 241); por. też tamże, nr. 139; „Instructions for George Carew Esquier to be sent into Poland”.

6) „Elementa”, t. XIII, s. 165 na samym końcu. Wzmianki o „discourse” autora o Czechach i Węgrzech znajdują się tamże na s. 62 i 159 (u dołu). Zob. ciekawą pracę Bronisława Kocowskiego „Wyprawa Tatarów na Węgry przez Polskę w r. 1594”, w „Roz-

prawach Wydż. hist.-filol". Towarzystwa Naukowego Katol. Uniwersytetu Lubelskiego, t. II.

<sup>7)</sup> Jest to pierwsza tablica, dodana do obecnego wydawnictwa przed kartką tytułową; druga, przed s. 145, zawiera cytowaną niżej genealogię rodu Sforzów.

<sup>8)</sup> S. 71; błędną datę marginesową: r. 1600 — sprostował wydawca w przypisku. Ścisłą jest natomiast data 1600 r., dopisana na marginesie rękopisu (zob. s. 69) jako data śmierci kardynała Jerzego Radziwiłła w Rzymie, o którym autor relacji nieraz wspomina w tekście jako o żyjącym.

<sup>9)</sup> Zob. zwłaszcza obszerny wywód w pracy Jerzego Dowiata pt. „Metryka chrztu Mieszka i jej geneza”, Warszawa 1961. W kraju obchodzono, jak wiadomo, rocznicę tego chrztu zarówno 14 kwietnia, jak też w dniu 9 kwietnia, na który Wielka Sobota przypadła w roku 1966.

#### **H. OBUCHOWSKA-PYSIOWA: Handel wiślany w pierwszej połowie XVII wieku. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław-Warszawa-Kraków 1964. S. 223, 2nlb. 73 tablice w tekście, mapa.**

Byłoby dziwne, gdyby rzeka biegnąca samym środkiem wielkiego, a na wschodzie Europy największego państwa nie spełniała pewnych zadań gospodarczych, zwłaszcza w czasach, kiedy spław rzeczny był najprostszym i najtańszym środkiem ruchu. O Wiśle to jeszcze można powiedzieć, że biegła ona przez kraj, który obfitował w plody leśne i rolne, bardziej od spławu rzeczynego zależne niż wyroby przemysłowe. Można tedy rozumieć, że Wisła jako taka, zwracała dawno na siebie uwagę i doczekała się opracowań historyków polskich i obcych. Długa ich lista. Nie uszli oni uwagi autorki, może z wyjątkiem jednego D. Krannhalsa, którego praca o roli Wisły w dziejach gospodarczych Europy wschodniej daje ogólne tło do rozważań w tej mierze.

Praca H. Obuchowskiej-Pysiowej, gdyby traktowała tylko o zagadnieniach ściśle gospodarczych, spełniła by samo przez się zadanie, bo zapełniłaby lukę w obrazie dziejów gospodarczych Polski między wiekiem XVI, tak nam dobrze znanym z prac M. Biskupa, W. Kowalenki i nade wszystko R. Rybarskiego, a wiekiem XVIII, znanym znowu z monumentalnego dzieła T. Korzona oraz z prac S. Hoszowskiego, Cz. Biernata i J. Burszty — żeby wymienić tylko prace najnowsze. Nie jest to jednak jedyna wartość pracy H. Obuchowskiej-Pysiowej. Oryginalna jej cecha polega na metodzie pracy i osiągnięciach możliwych tylko dzięki wyzyskaniu nietkniętych dotąd źródeł.

Podstawą źródłową naszego studium stanowi 28 warszawskich ksiąg celnych z lat 1605—51, pełnych za 26 lat, bardzo niepełnych za lata 1633 i 1642, przy braku rejestrów z lat 1642—47. Komora warszawska należała do młodszych, powstała gdzieś między rokiem 1589 a 1605 i to nie na skutek jakiegoś przewrotu gospodarczego, tylko raczej z powodu przeniesienia stolicy i dworu z Krakowa do Warszawy. Toteż wartość warszawskich ksiąg celnych polega przede wszystkim na ich ciągłości, gdyż dzięki tej ciągłości dają

one pewien jednostajny pogląd na spław na Wiśle w obie strony rzeki na przestrzeni blisko połowy stulecia. Jest to przy tym okres przed klęskami lat 1648—1660 i, jak się z książki dowiadujemy, okres największego nasilenia handlu polskiego<sup>1</sup>).

Pierwsza rzecz, która nas w omawianej tu pracy pociąga, to metoda opracowania zawartych w księgach zapisów celnych. Sądząc ze zdjęć (tabl. 2 i 3) autorka nie miała większych trudności paleograficznych w odtworzeniu tekstów, za to wiożyła cały mozół badawczy w opracowanie tablic statystycznych. Mamy ku temu klasyczny wzór w postaci tablic cła öresundzkiego Niny Ellinger-Bang, opracowany na materiale międzynarodowym, bogatszym i dla wiele dłuższego okresu. Jeżeli jednak duńska autorka ograniczyła się do statystyk odnośnie przewozu towaru i pochodzenia statków, to nasza autorka rozciągnęła swe badania na „ludzi związanych ze spławem wiślanym” (s. 18), czyli na zagadnienia społeczne. To jest rzecz nowa i stanowi jedną z cech oryginalności jej badań. Toteż z 73 tablic statystycznych, które podnoszą samo przez się wartość pracy, tablice 5—20 najbardziej pociągają czytelnika.

Dają one poznać cztery najpotężniejsze „rody feudalne” w obrotach handlowych, a więc Zamoyskich, Ossolińskich, Firlejów i Tęczyńskich, obok nich dwadzieścia jeden innych rodów magnackich (St. Lubomirski, Mikołaj Oleśnicki i Adam Sieniawski) — tablice 6 i 7. Znaczenie tych tablic polega na tym, że poznajemy tu pewne rody, znane nam z dziejów politycznych Rzeczypospolitej, w tym wypadku od strony gospodarczej. Były to wszystkie rody wybrane przez fortunę, gdyż posiadając dobra w dorzeczu Wisły, Wieprza i Sanu, łatwiej, a zatem i taniej mogły one bogate plody swych gospodarstw spławić na dół Wisły niż rody z Ukrainy<sup>2</sup>).

S. Mielczarski omówił niedawno powiązania między Gdańskiem a Polską w zakresie dostaw zboża. Zdaniem jego, ziemie ukraińskie nie odgrywały w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku większej roli w handlu spławnym do Gdańska. Ten pogląd starał się podważyć Zenon Guldon wskazując, że przynajmniej Wołyń wprowadził się na rynek gdański już w XVI wieku, i poparł swój wywód cyframi. Jednak mapa podająca „ważniejsze ośrodki handlu wiślanego w XVII wieku” — na południe od Warszawy musi nas przekonać, jak dalece te ośrodki były związane z Wisłą, Sanem i Wieprzem.

Inną nowością omawianej tu pracy jest ujawnienie udziału kupców-mieszczan w handlu wiślanym i ich pochodzenia. O udziale Kazimierza w tym handlu wiedzieliśmy dawno, ale nie wiedzieliśmy, że był on aż tak wydatny. Autorka wylicza 20 „rodów” z Kazimierza, zajmujących się wywozem zboża i przywozem śledzi, a wśród nich „patrycjuszów” — Przybyłów (tabl. 9—12, 23, 24)<sup>3</sup>). Z tablic wynika, że oprócz Żydów prowadzących handel skórami (tabl. 15), kupiectwo trudniące się handlem wiślanym, to kupiectwo rodzime. Powiedzieć to można i o obcych spolszczonych, a więc i o najwybitniejszym z nich, Szkocie z pochodzenia, Samuele Edwardsie, (tabl. 15), znanym nam już z źródłowej monografii J. Wójtowicza, a także o zajmującym się dostawą win Benedykcie Węgrzynie (tabl. 17).

Czytelnik musi odnieść wrażenie, że wkładając niebывały trud w opracowanie tablic towarów (21—66), za które będzie jej historyk szczególnie wdzięczny, autorka zmierzała do uzyskania „bilansu handlowego”. Nazwała to zamierzenie ostrożnie „próbą zestawienia bilansu handlowego” (tabl. 69—70). To jest coś ambitnego i oryginalnego, coś czego nie podejmowali się historycy rozporządzający może nawet lepszymi źródłami. Jedna obawa się tu jednak nasuwa.

Tablice statystyczne opierają się na zapisach w księgach celnych, co do których autorka zapewnia nas, że „rejestrują niemal w całości towary, podlegające oceniu i dla większości lat towary zwolnione od cła” (str. 15). Zapytujemy — a co z przemysłem? Ktokolwiek miał do czynienia z tablicami celnymi, nawet na tak strzeżonej komorze, jak komora w Helsingör, ten wie, jaką rolę odgrywał w handlu tego czasu przemysł. Byłoby zaiste dziwne, gdyby nie istniał on na Wiśle, a jedna z uwag zapisanych w księdze celnej z roku 1607, utwierdza nas w mniemaniu, że było tu gorzej niż gdzie indziej: „Siła skut szlacheckich minęło, na których byli śledzi i inszego towaru nie mało, płacić nie chcieli żadną miarą, drudzy nocą poszły nie opowiedziawszy się” (str. 15).

Autorka zdawała sobie sprawę z istnienia przemysłu i uwzględniła go w zestawieniu wartości towarów przemycanych w jedną i drugą stronę. Czy dostatecznie? Niemniej przyjąć musimy, że uzyskane przez nią ustalenia dają bardzo przybliżony obraz handlu zagranicznego, tak jak był on zależny od południowych ziem Polski, w trójkącie wyznaczonym na wspomnianej mapie.

Pokazowa w metodzie praca H. Obuchowskiej-Pysłowej ma poza materiałem statystycznym tę jeszcze wartość, że umożliwia porównanie ruchu towarowego na komorze warszawskiej z takimże ruchem we Włocławku, a dalej w Gdańsku i w Oresundzie. Ileż tu jest do zrobienia!

Zachęca ona przy tym do jednej jeszcze rzeczy, mianowicie, do podjęcia takich samych badań nad drugą połową wieku XVII. Wykonanie tego zadania dla tego samego zlewiska wiślanego da nam dopiero prawdziwy obraz skutków klęski gospodarczej lat 1648—1660, może ostatecznego źródła naszego upadku.

Leon Koczy

## PRZYPISY

1) Z krótkiego szkicu W. Szczygielskiego, wydanego już po ogłoszeniu niniejszej pracy wynika jednak, że od początku wieku XVII zaznaczył się spadek w żniwach Polski: Le rendement de la production agricole en Pologne du XVIIe au XVIIIe siècle sur le fond européen (Ergon, t. V, Kwart. Hist. Kult. Mat., XIV, nr 4, 1966, s. 797).

2) Fortuny, zdobyte na spiawie zboża pozwoliły zapewne magnatom tym na wspaniałe budowle. Żeby tylko wymienić tyle z tablic 6 i 7 naszej pracy: Hetman Jan Zamoyski wybudował w Zamościu kolegiatę, która przedstawiać miała monumentum victoriae, Jerzy Ossoliński wybudował sobie pałac w Warszawie „Palatium Libertatis Reipublicae Poloniae”, Krzysztof, jego brat postawił olbrzymi zamek w Krzysztoporze. Z tych czasów pochodzią

rezydencje Lubomirskich w Wiśniczu i Łańcucie (W. Tomkiewicz, *Le mécénat artistique en Pologne à l'époque de la renaissance et du début au baroque. Acta Poloniae Historica*, 16, 1967, s. 92-3).

<sup>3)</sup> Na tablicy 12 znajdujemy dwóch kupców, a to Matisa Przybyło i Bartosza Celeja, których okazałe kamienie zachowały się po dzisiejszy dzień w Kazimierzu nad Wisłą — świadectwo ich bogactwa (Wł. Tomkiewicz, jw. s. 107, za pracą K. Majewskiego: „Dekoracje fasad kamienic Mikołaja i Krzysztofa Przybyłów w Kazimierzu Dolnym” w „*Studia i Materiały Lubelskie*”, *Historia Sztuki*, I. 1963).

**H. OLSZEWSKI, Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1952 — 1763. Prawo — Praktyka — Teoria — Programy. Poznań 1966. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prace Wydziału Prawa. Nr 24. Str. 461.**

W nauce historycznej nie ma nic trwałego, prócz nietrwałości w sądach o wydarzeniach i ludziach. Jeszcze gorzej ma się rzecz z dziełami historyków. Któż z nas, starego pokolenia, nie żył pod urokiem książki W. Konopczyńskiego „*Liberum Veto*”, której znajomość należała do podstawowych wymogów wykształcenia każdego historyka, i uchodziła za perłę literatury historycznej!<sup>1)</sup> Aż oto czytamy:

„Cenna to monografia, swego czasu pionierska, ogromnie pracowita i zadziwiająca erudycyjnie, zarazem jednak niestaranna, prawniczo nie precyzyjna, obfitym w pochopne cenzurki, programowo przy tym ograniczająca się do kwestii konkludowania w sejmie. Wadliwa również metodologicznie: zasłużony badacz wyizolował omawianą instytucję z tła wydarzeń gospodarczych i społecznych epoki, jednostronnie spoglądał na ówczesne konflikty polityczne, traktował jednomyślnie w obradach i zrywaniu sejmu jako najważniejszą przyczynę upadku sejmu i całej Rzeczypospolitej. Jednym słowem, chcemy stwierdzić, że „*Liberum veto*”, nie prezentuje ani pełnego, ani wszechstronnego obrazu dawnego parlamentu...” (str. 10).

Przykra to uwaga o jednym z „najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych badaczy historii polskiego sejmu”, którego marzeniem było „stworzenie centralnego ogólnopolskiego katalogu aktów do dziejów polskiego parlamentaryzmu”. Ten zamiar się Konopczyńskiemu nie powiódł, nie na ostatnim miejscu z braku zrozumienia u starszych, a współpracy ze strony młodszych historyków.

Piszący te słowa pamięta, jak W. Konopczyński zjawił się na obradującym w Krakowie Zjeździe Kół Historyków (to był chyba rok 1927), pokazał kilkanaście pudeł z zapisami i zaklinał obecnych do współpracy nad jego chronologią sejmów polskich. Niestety, głos ten przeszedł bez echa. Tym przyjemniej, że następca Władysława Konopczyńskiego wyszedł z środowiska poznańskiego, mimo że nań długo trzeba było czekać. Bo choć kartotekę Konopczyńskiego wzbogacili Z. Radwański, Marcin Dragan i J. Wąsicki, to przecież pierwsze poważne jej uzupełnienie nowymi źródłami dał właśnie nasz autor. Składa się na nie 630 nowych, Konopczyńskiemu



nieznanych diariuszy, zdobytych w archiwach i bibliotekach polskich, głównie w Warszawie (Archiwum Główne Akt Dawnych) i w Kórniku. Dzięki tym nowym źródłom mógł autor uzupełnić, sprostować i poprawić „compendium” W. Konopczyńskiego odnośnie 139 sejmów między sejmem w Piotrkowie z 1548 r. a sejmem nadzwyczajnym w Grodnie w 1793 r.<sup>2)</sup> Miał więc podstawę do krytyki rzeczowej i twórczej. Czy jednak autor nawołujący do podjęcia nowych prac oraz wydania „pełnego encyklopedycznego katalogu dziejów polskiego sejmu” nie podzieli losu swego wielkiego poprzednika — okaże przyszłość.

Należałoby życzyć, aby jego głos nie poszedł na marne. Tak czy inaczej trud się opłacił, bo autor nie tylko mógł wykorzystać wyniki długich i mozolnych poszukiwań archiwalnych do własnych prac<sup>3)</sup>, ale w pracach tych dał podstawę do nowych badań nad dziejami ustroju Rzeczypospolitej w latach 1652—1768.

Omawianie jej należałoby zacząć od pewnej przestrogi pod adresem czytelnika.

Autor, z przygotowania prawnik, ale z tego poznańskiego konkubinatu prawniczo-historycznego, tak żywego i twórczego, nie na ostatnim miejscu dzięki niestrudzonemu Z. Wojciechowskiemu — przypisuje może za dużo wiedzy przeciętnemu historykowi, jeżeli sądzi, że książka jego obejść się może bez pewnych podstawowych wiadomości o sejmie jako instytucji w ogóle. Powiedziałbym, że książka jego brak wprowadzenia w przedmiot, bo to, co daje, żadną miarą nie wystarcza. Toteż, jeżeli można coś historykowi zalecić, to już nie sędziwą „Historię Ustroju Polski” Stanisława Kutrzeby<sup>4)</sup>, ile przynajmniej odpowiednie ustępy z „Historii Państwa i Prawa” J. Bardacha<sup>5)</sup>, przede wszystkim jednak „Teorię reprezentacji w Polsce epoki Odrodzenia” Konstantego Grzybowskiemu<sup>6)</sup>. A i tak czytelnik odczuje tu pewien brak. K Grzybowski zamyka swoje studia na roku 1569/1572/ a że autor zaczyna je od roku 1652 mamy w spojrzeniu na historię sejmu polskiego lukę lat blisko stu. Co się tyczy następnego okresu dziejów Rzeczypospolitej, po roku 1763, na którym nasz autor zamyka swoje przedstawienie, to tu historyk ma pracę B. Leśnodorskiego o Sejmie Czteroletnim, największym sejmie tego okresu<sup>7)</sup>.

Rozporządzając obszerniejszą podstawą źródłową, mógł autor korzystać równocześnie z krytyki narosłej w ciągu pół wieku po ukazaniu się „Liberum Veto”. Tu, jak widać, autor ma największy dług w stosunku do Władysława Czaplińskiego, „jednego z najbardziej kompetentnych badaczy XVII stulecia” (nawiasem mówiąc ze szkoły Konopczyńskiego), choć ani na nim, jako najmłodszym ze starych, ani na J.A. Gierowskim, jednym z najstarszych wśród młodych, nie wyczerpuje się poczet historyków, którzy autorowi służyli za przewodnika w gąszczu problemów i źródeł.

A ileż ich jest! Na pierwszym miejscu stoją tu, już nie tak jak dawniej „Volumina Legum”, tylko diariusze, których, z samych lat 1652—1763 dochowało się ok. 1200. Nie jest to jeszcze pełen zasób, bo autor odkrył nowe rękopisy w czasie pisania pracy i ciągle sobie obiecuje nowe zdobycze w Ossolineum i Archiwum Głównym Akt Dawnych.

Choć diariusze nie są źródłem jedynym do poznania „jak faktycznie obradowała izba, jakie były uzasadnienia i jakie kulisy takiej czy innej techniki jej pracy” (str. 272, 257), to przecież autor daje im pierwszeństwo. Nie tyle też „Volumina Legum”, ile lauda i instrukcje sejmikowe<sup>8)</sup>, legacje królewskie, manifestacje posejmowe, współczesne piśmiennictwo polityczne oraz, nade wszystko, diariusze sejmowe<sup>9)</sup> były podstawą źródłową jego rozważań (str. 272). Nie znaczy to, żeby autor nie miał zastrzeżeń co do wiarygodności diariuszy jako źródła historycznego (str. 272, przypis 56), przypominając zdanie S. Konarskiego, że w diariuszach w żadnym razie nie znajdziemy „sekretnych owych sprężyn, które wewnątrz poruszają machinę”, to jest sejm<sup>9)</sup>. Przeciwnie, aby zyskać obraz nastrojów w izbie poselskiej trzeba uwzględnić rozrzucone wśród posłów pisma ulotne, paszkwile na poszczególne osoby, na stronnictwa, zwłaszcza na króla (str. 281, uw. 89), a że dwór nie przebierał w podobnych środkach, posyłając w okresie przedsejmikowym przez zaufanych agentów masę „broszur publicystycznych, pism ulotnych, anonimowych listów otwartych, wierszy satyrycznych i panegiryków oraz różnego rodzaju „informacji” na użytek szlachty” (str. 56) urosła w ciągu wieków literatura, trudna do opanowania przez jednego historyka. Jak powiada autor — „w naszych zbiorach biblioteczno-archiwalnych przechowała się olbrzymia liczba takich pism i nie sposób w tym miejscu dokonać ich wyliczenia...” (str. 57).

Druga ogólna uwaga dotyczy tła naszej książki. K. Grzybowski w swej „Teorii Reprezentacji” stale wybiega w wywodach ku stosunkom na zachodzie. U naszego autora nie ma tego zupełnie i nie ma świadomie. Jak wyznaje we wstępie, unikał on rozważań o charakterze porównawczym, które rozsadziłyby ramy jego pracy i wniosły do niej „sztuczne akcenty”. Uważa on, że sejm polski przedstawia obraz „odrębności procesu ewoluowania” i że „szlachecka doktryna programowa odcinała się od jakichkolwiek podobieństw między rodzimym sejmem a parlamentami innych krajów europejskich” (str. 12, uw. 16).

To stanowisko autora zmusza do jednej uwagi. Skoro jest rzeczą przyjętą, że dzieje polskiego parlamentaryzmu poczęły się u tej samej podstawy wyjściowej co na zachodzie, choć poszły innymi drogami<sup>10)</sup> i skoro mamy w łonie Międzynarodowych Kongresów Historycznych tzw. „Commission des États Généraux”, należałoby omawianą tu książkę, tak jak książkę K. Grzybowskiego, udostępnić obcym. Jest to tym potrzebniejsze, że przekładów doczekały się prace St. Kutrzeby, W. Konopczyńskiego i J. Dąbrowskiego. Jako język przekładu zaleca się raczej język angielski niż francuski, bo jeżeli jest jakaś instytucja nadająca się do porównania z naszym sejmem, to matka parlamentów — the House of Commons.

Nie chciałbym sprawozdaniem o „Sejmie oligarchii” usposabiać kogokolwiek do zaniechania lektury książki<sup>11)</sup>. Autor nasz nie pisał jej w świadomej antytezie do „Liberum Veto”, choć wywód jego nosi taki charakter. Chodziło mu o „nowe spojrzenie na całokształt zagadnień wiążących się z charakterem sejmu w

latach 1652—1763, jego miejscem wśród pozostałych organów władzy w państwie na tle głównych nurtów ówczesnego procesu historycznego, wreszcie z jego funkcjonowaniem oraz skoncentrowaną wokół niego doktryną..." (str. 12). Jako taka należy jego monografia do historii doktryn politycznych oraz do nauki o państwie i prawie. Nie może więc być nieporozumień co do intencji autora i rodzaju jego studium. Stąd jedna jeszcze uwaga. Jeżeli J. Bardach podnosił w swej „Historii Państwa i Prawa Polski”, że dawniejsza historia ustroju Polski „ujmowała przedmiot swoich badań w oderwaniu od stosunków ekonomicznych”, to o tej tu książce chciałoby się rzec, że jej autor ujmował jej przedmiot w oderwaniu od stosunków politycznych. Po wiedzy w tej mierze musi czytelnik uciekać się gdzie indziej, a urosło jej tyle od czasów szkoły krakowskiej, L. Kubali, W. Sobieskiego i M. Bobrzyńskiego.

Nie myślę ukrywać wobec Szanownego autora, że uczone, bo uczone, dzieło jego nie należy do literatury łatwej. Nie znał on koncesji na rzecz stylu, tak przeciwnego „precyzji prawniczej”, a w dążeniu do tej ostatniej dobierał raczej argumenty niż słowa. Ale też nie o to chodzi. Chodzi o wrażenie, jakie jego książka o polskim sejmie zostawia po sobie na przeciętnym historyku. Wrażenie jest wstrząsające. Po jej przeczytaniu pytamy mimo woli: Jak mogło istnieć w ogóle państwo o takim celu ustawodawczym, jak polski sejm, o takim organie władzy, jak król, i o ustroju, który już współcześnie okrzyczano „nierządem”? A jednak państwo to istniało na oczach Europy, która je znała i wbrew sąsiadom, którzy je mogli zjeść każdej chwili. Na to pytanie książka nie może dać odpowiedzi i trzeba jej szukać raz jeszcze, choć nie wyłącznie, w dziejach politycznych.

Jak z samego tytułu wynika, sejm polski lat 1652-1763 to był sejm „epoki oligarchii”, czyli po prostu sejm oligarchii. Jak do tego doszło, jak ci oligarchowie opanowali ten sejm?

Z r. 1650 „definitywnie ustabilizowała się ekonomiczna przewaga oligarchii” (str. 14) i nawet „Potop” jej nie naruszył, bo od niego ucierpiała raczej średnia szlachta niż magnaci. Za tą ekonomiczną przewagą poszło dążenie do uchwycenia władzy w Rzeczypospolitej i to się udało całkowicie. Jakim sposobem?

Otóż w przeciwieństwie do W. Konopczyńskiego, który uwagę badawczą skupił na sejmie, nasz autor widzi głównie narzędzie wpływów oligarchii w sejmikach. „Gdyby szukać uzasadnienia dla tezy głoszącej, że Polska w XVII i XVIII w. była Rzeczypospolitą rządów oligarchii, należałoby położyć akcent przede wszystkim na rządy sejmikowe i nierozłącznie z nimi związaną przewagę możnowładców na sejmikach...” (str. 75).

Opanowawszy sejmiki, mogli oligarchowie rządzić sejmami poprzez wybranych tu posłów, mniej lub więcej od nich zależnych. Było to o tyle możliwe, że „gołoty” przybywało a odpowiadało to magnatom, bo jeżeli było niebezpiecznie narażać się królowi na widoku w sejmie (a król był ciągle rozdawcą urzędów), to nie było tego niebezpieczeństwa na sejmikach, gdzie wpływy dworu były małe i pośrednie (str. 99 - 104, 121, 154, 177, 245, 267).

Kładąc nacisk na znaczenie oligarchii w sejmikach, a wpływie sejmików na sejm, musiał autor popaść w najistotniejszy konflikt z W. Konopczyńskim w ocenie roli liberum veto. Ten ostatni głosił, że „gdyby ktoś spytał, jaka była najważniejsza konstytucyjna przyczyna upadku Rzeczypospolitej, można by powiedzieć krótko: bezwzględna wszechwładza szlachty i liberum veto” (str. 301)<sup>12</sup>). Zdaniem naszego autora praktyka zrywania sejmów drogą liberum veto zaczęła się od konfliktu politycznego między magnaterią, to jest „możnowładczymi koteriami”. Był to „konflikt między równymi partnerami, z których żaden nie jest wystarczająco silny, by pozbawić wpływów drugiego, wobec czego czuje się zmuszony do szukania sposobów utrudniania w zdobywaniu przewagi przez tamtego...” (str. 302). Liberum veto jako środek walki politycznej zrodziło się zatem nie z nierówności w szeregach magnaterii, ile właśnie przez „wyrównanie sił zwyczajnych w walce o niezawisłość od dworu i od mas szlacheckich” (str. 303, 318).

Komukolwiek krytyka przyzna słuszność, jedno jest pewne, że liberum veto było „zabójcze dla funkcjonowania sejmu Rzeczypospolitej”, było „jednym z najbardziej perfidnych składników ideologii demokracji szlacheckiej w warunkach dominatu magnackich koterii” (str. 304). Autor nie szczędził przedstawienia skutków tego potwornego okrzyku dla całego dzieła sejmu jako instytucji państwowej i w tym jednym wypadku, w ocenie historycznej winy naszej oligarchii, dawał wolny bieg swemu poza tym umiarkowanemu pióru.

Co nas jeszcze dziś boli przy czytaniu tej książki, to ohyda, która bije od ludzi, którzy upadlali ludzi, degradowali instytucję i staczali państwo na dno poniżenia (str. 318). Szło to powoli, ale nieubłaganie i skończyć się miało utratą niepodległości.

Gdyby zrywanie sejmów i równie „monstrualne” w swych rozmiarach zrywanie sejmików było wynikiem wolnej woli i troski o dobro publiczne, schylilibyśmy czoło przed źle pojętą wolnością. Rzecz była w tym, że liberum veto to był głos nie swój, to był pusty głos. Takim był głos posła z Upity Sicińskiego, który pierwszy zerwał sejm w 1652 r. bo wiadomo dziś, że za nim stał litewski wielmoża, Janusz Radziwiłł.

Gorzej było, gdy przyszło przekupstwo ze strony obcych dworów, bo pokusa była duża, a chętnych nie mało. Co prawda nie przyszło to od razu i nie poszło gładko. Jeszcze w roku 1670, zaraz na początku „wszyscy posłowie, powstawszy ręce na piersiach położywszy, przysięgali, jako sejmu zerwać nie dopuszczą” (do czego jednak doszło!). Potem w roku 1683, długo się nie udawało pozyskać posłowi francuskiemu posła dla liberum veto, „mimo sum, jakie na ten cel przeznaczył”. Gdy go w końcu znaleźli, to dwór tak go spoił, że nie mógł w sejmie wystąpić (str. 321).

Najgorzej jednak było, gdy liberum veto stało się narzędziem w rękach przyszłych dworów zaborczych, mianowicie Rosji. Tu, niestety, nie byli bez winy nawet Czartoryscy. Od r. 1752 pilnowali oni, korzystając z solidarnego poparcia Rosji i Prus, aby sejmy nie dochodziły do skutku. Zerwanie sejmu przez Brühla w r. 1762,

kosztowało go 1000 czerw. złotych i wójtostwo od 50 chłopca na rzecz posła ciechanowskiego M. Szymanowskiego (str. 325).

Ten sejm, to był ostatni sejm ponurej epoki saskiej. Jak innym był ten sejm od ostatniego sejmu epoki jagiellońskiej, sejmu unii lubelskiej, sejmu roku 1569. Cóż stało się z naszym sejmem, co stało się z narodem szlacheckim, co stało się z Rzeczpospolitą? Skąd się wzięło zło, gdzie jego początek? Odpowiedzi należy szukać na ostatnich kartach książki K. Grzybowskiego. Zło poczęło się od chwili, od której ustala ciągłość na tronie i zabrakło następców na miarę Zygmunta Augusta. Ze śmiercią tego króla odszedł monarcha, który posłów ziemskich „mądrością i baczeniem swym tak uchodzić, głaskać i na swoją stronę przewabić umiał, że też potem na sejmikach koronnych wszystko, co jedno chciał, według swej woli i myśli przewodził i wszystkie serca i chęci ku sobie zniewolił, i panem nad nimi był”<sup>13</sup>). W Polsce nie było po r. 1572 ciągłości na tronie, tak jak ona była w innych krajach, dla przykładu w Anglii, gdzie tron był dziedziczny a parlament tak przekształcony, że „konflikt z królem i jego magnackimi podporami nie mógł zrodzić regresu do feudalnych form reprezentacji, oraz do jedno-myślności. W Polsce linia rozwoju i tradycja króla kierującego parlamentem zbyt krótkotrwała i zbyt szybko została przerwana. Ze śmiercią ostatniego Jagiellona schodzili do grobu ostatni i jedyni przywódcy polscy, którzy umieli z polskiego sejmu uczynić sprawne narzędzie rządzenia, a także ostatni i jedyni król, który umiał z sejmem współrządzić” (str. 314 - 317).

Jeżeli Konstanty Grzybowski mógł dedykować swe dzieło „In memoriam Sacrae Regiae Maiestatis Sigismundi Augusti Regis Poloniae, Magni Ducis Lituaniae” — co się tak mile czyta o tym królewskim samotniku, a dziś tak osamotnionym przez nasze dziejopisarstwo ostatnim monarsze „z Bożej łaski”, to wątplić można, czy nasz autor wpadłby na pomysł napisania takiej dedykacji ostatniemu z Sasów na polskim tronie. Śmierć Augusta III w r. 1763 miała przełomowe znaczenie w dziejach Polski, była „symbolem wyzwolenia kraju z dna anarchii” (str.13).

Z ulgą odwracamy też nasz wzrok od tej ponurej epoki ku następnemu, ostatniemu okresowi Rzeczypospolitej, zakończonemu wielkim naprawdę Sejmem Czteroletnim. Dzieło jego wieńczyła Konstytucja 3 Maja, uchwalona wśród „ogólnego entuzjazmu reformatorskiej szlachty i burżuazji”. Była ona „rewolucją szlachecką” z uwagi na dawny upór, że „każda novitas jest periculis”, była nadrabianiem „regresu” we wszystkich dziedzinach politycznych i państwowych, była chęcią ekspiacji za stare grzechy „nierządu” i swawoli. I jest rzeczą zaiste dziwną, że gdy setki konstytucji uchwalanych przez dawne sejmy kończyły swój byt w księgach grodzkich i „Volumina Legum”, ta jedna konstytucja, której postanowienia w ogóle nie weszły w życie, zostawiła po sobie dziwny urok i doczekała się od pokoleń czci niemal religijnej. Sejm Wielki zdjął ciężar na nim od wieku ohydę nierządu a z narodu naszego piętno chorego człowieka Europy. Nie zapominajmy też, że z szeregów Sycylińskiego wyjdą nowi ludzie, którzy sowitą krwią przypieczetują puste dawniej hasło: „praestat mori in libertate quam

vivere in servitute" (str. 316), że z szeregów dawnej oligarchii wyjdzie „niekoronowany król polski" i tyłu wspaniałych mecenasów.

Władysław Konopczyński pisał swe dzieło w chwili, kiedy się zbierał pierwszy sejm w odrodzonej Polsce. W tym sejmie nie było oligarchów, ani szlachty, ani nawet burżujów w dawnym rozumieniu, byli chłopci, robotnicy i rzemieślnicy, słowem — „postępowi". A jednak marszałek tego sejmku, czerwony szlachcic, Ignacy Daszyński, postawił ten sejm przy otwarciu na baczność i oddawał z nim hołd jego wielkiemu i ostatniemu poprzednikowi, Sejmowi Wielkiemu.

Po tym pięknym akcie historycznym przysły sejmki już nie tak podobne do tego sejmku pierwszego. Czy te sejmki różniły się od sejmku lat 1719/20, o którym sami uczestnicy mówili, że przedstawiał widok gorszy „niż szopa, w której się Pan Chrystus narodził" — komu innemu sądzić (str. 323, uw. 105). Za to można wątpić, czy posłowie tych sejmów czytali „Liberum Veto", a jeśli nawet czytali, to czy się przejęli jego naukami. Może ktoś inny wie, jaką z tych sejmów wyniósł naukę W. Konopczyński, który też w jednym z nich zagrzezał miejsce.

Zostaje na ostatek pytanie — czego możemy się nauczyć z naszej książki, która, poza wszystkim, zniewala do myślenia?

Jeżeli jest jakaś rzecz, którą sobie ludzkość wywalczyła, za którą ciągle jedni giną, a którą drudzy depczą, to jest to wolność. Wolność była talizmanem starej szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale jak ją szlachta pojnowała, ku zgorszeniu obcych? „Obłęd jest duszą wolności. Jest to maksyma, którą szlachcic otrzymuje z mlekiem matki, a którą mu wpajają jego nauczyciele razem z „Ojczenaszem"<sup>14)</sup>.

Pierwszą nauką z tej książki jest tedy to, że od wolności do swawoli krok jeden, i że za swawolę trzeba płacić ceną wolności. Tę cenę płacił naród.

Jest jeszcze druga, ogólniejsza nauka. Świat będzie stał zawsze na rozdrożu między demokracją, anarchią i dyktaturą. Zwycięstwo jednej z tych trzech form ludzkiego porządku zależeć będzie od umiaru między trzema czynnikami — odpowiedzialnością, prawem i obowiązkami. Na tym umiarze stoi demokracja. Gdzie tego umiaru nie ma, tam państwo pada ofiarą najpierw anarchii, a potem dyktatury. Rachunek płaci tu więc państwo.

Te oto nauki niepospolita ta książka narzuca razem z całym bogactwem oryginalnej wiedzy.

Leon Koczy

## PRZYPISY

1) W. Konopczyński, *Liberum Veto. Studium porównawczo-historyczne*. Kraków 1918.

2) H. Olszewski, *Nowe materiały do chronologii sejmów polskich* (Czasopismo Prawno-Historyczne. T.IX, 2, 1957, s. 229-253).

3) Również ceną i oryginalną obok omawianej tu jest praca pt.: *Doktryny prawno-ustrojowe czasów saskich 1697-1740*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1961. s. 321.

4) Ostatnie wydanie, ósme, w opracowaniu A. Vetulaniego: *Historia Ustroju Polski w zarysie*. Warszawa 1949.

5) *Historia Państwa i Prawa Polski* pod red. J. Bardacha. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. T.I.: J. Bardach. Do połowy XV wieku. Wydanie drugie i uzupełnione. Warszawa 1964, s. 598. T. II. Zdzisław Kaczmarczyk, B. Leśnodorski. Od połowy XV wieku do r. 1795. Warszawa 1966, s. 674; Tom II omówił obszernie W. Czapliński i K. Orzechowski w *Kwart. Hist.*, LXXIV, nr 1 (1967), s. 137-155.

6) K. Grzybowski, *Teoria Reprezentacji w Polsce Epoki Odrodzenia*. Państw. Wyd. Naukowe. Warszawa 1959. s. 332. Książka ta doczekała się obszernego omówienia ze strony Gottfrieda Schramma na łamach *Jahrb. f. Geschichte Osteuropas*. Bd. 8. H. 2. (1960), s. 7.

7) B. Leśnodorski, *Dzieło Sejmu Czteroletniego (1788-1792)*. Studium historyczno-prawne. Wrocław 1951.

7a) Pieź to wiadomości wydobyl J. Włodarczyk z laudów sejmików łączyckich, zachowanych w księgach grodzkich łączyckich, i to do jednej tylko sprawy, mianowicie stosunków z Kościołem. Jak inaczej wygląda tu np. stosunek do Zakonu Jezuitów, o których laudum z 22 I 1731 głosi, że „... prima fundamenta plantationis suae, na sercach concivium województwa naszego przez chwalebne ćwiczenia młodzi położyli” (s. 214). „Uboga i ciemna na ogół szlachta łączycka”, „szczególnie podatna na powiew fanatyzmu religijnego”, domagała się przecież, aby w nowych szkołach Komisji Edukacyjnej „język łaciński, już prawie zaniechany, był najpierwszym celem do uczenia młodzieży szkolnej” i żądała ograniczenia czasu pobytu nuncjuszów w Polsce”, gdyż jak głosi laudum z r. 1601 „mamy legatum natum jegomości księdza arcybiskupa” („Sprawy kościelne i wyznaniowe na sejmikach łączyckich”. *Rocznik Łódzki*, XI, 1966, 203-219).

8) S. Konarski, O skutecznym rad sposobie, III, 115, u autora s. 272, uw. 56.

9) W obszernej rozprawie „Corona Regni” a „Corona Regni Poloniae” K. Grzybowski wykazał przeciw J. Dąbrowskiemu że: 1. Corona Regni to zawsze król i najczęściej tylko król. 2. Rada Królewska nie posiada „żadnych formalnych cech reprezentantów communitas”. 3. Nie ma podstaw do szukania w okresie bezkrólestwa po Kazimierzu Wielkim i Ludwiku źródła „formalnego” udziału przedstawicieli w normalnym aparacie władzy, bo żaden dokument tego odresu „nie używa charakterystycznych dla ówczesnej terminologii oznaczającej przedstawicielstwo, określeń repraesentantes, czy nomine absentium, żaden na reprezentacyjny charakter rządzących w okresie bezkrólestwa czy wybierających króla nie wskazuje”. 4. Wykluczyć należy wpływ stosunków węgierskich na rozwój pojęć prawno-ustrojowych Polski a przyjąć raczej wpływ ogólnoeuropejskiej kultury politycznej, tu zaś wpływu pojęć formułowanych raczej przez legistów niż kanonistów. („Corona Regni” a „Corona Regni Poloniae”). W związku z pracą Jana Dąbrowskiego: *Korona Królestwa Polskiego w XIV w.* Wrocław-Kraków 1956, s. 323, 324, 329, 331. *Czas. Prawno-Hist.* IX, 2 (1957).

10) Jest recenzja J. Bardacha „Sejm szlachecki doby oligarchii” w *Kwart. Hist.*, t. LXXIV (1967), nr 2, s. 365-372.

11) Za autorem z W. Konopczyńskiego „Dzieje Polski nowożytnej”, II, s. 271.

12) To zdanie z ks. Jana Januszowskiego „Zwierciadło królewskie” 1606. *Bibl. Pisarzy Pol. PAU.*, nr 76, u autora s. 316.

13) W r. 1718 ukazał się druk, w którym historyk niemiecki pisał z ironią: „Confusio est anima libertatis, Verwirrung ist die Seele der Freiheit. Dieses ist eine Maxim, welche dem polnischen Adel mit der Muttermilch eingeflösst und von seinen Lehrern, zugleich nebst dem Pater Noster beigebracht wird”. (Z rozprawy autora: „Doktryny prawno-ustrojowe czasów saskich 1697-1740”. Państw. Wydaw. Naukow. Warszawa 1961, s. 304).

14) Otwarta pozostaje nadal sprawa genezy „złotej wolności”, nawet po pracy W. Konopczyńskiego. K. Górski zwrócił uwagę na jedno źródło, które cofnął do pierwszej połowy XV wieku — do wojny trzynastoletniej. Zdaniem jego „nominalizm uczonych krakowskich, wpływy husyckie, dążenia oligarchii małopolskiej, sympatie do powstania pruskiego — sprzężyły się, by stworzyć nastawienia i poglądy, z których po kilku pokoleniach wyrodziła się „złota wolność’...” (K. Górski: „Pisma polskie w obronie Związku Pruskiego a geneza „złotej wolności”, Roczn. Hist. XVIII, 1949, 100-2).

### **J. PACHOŃSKI, Bitwa pod Mайдą 4.VII.1806. Studia i materiały do historii wojskowości, tom XI, część II. Warszawa 1965.**

Opublikowana bodajże w roku 1966 (pod datą 1965) „Bitwa pod Mайдą” jest najnowszą częścią szeroko zakrojonej i z niezmqrdowaną konsekwencją prowadzonej pracy profesora Jana Pachonkiego nad dziejami Legionów 1797 - 1806.

Pasjonująca to doba, u zarania której stoi nieśmiertelna odezwa Dąbrowskiego, zaczynająca się słowami: „Wierny ojczyźnie mojej do ostatniego momentu, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą...”, a kres stanowi powrót nielicznych resztek legii do świeżo wyzwolonego kraju. Jednym z najprzykrzejszych i chyba właśnie dlatego najciekawszych momentów owej dziewięcioletniej Odysei była bitwa pod Mайдą.

Łądując w początkach lipca 1806 r. w zatoce św. Eufemii w południowo-zachodniej Kalabrii, ponad pięciotysięczny korpus brytyjski, kiepsko dowodzony przez generała Sir John Stuarda i iluzorycznie wspomagany przez około tysiąca powstańców kalabryjskich, spotkał w otwartym polu i zdruzgotał ponad sześciotysięczny korpus weteranów francuskich, polskich i szwajcarskich, prowadzonych przez zdolnego i wartościowego dowódcę, generała Jean Reyniera. Była to klęska bez precedensu, klęska w której oddział polskiej piechoty legionowej w sile około 900 ludzi, zdemoralizowany załamaniem się batalionów francuskich na lewym skrzydle linii, rozsypał się po jednej salwie przeciwnika i pierchnął z pola.

Podobnie jak i poprzednie publikacje prof. Pachonkiego „Bitwa pod Mайдą” jest bardzo cennym wkładem do historiografii owego okresu, tym bardziej, że specjalnym rysem tej pracy jest jej ogromna drobiazgowość. Autor z podziwu godnym nakładem wysiłku stara się rozpracować nie tylko sam przebieg działań, lecz i szereg powiązanych z nimi zagadnień. Tak więc szeroko i szczegółowo ujmuje polityczne tło i preliminaria kampanii,



wyczerpująco i ciekawie opisuje drugie oblężenie Gaety, neapolitańskiej twierdzy, która — jak słusznie podnosi — w roku 1798 padła pod natarciem jednego batalionu polskiego, po kilku strzałach z jedyne go towarzyszącego Polakom granatnika, a która teraz, w roku 1806, miała się poddać dopiero po 165-dniowym ciężkim i kosztownym oblężeniu. Wszędzie nadzwyczaj sumiennie podaje nigdzie przedtem nie publikowane dane o rozmieszczeniu i siłach oddziałów polskich w owym czasie, podważając przy tym wiele — jak z radością można teraz stwierdzić — błędnych twierdzeń i wykazów historyków brytyjskich, na których m.in. opierał się piszący niniejsze, opracowując ogłoszoną w 1960 r. w „Bellonie” „Bitwę pod Mайдą”. Równie dokładnie rozpracowuje prof. Pachoński straty, równie drobiazgowo stara się prześledzić psychologiczne czynniki, które przesądziły wynik bitwy.

W pewnych wypadkach owa skrajna drobiazgowość hamuje jednak tok narracji i utrudnia czytelnikowi ogarnięcie całości zagadnienia, tym bardziej że tekstowi towarzyszy bardzo obfita dokumentacja. Mimo wszystko jednak odnośniki to tylko zło konieczne i trudno oprzeć się wrażeniu, że wartość „Bitwy pod Mайдą” prof. Pachońskiego wcale by nie ucierpiała, przeciwnie, nawet by wyraźnie wzrosła, gdyby liczba zamieszczonych tam odsyłaczy uległa zdecydowanej redukcji. Jeżeli nie podobna przyjąć bez zastrzeżeń panującej obecnie w Anglii mody na zupełne pomijanie odnośników, należy także pamiętać, że między scyllą zupełnego braku aparatu naukowego a charybdą nużącego i w większości wypadków absolutnie nic nie mówiącego nadmiaru odsyłaczy, haseł i cyferek, istnieje złoty kurs pośredni, który wymaga dokumentacji tylko w takich momentach, jak: 1) kwestie sporne, w których subiektywne naświetlenie przyjęte przez autora domaga się wykazania źródłem czy też dobo rem źródła uznanych w danej sprawie za godne zaufania; 2) w wypadkach kiedy odsyłacze wzbogacają treść szczegółami, które czy to ze względu na ich mniejsze znaczenie, czy też dlatego że są (dopuszczalną) dygresją, nie nadają się konstrukcyjnie do umieszczenia w głównym wątku narracji; 3) przy cytatach w tekście, które jako *conditio sine qua non* wymagają dokładnego podania źródła.

Sporo pozostawia też do życzenia zamieszczony przez prof. Pachońskiego spis źródeł i opracowań, na których oparł swą pracę, spis zawierający pewną ilość pozycji bez najmniejszego związku z treścią, a nadto pozycji o tytułach podanych w wersjach, które muszą budzić zastrzeżenia. Dwie mapki, oparte bez podania źródła na moich mapkach reprodukowanych w Bellonie, bardzo estetycznie wykonane, zyskują przez barwne naniesienie kierunków marszów i walczących oddziałów.

Przechodząc do strony rzeczowej szkicu, zarówno sposób, w jaki Pachoński przedstawił ogólny przebieg działań, jak i jego indywidualne naświetlenie większości momentów walki, nie nasuwają poważniejszych wątpliwości. Szczególnie cenną cechą autora jest wzorowy obiektywizm i chwalebny umiar sądów, dzięki czemu jego prace są wolne od wszelkiego cienia szowinizmu i tendencji wystawiania narodowych „kapliczek”.

Oczywiście jest i sporo punktów, na których trudno jest przyjąć bez reszty interpretacje Pachońskiego. Tak więc niezgodnym z rzeczywistością wydaje się opis walki wydzielonych kompanii polskich z lądującymi w zatoce św. Eufemii czołowymi oddziałami Anglików (str. 171 - 172). Cała ta walka rozegrała się na wybrzeżu, a nie w pobliżu odległej o kilka kilometrów od brzegu wsi Santa Eufemia, która — wbrew temu co pisze autor szkicu — nie mogła przechodzić przy „zażartym boju” trzykrotnie z rąk do rąk. Czyż piechota pobita na wybrzeżu i zepchnięta w głąb ładu, a do tego ścigana, mogła być jeszcze zdolna do takiej walki i to wobec ośmiokrotnie silniejszego nieprzyjaciela? Piechota, która notabene bardzo się tam kiepsko spisała! Nieprzyjaciel nie mógł też w owej fazie walki „umocnić się na wybrzeżu” (str. 171), gdyż bój miał charakter spotkaniowy i żadne umocnienia — cokolwiek pisał o nich Chłopicki w „Żurnalu” — nie odegrały tam najmniejszej nawet roli; zatem i stwierdzenie, że nieprzyjaciel się tam umocnił jest najzupełniej bezprzedmiotowe. Ponadto, jak mógł Grabiński, posuwający się z południa wzdłuż brzegu, dotrzeć w trakcie tych zmagających pod wieś Santa Eufemia, od której odcinało go gros już wówczas wysadzonych na ład oddziałów nieprzyjacielskich? Wreszcie — przytoczona na str. 172 cytata, zniekształcona przez opuszczenie słów „i przyjęty ogniem i został” wydaje się pochodzić nie z raportu Grabińskiego, lecz z „Żurnalu” Chłopickiego.

Sam opis bitwy pod Maldą zawiera też kilka pomyłek. Jeżeli można łatwo wybaczyć niedociągnięcia językowe w przytoczonej po angielsku komendzie Kempta (na str. 183 „wair” zamiast wait; „stead” zamiast steady — być może błędy drukarskie, zadziwiające zresztą wobec ogromnej rzeszy takich czy innych „redaktorów”, których nazwiska tak gęsto pstrzają krajowe wydawnictwa; znów widocznie jest to sprawa owych przysłowiowych „sześciu kucharek”), trudno zrozumieć, skoro już autor uznał za stosowne dać polskie tłumaczenie owej komendy, dlaczego i polska jej wersja jest błędna: „Dzielna piechoto lekka” zamiast „Spokojnie lekka piechoto”.

Trudno też przyjąć zamieszczoną w tekście, nawet nie w odnośniku, implikację że paniczny krzyk jednego neapolitańczyka (w jakim języku, skoro miał to być odruchowy okrzyk strachu? Jakim zresztą cudem znalazł się ów neapolitańczyk w czysto francuskim wyborowym pułku też trudno wytłumaczyć; por. Kujawski („Bitwa pod Maldą”, str. 285, odn. 25)) przyczynił się do ucieczki dwu batalionów francuskich — to bajeczka dobra dla Francuzów z ich notorycznie czułym amour propre, lecz chyba mniej istotna w polskim opracowaniu Maldi.

Dalej, choćby się bardzo chciało, nie można nie zakwestionować twierdzenia prof. Pachońskiego o legjonistach, że byli „mistrzami w walce na białą broń” (str. 185), już choćby dlatego że owych walk na białą broń było, jak wykazały nowe badania, w owym czasie niezmiernie mało.

Pachoński niesprawiedliwie pomniejsza osiągnięcia Szwajcarów pod Maldą (str. 186). Ani nie byli oni „w znacznie lepszej sytuacji” niż Polacy, ani też nie byli „odcięci od tumultu strumieniem”,

gdyż takowego w owym punkcie pola bitwy w ogóle nie było. Bardzo też niefortunne jest twierdzenie że Szwajcarzy uformowali „czworobok, który z najbliższej odległości”... itd. (str. 186). Dowódca, któryby rzucił swój batalion do walki ogniowej przeciw piechocie (kawalerii Anglicy praktycznie w ogóle pod Maidą nie mieli, o czym strona francuska doskonale wiedziała) w czworoboku, redukując w ten sposób własną siłę ogniową do ¼, zasługiwałyby co najmniej na degradację. Od historyka-specjalisty też należałoby oczekiwać lepszego odczucia ówczesnych warunków boju i założeń taktyki.

Trafiają się też tu i ówdzie w tekście mniejsze lub większe potknięcia językowe. Parę nazwisk obcych uległo zniekształceniu, np. imię angielskiego generała Cole, podane na str. 169 jako „Cowus”, a na str. 178 „Corvus” w istocie brzmiało Sir Lowry; Pulmer Acland to Palmer Acland itd. Jest też tam pewna ilość raczej nieudanych zwrotów, takich np. jak „zawyża jego siły” (str. 166), lub „Posunięcie to stanowiło ostatnią próbę Reyniera odegrania się na prawym skrzydle za niepowodzenia w centrum i na lewym skrzydle” (str. 187). Razi też słowo „tren” (str. 188) użyte w sensie tabor czy pociągi.

Usterki te, niewielkiego zresztą znaczenia, nie umniejszają zasadniczej wartości pracy prof. Pachonńskiego o bitwie pod Maidą, który to epizod, ciekawy ze względu na przebieg akcji, a mimo tego tak rzadko opisywany, długo jeszcze będzie wzbudzał zainteresowanie historyków wojskowych polskich i obcych.

**Marian Kujawski**

**IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Powstanie Styczniowe 1863. Redaktor Stefan Kieniewicz. Polskie Towarzystwo Historyczne. Warszawa 1963-4. 2 t.**

Wydane przez P.T.H. dwa tomy o ogólnej liczbie 533 stron, zawierają referaty i dyskusje II sekcji IX Powszechnego Zjazdu Historyków, odbytego w Warszawie w dniach 13—15 września 1963 roku.

Całość otwiera referat Stefana Kieniewicza pt. „Społeczeństwo Królestwa Polskiego w Powstaniu Styczniowym”. Dowiadujemy się zaraz na wstępie, iż chodzi tu o „społeczeństwo okresu przejściowego pomiędzy feudalną a kapitalistyczną epoką”. Referat jest utrzymany na naukowym poziomie, a analiza społeczeństwa polskiego w Królestwie, uwzględniająca i stanowisko duchowieństwa ciekawa. Autor podkreśla istotną różnicę w jego postawie między połową 1861 roku a schyłkiem 1862 roku. W okresie manifestacji ogół ludności miejskiej i całość warstw uświadomionych skupiały się pod dewizą biernej opozycji. W rok później tylko część z nich zgodziła się na czynne przygotowywanie powstania. Gdy jednak powstanie wybuchło, całość niemal społeczeństwa polskiego związała się uczuciowo z walką o niepodległość. Gdziekolwiek oddziały partyzanckie

mogły utrzymać swój autorytet ludność podporządkowała im się lojalnie i skrupulatnie, z pobudek patriotycznych wykonuje zarządzenia polskich władz powstańczych. Trwa to tak długo, jak długo w danym rejonie przebywały oddziały własne lub dopóki funkcjonowała organizacja cywilna. Załamanie pod wpływem klęsk militarnych nastąpiło najpierw w Płockim i Augustowskim, najdłużej, bo aż do końca następnej zimy przetrwano na Podlasiu i w Górach Świętokrzyskich. Jeżeli chodzi o spoiwość narodową społeczeństwa, jak słusznie podkreśla referat, „nie to jest zdumiewające, że władze śledcze w Warszawie i w Wilnie w końcu dowiedziały się prawie wszystkiego o polskiej rewolucji, ale to, że dopiero w dwa lata po zawiązaniu Komitetu Miejskiego, mając w rękę Korzeniowskiego, Szwarcego, Dąbrowskiego, nie mówiąc o Majewskim, władze trafiły z trudem na nić wiodącą do kłębka” (str. 38). Końcowe strony wykazują jak wielkim zachwianiem życia gospodarczego kraju było powstanie. Na zakończenie autor podkreśla, iż rok 1863 zakończył używanie Polaków w rosyjskiej administracji w Polsce; została ona odtąd całkowicie zrusyfikowana<sup>1</sup>). Usunięta z urzędów państwowych inteligencja polska poszła łąką do produkcji, do prac organicznych, do twórczości kulturalnej, do ruchu robotniczego. „Nie tracimy czasu na dociekania — zamyka autor referat — czy powstanie mogło być lepiej prowadzone. W tej chwili ważne jest dla nas co innego; że nie zamknęło się bilansem jednostronnie ujemnym, nawet w skali jednego pokolenia” (str. 43). Ale czyżby uszło uwagi autora, iż w ogólnym bilansie powstanie osłabiło nas znacznie w stosunku do innych narodów, szczególnie do państw zaborczych?

Dyskusja nie wniosła nic zasadniczo nowego do tematu, uzupełniła jednak ogólny obraz przez podanie konkretnych wyników badań przeprowadzonych przez dyskutantów.

Ryszard Kołodziejczyk w swoim referacie „Królestwo Polskie u progu Powstania Styczniowego” omówił stan gospodarczy kraju sprzed roku 1863. Data o tyle ważna w historii polskiej, iż zakończyła t.zw. „feudalizm” w Królestwie. Z przytoczonych danych wynika, iż koniec „feudalizmu” nie sprzyjał rozwojowi gospodarczemu kraju. Przemysł górniczo-hutniczy, pracujący wciąż techniką przestarzałą, wegetował. Sytuację pogorszył zakaz Aleksandra II z roku 1862 jakichkolwiek inwestycji w kopalniach rządowych. Inaczej nieco — czytamy — kształtowały się warunki w przemyśle bawełnianym. Tu wszystko odbywało się „zgodnie z ogólną prawidłowością w przebiegu procesu” (str. 48), i nie bardzo wiedząc, na czym ta prawidłowość procesu” polega, dowiadujemy się, iż w wyniku końcowym „nie wykazywał on jeszcze wówczas żywszej tendencji zwykłej, a latach 1861-62 wyraźnie się zmniejszył”. Zupełnie jak z przemysłem górniczo-hutniczym, który chyba nie rozwijał się prawidłowo. Natomiast rozwijał się przemysł cukrowy, wykazując stałą zwykłą produkcję, która po roku 1850 pokryła całe zapotrzebowanie kraju, a przed końcem „feudalizmu” zaczęła nawet eksportować nadwyżki na rynek rosyjski. Jeżeli chodzi o handel zagraniczny, to końcowa „epoka feudalizmu” (str. 42) charakteryzuje się ogromnym wzrostem wywozu, głównie produk-

tów rolnych. Jednym z większych źródeł dochodu jest eksport zboża do Prus. Mimo to jednak struktura handlu zagranicznego Królestwa w roku 1860 przedstawiała się niekorzystnie. Import wciąż przeważał nad eksportem, i to zarówno w obrocie artykułów przemysłowych, jak i produktów rolnych. Wielkim zahamowaniem rozwoju kraju była niechęć rządu rosyjskiego do budowy w Królestwie linii kolejowych. Bano się, by w ten sposób w razie wojny nie ułatwić ruchów armii pruskiej. Inną trudnością były zakłócenia na rynku pieniężnym Królestwa, szczególnie dawał się we znaki brak drobnych środków płatniczych. Wiązało się to z ciągłym odpływem rosyjskiego pieniądza srebrnego do Prus oraz z chowaniem go, wobec napiętej sytuacji wewnętrznej, przez ludność rolniczą. A o kredyty zagraniczne było w tym momencie bardzo trudno. W polityce skarbowej Królestwa dominował jak nas objaśnia autor, metoda fiskalna, właściwa „etapowi akumulacji pierwotnej” (str. 62). O ile dobrze zrozumieliśmy, to etap ten charakteryzował się drenażem zasobów ludności przez skarb państwowy za pomocą podatków pośrednich i przekupstwem urzędników aparatu skarbowego. Królestwo było po roku 1831 systematycznie i konsekwentnie eksploatowane przez Rosję. I tak, na przykład, 70% budżetu Warszawy z roku 1860 było zabrane przez administrację rosyjską na jej potrzeby, wliczając w to utrzymanie armii, urzędników policyjnych, spłatę długu budowy cytadeli itp. Zniesienie granicy celnej w roku 1851 między cesarstwem a Królestwem nie przyniosło więc w ciągu następnych dwudziestu lat żadnych korzystnych zmian dla gospodarki polskiej.

Dyskusji nad tym referatem nie było.

Treść referatu Ireny Koberdowej „Miedzynarodowy aspekt Powstania Styczniowego” zupełnie nie odpowiada tytułowi. Zamiast jakiegoś ogólnego zarysu strony dyplomatycznej roku 1863 mamy szereg luźno z sobą powiązanych uwag o historii powszechnej mniej więcej lat 1859 - 64. Za to uraczono nas licznymi nowymi i zupełnie dotychczas nieznanymi interpretacjami tejże historii. A więc między innymi; „Napoleon III wystąpił roku 1859 „rzekomo w interesie wyzwolenia Włoch” (str. 70); „Rozbiory Polski scementowały feudalizm w Europie” (str. 67); „Wyprawa Garibaldiego na Sycylię w roku 1860 była wyrazem „schyłkowego etapu demokratycznego ruchu rewolucyjnego” (str. 71); „Rząd rosyjski poszedł w latach 1861 - 2 na ustępstwa wobec Polaków, aby przeszkodzić demokratom (polskim i rosyjskim) w utworzeniu sojuszu obu narodów” (str. 74)<sup>2</sup>). Nie były trafniejsze wystąpienia dyskutantów. A więc: „wybuch Powstania Styczniowego wiąże się „z wrzeniem rewolucyjnym w krajach zachodniej i środkowej Europy (str. 148); „W następnych dziesięcioleciach po powstaniu stosunki polsko-rosyjskie charakteryzowała „przyjaźń obu narodów” (str. 146); „W samym roku 1863 istniały w Niemczech „dość silne tradycje przyjaźni i sojuszu” z narodem polskim (str. 183); John Russel wysunął po pijanemu myśl cofnięcia praw Rosji do Kongresówki (str. 177), jakby przedtem nie było wielomiesięcznych w tym kierunku starań Władysława Zamoyskiego i precedensu nieuznania przez Anglię praw Rosji do podbijanego Kaukazu. Ciekawą jest uwagą, iż „dla wielu, zwłaszcza starszych, mieszkańców Warszawy, Kraków pozostał do dzisiaj

Galicją, czczącą czarno-żółtą monarchię Franciszka-Józefa" (str. 189). I to po dwóch wojnach światowych, dwudziestu latach niepodległości i dwudziestu dalszych latach ponownej niewoli.

Krzysztof Groniowski w swym referacie „Wyniki reformy uwłaszczeniowej w Królestwie Polskim” interesuje się już zagadnieniami okresu popowstaniowego. Wiązą się one ściśle z rokiem 1863, gdyż to właśnie dekrety uwłaszczeniowe Rządu Narodowego zmusiły władze rosyjskie do dania chłopom w Królestwie lepszych warunków niż mieli na ziemiach litewsko-ruskich czy w samej Rosji.

O poziomie pracy Emanuela Halicza pt. „Problematyka wojskowa Powstania Styczniowego” świadczy stwierdzenie, iż „topolityka białych i ich taktyka (wojskowa) stosowana w miesiącach wiosenno-letnich 1863 r. umożliwiła przejście w ręce rosyjskie pełni inicjatywy strategicznej i taktycznej” (str. 150). Że taki rozwój sytuacji mógł mieć inne przyczyny, jak na przykład wyższość militarną, liczby i uzbrojenia przeciwnika, nie przyszło autorowi do głowy. Inne stwierdzenia nie są trafniejsze. Tak np. „naturalnym i głównym sojusznikiem powstania była rewolucyjna demokracja rosyjska” (str. 142); „druga wojna światowa to „heroika antyfaszystowskiej walki partyzanckiej” (str. 135). Zadaniem polskiej historiografii wojskowej roku 1863 jest ustalić, „w jaki sposób skład socjalny oddziałów... wpływał na formy walki” (str. 160). Natomiast recenzent w zupełności się zgadza, iż „dzięki stosowaniu marksistowskiej metody badawczej... o wiele lepiej rozumiemy sens powstania styczniowego i jego istotę” (str. 160). Szczególnie jeżeli sobie przyswoimy pisma Marksa o niebezpieczeństwie rosyjskim dla europejskiej cywilizacji i o konieczności odbudowania Polski co najmniej w granicach 1772 roku.

Dyskusja stała na poziomie naukowym, z wyjątkiem żargonu sowieckiego stron 284-94. Wykazała bardzo dobry poziom wiedzy jej uczestników i żałować należy, iż tak rzadko spotyka się ich nazwiska w druku jako autorów prac własnych czy recenzentów wydawnictw naukowych.

Stanisław Frybes omawia „Znaczenie Powstania Styczniowego dla rozwoju literatury polskiej”. Znaczenie to widzi w przezwyciężeniu epigonizmu romantycznego w okresie przedpowstaniowym, stwarzanie dowodów prawdy historycznej w polemice z opinią ugodową po upadku powstania, wzbogacenia pod tekstem spraw narodowych tzw. literatury tendencyjnej, wreszcie przyczynienie się do powstania wielopłaszczyznowych, nowoczesnych artystycznie arcydzieł literatury pozytywistycznej. W dyskusji omówiono wpływ powstania na sztuki plastyczne, poezję. Ciekawe są uwagi o wpływie walk roku 1863 na sceny batalistyczne powieści Henryka Sienkiewicza. Całość jest pozycją ściśle naukową.

Witold Kula i Jerzy Jedlicki są autorami referatu pt. „Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu Powstania Styczniowego”. O ile dobrze zrozumieliśmy, to chodzi tu o wykazanie, jak w czasie powstania społeczeństwo feudalne przekształciło się w społeczeństwo kapitalistyczne. Badania na ten temat nie-

są jeszcze zakończone, ale dzięki „pracochłonności” poszczególnych pracowników zainteresowani mogli ukończyć referat na czas. Recenzent, niestety, nie mógł zrozumieć z jego treści, na czym polega ta przemiana społeczeństwa. W dyskusji zwraca uwagę głos Jadwigi Zanowej, wnuczki adiutanta Mariana Langiewicza Jana Zglinickiego; jest to najlepsza wypowiedź.

Uderza w tym zbiorze, obok pracy Stanisława Frybesa, referat Henryka Batowskiego „Polityka Rządu Narodowego” w roku 1864 wobec Austrii”. Jest to ściśle naukowe streszczenie naszej obecnej wiedzy o stosunku Polaków do innych grup narodowych, wziętych przez Austrię (Włosi, Węgrzy, Czesi, Słowianie południowi, Rumuni). Dyskusji nad nim nie było, gdyż nie był odczytany na sesji.

Stanisław Bóbr-Tylingo

## PRZYPISY

1) W okresie paszkiewiczowskim liczba Rosjan w administracji cywilnej Królestwa nie przekraczała 10 tysięcy ludzi; armia rosyjska liczyła w swych szeregach dwie trzecie podoficerów i żołnierzy katolików, oficerów katolików było 41,6%. Dla wojsk stacjonujących na ziemiach litewsko-ruskich ten procent był jeszcze wyższy (str. 10).

Porównaj ciekawe uwagi o systemie administracji rosyjskiej po roku 1831 wypowiedziane w dyskusji przez Jerzego Jedlickiego, t. II, str. 92-97.

2) O rzeczywistych pobudkach ustępstw rosyjskich, chęć usunięcia polskich zadrażeń na drodze sojuszu rosyjsko-francuskiego patrz: I. Koberdowa: Wielki Książę Konstanty w Warszawie 1862-1863, Warszawa 1962.

**J. GIERTYCH: Kulisy Powstania Styczniowego. „Wydawnictwa Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, roz. 4, Kurytyba 1965, s. 422.**

Założeniem tej książki jest, iż powstanie styczniowe zostało wywołane machinacjami Bismarcka; jednocześnie autor twierdzi, iż dążeniem jego „jest wykrzycie prawdy dziejowej” (str. 4). Zobaczmy jak pogodził stawianie z góry założenia z dociekaniem prawdy dziejowej.

Pierwsze rozdziały są poświęcone omówieniu niebezpieczeństwa pruskiego dla Polaków w okresie XIX wieku, a następnie korzyściom wyciągniętym przez Prusy z faktu powstania styczniowego. Kilkakrotnie i dobitnie<sup>1)</sup> podkreślony jest związek wydarzeń lat 1864, 1866 i 1870/71 z faktem powstania, jakby ktokolwiek z histo-

1) „Trzeba, doprawdy, niemałej intelektualnej bezceremonialności, by i tę, dostępną zwykłemu zdrowemu rozsądkowi oczywistość, i tamtą, przedkładającą dowody literaturę, uznawać za niebycie” (s. 57).

ryków zaprzeczał takiemu wzajemnemu powiązaniu wypadków. Polityka polska była wtedy, dowiadujemy się, zorganizowana w dwa obozy; obóz węglarski (karbonariuszów), związany z podziemiem rewolucyjnym europejskim, zwanym w erze powstania „czerwonym” i obóz wolnomularski, znany jako „biali” (str. 34).

Trzy dalsze rozdziały są poświęcone konwencji Alvenslebena i przytoczeniu o niej różnych historyków. Sam przebieg akcji dyplomatycznej jest napisany bez uwzględnienia najnowszej pracy polskiej na ten temat, wydrukowanej w Antemurale w 1963 r. W wyniku tej konwencji Rosjanie czuli się związani wdzięcznością wobec Bismarcka, to wzmocniło go w jego dalszej grze dyplomatycznej o zjednoczenie Niemiec. Jednocześnie Anglia miała satysfakcję doprowadzenia do znacznego oziębienia stosunków między Francją a Rosją. Te dwa protestanckie państwa zyskały więc na polskim powstaniu.

Następnie książka cofa się do okresu przedpowstaniowego i omawia stanowisko Prus do Królestwa; i tym razem autor nie uwzględnia ostatniej pracy polskiej na ten właśnie temat, ogłoszonej w Bellonie w 1962 r. Ani razu nie powołuje się także na drukowany zbiór pruskiej korespondencji dyplomatycznej z drugiej połowy 1862 r. Wrogość Berlina do reform Wielopolskiego jest jeszcze raz silnie podkreślona. Cofając się jeszcze wstecz autor próbuje odpowiedzieć na pytanie, kto wywołał powstanie i to akurat w styczniu 1863. Odpowiedź brzmi: „Powstanie przyniosło korzyść Prusom i Anglii — i dlatego automatycznie nasuwającym się podejrzeniem jest, że powstanie było wywołane przez Prusy, lub przez Anglię, lub przez oba te państwa razem. To jest hipoteza, którą w niniejszej książce stawiam: że istotnym sprawcą i inicjatorem powstania był Bismarck. Oraz że maczała w nim palce Anglia” (str. 190). Jakie na to dowody? Żadne. Za to mnóstwo domysłów skonstruowanych z zadziwiająco dużą pomysłowością i małą znajomością opisywanych czasów. Kto miał kontakty z Bismarckiem? „Podejrzewam, że ktoś musiał mieć kontakt. Ale nie mam prawa kierować podejrzeń przeciwko nikomu osobiście” (str. 278). Przy tym wszystkie polskie plany przyszłego „żelaznego kanclerza” są przedstawione jako wrogie, nawet możliwość wskrzeszenia polskiej państwowości miała być tylko etapem do dalszego osłabienia narodu polskiego. Oczywiście, w tym ostatnim wypadku, byłby traktował odrębny byt polityczny polskiego państewka jako fazę tymczasową, wiodącą do ostatecznej likwidacji polskości w następnych pokoleniach” (str. 332). Twierdzenie tego rodzaju jest świadectwem niezrozumienia polityki i osobowości Bismarcka. Unia polsko-pruska, przy przewadze czynnika niemieckiego, mieściła się zupełnie w jego koncepcjach i zrozumieniach politycznych. Wcale nie uważał „ostatecznej likwidacji polskości” za najlepsze rozwiązanie stosunków wschodnio-europejskich. Prześladowając doraźnie i brutalnie Polaków, był gotów w każdej chwili wskrzesić polską państwowość i związać ją stałymi więzami z pruskim domem panującym. Opis negocjacji Kłobukowskiego przedstawiony jest na podstawie prac innych autorów z pominięciem samych papierów Kłobukowskiego, ogłoszonych w Warszawie w 1963 r. Pan Jędrzej Giertych cytuje kilkakrotnie prawdziwą datę rozmowy jego z



Bismarckiem jako luty 1864; w swoich komentarzach podaje ją jako luty 1863. Dlaczego? Natomiast nic nie pisze o rozmowach Rządu Narodowego z Bismarckiem na wiosnę 1864. Czyżby o nich nie wiedział?

Omawiając charakter Bismarcka i jego metody działalności politycznej, praca zatrzymuje się dłużej nad zamachem Berezowskiego na cara Aleksandra II w Paryżu w czerwcu 1867. Jedną jedyną książką łączącą fałszywie premiera pruskiego z tym zamachem wystarcza za wszelkie dowody, by raz jeszcze wykazać jego związki z polskim podziemiem rewolucyjnym. Należy dodać, iż autor nie zdradza, by znał najnowszą polską pracę na temat Berezowskiego, wydrukowaną w 1961 r. w Antemurale. Znalazłby tam w bibliografii więcej pozycji oskarżających pruskiego męża stanu o przygotowywanie zamachu. Inna polska praca z „Etudes: Slaves et Est-Européennes” z 1960 r. objaśniłaby, iż w roku 1867 toczyły się rokowania o sojusz francusko-pruski względnie francusko-austriacki, ale nigdy o francusko-rosyjski. Następnie jest omówiona polityka Wielopolskiego, przy czym i tutaj autor ma wątpliwości, czy przypadkiem i on nie był narzędziem polityki pruskiej. Osobny rozdział jest poświęcony Żydom w powstaniu, ale „należałoby jednak zbadać, czy i na ile reprezentowali w organizacji powstańczej wpływ pruski i międzynarodowo-rewolucyjny” (str. 398). Ostatni rozdział opisuje sprawę chłopską w czasie powstania. Jedyny bezbłędny z całej książki, z wyjątkiem ostatniego zdania, które określa jako „niesłuszną” legendę powstania panującą do dziś wśród Polaków.

Wszystko w tej książce jest uproszczone, a więc błędne. Żeby trzymać się tylko tematu powstania, pozostawiając na boku wszystkie inne zagadnienia. Zajmują one chyba więcej niż połowę książki; zresztą zupełnie na miejscu w pracy o charakterze publicystycznym. Okres przedpowstaniowy nie był sielanką francusko-rosyjską, nie istniał żaden sojusz, o którym tak wiele i często mowa. Zbliżenie między Petersburgiem a Paryżem nie zdało egzaminu w czasie wojny francusko-austriackiej w 1859 r., gdy Rosja nie zgodziła się na rozczłonkowanie Austrii, jakby spłacając w ten sposób dług wdzięczności za neutralność w czasie wojny krymskiej. Lata 1861-62 to dalsze oddalenie się Francji od Rosji. W Libanie dyplomacja carska trzyma się na uboczu, nie popiera swego przyjaciela znad Sekwany. W komplikacjach bałkańskich Napoleon III jest gotów związać się z Habsburgiem. Ofiarowuje mu kilkakrotnie sojusz, ostatni raz w drugiej połowie 1862 r. i czeka tylko okazji, by przymierzem z Wiedniem zapoczątkować nowy rozdział swej polityki, proaustriacki, propolski, antyrosyjski. W książce o tym ani słowa. Także okres popowstaniowy jest tu zbyt uproszczony. Sukcesy swe w latach 1864-66 Prusy zawdzięczały nie tyle poparciowi rosyjskiemu, co francuskiemu. Od drugiej połowy roku 1863 do 1 kwietnia 1867 (interpelacja Benningsena) trwa zbliżenie między Paryżem a Berlinem. Jest to wynikiem odrzucania ciągłych francuskich propozycji przyjaźni przez Wiedeń. To zbliżenie kształtowały Europy; Rosja i Anglia zachowują się bierne. Napoleon proponuje nawet Prusom sojusz odrzucony zresztą przez Bismarcka..

Autor gubi się na każdym kroku w szczegółach i wręcz błędnie interpretuje sytuację poszczególnych lat.

Państwem, które zaważyło najbardziej na wypadkach, była Austria. Po raz drugi w ciągu krótkiego okresu dziesięciu lat, potężne to mocarstwo zezwoliło na głębokie przemiany na swoich granicach bez żadnej własnej interwencji. Tego wielkim i silnym państwom czynić nie wolno. Prawdziwa abdykacja potęgi Habsburgów to lata 1854-63. Ich bierność wobec przeobrażających Europę wypadków była wtedy czynnikiem decydującym. Nie umiała Austria zdobyć się na politykę czynu; w krótkim okresie następnych sześćdziesięciu lat przestała istnieć jako mocarstwo. Autor za bardzo jest zafascynowany rolą Prus. W tym czasie były one najsłabszym z mocarstw. Głównym problemem polityki francuskiej było wtedy przeszkodzenie zjednoczeniu Niemiec przez Wiedeń. Austria miała trzy wielkie problemy do rozwiązania: niemiecki, serbski i zabezpieczenie przed ciągłą wrogością Rosji. Francja proponowała jej pomoc w pozbyciu się wspólnej granicy z Rosją, przez odbudowanie Polski jako potrzebnego przedmurza; rozwiązanie kwestii niemieckiej w ramach zachowania równowagi europejskiej; radziła podporządkować sobie politycznie Serbię, obiecując zbrojne nawet poparcie w razie ataku rosyjskiego. W książce jest to wszystko przedstawione inaczej, z za dużym uwypukleniem nieistniejącej decydującej roli Prus. Ich przyszła kariera nie była jeszcze wtedy zapewniona, i żeby nie błędy austriackie, nigdy by do niej nie doszło, mimo całej zręczności i przebiegłości Bismarcka.

Autor stale używa nazwy „węglarze” nie orientuje się widocznie, iż po roku 1830 następuje zmierzch ich wpływów i że zostały one zastąpione przez „Młodą Europę” Mazziniego, także już w rozpadzie w okresie powstania styczniowego. Co do ówczesnej masonerii to nie pada ani jedno nazwisko głównych wtedy polskich masonów. Autor nie wie, iż na wiadomość o powstaniu przyszła instrukcja z Wielkiego Wschodu do Krakowa, by trzymać się z dala od walki i w nią się nie mieszać. Nie notuje żadnej różnicy w stosunku do powstania między rytym szkockim a Wielkim Wschodem.

Inną tezę książki jest, o ile dobrze zrozumieliśmy, iż „siły antykatolickie w świecie systematycznie dążą do tego, aby Polskę zniszczyć” (str. 57). To katolicka Austria dała inicjatywę do rozbiórów, to ona nalegała po Powstaniu Kościuszkowskim na ostateczne zniszczenie polskiej państwowości. Jednym z jej planów wojennych w roku 1809 było oddanie Księstwa Warszawskiego Prusom. W długim stuleciu niewoli, 1815-1918, Wiedeń był jedyną stolicą zaborczą, która ani razu nie rozważała poważnie odbudowania polskiej państwowości, najczęściej mówiono o tym w Berlinie. O Austrii i jej niechęci do przywrócenia Polsce niepodległości książka milczy, a sprawdziła się przepowiednia Zygmunta Miłkowskiego, iż Polska nie odzyska wolności, dopóki Austria nie zostanie rozgromiona. Najdłużej odmawiała uznania rozbiórów Polski muzułmańska Turcja, powstającej Polsce pomogły następnie protestanckie Stany Zjednoczone. W roku 1863 były gotowe iść na wojnę o Polskę, protestancka Szwecja i Dania, muzułmańska Persja i Turcja, prawosławna Rumunia; w obozie przeciwnym znalazły się katolicka Austria i Bawaria. Solidarność sił katolickich czy

antykatolickich jest mitem, nigdy nie była rzeczywistością, nawet w okresie wojen religijnych.

W omówieniu Konwencji Alvenslebena ani jedno zdanie nie tłumaczy przyczyn, dla których podpisali ją Rosjanie. Całe zagadnienie obraca się wokół Bismarcka, a przecież partnerzy nie byli sobie równi. Jeżeli mocarstwo światowe zgadza się na układ z państwem o wiele od siebie słabszym, to muszą istnieć ku temu ważne powody.

Jak słabo autor orientuje się w Europie pierwszej połowy XIX wieku świadczy uwaga, iż „droga z Krakowa na Litwę nie wiedzie przez Królewiec” (str. 274). Wystarczy spojrzeć na sieć ówczesnych połączeń komunikacyjnych, by stwierdzić, iż była to właśnie najkrótsza i najwygodniejsza droga z Krakowa na Litwę. Właśnie ta sieć tłumaczy mi dziwne czasem maszruty ówczesnych podróży, a nie chęć czy potrzeba tajemniczych kontaktów z nieistniejącymi wysłannikami Bismarcka. Innym dowodem nieznajomości okresu jest cały ustęp, poświęcony rozmowie Szymona Konarskiego z nadprezydentem Teodorem Schönem (str. 269-276). Nie jest to żadną nową rewelacją, ujawniona przez „Historische Zeitschrift” w roku 1917. O spotkaniu tym wiemy ze źródeł polskich o pół wieku wcześniejszych, z artykułu w „Deutsche Zeitung” z 2 listopada 1847 r.

Jedna uwaga nie związana z głównym tematem. Na jakiej podstawie autor twierdzi, mówiąc o legionach Piłsudskiego w 1914 r., iż „z daleka błogosławiła im Anglia” (str. 146)?

Z błędów rzeczowych należy jeszcze wymienić: historyk W. E. Mosse nie jest Anglikiem, ale Niemcem (str. 99); powstanie wybuchło już po brance, a nie przed nią (str. 223).

Autor sam zdaje sobie sprawę, iż teza jego nie ma żadnego pokrycia w znanych faktach, gdyż pisze: „Czy istotnie Bismarck namówił czerwonych na zrobienie powstania? Dokumentu czarno na białym nie mamy. Ale zaiste, to byłby uderzający dziwny zbieg okoliczności, gdyby to powstanie, tak Bismarckowi wygodne, tylu podejrzanymi okolicznościami na maczanie przez Bismarcka palców wskazujące, wybuchło akurat tuż po dojściu w Prusach Bismarcka do władzy — a bez jego udziału” (str. 333). Nie był to żaden dziwny zbieg okoliczności, ani nie ma żadnych danych, by mówić o maczaniu palców przez Bismarcka w przygotowaniu wybuchu. Powstanie miało tylko i wyłącznie przyczyny polskie.

We wstępie czytamy, iż tezy książki wyłożone już przedtem „spotkały się z zadziwiająco solidarnym frontem sprzeciwu” (str. 8). Recenzent przyłącza się do tego frontu. Praca ta jest wielkim, a błędnym uproszczeniem; autor jej zna pewne fakty historyczne, ale nie rozumie czasów i ludzi, o których pisze.

Stanisław Bóbr-Tylingo

**H. WERESZYCKI: Sojusz trzech cesarzy. Geneza 1868-1872. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, 1965, str. 400.**

Literatura na temat sojuszu trzech cesarzy jest wcale obfita i tak dobrze są znane wszystkie niemal szczegóły tego zagadnienia,

ić trudno o jego nowe oświecenie. Historycy wielu krajów poświęcili mu wiele żmudnych i obszernych studiów, dodać coś nowego nie wydaje się możliwe. Z jednym tylko wyjątkiem. Pomijano na ogół, z chlubnym tu wyróżnieniem Edwarda Wertheimera w jego pracy o Juliuszu Andrassym, sprawy polskie. Nawet natrafiając na nie w archiwach, przemilczano je w swoich studiach. Henryk Wereszycki pokusił się o wypełnienie tej luki i omówił genezę sojuszu trzech cesarzy pod kątem polskich powikłań. Jak sam to wyjaśnia, celem jego pracy jest wyjaśnienie roli „jaką kompromis, a równocześnie stały konflikt między partnerami tego związku, odgrywał na polu stosunków ściśle dyplomatycznych. Przy okazji ujawniła się również rola, jaką w stosunkach międzynarodowych tego okresu odgrywała sprawa polska, jedyna sprawa, która nie znalazła rozwiązania zgodnego z programem postawionym przez rewolucję 1848 r.” (str. 6).

Książka oparta jest na bynajmniej niemałej literaturze do dziejów dyplomacji lat 1868-1890, na ogłoszonych zbiorach dokumentów niemieckich i francuskich, ale bez uwzględnienia amerykańskich, w których są jednak okrucy rządów polskich spraw, oraz na własnej kwerendzie autora archiwaliów niemieckich i austriackich z lat 1869-1887, ale nie rosyjskich.

Rozpoczyna się ona omówieniem reorientacji polityki zagranicznej trzech mocarstw rozbiornych po roku 1866. A więc ambicje Austrii i odbudowania straconej pozycji w Niemczech, pierwsze aluzje Bismarcka o zasadniczej solidarności interesów Berlina i Wiednia, straszenie przez niego rządu carskiego sprawą polską, by utrzymać Rosję w rydwanie polityki pruskiej, wreszcie nieślabnący konflikt rosyjsko-austriacki na Bałkanach. Kwestia polska, mimo klęski styczniowej, jest ciągle aktualną. W licznych rozważaniach politycznych kancelarii trzech mocarstw rozbiornych stale się ona pojawia, jako atut do wygrania przeciwko drugiemu partnerowi rozbiórów. Co kilka miesięcy ujawnia się ona w coraz to innym wariacie. Świadczy to, jak bardzo okres lat 1866-70 nie był ustabilizowany, ale jeszcze wtedy Rzym i sprawa państw południowo-niemieckich nie były załatwione; grożąca wojna francusko-pruska dopuszczała w teorii do każdej możliwej kombinacji mocarstw europejskich. Koniec roku 1869 przynosi pewne przyjazne ustabilizowanie stosunków wzajemnych między trzema dworami rozbiornymi. Cenę płacą za to Polacy; rezolucja sejmu galicyjskiego z września 1868 r. jest systematycznie niedopuszczana pod obrady Rady Państwa, w 1869 r. władze zakazują we Lwowie wszelkich uroczystości, związanych z 300-letnią rocznicą Unii Lubelskiej. Mimo to, nieznaczne ulgi dane Polakom przez Habsburgów wywołują nieukrywaną nieufność wśród Rosjan. Jak to trafnie zanotował Bogusław Chotek, ambasador austriacki w Petersburgu, analizując stosunki polsko-rosyjskie: „nienawiść granicząca z obłędem ogarnia wszystkich Rosjan wobec ich sąsiadów i rasowych pobratymców” (str. 149).

Argumentu niebezpieczeństwa polskiego użył Bismarck w lipcu 1870 r., by zapewnić sobie dyplomatyczną pomoc Rosji w rozpoczynającej się z Francją wojnie. W czasie jej trwania car postawił

jasno wobec Wiednia i Paryża swój program: zachowanie neutralności tak długo, jak sprawa polska zostaje usplona, poruszenie jej w jakiegokolwiek formie spowoduje natychmiastową jego interwencję przy boku Prus.

Zjednoczenie Niemiec wciągnęło politykę pruską w orbitę spraw handlowo-politycznych doliny Dunaju, a więc postawiło je w przymusowej sytuacji sprzeciwienia się ekspansji rosyjskiej w tym rejonie. Z drugiej strony, czasowe wyeliminowanie Francji jako mocarstwa nie przesądzało, iż w niedalekiej zbyt przyszości mogło dojść do zbliżenia francusko-rosyjskiego. Bismarck dość wcześnie zorientował się, iż najbardziej żywotne interesy niemieckie zmuszają Berlin do jak najściślejszej współpracy z Wiedniem. Starał się utrzymać to zbliżenie w ramach wzajemnej obrony wspólnych interesów, ale bez ostrza rosyjskiego, za to z naciskiem na powstrzymanie dalszych ustępstw w Galicji. Identycznie rozumiano sytuację i w Petersburgu. Przewaga Niemiec stawała się niewygodna dla Rosji, jedynie zbliżenie do Austrii mogło przywrócić nieco równowagę w Europie. Wszystkie sprawy, nawet wschodnia — jak podkreślano nad Nową — nie są przeszkodą do wzajemnego porozumienia, pozostało jedynie zagadnienie polskie. Zarówno Aleksander II, jak i Górczakow podkreślali stale, iż rozumieją wymagania konstytucyjne monarchii Habsburskiej, i wiedzą że w koncesjach dla Galicji nie ma nieżyczliwych wobec Rosji intencji, ale jednocześnie ciągle przestrzegali przed „faworyzowaniem” Polaków. Jest to najbardziej ciekawa i przynosząca najwięcej nieznanego materiału część książki; cały rozdział jest wynikiem osobistych badań autora w przytoczonych wyżej archiwach.

Ponieważ żadna ze stron nie chciała zaostreżenia sytuacji, dojdzie do czasowego kompromisu nie było trudno. Zjazd trzech cesarzy w Berlinie w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski dał okazję do rozmów i porozumienia. Austria jeszcze raz stwierdziła, iż nie nosi się z zamiarem odbudowania polskiej niepodległości, Rosja przyrzekała, że powstrzyma dalszą agitację panslawistyczną wśród Słowian austro-węgierskich. W sprawach wschodnich przyrzeczono sobie wzajemne porozumienie na wypadek przyszłych powikłań. „Sojusz ten grzebał sprawę polską na okres dwóch pokoleń” (str. 369).

Streszczenie niemieckie zamyka tę ciekawą i potrzebną książkę. Doczekaliśmy się nareszcie polskiego uzupełnienia do przymierza trzech cesarzy roku 1872.

Uderza w tej pracy, jak bardzo była aktualną sprawa polska po roku 1863. Dyplomaci, wojskowi liczą się z faktem, iż w każdej chwili możliwe było wywołanie powstania w zaborze rosyjskim, iż była ona zawsze kartą do wygrania, przeważnie przeciwko Rosji. Używano ją wszechstronnie we wszystkich trzech stolicach zaborczych; odzywała się echem straconych okazji nad Sekwaną. Rok 1870 bynajmniej nie zakończył jej jako zagadnienia międzynarodowego; zresztą i nie mógł, dodajmy, jak długo Polacy mieszkali na własnej ziemi, tak długo istniał problem przeszkodzenia im w odbudowaniu własnej państwowości. W tym opisie polskiej strony sojuszu trzech cesarzy brakuje jednak jednego połączenia. Autor

wykazuje łączność polityki zagranicznej rosyjskiej i austriackiej w sprawach polskich z losem Polaków w Galicji i zaborze rosyjskim, brak tego połączenia z zaborem pruskim. Wrogość Bismarcka do polskiej niepodległości nie łączyła się przed rokiem 1872 z przemysłanymi próbami germanizacyjnymi. Dopiero przymierze z Wiedniem i Petersburgiem i dołączenie do cesarstwa na jego granicy zachodniej, wrogiemu elementowi francuskiego, pchnęło Prusy na drogę wyraźnych prześladowań narodowych, i to nie tylko Polaków, ale także Francuzów i Duńczyków.

Inną cechą tej pracy jest uwypuklenie faktu, jak bardzo człowiek jako jednostka, a nie jako cząstka masy, tworzy historię. Franciszek-Józef, Bismarck, Aleksander II, Napoleon III, w takiej kolejności, decydowali o takim, a nie innym, przebiegu wydarzeń. Pewne wpływy mieli statyści drugoplanowi, jak: Beust, Andrassy, Gorczakow. Ale musieli oni „w swych działaniach prowadzić grę zarówno między sobą, jak i każdy z osobna ze swoim władcą” (str. 260). Rozumieli to i współcześni. Ryszard Metternich, ambasador w Paryżu, zaklina w roku 1869 Beusta, a przez niego cesarza, by ten nie popełniał błędów swych poprzedników z czasów wojny krymskiej, powstania styczniowego, roku 1866, ale związał się sojuszem z Francją i przez podjęcie i rozwiązanie zagadnienia polskiego przywrócił Austrii jej poprzednią pozycję (str. 116). Podkreślenie przez autora, jak bardzo kluczową pozycję w polityce europejskiej, a i w ewentualnej odbudowie polskiej monarchii miał Franciszek-Józef, nie jest nowością ale niemniej pożytecznym przypomnieniem.

W rozdziale pierwszym autor pomija starania Francji o sojusz z Prusami, jej konkretne propozycje z 29 sierpnia 1866, a więc w 6 dni po pokoju prusko-austriackim, a jeszcze przed pokojem włosko-austriackim. Ponowne sugestie były wysunięte w listopadzie tegoż roku. Jednocześnie Francja offerowywała swoje przymierze w sprawach wschodnich zarówno Rosji, jak i Austrii. Zwrot zasadniczy w polityce Francji nastąpił 1 kwietnia 1867, w dniu interpelacji Benningsena<sup>1</sup>).

Zauważyliśmy jedną tylko znaczną omyłkę; autor wielokrotnie używa tytułu poseł zamiast ambasador w stosunku do przedstawicieli wielkich mocarstw, którym tytuł ten przysługiwał (np. str. 47, 50, 80, 87).

Wykaz przerobionych zbiorów archiwalnych podany we wstępie każe się domyślać, iż ta pożyteczna książka doczeka się dalszego ciągu.

Stanisław Bóbr-Tylingo

<sup>1</sup>) Do tego całego zagadnienia patrz: S. Bóbr-Tylingo: *La France, la Russie et la Pologne en juin 1867. Etudes Slaves et Est-Européennes*, vol. V, 1960.

**Materiały do Biografii, Genealogii i Heraldyki Polskiej. Tom II. Buenos Aires-Paryż 1964, in 4°, str. 313. Tom III, 1966. Str. 313. Komitet redakcyjny: Szymon Konarski, przewodniczący, Krzysztof Górski, Adam Heymowski, Andrzej Grabia-Jałbrzykowski, Mieczysław Paszkiewicz, Bernard Pilewski, Leon Hieronim Radziwiłł.**

Drugi tom „Materiałów”, tak samo wydany starannie, jak i pierwszy, zawiera za przykładem swego poprzednika silva rerum o różnorodnych zainteresowaniach i treści.

Pierwszą pozycją jest „Herbarz szlachty Inflant Polskich z 1778 roku”, opracowany przez Adama Heymowskiego. Jest to odpis wyvodu szlachectwa rodzin inflanckich, które po wcieleniu do cesarstwa rosyjskiego w wyniku pierwszego rozbioru, zmuszone zostały do legitymacji przed sądami ziemskimi. Oryginał był do roku 1939 przechowywany w Centralnym Archiwum Witebskim w Wilnie. Odpis obejmuje 127 rodzin; wiele z nich to rody znakomite i niejednokrotnie opracowywane, a obok nich rodzinny nauce polskiej nieznane. Są tu nazwiska polskie, litewskie, nie mieckie. Autor wstępu podaje na jego zakończenie sztukę blazonowania, czyli opisywania herbów, „słabo u nas rozwiniętą”. Całość stanowi ciekawy przyczynek do polskiej i bałtyckiej genealogii i heraldyki okresu pierwszego rozbioru.

„Lista emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii, otrzymujących zasiłki od rządu brytyjskiego w latach 1834-1899” opracowana przez Mieczysława Paszkiewicza obejmuje 941 pozycje. Z tej liczby 882 osoby korzystały ze wsparcia, a dalsze 49, nie wiadomo dlaczego, znalazły się w tym samym zespole akt. Wysokość zapomogi zależała od grupy, do której dany emigrant został zaliczony. Początkowo było ich sześć, a następnie, od stycznia 1837, cztery. Podstawą do zaliczenia do jednej z grup był posiadany stopień wojskowy czy piastowane w Polsce stanowisko. Spis ten jest częścią archiwalii znajdujących się w Public Record Office, a dotyczących imigrantów polistopadowych. Część druga, odnosząca się do Polaków, którzy przyjęli obywatelstwo brytyjskie, jest w opracowaniu przez autora.

Narzucają się dwie uwagi. Przy nazwisku Anastazego Dunina należy dodać, iż zginął on w roku 1840 w nieudanej wyprawie do Boulogne Ludwika Napoleona (str. 71). Odkryciem jest nazwisko drugiego Polaka z tejże wyprawy. Fakt jego udziału i stracenia lewej ręki był już znany. Obecnie dopiero poznajemy go imiennie, był to Walenty Wężyk zaliczony do grupy czwartej, tj. szeregowych (str. 102). Dunin był w grupie II, młodszych oficerów i podchorążych. Dziwi nas uwaga przy nazwisku Stanisława Kołomyskiego, iż od roku 1833 nie był już księdzem. Prawdopodobnie był zawieszony w czynnościach, święcenia kapłańskie są bowiem dożywotnie (str. 80).

Następną pozycją są „Wspomnienia” Jana Kantego Lubienieckiego. Są one bezkrytyczne i pełne cukierkowatych charakterystyk opisywanych osób. Spisane w latach 1887-94 i dotyczące głównie okresu 1861-64, zawierają liczne, nie poprawione przez wydawców, błędy zarówno rzeczowe, jak i w podanych datach.

Ciekawe jedynie, gdy pisze o osobliwych przeżyciach i znanych mu związkach rodzinnych, są w sumie przykładem, jak nie powinno się drukować wspomnień.

Wyłowioną ciekawostką z tej najslabszej dotychczas pozycji obydwu tomów „Materiałów” jest wypowiedź Piusa IX, iż „wszelkie nieszczęścia, jakie nawiedziły Polskę są karą Bożą za trzy jej główne przestępstwa w przeszłości: za złe obchodzenie się z włoszycianami, za pochopność rozwodów i za obojętność względem unii” (str. 160). Słowa te świadczą jak boleśnie w Rzymie odczuwano prześladowanie unii przez Rosję. Drugą ciekawostką są polskie znajomości uniwersyteckie w Bonn przyszłego cesarza niemieckiego, Fryderyka III (str. 177).

Szczęśliwym novum jest zapoczątkowanie specjalnego dodatku „Genealogie niektórych polskich rodzin utytułowanych” w opracowaniu Edwarda Borowskiego. Jest to kontynuacja „Almanachu Błękitnego”, względnie polskiego działu almanachu gotajskiego. Wartość rzeczowa tej inicjatywy nie ulega wątpliwości. W tym pierwszym odcinku mamy 6 rodzin książęcych, jedną margrabiowską i 33 hrabiowskich. Autor notuje wymarcie po mieczu, już po drugiej wojnie światowej, dwóch rodzin polskich, Branickich i Lanckorońskich.

Teksty podane in crudo, bez redakcyjnego uzupełnienia czy prostowania w przypiskach, nawet gdy luki czy błędy rzucają się w oczy.

Trzeci tom Materiałów nie wiele się różni od poprzednich. Zapowiedziane są już następne, gdyż — jak zapewnia komitet redakcyjny — wiele i to większych prac czeka na wydanie.

Pierwszą pozycją jest praca Zygmunta Wdowiszewskiego: „Tytuły polskie, nadane cudzoziemcom”. Jest to uzupełnienie spisu 48 rodzin cudzoziemskich, którym królowie polscy nadali godność baronów, hrabiów i margrabiów, a których nazwiska ogłosił Feliks Bentkowski w „Bibliotece Warszawskiej” w 1851 r. Autor dodaje, powtarzając już znane, 58 nowych nazwisk, ułożonych chronologicznie według panowań, od Zygmunta Augusta do końca pierwszej niepodległości. Źródłem tej pracy są bądź pełne teksty wpisane w Metrykę Koronną, bądź — o ile takie się nie zachowały — wypisy i rejestry z tejże Metryki. Czasem podaje szczegóły zaczerpnięte z innych źródeł lub literatury. Ciekawostką jest nadanie przez Augusta III tytułu barona Gdańszczaninowi, a więc własnemu poddanemu (str. 21).

Witold Wehr w „Polskie pamiątki heraldyczne w Rzymie” omawia ślady polskiej obecności w Rzymie. Jak na duży naród katolicki jest ich niewiele. Jedynie ponad setka polskich herbów trafiła do rzymskich budowli. Inne narody katolickie, jak Francuzi, Hiszpanie, a nawet Portugalczycy, zapisali swą obecność w wiecznym mieście „i dużo obficie, i dużo większej miary pomnikami, a przede wszystkim dużo wcześniej”. Praca, napisana w roku 1947, pomija milczeniem kaplicę polską w podziemiach bazyliki św. Piotra gdzie widnieją liczne polskie orły z koroną w formie dekoracyjnej.

Mieczysław Paszkiewicz w studium „Polacy naturalizowani w Wielkiej Brytanii w XIX wieku”, opracowuje drugą część



archiwali londyńskich, dotyczących emigracji polskiej. Dokumenty odnoszące się do naturalizacji dostępne są tylko do marca 1871, do okresu późniejszego autor musiał posługiwać się rejestrem. Ogółem omawia 703 osoby, 478 naturalizacji okresu 1801 — marzec 1871, i 225 naturalizacji okresu marzec 1871-1900. Ponieważ w Anglii w języku urzędowym nationality oznacza przynależność państwową, autor przy układaniu swej listy kierował się bądź pochodzeniem z ziem byłej Rzeczypospolitej, bądź brzmieniem nazwiska, nawet gdyby były to osoby z obywatelstwem francuskim czy włoskim. Omówiona grupa dzieli się wyraźnie na dwa odrębne zespoły rdzennych Polaków w liczbie 316 dusz (45%) i Żydów polskich, 387 dusz (53%); przy czym ta ostatnia liczba na pewno nie jest pełna. Polacy określają się jako pochodzący z tej części Polski, która jest pod panowaniem rosyjskim, austriackim czy pruskim. Albo wręcz ignorują rozbiory i podają się za obywateli polskich. Żydzi mówią o sobie jako poddani rosyjscy, austriaccy czy pruscy. Ciekawy jest podział na zawody: jublerzy, złotnicy i zegarmistrze to Żydzi; nauczyciele języków, „bez zawodu”, „utrzymujący się z własnych dochodów”, „administrujący majątkami” to Polacy. W przedmowie autora zwracają uwagę ciekawe rozważania na temat polskiej terminologii nieutytułowanej szlachty brytyjskiej. Jedno z podań podaje ceny pobierane za lekcje języków obcych: £ 5.5 za jedną lekcję tygodniowo za kwartał £ 8.8 za dwie lekcje, £ 10.10 za trzy lekcje.

Uzupełnieniem tej pracy jest następna praca tegoż autora „Naturalizacja Polaków w Anglii i w Irlandii w XV-XVIII wiekach”. Ogółem dla tego czterechsetnego niemal okresu. 1430-1800. autorowi udało się odnaleźć 92 naturalizacje, obejmujące 102 osoby z których 40 % pochodziło z Gdańska i Rygi, a więc z miast mających najbardziej ożywione stosunki handlowe z Anglią. Najznaczącym z wymienionych Polaków był Jan Łaski, który wraz z naturalizacją otrzymał roczną pensję w wysokości 100 funtów.

Szymon Konarski szczęśliwie ocalał wypisy ze swoich poszukiwań do „Szlachty kalwińskiej” i ogłasza je obecnie pt. „Regesty niektórych aktów stanu cywilnego parafii kalwińskiej w Sielcu doło Staszowa z lat 1826-1921”. Spis podaje dane o 60 osobach, bez możliwości stwierdzenia, czy wszyscy byli pochodzenia szlacheckiego.

„Wspomnienia” Mieczysława Reya (1836-1918) są fragmentem większej całości przechowywanej przez rodzinę. Obejmują one wspomnienia dzieciństwa, w które szczęśliwie są wplecione zasłyszane wtedy od starszych ich dawniejsze dzieje. Ogłoszona część zaczyna się od opisu rodzinnego dworu w Przyborowiu, urządzonego wtedy przez rodziców, do którego z Przecławia zwieziono „całą galerię obrazów, bibliotekę, porcelany i przeróżny statek, wiekami w rodzinie nagromadzony” (str. 132). Szczęśliwe dzieciństwo zakończyło się raptownie w lutym 1846 roku w czasie rabacji chłopskiej. W wywołaniu „rabacji” chłopskiej bierze też udział czynny oficer z pobliskiej Dębicy oraz komisarz starostwa tarnowskiego. Stary francuski wiarus napoleoński, siedząc związany, wraz z 10-letnim autorem i jego bratem w karczmie, gdzie ich umieszczono po

porwaniu, mówi: „Byłem między najdzikszyimi ludźmi i na San Domingo, ale takiej dziczy jak ta, w środku Europy, nie widziałem dotąd” (str. 164). W kilka chwil potem, na oczach dzieci, chłopci zatlukli go cepami. Ojciec autora, wydany przez „doktora Grossera, Żyda, naszego domowego lekarza”, u którego schował się, ciężko ranny, w łóżku przebity widłami (str. 164). „Wszystko co posiadała moja matka w spuściźnie po pradziadkach i mój ojciec po swoich, wszystkie dokumenty, niezmierna ilość drogocennej porcelany, sreber, cała starożytna garderoba przeclawska — wszystko znikło bez śladu — została tylko ziemia i zniszczone budynki, tak w Przyborowiu, jak i w Przeclawiu” (str. 171). Książę Ferdynand d'Este, namiestnik Galicji, ten sam który w 1809 roku był szedł na Warszawę, by opanować Księstwo Warszawskie i wydać je Prusakom, wyraził jakoby żal, iż „stała się nieszczęsna pomyłka, bo wydany był rozkaz zabicia stryja mego Władysława, jednego z naczelników powstania, a nie mego ojca” (str. 168). W imieniu cesarza, wicekanclerz wyraził jego głęboki smutek i zaproponował, że weźmie na siebie nie tylko opiekę ale i przyszłość chłopów. Matka oświadczyła: „moje dzieci nie są na sprzedaż”.

Najciekawsze są strony poświęcone okresowi po rabacji. Wdowy same musiały odbudowywać od podstaw egzystencję swoją i dzieci. Liczba pomordowanych wynosiła 728 osób, a liczba rozgromionych dworów 474<sup>1)</sup>.

Eward Borowski umieszcza drugą część pt. „Genealogie niektórych polskich rodzin utytułowanych”. Zamierzeniem autora jest, jak objaśnia w przedmowie, przedstawienie obecnego stanu osobowego polskich rodzin utytułowanych, nie uwzględnia więc osób zmarłych. Szczęśliwą nowością jest podawanie miejsca zamieszkania wymienionych osób. Ogółem mamy tym razem genealogie 20 rodzin, 3 książęcych (Czartoryscy, Pużynowie, Woronieccy), 16 hrabiowskich, w tym Potockich i Zamoyskich, oraz jedną baronowską.

Poza wyżej wspomnianymi uwagami należy jeszcze wspomnieć o przypisach, które nie zawsze są bez zarzutu. Brakuje czasami roku wydania cytowanego wydawnictwa (str. 10).

Całość publikacji, sądząc z trzech pierwszych tomów, zapowiada się coraz bardziej jako nieprzeciętne wydawnictwo źródeł do naszych dziejów.

Stanisław Bóbr-Tylingo

Institutum Historicum Polonicum Romae (et) Societas Polonica Scientiarum et Litterarum in Exteris Londinii. ANTEMURALE. Romae (et) Londinii, sumptibus Foundationis Lanckoroński. Vol. X: 1966 s. VIII + 377; vol. XI: 1967, s. IV + 219, 4 pl. (1 facs. + 3 porti.). Redaktorzy: prof. dr Karolina Lanckorońska, ks. Walerian Meysztowicz i prof. dr Henryk Paszkiewicz.

Od czasu pojawienia się poprzedniego tomu „Tek Historycznych” opuściły prasy drukarskie w Rzymie dwa tomy „Antemurale”

1) Przegłęd Historyczny, XLIX, 1958, str. 800-801.

(X i XI) łącznej objętości około 600 stron. Jeśli przypomnimy, iż w latach 1966-7 ukazały się ponadto 3 tomy wydawnictwa „Elementa ad Fontium Editiones” — a trzy dalsze przechodzą przez stadium korekt — dorobek Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie i działalność Fundacji Lanckorońskich ukaże się w pełnym blasku.

Tomy X i XI „Antemurale” otwierają nowy rozdział losów wydawnictwa, gdyż po raz pierwszy firmowane są łącznie przez Instytut rzymski i Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. To ostatnie zyskało dzięki zrozumieniu jego potrzeb i trudności możliwość zgłaszania do publikacji prac swych członków, co odbija się niewątpliwie pomyślnie na poziomie i zasięgu jego działalności.

Zgodnie z dotychczasową tradycją zawartość poszczególnych tomów „Antemurale” dzieli się na „Fontes” i „Dissertationes”. W odróżnieniu od bliźniaczej serii „Elementów” na „Fontes” składają się archiwalne miscellanea historyczne o rozmiarach zbyt krótkich na to, by wypełniły tom „Elementów”. W praktyce jest to rodzaj stacji ratunkowej, ocalającej dla potomności luźne dokumenty, rzucone kaprysem losu do najbardziej nieoczekiwanych zakątków świata. Tak np. traktować można dokumenty rodziny Szembeków, które zawędrowały do Johannesburga. Ogłosił je w tomie XI ks. W. Meysztowicz, szczęśliwy łowca poloników zamorskich (tu przypomnę garść dokumentów dotyczących Zygmunta Starego, wydobytych ze zbiorów Broel-Platerów w Australii ogłoszonych w t. IX). Z bliskich, rzec by się chciało, sąsiedzkich zbiorów rzymskich Emeryka hr. Hutten-Czapkiego pochodzi list Papieża Pawła IV do królowej Bony (z 1557 r.), ogłoszony również przez ks. Meysztowicza w tomie XI.

Grupę bardziej zwartą tematycznie stanowi siedem dokumentów rodziny Wyhowskich z gałęzi wywodzącej się bezpośrednio od hetmana Jana Wyhowskiego, wygasłej w roku 1965 ze śmiercią Jerzego Wyhowskiego w Argentynie. Ogłosiła je stała współpracowniczka Instytutu Rzymskiego dr Wanda Wyhowska De Andreis. Na zespół składają się różnorodnego nadania królewskie Zygmunta I i Wazów m.i. 1) nadanie starostwa lubomelskiego „Janowi de Wyhow Wyhowskiemu, hetmanowi zaporoskiemu”, omawiające pochwalnie koleje niespokojnego żywota hetmana i poszerzające herb jego, Abdank, o symbole dzielnic Rzeczypospolitej: Orła Białego, „Rycerza na koniu siedzącego smoka bijącego”, Pogoń i Lwa Żółtego, symbolizującego „dawny tytuł Lwoserce” Wyhowskich i 2) nadanie temuż starostwa barskiego.

W tomie X ogłoszono ponadto w opracowaniu Zofii Olszamowskiej-Skowrońskiej pt. „Tentatives d'introduire la langue russe dans les églises latines de la Pologne Orientale (1865-1903)” zbiór ważnych dokumentów, ilustrujących poszczególne etapy walki caratu z obrzędkiem łacińskim i polszczyzną, z intencją poddania Kościoła na ziemiach kresowych jurysdykcji św. Synodu w Petersburgu w myśl formuły „cuius imperium-eius lingua”. Dokumenty ogłoszone obecnie pochodzą z archiwów watykańskich (Affari Ecclesiastici Straordinari). Przynoszą pełne teksty, uzupełniają i wycieniują pracę Jezuitę ks. Adrien'a Boudou pt. „Le Saint

Siège et la Russie, leurs relations diplomatiques au XIX s.", t. II, Paris 1925.

Dział rozpraw („Dissertationes”) reprezentuje b. szeroki wachlarz tematów, gdyż — jak informuje przedmowa do t. X „treść uległa poszerzeniu: oprócz rozpraw z historii ukazywać się będą studia z zakresu lingwistyki i historii literatury”. Mała korektura: raczej „językoznawstwa” niż „lingwistyki”. S.p. Stanisław Westfal, reprezentowany w tomie X cenną rozprawą, protestował przeciw nazywaniu go lingwistą, a więc biegłym w posługiwaniu się językami (był nim zresztą także!).

Rozprawa przedwcześnie zmarłego s.p. Stanisława Westfala (ur. 1911, zm. 1959) pt. „The Polish language”, pisana dla cudzoziemców, zręcznie umiejscawia język polski w rodzinie języków zachodniosłowiańskich i rejestruje pokrewieństwa łączące go z innymi językami europejskimi, a w szczególności łacną. Westfal porusza się pewnie i swobodnie na omawianym terenie — a talent pisarski i doświadczenia pedagogiczne sprawiają, iż np. rozdział o zapożyczeniach z języka angielskiego czyta się jak zajmujący felieton — ukoronowany zresztą wtrętem cytaty z „Hamleta”, arcyzręcznie zastosowanym. Kończącym akordem jest zastanawiająca bogata lista słów polskich i angielskich o zbieżnym brzemieniu i znaczeniu, będących prawdopodobnie relikdami dawnej wspólnoty językowej praindoeuropejskiej. Rozprawa Westfala jest idealną lekturą dla studentów cudzoziemskich, rozpoczynających studia sławistyczne.

Karolina Lanckorońska pisze w tomie XI o zidentyfikowanym przed kilkunastu laty, a znajdującym się w prywatnych zbiorach szwajcarskich, portrecie Zygmunta III, przypisywanym Rubensowi.

Miłym gościem na łamach „Antemurale” jest uczonego portugalskiego, Luis Ferrand de Almeida z Coimbrzy, autor rozprawy pt. „Le Portugal et la bataille de Vienne (1683)”, w której omawia działalność dyplomatyczną Watykanu i dworu polskiego, zmierzającą w kierunku wciągnięcia Portugalii, państwa katolickiego, w orbitę wydarzeń na Wschodzie Europy przez udzielenie pomocy finansowej i wojskowej. Skończyło się, jak można było przewidzieć, na zainteresowaniu i życzliwości, której objawy odnotowuje skrętnie przyjazny nam uczonego Portugalczyk.

Prof. Stanisław Bóbr-Tylingo specjalizuje się od lat w badaniach nad dyplomatycznym tłem powstania styczniowego i stosunkiem do Polski wielkich mocarstw. Tym razem zatrzymał się nad znanym epizodem stosunków angielsko-niemieckich, pisząc o „Lord Clarendon's mission to Germany in 1863”. Misja — na zlecenie ministra spraw zagranicznych W. Brytanii, Lorda Russell'a — polegała na udaniu się do Frankfurtu w okresie konferencji niemiecko-austriackiej, zwołanej przez Franciszka Józefa (bez udziału Prus) z myślą o umocnieniu frontu antyfrancuskiego. Akcja ta spotykała się z aprobatą Cara, gdyż pośrednio powstrzymała Francję od interwencji w sprawie polskiej. Lord Clarendon w toku nieoficjalnych rozmów utwierdził się w przekonaniu, iż

dominuje tendencja unikania konfliktu zbrojnego, a sympatie propolskie znajdują co najwyżej wyraz w projektach not dyplomatycznych, gdyż inaczej „l'affaire serait trop grosse”. Opowiedział się też po stronie jak najszybszego zjednoczenia Niemiec, co nastąpiło — z wiadomym skutkiem! — po siedmiu latach.

Rozprawa prof. Bobra-Tylingi oparta jest na materiałach rękopiśmiennych z Biblioteki Bodlejańskiej w Oxfordzie.

W nowoutworzonym dziale rozpraw z zakresu historii literatury wyczuć się daje intencja doboru tematów, dających się podciągnąć pod wspólną czapkę wymiany intelektualnej Polska-Zachód.

Dwie rozprawy: ś.p. prof. Zygmunta Lubicz-Zaleskiego (w t. X) i prof. Zygmunta Markiewicza (w t. XI) dotyczą stosunku Balzaca do Polaków i Polski. Pierwsza pt. „La présence de la Pologne et d'autres pays slaves dans la vie et dans l'oeuvre de Balzac” jest rekapitulacją licznych wcześniejszych wypowiedzi Zmarłego na ten temat. Główny jej zrąb powstał przed ujawnieniem jaskrawo procarskich i prorosyjskich wypowiedzi Balzaka, gdy polonofilstwo pisarza łatwiejsze było do udowodnienia. Prof. Zaleski usiłuje bronić nadal pisarza, sprowadzając kompromitujące jego wypowiedzi do koniunkturalnych oświadczeń miłośnika absolutyzmu (był nim Balzak istotnie) i zwolennika „politique pure”. Szeroko omawia domniemane próby wciągnięcia Balzaka do anti-Custynowskiej akcji prorosyjskiej; sądzi, że były mu niemiłe i że tym właśnie tłumaczy się jego powściągliwość lub wręcz milczenie gdy idzie o Rosję. Nie mogąc pisać dobrze o Rosji — milczał.

Poglądy prof. Zaleskiego spotkały się z szeregiem zastrzeżeń ze strony prof. Zygmunta Markiewicza w artykule pt. „Balzac et la Pologne. Mythes et réalité”. Autor uznaje wielorakie wartości studiów prof. Zaleskiego nad Balzakiem, sądzi jednak, iż nie liczył się w dostatecznym stopniu z rzeczywistością historyczną i nie doceniał ujawnionych ostatnio dokumentów. Przypomina, iż w roku 1830 Balzak (nie znający jeszcze p. Hańskiej) pisał o Polakach jako „nos remplaçants”, w stosunku do których Francja ma niespłacony dług honorowy. Prof. Markiewicz sądzi, iż po bliższym poznaniu środowiska i rodziny pani Hańskiej (siostry Henryka Rzewuskiego), sympatie Balzaka w stosunku do Emigracji i reprezentowanej przez nią sprawy osłabły, ustępując miejsca stanowisku kapitulacyjnemu, którego przedstawicielami był klan Rzewuskich i Hańskich (pamiętajmy, iż Wacław Hański uniemożliwił Tymkowi Padurze udział w powstaniu listopadowym). Dobrze znaną Polką była siostra pani Hańskiej, Karolina Sobańska, której udowodniono nad wszelką wątpliwość działalność szpiegowską na rzecz Rosji. Balzak stykał się z nią w okresie pisania „La fausse maitresse” (1834). Wpływ zasadniczy na stanowisko Balzaka do Rosji wywarła jego skomplikowana sytuacja osobista i groźba bankructwa wisząca nad nim w okresie przewlekłych starań o uzyskanie zezwolenia Czarą na małżeństwo p. Hańskiej z obywatelami francuskim. Były momenty, w których Balzak bez zbytnich skrupułów poważnie deklarował gotowość przyjęcia obywatelstwa rosyjskiego („Je deviendrai Russe, si vous n'y voyez pas d'obstacles”, 1842) i wylew-

nie rozpisywał się o admiracji dla Cara („L'empereur Nicolas veut l'unité de son empire à tout prix, et il a deux choses à coeur: le catholicisme et la nationalité polonaise à détruire. C'est évident et nécessaire. A sa place, Russe, Grec et Empereur, je le ferais. Il ne peut rien tenter avec ce boulet de la Pologne aux pieds...”) Legenda o Balzaku-polonofilu wali się, niestety, z trzaskiem w świetle argumentów prof. Markiewicza, komentującego obiektywnie ryzykowne zmiany poglądów pisarza z niewątpliwie uzasadnioną surowością.

Rozprawa prof. Mieczysława Giergielewicza z Filadelfii pt. „Henryk Sienkiewicz's American resonance” (w t. X) jest niejako odpowiednikiem znanej rozprawy prof. Marii Kosko o recepcji Sienkiewicza we Francji (ograniczonej do „Quo Vadis?”) i operuje podobnym materiałem. Autor gromadzi, porządkuje i analizuje wiadomości o sukcesach i niepowodzeniach Sienkiewicza za Oceanem, ich kulisach i cieniach. Rozpoczyna od wczesnych Sienkiewiczianów, zagubionych w czasopiśmie kalifornijskich, poczem zatrzymuje się dłużej przy osobie kluczowej do zrozumienia problemu — Jeremiaszu Curtinie, popularyzatorze pisarza, eksploatującym jego poczytność z wielką dla siebie, a minimalną dla autora korzyścią. Prof. Giergielewicz ocenia przekłady Curtina zbyt łagodnie. Jeśli nawet przyczyniły się do światowego rozgłosu „Trylogii” czy „Quo Vadis?”, stało się to za cenę podeptania Sienkiewicza-artysty. Curtin, mimo pozornej dosłowności i wierności przekładów, dawał prymitywnie uproszczoną wersję oryginałów, uzasadniając głosy krytyków nie znających języka polskiego i nie mających możliwości właściwej oceny pisarskiego talentu Sienkiewicza. Niewątpliwym novum, wynikającym z rozprawy prof. Giergielewicza, jest wysunięcie na pierwsze miejsce „Trylogii” — a nie „Quo Vadis?” w amerykańskich ocenach ogólnego dorobku Sienkiewicza. Potwierdza to aktualność potrzeby nowego przekładu „Trylogii” przez lepszego znanego polszczyzny i to XVII-wiecznej — w zupełnym odcięciu od falsyfikatu Curtina. Podobno leży to w sferze zamiarów Wiesława Kuniczaka. Oby się te pogłoski sprawdziły!

Rozprawa prof. Giergielewicza zasługuje na uwagę także i z tego względu, iż skonstruowana jest po prostu wzorowo. Autor ujął temat wszechstronnie, sięgnął do sprawozdań firm wydawniczych i statystyk księgarskich, dał wartościową bibliografię, poszerzając wyniki badań prof. Juliana Krzyżanowskiego, pokazał zasięg znajomości twórczości Sienkiewicza w światowej literaturze krytycznej i zilustrował go zwięzłymi cytatami z recenzji. Jednym z wniosków z lektury tych ostatnich jest światowy zasięg wpływu, jaki wywarł złowrogi osąd Edwarda Gossego, wybitnego skądinąd krytyka angielskiego, który — nie przeczytawszy „Quo Vadis?” — arbitralnie orzekł, iż jest to utwór całkowicie pozbawiony wartości artystycznej. Echa uwag Gossego rozeszły się po całym świecie i wyrządziły Sienkiewiczowi olbrzymią krzywdę. Przypleczetowaniem jej były i są barbarzyńskie skrótowe powieści i wulgarne wersje filmowe — a nawet, ostatnio „comics”, rysunkowe adaptacje „Ogniem i mieczem” do potrzeb przedsiębiorców, dostarczających złą rozrywkę dzieciom angielskim.

„Henryk Sienkiewicz's American resonance” zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Życzyć należy, by materiały zebrane tak sumiennie i zreferowane z ładu anglosaskim umiarem zachęciły dobrych tłumaczy do powrotu do Sienkiewicza — a wydawców do ogłaszania tych nowych wersji — zamiast wznowień przekładów Curtin'a.

150 stron tomu X „Antemurale” wypełnia rozprawa najmłodszego współpracownika wydawnictwa — Andrzeja Buszy. Tematem jej jest „Conrad's Polish literary background and some illustrations of the influence of Polish literature on his work”. Autor wykładający obecnie literaturę angielską w Vancouverze, jeszcze nie 30-letni, wyrósł w atmosferze kultu Conrada, którego tłumaczem i znawcą jest jego wuj, dr Wit Tarnawski. On właśnie wyczuł trafnie i wskazał siostrzeńcowi potrzebę zanalizowania i podsumowania wpływów literatury polskiej na twórczość Conrada i ustalenia rozmiarów znajomości literatury polskiej — od dzieciństwa po ostatnie miesiące życia.

Z lektury rozprawy Andrzeja Buszy wyciągnąć można wniosek, iż polskie dziedzictwo literackie miało podskórny wpływ zasadniczy, mimo stosunkowo niewielkiej i rozrzedzającej się w miarę upływu lat konkretnej znajomości piśmiennictwa polskiego. Syn poety i autora ciekawych prób scenicznych a przy tym dobrego znawcy literatury europejskiej, Conrad, wdrożył się od dzieciństwa do lektury wymagającej od czytelnika pewnego wysiłku umysłowego, do odrzucania łatwizny i stawiania autorom wymagań. Gdy zabrakło ojca, los postawił na jego drodze życiowej innego pisarza polskiego — przyjaciela ojca — Stefana Buszczyńskiego. Dobre słowo należy się także korepetytorowi Conrada, Adamowi Pulmanowi. Najlepsze — bratu matki, Tadeuszowi Bobrowskiemu, którego polityka wychowawcza, jako opiekuna małoletniego sieroty, dała literaturze światowej jednego z najwybitniejszych i najoryginalniejszych pisarzy naszej epoki. Tragiczne dzieciństwo i trudna młodość Conrada miały zasadniczy wpływ na jego charakter i kierunek jego twórczości, jej podkład filozoficzny i ciężar gatunkowy. Krytyk literacki — Polak — łatwiej mieści go w kontekście literatury polskiej niż światowej. Krytyk — cudzoziemiec — przystaje przy zjawiskach, których nam tłumaczyć nie trzeba. Polskość i gorycz tej polskości walenie pomaga w zrozumieniu kompleksów Conrada i wyłowieniu z mnogości sprzecznych nieraz pozornie wypowiedzi autobiograficznych owych „kilku prostych prawd”, których nauczone go za młodu.

Wpływ lat formatywnych pokazany jest przez Buszę sumiennie i rzeczowo. Portret literacki ojca i wydobyte z lipskiej „Ojczyzny” (1864) politycznej jego rozprawy pt. „Polska i Moskwa” i zanalizowanie jej z myślą o angielskich czytelnikach „Under Western Eyes” zasługuje na szczególną uwagę. Nikt dotąd nie pomyślał o przyjsciu z pomocą setkom Conradologów światowych, bijących głową o mur, gdy podejmowali usiłowania zrozumienia środowiska, z którego wyszedł Conrad, i które go uformowało. Ostatnio dopiero wyszczerbił ten mur Zdzisław Najder i Czesław Miłosz. Tu —

w rozprawie Buszy — ów „Polish background” nie tylko literacki, ale i domowy, biograficzny, zarysowuje się przejrzysto i ciekawie.

Starania o odtworzenie domniemanej lektury Conrada z lat dzieciennych i szkolnych dały wyniki częściowo tylko zadawalające. Nie z winy Buszy. Dla braku materiałów. W polskiej literaturze naukowej brak poważniejszych opracowań upodobań czytelnicznych różnych epok, na wzór doskonałych studiów angielskich z tej dziedziny. Brak także inwentarza owej skrzynki z biblioteczką podręczną, która towarzyszyła Conradowi na morzu — aż przepadła w katastrofie, by nie doczekać się odtworzenia.

Teza Buszy, iż romantycznym wpływem ojca przeciwstawiał się pozytywizm wuja i że śladów tych zmagania ideowych dopatrzyć się można u Conrada, ma zapewne odpowiednik w lekturze przyszłego pisarza. Z podkreśleniem okoliczności, iż krakowskie jego lata były bojowym okresem „walki na Parnasie i o Parnas” — jak okres ten nazwał Kazimierz Wóycicki w książce o początkach pozytywizmu.

W rozdziałach o konkretnych echach polskich w twórczości Conrada Busza referuje wyniki badań poprzedników, dorzucając do nich wiele własnych obserwacji i uzupełnień. Już sam fakt, że udostępnia je obcym, małoby duże znaczenie praktyczne. Otrzymujemy jednak więcej, zwłaszcza w rozdziale o „Amy Foster” i odkrywczym zestawieniu zakończenia „Dziejów grzechu” i „Victory”.

Rozprawa Buszy jest niewątpliwie cennym wkładem do Conradystyki światowej. Warto przypomnieć, iż ujrzała światło dzięki zrozumieniu jej użyteczności z polskiego punktu widzenia przez redakcję „Antemurale”.

Dla pełni obrazu obu recenzowanych tomów wrócić należy do przełomu XVIII i XIX wieku i zatrzymać przy szkicu ś.p. prof. Władysława Wielhorskiego pt. „The nationality of Mickiewicz in the light of modern sociological and ethnological studies”. Z typowym dla Kresów polskich układem stosunków narodowościowych i religijnych spotykaliśmy się już wcześniej na łamach „Antemurale” w opracowaniach dotyczących Wyhowskich czy spraw obrządku łacińskiego na Ziemiach Wschodnich. Tu — w rozprawce o Mickiewiczu — czytelnik cudzoziemski otrzymuje potężną dawkę problemów będących naszym chlebem powszednim. „Mickiewicz — pisze prof. Wielhorski — był Litwinem w przyjętym wówczas znaczeniu tego słowa. (...) Był równocześnie Polakiem, tak jak to rozumiano od czasu Unii Korony i W. Księstwa. Prawie zupełnie nie znał właściwej Polski. (...) Wszystkie jego utwory napisane były jednak po polsku i polszczyzna była językiem jego myśli i poglądów”.

Z ostrożnych i dobrze udokumentowanych rozważań prof. Wielhorskiego wylania się pięknie wizja owej „większej Ojczyzny” Mickiewicza. Przypomnijmy, iż w młodzieńczym wierszu do Lelewela padło określenie: „żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy”.

W tymże wierszu, w bliskim sąsiedztwie znajdujemy znamienne słowa Mickiewicza:



„A słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu,  
Równie chętne każdego plemionom narodu,  
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,  
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie”...

To „Słońce Prawdy” przyświecało niewątpliwie narodzinom „Antemurale”. Z najwyższym uznaniem pochylić trzeba głowy przed dorobkiem Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie i życzyć mu długich lat równie wydajnej i pożytecznej pracy.

Maria Danilewiczowa

**B. LEŚNODORSKI, Historia i Współczesność, P.W.N., Warszawa 1967, str. 412.**

Książka zawiera dziewięć szkiców. Rozpoczyna się artykułem „programowym”, opublikowanym już w roku 1965 w oficjalnym organie P.T.H. pod tytułem „Historia i społeczeństwo (problemy informacji i porozumienia)”. Jest to sprawozdanie o położeniu nauk historycznych i o stosunku do nich człowieka osaczonego nowoczesną techniką, korzystającego z powszechnej informacji i nowych metod badawczych. Artykuł ten naświetla sylwetkę autora. Nie jest to ten sam historiozof „marksistowski” sprzed kilkunastu lat. Przeszedł on ewolucję i doszedł do walki o promocję historii, o jej niezależność. Leśnodorski woła tu o właściwe miejsce dla historii w kulturze narodowej, o to miejsce, które straciła, a które się jej należy, bo „historia przekonuje... że charakter narodowy przecież istnieje”. Szary człowiek w Polsce odrzucił historię dlatego, że mu się ona nie podoba. Leśnodorski dopatruje się na początku winy w specjalizacji historyków, co niewątpliwie zmniejsza czytelność książek historycznych. Ale z tym zgodzić się można tylko częściowo, bo chodzi tu głównie o dwa zagadnienia: poważne niedomaganie pisarskie historyków piszących dużo a źle, poważne przekroczenia w deontologii zawodowej historyków, która nakazuje niezależność od mody, konwencji czy dekretu.

Co do pierwszego wypada dorzucić, że konflikt się zaostrza ze względu na coraz szybszy postęp cywilizacyjny. Świat żyje w coraz większych ułatwieniach technicznych i żąda tego samego w czytaniu książki, czyli żąda nowoczesnej redakcji i nowoczesnego układu książki. Pisarz musi się liczyć z tym, że człowiek dziś nie ma czasu do stracenia. Poczytność jego książki zależy od rzeczy trudnej dla pisarza, a mianowicie — od jasnego języka i prostego stylu. Ułatwiają czytanie oszczędność słowa, zwiezłość myśli, krótkie zdania, precyzja wyrażań. Co więcej, czytanie musi być przyjemne i przykuwające, czyli prowadzące bezpośrednio do sedna sprawy. Czytelnik zawsze odrzuci książkę, z której sączy się nieporadność słowa. Nie znajdzie klienta taki pisarz, co na czytelnika przerzuca trud jasnego wyrażania myśli i szybkiego rozumienia. Konieczne jest również wyjaśnienie, że to, co autor mówi o współczesnym człowieku w Polsce i jego skłonności do cywilizacji technicznej, nie odnosi się tylko do Polski, ale także do wszystkich

krajów. Albowiem nauki techniczne wszędzie wzięły górę nad naukami humanistycznymi. Natomiast pesymizm polski Leśnodorskiego jest rzeczywiście uzasadniony tylko w specyficznym odcieniu tych krajów, gdzie zmiany polityki rządów powodują zmiany w obrazie historii. Na końcu artykułu Leśnodorski niedwuznacznie składa winę na pierwsze dziesięciolecie powojenne, delikatnie je nazywając latami „trudnymi i zawilgocionymi”. Wiemy, że zwyczaj „drętwej mowy” mógł przekreślić możliwość wyrobienia się sztuki pisania, ale również wiadomo, że od tej sztuki pisania nie zwalnia historyka ani specjalizacja, ani naukowość, ani cenzura, bo ta sztuka jest m.in. przedmiotem krytyki historycznej.

Jeden wypadek może zwalniać historyka od sztuki pisania, a mianowicie gdy on sam tej historii nie pisze, ale jakiś robot. Jak o tę dziedzinę artystyczną historyk musi dbać na równi z innymi gałęziami swej nauki, świadczy to, że dbali o nią zawsze mistrzowie i wzajemnie się krytykowali. W pamiętniku swym Wł. Konopczyński mówi bez ogródek, że „Wacław Sobieski jeden z najładniej piszących, uznał z gestem rozpaczliwym styl Konopczyńskiego za niemożliwy”. Tymczasem sam Konopczyński dbał nie tylko o swój własny styl, ale także o styl swych uczniów. Raz profesor Konopczyński odrzucił mi moje streszczenie artykułu o światłym abolutyzmie z powodu niestosownego stylu, a dobrze wiedział, iż podstawą streszczenia był jego własny artykuł, a niestosowny styl to jego własne charakterystyczne i zwroty, które uważałem za genialne. Nawet u wielkich mistrzów ćwiczenia pisarskie ciągną się od szkoły średniej do końca ich kariery, bo nie ma historii bez sztuki pisania.

Co do drugiego zagadnienia, to rachunek sumienia trzeba zaczynać od siebie samego na podstawie deontologii zawodowej. Leśnodorski widzi że stosunek człowieka do historii jest zły, i że takiemu obrotowi sprawy trzeba zaradzić. Jakie środki stosować? Autor nie mówi wprost, że takie, jakich uczyli nas nasi mistrzowie; to znaczy, że historyk musi wzbudzać zaufanie, że jedynym atutem historii jest bezwzględna prawdomówność i tylko ta ostatnia potrafi wzbudzić zaufanie czytelnika do historii. Leśnodorski, działacz, szuka środków praktycznych, politycznie uzasadnionych i tylko tą drogą dochodzi do istoty rzeczy.

Wychodzi on od pomysłu Lelewela o aktywizacji historii, wyrażonym w haśle: „Historia wzywa do czynu” i tłumaczy go na język współczesny, zrozumiały przez polityków tworzących współczesność. Idąc po tej linii, autor nie mógł nie dojść do zagadnienia prawdomówności historyka; niektórzy ludzie, a wśród nich i człowiek pisarz, publicysta, uważają historię-aktywistkę za konkurentkę w interesie. Rzecz to samobójcza i Leśnodorski podkreśla, że walka z historią nieodwołalnie wywraca wszelką miłość i wszelki pozytywny stosunek do współczesności. Polityk musi sobie zdawać sprawę, że współczesność wyłania się z przeszłości, z historii. A jeśli historię sfalszujemy, to współczesność traci wszelkie podstawy do uzasadnienia swego istnienia i do trwania w świadomości człowieka. Niezależnych historyków nie wolno zwalczać w myśl zasady walki z konkurencją. „Dla wszystkich jest miejsce pod

słowcem" — woła Leśnodorski. Nie wolno rugować historii dlatego, że jest ona często nieprzyjemna. Takie jest jej zadanie, że nie tylko odmalowuje przeszłość, ale także atakuje, rozwała uprzedzenia, walczy z kłamstwem, z bezmyślnością i ze skostnieniem. Ma szacunek dla faktów i dla tych, którzy tworzą te fakty historyczne. Istotą wiecznego niepokoju historyków jest niewiara samemu sobie. Kto o tym wie, ten nie może bać się konkurencji historyka. Historykowi nie wolno skostnieć i musi być zdolny wyrzucić wszystko to, co poprzednio napisał. Możemy się na to zgodzić tylko pod jednym warunkiem, że czyni to bez nacisku z zewnątrz, że jest osobiście przekonany, iż na nowo dociera do dowodnej prawdy historycznej, innej niż poprzednia, która straciła cechy prawdy.

Idąc za strukturą duchową materialistów, Leśnodorski staje jak gdyby na rozdrożu. Chodzi tu o paradoks odmówienia i przyznania wyższości historii w kulturze narodu. Autor odrzuca humanistycznego ducha lelewelowskiego, gdy mówi: „Nie chcemy kultu humanistyki, a w niej nie chcemy kultu historii, bo nie chcemy żadnych kultów, skoro historia jest w ciągłej walce”. „Nie chcemy moralizatorskich lekcji historii!” — woła Leśnodorski — i w ten sposób, z tej strony, ten historyk — pewnie niechcąc rezygnuje z piedestału wychowawczego historii, wyznaczonego jej w kulturze narodu.

Ale w systemie filozoficznym Leśnodorskiego użyteczność nauk historycznych jest tak oczywista, że ta sama oczywistość wynosi historię na najwyższy piedestał w życiu politycznym, i Leśnodorski, ten utylitarysta historii, oddaje pośrednio hołd idei lelewelowskiej, z tej drugiej strony. Mówi Leśnodorski, że historia daje naukę z doświadczeń w tym celu, aby przewidywać i uprzedzać przyszłość, a dar takiej umiejętności jest przecie owocem najwyższych wartości w kulturze narodu. Tak właśnie Lelewel oceniał historię. Nie wiedział tylko, co to jest technizacja i mechanizacja cywilizacji. Wina to epoki, która tych rzeczy nie znała. Dla Leśnodorskiego historia jest poznaniem zmian. Jest to obraz w ciągłym ruchu tak co do wartości społecznych, jak i norm etyczno-moralnych.

U Leśnodorskiego widać poważne zatroskanie o przyszłość nauk historycznych w Polsce. Czy historycy polscy są dostatecznie przygotowani do utrwalania niezbędnych wątków cywilizacyjnej ciągłości, czy pochodząca od historyków informacja przynosi nowe idee, nowe hipotezy, nowe kierunki myśli. Bo Leśnodorski widzi w historykach nie tyle mistrzów przeszłości, co właśnie mistrzów przyszłości — i to jest ta lelewelowska teza Leśnodorskiego. Autor żąda w pierwszym rzędzie zrozumienia i poznania współczesności. Wyznacza historykowi dwie role: pierwszą historyka-autora, który ukazuje jak się robi historię, drugą historyka-eksperta, który przychodzi z pomocą politykom i organizatorom życia społecznego. Historia powinna służyć przyszłości, bo spełnia poważną rolę w kształtowaniu człowieka współczesnego. Wydaje się autorowi, że społeczeństwo polskie już zrozumiało ten aktywizm historii, albowiem na podstawie statystyki stwierdza się pocieszający objaw wzrostu zainteresowania historią. Tylko niewielki odsetek ludzi odrzuca historię jako zbędną dla współczesnego człowieka.

Autor dalej podkreśla dodatnią rolę historii — namacalnie obserwowaną — w scalaniu ziem zachodnich z macierzą, oraz w wyjaśnianiu stosunków politycznych z krajami sąsiednimi. Zasadę historii polskiej, uznaną powszechnie, widać w wydobyciu i wyjaśnianiu początków Polski, w przerobieniu epok Odrodzenia, Oświecenia, Romantyzmu i powstań narodowych. Autor stwierdza bez ogródek, że w Polsce wielkie szkody wyrządziła historia polityczna publicystyka oficjalna, nie mająca nic wspólnego z nauką.

Winę jednak widzi on również po stronie historii i podkreśla dwa niedomagania: pierwsze to, że biografistyka nie uwzględniała dziejów społecznych, drugie to, że historia kraju nie była związana z historią Europy i świata. Leśnodorski stwierdza poważną lukę w nauce szkolnej i pozaszkolnej: uniwersalna historia świata i kultury leży odłogiem w świadomości ludzi.

Abstrahując od strony pisarskiej, która jest szczególnym niedomaganiem u historyków powojennych, Leśnodorski traktuje z uznaniem cały powojenny dorobek, choć, jak mówi, jest on „zmienny” i „w swoim poziomie nierówny”. W tym spokojnym powiedzeniu, w tak spokojnej ocenie dorobku powojennego, tkwi nadal zbyt duża pobłażliwość. Jeśli bowiem wyznacza się historii rolę mistrzyni przyszłości, i jeśli walczy się o promocję historii w kulturze narodu, to w ocenie dorobku naukowego historyków właśnie z lat „trudnych i zawilich” wymagana jest większa kontrastowość w oddzielaniu rzeczy dobrej i złej w myśl konsekwencji postępowania: historia powinna dostarczać politykom takich materiałów, które by nie wprowadzały ich w błąd.

Ojciec polskiej historiografii, Joachim Lelewel (1786-1861) nie tylko że jest zapominany przez historyków, ale jest także prawie nieznaną przez współczesnego czytelnika. Lelewela się nie czyta, mimo że w pełni na to zasługuje. W drugim artykule Leśnodorski postawił sobie za cel przybliżyć Lelewela do współczesności, odnowić pojęcie o nim, uaktualnić go. Wskazuje na to tytuł artykułu: „Lelewel nam współczesny”<sup>1)</sup>.

Na wstępie Leśnodorski wymienia historyków, którzy ostatnio zajmowali się badaniami nad Lelewelem. Niestety, wbrew tytułowi, nie przedstawił listy tych wielkich historyków polskich, w których właśnie Lelewel się uwspółcześniał i niejako wcielał w każdym pokoleniu, bo wywarł na nich niezatarty wpływ. To pierwsza rzecz do zrobienia w tym artykule. Pokoleń było cztery, a w nich mistrzów trzynastu: Jędrzej Moraczewski (1802) 1855, Karol Szajnocha (1818) 1868, Julian Bartoszewicz (1821) 1870, Henryk Schmitt (1818) 1883, Józef Szujski (1835), 1883, Tadeusz Korzon (1839) 1918, Władysław Smoleński (1851) 1926, następnie przeciwstawna trójca z roku 1935: Bolesław Limanowski (1835), Michał Bobrzyński (1849) i Wacław Sobieski (1872), dalej Ignacy Chrzanowski (1866) 1940, Władysław Konopczyński (1880) 1952, i ostatni — Marian Kukiel, który tworzy współcześnie między nami na emigracji.

1) Lelewel i rozbiory w książce Bogusława Leśnodorskiego

Leśnodorski przedstawił nam pozytywne studium, omawiające trzy obrazy twórczości lelewelowskiej: obraz zalet, obraz wad i obraz polityki. Zalet jest nieproporcjonalnie więcej niż wad. Tych ostatnich Leśnodorski zestawiał pięć, a wynikają one z pomyłek Lelewela w tworzeniu pięciu teorii: 1) teorii gminowładztwa; 2) teorii wpływu chrześcijaństwa i latynizacji w kształtowaniu się Polski w początkach — miał to być wpływ zły, między inny z latynizacji miało wypływać wprowadzenie poddaństwa; 3) teorii najazdu kulturalnego na tzw. surowym pniu w Polsce; 4) teorii ustroju i kultury politycznej Polski XVI-to wiecznej z idealizacją instytucji ustrojowych; 5) teorii mechanizmu rządów, gdzie rząd i rządzeni są jednym i tym samym elementem.

Zalety twórczości lelewelowskiej u Leśnodorskiego da się zgrupować w czterech działach: pedagogii, metodologii, teoretycznej i eksploracji naukowej.

1. Lelewel był tym, który uzasadnił potrzebę formowania kształcenia, istnienia i działania historyków. Hasło Lelewela przeszło w postać mickiewiczowską: potrzeba nam historyków, bo historia wzywa do czynu — w terminologii Leśnodorskiego: historia przygotowuje przyszłość. Według Lelewela, historycy są owocem najwyższym kultury narodowej.

2. Jeśli więc chodzi o tak ważny cel polityczno-gospodarczo-społeczny, to nie „poezja” ani mity, ale rzetelne badania naukowe muszą być podstawą historii. Tu Lelewel stał się pionierem nowoczesnych pojęć badawczych. Pierwszy w literaturze światowej wynalazł metodę badania długich okresów historycznych. Przy tym jest to metoda pełnych badań, zwana przez Lelewela „kombinacyjną” — a to w tym celu, „by zrozumieć całe życie w dziejach ludzkich”. Jest on założycielem badań genetycznych danego faktu historycznego drogą analizy jego złożoności, a konsekwentnie również założycielem badań strukturalnych. Obie, geneza i struktura, są nierozłączne: „Należy poznawać krok po kroku rozrosłe gałęzie na potężnym pniu życia narodu”.

3. Lelewel jest twórcą teorii tworzenia się narodu i rozwoju tego narodu. Historii państwa nie przeciwstawia historii narodu. Naród tworzy się przez wielość rzeczy narodowych i dopiero ta wielość tworzy żywiol narodowy. Siła jego polega na związku różnych grup, otwartym dla nowych grup rzeczowych, na wspólnym języku, na wspólnych obyczajach, na wspólnych celach, na idei wolności człowieka i niepodległości kraju, na dorobku instytucji społecznych i kulturalnych. Kultura kraju jest dorobkiem rąk i mózgów, zależnym od wyposażenia umysłów. Każdy naród kształtuje swe własne oblicze. Jeśli chodzi o naród w Polsce, według Lelewela, nigdy on „nie był gąbką, która coraz to inną wilgoć napawa”. Naród ze swymi odrębnościami ma związek z innymi narodami i ma wśród nich wyznaczone położenie i postęp.

4. Leśnodorski przytacza niewątpliwe odkrycia historyczne Lelewela o nieprzemijającej wartości. Jest ich dziesięć: 1) wprowadzenie podziału historii polskiej nie według monarchów, ale według epok charakteryzujących się kulturą i urządzeniami państwowymi, każda trójdzielna, to znaczy mająca początek, rozwój

i schyłek; 2) dowodzenie rodzimości dawnego prawa polskiego; 3) stwierdzenie złożoności statutów Wielkopolski i Małopolski ostatnich Piastów; 4) odkrycie politycznego powodu w konflikcie świętego Stanisława Szczepanowskiego z Bolesławem Śmiałym i papieżem Grzegorzem VII; 5) wydobycie na światło dzienne zbawczej działalności Władysława Lokietka; 6) odkrycie szczytowego stadium zamożności i potęgi politycznej Polski XVI wieku, „narodu znamienitego”, wcale nie bękarta Europy, wcale nie pawia, wcale nie papugi narodów; 7) odkrycie początków Sejmu w XIV wieku, potwierdzone nowymi badaniami; 8) odkrycie koncepcji monarchizmu polskiego: wbrew królom-obcokrajowcom, polscy królowie stawali na czele ruchu narodowego, podejmowali jego potrzebę i stawali się wyrazem jego życia; 9) odkrycie, że cudzoziemczyzna prowadziła do upadku Polski, a wprowadzona została przez „duchowieństwo”, przez królów obcokrajowców i przez arystokrację, to znaczy przez te stany, które z natury rzeczy szły z zagranicy lub miały ośrodki swej władzy politycznej poza krajem, uzależnione często od interesów innych niż polski; 10) obniżenie znaczenia wpływu kulturalnego Niemców na Polskę, a podniesienie znaczenia wpływu Czechów, Francuzów i Włochów.

Polityczny obraz twórczości Lelewela, przedstawiony nam przez Leśnodorskiego, jest nam bliski, i trzeba powiedzieć, że nie jest on odległy od koncepcji ostatnich dziedziców tradycji lelewelewskiej. U Leśnodorskiego Lelewel polityk występuje według terminologii mickiewiczowskiej, jako „mieszkaniec Europy” wplątany w demokratyczny nurt europejski, jako jeden z jego inicjatorów, przy boku Marksa, z którym nie zawsze się zgadza, jako badacz dostarczający materiałów historycznych politykom w myśl koncepcji, że historia buduje przyszłość. Tu jest on twórcą słynnego lelewelewskiego pojęcia LUDU. tego żywiołu społecznego, który jest złożony z najliczniejszych, najdrobniejszych i najbiedniejszych mas bez względu na pochodzenie rodowe, rasowe, rodzinne czy klasowe. „To jest cicha żywotna siła, od której w każdym czasie zależą losy narodu i państwa”. Gdy czytam u Leśnodorskiego ten cytat lelewelewski, to przypominają mi się opinie polityczne sprzed trzydziestu pięciu lat niektórych historyków polskich. Szkoda, że Leśnodorski ich nie przypomniał, bo to jest spuścizna i współczesność polityczna Lelewela w naszych czasach: historyk lwowski Franciszek Bujak, czterech historyków krakowskich: Konopczyński, Kot, Kukiel i Sobieski, i najważniejszy historyk poznański, Kazimierz Tymieniecki, który jedyny poprowadził badania nad wzajemnym przenikaniem się klas i doszedł do „Historii Chłopów Polskich”, świeżo wydanej drukiem w kraju (tom. I). Lelewel uważa, że przyszłość kraju nie od pomocy mocarstw, ale od własnych zdolności, sił i żywiołów zależy. Pod jednym jednak warunkiem, a mianowicie pod tym, że „Masy muszą się przejąć uczuciem godności człowieka i wtedy będą zdolne rządzić się same w sobie”. Tu trzeba powiedzieć, że lelewelewska konfuzja rządzących z rządzonymi, którą w dziedzinie ustrojowej uważa się za błąd, to w dziedzinie praw człowieka powinna obowiązywać tak rządzących, jak i rządzonych. Zgodnie z koncepcją współzależności losu narodów,

żywi Lelewel Leśnodorskiego dwie naczelné idee: prawa narodów do wolności i niepodległości oraz prawa braterstwa ludów. Idea walki o emancypację ludów tworzy u Lelewela czynne hasło powstaniowe, którego on jest autorem: „za naszą i waszą wolność”. Lelewel jest przy tym integralnym demokratycznym przywódcą: powstanie narodowe o wolność musi iść równorzędnie z walką o wolność społeczną, co zwie się rewolucją socjalną. Tego nie chciał Czartoryski. Lelewel, przeciwnik wojny z Rosją, zwolennik kodeksu Napoleona, zwolennik zwiększenia kompetencji uniwersytetów do szczebla ministerialnego, drugi po Kołłątaju, podjął kazimierzowską myśl odzyskania Śląska i Pomorza lub Prus Książęcych. On był pierwszym, co rzucił w 1860 roku myśl obchodu tysiąclecia polskiego i chciał go zorganizować w zasięgu ogólnonarodowym nad Gopiem w Kruszwicy, dokoła mającego tam stanąć pomnika. Analizując idee przewodnie twórczości Lelewela, Leśnodorski odkrywa trzy źródła jego natchnień: są to Hugo Kołłątaj, Oświecenie i Romantyzm. „Do Lelewela przemówiło hasło wielkiej historii o rozwoju ludzkości, o różnolitości i jedności ludów Europy” — stwierdził Leśnodorski.

O ile w pierwszych dwóch artykułach Leśnodorski nie jest pisarzem pięknej literatury (niektóre zdania są nieczytelne), o tyle trzeci artykuł o „Układzie elementów działających w rozbiorach Polski” jest napisany doskonale, a w pewnych miejscach zachwyca stylem i myślą. Każdy Polak powinien ten artykuł przeczytać. Autor przedstawia własną teorię rozbiorów Polski, kładąc nacisk na działanie czynników wewnętrznych. Pobudza do refleksji, kształci i ostrzega. Nie daje jednak pełnego spojrzenia na to zagadnienie. Widać to z doboru teorii, które odpowiadają zamierzeniom autora. Z historyków uczcił on tylko Bobrzyńskiego, Balzera, Próchnika, Askenazego. Z ekonomistów — Brzeskiego i Rutkowskiego. Konopczyński, główny znawca rozbiorów, zacytowany jest raz w przypisie mimochodem, Kukiel także tylko w przypisie. A twórca tezy o niszczeniu Polski etnicznej przez zaborców, Wacław Sobieski, w ogóle nie wspomniany, mimo że Leśnodorski wiele myśli czerpie od tego mistrza krakowskiego. Kiedy autor dosłownie podaje teorię rozbiorów Konopczyńskiego, obowiązkiem jest podać pochodzenie tej teorii, mimo że jest już ona powszechną własnością. Krycie się z tym, od kogo się czerpie pomysły, nie jest zrozumiałe u historyka. Że przyczyn wewnętrznych rozbiorów nie wolno stawiać ponad przyczyny zewnętrzne dowiódł już w swych „Dziejach Polski” Wacław Sobieski, opierając się na opinii współczesnej, pozbawionej jakiegokolwiek fatalizmu, bo opinii właśnie dworów rozbiorczych. Dwanaście lat po rozbiorach minister pruski, Stein, nazwał rozbiory po imieniu: „Rozbiór Polski — mówi Stein — to smutny obraz narodu pokonanego przez gwałt zewnętrzny, a wstrzymanego przezeń w toku samodzielnego rozwoju swej indywidualności”. Podobnie uważali Rosjanie i Austriacy. Uwydatnienie przyczyn wewnętrznych wynika niewątpliwie z tendencji wychowawczej autora, idącego śladami Bobrzyńskiego. Ale iść za Bobrzyńskim, to ryzyko. Bo już współczesny mu Korzon odkrył, o czym mówi Konopczyński, że Bobrzyński „torturuje historię, skracą ją, obcina

lub naciąga za uszy". Na korzyść Leśnodorskiemu zapisuję to, że jeszcze mocniejszą argumentacją uzasadnia tę odnowioną teorię, gdzie trzeba koryguje, aby zadać cios samouspokojaniu się. Nie wolno jednak przez to odciążać i uniewinniać mocarstw rozbiorczych, tak jak błędem byłaby zasada iż rozklekotaną szopę należy rozwalić, choćby na to miejsce niczego nie miano wystawić lub zamiast dziurawej szopy lepsze szczelne więzienie. Nie wolno uniewinniać mocarstw rozbiorczych, bo to one właśnie zdecydowały o agresji na Polskę, bez winy ze strony polskiej. Istniał tu także potężny czynnik ideologiczny, działający w obu grupach przyczyn rozbiorów Polski, wewnętrznych i zewnętrznych. Autor prześlizgnął się tylko po tym czynniku religijno-filozoficzno-politycznym, ograniczając się tylko do wymienienia nazwiska Voltaire'a. To on jest twórcą filozofii unicestwienia chrześcijańskiej Polski i on jest sprawcą narzucenia tej filozofii dworom Prus i Rosji. Nie jest to oczywiście jedyny czynnik. Można się nie zgadzać z teorią Kazimierza Mariana Morawskiego, wyłożoną w jego „Źródle rozbioru Polski”, ale jeśli się nie mówi w ogóle o tym czynniku, to po cóż wytykać jedynie Polakom czynnik ich „umysłowości”. Tak więc rozdział pt. „Spór o przyczyny upadku” jest bardzo skromny tematycznie. Nowością jest wprowadzenie do syntezy inicjatywy Kleniewicza w badaniach nad narodem-społeczeństwem i w badaniach nad wysiłkami tego narodu nad własnym przeobrażeniem gospodarczo-społecznym, ale obowiązkiem jest przypomnieć, że jest to inicjatywa wcześniejsza mistrzów krakowskich, w których Konopczyński rej wodził, i choćby wspomnieć ucznia jego, Emanuela Rostworowskiego, idącego po tej linii. Wprost pasjonujące jest włączenie przez Leśnodorskiego do swej syntezy badań Mariana Małowista o znanym dualizmie gospodarczym Europy i skutkach zaostrzania się tego zjawiska w XVII i XVIII wieku. Sugestywność obrazu, w którym autor przedstawia zacofanie Rzeczypospolitej oraz walkę z tym zacofaniem w ówczesnym społeczeństwie, wzrasta gdy obok niego mamy obraz wszechstronnego rozwoju u sąsiadów. Zestawienie obu obrazów dla celów porównawczych jest mistrzowskim ciosem, wymierzonym przeciw tezm odwrotnym. Czym była Rzeczypospolita trojga narodów w przedstawieniu Leśnodorskiego? Olbrzymim terytorium, trzecim co do wielkości w Europie, ale bezbronnym geograficznie, bez wewnętrznego powiązania gospodarczego, terytorium nie wyposażonym w dostateczne drogi komunikacyjne ani w miasta odpowiednio zurbanizowane. Krajem administrowanym zasadą decentralizacji prywatnych państweczek majątkowych przez szlachtę o nieograniczonych prawach własnościowych, o wynaturzonych obyczajach obywatelskich. Rzeczypospolita trojga narodów była wyludnionym terytorium bez przemysłu, zmuszonym przez zachodnio-europejskie czynniki ekonomiczne do monokultury rolniczo-leśnej (jak w koloniach XIX i XX wieku). Leśnodorski ma słuszość, gdy występuje z twierdzeniem, że sprzężenie takiego ogromnego tworu terytorialnego wymagało w XVIII wieku istniej rewolucji tak pod względem kosztów, jak i talentów i wysiłków organizacyjnych. Ale ostatecznie — zdaniem Leśnodorskiego — sprzężenie wewnętrzne tego obszaru było możliwe i realne. Tylko że, niestety w chwili gdy to terytorium zaczęło się reorganizować, reformować,



odradzać, zaludniać, zagospodarowywać, musiało się zupełnie zadu-  
sić gospodarczo, a to tylko dlatego, że kraje zachodnie przerwały  
zapotrzebowanie na surowiec rólny, jako że same ten surowiec  
zaczęły produkować, oraz co więcej: w tej właśnie chwili handel  
bałtycki musiał ustąpić miejsca handlowi atlantyckiemu; ostatnia  
kontynentalna droga handlowa przez Polskę musiała ustąpić miejsca  
drodze Petersburskiej, a w końcu Prusy odcięły Polskę od prowincji  
stanowiących wrota polskie na świat Pomorza i Śląska. Polska  
z ujemnym bilansem handlowym i płatniczym, została gospodarczo  
odcięta od świata. Jedynym czynnikiem, jednoczącym poszczególne  
terytoria Rzeczypospolitej, były wartości kultury i cywilizacji pol-  
skiej. To poczucie jedności w warstwie rządzącej szlachty utrzymy-  
wało tradycje państwowe. Otóż państwa zaborcze zorientowały się  
w istocie zagadnienia jedności Rzeczypospolitej i przede wszystkim  
uderzyły w etniczne kraje czysto polskie, zupełnie nie tykając lity-  
fundiów etnicznie niepolskich. Leśnodorski stwierdza, że nie było  
tylko jednej przyczyny działającej i, mimo, że przyznaje priorytet  
przyczynom wewnętrznym — zalecając nawet rozdzielenie przyczyn  
wewnętrznych od zewnętrznych — uważa on, że zasadniczą przy-  
czyną katastrofy była rażąca odmienność stosunków panujących  
w Rzeczypospolitej i w państwach sąsiednich. Katastrofalny sto-  
sunek sił zbrojnych polskich do sił zbrojnych państw sąsiednich,  
jako wyraz gwałtu z zewnątrz, uważa za godny uwagi w doszukiwa-  
niu się przyczyn rozbiorów. Traktowany jednak wyłącznie prowadzi  
do uproszczenia zagadnienia. Tworząc swą własną teorię, Leśno-  
dorski idzie na ogół za teoriami mistrzów krakowskich. Za  
Sobieskim i Konopczyńskim podkreśla że inicjatywa rozbioru i znisz-  
czenia Polski wyszła z Prus. Podkreśla tezę Konopczyńskiego, że  
Rzeczpospolita w polityce europejskiej wzięła na siebie rolę od-  
ciążenia Francji na tyłach Prus. W konkluzji autor jest zgodny  
z Konopczyńskim: Tak słabe państwo, nawet w takich warunkach  
nie musiało ginąć przy braku jednomyslności sąsiadów w ich  
interesach. „Dopiero wejście Rzeczypospolitej na drogę reform w  
celu dośnięcia Europy doprowadziło do uzgodnienia antypolskiej  
kampanii sąsiadów”. Leśnodorski kończy artykuł optymistyczną  
nutą: „Ruchliwość gospodarczo-społeczna i „pożar umysłów” nie  
wygrały wyścigu ze śmiercią państwa”, ale też i zaborca tylko  
pozornie wygrał w starciu z polskimi nauczycielami rozumu poli-  
tycznego. Sądzę, że Leśnodorski nie będzie mi miał za złe, gdy go  
poprawię w terminologii: mimo wszystko nie była to naturalna  
„śmierć państwa”, ale czyste i rozmyślane „zabójstwo państwa  
polskiego”.

Jakub Sobieski

Bruksela, 1.III.1968

Institutum Historicum Polonicum Romae: Elementa ad Fontium  
Editiones, tom XVII

Bibliografia wydawnictw historycznych na emigracji, zarówno  
źródeł, jak i opracowań — gdyby taka została zestawiona —  
wypełniłaby już spory tom. Wśród nich najpocześniejsze miejsce

zająłaby niewątpliwie nobliwa seria „Elementa ad fontium editiones”, wydawana od roku 1960 przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie, tak ze względu na swoją zawartość, jak i na ilość opublikowanych tomów. Jest to wydawnictwo, do którego należy stosować już nie emigracyjną czy ogólnopolską, ale europejską skalę.

Pod koniec 1967 roku ukazał się kolejny, XVII tom „Elementa”, zawierający polonica przechowywane w zbiorach rękopisów British Museum<sup>1)</sup>, a zarazem IV z grupy tomów zawierających dokumenty dotyczące stosunków polsko-angielskich. Tom ten ma swój specjalny ciężar gatunkowy ze względu na kilkanaście dokumentów, dotyczących bałtyckiej polityki Zygmunta Augusta oraz konfliktu morskiego polsko-angielskiego, wynikłego na tle tzw. żeglugi narewskiej (1557-1572).

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia tego zagadnienia, chciałbym najpierw poświęcić nieco uwagi ogólnej zawartości wspomnianego tomu, przygotowanego do druku przez Dr. C.L. Talbota.

Na jego treść składają się 134 dokumenty in extenso, które można podzielić na sześć grup.

1. Listy oryginalne dworu polskiego i niektórych senatorów do dworu angielskiego.
2. Odpisy listów (lub ich koncepty) dworu angielskiego do dworu polskiego i osób postronnych, dotyczące angielskich interesów handlowych w Polsce.
3. Odpisy różnej treści dokumentów polskiego pochodzenia, dotyczących spraw polskich, przesłane dworowi angielskiemu jako „załączniki”.
4. Materiały dotyczące lenna kurlandzkiego.
5. Listy miast Prus Królewskich (Gdańska i Elbląga) do dworu angielskiego w sprawach handlowych.
6. Raporty i listy oficjalnych wysłanników angielskich do Polski (Parkins, Carew, Herbert).

Od pierwszego tomu poczynając, redakcja „Elementów” przyjęła prostą — a jak praktyka wykazała — jedyną logiczną metodę wydawania całych zespołów archiwalnych, bez względu na treść czy rozmiar znajdujących się w nich dokumentów. Tak więc w tomach IV i VI został opublikowany w całości zespół dokumentów z działu „Poland” za lata 1580-1625, znajdujących się w Public Record Office, również w opracowaniu Dr. C.H. Talbota.

Public Record Office nie obejmuje jednak wszystkich dokumentów urzędowych; sporo z nich — różnymi drogami — znalazło się później w dziele rękopisów wielkich bibliotek w Oxford i Cambridge a także — zapewne najczęściej — w British Museum. Omawiany tom obejmuje część przechowanych tam poloniców.

Jak już wspomniałem, najciekawszą grupę wśród nich stanowi korespondencja Zygmunta Augusta z Elżbietą w sprawie żeglugi

1) „Elementa ad fontium editiones, vol. XVII: Res Polonicae ex Archivo Musei Britannici, edidit Dr Carolus H. Talbot. Romae, Institutum Historicum Polonicum, 1967, pp. vii, 311, 2Tab.

narewskiej. Od chwili gdy Moskwa opanowała port i miasto Narwe (11.V.1558) — otworzyły się dla niej na rościęz wrota na Bałtyk, a tym samym możliwości bezpośredniej wymiany handlowej z zachodem, bez potrzeby posługiwania się Archangielskiem z jego długą i niebezpieczną drogą morską wokół półwyspu skandynawskiego. Z możliwości tych skorzystała szybko Anglia i zaczęła zaopatrywać Moskwę w potrzebne jej wojskowe „udogodnienia techniczne”. Zygmunt August próbował najpierw środków dyplomatycznych, a gdy te zawiodły, postarał się o stworzenie floty pirackiej, która jeśli nie zlikwidowała, to mocno ograniczyła żeglugę narewską.

W omawianym tu tomie znajduje się tylko fragment tej interesującej korespondencji dyplomatycznej pomiędzy dworem polskim a angielskim, dotyczącej wolności żeglugi na morzu. Być może, że dalsze tomy „Elementa” ukażą nam jej całość. W każdym razie jeden z listów Zygmunta Augusta, należący do tej serii, został współcześnie przetłumaczony na język angielski i krąży w licznych odpisach. Warto tu zacytować najważniejszy jego fragment, gdyż zawiera on syntezę polityki bałtyckiej ostatniego Jagiellona:

„The which as we have written afore, so now we write againe to your Majesty that we know and feele of a surety, the Moscovite, enemy to all liberty under the heavens, dayly to grow mightier by the increase of such things as be brought to the Narve, while not onely wares but also weapons heerotofore unknown to him, and artificers; and arts be brought unto him: by meane whereof he maketh himselfe strong to vanquish all others. Which things, as long as this voyage to Narve is used, can not be stopped. And we perfectly know your Majesty can not be ignorant how great the cruelty is of the said enemy, of what force he is, what tyranny he useth on his subjects, and in what servile sort they be under him. We seemet hitherto to vanquish him onely in this, that he was rude of arts, and ignorant of policies. If so be that this navigation to the Narve continue, what we shall be unknouen to him? Therefore we that know best, and border upon him, do admonish other Christian princes in time, that they do not betray their dignity, liberty and life of them and their subjects to a most barbarous and cruell enemy, as we can no lesse do by the duty of a Christian prince...” (6.X.1968).

Z polityką bałtycką Polski z czasów Zygmunta III związana jest sprawa lenna kurlandzkiego. Szlachta kurlandzka, zapatrzona we wzory polskie, próbowała się przeciwstawić tendencjom centralistycznym książąt kurlandzkich, którzy pragnęli dobrze osiąść na tronie stworzonym dla nich przez Zygmunta Augusta w 1562 r. Na fle tych dwóch sprzecznych tendencji zrodził się latami trwający konflikt, który się zakończył morderstwem przywódcy szlachty kurlandzkiej, Magnusa Nolde, dokonany przez współrządcę Kurlandii ks. Wilhelma Kettlera, nie bez wiedzy i zgody drugiego

współrzędcy, brata jego ks. Fryderyka. Ponieważ Nolde był naówczas komisarzem królewskim, udającym się z misją od Zygmunta III do Rygi, zbrodnia pospolita nabrała cech zbrodni stanu. Ks. Wilhelm — jako główny winowajca — uszedł za granicę, ale to nie obroniło pozycji jego brata ks. Fryderyka. Zygmunt III uznał tę zbrodnię popełnioną na swoim komisarzu, za sprzeniewierzenie warunków lenna i postanowił pozbawić Kettlerów praw książęcych i wcielić Kurlandię do Polski. Kettlerowie rozwinęli bardzo szeroką akcję obronną, szukając protektorów nawet na dworze angielskim. Sprawa ciągnęła się szereg lat i Zygmunt III musiał w końcu ustąpić<sup>2)</sup>.

Najciekawszą grupę, z punktu widzenia już nie tylko historyka, ale i przeciętnego czytelnika, stanowią relacje wysłanników dworu angielskiego do Polski, o kraju i o przebiegu ich misji. Większość ich znajduje się w Public Record Office. Najwcześniejsze relacje, pochodzące stamtąd (do końca panowania Jakuba I) zostały już opublikowane w tomie IV i VI „Elementa”. W tomie XVII znalazły się te relacje, które trafiły do zbiorów rękopisów British Museum. Ich wartości dokumentarnej nie trzeba uzasadniać. Historiografia angielska, która nie może się uskarżać na brak dokumentów rodzimych, od lat nie szczędzi trudu i nakładów nad opublikowaniem relacji posłów weneckich w Anglii.

I w naszej historiografii nie brak wydawnictw relacji obcych dyplomatów z Polski; do zbiorów angielskich jednak dla celów wydawniczych, nie sięgano. Samo korzystanie z tych relacji w rękopisach przedstawiało niemalą trudność w ich odczytaniu dla tych nielicznych historyków polskich, którzy do nich dotarli. Trudność ta nie istniała dla ich wydawcy we wspomnianych tomach „Elementa” Dr. C.H. Talbota, który nam zaprezentował ich pełny tekst, oddający wiernie w druku literę i ducha oryginału.

Dr J. Jasnowski

#### Odpowiedź na recenzję w Kwartalniku Historycznym

Wdzięczność należy się od Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie „Kwartalnikowi Historycznemu”. Umieszczono w roczniku LXXIV, Nr 4, Warszawa 1967, w dziale „Recenzje”, sprawozdanie podpisane przez Bogusławą Ratusińskiego, z prac archiwalnych dr Wandy Wyhowskiej De Andreis; zostały one ogłoszone w „Elementa ad Fontium Editiones” naszego Instytutu. Cieszy nas każda recenzja z kraju. Nie otrzymujemy ich wiele, choć

---

<sup>2)</sup> Część dokumentów, odnozących się do tej sprawy, a znajdujących się w Public Record Office została już opublikowana w tomie VI „Elementa”.

w ciągu ośmiu lat wydaliśmy 18 tomów „Elementorum” (nie „Elementarium”<sup>1)</sup>), nie mówiąc o 11 tomach „Antemurale”.

Tym razem recenzent (który już w Kwartalniku omówił nasz tom IX, dokumenty z archiwum duńskiego) daje obszerną recenzję z czterech tomów dotąd wydanych z archiwum Orsini. Są to trzy tomy „Repertorium” (regesty z 3748 dokumentów) oraz jeden tom „Collectanea”, wybrane z „Repertorium” dokumenty drukowane w całości. Drugi zapowiadany tom „Collectanea” wychodzi w tych dniach i zamyka serię „Orsini”. Recenzent ma dla tej ogromnej pracy słowa uznania, jak również czyni liczne zarzuty. Nas one przede wszystkim interesują. Każdy z naszych tomów zawiera — oczywiście — pewne niedociągnięcia. O każdym potrafilibyśmy napisać recenzję niekorzystną. Ale ta nasza rzeczowa krytyka nie pokrywałaby się z tym, co w Kwartalniku czytamy o „potknięciach”, „sprzecznościach” i „niekonsekwencjach”, od których, zdawałoby się wedle recenzji aż się roją te tomy. Oto kilka przykładów. Za „potknięcie” nie uważamy uwzględnienia kilkunastu akt z XVIII wieku, należących do danej grupy archiwalnej, którą trzeba wyczerpać, pomimo faktu że nasze wydawnictwo zajmuje się w zasadzie dokumentami do końca XVII wieku. Za „niekonsekwencję” też nie uważamy np. „przytoczenie w Repertorium osoby odbiorcy listu ze znakiem zapytania, a w wydaniu tekstów, jako ustalonej bez wątpienia...” Z dat na tomach wynika dość jasno, że „Collectanea” wyszły później. Trudno się więc dziwić, że rozwój pracy nad dokumentami dostarczył nowych danych, które pozwoliły na usunięcie znaków zapytania.

Nie rozumiemy zarzutu, że uwzględniono tylko 5,5% archiwum, nie wiedząc, jaką drogą recenzent doszedł do tej skromnej cyfry, a „o reszcie nie wiemy właściwie nic”. Ta „reszta” — to setki tysięcy dokumentów rodzinnych i innych (np. dokumenty sądowe, spory graniczne, testamenty, inwentarze pałaców, interczyzy ślubne, sprawy karne, odnośnie licznych zbrodni itp. itp.). To wszystko z historią Polski nie ma nic wspólnego.

Dla streszczenia 3748 dokumentów przejrano ich około 70 000. Tylko doświadczeni badacze wiedzą, jak wielką mają wartość negatywne wyniki poszukiwań archiwalnych.

Już po wydaniu II tomu regestów (Elementa VII) zwrócili się do nas niespodziewanie historycy — dla których przecież pracujemy — prosząc o wydanie najciekawszych dokumentów in extenso. Wybrali 317. Repertoria wyszły w latach 1961, 1962, 1964, Collectanea I w roku 1965. Trudno więc zgodzić się na słowa recenzenta „Raz dostawaliśmy tomy pełnych tekstów źródłowych... innym razem sygnalizowano nam ich obecność jedynie regestem”. Wyżej natomiast recenzent pisze: „Ostatni z recenzowanych tomów ma charakter całkowicie odmienny... zebrano 177 dokumentów... opublikowanych w pełnych tekstach”. Tu jest chyba

---

<sup>1)</sup> Ta recenzja zresztą do drugiego przypadku liczby mnogiej szczęścia nie ma. Można używać słowa: „polonica”, ale chyba „poloniców” wytrzymać trudno.

sprzeczność. Nie była to więc przypadkowa przeplatanka, tylko droga logiczna, którą poszedł w naszym wypadku rozwój problemów wydawniczych.

Te problemy są właśnie najcięższe, zrozumieć je może tylko ten, który w tej dziedzinie pracuje. Pan Ratusiński zaś pisze: „Co więcej, i w tym skromnym (?) zakresie nie pracowano wedle z góry nakreślonego planu: nie zaczęto nawet — zwykłą w takich razach kolejną rzecz — od zebrania przede wszystkim całości materiału mającego wejść do wydawnictwa”. Wcześniej jeszcze pisze: „... charakterystyki zawartości zespołu nie można nie rozpocząć i nie oprzeć na przebadaniu całości w oparciu o strukturę układu”. Teoria niewątpliwie piękna, ale stosowanie jej okazało się dla badań nad przeszłością Polski katastrofą. Od czasów Stefana Batorego, po Zygmunta III i Stanisława Augusta wiemy, że w samym Rzymie zbierano dokumentów wiele. Zbiory te, niewydane, zaginęły. W okresie pierwszej niewoli wydali trochę Korzeniowski, Rykaczewski, więcej Przeździecki z Theinerem. Wreszcie rozpoczęła na najwyższym poziomie naukowym swe prace wydawnicze Polska Akademia Umiejętności. Zbierała ogromnym wysiłkiem wspaniałe „Teki Rzymskie”, do których dziś dostęp jest trudniejszy niż do oryginałów, ale wydała stosunkowo straszliwie mało. W okresie niepodległości zdążyła w ciągu dwudziestolecia wydać tylko dokumenty nuncjuszów z 15 lat!

My, patrząc wstecz na to wszystko, i widząc zarazem rozpaczliwy brak tekstów źródłowych dla badaczy, zdecydowaliśmy pójść inną drogą:

a. Wydawać regesty, które, wbrew temu co pisze p. Ratusiński, dają historykowi dostęp do oryginałów nawet na odległość. Wystarczy bowiem napisać do archiwum z podaniem sygnatury, którą przy każdym numerze zaznaczono, by w parę dni otrzymać fotokopię dokumentu.

b. Wydawać dokumenty in extenso. O tę część pracy naszej dbamy najbardziej. Z 18 naszych tomów 14 należy do tej grupy, a dalszych 6 jest w przygotowaniu. Te dokumenty, jak wiadomo, wydajemy z komentarzem literalnym jedynie, bez komentarza historycznego. Ten ostatni głównie hamuje wszelkie wydawnictwa, które muszą jemu właśnie poświęcać lata pracy badawczej. Z drugiej strony wiemy z własnego doświadczenia, że specjaliści żaden komentarz wydawcy wystarczyć nie może.

Stwierdzamy zaś z radością, że tomy nasze, pomimo tak nielicznych recenzji krajowych, zwykle niekorzystnych, służą nauce w Kraju, że koledzy dobrze je znają i na nich opierają niejedną pracę. Cytowani więc czy nie cytowani, cel osiągamy, i to nas napędza największą radością i optymizmem potrzebnym do dalszej, żmudnej, czarnej roboty.

K. L.

# DOCUMENTS ON POLISH-SOVIET RELATIONS

1939 — 1945

Edited by General Sikorski Historical Institute

## VOLUME I

September 1939 — April 1943

Contains over 300 diplomatic notes, memoranda and reports records of conferences held by Polish and Russian statesmen, diplomats and generals often with the participation of their Western counterparts.

## VOLUME II

May 1943 — October 1945

Contains over 400 official documents and numerous notes based on official and semi-official documentations, covering the period in which a framework was created for a new political order in Central-Eastern Europe.

HEINEMANN

Volume I 63/-

Volume II 105/-

## IV. IN MEMORIAM

### MAGISTER ARTIUM

(1887 — 1967)

#### Garść wspomnień o Kazimierzu Tymienieckim

*„Nie jest uczeń nad mistrza,  
lecz każdy będzie doskonały,  
jeśli będzie jako mistrz jego”.*

(Łuk 6, 40).

Jest mi dlatego trudno pisać o Nim, mnie — który byłem Jego uczniem od początku do końca, który przechodziłem pod Nim wszystkie egzamina od magisteriatu aż po habilitację, który pod różnymi tytułami byłem Jego asystentem od 1924 do 1939 r. Jest to zaiste dość długi okres czasu, aby poznać człowieka, bo uczonego możemy poznać z jego prac, bez osobistego obcowania. A jednak, gdy mi przychodzi skreślić tych kilka słów o przeznacnym Mistrzu moim, to się waham w obawie, że i ja po takim długim czasie niedość Go poznałem, aby oddać w pełni Jego duchowy profil. Ma to swoją przyczynę. Żył On zawsze we własnym kręgu, zamknięty, nie udzielający się i pozornie odosobniony. Do seminarium przychodził na krótko przed wykładem, odchodził zaraz po wykładzie. To, co Go cechowało, to powaga — powaga we wszystkim, w stosunku do nauki, do Uniwersytetu i do ludzi. Tymi ludźmi siłą rzeczy byli Jego słuchacze i uczestnicy seminarium. Powiedziałbym, że ich tą swoją powagą onieśmiał, erudycją gasił, ale też i wychowywał usposabiając poważnie do nauki i obowiązków. Zresztą myliłby się ten, kto by Go sądził z pozorów, bo poza tym chłodem i powagą kryło się gorące i oddane młodzieży serce. Pamiętam ile głębokiej rozterki przeżywał na posiedzeniach komisji stypendialnej, gdy na rzeszę kilkuset ubiegających się i potrzebujących, obdzielić można było tylko kilkudziesięciu. Pamiętam jak z właściwą sobie dyskrecją umiał pytać studentów o warunki bytu, w chęci niesienia im pomocy. To co Mu sam zawdzięczam — wspominam z największą wdzięcznością.



Kazimierz Konarski przekazał nam niedawno w swych wspomnieniach taką sylwetkę Kazimierza Tymienieckiego: „...*Milczek o szczupłej, nerwowej, inteligentnej twarzy i głębokich, rozumnych oczach, nie w każdej dyskusji głos zabierał, ale gdy go raz zabrał, odślaniał ogień, jaki go wewnętrznie trawił... Ambitny, trochę zarozumiały, ale też miał po temu podstawy, bo dyskusje z nim kończyły się prawie zawsze stwierdzeniem, że...ma rację*”<sup>1)</sup>. Zgodziłbym się na tę sylwetkę przyjaciela, tak bardzo podobną do wizerunku ucznia, usunął bym jednak to „trochę zarozumiały” a wstawiłbym na to miejsce: „*doctus esse maluit quam videri*”.

To, co zostało w mej pamięci po latach, to postać mistrza, mistrza starej daty, mistrza żyjącego wiedzą, przez wiedzę, dla wiedzy. Dodam mistrza wytwornego, bo nie trzeba było z Nim długo obcować, aby na Jego twarzy wyczytać: „*Odi profanum vulgus!...*” Ta to wytworność, głęboka wiedza i wzniosłe pojęcie o nauce składały się na Jego styl życia i na styl Jego twórczości, w której nie było miejsca na półwiedzę, publicystykę, a już żadną miarą na dziennikarstwo. Jego biograf, z tej strony rzecz biorąc, nie będzie miał z Nim trudności.

Ale niech nie będzie nieporozumieniem co do Jego miejsca w tej wiedzy, a wiedzy tej w Jego koncepcji kultury. Nie stał z tą wiedzą na księżycu, nie ograniczał jej do historii a historii do średniowiecza. Gdyśmy się znaleźli w jego domu w kręgu tych samych zawsze uczonych, rozmowa schodziła na wiele zagadnień — na Żeromskiego i dyssydentów, renesans i francuską kulturę — Mistrz miał wtedy zawsze wiele do powiedzenia. Lubił wspominać swój długi pobyt we Włoszech, które odwiedzić miał w jakże innych warunkach kilkadziesiąt lat później. Rzekłbym, że żył humanistyką. Często bardzo wykraczał poza historię i poza mediewistykę. Moja praca doktorska zmusiła Go do polemiki o metody — historyczną i ekonomiczną — z J. Rutkowskim, zagadnienia historii społecznej omawiał z Florianem Znanieckim, a jak zażyłą była współpraca Jego z prawnikami — Zygmuntem Wojciechowskim, Tadeuszem Silnickim i Marianem Z. Jedlickim, dowodem stała ich bytność na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa Miłośników Historii.

Przy całej swej umysłowej indywidualności i naukowej niezależności miał jednak, jak wszyscy uczeni, swoje bożyszczą (choć to jest za mocne słowo). Do nich należał bezwątpienia Numa Denys Fustel de Coulanges, Alfons Dopsch i Henri Pirenne. Od każdego z nich coś wziął: od pierwszego wiarę w prymat instytucji w życiu społeczeństw, od drugiego metodę gospodarczą, od trzeciego

pogląd na genezę i znaczenie miast w dziejach Europy. Nie wiadomo jednak, czy ponad tych obcych nie stawiał wyżej rodzimych autoritetów, na pierwszym miejscu Karola Potkańskiego, dalej Stosława Łagunę i Stanisława Krzyżanowskiego. Serdecznie mówił zawsze o Franciszku Bujaku.

Przy tym wszystkim był jednak sam sobą i chciał, żeby w nauce każdy był samodzielny. Nie narzucał nikomu poglądów, nawet słuchaczom, którzy musieli szukać sobie problemów, a gdy je znaleźli, musieli sobie dawać z nimi radę. Pilnował tylko metody i był w tym względzie wymagający.

Miał swoje uprzedzenia, ale którzyż uczony ich nie ma? Wspominam właśnie jak w jednym wypadku mój Mistrz nie dał się przekonać i nie zmienił stanowiska. Chodzi o Jego stosunek do „bajek”.

Od samego objęcia katedry widać było, że zmierza do przedstawienia genezy państwa i społeczeństwa polskiego. Wymagało to wyjaśnienia pochodzenia Piastów, to z kolei rozprawienia się z nauką niemiecką, która Mieszkowi przypisywała normańskie pochodzenie. To, co wtedy wiedzieliśmy o stosunkach polsko-duńskich, wiedzieliśmy od K. Wachowskiego, którego — nawiasem mówiąc — On wysoko cenił za jego „Słowiańszczyznę Zachodnią”. Zdawał sobie jednak sprawę, że cała ta wiedza oparta jest na „bajeczkach”, a tym oczywiście nie ufał. Toteż, wiedząc że znam języki skandynawskie, układał, że wyjadę na północ, aby rzecz zbadać na miejscu, bo w Poznaniu problemu normańskiego w ogóle nie można było ruszyć. Jakoż, dzięki Jego staraniom i stosunkom z inż. Michalskim, otrzymałem aż dwuletnie stypendium z Funduszu Kultury Narodowej i wyjechałem do Kopenhagi. Tam też głównie pisałem pracę o stosunkach polsko-skandynawskich za pierwszych Piastów. Choć zajmę jak najbardziej krytyczne stanowisko nie tylko wobec K. Wachowskiego, ale i sag samych, to jednak to Mistrzowi nie wystarczyło, chciał sagi koniecznie pognebić. Nie przekonał się do ostatka i do ostatka sagi to były dlań „bajeczki”.

Jest na to wytłumaczenie. Kazimierz Tymieniecki wyszedł ze szkoły S. Krzyżanowskiego, która ufała tylko dokumentowi, odnosiła się krytycznie do kronik a nie uznawała legend jako źródła historycznego. Temu stanowisku Mistrz dawał często wyraz, nie tylko w swych pracach, ale i na ćwiczeniach seminaryjnych. Słuszne to stanowisko w odniesieniu do naszych podań jest nie do utrzymania w stosunku do sag. Różnica polega na tym, że: 1. Saga

wyrosła w zupełnie innych warunkach społecznych, kulturalnych i religijnych niż pogańskie legendy na kontynencie. Służąc społeczeństwu podlegała ona pewnej kontroli społecznej, nie mówiąc o tym, że osnuta często naokoło wierszy skjałdów, nie ulegała zmianom. 2. Zmierzenie się sagi z literaturą łacińską, chrześcijańską, wypadło inaczej niż wszędzie indziej, na korzyść sag. Jak pisał niedawno Stfan Einarsson w swej „History of Icelandic Prose-Writers”:

*It is curious to see that this Iceland prose is born just as the Old English prose is dying and being buried under the avalanche of French metrical romances and Latin chronicles. Yet there can be little doubt that the same European vogue of Latin chronicles, which killed the Old English prose, gave the Icelanders the necessary impetus to start their Saga-writing . . .”.*

*„But the most significant feature of the Old Icelandic literature is the pre-Christian, Germanic, heroic spirit that breathes not only in the Eddic poems, but also in the Sagas and in much of the secular literature of later date . . .”.*

*„Religious or moral propaganda is entirely absent. . .”<sup>2)</sup>.*

Nic z tego, co autor powyższych uwag pisze o sagach, nie da się odnieść do naszych pogańskich legend. Te albo zamarły z nastaniem chrześcijaństwa, albo przerobione zostały w duchu nowej wiary i na jej potrzeby. Jest zrozumiałe, że prawda na tym ucierpiała, jednak w tym ostatnim wypadku niepomiernie więcej niż w wypadku sag, które dlatego jako źródło historyczne stoją niepomiernie wyżej od naszych podań.

W tym sporze o sagę Mistrza nie przekonałem i zostałem on do końca przy swojej *idiosyncrasis*. Mnie zostało pocieszenie, że problem, bo problem to jest, nie przepadł w środowisku poznańskim. Podjął go jeszcze przed wojną Gerard Labuda, niestety, nie rozpracował do końca.

Nauka oddaje zwykle hołd zmarłym uczonym, podając bibliografię ich prac. To może być powodem nieporozumień a często podstawą błędnej oceny twórczości mistrza i jego znaczenia w nauce.

Działalność każdego profesora, przynajmniej w naszych warunkach, bo nie wszędzie tak jest, rozłożyć trzeba na pracę dydaktyczną, na podnoszenie stanu wiedzy i dozorowanie jej poziomu. Jak z tej strony przedstawia się Kazimierz Tymieniecki?

Z własnych przeżyć powiedzieć mogę, że nie olśniewał jako wykładowca, po prostu nie był błyskotliwym mówcą jak Bronisław Dembiński, który na katedrze się zapalał, unosił i ku naszemu zdziwieniu mówił z pamięci; innym był również od Adama Skałkowskiego, który mówcą nie był, ale który zniecałkowanym sarkastycznym dowcipem mógł wywołać wybuch śmiechu. Mistrz czytał ze skryptów, jednakowo, spokojnie odmierzał słowa, ale przykuwał uwagę i zmuszał do myślenia. Natomiast seminarium profesora Tymienieckiego było wzorem naukowych posiedzeń, pokazem metody i szkołą naukowej odpowiedzialności. Tu trochę wychodził On ze siebie, i tu szukać należy Jego zasług dydaktycznych jako profesora, a że prowadził seminarium przez kilkadziesiąt lat, wpływ Jego poprzez to seminarium musiał udzielić się środowisku poznańskiemu.

Do Poznania przybył w samych początkach Uniwersytetu i należał do jego budowniczych. Czy się żył z tym miastem, kulturą Mu wtedy obcym, trudno powiedzieć, ale że żył się z Uniwersyte-tem, to pewne. Przeszli do Poznania i poszli: Ludwik Piotrowicz i Abdon Kłodziński, nie doszedł Franciszek Bujak, On został. Nie rzucił Poznania, gdy Mu ofiarowano katedrę w tak Mu bliskiej i tak Mu miłej stolicy. Jeżeli tu został, to dlatego, że miał świadomość spełnienia tu misji. Pamiętajmy, że mimo starych i pięknych tradycji, Poznań był w roku 1919 naukowym ugiem, czuć tu było niemiecki pokost, ciążył wpływ niemieckiego Uniwersytetu i niemieckiego szkolnictwa. Przed nauką stało też od razu zadanie przyswojenia dziejów ziem zachodnich dziejom polskiej kultury i oczyszczenia jej z obcej śniedzi. Szło to opornie, mimo zrozumienia i poparcia ze strony społeczeństwa, bo nie było zakładów naukowych, a te co były, były po-niemieckie. Pracy było w bród i młody Uniwersytet się od niej nie uchylił. Kazimierz Tymieniecki, Mikołaj Rudnicki i Józef Kostrzewski zrobili wtedy wszystko, aby nową uczelnię dostosować do narzucających się zadań, i oni to dali naukowe podstawy wiedzy o ziemiach zachodnich, jeden w dziedzinie historii, drugi na polu slawistyki, trzeci w prehistorii. Było w tym wycucie potrzeb naszego dziejopisarstwa, ale było to też i poczucie misji tego dziejopisarstwa w stosunku do ziemi wielkopolskiej. Z tą kartą wszyscy trzej uczeni przejdą do historii Uniwersytetu, a Uniwersytet do historii kultury ziem zachodnich Polski.

Trudniej powiedzieć, w jakiej mierze Mistrz poszedł w swej karierze za upodobaniami, a w jakiej mierze poświęcił je na rzecz tej misji, bo objął katedrę wcześniej.

W Jego twórczości odróżnić trzeba trzy działy. Najpierw historię społeczną. Ta Mu bezwarunkowo najbardziej odpowiadała i z nią przyszedł do Poznania. Szedł w niej w głąb licznymi przyczynkami i tu właśnie dał się poznać jako uczony, który umiał z małych spraw stworzyć wielkie problemy i pomieścić je na szerokim tle. Jego marzeniem była synteza społecznej historii Polski, zakrojona na kilka tomów. Chciałoby się rzec, że z tą koncepcją się urodził i z nią zeszedł do grobu. Tej koncepcji wszystko było podporządkowane, i te małe prace i te duże, pobyt zagranicą, metoda i cały wysiłek hermeneutyczny. Z tej koncepcji wyrastały wszystkie Jego prace i w tej koncepcji był On cały. Toteż Jego biograf może rzetelnie ocenić Jego twórczość tylko poprzez tę koncepcję i zrozumienie wagi, jaką do niej przywiązywał. Niestety, znacznie naprzód posunięta już przed wojną, koncepcja ta skończyła się na wydanej już po wojnie „Historii Chłopów”, bo reszta rękopisów i zapisek zaginęła Mu w czasie wojny. Czy podejmie się ktoś tego nieprawdopodobnego zadania? Z tych, co odziedziczyli jego spadek duchowy i wyrastali w jego szkole, Gerard Labuda jest najbardziej powołany do uwydatnienia roli, jaką Zmarły odegrał w nauce polskiej. Szanując dorobek wielu innych, niepodobna nie zgodzić się z jego sądem o wspólnym naszym Mistrzu, że był to „historyk, który odtworzył początki nowożytnego społeczeństwa polskiego”. Jako taki nie miał równego sobie wśród swoich, a mało równych sobie wśród obcych. Ale poza tym na wszystkim, czego tknął się wyciskał piętno swego oryginalnego umysłu. Jak bardzo by się przydało historykom naszego Tysiąclecia, a tyłu się ich namnożyło w okresie Millennium, zapoznanie się przynajmniej z jedną z jego prac: *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*; jak trafne było określenie wielkości Pawła Włodkowica i jego miejsca w etycznej kulturze Zachodu, w czasie, kiedy o tym piewcy moralności, jako zasady w stosunkach między narodami, wiedzieliśmy tak mało; wreszcie, jak naukowo zdrowe były jego założenia badań dziejów stosunków polsko-niemieckich świadczy najlepiej fakt, że do założeń tych nagięła się i nauka niemiecka, przynajmniej w odniesieniu do oceny dziejów Zakonu N.M. Panny w Prusiech, jako państwa. Doceniając wartość tego oryginalnego wkładu do naszej wiedzy historycznej, powiedzieć przecież trzeba, że to co w niej pozostanie na długi czas na trwałe, to jednak Jego koncepcja dziejów społecznych Polski.

Mistrz zdawał sobie sprawę, że szedł z tą koncepcją osamotniony, bo jeżeli Roman Grodecki i Franciszek Bujak pielegnowali tę samą wiedzę w dwu innych ośrodkach, to w środowisku poznańskim

nikt nie podzielał Jego upodobań dla chłopów, kmieci i smerdów. W jakimś wywiadzie, zapytany o uczniów, wymienił trzech; niestety, ani jeden nie poszedł w Jego ślady, bo ani Teodor Tyc, ani Gerard Labuda, a co do mnie, to wysłanie mnie do Paryża w tym celu było zawodem. Fustel de Coulanges nie pociągnął mnie, utonąłem od razu w majestatycznych tomach „Recueil des Historiens des Croisades”. Za to aż na trzech chyba posiedzeniach omawiał „Początki państwa i społeczeństwa litewskiego” Henryka Łowmiańskiego, bo one stanowiły *pendant* do Jego „Społeczeństwa Słowian Lechickich”.

Ściśle w kierunku potrzeb dziejopisarstwa naszego, dotyczącego ziem zachodnich szły Jego prace nad historią miast i stosunkami polsko-niemieckimi.

Pierwszą zaczął od niepozornej, w r. 1922 wydanej rozprawy o podgrodziach w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie. O tej pracy chciałoby się rzec to, co G. Reisch powiedział o swym podręczniku uniwersyteckim: „*quantitate quidem parva sed continentia immensa...*”. Niewiele jest zaiste małych rozpraw, które by bardziej wpłynęły na rozwój nauki, co ta „*margarita*”. Wszyscy bowiem historycy miast — a wyszło ich tylu z Jego seminarium — zaczęli badania w tej dziedzinie od tej małej rozprawy i dziś tak jeszcze jest. Nie miejsce tu na rozpatrzenie jej też, muszę jednak zaznaczyć, że jeżeli Jego uczniowie przenieśli je na genezę miast polskich, to było to nieporozumieniem, ale nie Jego winą.

Drugą dziedziną, która od początku była związana z dziejami Jego katedry, to sprawy polsko-niemieckie. Tu już Mistrz nie szedł sam, bo co najmniej sprawy polsko-krzyżackie przejął Karol Górski i do dziś im patronuje. Pielęgnowanie studium dziejów polsko-niemieckich było koniecznością w środowisku poznańskim, ale też stawało młody Uniwersytet, mianowicie zakład historii, wobec nawału nowych zagadnień. Zadanie było trudne, bo nauka nasza stała w antytezie do obrazu, jaki o stosunkach polsko-niemieckich urobiła na zachodzie, w Niemczech, a niestety i w Polsce, historiografia pruska. Ileż to rzeczy trzeba było odrabiać, ile wydostać ze źródeł, a ile oczyścić z fałszu. Długi ich poczet: geneza państwa polskiego, zaprowadzenie chrześcijaństwa, stosunki Polski z cesarstwem, wpływ prawa niemieckiego na ustrój Polski, geneza miast, misje krzyżackie w Prusiech, sprowadzenie krzyżaków, ich stosunki z Polską — wszystko to były zagadnienia często nawet nauce polskiej obce, często przez Niemców wypaczone lub przedstawione jednostronnie i tak podane nauce obcej. Jeżeli całe zagadnienie, zwane popolicie *Drang nach Osten*, zyskało rzetelny, chociaż niepełny

jeszcze obraz w okresie między wojnami tu w Poznaniu właśnie, to jest to wielką zasługą Kazimierza Tymienieckiego i przestrzeganej w Jego seminarium obiektywności badań. Ma On tu swoją chlubną kartę, mimo że nie zostawił po sobie jednego dzieła, rozmiarami i szerokością ujęcia zbliżonego do Jego wielkich dzieł z historii społecznej. Za to nic tak nie świadczy o naukowym poziomie Jego przez licznych Niemców obsyłanego seminarium, jak to, że od gorszego losu, jaki Go spotkał po uwięzieniu przez Gestapo, uchroniło Go świadectwo właśnie jednego z nich.

Mistrz, odkąd Go znałem, często niedomagał. Pamiętam jak w roku 1935 lub 1936 wracaliśmy od Niego z prof. A. Skałkowskim. Byliśmy przybici Jego wyglądem, choć zbudowani Jego spokojem. Gdy Go żegnałem 23 sierpnia 1939 roku było tak samo. Pod tym wrażeniem żyłem całą wojnę na Środkowym Wschodzie, pozbawiony wszelkich o Nim wiadomości. Toteż przyniosło mi niezmierną ulgę i radość, gdy się dowiedziałem, że przeżył i wrócił do pracy. Spotkaliśmy się dopiero na Kongresie w Rzymie w roku 1955, rzewnie wspominając czasy poznańskie przed wojną. Z entuzjazmem mówił o pracach w środowisku poznańskim, z lekką wymówką, że nie wróciłem. Poznań będzie też długo żył Jego pamięcią, Jego duchem i Jego dziełem. Jeżeli to środowisko historyczne ma dziś pewne oblicze i wykazać się może oryginalną twórczością, to jest to w dużym stopniu zasługą zmarłego Mistrza. Toteż „*dignus ampliori quam mea potest unbecillitas laude*” — zasługuje On na pełne uświadomienie społeczeństwa, jak wielkie ma zasługi dla nauki i rozwoju kultury polskiej.

### NOS HABEBIT HUMUS!

Wszyscy o tym wiemy, ale gdy śmierć zabierze kogoś, nawet w 81 roku życia, to się z tym nie możemy oswoić. Los i Jego zabrał. Wierzę, że Poznań żegnał Go ze czcią, Uniwersytet z żalem, uczniowie z bólem i uczuciem osierocenia. Gdy jednak im pozostało to przynajmniej, że rzucić mogli garść ziemi na Jego grób, to mnie, najstarszemu uczniowi, nie pozostało nic innego jak z oddałą lamentować z poetą:

*Invida cur tantum rapuistis fata magistrum,  
Cuius ob interitum docta Minerva dolet,  
Sed heu! nec doctis, nec parcis stemmate claris,  
Sed cunctis mors es insidiosa viris<sup>\*)</sup>.*

• Leon Koczy

## PRZYPISY

Niniejsze wspomnienie jest tylko wspomnieniem osobistego obcowania ze Zmarłym. Jego dorobek za lata 1912-52 zestawiała Maria Szymańska (*Slavia Antiqua*, TV, 1954, s. 484-98). Jest już i pierwsze przedstawienie twórczości K. Tymienieckiego, pióra ucznia, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, Gerarda Labudy: Kazimierz Tymieniecki — Historyk dziejów narodowych i powszechnych (*Kultura*, R. VI, nr 47, z 24 XI 1968, s. 7). Najlepszym jednak źródłem do poznania osobowości Zmarłego jako historyka pozostanie jego własna Przedmowa do *Pism Wybranych* (Warszawa, P.W.N. 1956, s. 5-32), gdzie przyznaje się do wpływów ze strony Fustel de Coulanges'a i przede wszystkim Stanisława Krzyżanowskiego) „mój wysoce poważany profesor, Stanisław Krzyżanowski, mistrz nauk mediewistycznych” s. 6, 29-30).

To co piszę o przejściach z Gestapo, piszę na podstawie tego, co mi Zmarły opowiadał w czasie spotkania na Kongresie Historyków w Rzymie, w r. 1955.

Co się tyczy Jego założeń badawczych odnośnie dziejów stosunków polsko-niemieckich, to z prac niemieckich, głoszących potrzebę rzetelnej rewizji historiografii w tej mierze, wymienić należy jako ostatnią pracę Günthera Stöckla: *Osteuropa und die Deutschen. Geschichte und Gegenwart einer spannungsreichen Nachbarschaft*, Gerhard Staling Verlag, Oldenburg und Hamburg 1967, mianowicie rozdział „Ordensritter und Adelsnation”, 31-50).

1) Kazimierz Konarski, *Dalekie a bliskie. Wspomnienia szczęśliwego człowieka*, Ossolineum 1965, s. 161.

2) Stefán Einarsson, *History of Icelandic Prose Writers 1800-1940* („*Islandica*”, t. XXXII-XXXIII, Cornell University Press, s. 2-4, Ithaca N. York 1948).

3) *Liber Daticus Roskildensis*. Roskilde Gavebog og Domkapitels Anniversarieliste, af Alfred Otto S. J., Kóbenhavn 1933, 41: „Nota diligenter de Saxone Grammatico viro dum vixit supra omnem scribendi aleam longe et undecunqve doctissimo, idcirco Epitaphium pos (itum:)”.

## ZYCIE I TWÓRCZOŚĆ ZYGMUNTA LUBICZ-ZALESKIEGO

(1882 — 1967)

W okresie swego osiemdziesięcioletniego życia profesor Zygmunt Lubicz-Zaleski pięćdziesiąt siedem lat poświęcił pracy naukowej, literackiej, pedagogicznej i społecznej, a chociaż ponad pół wieku spędził na obczyźnie, całą swą działalnością służył Polsce. Polska Akademia Literatury wysoko oceniła jego zasługi w literaturze, nadając mu Złoty Wawrzyn (1938). Działalność patriotyczna



została nagrodzona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, a jego druga ojczyzna, Francja, uczciła jego zasługi nadając mu Croix de Guerre avec Palmes i Komandorię Legii Honorowej. W r. 1959 została nadana mu godność Wielkiego Oficera Legii Honorowej.

W geście jego życia było coś niezwykłego. Ten wielbiciel romantyków w literaturze, kształtował własne życie według romantycznych wzorów. Zachował żar żywotności wewnętrznej i młodzieńczego entuzjazmu dla spraw, którym się poświęcił, do ostatniej chwili swego trudnego życia. W ostatnich latach, złamany fizycznie, utykający na jedną nogę, pozbawiony oka, niemal ślepiec — nie dał się złamać duchowo. W tragiźmie bólu i woli działania było coś prometejskiego. Nie prometejski był tylko jego uśmiech, z jakim szedł ponad wszystkimi trudami życia do swego celu.

Urodzony 29 września 1882 roku w Klonowcu (woj. kieleckie) z ojca Piotra i matki Zofii z Arkuszewskich. Wykształcenie średnie otrzymał najpierw w Radomiu, później w Łodzi. W czasie studiów w Instytucie Politechnicznym w Warszawie (Wydział Architektury) został aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej (pawilon X) za udział w walce o polską szkołę. Pełnił wtedy funkcje prezesa Zjednoczenia Studentów Politechniki i był członkiem tajnego Związku Młodzieży Polskiej („Zet”). Wypuszczony z więzienia brał znów czynny udział w organizowaniu słynnego strajku szkolnego w 1905 r. Krótko studiował w Szkole Sztuk Pięknych, po czym na żądanie lekarzy, ze względu na stan zdrowia był zmuszony wyjechać za granicę. Studiował na wydziale filozoficznym w Monachium i w Paryżu. Po ukończeniu studiów w Ecole des Hautes Etudes Sociales w roku 1907 powrócił do Warszawy, gdzie wykładał literaturę polską w prywatnych szkołach średnich. Tutaj znów uczestniczył w niepodległościowej działalności konspiracyjnej, teraz jako członek Centrali „Zetu” i redaktor tajnego pisma „Kiliński”. W połowie 1910 roku znowu groziło mu aresztowanie, był więc zmuszony opuścić kraj. Osiadł we Francji, w Paryżu. Zaoczny wyrok sądu rosyjskiego z powodu wydania popularnej pracy o Krasińskim zamknął mu powrót do kraju.

Rok 1910 otwiera w życiu i działalności Zaleskiego nowy okres, trwający aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Pracę literacką właściwie rozpoczął już wcześniej. W latach 1904—1905 współpracował już z „Ateneum”, a w „Zniczu” ogłosił utwór sceniczny „Z życia studentów warszawskich” (1906). W tymże roku pisywał do „Nowej Gazety”. Od 1909 roku współpracuje z „Książką” i kontynuuje z nią współpracę do 1913 roku. Publikuje:

artykuły i rozprawki w „Gazecie Warszawskiej” (1910—1914), „Przeglądzie Narodowym” (1910, 1912, 1914). Współpracuje z „Głosem Warszawskim” (1911—1912), pisze do „Museionu” (1911—1913), „Ogniska” (1912). Ukazują się jego prace w „Sprawozdaniach” Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Wydz. I (1913). Pisuje do „Kurierza Warszawskiego” (1914). Publikuje w „Pracach Komisji do Badań nad Historią Literatury i Oświaty” (1914). Zamieszcza też artykuły w „Tygodniku Ilustrowanym”. W tym też okresie wydaje nieznaną listy Adama Mickiewicza do Edgara Quinet („Przegląd Narodowy”, 1912; nadbitka W-wa, 1912) oraz publikuje pierwsze swoje prace historyczno-literackie: „Kobieta i kobiecość w poezji J. Słowackiego” („Przegląd Narodowy”, 1910, z. 7—9; odb. W-wa, 1910), „Zygmunt Krasiński. O dziełach i życiu poety w setną rocznicę urodzin” (W-wa, 1912), „Dzieło i twórca” (W-wa, 1913) oraz „Stosunki Adama Mickiewicza z Edgarem Quinetem według nieznanych świadectw i listów” („Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz., 1913, z. 2; odb. W-wa, 1913). Obok prac historyczno-literackich kontynuuje też własną pracę twórczą: wydaje tom poezji „Na wąskiej miedzy snu i burzy” (W-wa, 1914).

Najpoważniejszą publikacją z tego okresu jest niewątpliwie „Dzieło i twórca”; stanowi ona zbiór esejów, publikowanych w latach 1908—1913 w „Przeglądzie Narodowym” i „Museionie”. Pisze tam o Albercie Samain, Leopoldzie Staffie, o psychologii dziejów wymowy; zarysowuje szlak powieści polskiej. Ale cenniejszą nade wszystkie pozycje jest esej „O pierwszym spojrzeniu na dzieło i twórcę” („Museion”, 1913, nr 9/10 i 11), w którym daje pierwszy zarys swojej teorii krytyki. Tutaj jest pierwszy załączek jego metody, którą praktykuje i którą wyznaje do końca swego życia.

Pierwsza wojna światowa nie przerywa aktywności twórczej Z.L. Zaleskiego, choć przydaje jej nowe cechy. Wykłada teraz język polski w École des Hautes Études Sociales (1914—1916), w École des Langues Orientales (1916—1922), a już po wojnie, od 1922 roku w L’Institut d’Études Slaves i w Sorbonie (Cours Libres). Od 1920 roku był już kierownikiem Sekcji Polskiej w L’Institut d’Études Slaves. Jest więc dalece zaangażowany w pracy pedagogicznej. Konieczność chwili odrywa go znów od literatury, gdy w latach 1918—1919 redaguje pismo Armii Polskiej we Francji pod nazwą „Polak”. Pomimo tak różnorodnej działalności wydaje w tym okresie pracę o Szopenie „La patrie musicale de Chopin” (Paryż, 1916), „L’Effort vital de la Pologne contemporaine” (Paryż, 1917), „Hommage polonais à Verhaeren” (Paryż 1917) i już na

progu niepodległości „Le dilemme russo-polonais. Les deux conceptions de l'ordre et de la liberté” (Paryż, 1920). Drobniejsze artykuły, studia i recenzje publikuje w „Pracach Komisji do Badań nad Historią Literatury i Oświaty” (W-wa, 1914), w „Le Droit des Nationalités” (Paryż, 1915), w „Polonii” (Paryż, 1915—1916), w „La Revue des Revues” (Paryż, 1915), w „L'Aigle Blanc” (Lodzanna, 1917), w „La France et la Pologne à travers les siècles” (Paryż, 1917), w „La Pologne” (1917), w „Roku Polskim” (1917), w „L'Opinion” (Paryż, 1919) i w „Świecie” (1919—1922).

Publikacje te ukazują się głównie w pismach francuskich i mają na celu rozpowszechnienie wśród obcych zagadnień kulturalnych Polski. Przez swe publikacje i wykłady staje się Zygmunt Zaleski jednym z głównych pionierów zbliżenia kulturalnego między Francją a Polską.

Wysiłki te pociągnęły za sobą nowy układ rzeczy po odzyskaniu niepodległości. W latach 1921—39 zostaje profesor Zaleski oficjalnym przedstawicielem kultury polskiej we Francji jako delegat Ministerstwa W.R. i O.P. do spraw naukowych. Od roku 1926 jest także ekspertem honorowym Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów. Kieruje nadal Sekcją Polską Instytutu Studiów Słowiańskich, przy którym organizuje wydawnictwo przekładów prac naukowych polskich (Konopczyński, Rutkowski, Chlebowski) oraz bibliografii J. Lorentowicza i A.M. Chmurskiego, „La Pologne en France”. Wygłasza szereg odczytów na uniwersytetach prowincjonalnych we Francji oraz cykle wykładów na Wolnym Uniwersytecie w Brukseli. Uczestniczy regularnie w międzynarodowych zjazdach historyków (Bruksela, Warszawa, Oslo, Lyon, Paryż) wygłaszając referaty z zakresu historii literatury polskiej i teorii krytyki literackiej. Jest wiceprzewodniczącym Federacji Międzynarodowej Towarzystw Literackich (przewodniczący Gaston Rageot, drugi wiceprzewodniczący Marinetti). Uczestniczy jako członek czynny w pracach Pen Clubu. Jest prezesem Sekcji Literackiej Polskiego Towarzystwa Literacko-Artystycznego. Jest wiceprezesem Société d'Echanges Artistiques et Littéraires entre la Pologne et la France oraz współpracownikiem serii „Collection Polonaise” (przekładów francuskich z literatury polskiej). Jest ponadto członkiem Komitetu Biblioteki Polskiej w Paryżu, członkiem Dyrekcji Ośrodka Studiów Polskich przy tej Bibliotece, jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Książki Polskiej we Francji i redaktorem serii polskich podręczników naukowych Instytutu Studiów Słowiańskich. W latach 1934—1939 redaguje „Życie Sztuki”.

Wraz z pracą pedagogiczną i naukową prowadzoną na uczelniach paryskich pogłębia Z.L. Zaleski własne badania naukowe. W roku 1926 uzyskuje doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1929 jest mianowany docentem nowszej literatury polskiej (ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-francuskich) na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1937 otrzymuje nominację na profesora zwyczajnego tegoż uniwersytetu. Okres ten jest najbogatszy w twórczość naukową o poważnym znaczeniu. Powstały w tym czasie: „Jules Słowacki, l'Ouvrier de Dieu” (Paryż, 1927, odb. z „Mercure de France”), „Jan Kasprowicz” („Le Monde Slaves”, 1928 oraz odb. z tegoż roku), „Michelet, Mickiewicz et la Pologne” („Revue de Littérature Comparée”, Paryż, 1928 i odb.), „Venceslas Sieroszewski. L'homme et l'écrivain” (Paryż, 1930), „Attitudes et destinées” (Paryż, 1932), „La critique immédiate” („Mercure de France”, Paryż, 1943 i odb.), „Jedność i wielość sztuki” („Życie Sztuki” Warszawa, 1934, i odb.), „Wartości żywe meşjanizmu polskiego” („Prace historyczno-literackie ku czci I Chrzczanowskiego”, Kraków, 1936), „W poszukiwaniu rytmu i stylu epoki” („Życie Sztuki”, Warszawa, 1938 i odb.). Z mniejszych prac należy wymienić przedmowy do: S. Grankampa-Kornfelda „Pola folkloro kaj popolkanto” (Genewa, 1934) i J. Ujejskiego „Joseph Conrad” („Collection Polonaise”, Paryż, 1939). Z prac wybiegających poza zagadnienia literackie powstała w tym czasie „La politique polonaise de la France” („Le Monde Slave”, Paryż, 1925; odb. 1926).

Imponujący jest również w tym okresie zasięg publikacyjny Z.L. Zaleskiego. Publikuje on w następujących pismach i wydawnictwach: „Świat” (1919—1922), „Le Correspondant” (Paryż, 1920), „Mercure de France” (Paryż, 1920—1935), „La Revue Contemporaine” (Paryż, 1920—1921), „Revue Bleue” (Paryż, 1921, 1931), „Kurier Warszawski” (1921—1939), „Przegląd Wszepocholski” (1923), „La Vie”, (Paryż, 1923, 1925), „Przegląd Współczesny” (1923, 1926, 1933—1934), „La Pologne au V-e Congrès International des Sciences Historiques Bruxelles 1923” (Warszawa 1924), „Le Messager Polonais” (W-wa, 1925—1928), „Le Monde Slave” (Paryż, 1925—1929, 1931), „Przegląd Warszawski” (1925), „Tygodnik Ilustrowany” (1925—1928, 1932—1933), „La Vie des Peuples” (Paryż, 1925), „Revue des Études Slaves” (Paryż, 1926—1927), „Nauka Polska” (1927, 1935), „Sciences et Travaux de l'Académie des Sciences Morales et Politiques” (Paryż, 1928), „Revue de Littérature Comparée” (Paryż, 1928, 1931), „La Cooperation Intellectuelle” (Paryż, 1929), „Jahrbuch für Polen” (W-wa, 1929/30), „Pamiętnik Literacki” (1929), „Revue de Paris” (1929), „La Revue de Vivants” (1929), „La Pologne”

(1930—31, 1933), „Revue des Deux Mondes” (Paryż, 1930), „Życie Sztuki” (1934—35, 1938—39), „La Pologne au VII-e Congrès International des Sciences Historiques” (W-wa, 1935), „Prace historyczno-literackie ku czci I. Chrzanowskiego” (Kraków, 1936), „Scena Polska” (1938).

Z prac historyczno-literackich tego okresu najcenniejsza jest „Attitudes et destinées” (Faces et profils d'écrivains polonais). Ogarnia tu Zaleski w poszczególnych rozprawkach i szkicach, w większości publikowanych w różnych czasopismach literackich, okres od romantyzmu po literaturę wówczas najnowszą (romantycy i antyromantycy, Hoene-Wroński, A. Mickiewicz, J. Słowacki, Jan Kasprówcz, St. Żeromski, Wł. Reymont, W. Sieroszewski, J. Weysenhoff, W. Berent, A. Strug, St. Przybyszewski, J. Kaden-Bandrowski) starając się swoją metodą dotrzeć do źródeł ich twórczości. W tym też okresie formułuje ostatecznie swój pogląd na metodę badań literackich i krytykę literacką w głównej z tego zakresu pracy pt. „La critique immediate”.

Nie zaprzestaje też w tym międzywojennym okresie kontynuowania własnej pracy literackiej. Do nich należą: „O rzeczach błahych i wiecznych” (Paryż, 1920) oraz „Geniusz z urojenia” (misterium w formie groteski, W-wa, 1932).

\*

Z niesłabnącą energią zabiera się Z.L. Zaleski do pracy naukowej i społecznej po kataklizmie ostatniej wojny, z której wyszedł kaleką ciałem, ale mocny intelektem i duchem, czego dał dowody na różnych odcinkach swej działalności. Wojna zastała go w Warszawie, gdzie podczas oblężenia stolicy pełnił służbę OPL. Na wezwanie władz polskich opuszcza kraj na wiosnę 1940 roku, przedziera się pieszo przez Karpaty i Słowaczczyznę, aby dołączyć do Polski Walczącej na Zachodzie. Nie złamała go klęska Francji. Niezwłocznie podejmuje pracę w zakresie opieki nad młodzieżą polską, gromadzącą się w nieokupowanej części Francji. Zakłada liceum polskie w Villard-de Lans pod Grenoble i nim kieruje. W 1941 roku zostaje prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża na Francję. Ta praca, wiążąca go z ruchem oporu, powoduje jego aresztowanie i tortury. Więziony w Buchenwaldzie, oślepiony na jedno oko, przeżywa wszystkie okropności obozu. Po wyjściu z obozu wraz z zakończeniem wojny powraca do swego czynnego życia na wszystkich polach. Od początku istnienia Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (w Londynie) był jego profesorem i co roku miał cykl wykładów, na które specjalnie przyjeżdżał z Paryża. Stał się

jednym z założycieli i głównym opiekunem Liceum Polskiego w Les Ageux. Był sekretarzem generalnym Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu, wiceprezesem i jednym z założycieli Akademii Międzynarodowej Nauk, czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie; członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii; wykładał w Centrum Studiów Słowiańskich Instytutu Katolickiego w Paryżu; był członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przewodniczącym Związku Deportowanych Polskich we Francji, prezesem honorowym Wolnej Międzynarodowej Federacji Deportowanych.

Zmarł w wieku lat 85 w Paryżu 15 grudnia 1967 roku. W dniu 19 grudnia odbył się pogrzeb. Zwłoki złożono na Cmentarzu Wielkiej Emigracji w Montmorency, w grobowcu Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Jak wygląda jego praca naukowa i literacka w tym ostatnim okresie? Już wkrótce po wyjściu z obozu wygłasza odczyt w L'Académie des Sciences Morales et Politiques (opublikowany w 1946 r. w Paryżu) pt. „Expérience psychologique et sociale des camps de concentration”. W tymże roku wydaje dwie prace literackie: „Akordy kamienne” (proza poetycka, Hanover, 1946) i „Kariatydy stracone” (Hanover, 1946) oraz przekład „Ksantis” A. Samain'a (Hanover, 1946).

Następnie pisze szereg prac historyczno-literackich: „Adam Mickiewicz et le mouvement de 1848” (Paryż, 1948), „Le Théâtre de Jules Słowacki et le problème des personnages étrangers” (Paryż, 1948), „Les opinions de Balzac sur la Pologne et la Russie” („Teki Historyczne”, 1950 i odb.), „Poeta wiecznego jutra” („Juliusz Słowacki ks. zb. w stulecie zgonu”, Londyn, 1951), „Balzac entre la Pologne et la Russie” (Paryż, 1952; ten sam temat po polsku odb. z „Orła Białego” 1953), „La littérature comparée en Pologne” (Chapel Hill, North Carolina, 1953), „Victor Hugo et l'institution de l'exil” (Revue de l'Académie des Sciences Morales et Politiques”, 1953). „Dwa wspomnienia” („Mickiewicz żywy”, Londyn, 1955), „Adam Mickiewicz et la grande controverse scientifique entre Cuvier et Geoffroy Sainte-Hilaire” (Paryż, 1955), „Les incidences slaves dans la vie et dans l'oeuvre de Balzac” (Tuluza, 1955), „Le Théâtre de Stanislas Wyspiański et les arts plastiques” („Atti del Quinto Congresso Internazionale di Lingua e Letteratura Moderna 1951” Firenze, 1955), „Mickiewicz entre l'Est et l'Ouest” (Paryż, 1955), „Sen „Nocy listopadowej” („Wyspiański żywy”, Londyn, 1957), „Dwie wizje świata w twórczości Z. Krasińskiego” („Krasiński żywy”, Londyn, 1959), „Une émouvante amitié ro-

mantique" (*Rivista di Letteratura Moderne e Comparate*, Firenze, 1958, odb.). „Kilka uwag o stosunkach poetów romantycznych do powstania listopadowego" (*„Teki Historyczne"*, t. X, Londyn, 1959), „La vie comparée de deux formes: le sonnet et le rondeau" (referat na kongresie „der Internationale Vereinigung für moderne Sprache und Literatur" w Heidelbergu, 1959), „Premières impressions après la lecture du „Docteur Jivago" (*„Bulletin de l'Académie Internationale Libre des Sciences et des Lettres"*, 1960). La vie de songes de Jules Słowacki et sa poésie intérieure" (*Revue des Sciences Humaines*, 1961) „Norwidowa poetyka i dialektyka" (*„Norwid żywy"*, Londyn, 1962). Z prac drobniejszych trzeba jeszcze wymienić przedmowy do J. Gozdawy, (*„Poèmes futiles"*, Nicea, 1946) i M. Pawlikowskiego (*„Wierzę w jednego Boga"*, Londyn, 1950), oraz pracę o charakterze społecznym, „Le statut moral de l'émigré" (Paryż, 1949).

Na specjalną uwagę zasługują napisane w tym okresie dwie prace teoretyczno-literackie: „Drogi i bezdroża biografii" (Hanover, 1946) i „Rola wyobraźni w twórczości naukowej" (Hanover, 1946). Są one ściśle związane z jego metodologią, do której jeszcze powrócimy.

Artykuły, rozprawki i utwory ukazują się w tym czasie w następujących pismach i wydawnictwach: „Antologie des poèmes de Buchenwald" (Paryż, 1946), „Communications de l'Académie des Sciences Morales et Politiques" (Paryż, 1948), „Revue de Littérature Comparée" (Paryż, 1949), „Revue des Travaux de l'Académie des Sciences Morales et Politiques" (Paryż, 1949, 1955), „La Revue des Sciences Politiques" (Paryż, 1952), „Yearbook of Comparative and Generale Literature" (Chapel Hill, North Carolina, 1953), „Bulletin de la Société Toulousaine d'Études Classiques" (Tuluza, 1954), „Annales publiées par la Faculté des Lettres de Toulouse" (1955), „International Federation for Modern Languages and Literature" (Oxford, 1955), „Orzeł Biały" (Londyn, 1956).

\*

Zygmunt Lubicz-Zaleski zajmuje w dziejach naszych badań literackich wyraźnie odrębne i oryginalne stanowisko. Wyprzedza on o kilkadziesiąt lat ten kierunek, który ukształtował się później na gruncie francuskim pod nazwą „personalizmu". Zważywszy, że personalizm wyrósł na podłożu filozofii egzystencjalnej, zaś Zaleski doszedł do swojej koncepcji zupełnie odmienną i samodzielną drogą, należy podziwiać jego osiągnięcia myślowe, bez względu na to,

jak ocenia się dzisiaj przydatność tej metody w badaniach historyczno-literackich.

Punktem wyjścia w rozważaniach teoretycznych Zaleskiego było przeświadczenie, że wprawdzie „sztuki” piękne są liczne, lecz „sztuka” jest jedna. („Jedność i wielość sztuki”, 1934). Rodzi się ona z biologicznej dążności człowieka do obrony, zachowania i utrwalenia swej osobowości. Jest przeciwstawnym procesem do niwelujących jednostkę dążeń gatunku („Les sens biologique et le sens social de l'activité artistique”, 1937). „Obronić — pisze Zaleski — oznacza obronić od zagłady swoją niepowtarzalną, jedyną, lecz kruchą strukturę biopsychiczną. Obronić — oznacza tu również uobronić’ uzupełnić, a nawet od fundamentów przebudować” (W poszukiwaniu rytmu i stylu epoki”, 1938). Przechodząc od „jedności” sztuki, do „wielości”, rozpatruje sztukę pisarską: literaturę. Tak samo twórczość literacka jest „ściśle sprzęgnięta z osobowością nie tylko duchową, lecz i biologiczną” (tamże). Proces utrwalenia efemerycznego w trwałe odbywa się przez intymną współpracę twórcy z materią (complicité intime de l'artiste createur et de la matière), która powoduje zarazem kształtowanie i transfigurację („Le theatre de St. Wyspiański et les arts plastiques”, 1955).

Ta koncepcja biologiczna — twierdzi Zaleski — „uświęca z natury rzeczy biografię, podnosi jej godność. Biograf staje się w tym oświeceniu poszukiwaczem metafizycznej jedności tego kosmosu, jaki tworzy dzieło łącznie z okalającym je życiem artysty” („Drogi i bezdroża biografii”, 1946). W poszukiwaniu tego „kosmosu” w badaniach literackich z czterech możliwych dróg (philologie, histoire, analyse esthétique ou intuition artistique) Zaleski opowiada się za metodą intuicji artystycznej, i nazywa ją „krytyką bezpośrednią” („immediate”). System tej krytyki wyłożył szczegółowo w pracy „La critique „immediate” (1934), lecz stanowisko takie było już widoczne w studium z 1913 r. „O pierwszym spojrzeniu na dzieło i twórcę”. W tej koncepcji krytyka literacka i sztuka są „symetrycznym i nierozdzielным fenomenem”, są „sprzęgnięte” (jak grzmot, błyskawica i uderzenie piorunu, porównanie Z.L.Z.) Jedna i druga reprezentują dwa aspekty tego samego zjawiska: życia sztuki — rozpatrywanego indywidualnie i socjalnie. Krytyka jest medytacją, wczuwaniem się. Ukazuje nagie dzieło skonfrontowane z uważnym widzem, czytelnikiem czy słuchaczem. Jest przeciwieństwem tzw. krytyki „uniwersyteckiej”, obciążonej aparaturą filologiczną i historyczną. („Dzieło i twórca”, str. 377).

Krytyka ta z natury rzeczy musi być subiektywna, gdyż w rzeczywistości tzw. obiektywizm w krytyce jest tylko szlachetnym



pragnieniem uniknięcia uprzedzeń i panujących sądów epoki i środowiska (str. 10—11). Istota dzieła sztuki w zasadzie jest niepoznawalna (*incommunicable et insaisissable en soi*). Możemy do niej dochodzić tylko przez intuicję („*par un gest de courage intuitif, par une heroïque violence ou encore par cette faculté d'enthousiasme toujours prête, par cette 'grand bonté' dont parle Flaubert et qui signifie probablement l'intuition sympathique (Einfühlung de Th. Lipps), désir de se confondre pour un instant avec le rythme intime de l'oeuvre*”). („*La critique immédiate*” str. 12). W każdym wypadku nie poznajemy absolutnej prawdy, ale uzyskujemy indywidualną ekspresję własnej reakcji. Wyniki są więc nie tylko subiektywne, ale i hipotetyczne (str. 14). Sądy jej muszą być jednak moralnie odpowiedzialne („*Dzieło i twórca*, str. 328—55) i obowiązująć muszą 4 zasady (*commandements essential*): „szczerłość (*sincérité*), intensywność, poszanowanie tekstu (*le respect et l'amour du texte*) i posiadanie systemu wartości literackich. Pierwsza i druga zasada wymagają w gruncie rzeczy specjalnego talentu (*autrement dit, pureté de la réaction, force de l'expression: le talent*). W konsekwencji krytyka „bezpośrednia”, tak jak i sztuka, ma prowadzić do poznania wszystkiego, co najbardziej ludzkie w życiu i najbardziej boskie w wiecznym dążeniu człowieka do swego przeznaczenia (*tout ce qui est le plus humain dans la vie et le plus divin dans l'éternelle course de l'homme vers l'abîme de sa destinée*), (str. 31).

Jest więc to krytyka jak najbardziej personalistyczna, odpowiedzialna moralnie, subiektywna, poszukująca w sztuce pierwiastków wiecznych, ludzkich i boskich, na drodze ludzkiego przeznaczenia. Nie jest to personalizm typu Emmanuela Mounier („*Manifeste au service du personnalisme*”, 1936), obarczony całą nomenklaturą egzystencjalizmu, ale przez nacisk położony na biografię i jej związek z dziełem łączy się z nim jak najbardziej. Tak, jak i Mounier, kładzie też nacisk na socjalne znaczenie dzieła sztuki i czynności krytycznej. Tu i tam podkreślona jest odpowiedzialność moralna krytyka. Jedna i druga wybiega poza perspektywę ludzką. Według słów Mouniera artysta „uczłowiecza” świat i „włącza go w boskość całego wszechświata” (cyt. z T. Terleckiego, „*Krytyka personalistyczna*”).

Główna różnica leży w tym, że egzystencjalizm kładzie silniejszy nacisk na „zaangażowanie” moralne i upatruje w sztuce „działalność wyzwalającą innych i samowyzwalającą” (*libérateur et libératrice*) — gdy Zaleski — widzi w niej biologiczną dążność do utrwalenia osobowości i przeciwstawienia się niwelującym

jednostkę dążeniom gatunku. Tego rodzaju postawa nie była znana we Francji. Panował tam wówczas wszechwładnie M. Gustave Lanson („Méthodes de l'Histoire littéraire” 1925), a przeciw badaniom biograficznym (w obronie metody filologicznej) wystąpił bardzo ostro prof. uniwersytetu w Liège, M.S. Etienne („Defence de la Philologie”, Paris, 1933), zaś w parę lat później ogłosił swoją głośną wypowiedź Paul Valéry, że „czyn poetycki (l'acte même des muses) jest niezależny od perypetii, rodzajów życia i wszystkich wydarzeń, które mogą figurować w biografii” („Question de poésie”, „Nouvelle Revue Française”, 1935). Istnieje co prawda zbieżność pod niektórymi względami między poglądami Zaleskiego a publikacją M. Alberta Thibaudeta („Physiologie de la critique”, 1930), której tezy były znane z tzw. „konferencji” już w 1922 roku, ale obie te daty są późniejsze, gdyż Zaleski swój punkt patrzenia sformułował już w 1913 roku. Jeśli chodzi o „atmosferę” metodologii badań literackich tych czasów w Polsce, to nie budziła ona zastrzeżeń w większości wypadków, a nawet jej tezy bezpośrednio lub pośrednio znalazły wzięcie, co dało się stwierdzić w pracach: J. Kleinera („Analiza dzieła”, „Studia z zakresu literatury i filozofii, Warszawa, 1925), Z. Łempickiego („O krytyce literackiej”, „Przegl. Warsz.”, lipiec, 1925), H. Elzenberga („Nauka o literaturze czy krytyka literacka”, „Przegl. Warsz.”, grudzień, 1925), K. Irzykowskiego („Walka o treść” str. 264). Przeciwwstawił się jej tylko wyraźnie Manfred Kridl („O krytyce bezpośredniej”, „Tyg. Pol. nr 21, 1914, „Krytyka i krytycy”, W-wa, 1923) powodując ożywiony ruch polemiczny („Przełom w metodyce badań literackich”, „Przełom Współczesny”, 1933, t. 46, str. 145—162).

Pomiędzy założeniami teoretycznymi Zaleskiego a jego działalnością historyczno-literacką zachodzi ścisły związek. Już w pierwszych pracach o Słowackim i Krasińskim stara się dotrzeć do sedna ich osobowości, a pod „Dziełem i twórcą” figuruje charakterystyczny podtytuł „studia i wrażenia literackie”. Wydobywa przy tym na plan pierwszy te aspekty badanych utworów, które mają biograficzną wagę oraz znaczenie osobiste, moralne i narodowe. Przyjęty klucz do rozwiązywania zagadnień sztuki służyły mu do zarysowania perspektyw rozwojowych całokształtu współczesnego życia. Widząc w dobie współczesnej „napastliwość” mechanizacji, traktuje aktywność ludzką we wszystkich dziedzinach życia jako obronę wolnej osobowości przed niwelującym działaniem mechanizmów. W tym duchu wyjaśnia postawę „zbuntowanych”, współczesną modę, styl życia, architekturę, teatr. „Styl epoki — notuje — ucieleśnia się pod znakiem walki o przywrócenie w życiu

współczesnym prymatu wolnej osobowości. Zmagając się z niwelacyjną potęgą maszyn i systemów społecznych życia zbiorowego, naśladowujących bezlitosną doskonałość maszyny — osobowość ludzka przebudowuje samą siebie i reorganizuje zarazem swój stosunek do wyłamującego się spod jej kontroli pochodzącego cywilizacji współczesnej”. („W poszukiwaniu rytmu i stylu epoki”, str. 31).

Przedstawiony powyżej krótki zarys życia i twórczości prof. Lubicz Zaleskiego mówi sam za siebie. Niepotrzebny tu jest patos, gdyż patosem było całe życie zmarłego. Pozostaje tylko żal — że odszedł. Słuszności swojej tezy, że twórczość człowieka jest gestem utrwalenia osobowości i obrony jej przed zagładą, dowiódł przykładem własnego życia. Istotnie, pozostawił po sobie to, co mówi o najbardziej ludzkim w życiu i najbardziej boskim w wiecznym dążeniu człowieka do swego przeznaczenia.

Prace swoje prof. Zaleski publikuje pod pseudonimami: R. de Brou, R. Debrou, Z.L.Z.

Józef Bujnowski

## **CZESŁAW CHOWANIEC**

(1899 — 1968)

Dnia 22 marca 1968 r. zmarł w Paryżu wybitny historyk, zasłużony działacz polskiego uchodźstwa we Francji, dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, Czesław Chowaniec.

Syn ziemi pokuckiej, do końca życia zachował charakterystyczne cechy kresowca, a przede wszystkim głębokie umiłowanie dalekich stron rodzinnych i ich pięknej, pełnej swoistego uroku przeszłości dziejowej.

Urodził się 29 stycznia 1899 r. w Stanisławowie i tam spędził młodość aż do ukończenia szkoły średniej w roku 1918. Po maturze uczestniczył w obronie Lwowa i brał udział w wojnie 1918/1920 r. Następnie — do roku 1925 — studiował historię na uniwersytetach we Lwowie i w Krakowie pod kierownictwem takich profesorów, jak Oswald Balzer, Stanisław Kot, Władysław Konopczyński. Równocześnie ukończył również krakowską Szkołę Nauk Politycznych oraz kursy, biblioteczny i archiwalny, przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jeszcze w okresie studiów uniwersyteckich ukazały się w druku pierwsze jego prace naukowe.

W całym rozwoju działalności badawczej i pisarskiej śp. Czesława Chowańca szczególnie silnie uwydatniają się dwie cechy, które na ogół rzadko występują łącznie i raczej wykluczają się

nawzajem. Oto mianowicie: niezwykle szeroki horyzont umysłowy i zakres zainteresowań i niezmiernie wnikliwa gruntowność studiów.

Pracował w różnych dziedzinach historii. W dorobku jego zaznacza się wyraźnie pięć niejako oddzielnych serii prac, dotyczących różnych dziedzin, względnie okresów dziejowych.

Na czele wymienić wypada pierwszą jego pracę pt. „Poglądy polityczne rokosznan 1606-1607 wobec doktryn monarchomachów francuskich”, (1924), która wkraczając w dziedzinę powszechnej historii doktryn i literatury politycznej, stanowi niejako sama dla siebie oddzielną serię.

Na drugą składają się rozprawy i artykuły poświęcone historii rodzinnego Pokucia, a mianowicie:

„Stanisławów 1676” (1926),

„Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII w.” (1928),

„Szkoły w twierdzy stanisławowskiej 1669-1773” (1929), oraz zaginiony, niestety, wśród zawieruchy wojennej rękopis obszernej pracy pt. „Stanisławów. Dzieje pokuckiej fortecy 1662-1812”.

Szczególnie silnie skoncentrowały się jego badania na okresie Jana III Sobieskiego. Był jednym z najwybitniejszych znawców tych czasów; spod jego pióra wyszły następujące prace, stanowiące trzecią serię badań:

„Z dziejów polityki Jana III na bliskim wschodzie 1683-86” (1926),

„Sobieski wobec spraw Tatarszczyzny 1683-1685” (1926),

„Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III” (1929),

„Wyprawa Sobieskiego do Mołdawii w 1686 r.” (1932).

Tu również można zaliczyć rozprawę „Miron Costin en Pologne” (1931), wkraczającą w dzieje sąsiedniej Mołdawii.

Poza tym zmarły pozostawił rękopisy kilku innych prac, dotyczących dziejów XVII wieku.

Po osiedleniu się w Paryżu w latach trzydziestych, pracując tam w Bibliotece Polskiej, śp. Chowaniec przerzucił się w swych studiach na wiek XIX, w szczególności zaś zajął się badaniem dziejów polistopadowej emigracji polskiej na zachodzie. W ten sposób wyłoniła się czwarta seria jego studiów historycznych, związana już ściśle z jego działalnością bibliotekarską i archiwalną.

Pracę tę przerwała druga wojna światowa i okupacja Francji. Śp. Chowaniec znów przywdział mundur wojskowy i wyruszył na wojnę. Ale wkrótce po uwolnieniu Francji powrócił na placówkę paryską i w częściowo zdewastowanej przez Niemców Bibliotece Polskiej podjął przerwana pracę w nowych, niezmiernie trudnych warunkach. W tym właśnie okresie rozwinął szeroką działalność odczytową na tematy związane w przeważnej części z Wielką Emigracją i wybitnymi jej postaciami (ks. Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, z pomniejszych Karol Sienkiewicz i inni), a także z historią Biblioteki Polskiej. Odczyty te były przeważnie ogłaszane drukiem w różnych czasopismach. Pozostały też po zmarłym rękopisy prac poświęconych dziejom Wielkiej Emigracji.

Historia kartografii wojskowej stanowi piątą dziedzinę zainteresowań śp. Chowańca. Zaczął się nią interesować już wcześniej, ale szczególnie skoncentrował się na niej w okresie niemal bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. Pierwszym owocem tych prac były liczne odczyty o polskiej kartografii wojskowej w instytucjach francuskich i międzynarodowych zainteresowanych tą tematyką, wygłaszane często w związku z wystawami kartograficznymi, organizowanymi w Bibliotece Polskiej. Ogłosił też z tej dziedziny szereg cennych artykułów i rozpraw (o Beauplanie, Wapowskim, Dufour, Aleksandrze Zakrzewskim).

Wreszcie nadmienić należy, że śp. Chowaniec brał także żywy udział w pracach nad wydaniem historii 1 Dywizji Grenadierów we Francji, zarówno jeszcze w czasie wojny (wydanie na powielaczu w Grénoble, w 1941 r., jak i po wojnie — jako członek komitetu redakcyjnego wydanej w Londynie księgi pamiątkowej tej Dywizji („Wykonać 444”).

Prócz pracy w dziedzinie historii śp. Chowaniec rozpoczął na terenie emigracji polskiej we Francji szeroką działalność społeczną i kulturalną. Była ona wielostronna i tak bogata, że nie sposób ująć jej w zwięzłym skrócie. Nie można jednak pominąć tej jej części, która pozostaje w najściślejszym związku z dziedziną historii.

Mam tu na myśli przede wszystkim rolę, jaką zmarły historyk odegrał w życiu Biblioteki Polskiej w Paryżu jako jej pracownik, a następnie dyrektor, oraz w działalności Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

Do pracy bibliotekarskiej i muzealnej zaprawiał się już za młodu, biorąc żywy udział w organizowaniu biblioteki miejskiej i muzeum regionalnego w rodzinnym Stanisławowie. Przed wojną współpracował owocnie w Bibliotece Polskiej w Paryżu z ówczesnym dyrektorem tej Biblioteki, Franciszkiem Puławskim.

Ale najcięższa praca czekała go po wojnie, po rabunkowej gospodarce Niemców w Bibliotece. Wyteżona i niezwykle harmonijna współpraca całego personelu Biblioteki doprowadziła szybko do uporządkowania wszystkich jej działów (księżnica, rękopisy, muzeum), a dyr. Chowaniec miał w tym swój zaszczytny udział.

Nastąpiły potem najcięższe lata walki o przetrwanie i o byt Biblioteki Polskiej w Paryżu, w której zmarły również odegrał rolę wybitną.

Dwie charakterystyczne cechy śp. Czesława Chowańca wybiły piętno na całej jego indywidualności i działalności. Ten człowiek o wybitnym umyśle, wykształceniu, charakterze, energii, ofiarności odznaczał się niezwykłą skromnością, a równocześnie w stosunkach z ludźmi, szczególnie wszystkimi, którzy potrzebowali jego pomocy lub rady, wykazywał niezwykłą uczynność. Odczuwał to każdy, a zwłaszcza ten, kto zetknął się z dyr. Chowańcem na terenie Biblioteki Polskiej w Paryżu. Pod tym względem — jak zresztą i w ogóle — postać jego harmonizowała idealnie z ustaloną od dawna tradycją tej ukochanej przez niego instytucji.

Cześć Jego Pamięci!

Adam Sawczyński

## G. P. GOOCH

(1873 — 1968)

Żalobą okrył nie tylko brytyjskich historyków zgon George Peabody GOOCHA, ich seniora i jednego z najszlachetniejszych przedstawicieli ich myśli historycznej.

Wykształcony w Cambridge, tam pod koniec studiów zetknął się z wielkim nowatorem historiografii angielskiej, lordem Acton, i choć nie będąc jego uczniem, pod jego po części natchnieniem podjął rozległe studia nad historią prądów ideowych, myśli politycznych, stosunków międzynarodowych nie tylko dyplomatycznych, ale wpływów i oddziaływań wzajemnych. Przez półroczny pobyt w Berlinie zetknął się z mistrzami historiografii niemieckiej; następnie studiował w Paryżu. Nie poświęcił się karierze profesorskiej; wyładał za to przez dziesięciolecia na różnych publicznych kursach uniwersyteckich, angielskich i zagranicznych. Wyznawca liberalizmu w duchu Johna Stuarta Mill'a i Gladstone'a, występował o prawa człowieka, prawa narodów, wolność sumienia, solidaryzm społeczny i międzynarodowy; walczył o „Home Rule” dla Irlandii i o pokój z Burami. Został posłem liberalnym, a w latach międzywojennych przewodniczącym Narodowej Rady Pokoju. Choć pacyfista, uznał konieczność wystąpienia Anglii w latach 1914 i 1939.

Był historykiem o olbrzymiej wiedzy, niestrudżonym badaczem, pisarzem świetnym i płodnym. Pierwsza jego książka ukazała się w roku 1898; odtąd wyszło ich około 40, najnowsza w roku 1961. Jedną z nich, „History of our Time, 1885-1911” (C.U.P., 1911) była wydana po polsku w przekładzie Kazimierza Ehrenberga pt. „Czasy terażniejsze” (Warszawa, 1913). Autor rozwinął w niej po latach historię nowoczesnej Europy („History of modern Europe”, Cassell, 1923). Dziełom myśli politycznej poświęcił swą pierwszą książkę: „History of English democratic Ideas in the Seventeenth Century” (C.U.P., 1898); dalej przyszły „Annals of Politics and Culture — 1492-1899” (C.U.P., 1901); „Political Thought in England from Bacon to Halifax” (C.U.P., 1915); „Germany and the French Revolution” Longmans, 1920; „History and Historians in the Nineteenth Century” (Longmans, 1952).

Wielki historyk dyplomacji, studiami nad nią objął trzy stulecia. W roku 1918 wyszedł szkicowy zarys historii dyplomacji angielskiej: „A Century of British Foreign Policy”. Za nim przyszły studia odnoszące się do najświeższych wydarzeń: „Recent Revelations of European Diplomacy” (L., 1927); „Studies in Modern History” (L., 1931); „Before the War: Studies in Diplomacy” (L., 1927); i „Studies in Diplomacy and Statecraft” (L. 1942). Obok prac badawczych podjął Gooch wraz z Haroldem Temperley'em ogromną pracę edytorską, wydawnictwo „British Documents on the Origins of the War, 1898-1914” (1926 i nast.).

W późniejszych latach cofnął się do wieku XVIII i XIX, których historię przeorał. Ukazywały się kolejno: głośne dzieło „Frederick the Great” (L., 1947); zbiór szkiców „Courts and Cabinets” (L., 1944); „Studies in German History” (L., 1951); „Maria

Theresia and other Studies" (L. 1954); „Louis XV" (L. 1956). W lat 60 po pierwszej jego pracy ukazała się książka o Napoleonie III: „The Second Empire" (L., 1960).

Do dziejów myśli XVIII i XIX w. należą świeżo wydane „French Profiles: Prophets and Pioneers" (L., 1961). Tom ten jest świadectwem wciąż niespożytej potęgi myśli sędziwego historyka. O wielkim zaś bogactwie jego długiego życia świadczy pamiętnik „Under Six Reigns" (L., 1958), w którym zapoznaje nas z całym niemal międzynarodowym światem historycznym, a po części i politycznym, poczynsz od jego młodych lat do ostatniej wojny; oprowadza czytelnika po wielu krajach; także udaje się i do Polski w roku 1933, na warszawski Powszechny Kongres Nauk Historycznych, o czym pisze z sercem i troską dla naszego narodu.

Gooch był członkiem Akademii Brytyjskiej, był prezesem angielskiego Towarzystwa Historycznego, przewodniczącym Goethe Society i od wielu dziesięcioleci redagował „Contemporary Review", będącą głosem wielkich tradycji liberalizmu angielskiego. Duchem Goocha tchnie słowo wstępne do wydanego w roku 1963 przez Polskie Towarzystwo Historyczne wyboru pism współczesnych historyków brytyjskich.

Był członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Historycznego i P.T. Naukowego na Obczyźnie.

Ku uczczeniu sędziwego Mistrza wyszła zainicjowana w 60-lecie jego pracy twórczej, imponująca księga zbiorowa, „Studies in Diplomatic History and Historiography in Honour of G.P. Gooch" (red. A. Sarkissian, L., 1961). Udział w tym hołdzie wzięli czołowi historycy nie tylko angielscy (m.in. dwaj prezesi angielskiego Towarzystwa Historycznego i dwaj amerykańskiego). W ich uczonych rozprawach wyraża się raz po raz podziw i wdzięczność dla jubilata za ogrom dokonanego dzieła: Dokonał — jak stwierdza Arnold Toynbee — zadania niewykonalnego w ogólnym mniemaniu siłami jednego człowieka: pochłonął morze literatury i źródeł do dziejów czterech stuleci i rzucił wiele nowego światła na te dzieje jako wielki historyk.

Marian Kukiel

## TYTUS KOMARNICKI

(1896-1967)

Dla pokolenia polskiego, które schodzi dziś z pola i ustępuje — w drodze naturalnego biegu rzeczy — miejsca następnym, jest rzeczą zasadniczej wagi przekazać im zrozumienie tkwiącej w najgłębszej duchowości ludzkiej iskry łączącej jednostkę z absolutnymi wartościami Miłości i Prawdy — jako zasadniczych założeń służby Ojczyźnie. Pokolenie to nie wyróżniało się i nie mogło się wyróżniać żadnymi specjalnymi wartościami i zaletami, a jednak było pokoleniem wybranym. Gdyż z normalnym dla młodości olśnieniem przez nieskażone i nie zasłonięte jeszcze szpetotą piękno życia, łączyło się oszałamiające poczucie, że u progu jego wędrówki Opatrzność zsyła mu bezcenny dar odzyskanej niepodległości Polski.

Wcielenie w ramach rzeczywistości płonącego od kilku pokoleń w sercach polskich ideału. Nikt, kto tego nie przeżył, nie jest w stanie zrozumieć płomienia entuzjazmu, roznieconego w niezliczonych młodych duszach polskich przez to najgłębsze przeżycie, które pozostawiło u bardzo wielu na całe życie niewzruszone przekonanie, że służba i ofiara dla Polski, to nie tylko obowiązek, ale i zaszczyt niezmierny, którego być godnym stanowi podstawową prawdę. Nie było dane najlepszym dać wyraz tej prawdy świadectwem całego życia, gdyż położyli się pokotem, broniąc i utrwalając tę drogą im nad wszystko niepodległość Ojczyzny. Lecz pozostała żywa łączność z nimi tych, co pozostali, angażując jeszcze pełniej ich honor jako przedstawicieli wśród żyjących tych, którzy życiem zapłacili za bezinteresowną Miłość, najgłębszy sens istnienia ludzkiego.

Do tego właśnie pokolenia należał i był jego wybitnym przedstawicielem zgasły 10 września 1967 r. profesor Tytus Komarnicki. Życie jego upłynęło w ciągłej walce o Polskę, jej prawa i interesy. Z chwilą powstania Państwa Polskiego walczy w szeregach wojska polskiego, które opuszcza w randze porucznika po zawarciu pokoju. Studia zaczęte uprzednio na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz historyczne na Wydziale Humanistycznym tegoż Uniwersytetu, kontynuuje na Uniwersytecie Paryskim. Ukończył je uzyskując stopień doktora praw na podstawie pracy „La question de l'intégrité territoriale dans le Pacte de la Société des Nations” (1923). Jednocześnie studiuje w słynnej paryskiej Szkole Nauk Politycznych.

Obdarzony wybitną, błyskotliwą i gruntowną jednocześnie inteligencją, oraz niepospolitą wytrwałością i bez przesady — zajądłością w wykonywanej z pasją dokładnej i ofiarnej pracy, Tytus Komarnicki poświęcił swe wybitne zdolności umysłu i charakteru służbie dyplomatycznej odrodzonego Państwa Polskiego wstępując do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Szereg coraz odpowiedzialniejszych stanowisk w Centrali oraz na placówkach, pozwala mu na pogłębienie swej kultury politycznej i gruntowną praktyczną znajomość stosunków międzynarodowych. Berlin, Watykan, Haga, Sekretariat Generalny Delegacji Polskiej na Konferencję Rozbrojenia w Genewie, stanowią znakomite przygotowanie do objęcia jednej z najbardziej eksponowanych placówek polskich — stanowisko Delegata R.P. przy Lidze Narodów w końcu 1934 r. Niejednokrotnie, zastępując ministra spraw zagranicznych, zasiada w Radzie Ligi Narodów i bierze udział w Zgromadzeniach Ligi. Szermując uporczywie w obronie poruczonych mu tez polityki polskiej przed gremium wybitnych polityków i znakomitych nieraz mówców o renomie światowej, Tytus Komarnicki zabłysnął swadą i poziomem ścisłej argumentacji w dyskusjach toczonych często w atmosferze wysokiego napięcia politycznego. W końcu 1938 r., w związku z zaznaczającą się coraz wyraźniej dekadencją Ligi Narodów, zostaje mianowany Posłem R.P. w Bernie, gdzie pozostaje do kwietnia 1940 r., jedyną w końcowej fazie swej dyplomatycznej działalności na tym stanowisku — szwajcarskie sympatie dla rozgromionej przez Hitlera i Stalina Polski. Z wyjazdem do Francji kończy się zbyt krótka, lecz błyskotliwa kariera dyplomatyczna.



tego wytrawnego i wnikliwego znawcy stosunków międzynarodowych. Mianowany po wojnie przez Rząd Polski w Londynie Posłem w Hadze, nie objął już tej placówki na skutek cofnięcia — pod naciskiem Stalina — uznania dla legalnego rządu polskiego przez dotychczasowych sojuszników Polski.

Nowy okres już nie dyplomatycznej działalności ś.p. Tytusa Komarnickiego, rozpoczyna zaszczytna, lecz niebezpieczna funkcja Delegata Rządu w Londynie na okupowaną Francję. Ścigany przez Gestapo, przekracza nielegalnie Pireneje w końcu 1943 r. i przybywa następnie do Londynu. Na emigracji rozwija wyteżoną działalność w ramach obozu niepodległościowego. Do niedawna reprezentuje Ligę Niepodległości w Radzie Jedności Narodowej, przewodniczy Komisji Spraw Zagranicznych Walnego Zjazdu Polaków w W. Brytanii w roku 1962, pisze też w prasie emigracyjnej błyskotliwe i głębokiej treści artykuły o zagadnieniach polityki międzynarodowej.

Lecz punkt ciężkości zainteresowań ś.p. Tytusa Komarnickiego przesuwają się z dziedziny czynnej działalności politycznej ku działalności naukowej, badawczej w szczególności. Habilituje się i wygłasza szereg wykładów zarówno w polskiej Szkole Nauk Politycznych i Społecznych, jak i w znanych Instytutach Międzynarodowych: Akademii Prawa Narodów w Hadze (po angielsku) i w Institut des Hautes Études Internationales w Paryżu (po francusku). Poświęca też swą niespożytą energię pracy naukowej w zakresie prawa międzynarodowego, historii dyplomacji oraz najnowszej historii Polski.

Z dziedziny prawa międzynarodowego wydaje następujące prace, poświęcone zagadnieniu neutralności i zagadnieniu interwencji: 1. „Problem of Neutrality in the Modern System of International Law” (problem neutralności we współczesnym systemie prawa międzynarodowego (Haga 1952). 2. „Neutrality under the United Nations Charter” (Neutralność w Karcie Zjednoczonych Narodów, Londyn 1952). 3. „L'intervention dans le Droit International Moderne” (interwencja w nowoczesnym prawie międzynarodowym). Paryż 1956. 4. „The Satellite State — a Modern Case of Intervention” (państwo satelickie — nowoczesny przypadek interwencji. Londyn 1956). Dzieła te stanowią rozwinięcie wspomnianych wyżej wykładów w instytutach międzynarodowych.

Stopniowo jednak pasją badawczą prof. Tytusa Komarnickiego, czynnego współuczestnika przedwojennej polskiej polityki zagranicznej i gruntownego znawcy jej problemów, kierowała się ku opracowaniu jej dziejów na tle sytuacji międzynarodowej. Odżyło w nim, a raczej wyraziło się w intensywnej działalności naukowej — jego gorące z lat młodzieńczych zamiłowanie historii jako *magistrae vitae*, dla niektórych przynajmniej, jeśli nie dla społeczeństw i narodów. Wobec ataków *ex post*, na jakie narażony był krótki w perspektywie historycznej okres niepodległości wskrzeszonego Państwa Polskiego, pchała go w tym kierunku pasja żarliwego i rozumnego patrioty, a również uczciwa sumienność badacza, szukająca obrony i oparcia w Prawdzie i tylko w Prawdzie, w przeświadczeniu, że w ten sposób służy się najlepiej umiłowanej

sprawie i buduje podstawy, z których zrodzić się mogą i powinny przyszłe koncepcje polityczne narodu. Prof. Tytus Komarnicki nie szczędzi wysiłków by krzewić reprezentowane przez siebie poglądy, wykładając, jak już wspomniano, w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych oraz na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych P.U.N.O. w Londynie. Był jednym z założycieli Instytutu Badania Spraw Międzynarodowych i czynnym członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, wygłaszając szereg odczytów i publikując w jego organie „Niepodległość” pracę historyczną pt. „Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich (1952)”, oraz wydany następnie przez Instytut ostatni jego odczyt pt. „Piłsudski i polska racja stanu” (1967), stanowiący świetną w swej zwiezłości syntezę historycznej postaci Piłsudskiego. Niespożyta energia twórcza prof. Komarnickiego pozwala mu poświęcać swe wysiłki zarówno przez cenny wkład do wydawanych prac i dokumentów, jak i własnym badaniom historycznym. Coraz silniej pociąga go aspekt historyczny, raczej niż prawny, naszej niedawnej przeszłości, stanowiąc jakby wyraz coraz górnieszego lotu jego myśli twórczej, przekształcającej stopniowo tego żarliwego adwokata naszych spraw na forum międzynarodowym w namiętnego poszukiwacza Prawdy w naszych dziejach niedawnych. Pasja patriotyczna i uczciwość intelektualna sprzyjała tej widocznej dla jego przyjaciół ewolucji od wysokiej klasy rzemiosła do górnych rejonów sztuki, w rezultacie której obit dypłomata natus est historyk.

Z dziedziny współdziałania prof. Tytusa Komarnickiego w opracowaniu źródeł i materiałów historycznych, należy wymienić współpracę jego w zakresie prac wydawniczych Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego, m.i. w redakcji dzieła „Documents on Polish-Soviet Relations”. Przed połączeniem się Polskiego Ośrodka Badawczego (Polish Research Centre) ze wspomnianym Instytutem, prof. Komarnicki, jako kierownik studiów Ośrodka, przygotowuje do druku i opatruje bezcennymi komentarzami i przypisami „Diariusz i teki Jana Szembeka”. Dołączają doń pokaźną ilość nie ogłoszonych dotąd dokumentów oraz charakterystycznych wypowiedzi prasowych. Wydane staraniem Ośrodka dwa tomy „Diariusza” obejmują lata 1933-1936. Przygotowany już do druku tom III, nie został jeszcze wydany. Zmarły przewidywał późniejsze wydanie jeszcze dwóch następnych tomów „Diariusza”, i najgoręcej trzeba sobie życzyć, by jak najprędzej nastąpiły sprzyjające warunki, które pozwolą na realizację tego zamierzenia.

Wydaje mi się, że nie tylko ogrom pracy związany z wydaniem „Diariusza i tek Janą Szembeka” pasuje prof. Tytusa Komarnickiego na uczonego badacza naszych dziejów. Miałem już <sup>1)</sup> z okazji wydania drugiego tomu sposobność podniesienia obiektywizmu badawczego, a więc poszukiwania i jakby wykuvania prawdy ze zniekształcających jej oblicze fałszów i uprzedzeń, jako naczelne zadanie, które postawił sobie i uczciwie wykonał prof. Komarnicki. Powtarzam też przekonanie, że stanowi to wartościowy wkład do

1) „W służbie prawdy historycznej” „Wiadomości” z dn. 15 maja 1966 r. Nr 1050.

złagodzenia rozbieżności i większego umiaru w ocenie naszej niedawnej przeszłości.

Wielostronna wyteżona działalność w różnych dziedzinach nie przeszkodziła zmarłemu profesorowi przedsięwziąć i w części zrealizować opracowania dziejów polityki zagranicznej odbudowanego Państwa Polskiego, choć nie pozwoliła mu na doprowadzenie do końca ambitnego zamierzenia objęcia całego okresu aż do Drugiej wojny światowej. W wydanym po angielsku dziele pt. „Rebirth of the Polish Republic” (Odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej) Londyn 1957, kreśli on dzieje Sprawy Polskiej na tle Pierwszej wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej. Drugim tom, którego wydania autor nie doczekał się już, niestety, obejmuje okres po traktacie wersalskim i omawia m.i. układy zawarte w Locarno. Jest rzeczą ważną, aby ten dalszy ciąg „Rebirth of the Polish Republic” pt. „The Aftermath of Versailles” (następstwa Wersalu), mógł jak najprędzej ukazać się w druku, pogłębiając nie tylko możliwość oceny tak ważnego dla Polski okresu, lecz i wzbogacając osiągnięcia prof. Tytusa Komarnickiego jako historyka.

Rozsadziłoby ramy niniejszego wspomnienia i wymagałoby kompetentniejszego pióra szczegółowe omówienie wkładu prof. Komarnickiego do polskiej myśli historycznej. Ograniczę się więc do stwierdzenia, że jasno wyrażone i zwarte intelektualnie jego poglądy na omawianą epokę, rzucają światło nie tylko na nią, lecz i na okres późniejszy. Wykrycie procesów rozwojowych oraz głębokich, niełatwych nieraz do uchwycenia nurtów kształtujących cały okres dziejów — jest chyba jednym z istotnych sprawdzianów wartości dzieła historycznego, zapewniających mu trwałe miejsce jako ważnego ogniwa, nieodzownego dla badań późniejszych. Stosunek, na przykład, państw zachodnich do Polski przed, w czasie i po Drugiej wojnie światowej, a nawet w dobre dzisiejszej, wydaje mi się zrozumiały w świetle osiągnięć badań historycznych prof. Komarnickiego.

Poglądy zmarłego profesora kształtowały się niewątpliwie w młodości i czerpały natchnienie z ducha i wielkich wskazań Józefa Piłsudskiego. Tym poglądem młodości pozostał on wierny całe życie. Jego sympatie polityczne nie naruszały jednak istotnie jego krytycyzmu, a zwłaszcza jego uczciwości badawczej. Nie „wybielał” kogokolwiek i czegokolwiek. W ostatniej zwłaszcza fazie swej działalności naukowej, jego służba Prawdzie jako magis amicae i walka zająta z zakłamaniami występuje z siłą i wywiera wpływ na uważnie śledzących tok jego myśli czytelników.

Podstawową konkluzją, jaką można wysnuć z prac historycznych Tytusa Komarnickiego, jest stwierdzenie, że źródłem obecnego stanu w Europie, a w szczególności jej części wschodniej z Polską włącznie — jest sprzeniewierzenie się zachodnich państw europejskich solidarności kulturalnej i cywilizacyjnej Europy, która rzutowała i na dziedzinę polityczną wtedy nawet, kiedy się mało mówiło o zjednoczeniu Europy. Nie można chyba tego zjawiska tłumaczyć inaczej, jak odejściem od wartości duchowych, którymi nasyciło Europę i jej cywilizację chrześcijaństwo. Zupełne zapoznanie roli

kulturalnej Polski w stosunku do naporu agresywności euroazjatyckiej, reprezentowanej przez imperializm rosyjski czy sowiecki, miało w następstwie bagatelizowanie jej roli politycznej jako bariery pokoju między agresywnym wschodem a nieodpowiedzialnym imperializmem hitlerowskim. Ciąsnym egoizmem państw zachodnich, tak często pozbawiający wizji własnego szerszego pojętego interesu, powodował w nich wręcz zanik instynktu samozachowawczego.

Obiektywizm każe dodać, że pozbawieni przez długi okres własnej państwowości, która przecież reprezentuje nie tylko osiągnięcia materialne, ale i — przede wszystkim — najgłębsze wartości duchowe narodu — nie potrafiliśmy czasem ułatwić zachodowi zrozumienia znaczenia Polski przez wyrażenie w naszej postawie tych właśnie wartości nienaruszonych w głębi ducha narodowego. Zryw ich podyktował nam naszą postawę w roku 1939, słuszną bez względu na beznadziejny stosunek sił. Gdyż dopóki naród pozostaje wierny sobie, nic nigdy nie jest przegrane definitywnie. I dlatego wagę decydującą posiada wysiłek zachowania duchowego oblicza Polski, nadrzędnego czynnika wobec koniunkturalnych.

Profesor Tytus Komarnicki czuł się najściślej związany z tym duchowym obliczem Polski i dawał temu wyraz wobec swoich i obcych, z którymi nie obawiał się konfrontacji poglądów właśnie w płaszczyźnie historycznej. Współdziałał jego w zorganizowaniu w roku 1964 w Londynie, sympozjonu historycznego historyków polskich i niemieckich, było wyrazem przekonania, że Polska głębiej i nieraz lepiej ujmowała zagadnienia współżycia narodów na podstawie wzajemnego zrozumienia i tolerancji dla cudzych wierzeń, uczuć i poglądów. I choć w okresie schyłkowym mieliśmy i w tej dziedzinie duże niepowodzenia, które zaważyły na naszych losach, i których szkodliwych naleciałości nie możemy się pozbyć dotychczas, prof. Komarnicki wierzył głęboko w odrodzenie naszych historycznych wartości, niezbędnej przesłanki naszego narodowego i politycznego odrodzenia.

Jako człowiek wartościowy, prof. Tytus Komarnicki był obdarzony dużą pasją wewnętrzną, jako motorem intensywnego i przemyślanego działania. Z pasją pracował, z pasją bronił swych przekonań i poglądów. Kochał Polskę namiętnie. Z pasją też jako historyk służył Prawdzie w przeświadczeniu, że w płaszczyźnie duchowej Miłość i Prawda zlewają się ze sobą i przenikają nierozłącznie.

Ostatni okres jego żywota upłynął w wyścigu z czasem, gdyż nie znająca litości choroba groziła mu każdej chwili przerwaniem twórczych wysiłków. I choć sporej części swych zamierzeń nie zdążył zrealizować, wygrał ten wyścig w ramach zakreślonych przez Opatrzność dla „condition humaine”. Do końca bowiem nie dał się zwyciężyć depresji i duchem mężnym tworzył w ścisłej harmonii ze swym umiłowaniem sprawy, zostawiając w sercach i pamięci tych, co go znali, krzepiący przykład życia, które warto było przeżyć.

Kazimierz Trębicki

# **INSTYTUT HISTORYCZNY**

**im. gen. Sikorskiego**

## **POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ**

**Praca zbiorowa**

**TOM I**

**KAMPANIA WRZESNIOWA**

pod redakcją **plk. dr. A. Sawczyńskiego**

**Część 1**

**POLITYCZNE I WOJSKOWE POŁOŻENIE POLSKI  
PRZED WOJNĄ**

**Cena 30/-**

**Część 2**

**PRZEBIEG DZIAŁAŃ OD 1 8 WRZEŚNIA**

**Cena 42/6**

**Część 3**

**PRZEBIEG DZIAŁAŃ OD 9 DO 14 WRZEŚNIA**

**Cena 50/-**

**Część 4**

**w przygotowaniu**

**Część 5**

**MARYNARKA WOJENNA I OBRONA WYBRZEŻA**

**Cena 30/-**

**SKŁAD GŁÓWNY:**

**KSIĘGARNIA SPK,**

**20 Queens Gate Terrace,  
London, S.W.7.**

# V. KRONIKA

## SPRAWOZDANIE

**z działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii (20, Princes Gate, London, S.W.7.) za czas od dn. 29 listopada 1965 do dn. 30 lipca 1968 r.**

Towarzystwo liczy obecnie 76 członków czynnych.

**Skład Zarządu** po ostatnim Walnym Zebraniu w dniu 29 listopada 1967 r. Prezes — prof. dr Marian Kukiel; I wiceprezes — prof. dr Tadeusz Sulimirski; II wiceprezes — płk dr Adam Sawczyński; I sekretarz — dr Antoni Michalek; II sekretarz — mgr Zdzisław Jagodziński; skarbnik — płk Konstanty Czechowicz; przewodniczący sekcji historii kultury oraz sekretarz generalny Towarzystwa — prof. dr Józef Bujnowski; przewodniczący sekcji wojskowej — płk dr Stanisław Biegański; przewodniczący sekcji muzealnej — kpt. Jan Domański; członkowie zarządu: mjr Adam Dąbrowski, mgr Regina Oppmanowa, gen. Henryk Piątkowski, prof. Janusz Tomiak.

**Komitet Redakcyjny Tek Historycznych:** prezes honorowy — prof. Oskar Halecki; przewodniczący Komitetu Redakcyjnego — prof. dr gen. Marian Kukiel; redaktor Tek — kmdr Bohdan Wroński; członkowie Komitetu: dr Maria Danilewiczowa, prof. Józef Bujnowski, prof. dr Leon Koczy, ks. dr Walerian Meysztowicz, mgr Regina Oppmanowa, płk dr Adam Sawczyński, prof. dr Tadeusz Sulimirski.

**Komisja Rewizyjna:** płk Zygmunt Nadratowski, dr Feliks Mrozik, mgr Michał Goławski.

### Działalność Towarzystwa

Towarzystwo pozostaje w kontakcie naukowym z instytucjami i uczelniami w Kraju i zagranicą, pośredniczy w wymianie publikacji, pomaga i udziela informacji zainteresowanym w badaniach i poszukiwaniach naukowych w Wielkiej Brytanii.

Członkowie Towarzystwa mieli możliwość brać udział w interesujących seminariach na tematy polskie i Europy środkowej, organizowanych i prowadzonych przez prof. Pawła Skwarczyńskiego w London School of Slavonic Study (Uniwersytet w Londynie).

Członkowie Towarzystwa współpracują z brytyjskim „Society Napoleonie” w dziedzinie wojskowości polskiej epoki napoleońskiej.

Najważniejszym odcinkiem działalności Towarzystwa jest, jak zwykle, działalność odczytowa. W okresie sprawozdawczym odbyło-

się 42 odczytów. Odczyty — zebrania publiczne organizowane przez kierowników sekcji cieszyły się dużym zainteresowaniem. Ilość uczestników od 30 do 100 osób. Niektóre odczyty sekcji historii kultury (30, 32, 34, 36, 38, 42) były organizowane wspólnie z Polskim Towarzystwie Naukowym.

**Zostały wygłoszone następujące odczyty:**

- 1) 29.XI. 1965 — mgr Janusz Tomiak — „Szkola Rycerska”.
- 2) 16.XII.1965 — mgr Antoni Michalek — „Zejsście załogi polskiej z Kremla i konfederacja Cieklińskiego (1612)”.
- 3) 27. I. 1966 — prof. dr Tadeusz Sulimirski — „Sprawozdanie z Kongresu Archeologii Słowiańskiej” z września 1965 r.
- 4) 23. II. 1966 — płk Konstanty Czechowicz — „Wojskowość mon-golska”.
- 5) 22. IV. 1966 — prof. dr Józef Jasnowski — „Wpływ matematyki na rozwój kultury w dawnej Polsce”.
- 6) 7. VI. 1966 — Ksiądz dr Stanisław Belch — „Wyniki badań nad czaszką św. Stanisława”.
- 7) 23. VI. 1966 — prof. dr Henryk Zins (Uniwersytet Marii C. Skłodowskiej w Lublinie) — „Stosunki handlowe polsko-angielskie w dobie Tudorów”.
- 8) 20. X. 1966 — płk Konstanty Czechowicz — „Najazdy tatarskie na Polskę w XIII w.”.
- 9) 15.XI. 1966 — dr med. Fryderyk Goldschlag — „Przysięga Hipokratesa”.
- 10) 19.XII.1966 — ppłk dypl. K. Chocianowicz — „Zamach stanu w Kownie w sierpniu 1919 r.”.
- 11) 19. I. 1967 — prof. dr I. Wieniewski — „Trylogia — polską Iliadą”.
- 12) 16. III. 1967 — ppłk Konstanty Czechowicz — „Wojny napoleońskie, cz. I. geneza i zasady”.
- 13) 5.IV. 1967 — ppłk Konstanty Czechowicz — „Wojny napoleońskie, cz. II. planowanie i dowodzenie”.
- 14) 12.IV. 1967 — radca Jan Weinstein — „Łowcy archiwów w drugiej wojnie światowej”.
- 15) 20.IV. 1967 — ppłk Konstanty Czechowicz — „Wojny napoleońskie, cz. III. planowanie i doświadczenia”.
- 16) 27.IV. 1967 — gen. Marian Kukiel — „Historycy, których znam”.
- 17) 9. V. 1967 — dr Stefan Wojstomski — „Odsiecz Wiednia w nowym opracowaniu historyka angielskiego”.
- 18) 18. V. 1967 — dr Fryderyk Goldschlag — „Ojciec Grzegorz Mandel — życie i dzieło”.
- 19) 30. V. 1967 — płk dypl. Aleksander K. Kędzior — „Chiny w czasie drugiej wojny światowej”.
- 20) 12.VI. 1967 — Jerzy Braun — „Polska w kulturze chrześcijańskiej”.

- 21) 15.VI. 1967 — prof. dr Józef Jasnowski — „Uwagi nad dziełem prof. Dvornika o Słowianach w cywilizacji europejskiej”.
- 22) 29. VI. 1967 — prof. dr Józef Bujnowski — „Koncepcje historii literatury”.
- 23) 11.VII.1967 — inż. arch. Jerzy Faczyński — „Kościół klasztorny w Leyland i jego związek z polską myślą architektoniczną”.
- 24) 24. IX. 1967 — prof. dr Leon Koczy „Sprawozdanie z XXVII Kongresu historyków niemieckich”.
- 25) 26. X. 1967 — prof. Jerzy Szablowski, dyrektor zbiorów sztuki na Wawelu „Skarby wawelskie” — odczyt z przeżroczami.
- 26) 7. XI. 1967 — prof. dr Marian Plezia, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego „Polska relacja o najeździe Tatarów w XIII w.”
- 27) 29. XI. 1967 — Gen Marian Kukiel „W setną rocznicę urodzin Szymona Askenazego — Rosja i Polska w listopadzie 1830 r.”
- 28) 19.XII.1967 — Prof. dr Józef Bujnowski — płk dr Adam Sawczyński, J. Garlińska — Konwersatorium „Dzieło literackie — prawda historyczna”.
- 29) 12. I. 1968 — mgr Benedykt Dytrych — „Echa polskie na dworze królowej Wiktorii”.
- 30) 24. I. 1968 — dr Fryderyk Goldschlag — „Architekci wnętrza ciała ludzkiego”.
- 31) 9. II. 1968 — płk dypl. Aleksander Kędzior — „Doświadczenia wojny domowej w Hiszpanii”.
- 32) 14. II. 1968 — prof. dr Jakub Rostowski — „Wspomnienia neurologa o epidemii sprzed 50 laty”.
- 33) 21. II. 1968 — prof. dr Tadeusz Sulimirski — „Handel Trol w Europie”.
- 34) 23. II. 1968 — dr Stefan Mękarski — „150 lat Ossolineum”.
- 35) 27. II. 1968 — prof. dr Alfred Laskiewicz — „Prądy humanistyczne w medycynie”.
- 36) 24.IV. 1968 — dr Fryderyk Goldschlag — „Początek życia”.
- 37) 1. V. 1968 — „O zapożyczeniach językowych” — konwersatorium ze słowem wstępnym prof. dr Janiny Piłatowej.
- 38) 8. V. 1968 — Ks. prałat dr Stanisław Belch — „Współczesna myśl filozoficzna a myśl św. Tomasza z Akwinu”.
- 39) 15. V. 1968 — mgr Jan Ostrowski — „Słowo i czyn — zarys filozofii praktycznej”.
- 40) 5.VI. 1968 — mgr Helena Zurkowska-Ostrowska — „Wizerunek z gabloty Kazimierzy Iłakowicz’.
- 41) 12.VI. 1968 — dr Antoni Michalek — „Dymitr zwany I Samozwańcem i udział polski w Dymitriadach” — w opracowaniu historyka amerykańskiego”.
- 42) 21.VI. 1968 — prof. dr Alfred Laskiewicz — „Jak postępowała choroba płucna Chopina”.



## UCHWAŁA POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W WIELKIEJ BRYTANII

Dnia 29 listopada 1968 r. doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii pod przewodnictwem prof. Henryka Paszkiewicza powzięło na wniosek Zarządu przedstawiony przez prezesa gen. prof. Mariana Kukiela, następującą uchwałę:

W związku z XIII Kongresem Międzynarodowym Nauk Historycznych mającym się odbyć w Moskwie w roku 1970, Brytyjski Komitet Narodowy Nauk Historycznych, reprezentujący ogół historyków brytyjskich w organizującym Kongres Komitecie Międzynarodowym, zawiadomił go uchwałą prawie jednomyślnie podjętą, że powstrzymuje się od udziału w tym Kongresie. Odmowa ta ma być „stanowczym protestem” przeciw zgnębieniu Czechosłowacji niesprokowaną agresją i to skierowaną głównie przeciw wolności słowa i twórczości pisarskiej; bez nich zaś narady historyków nie mogą być owocne; korzystanie zaś z gościnności państwa, które tego dokonało, staje się niemożliwe.

Uchwałę tę podał Komitet Brytyjski do wiadomości 41 komitetów narodowych, choć nie żąda od nich solidarności i samym brytyjskim historykom zostawia swobodę postępowania, jak każdemu każe sumienie.

„Nasz głos — pisać — jest sprawą naszego własnego sumienia”

Podając powyższe do wiadomości historyków polskich w wolnym świecie, Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie wyraża nadzieję, że każdy z tych, którzy mieliby wziąć w Kongresie udział z ramienia instytucji naukowych krajów zamieszkania, postąpi zgodnie z własnym sumieniem i tę kwestię sumienia postawi przed swymi kolegami z innych narodów, z pamięcią o wzmożonym nacisku na ludzi nauki i pióra i na nauki historyczne w Polsce zniewolonej.

\* \* \*

Z wielu listów kondolencyjnych, skierowanych do Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, zamieszczamy pismo prof. dr. Richarda BREYERA, Dyrektora J.G. Herder Institut w Mahrburg an der Lahn:

*Szanowni Panowie, wybaczcie że nie po polsku piszę, ale domyślcie się słusznie, że władam waszym językiem. Tak jest — ale tylko ustnie i z obawą zniekształcenia błędami.*

*Piszę z niezmiernie smutnego powodu, zgonu p. ministra dr. Tytusa KOMARNICKIEGO.*

W Zmarłym poniosła polska emigracja polityczna stratę nie do odwołania. Uczczenie Jego osoby, jego politycznych i naukowych zasług dla wolnej i niewolnej ojczyzny wyjdzie niewątpliwie z właściwej strony. Artykuł prof. Helczyńskiego z 23 września br. to pierwszy wkład do takiego biograficznego holdu.

Co mnie pobudza do pisania, to parokrotne spotkanie się ze Zmarłym i znajomość jego naukowych osiągnięć. Co do spotkań wspominał Kongresy historyków niemieckich w Republice Związkowej i Berlinie, co do drugich — konferencje z niemieckimi specjalistami gruntownej wiedzy o Polsce. Wspomnę w szczególności dyskusję historyków w Londynie w 1964, której atmosfera odpowiadała „duchowi Tybingi” — pierwszego takiego spotkania. Prof. Komarnicki był wraz z moim — dziś już nieżyjącym nauczycielem, prof. Markertem — duszą tych usiłowań, by przerzucić niezbędne mosty między nauką niemiecką i polską. Staropolska gościnność w Instytucie Sikorskiego i w Ognisku pozostaje w mej pamięci. Pragnąłbym wraz z moimi kolegami niemieckimi, by takie zetknięcia się ponawiały.

To wszystko skłania mnie, Panowie, by wyrazić wam serdeczne współczucie w żalobie po nim. Może będzie w tym pewna pociecha dla dotkniętych żalobą, jeśli zapewnię, że o działaniu i losie Zmarłego przypominać będę przy każdej sposobności wolnemu światu.

W imieniu Związku Historyków Niemieckich przesłał wyrazy współczucia dla Polskiego Towarzystwa Historycznego prezes, prof. Karl Dietrich Erdman (z Kilonii, 27 września 1967).

Piękny list po polsku napisał prof. Gotthold Rhode z Moguncji.

**INSTYTUT HISTORYCZNY**

**im. gen. Sikorskiego**

**POLSKIE SIŁY ZBROJNE  
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ**

**Praca zbiorowa**

**TOM II**

**KAMPANIE NA OBCYZYŃNIE**  
pod redakcją kmdra **B. Wrońskiego**

**Część 1**

**WRZESIEŃ 1939 — CZERWIEC 1941**

**Cena 35/-**



**TOM III**

**ARMIA KRAJOWA**  
pod redakcją płk. dypl. **Iranek-Osmeckiego**

**Cena 52/-**

**SKŁAD GŁÓWNY:**

**KSIĘGARNIA SPK,**  
20 Queens Gate Terrace,  
London, S.W.7.

## VI, RÉSUMÉS

### T. Sulimirski: Trojan commerce with Europe

The beginning of the Aegean trade with Central and Eastern Europe goes back to the fourth millennium BC. The foundation of Troy (Troy I) early in the third millennium was probably connected with this trade. The city lay on the southern outlet of the only maritime connection between the Aegean and the Black Sea countries, and the commanding position of its site secured for the city the control of the passage. Presumably, the original intention of the foundation of Troy was the protection of the passage through the straights by the southern merchants. The Trojans do not seem to have been themselves much engaged in the trade; the wealth and riches of the subsequent Trojan cities, especially of Troy II, possibly Troy III, but above all of Troy VI, seem to have derived mainly from the tributes paid by the Aegean, Syrian, and later Mycenaean, merchants passing the straights.

The Aegean merchants penetrated deep into Central Europe along the Danube, and also into almost all countries of Eastern Europe along the Black Sea coast. Traces of their activities during the second half of the third millennium (the time of Troy II) have been found in the Caucasus and in the Danubian basin. But the trade flourished especially during the second millennium, the time of Troy VI, the largest, the most splendid and the richest of all the cities subsequently built on the site. Map I shows the diffusion of southern imported goods and illustrates the extent of the expansion of the Aegean trade into Central and Eastern Europe in the second millennium BC. Two its phases may be distinguished which roughly correspond with two main stages of the expansion of the Aegean trade in the Eastern Mediterranean, one in the early second millennium BC., the other in its middle. The author briefly describes all the southern imported objects found in Central and Eastern Europe attributable to the two stages distinguished, and discusses the impact of the Aegean civilisation represented by the southern merchants on the native population of the countries visited by them. He also points out that the concentrations of finds in the metalliferous regions, especially in the gold bearing areas (Transylvania, Transcaucasia, Urals and North Kazakhstan) suggest that gold and amber were the main commodities sought, the latter chiefly in mid second millennium BC.

The splendid and well fortified Troy VI was destroyed by an earthquake around 1300 BC. The city was rebuilt on a modest

scale (Troy VIIa), and was in existence for a few decades more. This was Priam's Troy-Ilium, the destruction of which was praised by Homer. The time of its destruction coincides with the considerable movements of steppe peoples in Eastern Europe. The great havoc in the countries on the lower Danube consequent of these resulted in obstruction of the Danubian trade route. This being barred, the amber trade route was diverted via the Adriatic. The diversion struck at the roots of the existence of the Trojan cities; the new settlements which later sprung up on the site never attained the wealth and importance of the ancient, their preceding, cities.

### **O. Halecki: The origin of State and Christianity of Poland**

This review article is a survey of the two most valuable publications issued in Poland in connection with her Millennium celebration. They are of an entirely different character.

"Nasza Przeszłość" (Our Past) is a periodical which appears in Cracow since 1946, publishing "studies on the history of the Church and Catholic culture in Poland" from the origin to the present. The tireless writer, Rev. Prof. Alfons Schletz, announced at once that he wanted to collect scholarly materials contributing to the study of Poland's Christianization and of its influence in the development of Polish culture through the following thousand years. In the anniversary volume, the XXIII, which appeared in 1966, the fact of Mieszko's baptism received, of course, special attention in an excellent article by P. Bogdanowicz who already in volume XVI (1962) had given an exhaustive monograph on the Congress of Gniezno in 1000, an inseparable problem. But there is hardly any question of Poland's ecclesiastical history in the largest sense which has not been touched by the other contributors, who include many of the best specialists in related questions of political, legal, social and cultural significance. New volumes are in preparation and with certainty prove of equal importance. Primary sources, never printed before, and carefully selected illustrations can be found already in the earlier ones.

The "Księga Tysiąclecia", truly a memorial book dedicated to the Millennium under the title "Początki państwa polskiego" — two big volumes published in Poznań as early as 1962, concentrates on the events which explain the emergence of the Polish State in the 60-ties of the tenth century and its earliest developments. However, the conditions to that symposium — all of them distinguished archeologists and mediaevalists — are aware that the millennium of the Polish State is inseparable from the millennium of Poland's Christianization. This is certainly true (?) of the general editor and inspirator of the whole work, Prof. K. Tymieniecki who wrote himself three of the last chapters. It is evidenced also by those of T. Silnicki and A. Gieysztor on the instruction of Christianity and the ideological changes which followed. And there is a special chapter full of erudition by B. Kürbisówna on the donation of Mieszko's State to the ... of

Peter. In this case like in most others it has been clearly shown how many controversial interpretations still require further discussion. The general result is therefore very stimulating and thanks to beautiful illustrations and helpful maps the book will not only attract the specialists but also adorn any library.

This review was already written before the death of Prof. Tymieniecki in 1968, after almost sixty years of unusually productive activity. The present summary is a belated opportunity for paying a respectful tribute to a great scholar whose passing away is an irreparable loss for the historiography of not only his own country.

#### **W. Dzięcioł: The thousand anniversary of the union of Grody Czerwieńskie with Poland**

The subject of the discussion is in the first place put into perspective the historic and ethnic state of the lands of the upper Bug and upper Dniestr, known as the Grody Czerwieńskie, during the origin of the Polish state.

Further the author presents the ties of these lands with Poland during the thousand years of its history and in conclusion gives its synthesis.

#### **K. Czechowicz: Mongols' art of war**

This paper outlines the rise and fall of the Mongols' Empire and the organisation of the state, it also gives a characteristic of the Mongols.

An efficient organisation of the Mongolian army and its excellent strategy and tactics as opposed to the primitive mediaeval West European art of war are discussed in detail.

The main characteristics of the Mongols' strategy were the velocity of movement reaching up to 120 km. in 24 hrs. also the application of the outflanking movement and the destruction of the enemy with an impetuous charge of the heavy cavalry.

#### **L. Koczy: Grunwaldiana**

The memorable battle of Grunwald has been the subject of studies by Polish and foreign historians for more than a century. It has seemed that since the publication of S. Kuczyński **magnum opus** in 1960 we know everything about the genesis and course of the "great war" between the Teuthonic Order and Poland, concluded by the first treaty of Toruń (1411). Rev. S. Belch believes he is in a position to challenge and correct three long discussed views concerning the battle of Grunwald: 1. Who started the battle, the Knights or the Lithuanians? 2. Did the Knights arrive at Grunwald earlier than the Poles? and 3. Did the Polish King use the "mongolian tactic" during the battle?

His corrections are based on the one hand on sources known to historians but disregarded by them, on the other hand on acts concerning the Council of Constance, preserved in the Deutsch-Ordens Central Archiv in Vienna and the Archives of the Order formerly in Königsberg, now in Göttingen. The last ones were used by the author in his great study on Paulus Vladimiri, published by Mouton & Co. in 1965.

Now, as the problems touched by Rev. S. Bełch are military ones and his new sources are of an outspoken diplomatic character and of a later date, the discussion must be reduced to a reconsideration of methodological principles. On the reconsideration depends which group of these sources shall be given priority as a base for the history of the "great war", which culminated in the battle of Grunwald. Up to now, the conclusions reached by Rev. S. Bełch are as readily accepted by Stan. Herbst as they are totally rejected by S.M. Kuczyński.

#### **A. Michalek: The withdrawal of the Polish garrison from Moscow and Troops Confederation under Joseph Ciekliński**

With great anxiety the people of Polish Republic watched the upheavals and downfalls of the Moscovites in the "Time of Trouble".

After the tragic May days of 1606 in Moscow, after assassination of Dimitry, there soon appeared the new pretender, who claimed to be the genuine Dimitry miraculously saved from Moscow. His promises of high pay, great rewards tempted many adventurers and even professional soldiers. After the Civil War and Swedish campaign, there were many soldiers in Poland still in their units, unemployed, waiting for their arrears of pay and trying to find new service. Soon a new great army of about 30.000 Polish volunteers was gathered in the camp of the False Dimitry. For two years they were menacing the Russian capital, dreaming of great rewards from the Tsarist's treasury.

In 1609 the King Sigismund III decided to raise his own claim to the throne of Rurics. Shuysky's alliance with Sweden gave the Polish King an open "casus belli". In Summer 1609 Shuysky was facing two Polish Armies; the private one of Polish volunteers under the False Dimitry, and the Royal Army under the King's personal command marching against Smolensk. The Sigismund's expedition met many unexpected impediments which caused great delay and additional expense for there was not enough money in the Republic Treasury. One of the grave difficulties was the attitude of the Polish troops under the False Pretender; they were not willing to abandon their master and to lose the promised rewards. There were long negotiations between the representatives of Dimitry's condottiers and Royal Commission until they finally agreed to join the King's Army. They were promised that they would receive all arrears for service in Dimitry's forces from the Kremlin Treasury; in case of unsuccessful campaign they would

be paid from the Polish treasury, for two service periods (two "quarta" about six months). The same soldiers together with a detachment of the Royal troops under the command of Zolkiewski defeated the great army of Shuysky at Kluszyn (Klushino). Victorious troops entered the capital, invited by Boyars Duma to defend the City against undisciplined bands of Cossacks, still backing the False Dimitry. Moscow Duma elected Wladyslaw, son of the King Sigismund as the Tsar of All Russia. After this provisional settlement Zolkiewski returned to Royal camp at Smolensk.

Polish soldiers remaining as a garrison in Moscow, consisted mainly of cavalry units, they found the service behind the walls of the fortress very unpleasant. Dissatisfaction was growing. For temporary appeasement the residing Boyars in Kremlin offered the soldiers some valuable objects from the Tsarist Treasury as a deposit, with the promise to buy them in return soon as enough money was gathered from the taxes. Meanwhile relations between the Polish soldiers and the inhabitants deteriorated. In Easter Week of 1611 it came suddenly to an unexpected revolt against the Poles. Unnecessary bloodshed and complete burning of the City was the answer.

Approaching winter, cuts of food, supplies, lack of pay, deficiencies in everything caused day after day worsening conditions of service. After repeated demands and warnings sent to the King, to Sejm in Warsaw, to general commander, great hetman Chodkiewicz, the Polish soldiers of Moscow garrison decided to abandon the Royal service. The 6th January 1612 was the date of expiration of the guaranteed service. On the 27th January 1612, all Polish units of Moscow, assambled at the general meeting (Kolo) voted unanimously to raise the Confederation and to force the Government of the Republic to pay their arrears. They elected their own administrative authorities, new officers, judges and the Head-Marshal of the Confederation, Joseph Ciekliniski, lieutenant of Hussars Regiment.

#### **C.Z. Chowaniec: The Second Banishment of Prince Adam Czartoryski 1834**

This paper is the product of long and painstaking research made for many years by C.Z. Chowaniec, an expert of the Great Polish Emigration of 1830. It had been signed by the Author a week before his passing away. His aim was to elucidate the enigma: how could it happen that the greatest Polish statesman of his times, the chief of fighting Poland in 1831 and champion of the cause of freedom for further three decades could have been declared by a large section of the Emigration in a manifesto of July 29 1834 the enemy of the Polish emigration and of the Polish Nation; this coinciding by the verdict of the Russian Tribunal in Warsaw: death sentence in absentia, and if not seized, banishment and confiscation of all his property. The Author explains the apparent



nonsense of the Act of Poitiers by exposing the progressing twist inside the Polish Emigration and especially by the extremists of the Democratic Left, inspired by the Carbonarisme Democratique Universel (CUD) under the leadership of Philippe Buonarroti whose aim was to make the Polish Emigration a striking force against all the thrones and in the first instance that of Louis Philippe. Czartoryski's policy of constant efforts to win the support of Western Governments and Parliaments for the cause of Polish independence by diplomatic exertions and the building up of some nucleus of a National Army were an obstacle to action of CUD, and several Polish radicals became its tools. There still remains to elucidate the part of the most influential amongst them, Count Adam Gurowski whose policy was to incite social revolutionary trends and who shortly after renounced his allegiance to the Polish cause and declared himself Partisan of Tsarist Russia.

### S. Mękowski: 150 years of "Ossolineum"

The work opens with a profile of Jozef Maksymilian Ossoliński and then goes on to present a concise history of Zakład Narodowy im. Ossolińskich" (National Foundation of the Ossolińskis) from the formal inception of the Foundation in 1817 in Lwow, up to the present time, when there are in fact two institutions of that name: one in Lwow and one in Wrocław.

The history brings out the role of the Foundation in the movement for independence in the 30-ties and 40-ties at the time, when Konstanty Słotwiński and Adam Kłodziński were in charge of it. It also sheds light on the influence of the Foundation on the development of national consciousness of the inhabitants of the Lwow province and deals with the slavophile tendencies of persons connected with the Ossolineum, as well as with the persecution, to which they were subjected by the partitioning powers.

Next the work emphasises the activities in the field of expanding the library, research, publishing, of the persons most representative of the Foundation in XIX and XX centuries. They are: Maurycy Dzieduszycki, Władysław Szajnocha, August Bielowski, Antoni Małecki, Wojciech Kętrzyński, and in the inter-war period of Polish independence — Ludwik Bernacki. The role of the first curators of the Foundation — Henryk and Jerzy Lubomirski — the founders of the Museum of the Lubomirskis — is suitably stressed.

In 1939 the library of the Foundation contained upward of 300,000 volumes both catalogued and un-catalogued, 13,500 manuscripts, 7,500 autographs, 2,125 diplomas and over 1,600 current periodicals.

During the war the occupying powers reorganised the collections of the Ossolineum either in conformity with the Soviet, and then with the German pattern. The Museum of the Lubomirskis was closed and its exhibits dispersed.

In 1946-47 the Soviet occupying power conveyed a part of the collections to Wrocław, describing it as their "gift". According to reliable sources about half of the collection remained in Lwów, including all the catalogues and inventories and all the archives of the Foundation. The fate of the Lwów portion of the Ossolineum is at present not known in any detail, especially as in 1960-61 the Ossolineum ceased being a branch of the Kiev Academy of Sciences and became a something in the nature of a public library.

The achievements of the Wrocław branch of the Ossolineum during the last 20 years are considerable. Its collaborators have to their credit over 500 works of research for the years 1946-7. The Wrocław Ossolineum is not an independent institution; it was split up in 1953 into two distinct entities: a Library and a centre of scientific publications, it remains subordinated to the Polish Academy of Sciences. In the Library an important role was assigned to the section on Marxism-Leninism, designed to further the principles of Marxism-Leninism in various branches of learning.

In spite of the founder's wishes, who 150 years ago insisted in his "Deed of Foundation": "*Bibliothecam meam dividi ac dissipari veto*" — the Library has been split up and dispersed.

**L. Koczy: The 27th Congress of German Historians in Freiburg.  
11-15 October 1967.**

There could be no better place for a meeting of historians than the beautiful and ancient city of Freiburg im Breisgau. About 1200 German historians, scholars and Gymnasium-teachers gathered here to discuss all the problems imposed on the *magistra vitae* by all the modern revolutionary changes. Listening to the masters of history one could hardly escape the impression that the Congress was moving in the old world of the *Monumenta Germaniae Historica*. In respect of organisation the Congress could pass as a model of a scientific gathering. A splendid book exhibition arranged by many German Verlags-Anstalten and an exhibition of documents concerning the Second World War contributed greatly to create an aura of academic *Gelehrsamkeit* in a most historical milieu.

Contrary to the expectation of the present writer there were no eastern problems on the agenda, although there was a short but illuminating session dealing with the problem of the October Revolution. This can be explained by the fact that many representatives of the German Ost-Europa. Institutes were preparing themselves for participation in a Congress in Munich devoted to the same problem. While émigré historians were present at the Congress in Freiburg at the invitation of the German Historian's Association, no East-German historian came to Freiburg and the President of the Congress expressed his regret at their absence with the words: "Science does not know frontiers". Had they come, they would have been reminded by a huge inscription on the front of the University: "*Wahrheit wird Euch frei machen*".

**M. Kukiel: From Zürich to Vienna. Five International Congresses of Historical Sciences.**

The author passes under review the five great Congresses, which he had attended since 1938. The pre-war Congress of Zürich, on the eve of the new World War, was held with the agonising prospect of the forthcoming enslavement of nations for the freedom of conscience of the historians themselves. The second one, Paris 1950, a rump Congress in the ruins of old Europe, was predominated by those French historians of the school of Morazé (*Les Annales*) who preached a new history, bannishing what individual, dismissing political events and facts, human thoughts and actions as fully determined by material factors; they elevated statistics as the only key for understanding human attitudes and reactions. The Congress of Rome, 1955, much more universal, started with the memorable allocution of Aldo Ferrabino, "La Liberta del Storico", and the human factor in history was enhanced in the papers and reports of the heading European and American historians. There occurred for the first time a confrontation of the Western ideas of history with the Marx-Leninism as preached by a strong group of Soviet historians and of those representing the satellite People's Republics" — amongst them some of the Polish delegates, who acted in some cases as assistants to their Soviet masters, forcibly converted to their interpretation of history. The gulf was still enlarged at the Congress of Stockholm, 1960, where the delegations from satellite states being repetitions of its contents.

The last, XII Congress, Vienna 1965, was submerged by masses of participants, few of whom enjoyed the freedom to present their papers and intervene in discussions; it depended now from the decisions of the International Committee and the representatives of the National Committees taken on the spot. This was fully exploited by the communist bloc. The inclusion of current history with its inflammatory programme proved rather obnoxious to scholarly exchanges of views, and ambitious attempt of presenting "Le Monde en 1815" in a series of papers based on statistics and other material, sent by a score of national committees proved a sad failure.

The future of the International Congress demands serious reconsideration and so does the part of Western historians in the XIII Congress, to be held in Moscow 1970. This paper appealed to the leading historians of the Free World to do not let that Congress sink into a pilgrimage to the shrine of a tyrannic totalitarian power, nor a tribute paid to its dictations.

## SPIS RZECZY

str.

### I. ROZPRAWY

- T. Sulimirski*: HANDEL TROI Z EUROPA ..... 3
- O. Halecki*: O POCZĄTKACH PAŃSTWA I CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE ... .. 29
- W. Dzięciol*: TYSIĄCLECIE ZWIĄZKU ZIEMI CZERWIŃSKIEJ Z POLSKĄ ... .. 43
- K. Czechowicz*: WOJSKOWOŚĆ MONGOLSKA ... .. 71
- L. Koczy*: GRUNWALDIANA ... .. 91
- A. Michalek*: ZEJŚCIE ZAŁOGI POLSKIEJ Z KREMLA I KONFEDERACJA CIEŚLIŃSKIEGO 1612-1614 ... 113
- Cz. Chowaniec*: DRUGA BANICJA KSIĘCIA ADAMA ... 143
- St. MękarSKI*: 150 LAT OSSOLINEUM ... .. 177

### II. ARTYKUŁY

#### SPRAWOZDAWCZO—DYSKUSYJNE

- L. Koczy*: ZJAZD HISTORYKÓW NIEMIEC WE FRYBURGU 11-15.X.1967 ... .. 207
- M. Kukiel*: OD ZURICHU DO WIEDNIA ... .. 217
- MIĘDZYNARODÓWKA WOJSKOWA NA KONGRESIE WIEDŃSKIM ... .. 226
- UDZIAŁ POLSKIEJ EMIGRACJI W MIĘDZYNARODOWYCH KONGRESACH HISTORYCZNYCH ... .. 229

### III. RECENZJE

<i>O. Halecki</i> : TYSIĄCLECIE POLSKI KATOLICKIEJ ( <i>Ks. W. Meysztowicz</i> ) ... ..	235
<i>J.T. Milik</i> : ŚWIĘTY ŚWIERAD ( <i>K. Lanckorońska</i> ) ... ..	238
<i>E. Dąbrowska</i> : STUDIA NAD OSADNICTWEM Wczesno- ŚREDNIOWIECZNYM ZIEMI WIŚLICKIEJ ( <i>L. Koczy</i> )	242
<i>J. Dąbrowski</i> : DAWNE DZIEJOPISARSTWO POLSKIE ( <i>L. Koczy</i> ) ... ..	245
<i>University of Cracow</i> : DOCUMENTS CONCERNING ITS ORIGIN ( <i>O. Halecki</i> ) ... ..	251
<i>M. Biskup</i> : TRZYNASTOLETNIA WOJNA Z ZAKONEM KRZYŻACKIM 1454-1466 ( <i>L. Koczy</i> ) ... ..	253
<i>Institutum Historicum Polonicum Romae</i> : ELEMENTA AD FONTIUM EDITIONES, tom XIII ( <i>O. Halecki</i> )	264
<i>H. Obuchowska-Pysiowa</i> : HANDEL WIŚLANY W PIER- WSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU ( <i>L. Koczy</i> ) ... ..	273
<i>J. Pachonński</i> : BITWA POD MAIDĄ 4.VII.1806 ( <i>M. Kujawski</i> ) ... ..	281
<i>IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich, red. St. Kienie- wicz</i> : POWSTANIE STYCZNIOWE 1863, ( <i>St. Bóbr-Tylingo</i> ) ... ..	284
<i>J. Giertych</i> : KULISY POWSTANIA STYCZNIOWEGO ( <i>St. Bóbr-Tylingo</i> ) ... ..	288
<i>H. Wereszycki</i> : SOJUSZ TRZECH CESARZY ( <i>St. Bóbr-Tylingo</i> ) ... ..	292
MATERIAŁY DO BIOGRAFII, GENEALOGII I HERALDYKI POLSKIEJ, Tom II i III. ( <i>St. Bóbr-Tylingo</i> ) ... ..	296
<i>Institutum Historicum Polonicum Romae</i> : ANTEMURALE, Vol. X i Vol XI. ( <i>M. Danilewiczowa</i> ) ... ..	299
<i>B. Leśniodorski</i> : HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ ( <i>Jakub Sobieski</i> ) ... ..	306
<i>Institutum Historicum Polonicum Romae</i> : ELEMENTA AD FONTIUM EDITIONES, tom XVII ( <i>Dr J. Jasnowski</i> ) ... ..	314
ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ W KWARTALNIKU HISTORYCZNYM ( <i>K.L.</i> ) ... ..	317

#### IV. IN MEMORIAM

MAGISTER ARTIUM ( <i>L. Koczy</i> ) ... ..	321
ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ ZYGMUNTA LUBICZ- ZALESKIEGO ( <i>J. Bujnowski</i> ) ... ..	329
CZESŁAW CHOWANIEC ( <i>A. Sawczyński</i> ) ... ..	340
C.P. GOOGH ( <i>M. Kukiel</i> ) ... ..	343
TYTUS KOMARNICKI ( <i>K Trębicki</i> ) ... ..	344

#### V. KRONIKA

SPRAWOZDANIE ... ..	351
UCHWAŁA POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZ- NEGO W WIELKIEJ BRYTANII ... ..	354

VI. R É S U M É S ... ..	357
--------------------------	-----







